

SERIA Z KOTWICZKA



kmdr TAMEICHI HARA

# Dowódca niszczyciela





**TAMEICHI HARA**

**Dowodca niszczyciela**

# HARA TAMEICHI

## Japanese Destroyer Captain

**Tytuł oryginału:**

***Przekład:***

**Aleksander Pogorzelski**

***Ilustracje: z oryginału***

***Redakcja: Andrzej Ryba***

***Korekta:***

**Elżbieta Wąsiewska**

**seria z kotwiczką © FINNA**

***Rysunek na okładce: © Jarosław Wróbel***

***Przygotowanie okładki i ilustracji oraz skład. Piotr M. Rogalski***

**Ali rights reserved**

**Copyright © for Polish edition by „FINNA”**

**ISBN 83-919748-8-X Wydanie I Gdańsk 2003**

**Oficyna Wydawnicza FINNA**

**80-768 Gdańsk, ul. Dziewanowskiego 5/6**

**tel.: (058) 305 1 9 93**

**fax: (058) 301 57 25**

**e-mail: [finna@tgw.com.pl](mailto:finna@tgw.com.pl)**

**Dystrybutor:**

**L&L sp. z o.o.**

**80-445 Gdańsk, ul. Kościuszki 38/3,**

tel.:(058)520 35 57, 520 35 58

e-mail: L&L(&softel.gda.pl

Wydawnictwo FINNA wchodzi w skład TGW

e-mail: [tgw@tgw.com.pl](mailto:tgw@tgw.com.pl)

[www.tgw.com.pl](http://www.tgw.com.pl)

Od wydawcy polskiego

**Hara to postać niezwykła. Potomek samurajów, dla którego ich zasady były święte. To niesamowite, że z ich zapisów sprzed wieków Hara nie tylko czerpał natchnienie do walki, ale także wykorzystywał je w taktyce!**

**Mimo upływu czasu jakże okazały się one przydatne w jego drodze do sławy! Autor całą swą służbę odbył na niszczycielach (poza ostatnią samobójczą misją pancernika *Yamato*, gdzie dowodził lekkim krążownikiem *Yahagi*). Brał udział w wielu bitwach na Pacyfiku, zyskując przydomek „Niezniszczalny”. Był uważany za najlepszego eksperta od broni torpedowej w całej flocie japońskiej. Nie bez przyczyny. To on zrewolucjonizował zasady użycia tej broni. Jego opracowanie dotyczące broni torpedowej stało się podstawowym podręcznikiem w japońskich szkołach morskich kształcących przyszłych oficerów. Pozycja Hary w marynarce japońskiej była niepodważalna. Nie awansował jednak tak szybko jak jego koledzy. Być może dlatego, że nie wahał się często krytykować swoich przełożonych i ich rozkazów. Jego stosunek do wydarzeń wojennych jest niezwykle emocjonalny, być może dlatego, że książka została napisana w latach pięćdziesiątych, a więc niewiele lat po klęsce Japonii. Nie oszczędza w swojej krytyce nawet Yamamoto, bożyszcza cesarskiej floty. Wszyscy na wyższych stanowiskach są dla niego nieodpowiedni. Ale tak naprawdę Hara nie pisze, kto byłby od nich lepszy. Wydaje się, że w czasie, gdy pisał tę książkę zabrakło mu dystansu, że przegrana wojna pozostawiła na nim swoje piętno. O wyniku zmagania na Pacyfiku zdecydował bowiem potencjał stoczni i przewaga techniczna przeciwników. I nie miało znaczenia, kto dowodził japońską flotą. Końcowy wynik musiał być ten sam. Matematyka jest bezwzględna.**

Niewątpliwą wartością książki jest przedstawienie stosunków panujących we flocie japońskiej, sposobu szkolenia i taktyki stosowanej przez niszczyciele japońskie, która święciła triumfy w pierwszej fazie wojny na Pacyfiku.

Słynny *Tokio Express* pokazał siłę japońskiej broni torpedowej najdobitniej. Były to jednak sukcesy krótkotrwałe, a przede wszystkim nie mogące zmienić obrazu wojny, która z dnia na dzień przybierała dla Japonii coraz gorszy obrót. Książka ta jeszcze raz pokazuje nam, że morale we flocie japońskiej było doskonałe do ostatnich chwil jej istnienia. Ostatni rejs cesarskiej floty – rejs w jedną tylko stronę, do brzegów Okinawy – w pełni to potwierdza.

Opracowania japońskie dotyczące walk na Pacyfiku są rzadkością nie tylko na naszym rynku, a wspomnienia oficerów, czyli relacje z pierwszej ręki, które ukazały się na Zachodzie można de facto policzyć na palcach jednej ręki. Czytelnik będzie więc miał okazję poznać tę niezwykłą relację, odsłaniającą nam kulisy działania Cesarskiej Floty.

Mam nadzieję, że kolejne pozycje „serii z kotwiczką” nie zawiodą oczekiwania czytelników.

Coraz bardziej się przekonuję, że mamy podobne gusta. Pewnie jak co roku seria nie dostanie nagrody „Klio”. Moją nagrodą jeste-ście bowiem Wy, drodzy czytelnicy! Wasze telefony i listy przynoszą mi bezustanną satysfakcję. Dziękuję też za wyrazy krytyki. Nie wiem czy się poprawię. Obiecuję spróbować...

Dla czytelników mam nie lada niespodziankę. Oprócz „Leyte” i „Rycerzy Głębin” w najbliższym czasie ukaże się jeszcze „Guadal-canal” Morisona. Dla wtajemniczonych to nie lada gratka, a dla tych trochę mniej śledzących rynki księgarskie powiem tylko, że jest to oficjalna historia U. S. Navy, pokazująca dramatyczne koleje losu walk o tę wyspę. Poza tym mamy jeszcze w zanadrzu parę niespodzianek. Ale o tym na razie sza...

Komandor Tameichi Hara, autor książki, która w Japonii stała się bestsellerem oraz Fred Saito z Associated Press i Roger Pineau – współpracownik admirała Morisona przy opracowywaniu oficjalnej historii U. S. Navy podczas II wojny światowej – przygotowali niezwykle ciekawą pozycję dla tych, którzy chcą poznać fakty dotyczące wielkich bitew morskich wojny na Pacyfiku.

Błędy w amerykańskich relacjach z tych bitew są obecnie poprawiane dzięki zapoznawaniu się z treścią protokołów z narad wysokich rangą strategów japońskich oraz relacji T. Hary z sześciu lat wojny. Momentami wysoce krytyczny wobec słynnych japońskich admirałów, Hara oddaje też zasługi japońskim i „wrogim”

**oficerom, których odwaga i kunszt marynarski zostały udowodnione podczas zażartych bitew na Pacyfiku.**

**Ilustrowana stronami zdjęć z oficjalnych archiwów U.S. Navy i Cesarskiej Marynarki Wojennej oraz wypełniona dokładnymi opisami działań morskich, niniejsza pozycja na stałe wchodzi między dzieła dotyczące wojny na morzu.**

***Andrzej Ryba***

**Słowo wstępne**

**Gdy po II wojnie światowej Japonia stawała na nogi, opinia publiczna tego kraju zaczęła podchodzić obiektywnie do wojennych wydarzeń i coraz więcej osób żądało ukazania całej prawdy. Odpowiadając na te żądania, moi koledzy napisali kilka doskonałych książek. Większość z nich, autorstwa byłych lotników Cesarskiej Marynarki Wojennej, przedstawia sytuację z lotniczego punktu widzenia.**

**Wielu przyjaciół prosiło mnie, abym opowiedział z kolei o tym, co się wydarzyło na morzach. Nie było to zadanie łatwe, gdyż marynarze z niszczycieli są szkoleni do walki, a nie do pisania prac historycznych. Dzieło to nigdy by nie powstało bez ogromnej współpracy przyjaciół, zbyt licznych, by ich teraz wymieniać. Jednakże stwierdzam, że ze wszystkimi osobami wymienionymi z nazwiska w tej książce albo osobiście przeprowadziłem rozmowy, albo one same przesyłały mi swoje relacje.**

**Jestem szczególnie wdzięczny mojemu przyjacielowi Ko Naga-sawie. Jako głównodowodzący japońskiej marynarki wojennej w latach 1954-1958, nie tylko chętnie udzielał mi informacji, ale także nakazał współpracować ze mną Sekcji Historycznej Marynarki. Mam dług u wszystkich historyków morskich, którzy w znacznym stopniu przyczynili się do powstania tej pracy, pozwalając mi skorzystać z wyników ich badań.**

**Wierzę, że książka wyczerpująco przedstawi przebieg wydarzeń, tak jak je widziała strona japońska i uzupełni wiele doskonałych skądinąd książek amerykańskich, w większości których jednak wyraźnie brakuje szczegółowych japońskich informacji. Relacje oparte wyłącznie na zeznaniach japońskich rozbitków i weteranów, zebrane przez zwycięzców na początku okupacji, rzadko bywały obiektywne.**

**Pisząc tę pracę, szczególny nacisk położyłem na to, by przedstawienie wydarzeń było jak najbardziej zgodne z rzeczywistością. Aby temu sprostać, musiałem być bezlitośnie krytyczny nie tylko wobec siebie, ale również wobec przyjaciół, z oddaniem służących mi pomocą. Cechą ludzką i wadą każdego oficera jest dążenie do zatuszowania błędów tak cudzych jak i swoich własnych. Pozbycie się tej tendencji było dla mnie niezwykle bolesne.**

**Ta krytyczna i bezpośrednia relacja może zranić uczucia wielu moich kolegów oraz**

**prawdopodobnie tych, którzy walczyli przeciwko mnie. Jednak mam nadzieję, że wszyscy czytelnicy spojrzą na problem z szerszej perspektywy i spróbują zrozumieć, że nie jest moim zamiarem kogokolwiek obrazić.**

**Przeżyłem zatopienie niszczyciela u wybrzeży Okinawy. Następnie w kwietniu 1945 roku zostałem przydzielony do Szkoły Kutrów Torpedowych Kawatana w pobliżu Sasebo i Nagasaki. Moim nowym zadaniem było nauczanie taktyki walki partyzanckiej przed oczekiwanym lądowaniem Amerykanów na naszej ziemi ojczystej.**

**Rozkaz cesarza Hirohito z 15 sierpnia 1945 roku dotyczący kapitulacji zastał mnie w Kawatana w momencie, gdy uczyłem młodych mężczyzn, jak przebierać się za kobiety lub księży w celu zwalczania nieprzyjacielskich wojsk inwazyjnych.**

**23 września 1945 roku poddałem bazę Kawatana oddziałowi US Navy dowodzonemu przez komandora Francisa D. McCorkle. Amerykański komandor zaskoczył mnie, zachowując się bardziej jak przyjaciel, niż zdobywca. Zapytał mnie, czy może zabrać na pamiątkę prędkościomierz z jednego z samobójczych kutrów torpedowych *Shinyo*, które były wtedy zacumowane w Kawatana. Z radością spełniłem jego prośbę.**

**Od zakończenia wojny pracuję w przedsiębiorstwie transportującym sól. Moje dwie córki szczęśliwie wyszły za mąż w 1957 roku, jedna za oficera marynarki handlowej, a druga za urzędnika. Mój syn Mikito uczęszcza do szkoły średniej. Moja żona, Chizu, jest zdrowa i szczęśliwa.**

***Tokio, 25 luty 1958***

**Tameichi Hara**



## Prolog

**Cesarska Marynarka Wojenna Japonii posiadała podczas wojny**

**25 lotniskowców, 12 okrętów liniowych, 18 ciężkich krążowników,**

**26 lekkich krążowników, 175 niszczycieli i 95 okrętów podwodnych.**

**Jednak to flotyle niszczycieli, których ogólna liczba w żadnym momencie nie przekroczyła 130, ponosiły główny ciężar wojny. Były one końmi pociągowymi Cesarskiej Marynarki Wojennej.**

**Niszczyciele eskortowały również transportowce, a nawet same zastępowały okręty transportowe przez wiele miesięcy wojny – szczególnie od początku 1943 do połowy 1944 roku, kiedy znaczna część większych japońskich okrętów wojennych była „oszczędzana” i znajdowała się w bezpiecznej odległości od strefy działań wojennych.**

**Japońskie niszczyciele brały udział w licznych zaciętych bitwach morskich i na początku wojny odniosły wiele wspaniałych zwycięstw. Sukcesy te miały świadczyć o wyższości japońskich niszczycieli i ich załóg nad marynarzami i niszczycielami alianckimi.**

**Jednakże od połowy 1943 roku japońskie niszczyciele musiały pracować miesiąc po miesiącu bez właściwej konserwacji i remontów, a ich załogi nie miały chwili wytchnienia, aż do chwili utraty przewagi nad sprzymierzonymi. Było to spowodowane głównie zadziwiającym postępem technicznym, jakiego dokonali alianci oraz wzrastającą przewagą liczebną ich samolotów.**

**Mimo to japońskie niszczyciele walczyły odważnie, wręcz bohatersko do końca wojny. Uważam, że ich dokonania należy przedstawić nowym pokoleniom. Chociaż działań niszczycieli nie da się porównać z wielkimi i słynnymi bitwami, jak te na Morzu Koralowym, o Midway, wokół Marianów czy w Zatoce Leyte, toczonymi głównie przez samoloty i wielkie okręty, to wysiłki i osiągnięcia**

**niszczycieli w mniejszych bitwach – o których powoli wszyscy zapominamy – warte są szczegółowego opisu.**

**Japońskie lotniskowce odegrały główną rolę podczas ataku na Pearl Harbor – w rzeczywistości była to akcja jednostronna -jak również podczas trzech kolejnych dużych operacji, zakończonych całkowitą porażką Japończyków: pod Midway, na Marianach i w Zatoce Leyte.**

**Japońskie pancerniki, oczko w głowie naczelnego dowództwa, starano się „oszczędzać” za wszelką cenę, a skutki takich decyzji były tragiczne.**

**72400-tonowy *Musashi*, który zużywał tyle paliwa, co 30 dużych niszczycieli, podczas wojny wziął udział tylko w jednej akcji. Został zatopiony w Zatoce Leyte,\* zanim w ogóle miał okazję skierować swoje dziewięć 457-milimetrowych dział w jakikolwiek cel.**

***Yamato*, jego siostrzany okręt, uczestniczył zaledwie w dwóch bitwach. Pod Leyte zawrócił przed schwytanymi w pułapkę amerykańskimi lekkimi lotniskowcami. Pięć miesięcy później wypłynął ku Okinawie w misji samobójczej i zatonął na Morzu Wschodnio-chińskim ponad 300 mil od celu.**

**Natomiast niewielkie niszczyciele japońskie uczestniczyły w różnych zadaniach, eskortując wielkie okręty, zatapiając wrogie jednostki nawodne i okręty podwodne oraz transportowały wojska i zaopatrzenie.**

**Najwięcej czasu spędziłem walcząc na niszczycielach i był to najszcześniejszy okres mojej służby. Koledzy z marynarki nazywali mnie wtedy „cudownym kapitanem”, a mój niszczyciel *Shigure* - „niezniszczalnym”. Nie sądzę, abym naprawdę zasłużył na ten przydomek. Oficerowie, którzy zginęli na 129 japońskich niszczycielach, zatopionych podczas działań wojennych, posiadali takie same umiejętności jak oficerowie innych flot, a wielu było lepszych ode mnie. Fakt, że przetrwałem, był wyłącznie kwestią szczęścia.**

**Wśród tych, którzy przeżyli, są inni, równie lub bardziej uzdolnieni. Jak dotąd milczą na temat własnych dokonań na morzu, zna-*Musashi* został zatopiony na Morzu Sibuyan. zanim dotarł do Zatoki Leyte. *iprzyp. tłum.*)**

jąc prawdopodobnie stare wschodnie powiedzenie: „Pokonani nie powinni opowiadać o swych bitwach”.

Ja zdecydowałem się złamać tę zasadę nie dla siebie, ale pragnąc oddać hołd należny niszczycielom i marynarzom. To, że wojna została przegrana, nie ujmuje im zasług ani nie umniejsza osiągnięć. Jeśli to co piszę, wydaje się nazbyt koncentrować wokół mnie, czytelnik powinien pamiętać, że po prostu staram się przedstawić typowego marynarza niszczyciela, z jego typowymi zasługami i błędami – nic więcej.

Książka ta nie przedstawia pełnej historii wszystkich japońskich niszczycieli. Szczególnie mało dokładna jest moja relacja dotycząca niszczyciela *Yukikaze*, który przetrwał osiem wielkich operacji i bitew, działając aż do ostatniego dnia wojny i którego dzieje, według mnie, zasługują na opisanie w osobnej pracy. Powinien to zrobić jego dowódca w latach 1941-44, komandor Ryokichi Kanma. Mam nadzieję, że w końcu przekaże nam pełną relację.

7 kwietnia 1945 roku japoński lekki krążownik *Yahagi* przez 90 minut odpierał ataki powietrzne amerykańskich Avengerów i Hel-icatów, podczas których został trafiony bezpośrednio sześcioma torpedami, dwunastoma 250-funtowymi bombami i wieloma innymi lżejszymi pociskami. Takie cięgi okazały się zbyt srogie nawet dla tego dzielnego okrętu.

Wyłynął z Morza Wewnętrznego wczesnym rankiem wraz z ośmioma niszczycielami i gigantycznym pancernikiem *Yamato*. Ich celem była Okinawa, gdzie miały dokonać samobójczego ataku na amerykańskie siły inwazyjne. Była to wyraźnie samobójcza operacja, gdyż japońskie okręty wojenne miały jedynie tyle paliwa, aby dotrzeć do Okinawy – za mało by powrócić.

Ale tak się stało, że niecałe 100 mil od Japonii, zespół *Yamato* dosięgła furia nieprzyjacielskiego ataku i lekki krążownik *Yahagi* tonął.

Jako dowódca, stałem na jego pomoście, a fale morskie były coraz bliżej. Obok mnie stał kontradmirał Keizo Komura, dowódca sił eskortujących. Wokół nas widać było spustoszenie dokonane przez nieprzyjacielski atak. W każdym miejscu na pokładzie *Yahagi* leżały ciała i szczątki ludzkie; prawie wszystko zniszczyły huraganowe naloty. Okręt miał przechylić 30 stopni na lewą burtę i pogrążyć się szybko w wodzie. Admirał Komura wyszedł cało z ataku, a ja nie zdawałem sobie sprawy z tego, że zostałem trafiony i że krew leciała ciurkiem z mojego lewego ramienia.

**Gdy po raz ostatni rozejrzałem się wokół, ujrzałem pancernik *Yamato* jakieś 5500 metrów przed nami. Nadal walczył. Dwa z naszych ośmiu niszczycieli już poszły na dno. Trzy inne stały i płonąc, tonęły. Pozostałe trzy desperacko zygzakowały.**

**–Chodźmy – powiedział Komura.**

**Przytaknąłem. Zdjęliśmy buty i wskoczyliśmy do wody. Chwilę później okręt poszedł pod powierzchnię, ciągnąc nas za sobą na dno Morza Wschodniochińskiego. Gigantyczny wir tonącego okrętu złapał nas jak potężna pięść. Wiłem się i walczyłem bezskutecznie. Zabrakło mi powietrza i zachłysnąłem się wodą morską. Wokół mnie panowała atramentowa ciemność. Czy umarłem? Jeszcze nie. Nadal walczyłem. Nigdy się nie dowiem, ile minęło czasu, ale wydawało mi się, że trwa to bardzo długo. Nagle poczułem, że zelżał uścisk potężnej pięści. Błada poświata w ciemnościach nade mną wskazywała na to, że płynę do góry. Strumień piany wytrysnął mi z nosa, gdy ponownie zachłysnąłem się wodą. Kopałem i walczyłem. W końcu czarna otchłań ustąpiła miejsca niebieskiemu niebu i światłu dnia.**

**Zdumiewająco szybko znalazłem się z powrotem na powierzchni. Oszołomiony, z trudem się na niej utrzymywałem, ale pokrzepił mnie widok ciągle walczącego *Yamato*. Dziesiątki amerykańskich samolotów opadły go niczym chmara komarów, wypuszczając śmiertcionośne pociski, lecz olbrzymi okręt kontynuował walkę. Ten pokrzepiający widok pomógł mi otrząsnąć się z odrętwienia. Jednak sytuacja ta nie miała trwać długo.**

O 14:20 przerażający słup ognia i białego dymu wystrzelił z pancernika i zakrył wszystko, wznosząc się na 6100 metrów w niebo.

Gdy dym stopniowo się rozpynął, ukazał w miejscu okrętu pustkę. Wspaniały pancernik *Yamato*, dumę cesarskiej floty, pochłonęło morze. To był koniec Cesarskiej Marynarki Wojennej.

Przeszły mnie dreszcze, a po policzkach pociekły gorzkie łzy. Chociaż byłem bardzo przygnębiony, mocno walczyłem o życie, czepiając się jakichś szczątków unoszących się na wodzie.

Czułem się człowiekiem skończonym. Od początku wojny na Pacyfiku wziąłem udział w ponad 100 akcjach i podczas gdy liczni przyjaciele i towarzysze ginęli, ja zawsze powracałem zwycięski. Teraz po raz pierwszy w swojej karierze poczułem przykry smak porażki.

Nagle opadły mnie wspomnienia. Wróciłem pamięcią do przeszłości sądząc, że nie mam już szans na ratunek.

Przypominałem sobie zacieklą dyskusję z poprzedniego dnia, kiedy trzech admirałów i dziesięciu dowódców okrętów analizowało rozkaz wypłynięcia w rejs, który miał być ostatnią akcją bojową floty Japonii. Żaden z nas nie liczył na to, że odniesiemy sukces. *Yama-to*, z krążownikiem *Yahagi* oraz dziesięcioma niszczycielami, miał płynąć pod Okinawę z ilością paliwa wystarczającą tylko na rejs w jedną stronę. Jako okręty wypełniające zadanie samobójcze, mieliśmy dotrzeć do Okinawy i zużyć całą naszą amunicję przeciwko flocie amerykańskiej. Zostaliśmy zmieceni z powierzchni morza nie dalej niż w połowie drogi do celu.

Ujrzałem wyraźnie, jak na jawie, moją rodzinę w domu. Nagle ich twarze rozmyły się, gdyż zaczęło padać. Szlochałem, mamrocząc na głos: „Żegnaj, Chizu. Byłaś dobrą żoną i dobrą matką dla naszych dzieci. Żegnajcie, Yoko i Keiko, żegnaj Mikito! Po śmierci waszego ojca i klęsce ojczyzny zaznacie strasznej niedoli. Ach, wybaczcie swemu ojcu! Spróbujcie mnie zapamiętać jako człowieka, który walczył, jak umiał najlepiej”.

Wtedy usłyszałem śpiew. Nie byłem sam! Rozejrzałem się i spostrzegłem, że w wodzie znajdują się dziesiątki innych marynarzy. Stopniowo wszyscy przyłączyli się do śpiewu, mimo że szkolono

ich, aby w takiej sytuacji nie podejmowali zbytecznego wysiłku. W tych przykrych

okolicznościach wsłuchałem się w ponure strofy prastarej *Pieśni Wojownika*:

*Jeśli wyruszę na morze,*

*Moje ciało woda wyrzuci na brzeg. Jeśli służbę pełnić będę na górze,*

*Zielona trawa przykryje mnie całunem. Walcząc więc w imię Cesarza*

*Jestem spokojny, że w domu nie przyjdzie mi umrzeć.*

Przestałem szlochać i zamknąłem oczy, by jeszcze raz ujrzeć swoje dzieciństwo, szkołę, rejs szkolny kadetów, chwalebne bitwy na Morzu Jawajskim, Salomonach...

część I pierwsza:

## URODZONY S A M U R A J

### 1

Urodziłem się 16 października 1900 roku na przedmieściach Takamatsu, na północnym wybrzeżu Shikoku, nad malowniczym Morzem Wewnętrznym.

Moja rodzina była biedna. Przyszedłem na świat jako ostatnie z pięciorga dzieci. Rodzice musieli pracować na małym poletku od świtu do zmierzchu. Jak większość farm w Japonii, która jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów na świecie, nasza posiadłość miała mniej niż jeden akr. Pomimo starań, nie udawało się wyżywić z niej rodziny, więc ojciec pracował w nocy w domowym warsztacie, wyrabiając proste narzędzia rolnicze na sprzedaż.

Większość moich wspomnień dotyczących rodziców jest związana z ich całodobową harówką; mieli niewiele czasu lub w ogóle go nie mieli, aby bawić się z nami. Od wczesnego dzieciństwa moi dwaj bracia i dwie siostry pomagali wyżywić rodzinę.

Kiedy się urodziłem, dziadek, Moichiro Hara, miał prawie 70 lat. Nieńczył mnie i bawił się ze mną. W młodości był prawdziwym samurajem i bardzo mi to imponowało.

Japończycy byli podzieleni na cztery stany lub klasy, a w 1871 roku wszyscy panowie feudalni zrzekli się swych tytułów i posiadłości na rzecz Cesarza.

Zanim to nastąpiło, klasą panującą byli samurajowie. Moja rodzina należała do tej klasy, od wieków służąc rodowi Takamatsu. Obowiązkiem samuraja w czasie pokoju było zajmowanie się miejscową administracją oraz ciągłe szkolenie wojskowe na wypadek konfliktu zbrojnego. W zamian za to pan zapewniał samurajowi byt. Toteż samurajowie żyli dumnie i nie dotyczyły ich materialne troski oraz obowiązki, jakie miały klasy kupców, rzemieślników, czy chłopów.

Gdy znikły jego przywileje i status, samuraj musiał zaadaptować się do nowego modelu życia. Większość bezskutecznie próbowała profesji, do których nigdy się nie przygotowywała. Mój dziadek nie stanowił wyjątku. Wszystko, co mógł zrobić, to trzymać się małej farmy przyznanej mu po odejściu z klanu feudalnego. To niezwykle, ale moje życie mogło potoczyć się bardzo podobnie do życia mego dziadka.

Cesarska Marynarka Wojenna została rozwiązana po kapitulacji Japonii w II wojnie światowej i ja, komandor marynarki, zostałem bez pracy. Aliancy okupanci odmówili

wypłaty emerytur byłem oficerem i zabronili im piastowania urzędów publicznych. Dlatego przez kilka lat po wojnie cała rodzina z trudem wiązała koniec z końcem, wyprzedając rzeczy osobiste oraz pracując fizycznie. Mimo to, gdybym mógł ponownie dokonać wyboru, poświęciłbym się służbie w marynarce. Jestem wdzięczny dziadkowi za wiele lekcji, które od niego otrzymałem. Pomogły mi wygrywać bitwy w tej wojnie i umożliwiły przetrwanie klęski. Liczba zabitych wśród moich załóg podczas wojny była mniejsza niż na innych niszczycielach floty cesarskiej, dowodzonych przez oficerów o takim samym doświadczeniu bojowym.

Dziadek był dla mnie niezwykle dobry. Ponieważ matka nie miała czasu, więc on się mną zajmował, gdy byłem niemowlakiem. Kiedy zacząłem chodzić, zabierał mnie do pobliskich świątyń. Pilnował mnie, bawił się ze mną i kupował mi cukierki.

Gdy tylko zacząłem mówić, opowiadał mi niekończące się opowieści o samurajach. Matka wyznała mi później, że dziadek żywił

nadzieję, iż przywrócę chwałę rodzinie, gdyż uważał, że jestem naj-roztropniejszy z całej piątki.

Sięgając pamięcią wstecz, widzę siwowłosego starego człowieka, zwyczajem samurajów siedzącego sztywno, rano i wieczorem przed ołtarzem rodzinnym. Na ołtarz ten składały się wota jego przodków, jak również jego pana, Yorichiki Matsudairy Takamatsu. Ten codzienny rytuał modłów i recytowania wybranych fragmentów z Konfucjusza trwał niezmiennie aż do czasu ciężkiej choroby dziadka.

Kiedy otoczony przez rodzinę leżał na łożu śmierci, wymówił moje imię i poprosił, abym podszedł bliżej. Miałem dopiero sześć lat, więc rodzice przyprowadzili mnie do starca i włożyli moją rękę w jego dłoń. Drugą ręką ścisnął ukochany miecz samurajski, który w końcu złożył w moich małych rączkach. Zakaszłał i z trudem powiedział:

–Tamei, on jest dla ciebie. Teraz uważnie posłuchaj ostatnich słów swego dziadka.

Wszyscy staliśmy cicho, a stary człowiek mówił dalej drżącym głosem:

–Tameichi Hara! Jesteś synem samuraja i masz o tym pamiętać.

Samuraj zawsze jest gotowy na śmierć. Nie zrozum źle tej nauki.

Nigdy nie szukaj łatwej śmierci, gdyż byłoby to wbrew prawdziwe mu duchowi *Bushido*.



**Wiele razy opowiadałem ci o dzielnych samurajach, którzy pokonywali ogromne trudności, żeby wypełnić swoje zadania. Próbuje postępować podobnie. Bądź zawsze czujny i podwajaj wysiłki, aby stać się lepszym.**

**Chociaż byłem za młody, by zrozumieć wszystko, co powiedział, nie ulegało wątpliwości, że umierający pragnął wyrazić swoją wielką czułość dla mnie.**

**Następnego roku poszedłem do szkoły podstawowej. Przez sześć lat nauki byłem prymusem w klasie i, jako pierwszy w mojej rodzinie, zakończyłem naukę mając same celujące oceny.**

**Nadal byliśmy biedni. Moi bracia, starsi ode mnie o dziesięć i osiem lat, już pracowali. Zarówno oni, jak i dwie siostry ukończyli tylko szkołę podstawową. Widząc bardzo dobre świadectwo, bracia**

namówili ojca, by wysłał mnie do szkoły średniej, mówiąc: „Pomożemy w wydatkach”. Tym sposobem mogłem kontynuować edukację. Zawsze będę wdzięczny rodzinie za umożliwienie mi tego.

Zdałem egzamin wstępny do szkoły średniej i byłem jednym z pięciu szczęśliwców, którzy zostali przyjęci. Ta szkoła miała status jednej z najlepszych w Japonii i przyjmowano do niej tylko starannie wybrane dzieci. Podczas pięciu lat tam spędzonych nie osiągnąłem najlepszych wyników, ale miałem dziesiątą lokatę wśród 1 5 0 chłopców.

Gdy szkolne lata dobiegły końca, musiałem pomyśleć o karierze zawodowej. Oczywiście chciałem studiować na wyższej uczelni. Jednak college lub uniwersytet wymagały wydatków, na które rodzice nie mogli sobie pozwolić. Dla takich jak ja, jedyne dostępne instytucje edukacyjne, to te finansowane przez rząd. Oznaczało to albo normalną szkołę i karierę nauczycielską, albo szkołę wojskową. Płynęła we mnie krew samuraja. Wybrałem szkołę wojskową. Nie zapomniałem ostatnich słów dziadka.

Po ukończeniu szkoły średniej w Takamatsu, w marcu 1 9 1 8 roku złożyłem dokumenty w Akademii Wojskowej w Tokio oraz w Akademii Marynarki Wojennej Eta Jima w pobliżu Hiroshimy. Starłem się o przyjęcie do dwóch szkół. Czułem, że mam niewielkie szanse. Woląłem marynarkę, ale gdybym się nie dostał, gotów byłem zaakceptować armię, gdyż nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby czekać cały rok do następnych egzaminów.

Mój dziadek był kawalerzystą. Dlaczego marynarka wojenna wydawała mi się tak atrakcyjna? Może skłaniałem się ku tradycjom regionu, z którego pochodzili moi przodkowie. Takamatsu i jego okolice mają szczególne znaczenie morskie, gdyż tu flota Japonii brała swój początek.

Morze Wewnętrzne jest dla Japonii tym, czym było Morze Egejskie dla starożytnej Grecji. Początkowo życie w Japonii rozwijało się wokół Morza Wewnętrznego z jego tysiącami malowniczych wysepek, tak jak kultura grecka, która zaczęła się rozwijać nad Morzem Egejskim.

Pierwsza wielka bitwa morska w historii Japonii odbyła się u wybrzeży Takamatsu w lutym 1185. Następnego miesiąca w Ta-kamatsu zebrano siły morskie, stanowiące rdzeń zwycięskiej floty w największej bitwie morskiej w historii Japonii, stoczonej na Morzu Wewnętrznym pod Dan-no-ura.

W XIII wieku, kiedy potężna flota mongolska Kubilaja z 200 000 ludzi usiłowała dokonać inwazji Japonii z północnego Kiusiu, ponownie kontyngent z Takamatsu odegrał kluczową rolę w zniszczeniu przeciwnika u brzegów Japonii. Michiari Kono, słynny admirał pochodzący z okolic Takamatsu, zapisał się w podręcznikach historii jako człowiek, który w decydującej bitwie w 1281 roku własnoręcznie zdobył mongolski okręt flagowy. Cała mongolska armada została zniszczona w Zatoce Hakata. Od tamtej pory wiele japońskich flot wypływało z Morza Wewnętrznego w celu prowadzenia „działań odwetowych” na terytorium Chin.

Średniowieczne japońskie okręty działały w podobny sposób jak współcześni komandosi. W przeciwieństwie do mongolskiej armady, nie przewoziły dużej ilości wojsk lądowych, gdyż Japończycy nie zamierzali okupować na stałe chińskiego terytorium. Japońskie oddziały szturmowe lądowały na kontynencie, rozbijały stawiające im opór wojska chińskie i powracały z łupem. Historycy chińscy odnotowali, że takie nagłe japońskie ataki, przeprowadzane do drugiej połowy XVII wieku, przyczyniły się do upadku wielu chińskich dynastii, w tym sławnej i potężnej dynastii Ming.

Moje pragnienie rozpoczęcia kariery w marynarce wojennej było bez wątpienia zainspirowane tradycjami morskimi rodzimej prowincji.

Akademia Marynarki Wojennej w Eta Jima należała do najbardziej elitarnych instytucji edukacyjnych w Japonii. Pełni entuzjazmu młodzi ludzie, którym nie powiódł się pierwszy egzamin, musieli czekać cały rok lub nawet dwa, na kolejną szansę. Jednak sytuacja rodzinna nie pozwalała mi na rok bezczynności, dlatego starałem się o przyjęcie również do Akademii Wojskowej.

Egzaminy wstępne do Akademii odbywały się w dużych miastach w całym kraju. W kwietniu, miesiąc po ukończeniu szkoły średniej w Takamatsu, pojechałem do pobliskiego Marugame,

na egzamin do Akademii Wojskowej. Nie wydawał się zbyt trudny i byłem pewien, że zdałem.

Następnego miesiąca popłynąłem na Honsiu – była to moja pierwsza podróż morska – by zdać egzamin do marynarki w Hi-roshimie. Szkoła średnia w Takamatsu organizowała wycieczki szkolne na Honsiu, aleja nigdy nie wziąłem w nich udziału z

**powodu braku funduszy.**

**Ta pierwsza podróż morską, którą odbyłem sam, była bardzo ekscytująca dla osiemnastoletniego wiejskiego chłopaka. Hiroshima już wtedy uchodziła za największe miasto na zachodnim Honsiu. Oszłomiły mnie jej ruchliwe, tętniące życiem ulice.**

**Zameldowałem się w porządnie wyglądającym hotelu, przy bocznej alejce, zdaleka od ruchliwych ulic. Było to moje pierwsze doświadczenie tego typu i jak się okazało, wybór zakwaterowania nie należał do najlepszych. W japońskich hotelach służące przynoszą posiłki do pokoi gości. Moja miała dwadzieścia parę lat, była ładna i miła. Tak miła, że bardzo mnie to zaniepokoiło.**

**–Czy życzy pan sobie wódki, proszę pana?**

**–Nie, proszę pani, jestem za młody, by pić. Poza tym zdaję jutro egzaminy do Eta Jima.**

**–Oooch! – zapiszczała. – Więc pan idzie do marynarki? Jak łajnie! Będzie pan wspaniałym oficerem. Czy wróci pan do tego hotelu w mundurze, jak pan się dostanie do szkoły? Chciałabym znowu pana zobaczyć.**

**Ta rozmowa krępowała mnie. Wychowany w tradycyjny japoński sposób, nigdy wcześniej nie rozmawiałem z młodymi kobietami oprócz moich sióstr. Żenowały mnie pytania, zadawane przez tę dziewczynę. Za każdym razem ledwo zdołałem wykrztusić z siebie kilka słów odpowiedzi i odetchnąłem głęboko z ulgą, kiedy wyszła. Otwarłem kilka książek, które przywiozłem ze sobą. Chciałem pouczyć się przed egzaminami do Eta Jima. Ślęczałem nad nimi kilka godzin, ale po prostu nie mogłem się skoncentrować. Gość w pokoju obok najwyraźniej urządził sobie popijawę ze swoją służącą. W przerwach między drinkami śpiewali piosenki. Okropne. Ze smutkiem stwierdziłem, że wybrałem niewłaściwy hotel.**

Zrezygnowałem z nauki około północy i poprosiłem w recepcji o przygotowanie posłania. W japońskim pokoju hotelowym nie ma łóżka. Kiedy gość chce odpocząć, służący rozpościerają futon (pościel) na macie na podłodze.

Naprzykrzająca się służąca pojawiła się ponownie i przygotowała mi łóżko. Jednak zamiast wyjść, upierała się, że pomoże mi się przebrać i ułożyć ubrania. Byłem po prostu zawstydzony.

–Młody człowieku -powiedziała żartobliwie -wyglądasz na spiętego. Potrzebujesz masażu. Jeśli jutro nie będziesz w formie, to możesz oblać.

Zignorowała mój wyjąkany protest i zaczęła masować mi plecy. Podałem się.

–Mam na imię Noriko i jestem z sąsiedniej prowincji Yamagu-

chi – kontynuowała. – Pracuję jako pokojówka prawie trzy lata. Cza-

sem ta praca jest trudna, ponieważ nie każdy gość jest gentlemanem,

takim jak ty.

Nie odzywałem się i chociaż masaż był relaksujący, jej słowa spowodowały, że poczułem się jeszcze bardziej spięty niż przedtem.

–Nie mam dzisiaj więcej obowiązków – wyszeptała. – Możesz

mnie zatrzymać.

Mówiła cicho, lecz jej słowa brzmiały jak grzmot. Zadrzałem.

–Co masz na myśli? – zaskrzeczałem nieswoim głosem.

–Och przestań, chłopcze, nie udawaj głupiego. Taki przystojny chłopak musiał już poznać z tuzin dziewcząt. Lepiej żebyś się dzisiaj w nocy rozerwał. Jutro będziesz mógł spokojnie stanąć do egzaminów.

–Proszę, zostaw mnie – błagałem. – Nigdy nie miałem żadnej dziewczyny. Nigdy w życiu nie rozmawiałem z żadną dziewczyną oprócz moich sióstr. Jutrzejsze egzaminy są dla mnie bardzo, bardzo ważne.

–Ty myślisz, że jestem dziwką – powiedziała dotknięta do żywego. – Chciałam z

**tobą zostać, bo zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia. Wiem też, że nie będziesz mógł być z dziewczyną przez cztery lata, gdy zostaniesz przyjęty do Eta Jima. Nie jestem dziwką. Nie chcę zapłaty za towarzystwo. Słuchaj! W pokoju obok panuje cisza. Są w łóżku.**

**Tego było dla mnie zbyt wiele. Stanowczo poprosiłem, żeby wyszła. W końcu opuściła pokój z dumnie podniesioną głową, patrząc na mnie z nieukrywaną pogardą.**

**Ten niezwykle incydent tak mnie poruszył, że nie mogłem zasnąć. Podeszedłem do egzaminów następnego dnia, ale dał się odczuć brak snu. Na żadnej części egzaminów nie czułem się pewnie. Wróciłem do Takamatsu, rozczarowany i zniechęcony.**

**Dziesięć dni później otrzymałem wiadomość, że zdałem egzaminy do wojsk lądowych i że mam zameldować się w Tokio w sierpniu. Już prawie porzuciłem myśl o karierze w marynarce i pogodziłem się ze służbą w armii, kiedy nadszedł telegram mówiący, że przyjęli mnie także do marynarki. Krzyknąłem „Banzai!” i podskoczyłem z radości.**

**Eta Jima, japońskie Annapolis, była miejscem świętym i przedmiotem marzeń milionów chłopców w przedwojennej Japonii. Każdego roku setki młodych aspirantów, z dobrymi wynikami w nauce i rekomendacjami, konkurowały o niewielką liczbę miejsc publicznych i płatnych w Eta Jima. Można było się spodziewać, że tak selektywny system wyprodukuje doskonałych oficerów marynarki. Jednak wielu z tych, którzy ukończyli tę ekskluzywną szkołę, daleko było do doskonałości, a niektórzy zupełnie zawiedli oczekiwania narodu. To, co mówię o Eta Jima i jej systemie, nie ma być oskarżeniem. Pragnę jedynie przedstawić fakty i pozwolić czytelnikowi na ich ocenę.**

**Zostałem przyjęty 26 sierpnia 1918 roku. Tego dnia włożyłem śnieżnobiały mundur z siedmioma błyszczącymi mosiężnymi guzikami i stałem się prawdziwym samurajem. Do munduru nosiłem krótki, ozdobny sztylet, tak jak mój dziadek w czasach młodości.**

**Eta Jima jest małą wyspą na Morzu Wewnętrznym, położoną u wyjścia z ogromnego portu marynarki wojennej Kurę, w pobliżu**

**Hiroshimy. Studia w Akademii trwały cztery lata. Oprócz letnich wakacji i kilku krótkich dni na przepustce spędzanych w domu, mieszkaliśmy na wyspie w całkowitej izolacji od świata zewnętrznego.**

**Trzy dni po przyjęciu, gdy wchodziłem do koszar, kadet z trzeciego roku ostro krzyknął na mnie:**

**–Stać! Kiedy stanąłem, podbiegł do mnie i ze złością zapytał:**

**–Dlaczego nie zasalutowałeś? Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, gdyż nawet go nie widziałem,**

**zanim nie krzyknął.**

**–Baczność! – ryknął. – Rozstaw nogi i przygotuj się. Wybiję**

**z ciebie niedbalstwo.**

**Uderzył mnie w twarz pięścią tuzin razy. Gdybym stał na baczność, to jego pierwszy cios powaliłby mnie na ziemię. Takie traktowanie było dla mnie wielkim szokiem. Posiniaczony i krwawiący z trudem doczłapałem do kwatery.**

**Następnego dnia przy śniadaniu starszy zauważył, że mam źle zapięty mundur i dostałem kolejny tuzin ciosów w opuchniętą twarz. Mój drugi oprawca był silniejszy niż pierwszy. Przez resztę dnia dzwoniło mi w lewym uchu.**

**Kiedy młodszy kadet został złapany na wykroczeniu dyscyplinarnym, pozostali studenci w jego plutonie byli stawiani w szeregu i dostawali po jednym ciosie. Temu unikalnemu systemowi dyscypliny, od którego nie było wyjątków, poddawani byli wszyscy młodszy kadeci. W każdą niedzielę 1 8 0 studentów pierwszego roku zbierano na placu defilad i stawiano na baczność przez cztery lub pięć godzin pod palącym słońcem. Instruktorzy i ich „asystenci” ze starszych roczników obserwowali nas i wydawali rozkazy. Tym niedzielnym zbiórkom towarzyszyły nieustanne ciosy pięściami.**

**Po kilku miesiącach takiego traktowania nowoprzybyli stawali się posłuszni jak owce. Twarz każdego z nas nosiła ślady brutalności, którą musieliśmy znosić. Niedomagania mego ucha przeszły w stan chroniczny i cierpię na nie po dziś dzień.**



**Część chłopców nie była zbyt przejęta tymi rygorami dyscyplinarnymi. Prawdopodobnie wychowywali się w podobnym środowisku. W niektórych japońskich domach surowy ojciec do woli bił swoje dzieci. W wielu prowincjonalnych szkołach nauczyciele bardzo ostro traktowali uczniów.**

**Ze mną było inaczej. Byłem dumnym synem samurajskiej rodziny. Nikt w mojej rodzinie nigdy nie próbował mnie uderzyć. W szkołach, do których chodziłem także nie stosowano ostrych metod dyscyplinarnych.**

**Może do pewnego stopnia byłem rozpuszczony. Może nie byłem przygotowany do kariery wojskowej. Jakkolwiek było, dyscyplina w Eta Jima rozwścieczała i rozgoryczała mnie. Nawet dzisiaj wspominam z niesmakiem tamte pierwsze dni w Akademii.**

**Niektórzy ze starszych słuchaczy byli sadystami. Terroryzowanie pierwszorocznych studentów sprawiało im wyjątkową przyjemność. Do dziś czuję odrazę, gdy widzę tych ludzi, mimo że od tamtej pory wspólnie znosiliśmy niedolę wojny i razem ją przetrwaliliśmy.**

**Wstawaliśmy budzeni sygnałem trąbki codziennie o 05:30. uczyliśmy się i mieliśmy musztrę do zgaszenia świateł o 21:00, bez chwili odpoczynku. Surowa musztra niedzielna trwała przez sześć miesięcy. Wtedy pierwszoroczniacy dostali pierwszy dzień wolny i życie stało się znośniejsze. Regularne bicie skończyło się po pierwszym roku.**

**Podczas dni wolnych żadnemu studentowi nie wolno było opuścić granic miasta. W niedzielę wspinaliśmy się na wzgórza, wędrowaliśmy wokół wyspy lub przebywaliśmy w klubie.**

**Jednym z moich najbardziej uzdolnionych kolegów z klasy był Ko Nagasawa. Pochodził z północnej Japonii, miał bardzo miły charakter, a spartańska dyscyplina w Akademii zdawała się nie robić na nim wrażenia. Często zadziwiał mnie swymi sarkastycznymi żartami po otrzymaniu surowej kary dyscyplinarnej od instruktorów lub starszych słuchaczy.**

**Obaj byliśmy w czołówce naszego rocznika, liczącego 1 8 0 młodszych kadetów. On spisał się dobrze na dowódczych stanowiskach bojowych i sztabowych podczas wojny na Pacyfiku, wstąpił**

**do nowej japońskiej marynarki wojennej w 1954 roku i został jej admirałem w 1956.**

**Wczasach Eta Jima był lubiany i szanowany przez wszystkich kolegów, ale nikt nie przepowiadał mu takiej przyszłości.**

**Wiem, że wielu moich towarzyszy spogląda na czasy Akademii z głęboką nostalgią. Jednak z powodu owych kar cielesnych, nie dzielę z nimi tego uczucia.**

**Listy z domu często przynosiły złe wieści. Przyczyniały się do zwiększenia mojej niedoli w Akademii. Najpierw przyszła wiadomość, że starsza siostra, Uta, zmarła na gruźlicę. Ponieważ zostawiła dwójkę małych dzieci, namówiono drugą siostrę, Kiyō, by poślubiła wdowca po Ucie. Kiyō napisała mi o swojej niechęci, ale ostatecznie dała za wygraną. Ta sytuacja bardzo mnie wzburzyła, gdyż przepadałem za Kiyō.**

**Rok później Kiyō opuściła męża oraz pasierbów i wróciła do domu. Wtedy taki czyn był całkowitym złamaniem modelu właściwego zachowania japońskiej kobiety. Jednak nie mogłem jej winić. Wiedziałem, że musiała mieć ku temu ważne powody.**

**Z powodu tych wydarzeń i spartańskiego życia w obozie, przez pierwsze trzy lata cierpiałem na nieustanną depresję. Była ona następstwem stałego stresu. W ostatnim roku przyszedł nowy komendant Akademii. Był to wiceadmirał Kantaro Suzuki, pierwszy naprawdę wielki człowiek w moim życiu.**

**Admirał Suzuki był komendantem dopiero od dwóch dni, kiedy zwołał naradę instruktorów. Wybuchając gniewem stanowczo zabronił jakichkolwiek kar cielesnych.**

**–Ta szkoła ma produkować dobrych oficerów, a nie bydło – krzyczał.**

**Następnie Suzuki wprowadził serię radykalnych reform w całym systemie Akademii. Starał się wzbudzić zainteresowanie studentów i zachęcić ich do nauki. Sprzeciwiał się jakimkolwiek formom brutalności.**

**Uważałem, że admirał Suzuki powinien przyjść dużo wcześniej. Na nieszczęście dla szkoły, Suzuki nie został długo. Był zbyt wielkim człowiekiem jak na Eta Jimę czy nawet flotę cesarską.**

Stosunkowo wcześniej odszedł ze służby, by zostać szambelanem cesarza. W 1945 roku został premierem i kierował narodem podczas kapitulacji. Po jego odejściu Eta Jima była dowodzona przez szereg miernych admirałów i reformy admirała Suzuki stopniowo odeszły w zapomnienie.

16 lipca 1921 roku ukończyłem szkołę z czterdziestą lokatą na 150 słuchaczy. Mój ojciec i rodzice byli szczęśliwi i dumni, kiedy się o tym dowiedzieli. Jednak ja wiem, że mogło mi pójść lepiej.

Wydawała się I wojna światowa. Japonia wzięła w niej udział po stronie aliantów. Kraj nie doznał żadnych zniszczeń wojennych, a japońscy biznesmeni dorobili się ogromnych fortun podczas wojny.

Wraz z zawieszeniem broni nadszedł czas pokoju na świecie i głębokiego kryzysu w Japonii. Nawet w Eta Jima, oddzielonej od zewnętrznego świata, panowała atmosfera odzwierciedlająca kryzys ekonomiczny.

Rok po ukończeniu Akademii pięć wielkich mocarstw morskich – Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Japonia, Francja i Włochy - podpisały porozumienie rozbrojeniowe, ustalające maksymalny tonaż ich okrętów wojennych.

150 kadetów z mojej klasy przydzielono na krążowniki *Izumo* i *Yagumo*. Ja byłem na tym drugim. Te 6000-tonowe okręty stanowiły główne siły Japonii podczas wojny japońsko-chińskiej w latach 1894-1895. Każda 25-letnia jednostka jest trudna w utrzymaniu. Okręt wojenny w tym wieku jest raczej ciężarem niż czymś wartościowym.

Jednak my, młodzi chłopcy, z trudem powstrzymywaliśmy się od okrzyków radości. Wiedzieliśmy, że wkrótce wypływamy w rejs dookoła świata. Nic nie mogło stłumić entuzjazmu i radości kadetów. Okręty były zużyte i wyglądały paskudnie. Jednak żaden z nas się tym nie przejmował.

Przez miesiąc oba krążowniki przeprowadzały rejsy ćwiczebne na wodach przybrzeżnych wokół Yokosuki. Nasze indywidualne obowiązki i przydziały były po prostu harówką. Wielu z nas zaczęło uważać Eta Jimę za przedszkole.

W cesarskiej flocie jest stare powiedzenie: „Kasty we flocie dzielą się na oficerów,

podoficerów, bydło (to znaczy marynarzy), oraz kadetów, którzy znajdują się na szarym końcu tej hierarchii". Innymi słowy, nie ma wątpliwości, że egzystencja kadetów z Eta Jimy na okręcie była początkowo podlejsza niż życie zwykłych rekrutów.

Japońskie okręty wojenne nigdy nie były budowane z myślą o zapewnieniu wygody załogom. Nie miały normalnych koi do spania dla marynarzy czy kadetów. W nocy rozwieszaliśmy hamaki gdzie tylko się dało. Posiłki składały się z ryżu z jęczmieniem z dodatkiem konserwy rybnej lub mięsnej.

Życie rekrutów było okropne. Jednak każdy z nich miał obowiązek opanowania jednej konkretnej umiejętności i mógł się na niej skoncentrować. Natomiast kadet musiał nauczyć się wykonywania każdej pracy na okręcie – od palacza po operatora sekstansu -na poziomie godnym oficerów floty cesarskiej. Nie było mowy o znalezieniu czasu dla siebie.

Po zdawałoby się niekończących się miesiącach żmudnego szkolenia, oba przestarzałe okręty opuściły Yokosukę, w pierwszym etapie rejsu dookoła świata kierując się do Stanów Zjednoczonych. Wielu japońskich chłopców pragnęło rozpocząć karierę morską głównie z powodu jedynej szansy zobaczenia świata.

Wreszcie okręty podniosły kotwice i wśród kadetów wybuchła radość. Myśleliśmy, że nadszedł koniec naszej udręki. Jakże się myliliśmy. Pokonały nas bezlitosne fale Oceanu Spokojnego. Wszyscy pochorowaliśmy się w dwa dni po opuszczeniu Yokosuki. Nawet ja,

zahartowany zdrowy, młody mężczyzna, wiłem się jak w agonii przez pierwszą część rejsu.

Kiedy dwa tygodnie później dopłynęliśmy do *Honolulu*, młodzi kadeci ledwo człapali w dół po trapach. Chciałem ucałować ziemię, by podziękować Bogu za koniec mordęgi na morzu. Moje szkolne przezwisko, „Delfin”, nie wydawało się szczególnie właściwe przy tej okazji, zwłaszcza że ten biedny ssak morski w ciągu dwóch tygodni stracił na wadze 14 kilogramów. Podobnie jak wielu innych.

Wiceadmirał Hanroku Saito, dowodzący rejsem szkolnym, zdecydował się spędzić tydzień na Hawajach. Ta decyzja była częściowo spowodowana entuzjastycznym przyjęciem i gościnnością ludności japońskiej, zamieszkującej wyspy, lecz w większym stopniu chęcią umożliwienia nam, kadetom, odzyskania sił.

Kolejnym portem było San Diego, skąd popłynęliśmy na południe przez Kanał Panamski i dotarliśmy do Nowego Jorku 29 października 1921 roku, ponad dwa miesiące po opuszczeniu Yokosuki. Odbывała się wtedy konferencja w Waszyngtonie z udziałem pięciu mocarstw. Możliwe, że przybycie naszych

przestarzałych, zdezelowanych okrętów w tym szczególnym momencie było zamierzonym posunięciem.

Japonia starała się wówczas za wszelką cenę ukryć swą prawdziwą siłę. Okręty liniowe *Nagato* i *Mutsu*, ukończone w 1920 i 1921 roku, miały mieć konwencjonalną wyporność 32600 ton, osiem dział kalibru 406 milimetrów i osiągać zaledwie 23 węzły. Prawda była taka, że te 35000-tonowe okręty wojenne, o maksymalnej prędkości prawie 27 węzłów, zdecydowanie przewyższały amerykańskie pancerniki typu *Maryland*.

Japonia nie przechwalała się także ukończeniem w 1921 roku pierwszego na świecie lotniskowca, 9494-tonowego *Hosho*. Światu nie ogłoszono również powstania 1345-tonowego *Shimakaze*. Ten cud techniki uzbrojony był po zęby w cztery 127-milimetrowe działa oraz sześć wyrzutni torpedowych i osiągał na próbach technicznych prędkość 40 węzłów. W tym czasie dwie pływające kupy złomu, obsadzone niezdarnymi kadetami, wolniutko pływały wokół amerykańskiego wybrzeża.

Mieszkańcy Nowego Jorku przyjęli nas niezwykle gościnnie. W czasie zwiedzania, na przykład, czterech z nas weszło do domu towarowego Wanamaker's i miły gentleman, prawdopodobnie kierownik, zrobił sobie z nami zdjęcie. Żałuję, że zapomniałem jak się nazywał.

Z czterech chłopców na zdjęciu tylko ten na końcu z lewej, późniejszy komandor Matao Machida oraz ja przetrwaliśmy wojnę. Machida był oficerem technicznym i specjalizował się w rozwoju urządzeń optycznych. Mieszka w Tokio i zajmuje kierownicze stanowisko w firmie Canon, produkującej aparaty fotograficzne i soczewki.

Z Nowego Jorku popłynęliśmy przez Atlantyk. Teraz już przyzwyczailiśmy się do falowania, a poza tym rejs był dużo spokojniejszy niż ten przez Pacyfik. W drodze powrotnej, przed wyruszeniem na Morze Śródziemne i Ocean Indyjski, odwiedziliśmy Anglię i Francję. Wróciliśmy do Japonii 9 marca 1922 roku, po prawie siedmiomiesięcznej nieobecności.

Akurat ogłoszono wyniki Konferencji Waszyngtońskiej. Rezultaty nie satysfakcjonowały floty cesarskiej i w konsekwencji wielu wysokich rangą oficerów podało się do dymisji.

Porozumienie rozbrojeniowe zawarte w Waszyngtonie w 1921 roku zezwalało Japonii na zatrzymanie zaledwie 315000 tonażu pancerników, gdy tymczasem Anglia i Stany Zjednoczone mogły posiadać po 525000 tonażu, a Francja i Włochy po 175000. Siły lotniskowców ograniczono do 81000 ton dla Japonii, natomiast Wielka Brytania i Stany Zjednoczone mogły posiadać po 135000 ton, a Francja i Włochy po 60000. Jeśli chodzi o krążowniki i inne okręty wojenne, porozumienie ustaliło limit wielkości poszczególnych okrętów do 10000 ton, ale nie określiło ich dopuszczalnej liczby.

Porozumienie doprowadziło do rozpaczki wielu japońskich oficerów floty. Pancernik *Tosa*, 39900 tonowy, zwodowany w 1921 roku, musiał zostać zatopiony, a jego okręt siostrzany, *Kaga* - przerobiony na lotniskowiec. *Akagi* stał się ostatecznie lotniskowcem, lecz *Ama-gi*, w trakcie prac adaptacyjnych w 1923 roku uległ zniszczeniu podczas wielkiego trzęsienia ziemi. Naczelne dowództwo zobligowano

także do zniszczenia planów konstrukcyjnych czterech 47500-tono-wych pancerników. Plany ukończono dopiero w 1921 roku, po wielomiesięcznych wysiłkach wielu inżynierów.

Japońska opinia publiczna uznała Konferencję Waszyngtońską za jaskrawy przykład polityki mocarstwowej. Uważano też, że Japonia poniosła porażkę. Wielu ludziom przypominano o wprowadzeniu w życie antyjapońskiego prawa imigracyjnego w Kalifornii w 1913 roku, co spowodowało zerwanie anglo-japońskiego przymierza po I wojnie światowej. Przypomniano również amerykański bojkot Ligi Narodów, mimo tego, że została ona sformowana pod przywództwem Stanów Zjednoczonych.

W takim klimacie psychicznym Japonia po raz pierwszy zaczęła uważać Stany Zjednoczone za „potencjalnego wroga”. Młodzi oficerowie i kadeci, tacy jak ja, nie mieli na ten temat swojego zdania, chociaż pewne poglądy były nam wpajane dzień po dniu przez oficerów przełożonych.

Mój rocznik kadetów uzyskał stopień oficerski chorążych wkrótce po powrocie z rejsu dookoła świata. Pięciu z nas dostało przydział na krążownik *Kasuga*. Musieliśmy się od razu zająć wypełnianiem licznych obowiązków i nie zaprzęaliśmy sobie głów „potencjalnym wrogiem”.

Nowy przydział nie był zbyt mobilizujący. Przywodził na myśl japońskie powiedzenie: „Aby wyszkolić marynarza, potrzeba co najmniej dziesięciu lat”. *Kasuga* nie był tak stary jak *Izumo* czy *Yagumo*, ale pełnił służbę od wojny rosyjsko-japońskiej w latach 1904-5. Mówiłem sobie: „Nadal się szkolisz. Nie pożądaj nowoczesnego dreadnoughta [pancernika] jak *Nagato*. Bądź cierpliwy! Minęło dopiero sześć lat, odkąd przyjęli cię do Eta Jima”.

Zameldowałem się na pokładzie krążownika *Kasuga* w maju 1922 roku. Kiedy okręt podniósł kotwicę, udaliśmy się w rejs do Rosji. Na początku wydawało się to kontynuacją rejsu dookoła świata. Jednak *Kasuga* nie odbywał wyłącznie rejsu szkolnego. Jego celem była ochrona japońskich mieszkańców Syberii, wówczas znajdujących się w szponach powojennej rewolucji. Rosyjscy rewolucjoniści zmasakrowali setki Japończyków w Niokolajewsku w 1920 roku. Dwa lata później Syberia była nadal w wirze walk.

Moje doświadczenia z rejsu były podobne do tych, jakie miałem na *Yagumo*, gdyż nie wystrzeliliśmy ani jednego pocisku. Od czasu zniszczenia floty rosyjskiej przez Japonię w latach 1904-5, Rosja nie miała okrętów wojennych, mogących stawić nam czoła.

Rejs na krążowniku *Kasuga* po północnych wodach był moim pierwszym doświadczeniem w pływaniu w gęstej mgie. W czerwcu wylądowaliśmy we Władywostoku, słynnym porcie syberyjskim, którego liczne pochyłe wzgórza przypominają Nagasaki. Niedola Rosjan w rozdartym wojną domową kraju była wstrząsająca. To co zobaczyłem we Władywostoku, dramatycznie różniło się od tego, co widziałem w Nowym Jorku i innych kwitnących portach krajów zwycięskich. Przyszło mi na myśl, że nigdy nie wolno przegrać wojny. W ogóle nie brałem pod uwagę takiej możliwości, że Japonia podzieli los carskiej Rosji i to w przeciągu zaledwie 23 lat.

Po Władywostoku odwiedziliśmy Odomari, najbardziej wysunięty na południe port Sachalinu, który został oddany Japonii przez Rosję po 1905 roku. Kto by się spodziewał, że ten senny, zacofany port zostanie wydarty z powrotem przez Rosjan w 1945 roku i zamieniony w wielką bazę morską, znaną dziś pod nazwą Korsaków.

Naczelne dowództwo floty cesarskiej nie zdecydowało się na użycie nowoczesnych, szybkich okrętów do przeprowadzenia działań na Syberii, gdyż siły rosyjskie nie stawiały żadnego oporu. Jednak do przeprowadzenia tej operacji wybrano oficerów o dużych umiejętnościach negocjacyjnych, gdyż Japonia nie znajdowała się w stanie wojny z Rosją, a działania na Syberii mogły doprowadzić do niepotrzebnych incydentów.

Dowódca krążownika *Kasuga*, komandor Mitsumasa Yonai, był drugim wielkim człowiekiem, pod którego rozkazami służyłem. Tak jak admirał Suzuki, który przeprowadził radykalne reformy jako komendant Eta Jima, komandor Yonai cieszył się moim najwyższym szacunkiem i podziwem. Jednak ci dwaj zupełnie różnili się między sobą. Admirał Suzuki – szorstki i silny – mówił bez ogródek co myśli, a komandor Yonai był małomówny. Był to mężczyzna po czterdziestce, uderzająco przystojny i dystyngowany. Podczas sześciu miesięcy mojej służby na krążowniku nigdy nie widziałem,

aby zbeształ jakiegoś oficera. Jednak morale jego załogi było niezwykle wysokie. Każdy jej członek wiedział, że służy pod jednym z najlepszych dowódców w historii cesarskiej floty.



**Komandor Yonai i admirał Suzuki mieli jedną cechę wspólną: nie tolerowali brutalnej dyscypliny. Wzór postępowania, jaki propagował komandor, był tak stymulujący, że nie było potrzeby stosowania ostrej dyscypliny pod jego rozkazami.**

**My, młodszy oficerowie, na początku byliśmy przerażeni, gdy dowódca przyłączał się do nas, kiedy nie mieliśmy wachty. Kiwał na nas po kolei głową, byśmy z nim walczyli. Po niedawnym intensywnym szkoleniu w Eta Jima wiedzieliśmy, że byliśmy dość dobrzy w judo, tak więc na początku podchodziliśmy do niego bardzo bojaźliwie. Jednak wkrótce przekonaliśmy się, że nikt nie jest w stanie rzucić go na matę. Miałem okazję zmierzyć się z nim i chociaż nigdy nie atakował, to trzymał się jak skała i odpierał najdziksze i najbardziej agresywne ataki. Młodszy od niego przeciwnicy bez wyjątku odchodzili po tych spotkaniach ledwo trzymając się na chwiejnych nogach, jeśli w ogóle byli w stanie chodzić.**

**Podczas odbywania tej służby po raz pierwszy uczestniczyłem w bankiecie. Odbył się on w restauracji na lądzie, kiedy nasz okręt stał na kotwicy, a gospodarzem był lokalny burmistrz lub komendant garnizonu. Na bankiecie usługiwały śliczne gejsze w ozdobnych kimonach. Grały na instrumentach, tańczyły, gospodarzom i gościom nalewały sake i ożywiały przyjęcie, umiejętnie prowadząc interesujące rozmowy. Te dziewczyny były olśniewające.**

**Na japońskich przyjęciach istnieje ciekawy zwyczaj nazywany się *kampai*, czyli „suchy kubek”. Podchodząc do przyjaciela, napełnia się kubek sake i namawia go do wypicia. Przyjmujący kubek wypija wszystko do dna, splukuje go wodą. napełnia ponownie sake i oddaje temu, który mu go wręczył. Jedyną wymówką przed wypiciem zaoferowanego kubka jest stwierdzenie, że jest się pijanym.**

**Widziałem jak każdy z 40 czy 50 gości spełniał *kampai* z komandorem Yonai. Jeden po drugim, a on nigdy nie odmawiał. Kiedy większość gości nie dawała już rady pić lub leżała na podłodze, Yonai siedział wyprostowany niczym samuraj, mimo że nie odmo-**

wił nikomu i wypił prawie tyle sake, co wszyscy pozostali razem wzięci. Jego możliwości we wszystkim – tak jak w judo – były niewyczerpane.

Dowiedziałem się, że Yonai, zanim został dowódcą krążownika *Kasuga*, był attache morskim w ambasadzie Japonii w Moskwie i dobrze się wyćwiczył, pijąc wódkę z Rosjanami. Yonai także biegle władał językiem rosyjskim.

Pod koniec tego przyjęcia spoglądałem z podziwem na komandora Yonai, siedzącego sztywno niczym posąg, podczas gdy pozostali poruszali się nieporadnie. Zwykle otaczały go gejsze, usilnie starając się zwrócić na siebie uwagę i dogodzić przystojnemu, dystyngowanemu komandorowi, ale nigdy nie słyszano, by z którąkolwiek się „zasiedział”.

Na nieszczęście dla Japonii, Yonai stosunkowo krótko dowodził na morzu. Generalnie flota cesarska dawała swoim wybitnym oficerom przydziały w kwaterze głównej na lądzie i tym sposobem ci wyjątkowi ludzie mieli za małe doświadczenie w służbie na morzu.

Admirał Suzuki odszedł w stan spoczynku przed wybuchem wojny na Pacyfiku. Nie brał udziału w kształtowaniu taktyki, strategii czy polityki morskiej. Yonai sprzeciwiał się wojnie, jednak jego „defensywne” podejście nie miało szans w starciu z szowinistycznymi oficerami armii, których było znacznie więcej niż ludzi jego pokroju i nie udało mu się przekonać większości do swoich poglądów.

W Japonii pamięta się jeszcze, że w 1941 roku admirał Isoroku Yamamoto, głównodowodzący Połączonej Floty, zaproponował by jego stanowisko objął Yonai, który miałby osobiście dowodzić siłami atakującymi Pearl Harbor. Niestety Yonai odmówił, ale uważam, że poradziłby sobie tak samo dobrze, jeśli nie lepiej, na tym odpowiedzialnym stanowisku.

30 marca 1923 roku zakończyłem służbę na krążowniku *Kasuga*, lecz przedtem jeszcze poprosiłem o skierowanie do szkoły specjalistycznej. Zdałem sobie sprawę, że dodatkowe studia są konieczne, jeśli mam zostać takim oficerem jak Yonai. Od kwietnia do grudnia pobierałem intensywne nauki na kursie torpedowym i artyleryjskim w Yokosuce.

Kiedy byłem w Yokosuce, Japonia została dotknięta najgorszym trzęsieniem ziemi w czasach nowożytnych. Miało ono miejsce 1 września 1923 roku w pobliżu Tokio i Yokohamy i zniszczenia w obydwu miastach zostały zwielokrotnione przez wynikię pożary. Zniszczenia były prawie tak wielkie, jak powstałe w wyniku amerykańskich

**bombardowań podczas II wojny światowej. Na miesiąc ogłoszono stan wojenny w tym rejonie i zostaliśmy postawieni w stan gotowości bojowej, by wesprzeć jego utrzymanie.**

**Tym, co dokładnie utkwiło mi w pamięci z tamtej katastrofy, była szybka amerykańska pomoc dla dwóch dotkniętych kataklizmem japońskich miast. Okręty Stanów Zjednoczonych pośpieszyły do Zatoki Tokijskiej, przewożąc na swoich pokładach niezbędne zaopatrzenie. Ta spontaniczna manifestacja dobrej woli ze strony Amerykanów była całkowitym zaprzeczeniem indoktrynacji przeciwko „potencjalnemu wrogowi”, której byłem poddawany.**

**Pod koniec roku szkolenia należało podjąć decyzje dotyczące kierunku mojej kariery. W latach 20-tych kariery oficerów w Cesarskiej Marynarce Wojennej Japonii przebiegały według ściśle określonych wzorców. Oficerami kwatery głównej zostawali ci, którzy osiągnęli najlepsze rezultaty w Akademii oraz na kursach specjalistycznych. Przechodzili oni dalsze szkolenie w Akademii Sztabu. Yonai i Yamamoto należeli do tej grupy. Oficerowie, którzy otrzymali przydział na pancerniki i krążowniki byli na drugim miejscu pod względem osiągniętych wyników w Akademii i szkołach specjalistycznych, jednak zwykle nie podejmowali nauki w Akademii Sztabu. Oficerowie z trzecią lokatą w szkole wysyłani byli na niszczyciele. Oficerowie podwodniacy, z czwartą lokatą w Akademii, podejmowali dodatkowo studia podyplomowe w szkołach okrętów podwodnych. Oficerowie lotnictwa, na piątym miejscu w Akademii, szli na ochotnika do szkół lotniczych. Na końcu znajdowali się oficerowie okrętów pomocniczych, którzy nie przechodzili już żadnego szkolenia specjalistycznego po Eta Jima.**

**Teraz wydaje się absurdem, że lotnictwo w tamtych czasach przyjmowało tylko oficerów z piątą lokatą. W czasie następnych 15 lat sytuacja ta uległa radykalnej zmianie, kiedy do lotnictwa szli**

najlepsi oficerowie z każdej klasy. Jednak fakt ten wyjaśnia kwestię, dlaczego Japonii nie udało się zmienić doktryny dominacji pancerników na doktrynę dominacji lotniskowców nawet po tym, jak siły powietrzne okazały się czynnikiem decydującym w wojnie na Pacyfiku. Oficerowie, którzy posiadali decydujący głos w naczelnym dowództwie przejmowali się wyłącznie pancernikami. Natomiast ci, którzy byli ekspertami od spraw lotnictwa nie mieli wystarczającej siły przebiccia, by zostać wysłuchanymi.

Na przykład najwyższy stopniem oficer lotnictwa Japonii w czasie wojny, wiceadmirał Takijiro Onishi, oblał egzaminy wstępne do Akademii Sztabu. Ja także, więc wskazano mi niszczyciele, jako drogę mojej dalszej kariery. Jednak należy stwierdzić, że doskonali studenci nie koniecznie muszą stać się dobrymi wojownikami.

Moje wyniki w Yokosuce nie były dobre i mogę winić o to wyłącznie siebie. W wyniku popadnięcia w samozadowolenie oraz po długim okresie reżimu w Eta Jima i późniejszych obowiązkach związanych ze służbą, zacząłem pić. Być może było to dziecinne współzawodnictwo z admirałem Yonai, ale piłem bardzo ostro i często meldowałem się w klasie na kacu. Z pewnością było to złe.

Po ukończeniu szkoły ponownie otrzymałem przydział na morzu. Jęknąłem, gdy dowiedziałem się, że mój okręt to *Hatsuyuki*, przestarzały niszczyciel trzeciej klasy. Była to 20 letnia jednostka o wyporności zaledwie 3 8 1 ton. Według współczesnej klasyfikacji był to bardziej eskortowiec lub nawet ścigacz okrętów podwodnych niż niszczyciel. Jednak wciąż rozwijał 29 węzłów, a maksymalna prędkość *Kasugi* wynosiła 18 węzłów. Był to najszybszy okręt ze wszystkich, na jakich dotąd pływałem. Ta prędkość mnie fascynowała. Pod innymi względami przydział ten był niczym więcej, jak kontynuacją rejsu szkolnego. *Hatsuyuki* bazował w Port Artur, najbardziej wysuniętej na południe bazy morskiej w Mandżurii, w celu ochrony obywateli Japonii mieszkających w Mandżurii i Północnych Chinach. Przez rok pływalismy wokół Półwyspu Kuangtung, od czasu do czasu rzucając kotwicę w Yingko lub Tientsin.

Jednak życie na okręcie zmieniło się dla mnie w wielkim stopniu. Starszy chorąży, jako jeden z niewielu oficerów na pomoście

okrętu, dowodził 60 ludźmi. Życie na takim okręcie nie zawsze jest łatwe. Posiłki nigdy nie były smaczne. Na morzu załoga była zupełnie pozbawiona luksusu kąpieli. Brakowało nam wody nawet do umycia twarzy, tak więc nikt nie zawracał sobie

**głowy goleniem. Na wzburzonym morzu lub podczas sztormu okrętem potwornie rzucało i musieliśmy bez przerwy czegoś się trzymać. Jednak załoga przypominała jedną wielką rodzinę. Wszyscy doskonale się znali. Utrzymywanie ostrej dyscypliny nigdy nie było konieczne. Zacząłem się czuć jak w domu i moje obowiązki stały się przyjemne. Cieszyłem się, że wybrałem karierę oficera na niszczycielu.**

**W grudniu 1924 roku zostałem awansowany do stopnia podporucznika marynarki i przeniesiony na *Sanae*, niszczyciel o wyporności około 1000 ton. Przydział ten nie różnił się zbyt wiele od tego na *Hatsuyuki*. Przez rok pływaliśmy na *Sanae* wokół Mandżurii i Północnych Chin.**

**W grudniu 1925 roku nadeszła długo oczekiwana chwila w mojej karierze, gdy otrzymałem stanowisko głównego nawigatora na *Amatsukaze*, pierwszoliniowym niszczycielu o wyporności 1300 ton. Oto znalazłem się na pierwszym okręcie wojennym z prawdziwego zdarzenia od czasu rozpoczęcia szkolenia w Eta Jima siedem lat temu. Pływanie na okręcie osiągającym 37,5 węzła było ekscytujące. Już nie byłem szkolącym się żółtodziobem, tylko prawdziwym oficerem floty. Było to dla mnie chwalebne osiągnięcie i realizując je dostąpiłem wielkiego zaszczytu.**

**Wiele lat później miałem przekonać się w jakim byłem błędzie.**

Nazwy japońskich okrętów muszą wydawać się dziwne czytelnikom z innych krajów. Wielu ludzi z Zachodu podczas wojny na Pacyfiku nazywało japońskie okręty „Maru”. Jednakże należy stwierdzić, iż okręty wojenne lub inne jednostki należące do państwa nie posiadały nazw kończących się na *Maru*. Od zawsze *Maru* używane było wyłącznie dla statków handlowych lub kutrów rybackich.

*Maru* dosłownie znaczy koło, okrągły lub puciołowaty. W średniowiecznej Japonii *Maru* było często dodatkiem do imion małych chłopców. Na przykład, Hideyoshi Toyotomi, sławny wielki wojownik z XVI wieku, często uważany za Napoleona Japonii, w dzieciństwie nazywany był Hiyoshi Maru, co można dosłownie przetłumaczyć jako „puciołowaty, wesoly (albo szczęśliwy) chłopak”. Yoshitsune Minamoto, wielki generał z XII wieku, w młodości nazywany Ushiwaka Maru, co znaczyło „zdrowy i silny jak cielę”.

Japończycy, personifikując, zaczęli dodawać *Maru* do nazw statków, W ciągu ostatnich lat *Maru* zostało wyrzucone z nazw wszystkich statków należących do państwa. Okręty wojenne w Japonii, jak

i w innych krajach, są klasyfikowane w taki sposób, że wszystkie okręty jakiegoś typu mają nazwy należące do tej samej kategorii. Każdy zaznajomiony z tym systemem może od razu stwierdzić po nazwie, czy dany okręt jest pancernikiem, krążownikiem, niszczycielem i tak dalej.

Japońskie pancerniki były zawsze nazywane tak jak historyczne prowincje, a wyjątkowo góry. Słynny *Yatnato* został ochrzczony nazwą prowincji, w której znajdowała się najstarsza stolica Japonii, Nara, w centralnej części Honsiu. Słowa tego używano także w przeszłości, mając na myśli całą Japonię. To tłumaczy przywiązanie floty cesarskiej do tego najpotężniejszego pancernika, jaki kiedykolwiek zbudowano. Jego okręt siostrzany, *Musashi*, ochrzczono nazwą prowincji leżącej najbliżej na północ od Tokio. Wyjątkami od tej reguły są: *Haruna* i jego okręty siostrzane – *Kirishima*, *Kongo* oraz *Hiei*. Początkowo zaklasyfikowane jako krążowniki liniowe i ochrzczone nazwami gór, zatrzymały swoje nazwy nawet wtedy, gdy przeklasyfikowano je w 1930 roku na pancerniki.

Ciężkim krążownikom tradycyjnie nadawano nazwy pochodzące od gór, a lekkim krążownikom -od rzek. Lotniskowce zwykle nosiły poetyckie nazwy związane z lataniem. *Hosho*, zwodowany w 1921 roku, pierwszy na świecie lotniskowiec zbudowany od stępki, znaczy „Szybujący Feniks”. Nazwy lotniskowców *Hiryu* i *Soryu*, biorących udział w ataku na Pearl Harbor, można przetłumaczyć jako

„Latający Smok” i „Niebieski Smok”. *Kaga* i *Akagi*, które zatoniły wraz z dwoma „smokami” pod Midway w czerwcu 1942 roku, są wyjątkowymi nazwami dla lotniskowców, gdyż *Kaga* jest prowincją, a *Akagi* górą. Wzięło się to stąd, że okręty te zostały przerobione odpowiednio – z pancernika i krążownika.

Okręty podwodne i ścigacze okrętów podwodnych posiadały tylko numery. Duże okręty podwodne miały z przodu literę „I”, podczas gdy numery mniejszych były poprzedzone literami „RO”. Przed numerami ścigaczy okrętów podwodnych znajdowały się litery „SC”.

Wielkie niszczyciele miały nazwy meteorologiczne, takie jak *Hatsuyuki* (Pierwszy Śnieg), *Fubuki* (Zamieć Śnieżna), *Shimakaze*

(Wiatr Wyspy), *Amatsukaze* (Wiatr Niebios), *Akitsuki* (Jesienny Miesiąc), *Fuyutsuki* (Zimowy Miesiąc) czy *Yugumo* (Wieczorna Chmura). Nazwy małych niszczycieli pochodziły od drzew, kwiatów lub owoców, na przykład: *Same* (Sadzonka Ryżu), *Sakura* (Wiśnia) czy *Kaba* (Brzoza).

Kiedy japoński stary okręt wojenny zostawał złomowany, nowy często dziedziczył po nim nazwę, ale bez żadnego oznaczenia numerycznego jak na przykład „11”. Tym sposobem służyłem na dwóch różnych okrętach o nazwie *Amatsukaze*.

Podczas mojego wcześniejszego przydziału na *Amatsukaze* mogłem po raz pierwszy pełnić służbę na ziemi ojczystej. Niszczyciel bazował w Kurę, które jest o rzut kamieniem od Eta Jima. Po wielu miesiącach spędzonych na morzu, życie na lądzie wydawało mi się dość osobliwe. Kiedy chodziłem na przykład po zatłoczonych ulicach Kurę, marynarze stawali sprężyscie na baczność i salutowali. Na pokładzie okrętu czy w bazach morskich traktowałem to jako coś normalnego i oczekiwanego, jednak w środowisku cywilów sprawiało dziwne wrażenie.

Przez siedem lat żyłem jak mnich, w warunkach surowej dyscypliny i ciągłego szkolenia i prawie w ogóle nie miałem czasu na przyjemności czy relaks. Teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat, byłem głównym nawigatorem na nowoczesnym niszczycielu. Moja miesięczna pensja 75 jenów (równowartość \$37,50) była sporą sumą w tamtych czasach. Wówczas nagle zdałem sobie sprawę, że mam pierwszą okazję do zabawienia się.

Pewnego piątkowego wieczoru dwóch innych podporuczników i ja postanowiliśmy urządzić sobie prywatne przyjęcie w restauracji w Kurę. Zamówiliśmy trzy gejsze, pojenie za godzinę każda. Śpiewały i tańczyły dla nas, nalewały nam sake i prowadziły ciekawe rozmowy ożywiające przyjęcie, co powodowało, że czas płynął szybko.

Zakończyliśmy zabawę tak, aby zdążyć na okręt najpóźniej do 23.00. Kiedy wychodziliśmy, jedna z dziewcząt szepnęła do mnie:

–Poruczniku, proszę przyjść jutro wieczorem samemu i poprosić

o mnie. Nazywam się Utamaru. Proszę mnie zapamiętać. Ta drobna gejsza była najmłodsza i najładniejsza z nich trzech. Spojrzałem jej w oczy i skinąłem głową.

Następnego wieczoru wróciłem sam do restauracji i zamówiłem Utamaru. Śpiewała pięknie i tańczyła z wdziękiem, jednak najbardziej oczarowała mnie swoim brakiem



doświadczenia. Miała osiemnaście lat i w zawodzie pracowała od roku.

–Byłem w twoim wieku osiem lat temu – powiedziałem. – Właśnie wtedy poszedłem do Eta Jima. Znasz Eta Jima?

–Tak, panie poruczniku, znam ją dobrze, gdyż jestem z pobliskiej Nomi Jima.

Miała uroczy uśmiech. Instynktownie czułem, że jej podejście do mnie jest czymś więcej, niż tylko profesjonalną obsługą klienta.

Nagle znowu przypomniało mi się to wydarzenie, które tak mnie wzburzyło w hotelu w Hiroshimie w przeddzień egzaminów do Erta Jima. Byłem wtedy w jej wieku. Tamta pokojówka była zbyt nachalna dla 18-letniego chłopca.

Teraz sytuacja odwróciła się. Opróżniłem wiele kubków sake i upiłem się, ale mi to nie przeszkadzało. Byłem na 24-godzinnej przepustce i Utamaru spędziła tę noc ze mną.

Status gejszy jest generalnie źle rozumiany przez obcokrajowców. One nie są prostytutkami. Ich praca polega na zabawianiu gości na przyjęciach. Jeśli zostają na noc z mężczyzną, robią to z własnej woli. Nie należy to do ich obowiązków. Mój rachunek, włączając jej należność wyniósł około 10 jenów. Dwa dni później byłem z powrotem. Zakochałem się na umór w tej dziewczynie i wiedziałem o tym. Przez dwa tygodnie przepuściłem miesięczną pensję.

Utamaru zorientowała się w sytuacji i zmartwiona powiedziała mi:

–Nie chcę, żebyś się zrujnował. Wynajmij przyzwoity pokój, w którym moglibyśmy się spotykać. W ten sposób nie zostaniesz ogołocony z pieniędzy.

Posłuchałem jej rady następnego miesiąca, kiedy mój niszczyciel wrócił do Kurę z rutynowego rejsu. Po wynajęciu pokoju poszedłem do tej restauracji, ponownie wynająłem Utamaru i powiedziałem jej o mojej „bazie lądowej”. Sceptycznie podchodziłem do możliwości

spotykania się z nią w moim pokoju. Utamaru, jak było w zwyczaju, otrzymała od swojego pracodawcy sporą zaliczkę w gotówce na początku pracy. Pieniądze te dała swemu ojcu, owdowiałemu, zubożałemu rolnikowi z piątką dzieci. Zarobki, z których spłacała zaliczkę, były dzielone między nią i jej pracodawcę. Gejsza musiała co jakiś czas kupować nowe, drogie kimona i rzadko zarabiała tyle, by starczyło na spłatę długu i jeszcze zostało na odłożenie.

Ku memu zaskoczeniu i radości, Utamaru pojawiła się w wynajętym pokoju następnego wieczora. Przebywanie z nią sam na sam sprawiało mi wielką radość. Wszystko inne było bez znaczenia. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo się poświęcała, przychodząc do mnie. Sądziłem, że po prostu traciła wieczorny zarobek i dałem jej pięć jenów w przypiływie hojności. Prawda była taka, że jej pracodawca żądał dodatkowych pieniędzy, jeśli wychodziła poza restaurację i klient musiał wtedy zapłacić podwójną stawkę dwóch jenów za godzinę. Nie chciała mi o tym powiedzieć i płaciła różnicę ze swojej kieszeni. Przychodziła na nasze spotkania, podczas gdy jej dług rósł w szybkim tempie.

Nie zdawałem sobie sprawy z jej krytycznej sytuacji, sam także miałem problemy. Każdego miesiąca wydawałem całą pensję co do grosza. Ale byłem młody i zakochany, a młodość szuka przyjemności i w życiu i traktuje ją jako coś naturalnego. Obowiązki muszą dogonić młodość. Minęło pięć miesięcy zanim mnie dopadły.

Wczesnym wieczorem w październiku 1926 roku schodziłem właśnie na ląd, kiedy goniec zawiadomił mnie, że dowódca chce się ze mną widzieć. Zastałem go w jego kajucie, samego, chodzącego nerwowo tam i z powrotem. Jego spojrzenie przyprawiło mnie o dreszcze.

–Podporucznik Hara? Proszę siadać. Mam do omówienia z panem sprawę osobistą.

Jego ton był pozornie obojętny, ale zauważyłem, że z trudem zachowywał spokój. Zastanawiałem się, o co chodzi.

–Służy pan wystarczająco długo, by wiedzieć, że na niszczycie

lach, w odróżnieniu od większych okrętów, żyjemy jak w rodzinie.

Jako pański dowódca powinienem znać pańskie problemy osobiste

**i służyć radą.**

**–Tak jest panie kapitanie, ma pan rację.**

**–Cóż... hm, nie chcę ingerować w pańskie życie prywatne. Jest pan młodym kawalerem i ma pan prawo korzystać z młodości. Ale uważam, że pan lekko przesadził.**

**–Panie kapitanie?**

**–Mam na myśli pańską przyjaciółkę. Nie winię pana za zabawianie się z gejszą od czasu do czasu. Tak, od czasu do czasu, ale pan chyba już zbankrutował, żyjąc z tą dziewczyną. Tego jest trochę za wiele. Ile ma pan teraz lat?**

**–Skończę dwadzieścia sześć szesnastego tego miesiąca.**

**–Dlaczego nie ożeni się pan i nie ustatkuje? Ma pan już do tego pełne prawo. Pańska służba przebiega bardzo dobrze. Są tysiące szanowanych rodzin, które z radością przyjąłoby pana jako swego zięcia.**

**–Cóż, panie kapitanie. Nie wydaje mi się, aby małżeństwo pasowało do życia młodszego oficera. Po prostu o tym nie myślałem.**

**–Mmmm... więc żyje pan z gejszą?**

**–Tak, zgadza się, panie kapitanie.**

**–Ty durniu! Nigdy nie sądziłem, że będzie pan takim idiotą.**

**Flota cesarska nie może tolerować oficera żyjącego z gejszą. Oszalał pan? Postradał zmysły?**

**–Proszę mi wybaczyć, panie kapitanie, ale nie sądzę, żeby Uta-maru była kobietą o złej reputacji. Jeśli mój związek z nią wywołuje obiekcje, to poproszę o zgodę na poślubienie jej.**

**–Marynarka nigdy się na to nie zgodzi! Nie zdaje sobie pan sprawy, że zrujnuje sobie karierę? Dostałem skargę od jej pracodawcy. Czy pan wie, że przez pana pańska dziewczyna zadłużyła się na dwa tysiące jenów? Pańskie zachowanie jest w najwyższym stopniu niegodne oficera. Proszę je zmienić albo będzie pan skończony jako oficer marynarki. Niedobrze mi się robi, gdy z panem rozmawiam. Proszę wyjść!**

**Wyszedłem w pośpiechu. Smutny i zasępiony, poczłapałem z powrotem i zacząłem zastanawiać się nad rozwiązaniem problemu. Wydawało się, że nie ma żadnego wyjścia. W końcu zdesperowany postanowiłem, poprosić o radę i pomoc moich**

**braci, tej nocy napisa-**

łem do nich obu: Shigeru, pracownika Kolei Południowo-Mandżur-skich i Sakutaro, który pracował w Kobe w firmie transportującej sól.

W odpowiedzi otrzymałem listy pełne wyrzutów, które wskazywały, na to, że są tak samo oburzeni jak mój dowódca. Ale każdy z nich, będąc dobrym bratem, dołączył do listu po kilkaset jenów mówiąc, że to wszystko, co mógł zebrać, aby pomóc mi skończyć z haniebnym życiem. Jednak obaj przestrzegali, że wyprą się mnie, jeśli raz na zawsze nie skończę prowadzić się niemoralnie.

Najtrudniejsze w całym zamieszaniu było ostatnie spotkanie z Utamaru. Zachowywała się zupełnie spokojnie, a na koniec powiedziała cicho:

–Nigdy nie marzyłam, że zostanę narzeczoną oficera takiego jak ty. Zachowywałam się zgodnie ze swoimi pragnieniami i to ja sama jestem odpowiedzialna za dług, który zaciągnęłam. Te kilka miesięcy, które z tobą spędziłam, były najszcześniejszym okresem w moim życiu. Nie martw się o moją przyszłość. Ostatnio dostałam, list od ciotki w Stanach Zjednoczonych. Wyszła za mąż za bogatego japońskiego emigranta i zaproponowała mi, abym pojechała do Ameryki. Zamierzam przyjąć jej zaproszenie. Musisz ożenić się z jakąś kobietą z dobrej rodziny i zostać wielkim oficerem floty. Skoncentruj się na nauce i zapomnij o mnie.

Utamaru była wspaniałą kobietą. Naprawdę nazywała się Haruko Takai.

Od tamtego czasu nie miałem o niej żadnych wiadomości, lecz żywiłem nadzieję, że powodzi się jej w Ameryce.

1 grudnia 1926 roku zostałem awansowany do stopnia porucznika marynarki i ponownie poszedłem do szkoły oficerskiej w Yokosu-ce. Przez rok studiowałem na zaawansowanym kursie na wydziale niszczycieli. Na ten kurs mogli uczęszczać oficerowie zarekomendowani przez dowódców eskadr jako potencjalni przyszli dowódcy okrętów.

Pragnąłem zmiany atmosfery i otoczenia, a Yokosuka znajduje się jakieś 480 kilometrów na wschód od Kurę. Tam mogłem wyjść z odrętwienia, w jakie wpadłem po nagłym zerwaniu swego romansu. Poświęciłem się nauce i z tego powodu nie miałem czasu na użalanie się nad sobą. Skoncentrowałem się również na narastającym konflikcie w Chinach.

**Władzę na terytorium Chin w owych czasach dzielili dwaj przywódcy: – Czang Kaj-szek na południu i Czang Tso-lin na północy. Wojska Czang Kaj-szeka uzyskały przewagę na początku 1927 roku i weszły w marcu do Nankinu. Tam popełniły wielki błąd. Jest faktem historycznym, choć teraz tuszowanym w bardziej znanych**

działach japońskich, że oddziały Czng Kaj-szeka splądrowały Nan-kin, wdarły się do konsulatów zagranicznych i poddały represjom obywateli Japonii, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji.

Trzy brytyjskie i amerykańskie okręty wojenne ostrzelały Nan-kin. Marynarka Wojenna Japonii przeprowadziła desant w Nanki-nie, demonstrując swoją siłę, aby ochronić japońskich rezydentów. W rezultacie tych działań Czng Kaj-szejk przeprosił wszystkich pokrzywdzonych i zerwał z komunistami.

W maju 1927 Japonia przeprowadziła operację desantową na Półwyspie Szantuńskim w północnych Chinach dla zapobieżenia dalszym incydentom. Akcja ta wzmogła jedynie antyjapońskie nastroje w Chinach.

Dzisiejszemu czytelnikowi takie desanty mogą wydać się dziwne. Jednakże Chiny były rozdarte wojną domową, miały dwa rządy i nie posiadały jednolitego zwierzchnictwa. Po zakończeniu wojny japońsko-rosyjskiej w 1905 roku, Japonii zostało przyznane prawo do posiadania garnizonów w Chinach. Jednak takie działania irytowały Chińczyków i oba chińskie rządy podjudzały do antyjapońskich demonstracji.

Latem 1927 roku odbyła się druga konferencja rozbrojeniowa w Genewie. Japonia twardo zażądała, aby zniesiono ograniczenia dotyczące jej okrętów wojennych i zwiększono tonaż z wyznaczonych 60 procent tonażu Anglii lub Stanów Zjednoczonych do 70 procent. Dwa wiodące mocarstwa morskie nie zgodziły się. Obrady zostały zerwane. Pięć mocarstw musiało nadal stosować się do porozumienia z 1921 roku.

Te wydarzenia na świecie były dla mnie silną motywacją do ciężkiej pracy i nauki. W czasie, gdy otrzymywałem nowy przydział, niszczyciele i krążowniki zyskały na znaczeniu w porównaniu z I wojną światową.

Gdy ukończyłem szkołę dowódców, przydzielono mnie do służby na niszczycielu *Susuki* (Trawa Pampasowa) – tym razem jako pierwszego oficera torpedystę. Moja służba na tym okręcie trwała dwa lata, dłużej niż podczas któregośkolwiek z wcześniejszych przydziałów. Niszczyciel odbywał rejsy na wodach chińskich, głównie

między północnymi Chinami a Formozą, od czasu do czasu rzucając kotwicę w Quingdao, kluczowym porcie na Półwyspie Szantuńskim, będącym wtedy największym punktem zapalnym w Chinach.

1 kwietnia 1928 roku nasza eskadra stacjonowała w Keelung na Formozie. Nagle dowiedzieliśmy się, że Czang Kaj-szek rozpoczął długi marsz na północ w kierunku

**Szantungu. Wiadomość ta spowodowała, że nasza eskadra natychmiast udała się do Qingdao. Tam było jednak spokojnie, więc 15 kwietnia powróciliśmy na Pe-skadory.**

**Zaledwie dwa tygodnie później miał miejsce niesławny Incydent Jinański. Oddziały z północy, zdemoralizowane niedawną porażką, złupiły Jinan, stolicę prowincji Szantung. Siły Czng Kaj-szeka zdobyły Jinan 1 maja i również zaczęły plądrować miasto, tak jak dwa lata wcześniej Nankin. Czternastu japońskich rezydentów zostało zabitych, ponad dwudziestu zaginęło. Sto czternaście japońskich domów ograbiono i całkowicie zniszczono.**

**Armia japońska wysłała oddziały z Mandżurii i Korei i przywróciła porządek. Jednak ta polityka „kija” tylko rozsierdziła Chińczyków. A incydent był zaczątkiem japońskiej inwazji na dużą skalę, do której doszło później.**

**Pod koniec 1928 byłem w Kobe i spotkałem mego brata Sakuro, który namawiał mnie, bym się ożenił. Zaśmiałem się i odparłem:**

**–Znając moją przeszłość, czy uważasz, że naprawdę się nadaję?**

**Sakutaro, który był zawsze dobrym bratem, odpowiedział po**

**ważnie:**

**–Pozwól mi znaleźć dobrą kandydatkę dla ciebie.**

**Przystałem na to, ale nie sądziłem, by mu się poszczęściło.**

**Niecały miesiąc później otrzymałem list od brata, w którym**

**znajdowało się zdjęcie młodej damy i krótka notatka, w której bardzo ją polecał jako moją przyszłą narzeczoną.**

**Panna Chizu Asayama, mająca dwadzieścia dwa lata, była adoptowaną córką największego producenta wyrobów skórzanych w Japonii. W liście napisano, że to mamka preferowała oficera marynarki na jej męża, ponieważ chciała z nią mieszkać, a marynarz przez większość czasu jest poza domem.**



Fotografia dowodziła, że była to wyjątkowo piękna kobieta. Skończyła bardzo dobrą szkołę średnią dla dziewcząt, Ochanomizu w Tokio. „Jest córką bardzo bogatej rodziny”, pisał mój brat. Jej wyprawa miała zawierać wszystkie potrzebne stroje; posag zawierał pięć dużych domów do wynajęcia w Kamakura, wysokiej klasy kurorcie w pobliżu Yokosuki.

Sprawa ta wydawała mi się nierealna. Dlaczego taka dziewczyna miałaby zdecydować się na mężczyznę z moją przeszłością? Mogła bez trudu wybrać kogoś, kto ukończył akademię jako prymus i z pewnością zostanie admirałem. Jej rodzina na pewno wynajmie prywatnego detektywa dla zbadania mojej przeszłości. Podejrzywałem ją również o niechlubną przeszłość, jeśli chodzi o mężczyzn.

Pokazałem list mojemu zaufanemu ordynansowi i zapytałem go o zdanie. Podoficer odpowiedział poważnie:

–Panie poruczniku, mój brat jest śledczym w policji. Jeśli pan sobie życzy, to poproszę go, żeby zbadał jej przeszłość.

Zgodziłem się i miesiąc później jego brat dostarczył mi kompletny raport stwierdzający, że panna Asayama jest bez skazy.

Widziałem się z nią po raz pierwszy na początku marca 1929 roku, przez prawie godzinę. Podczas tego ważnego spotkania byli obecni krewni z obu stron. Następnego dnia zawiadomiłem jej rodzinę, o mej zgodzie, a panna odplaciła mi wzajemnością. Wszystko przeprowadziliśmy zgodnie z japońskimi tradycjami. Mieszkańcy Zachodu mogą się dziwić, że tak ważną decyzję podjęto po jednym tylko spotkaniu. W rzeczywistości małżeństwa zawarte w Japonii takim sposobem, okazują się bardziej udane, niż małżeństwa oparte wyłącznie na miłości.

Spotkanie zaaranżowano dopiero po starannym sprawdzeniu przez każdą ze stron, czy kandydaci są do zaakceptowania. Po takim spotkaniu propozycja jest rzadko odrzucana, chyba że u któregoś z kandydatów zostanie wykryty jakiś poważny defekt.

Ceremonia zaślubin odbyła się 25 maja 1929 roku w świątyni shintó w Tokio. Mój niszczyciel stał wówczas na kotwicy w Yokosu-ce. Dostałem z tej okazji dwa dni przepustki. Zaraz po uroczystości udaliśmy się w jednodniową podróż poślubną do gorących źródeł

Atami, jakieś 80 kilometrów na południowy zachód od Tokio. Następnego dnia sam

**powróciłem do Yokosuki. Moja nowo poślubiona żona wysiadła z pociągu w Oiso. innym kurorcie w połowie drogi między Asami a Yokosuką, gdzie mieszkała jej rodzina. Przez pewien czas od tamtej pory prowadziłem dziwne życie małżeńskie, widząc swoją żonę raz na kilka miesięcy.**

**Sześć miesięcy później zostałem przeniesiony na Akikaze (Jesienny Wiatr), 1500-tonowy niszczyciel. Przez cały rok służyłem na nim jako pierwszy oficer torpedysta.**

**W kwietniu 1930 roku Japonia, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone podpisały w Londynie kolejne porozumienie rozbrojeniowe, w którym ustalono limity na pomocnicze okręty wojenne. Limity z 1921 roku na wielkie okręty pozostały niezmienione. Japońscy oficerowie marynarki wpadli we wściekłość. Do furii doprowadzał ich fakt, iż stan japońskich ciężkich krążowników, lekkich krążowników i niszczycieli stanowił odpowiednio 62, 70 i 70 procent sił amerykańskich. Porozumienie ustaliło równy tonaż dla wszystkich okrętów podwodnych.**

**Trudno jest dzisiaj ustalić, dlaczego te postanowienia były wysoce niezadowolające dla floty cesarskiej. Japonia nalegała na zwiększenie tonażu ciężkich krążowników do co najmniej 70 procent sił amerykańskich. A parytet okrętów podwodnych był rozczarowaniem, gdyż Japonia posiadała wtedy 77900 ton, natomiast Ameryka – 52700 ton.**

**Te argumenty wszelako okazały się później bez znaczenia, kiedy Stany Zjednoczone dzięki potędze gospodarczej produkowały podczas wojny na Pacyfiku przytłaczającą liczbę okrętów wojennych. Jednak w 1930 roku japońscy oficerowie zażarcie przeciwstawiali się tym ograniczeniom. Twierdzili, że Japonię zmuszono w Londynie do przełknięcia amerykańskich warunków. Zaczęli wtedy uważać Stany Zjednoczone nie za potencjalnego wroga, ale za najprawdopodobniej przyszłego wroga. Od tamtej pory wszystkie manewry przeprowadzano zgodnie z założeniem, że „nieprzyjacielem dla celów szkoleniowych” są Stany Zjednoczone.**

**8 listopada 1930 roku moja żona urodziła pierwsze dziecko. Daliśmy córce na imię Yoko. Cztery tygodnie później zostałem pierw-**

szym oficerem torpedystą na niszczycielu *Fubuki* (Zamieć Śnieżna). Podczas rocznej służby na pokładzie tego okrętu zaprzyjaźniłem się z kolejnym, wiele znaczącym w moim życiu człowiekiem. Był to nasz dowódca eskadry, komandor Chuichi Nagumo.

Nagumo był instruktorem, kiedy uczęszczałem do szkoły w Yokosuce. Akurat wrócił wtedy z rocznych studiów w Stanach Zjednoczonych. We flocie cesarskiej uchodził za jednego z najwybitniejszych ekspertów w dziedzinie niszczycieli. Bardzo wiele się nauczyłem, przebywając z nim przez rok. Nagumo polubił mnie i nalegał, abym poszedł do Akademii Sztabu Generalnego.

W tym czasie nawet mi się nie śniło, że ten oficer, późniejszy wiceadmirał, pewnego dnia będzie dowodził wielkimi japońskimi zespołami uderzeniowymi w atakach na Pearl Harbor i Midway. Po klęsce pod Midway nie oszczędzono Nagumo uwag i słów krytyki. Jednak w mojej pamięci pozostanie on doskonałym i energicznym dowódcą oraz człowiekiem o wielkim sercu.

Mimo zainteresowania i zachęty ze strony komandora Nagumo, oblałem egzaminy wstępne do Akademii Sztabu Generalnego. Natomiast we wrześniu 1932 zostałem mianowany instruktorem. Może wydawać się to niejasne, ale taka kolej rzeczy nie była czymś niezwykłym we flocie cesarskiej. Wybór tego programu oznaczał, że rezygnowałem z kariery oficera sztabowego, a rozpoczynałem karierę specjalisty.

Przez trzy lata od chwili zawarcia małżeństwa pracowałem nad swoją własną koncepcją. Z nikim nie konsultowałem szczegółów, gdyż dobrze zdawałem sobie sprawę z jej nowatorstwa i prawdopodobnie przełomu w technice torpedowej, jaki spowodują prowadzone przeze mnie badania. Wiedziałem też, że koledzy zaczęliby sobie drwić, gdyby dowiedzieli się o moich zamiarach.

Komandor Nagumo pomagał mi w przygotowaniach do egzaminów wstępnych do Akademii Sztabu Generalnego. Przeczytałem wszystkie książki, które mi polecił, jak również jego dysertacje na temat amerykańskiego potencjału mobilizacyjnego, które napisał

podczas studiów w USA. Jednak po prostu nie mogłem się skoncentrować. Byłem świadomy znaczenia własnych badań i nie pozwalało mi to na podjęcie innych studiów. Mimo pomocy komandora Nagu-mo, oblałem egzaminy do Akademii Sztabu Generalnego.

Ukończyłem swoją pracę w połowie 1932 roku. Zawierała tysiące skomplikowanych obliczeń. Krótko mówiąc, udowodniłem matematycznie błędy w japońskiej doktrynie torpedowej i stworzyłem nowy podręcznik. Opublikowane rezultaty wywołały sensację we flocie cesarskiej.

Jest niezwykle ciężko wprowadzić nową doktrynę w organizacji wojskowej. Większość oficerów ma konserwatywne poglądy i reaguje negatywnie na cokolwiek nowego. Ja miałem wyjątkowe szczęście. Praktycznie nie było oporów wobec nowej koncepcji. Dotychczasowy podręcznik torpedowy floty cesarskiej został wycofany i zastąpiony nowym, stanowiącym efekt mojej pracy. Tym sposobem trafiłem do Akademii Sztabu Generalnego, gdzie miałem nauczać teorii, której byłem twórcą.

Nadal jestem bardziej dumny z osiągnięcia, jakim było poprawienie japońskiej doktryny torpedowej, niż z jakiegokolwiek fragmentu mojej kariery morskiej, włączając w to dokonania podczas II wojny światowej. Nie da się w żaden sposób wyjaśnić szczegółowo opracowanej przeze mnie teorii bez zastosowania wielu obliczeń algebraicznych, geometrycznych, trygonometrycznych i różniczkowych. Mówiąc krótko, kształtowała się ona następująco:

Po ukończeniu szkoły specjalistów w Yokosuce w 1923 roku, zostałem przydzielony do służby na niszczycielach, zwykle jako oficer torpedysta. Bardzo intensywnie ćwiczyłem i szkoliłem się w wystrzeliwaniu torped. Przez prawie trzy lata podręcznik torpedowy był moją biblią. Co tydzień nasza eskadra wychodziła na ćwiczenia, podczas których przeprowadzaliśmy strzelania torpedowe. Torpedy były wystrzeliwane bez głowic bojowych, z uwagi na konieczność ich oszczędzania, i były nastawione na przejście pod celem, co miało symulować bezpośrednie trafienie. Po trzech latach intensywnego szkolenia i ćwiczeń, moje wnioski były takie, że zacząłem wątpić we własne umiejętności. Rzadko udawało mi się trafić bezpośrednio w cel.

Początkowo obwinałem siebie za te porażki i brałem się do jeszcze cięższej pracy, aby poprawić wyniki. Ćwiczyłem bez wytchnienia, aż byłem w stanie na podstawie jednego spojrzenia przez lornetkę określić odległość i prędkość celu. Po sprawdzeniu swojej oceny na przyrządach i stwierdzeniu, że była prawidłowa, na poligonie nadal nie trafiałem. Zacząłem mieć podejrzenia co do poprawności doktryny torpedowej floty.

**Siła uderzeniowa niszczyciela drzemie w torpedach. Niszczyciel, zwykle mający 91 metrów długości, tnie fale z prędkością 30 węzłów, a nawet większą. Zbliża się do nieprzyjacielskiej jednostki, otwiera ogień ze wszystkich dział i wykańcza przeciwnika torpedami. Japoński niszczyciel przynosił zaledwie 16 torped. Z dwóch poczwórnych wyrzutni torpedowych na dziobie i na rufie można było wystrzelić osiem „ryb” w dwusekundowych odstępach. Kiedy już wystrzelono osiem torped, ponowne załadowanie wyrzutni trwało zwykle dziesięć minut. Zadanie oficera torpedysty było więc niezwykle ważne. Małe działa niszczyciela nic nie znaczą wobec ogromnej siły ognia pancernika. Jeśli pierwsza salwa ośmiu torped nie trafiła w cel, to mały okręt nie miał żadnych szans. Zostałby z łatwością zatopiony w ciągu dziesięciu minut potrzebnych do załadowania nowych torped do wyrzutni.**

**Prawdę mówiąc mój niszczyciel został „zatopiony” wielokrotnie, podczas gdy ja, stojąc na pomoście i zaciskając zęby patrzyłem jak „ryby” mijają cel. Kiedy zorientowałem się, że wyniki innych niszczycieli są tak samo mizerne jak moje, doszedłem do wniosku, że bezpośrednie trafienia były wyłącznie kwestią zwykłego przypadku. Zacząłem wątpić w podstawową formułę.**

**Stosowany system polegał na wystrzeleniu salwy ośmiu torped pod kątem dwudziestu stopni. Po dokładnej analizie wielu czynników wywnioskowałem, że salwa pod dwudziestostopniowym kątem spowoduje trafienia tylko wtedy, gdy mój niszczyciel, płynący po hiperboli z prędkością 30 węzłów, wystrzeli torpedy na jej wierzchołku w kierunku celu oddalonego o 2000 metrów, zaczynającego przeprowadzać unik i odchodzącego łukiem z prędkością 20**

węzłów. Podczas wielu tygodni ćwiczeń odkryłem, że atakowana eskadra zaczynała wykonywać unik, zanim mój okręt był gotów do wystrzelenia torped. Wykryłem także konieczność ponownego przeprowadzenia wszystkich obliczeń, włączając dwusekundowe odstępy między każdą z ośmiu torped.

Wyciągnięte wnioski otworzyły mi oczy. Wraz z rozwojem badań, wprowadzałem w życie każdą nową część mojej teorii podczas ćwiczeń i moja celność stale wzrastała. Do czasu, gdy zacząłem służyć pod rozkazami komandora Nagumo, zdobyłem reputację naj-celniejszego oficera torpedysty w całej flocie. Był to prawdopodobnie jeden z powodów, dla których Nagumo tak się mną interesował i dlatego moja teoria została tak pozytywnie zaakceptowana przez marynarkę w 1932 roku.

Nowy podręcznik zrewolucjonizował system szkolenia torpedystów cesarskiej Marynarki Wojennej. W ciągu roku od jej opublikowania w całej flocie nastąpiła poprawa celności strzelania torpedowego.

W 1933 roku nastąpił bardzo ważny dla japońskiej taktyki torpedowej postęp techniczny, kiedy to kontradmirał Kaneji Kishimoto i komandor Toshihide Asakuma z Instytutu Torpedowego w Kurę opracowali torpedę napędzaną tlenem zamiast sprężonym powietrzem. Napędzana tlenem torpeda, super tajna broń floty cesarskiej, była lepsza od wszystkich torped używanych przez pozostałe kraje.

### *Tabela I. Porównanie niektórych typów torped*

Torpeda japońska była dużo szybsza i miała większy zasięg niż najlepsze torpedy angielskie lub amerykańskiej, oprócz tego miała jeszcze jedną wielką przewagę. Zwyczajne torpedy, napędzane sprężanym powietrzem, pozostawiały długi, biały, wyraźny ślad, który mógł z łatwością zostać zauważony i szybki okręt był w stanie wykonać unik. Natomiast torpeda napędzana tlenem nie pozostawiała żadnego śladu na powierzchni.\*

Wprowadzenie podręcznika torpedowego mego autorstwa oraz wynalezienie torpedy tlenowej spowodowało gwałtowny wzrost morale wśród marynarzy niszczycieli. W tym czasie konstrukcje okrętów stale ulepszano i wkrótce we flocie zaczęto bardzo cenić niszczyciele. Oficerowie na niszczycielach już nie przejmowali się narzuconym przez ostatnie porozumienie rozbrojeniowe osłabieniem sił japońskich pod względem ilości jednostek. Zdawali sobie sprawę, z olbrzymiej supremacji japońskiej floty niszczycieli, ta zaś miała odegrać odpowiednią rolę w przyszłej wojnie.

**Natomiast nie zdawali sobie sprawy z niesamowitego tempa rozwoju elektroniki w Stanach Zjednoczonych i przygniatającej przewagi amerykańskiego lotnictwa. Te czynniki zdecydowały o wyniku II wojny światowej.**

**Nie znaczy to jednak, że wpadliśmy w samozadowolenie, nasze szkolenie stało się bardziej wyczerpujące niż kiedykolwiek, gdyż musieliśmy zaznajomić się z nowymi potężnymi torpedami. Standardowe dzienne rozkazy nakazywały podejście na 500 metrów do celu przed wystrzeleniem torped. Każdy oficer został poinstruowany o konieczności wyławiania wystrzelonych torped, jakkolwiek na ćwiczeniach wystrzeliwano je bez głowic bojowych.**

**Faktycznie wykonywaliśmy ten drugi rozkaz, ponieważ pojedyncza torpeda kosztowała wtedy 5 000 jenów (\$2 500). Zdawali sobie również sprawę, że nasza torpeda nie może dostać się w obce ręce, gdyż zostałaby odkryta nasza tajemnica. Czasem cała flota przez wiele godzin przeczesywała duży obszar oceanu, aby**

**Japońskie torpedy napędzane tlenem były dobrze strzeżoną tajemnicą. U. S. Navy poznała ich pełną charakterystykę dopiero po zakończeniu wojny.**

odnaleźć jedną torpedę, która zeszła z kursu. Dochodziło do tego, że w czasie sztormu odwoływaliśmy strzelania, obawiając się utracić torpedy.

Jednak rozkaz o podchodzeniu na odległość 500 metrów do celu nie był brany poważnie. Nigdy nie słyszałem, by ktoś zastosował się do niego podczas manewrów, chociaż później stosując tę metodę, zatopiłem trzy amerykańskie niszczyciele. Trudno przewidzieć kurs nieprzyjaciela podczas bitwy. Chcąc storpedować okręt, atakujący niszczyciel musi pójść kursem zbliżeniowym do celu, podejść blisko, oddać salwę i oderwać się łukiem. Płynący z wielką prędkością niszczyciel, nie jest w stanie zwolnić na tyle szybko, aby uniknąć kolizji z celem – a kolizje na środku oceanu są zwykle fatalne w skutkach. Zbliżenie się do przeciwnika na odległość 500 metrów związane jest z wystawianiem się na morderczy ogień artyleryjski.

Na ćwiczeniach zwykle wystrzeliwaliśmy torpedy z odległości około 2000 metrów. Podczas działań wojennych średnia odległość wzrastała prawdopodobnie do 4000 czy 5000 metrów -odległość, z której amerykańskie torpedy nie mogły nas dosięgnąć. Jednak obiektywnie muszę stwierdzić, że amerykańskim niszczycielom nie brakowało odwagi. Moje doświadczenia pokazują, że zawsze starały się podchodzić na odległość efektywnego zasięgu swoich torped.

Zostałem mianowany do stopnia kapitana marynarki 15 listopada 1933 roku. W tym czasie byłem już ojcem dwóch córek. Minęło dwanaście lat od ukończenia przeze mnie Akademii i nareszcie czułem się prawdziwym oficerem marynarki wojennej. Najważniejsze, że dzięki mej pracy nad teorią strzelania torpedowego byłem jednym z najmłodszych dowódców we flocie cesarskiej i nawet wyprzedziłem w karierze tych kolegów z klasy, którzy zostali przyjęci do Akademii Sztabu Generalnego.

Dla Japonii okres między 1931 a 1937 rokiem zaznaczył się serią wewnętrznych i zewnętrznych kłopotów, które obecnie poddaje się wnikliwej analizie z dużo większym zainteresowaniem niż wtedy, kiedy trzeba się było z nimi borykać. Kulminacją owych kłopotów była wojna na Pacyfiku. Nie potrafiłem właściwie ocenić działań nieuchronnie wciągających nas w wojnę, będąc wówczas całkowicie zaabsorbowany własnymi badaniami i służbą na okręcie. Jednak przedstawienie głównych wydarzeń tamtych lat może uwidocznic drogę, jaką podążała Japonia – wprost w objęcia wojny.

18 września 1931 roku armia japońska starła się z oddziałami Czang Hsue-lianga w pobliżu Mukden w Mandżurii. Pożar wojny szybko rozprzestrzenił się na całą



**Mandzurię, w której Japonia zniszczyła stawiające opór oddziały chińskie i bezzwłocznie utworzyła marionetkowe imperium Mandżukuo.**

**15 maja 1932 roku dwunastu młodych oficerów armii i marynarki wdarło się do biura konserwatywnego premiera Tsuyoshi Inuaki i zamordowało go.**

W marcu 1933 Japonia wycofała się z Ligi Narodów z tej przyczyny, że Liga oskarżyła Japonię o agresję w Mandżurii.

W grudniu 1934 Japonia powiadomiła Stany Zjednoczone i Anglię o odrzuceniu rozbrojeniowego porozumienia morskiego.

W sierpniu 1935 podpułkownik Saburo Aizawa, fanatyczny ekstremista prawicowy, wszedł do biura generała porucznika Tetsuza-na Nagata, szefa Biura Spraw Wojskowych w Departamencie Wojny i zabił go swym mieczem.

26 lutego 1936 roku wzburzeni oficerowie z I. Dywizji usiłowali przeprowadzić *coup d'état* (zamach stanu – red.). Podzieleni na małe grupy, napadali na wysokich rangą polityków i zamordowali czterech z nich. Był to najbardziej bolesny z japońskich incydentów wewnętrznych, który nie powiódł się, gdyż nie doprowadził do ogólnonarodowej rebelii.

Jako kapitan marynarki otrzymałem po raz pierwszy niszczyciel pod swoją komendę 1 listopada 1934 roku. Byłem sędzią wsadzie wojennym marynarki w 1934 i w 1935 roku, dzięki temu zdobyłem trochę wiedzy w dziedzinie prawa, toteż zamach z 1936 roku bardzo mnie zszokował. Mój niszczyciel *Nagatsuki* (Długi Miesiąc), wchodzący w skład Połączonej Floty, pływał wtedy wokół południowego Kiusiu. Cesarz Hirohito rozkazał flocie wejść natychmiast do Zatoki Tokijskiej. Jego Wysokość był rozwścieczony próbą zamachu i rozkazał armii i marynarce go bezwzględnie zgnieść. Na szczęście rebelianci poddali się, zanim otworzyliśmy ogień. Jednak byłem bardzo skonsternowany powagą sytuacji. Nie mogłem już pozostawać z boku, zagłębiając wyłącznie w swoich badaniach.

Tak zwany Incydent Chiński rozpoczął się 7 lipca 1937 roku na moście Marco Polo w pobliżu Pekinu.\* Armia próbowała zdusić konflikt w rejonie Pekinu, jednakże wciąż narastające antyjapońskie nastroje w Chinach, doprowadziły do incydentów także w kilku innych miejscach.

Nocą. 7 lipca 1937. mały oddział japoński, na manewrach w pobliżu mostu Marco Polo pod Pekinem, zażądał zgody na wejście do niewielkiego umocnionego miasta Wan-ping w celu odnalezienia jednego ze swoich żołnierzy. Chiński garnizon nie zgodził się. Usłyszano strzał i doszło do wymiany ognia (*przyp. Ilum.*)

23 sierpnia tego samego roku zupełnie nieoczekiwanie przeszedłem chrzest ogniowy. W tym miesiącu hordy Czang Kaj-szeka rozpoczęły ofensywę w Szanghaju przeciwko japońskim rezydentom, których broniła niepełna dywizja japońskiej piechoty morskiej (w rzeczywistości personel marynarki przeszkolony do działań lądowych). Dywizja ta walczyła dzielnie z przeważającymi siłami. Jednak wydawało

się, że los sił japońskich jest przesądzony i armia rozkazała czterem niszczycielom dostarczyć uzupełnienie z Nagoi do Szanghaju.

Jednym z tych niszczycieli był *Amagiri* (Mgła na Niebie), okręt najnowszej konstrukcji. Jakkolwiek uznawano mnie powszechnie za najlepszego eksperta torpedowego w marynarce, to jednak fakt, że otrzymałem przydział na ten okręt było dla mnie prawdziwym zaskoczeniem

*Amagiri*, 2370-tonowy niszczyciel, zabrał na pokład około 300 uzbrojonych po zęby żołnierzy. Zostali ściśnięci jak sardynki w każdym wolnym miejscu. Grupa czterech okrętów o północy wypłynęła w tajemnicy z dużego portu handlowego Nagoja i pokonała odległość 1000 mil dzielącą ją od Szanghaju w ciągu dwóch dni, płynąc z prędkością ekonomiczną 20 węzłów.

Wśliznęliśmy się do portu w Szanghaju pod osłoną ciemności i ustawiłem po cichu mój okręt wzdłuż linii kolejowej w Woosung. Żołnierze sprawnie i w ciszy zeskoczyli z pokładu na molo. Zostaliśmy ostrzelani bez ostrzeżenia seriami z karabinu maszynowego, ustawionego na górnym piętrze zaciemnionego budynku oddalonego o 46 metrów. Sześć dział kalibru 127 mm *Amagiri* natychmiast plunęło ogniem w kierunku niewidocznego wroga. Pot spływał mi z czoła, gdy wydawałem rozkazy z pomostu.

Szczęśliwie nieprzyjaciel – najwidoczniej partyzanci – nie celował dobrze. Nikt z moich ludzi nie został trafiony, jak również żaden z transportowanych przez nas żołnierzy. Po kilku salwach z naszych dział groźny obiekt zamilkł. Widziałem japońskich żołnierzy biegnących i ostrzeliwujących go z lekkich karabinów maszynowych, więc wydałem rozkaz:

–Odcumować od nabrzeża!

Nie udało się nam uderzyć z zaskoczenia, ale desant i tak był pomyślny. Po naszych okrętach przyplłynęły następne, transportujące 3. Dywizję z Nagoi. Dodatkowo dwie dywizje dotarły do Szanghaju z Kiusiu. Bieg zdarzeń został dzięki temu odwrócony i chińską ofensywę udało się powstrzymać. Japończycy wyparli wszystkie oddziały chińskie z Szanghaju.

Gdyby siły japońskie na tym poprzestały, to może udałoby się uniknąć przyszłej katastrofy. Jednak naczelne dowództwo straciło głowę, nacierało na zachód i w grudniu 1937 roku armia zajęła Nan-kin. Oficerowie mieli nadzieję, że Czang Kaj-szek podda się po utracie swojej stolicy. Ale on po prostu wycofał się do Hankou, a potem do Czungcing i opierał się przez osiem kolejnych lat.

Podczas gdy armia nacierała na Nankin, moja eskadra blokowała wybrzeże. To zadanie było dość nudne, gdyż nasze okręty w ogóle nie napotykały oporu na wodach chińskich. Najwyżej raz w tygodniu zatrzymywaliśmy jakąś powolną dżonkę i sprawdzaliśmy jej ładunek. Jeśli przewoziła kontrabandę, kilka pocisków z niszczyciela posyłało ją na dno, gdy jej załoga zeszła już z pokładu. Jak wspominałem, to zajęcie nie było zbyt budujące.

W listopadzie skierowałem *Amagiri* z powrotem do Japonii i w następnym miesiącu objąłem dowództwo nad *Yamagumo*, kolejnym nowiutkim niszczycielem. Po wykonaniu prób i testów zdawczo-odbiorczych powróciłem na wody chińskie i kontynuowałem blokadę. W czasie, gdy na lądzie trwały zażarte walki, ja odbywałem monotonne rejsy, przyglądając się frasobliwie sytuacji na świecie. To było wszystko, co mogłem robić.

We wrześniu 1938 roku odbyła się konferencja w *Monachium*. W Europie wzrastała potęga Hitlera.

W listopadzie otrzymałem akt mianowania do stopnia komandora podporucznika, jednak monotonna służba w Chinach trwała do końca marca 1939. Następnie mój zespół trafił na kilka kolejnych miesięcy do Chinhae, na południu Korei, głównie w celach szkoleniowych.

II wojna światowa w końcu wybuchła w Europie 3 września 1939 roku". Dwa miesiące później dostałem jeden ze swych rzadkich przy-II wojna światowa wybuchła 1 września 1939. {pr:yp. ilum.)

**działów na lądzie. Zameldowałem się w bazie morskiej Maizuru, gdzie do moich obowiązków należało szkolenie kapitanów statków handlowych w zwrotach bojowych. Wyglądało to na przygotowanie do możliwej „sytuacji krytycznej”. Nie oznaczało natomiast, że flota cesarska już poczyniła przygotowania do ataku na Pearl Harbor. Szkolenie kapitanów statków handlowych było zwyczajną procedurą w obliczu wojny totalnej w Europie.**

**W 1939 roku upadły trzy gabinety, co wskazywało na silny kryzys polityczny w Japonii w owym czasie. W styczniu 1940 gabinet sformował mój były przełożony, którego tak szanowałem, admirał Mitsumasa Yonai. Admirał Yonai wiedział, że Japonia zostanie wciągnięta do wojny totalnej, jeśli wejdzie w przymierze z dwoma państwami osi. Dokonywał herkulesowych wysiłków, opierając się Paktowi Trójstronnemu.**

**Gorące głowy w armii uważały, że państwa Osi wygrają wojnę i wkrótce ją zakończą, dzieląc wszystkie łupy między siebie. Kiedy oficerowie zorientowali się, że nie namówią Yonai do przyłączenia się do Niemiec i Włoch, postanowili obalić jego gabinet. Minister wojny podał się więc do dymisji. Zgodnie ze starą japońską konstytucją minister wojny musiał być wojskowym i kiedy generał Shun-roku Hata zrezygnował w połowie 1940 roku, żaden inny generał nie przyjął tego stanowiska od Yonai. W rezultacie kryzysu 21 lipca jego gabinet upadł.**

**Nie zdawałem sobie wtedy sprawy ze znaczenia tego wydarzenia, jednak dzisiaj jest jasne, że jego odejście usunęło ostatnią zaporę na drodze do wojny na Pacyfiku. Jednocześnie Franklin D. Roosevelt został wybrany po raz trzeci prezydentem Stanów Zjednoczonych. Wkrótce Ameryka i inne kraje alianckie zaczęły wywierać nacisk na Japonię. Nacisk ten wywołał wrogie nastawienie generalicji japońskiej, która faktycznie przewodziła narodowi od czasu upadku gabinetu Yonai.**

**Kolejny rząd, pod przewodnictwem księcia Fumimaro Konoye, zawarł trójporozumienie z Niemcami i Włochami we wrześniu 1940 roku. Konoye przez rok opierał się szowinistycznym naciskom armii oraz alianckim restrykcjom gospodarczym. Jego wysiłki poszły jednak na marne i w październiku 1941 Konoye złożył rezygnację.**

# część druga:

OD PEARL HARBOR

## DO GUADALCANALU

### 1

Dziewiąty października 1941 roku był dla mnie niezapomnianym dniem. Tego dnia około dwustu okrętów Połączonej Floty zebrało się w Zatoce Hiroszimskiej. Fakt, iż całą Połączoną Flotę zgromadzono w jednym miejscu, był bardzo niezwykły.

Dowodziłem 2500-tonowym niszczycielem *Amatsukaze* (Wiatr Niebios), jednym z czterech bliźniaczych okrętów, które właśnie weszły w skład 2. Eskadry Niszczycieli Drugiej Floty. Te cztery najnowsze okręty tworzyły 16. Dywizjon Niszczycieli.

Był piękny jesienny dzień. Zakotwiczone okręty wojenne stały w bezruchu w zatoce. Jej lustrzana woda odbijała góry odległego horyzontu. Niezliczone mewy szybowaly w tę i z powrotem między okrętami. Oprócz nich wszystko było nieruchome i spokojne.

Sygnal wywieszony o godzinie 09:00 na okręcie flagowym *Na-gato* przyciągnął uwagę obserwatorów. Flaga mówiła: „Wszystkie okręty WYZ”. Był to rzadko nadawany zakodowany sygnał, który oznaczał: „Dowódcy zameldują się na okręcie flagowym”. Rozpoczęła się krzątanina na wszystkich jednostkach. Kilka minut później

### 67

płynąłem w motorówce w stronę *Nagato*. Kiedy przybyłem, jego obszerny pokład rufowy zapełniał się setkami młodych i starych oficerów.

Wśród obecnych natychmiast zauważyłem swoich bezpośrednich przełożonych, kontradmirała Raizo Tanakę, dowódcę 2. Eskadry Niszczycieli oraz wiceadmirała Nobutake Kondo, dowódcę 2. Floty. Obaj wyglądali na śmiertelnie poważnych. Atmosfera była ciężka, mimo rześkiej jesiennego pogody. Na *Nagato* trzykrotnie odezwał się dzwon, sygnalizując 09:30 i członkowie załogi zniknęli natychmiast, pozostawiając na pokładzie wyłącznie dowódców okrętów w stopniu od kapitana marynarki wzwyż. Te niezwykle środki ostrożności tylko zwiększyły napięcie.

Komandor podporucznik Hajime Yamaguchi, jeden z adiutantów Połączonej Floty, krzyknął z pobliza podium:

**–Panowie, bacznosc! Głównodowodzący nadchodzi!**

**Wszyscy staliśmy w milczeniu, sztywno na bacznosc, kiedy**

**admiral Isoroku Yamamoto pojawil się na pokładzie. W ciszy wyraźnie bylo słychac jego kroki, gdy wchodził na podium. Admiral Yamamoto odpowiedzial na nasz salut i zacył mowic:**

**–Jest mi wyjątkowo przyjemnie, że mam okazję widziec was wszystkich. Polaczona Flota zakonczyła przygotowania do wojny. W związku z tym możemy kontynuowac szkolenie.**

**–W obecnej sytuacji Japoncecy mogą być zmuszeni do chwycenia za broń przeciwko Ameryce, Anglii, Australii i Holandii – kontynuowal – aby uniknac stłamszenia przez ich blokadę. Dotknał nas bez wątpienia najpowazniejszy kryzys w historii. Kiedy rząd zdecyduje się na wojnę z aliantami, obowiazkiem Polaczonej Floty będzie obrona naszego narodu i pokonanie nieprzyjaciela. Wierzę, że to zadanie jest możliwe do wykonania, jeśli dołożycie wszelkich starań. Oczekuję, że kazdy wraz ze mną spełni swój obowiazek i że w krytycznym momencie rozstrzygnie się nasz los.**

**Yamamoto wypowiedzial cicho te krótkie slowa, jednak uderzyly mnie one niczym piorun. Wszyscy oficerowie byli oszalomieni. Stałem jak skamieniały.**

**Gdy admiral Yamamoto skonczył przemawiac, zacisnał usta i rozejrzal się tak, jakby próbowal kazdemu z osobna zajrzec glęboko**

**w oczy. Nie wygladal srogo, lecz raczej posepnie, gdy odchodzil powoli od podium.**

**Następnie zabral głos wiceadmiral Matome Ugaki, szef sztabu Yamamoto i omowil sytuację, która nie przedstawiala się dobrze. Wyjawil dramatyczne efekty alianckiego embargo. Japonii zaczynalo brakowac materialow tak niezbednych jak: paliwo, ruda zelaza, kauczuk, cynk, cyna, nikiel i boksyt. Wyjasnil, że wedlug naczelnego dowodztwa, jeśli obecna sytuacja nie zmieni się, to Japonia upadnie w ciagu roku. Powiedzial, że naczelne dowodztwo opracowalo strategię odwetową przeciwko alianckiej blokadzie.**

**-Kto wie, czy spotkanie wszystkich oficerów Połączonej Floty... -w tym miejscu Ugaki zawahał się, a po chwili dodał: -To prawdopodobnie ostatnie zebranie tego rodzaju. Może już nie będziemy mogli spotkać się w takich warunkach. Od tej chwili podejmiemy się najbardziej intensywnego szkolenia. Życzę wam dobrego zdrowia. Pozwólcie także, że udzielę wam przestrogi: nieważne jak absorbujący jest trening, zawsze starajcie się o to, aby wasi ludzie mieli czas na sen i odpoczynek. Należy dopilnować, aby nikt nie padł z przepracowania. Wszyscy musimy być w dobrej kondycji... zawsze, nawet jeśli będziemy szli na pewną śmierć.**

**Po zakończeniu długiej przemowy przez Ugakiego nastąpiła kompletna cisza. Komandor podporucznik Yamaguchi ogłosił, że zebranie dobiegło końca, a admirał Yamamoto oddalił się ze swymi oficerami sztabowymi. Zebrani zaczęli się rozchodzić.**

**Stałem jak wryty, a słowa Yamamoto i Ugaki nadal dzwoniły mi w uszach. Byłem tylko komandorem podporucznikiem i długo jeszcze miałem czekać, zanim przyplynie po mnie motorówka, aby zabrać mnie z powrotem na *Amatsukaze*. W pewnym momencie otrząsnąłem się z odrętwienia i udałem się w kierunku włazu na śródkręciu. Zdecydowałem się porozmawiać z Ugakim sam na sam.**

**Nasze drogi skrzyżowały się wcześniej, toteż Ugaki nie był mi obcy. W przeszłości dwa razy byłem mianowany sędzią podczas manewrów Połączonej Floty. Przy jednej z tych okazji Ugaki był szefem rady sędziowskiej i wtedy prowadziłem z nim długie dyskusje.**



Kiedy dotarłem do wjazdu, pojawił się w nim admirał i natychmiast zaszalutowałem. Był to mój dobry przyjaciel, wiceadmirał Chuichi Nagumo, wtedy dowódca Pierwszej Floty Powietrznej. Odpowiedział na mój salut, uśmiechnął się, wymawiając moje imię i wymieniliśmy pozdrowienia. Kiedy oddał się, przygarbiony, z pochylonymi ku dołowi ramionami, dotarło do mnie, że jego uśmiech był jedynie grymasem. Przestraszyłem się, widząc go w takim nastroju. Nagumo zawsze wydawał mi się krępkim i serdecznym człowiekiem, który zwykł podbiegać do starego przyjaciela, klepać go po ramieniu i wykrzykiwać gorące powitania.

Kiedy zbiegałem po wąskiej zejściówce prowadzącej do kabiny admirała Ugaki, pomyślałem że ten pełen entuzjazmu admirał był jakiś nieswój, i to zaniepokoiło mnie. Zapukałem do drzwi i wszedłem, słysząc donośne zaproszenie. Ugaki siedział przy biurku. Nie był w najlepszym nastroju.

–Panie admirale, czy mogę z panem przez chwilę porozmawiać?

–zapytałem.

–Oczywiście, Hara – odpowiedział. – Proszę siadać.

Zawahałem się i zanim ponownie przemówiłem nastąpiła nie

zręczna cisza.

–Admirale Ugaki, może uzna pan moje zachowanie za najwyższą impertynencję, ale robię to spontanicznie i mam nadzieję, że pan to zrozumie. Nie chciałbym, aby wziął mnie pan za kogoś, kto podważa lub uchyla się od wykonania rozkazów...

–Dobrze pana znam, Hara. Proszę śmieiej. Proszę mówić otwarcie, co pan chce. Czy przyszedł pan przedyskutować sens rozpoczęcia wojny morskiej z aliantami?

–Zgadza się, panie admirale. Jestem tylko specjalistą na niszczycielu, z wąskim, ograniczonym punktem widzenia i z pewnością nie mam odpowiednich kwalifikacji, by krytykować formułę wypracowaną przez najwybitniejsze umysły naczelnego dowództwa. Proszę wybaczyć mi moją szczerość, admirale Ugaki, ale podchodzę sceptycznie do tej strategii. Czy nie moglibyśmy uniknąć wojny totalnej przez, powiedzmy, ominięcie Filipin? Jeśli to braki surowców zmuszają nas do podjęcia ofensywy, to czy nie moglibyśmy na razie uderzyć tylko na Holenderskie Indie Wschodnie?

**Ugaki podobnie jak Nagumo, uśmiechnął się z wysiłkiem. Odchrząknął i powiedział:**

**–Powiem panu, Hara. Pańską opinię podzielało grono wysokich stopniem oficerów, ale została ona odrzucona. Nasze postanowienie jest nieodwołalne. Muszę podkreślić jedną rzecz. Chociaż podjęliśmy taką decyzję, spodziewamy się najgorszego. Jak pan wie, admirał Kichisaburo Nomura, nasz ambasador w Waszyngtonie, prowadzi teraz negocjacje ostatniej szansy w celu osiągnięcia kompromisu. Zawodowy dyplomata Saburo Kurusu dołączy do niego wkrótce jako specjalny wysłannik i obaj podwoją swoje wysiłki. Nie szukamy wojny. Jednak jeśli nie będziemy mieli innego wyboru, to musimy uderzyć szybko i mocno. Taki scenariusz został ostatecznie przyjęty przez naczelne dowództwo.**

**Westchnąłem cicho, zdając sobie sprawę, że dalsza dyskusja na ten temat nie ma sensu. Poprosiłem o zezwolenie na odejście. Na koniec Ugaki powiedział:**

**–Proszę na siebie uważać. Jest pan najlepszym oficerem na niszczycielach w marynarce. Polegamy na panu. Do zobaczenia, Hara.**

**Jednak to spotkanie było naszym ostatnim. Ugaki ocalał, gdy dwa dwusilnikowe bombowce Betty, w których znajdowali się Yamamoto ze swoim sztabem, zostały zaatakowane przez myśliwce P-38 w kwietniu 1943 roku. Atak nastąpił w pobliżu Bougainville na Salomonach. Oba bombowce zostały zestrzelone i Yamamoto zginął. Ugaki żył do ostatnich dni przed kapitulacją. W czasie kończącej się wojny na Pacyfiku, poleciał bombowcem nad Okinawę i zginął w ostatnim samobójczym ataku Kamikaze.**

**Do dzisiejszego dnia nie wiem, czy Ugaki znajdował się wśród tych, którzy sprzeciwiali się pomysłowi ataku na Pearl Harbor. Jednak zawsze uważałem, że zarówno on jak i Nagumo byli w opozycji do tego pomysłu. Yamamoto nieugięcie popierał tę koncepcję, jednak ktoś usłyszał, że nawet on w pewnym momencie stwierdził:**

**–Flota cesarska może intensywnie walczyć tylko przez dwa**

**lata.**

**Yamamoto podobno pragnął też, aby japońscy mężowie stanu wynegocjowali honorowy pokój przed nadejściem katastrofy.**

Wróciłem na pokład całkiem oszołomiony. Młodszy oficerowie ciągle stali w małych grupach. Usłyszałem, jak jeden zawadiacki kapitan mówił:

–My marynarze niszczycieli musimy ubiec i pokonać przeważając siły wroga. Cały ciężar wojny pewnie oprze się na naszej walce. Przytaknąłem głową i pomyślałem: on pewnie ma rację. Wróciłem do swej niewielkiej kajuty na *Amatsukaze* i wyciągnąłem z półki Sun Tzu. To starożytne klasyczne chińskie dzieło dotyczące strategii i filozofii jest biblią orientalnych wojowników od jakichś 2500 l a t. \*

Nieśmiertelny klasyk rozpoczyna od stwierdzenia: „Sztuka wojny ma podstawowe znaczenie dla państwa. Jest kwestią życia lub śmierci, drogą do bezpieczeństwa lub zagłady. Jest więc przedmiotem badań, który w żadnym przypadku nie może być zaniedbany”. Trzeci rozdział kończy się słowami: „Prowadząc wojnę, trzeba mieć na uwadze, że przetrwanie własnego narodu jest ważniejsze niż pokonanie innego narodu. Zachowanie swojej dywizji jest ważniejsze niż zniszczenie dywizji przeciwnika. Dowódca, który walczy 100 razy i 1 0 0 razy wygrywa, nie jest najlepszym dowódcą. Naprawdę wielki dowódca wygrywa z przeciwnikiem bez walki.

Jeśli znasz przeciwnika i znasz siebie, to nie musisz obawiać się wyniku stu bitew. Jeśli znasz siebie, ale nie znasz wroga, to każde zwycięstwo okupisz jedną porażką. Jeśli nie znasz ani przeciwnika ani siebie, ulegniesz w każdej bitwie”.

Te jakże dobre rady nie przyniosły mi żadnego ukojenia. Uznałem, że ta książka jest zbyt filozoficzna i odłożyłem ją na bok. Słowa mądrości były pewnie skierowane do monarchy lub głównodowo-Sun Tzu (Sun Wu) był strategiem wojskowym i generałem, który służył w państwie Wu pod koniec Okresu Wiosny i Jesieni (770-476 p. n. e.). Jest autorem klasycznej książki *Ping-fa* (Sztuka Wojny), która jest systematycznym podręcznikiem strategii i taktyki napisanym dla władców i dowódców wojskowych. Omawiane są w niej różne manewry i wpływ ukształtowania terenu na wynik bitew. Podkreśla wagę dokładnych informacji o siłach przeciwnika, rozkazach i ruchach jego wojsk. Książka ta miała duży wpływ na wielu współczesnych strategów, na przykład Mao Tse-lung i chińscy komuniści czerpali z niej podczas opracowywania taktyki walki z Japończykami i, później, chińskimi nacjonalistami. (l«-r\y). *ilum.*)

dzącego, ale nie do oficera niskiego szczebla, takiego jak ja. Nadal byłem przygnębiony.

Kiedy bacznie przyglądałem się bieżącym wydarzeniom, nie wziąłem pod uwagę tego, że przywódcy wojskowi mogli już wcześniej powziąć decyzję o wojnie.

Historyczna konferencja na pokładzie *Nagato* zbiegła się w czasie z dymisją księcia Konoye i jego gabinetu. Następcą księcia został generał Hideki Tojo. Za późno zorientowałem się, że zmiana rządu w tak krytycznej chwili rzuciła złowrogi cień na sytuację kraju.

Przez kilka dni różnymi sposobami usiłowałem przygotować się do totalnej wojny. Po Sun Tzu czytałem różne cesarskie podręczniki, z których żaden nie oferował rozwiązań.

–Czy znam siłę przeciwnika i moją własną siłę? – pytałem sam siebie.

Mówili, że jestem najlepszym oficerem niszczycieli. Na manewrach zawsze zwyciężałem, wykańczając „przeciwnika” celnymi trafieniami torped. Często dokonywałem „zatopień”, wystrzeliwując tylko połowę normalnej salwy ośmiu „ryb”. To świadczyło o mojej sile. Jaka była siła przeciwnika?

Miałem o tym jedynie mętne pojęcie. Jeśli warunki ustalone przez londyńską konferencję rozbrojeniową nadal obowiązywały -w co wątpię, skoro Japonia odrzuciła ten traktat w 1934 roku – to stosunek połączonych sił Stanów Zjednoczonych i Anglii do sił Japonii wynosił 10 do 3 lub 3,5. Oznaczałoby to, że muszę zatopić co najmniej cztery wrogie okręty i nie stracić swojego niszczyciela. Jeśli udałoby się to wszystkim dowódcom we flocie cesarskiej, to siły by się wyrównały. Było to zupełnie nieprawdopodobne. Admirał Nagumo powtarzał mi wielokrotnie, że olbrzymi potencjał przemysłowy Stanów Zjednoczonych był kolejnym nieznanym groźnym czynnikiem niesprzyjającym Japonii. Nic dziwnego, że te przemyślenia wpędziły mnie w ponury i pesymistyczny nastrój.

Kolejne dni, pełne wysiłku, w końcu uwidoczniły mi, że jestem tylko żołnierzem, a nie najwyższym stopniem dowódcą. Doszedłem do wniosku, że moje zadanie polegało na tym, aby być gotowym do walki i, utrzymując w nienaruszonym stanie okręt i ludzi, zata-

**piąć wszystkie wrogie jednostki. Nie mogłem pozwolić sobie na zajmowanie się ogólnymi problemami wojny, tylko miałem walczyć, tak dobrze jak potrafiłem, grając wyznaczoną mi podrzędną rolę.**

**Jest rzeczą dziwną, że ostatecznie w 1941 roku znalazłem odpowiedzi na dręczące mnie pytania w książce *Go Rin Sho* (Pięć Kół), napisanej 300 lat temu przez *Musashi* Miyamoto. Pozwoliła mi osiągnąć spokój, którego tak długo szukałem. Są to wspomnienia doskonałego szermierza. Przeżył on 66 pojedynków i później został jednym z najwspanialszych japońskich artystów i filozofów.**

**W porównaniu z Sun Tzu, pamiętnik Miyamoto jest bardzo mało znany. Jego dosłowne tłumaczenie nie wywarłoby wielkiego wrażenia na zachodnich czytelnikach. Miyamoto urodził się w 1584 roku i żył w dobie chaosu. Będąc młodzieńcem stał się geniuszem miecza. W tamtych czasach, aby zdobyć sławę jako szermierz, należało wyzwać na pojedynki innych znanych szermierzy i nie był to wyłącznie sport. Tak jak bokserzy w krajach zachodnich walczyli na początku bez żadnych reguł, tak japońscy szermierze często pojedynkowali się na śmierć i życie. Ich miecze były wykonane albo z bardzo twardego drewna, albo z ostrej jak brzytwa stali. Drewniany miecz do ćwiczeń mógł w rękach mistrza z łatwością okaleczyć lub zabić przeciwnika, istniała więc niewielka różnica między tymi dwoma rodzajami broni.**

**66 kolejnych zwycięstw Miyamoto -wspaniałe osiągnięcie nawet w dzisiejszych czasach – rozważa i analizuje w książce sam autor. W relacjach ze wszystkich potyczek przewija się jedna myśl przewodnia: „Nie naginać się do żadnej ustalonej formuły lub zasady, tylko przystosowywać się do każdej sytuacji”. Jest niezwykle trudno zastosować tę teorię w praktyce, a w szczególności podczas walki, gdy spóźnienie o ułamek sekundy może oznaczać śmierć.**

**Po przeczytaniu tej książki zorientowałem się, że w niej leży rozwiązanie, którego szukałem. Przystosowanie się do każdej sytuacji mogło pomóc w pokonaniu przyniatającej siły aliantów. Jestem przekonany, że dzięki temu, iż wprowadziłem te słowa w czyn, walcząc na Pacyfiku osiągnąłem dobre wyniki i przetrwałem wojnę.**

„Operacja Faza Pierwsza” weszła w życie 7 listopada 1941 roku. Połączona Flota rozproszyła się szybko, lecz dyskretnie. Mój niszczyciel, wraz z trzema siostrzanymi okrętami 16. Dywizjonu Niszczycieli, przemknął do pobliskiej bazy marynarki w Kurę. Nie wiedziałem, że główne siły Pierwszej i Drugiej Floty popłynęły na północ w kierunku Hitokappu Wan (Zatoki Tankan) na Kury-lach, gdzie miały się połączyć i stać się częścią największego w historii japońskiego zespołu uderzeniowego.

Nasze okręty poddano dokładnej lustracji w Kurę. Wymontowano wszystko, co nie było niezbędne. Chorzy członkowie załóg zeszli na ląd i szybko zostali zastąpieni. Tylko dowódcy wiedzieli, w co może się przerodzić ta operacja. Marynarzom powiedziano tylko, że wypływamy w rejs szkolny na południowy Pacyfik.

Naczelne dowództwo nie ryzykowało. Cofnięto urlopy i przepustki. Na ostatniej przepustce byłem we wrześniu. Jechałem 16 godzin nocnym ekspresem z Kurę do Kamakura, kurortu w pobliżu Yokosuki. Jednak męcząca podróż została w pełni wynagrodzona

## 75

wspaniałym przyjęciem, jakiego doznałem. Do dwóch córek, które podskakiwały i tańczyły, ciesząc się z mego przyjazdu, dołączył dwuletni syn, Mikito, który właśnie zaczynał mówić. Mogłem zostać w domu tylko jeden dzień. Wyjeżdżałem pogrążony w smutku. Dzieci też były zmartwione. Uściskałem każde z nich, mówiąc:

–Wasz tatuś wkrótce wróci.

To wspomnienie powodowało, że chciałem zobaczyć się z nimi jeszcze raz przed „operacją”, która mogła na zawsze uniemożliwić mi powrót do domu.

„Operacja Faza Druga” weszła w życie 21 listopada 1941 roku.

Następnego dnia zespół uderzeniowy wiceadmirała Chuichi Nagumo stał w pełnym składzie w pokrytej mgłą zatoce przy wyspie Etorofu na Kurylach. 23 listopada osiem niszczycieli z 16. i 24. Dywizjonu Niszczycieli wymknęło się z portu Kurę i udało w kierunku cieśniny Terashima, znanego rejonu ćwiczeń przy północnym Kiusiu. Przez cztery kolejne dni umieszczaliśmy zapalniki we wszystkich pociskach i torpedach znajdujących się na okrętach. Lekarze szczepili załogi przeciwko różnym chorobom.

Nasza eskadra, składająca się z dwóch dywizjonów, wypłynęła z cieśniny i skierowała się na Ocean Spokojny 26 listopada o godzinie 18:00. W tym samym czasie zespół Nagumy wypłynął z Zatoki Tankan w kierunku Hawajów. Naszym punktem docelowym były zarządzane przez Japonię wyspy Palau na Morzu

**Południowym. Wszyscy dowódcy dostali rozkaz sformowania małego zespołu uderzeniowego w pobliżu wysp Palau w celu zaatakowania wyspy Mindanao na Filipinach. Akcja miała być przeprowadzona równocześnie z atakiem na Pearl Harbor.**

**Podczas 2000 milowego rejsu z cieśniny Terashima nasze nadajniki radiowe były wyłączone, tak jak i nadajniki w zespole Nagumy. Jednak operatorzy radiowi pracowali cały czas przy odbiornikach. Kiedy nasze okręty opuściły wody macierzyste, nadszedł meldunek radiowy: „Prasa donosi, że 26 listopada sekretarz stanu USA Cordell Hull wręczył ambasadorom Japonii Kichisaburo Nomurze i Saburo Kurusu notę, najwyraźniej określającą ostateczne stanowisko Stanów Zjednoczonych w negocjacjach”.**

**Formozę mijaliśmy 28 listopada. Odebraliśmy wówczas meldunek z lokalnej kwatery głównej: „Wykryto dwa nierozpoznane okręty podwodne, przypuszczalnie amerykańskie, płynące na północ po wodach na wschód od Formozy”.**

**„Operacja Faza Druga” zezwalała dowódcom na podjęcie „działań zbrojnych tylko w przypadku absolutnej konieczności”. Zaciśnąłem pięść i powiedziałem przez interkom do oficera obsługującego sonar:**

**–Uwaga, uwaga. W pobliżu widziano prawdopodobnie wrogie okręty podwodne”.**

**Nadeszła profesjonalna, sucha odpowiedź:**

**–Zrozumiałem, zrozumiałem. Sonar funkcjonuje prawidłowo. Zawiadomię, jeśli coś zostanie wykryte.**

**1 grudnia nasze radio odebrało taką wiadomość: „Brytyjski zespół pięciu okrętów, włączając pancernik *Prince of Wales*, płynie pełną parą na Daleki Wschód”.**

**Napięcie załogi rozładował widok zielonej wyspy Palau na horyzoncie. Wpłynęliśmy do portu o 13:00 tego samego dnia. Klimat zmienił się z zimy na lato w ciągu pięciu dni. Zielone drzewa kokosowe na plaży przyniosły ulgę i odpoczynek. Jednak mój relaks nie trwał długo. Atmosfera w porcie Palau była napięta. Znajdowało się tam wiele zakotwiczonych jednostek, przede wszystkim duża liczba transportowców. Żołnierze odbywali musztrę; wspinali się w górę i w dół po drabinkach linowych na swoich okrętach. Wojna wisiała w powietrzu.**

**Stałem na pomoście i myślałem, że trzeba wystawić wzmocnione wachty. Jednak po chwili zdecydowałem, że to nie ma sensu i rozkazałem otworzyć magazyn okrętowy dla załogi. Wszyscy mieli się wykąpać – po raz pierwszy, odkąd przed tygodniem opuściliśmy Kurę. Pod pozorem, że chcę, aby poznali topografię portu, ściągnąłem z okrętu dwunastu oficerów, aby poznać topografię portu. W rzeczywistości zaplanowałem tę wycieczkę po to, żeby dać trochę relaksu chłopakom. Pływaliśmy spokojnie po porcie łódką i mieliśmy okazję spędzić cały dzień i noc na lenistwie.**





Wieczorem następnego dnia, było to 2 grudnia, otrzymaliśmy historyczny rozkaz radiowy z kwatery głównej Połączonej Floty:

„Niitaka Yama Nobore 1208”.

Tłumaczony dosłownie oznaczał: „Wspiąć się na górę Niitaka (najwyższa góra na Formozie) 1208”. Zrobiło mi się sucho w ustach, gdy czytałem tę wiadomość i domyśliłem się jej treści, jeszcze zanim otworzyłem tajną zapieczętowaną księgę kodów. Słowa te oznaczały: „Rozpocząć wojnę z aliantami 8 grudnia”.

Wszyscy dowódcy okrętów zgromadzili się niebawem wokół kontradmirała Raizo Tanaki, aby odebrać instrukcje do ataku na Davao. Na krótkiej odprawie Tanaka wielokrotnie ostrzegał:

–Pamiętajcie, że w Waszyngtonie prowadzone są nadal negocjacje. Musimy być przygotowani na to, że jeśli negocjacje się powiodą, w każdej chwili może nadejść rozkaz odwołujący całą operację.

Wtedy zrobimy tylko jedno: zawrócimy do Japonii.

Zabrałem głos.

–Tu na Palau jesteśmy tylko 500 mil na wschód od Davao, kluczowej amerykańskiej bazy morskiej na Filipinach i 700 mil na południowy zachód od innej ważnej bazy amerykańskiej na Guam. W tym rejonie znajduje się tyle naszych okrętów wojennych, że na pewno pilnują nas amerykańskie okręty podwodne. Co mamy robić, jeśli złapiemy kontakt z nieprzyjacielskim okrętem podwodnym?

Tanaka odparł:

–Będziemy musieli go zatopić, mimo że Faza Druga zezwala nam na podejmowanie działań zaczepnych tylko w absolutnej konieczności.

Odprawa się zakończyła i każdy dowódca, starając się zachować zimną krew, powrócił na swój okręt. Tak naprawdę w zaistniałych okolicznościach należało mieć cały czas nieprzeniknioną twarz. Nadal byłem sceptyczny co do sensu podejmowania

walki z aliantami i wszystko w tym planie wydawało mi się nierealne. Sądziłem lub raczej pragnąłem, aby w ostatniej chwili „operacja” została odwołana. Wewnętrzny głos powtarzał słowa Sun Tzu: „Naprawdę wielki dowódca wygrywa bez walki”. Nie przypuszczałem, że ce-

sarskie najwyższe dowództwo uzna, że nota Hulla z 1 grudnia jest ultimatum żądającym poddania się Japonii bez walki i zdecydowało się na wojnę przeciwko Stanom Zjednoczonym i ich aliantom.

Przez trzy dni, od 3 do 5 grudnia, prowadziliśmy intensywne całodobowe ćwiczenia w porcie. Podczas ostatniej inspekcji przeprowadzonej na pokładach, usunięto wszystkie przedmioty, które nie były absolutnie niezbędne.

6 grudnia o godzinie 01:30 sześć naszych niszczycieli i jeden krążownik wyszły z przestronnego portu Palau. Ich zadanie polegało na oczyszczeniu wód z wrogich okrętów podwodnych przed lotniskowcem i dwoma ciężkimi krążownikami, które miały się udać w stronę Mindanao. Transportowcom stojącym w atolu, rozkazano popłynąć w inne rejony Filipin, jak również do Holenderskich Indii Wschodnich.

Pokonaliśmy wąski przesmyk w zachodniej części atolu i natychmiast zaczęliśmy przeczesywać wody za pomocą sonaru. Nic się nie pojawiło. Po godzinie 16:00 operator sonaru wszczął alarm:

–Wygląda na okręt podwodny, namiar 60 stopni z prawej burty,  
odległość 2500 metrów!

Wykonałem zwrot we wskazanym kierunku i wydałem krótkie rozkazy:

–Przygotować się do ataku bombami głębinowymi!

W tym momencie na pokładzie rozległ się długi gwizdek. Podnieśliśmy flagi sygnałowe ABX („Atakujemy bombami głębinowymi”), aby pozostałe okręty wiedziały, co robimy. Operator sonaru odezwał się ponownie:

–Dziesięć stopni z prawej burty, 2000 metrów. Potwierdzam  
okręt podwodny.

Ustawiłem *Amatsukaze* na właściwym kursie i płynąłem z prędkością 12 węzłów. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że moi ludzie czekają na kolejny rozkaz i są gotowi do zrzućenia bomb głębinowych. Zbliżaliśmy się do celu. Operator sonaru nadal podawał kąty i odległości. Byłem podniecony niczym myśliwy podchodzący do zdobyczy, jednak spokojnie rozważałem miliony szczegółów, które należało mieć na uwadze. Kiedy okręt podwodny był w zasięgu



naszych bomb głębinowych, zorientowałem się, że teraz albo nigdy i już miałem krzyknąć: „Zwiększyć prędkość do 21 węzłów...” – lecz słowa uwięzły mi w gardle.  
Bomby

głębinowe mogą być zrzucone dopiero wtedy, gdy niszczyciel zwiększy prędkość, gdyż jeśli tego nie zrobi, to sam może doznać uszkodzeń. W ostatniej chwili powziąłem decyzję. Krzyknąłem:

**–Użycie bomb głębinowych odwołane! Użycie bomb głębinowych odwołane!**

Była to jedna z trudniejszych decyzji, jakie podjąłem podczas wojny. Moje działanie tego dnia może być niełatwe do zrozumienia dla zachodnich czytelników, którzy gotowi są uznać, że złamałem rozkazy, nie atakując.

Decyzję oparłem na następującym rozumowaniu: Godzina zero została ustalona na 8 grudnia, czyli za dwa dni. Nie było zezwolenia na atakowanie okrętu podwodnego na otwartym morzu, zanim on nie przeprowadzi akcji zaczepnej. Po pierwszym meldunku sonaru o wykryciu okrętu podwodnego, zostałem wciągnięty w wojnę nerwów. Bardzo zależało mi na utrzymaniu pokoju. Obawiałem się, że działając w taki sposób, zaprzepaszczę szansę na pokój. Oprócz tego musiałem również brać pod uwagę sytuację taktyczną w tym momencie. Przeprowadzenie udanego ataku bombami głębinowymi nie jest łatwe, a szczególnie wtedy, kiedy przeciwnik się go spodziewa. Gdyby udało mu się uciec, to rezultat byłby opłakany. Okręt podwodny zameldowałby o całym wydarzeniu przez radio do kwatery głównej i każdy amerykański okręt wojenny zostałby postawiony w stan gotowości bojowej. Poza tym wiedziałem, że kiedy ktoś się waha, podejmując decyzję w oparciu o doświadczenia zdobyte na manewrach i ćwiczeniach, to jest mu wyjątkowo trudno uzyskać trafienie. Odwołałem więc atak.

Kontradmirał Raizo Tanaka obserwował mnie ze swojego 5950 tonowego krążownika Jintsu. Nigdy nie zapytał mnie o moje niepojęte zachowanie tamtego dnia. Prawdopodobnie rozumiał i podzielał moje obawy.

Po zaniechaniu pościgu za okrętem podwodnym, zawróciłem i dołączyłem do naszych okrętów. Był już wśród nich lotniskowiec

*Ryujō* oraz dwa ciężkie krążowniki i dwa niszczyciele z Palau. Zespół uderzeniowy składający się z 12 okrętów utworzył formację w kształcie koła, zwiększył prędkość do 18 węzłów i skierował się prosto na zachód. Wkrótce znaleźliśmy się na otwartym oceanie. Na horyzoncie nie dostrzegaliśmy ani lądu ani żadnego statku. Jedynie od

czasu do czasu można było zauważyć grupę delfinów. Oprócz nich widzieliśmy tylko morze i niebo.

Przy pierwszej okazji rozkazałem załodze zebrać się na pokładzie i poinformowałem ją o naszym zadaniu i punkcie docelowym. Zaskoczyła mnie spokojna reakcja marynarzy. Najwyraźniej przeczuwali znaczenie chwili, sądząc po naturze naszych rozkazów oraz wyjątkowemu szkoleniu i środkach ostrożności, które poprzedziły rejs.

Oficerowie i marynarze powrócili na stanowiska. Siedziałem na pomoście, zagłębiając się w mapy Davao i okolic. Na okręcie panowała cisza, ocean był spokojny. Nadszedł zmierzch i wszystko trwało w niewzruszonym spokoju. Nasza formacja płynęła w całkowitym zaciemnieniu.

–Komandorze Hara, meldunek radiowy.

Odwróciłem się do gońca. Siedemnastoletni starszy marynarz

Takeo Murata służył na okręcie zaledwie od miesiąca. Przyszedł w ramach uzupełnień. Zasalutował i stał na baczność. Powiedziałem:

–Dziękuję, Murata – i rozłożyłem kartkę, którą mi wręczył.

Poczułem dreszcz podniecenia, sądząc, że to może rozkaz odwołujący działania wojenne. Był to jedynie raport wywiadu.

–Jeden tender wodnosamolotów typu *Bristol* i jeden niszczyciel zakotwiczone w porcie Davao 6 grudnia o 18:00.

Westchnąłem i ponownie zacząłem obserwować ciemny ocean.

–Komandorze Hara, meldunek radiowy – Murata znowu stał obok mnie, a pot spływał mu po młodej twarzy.

Musiał biec z pomieszczenia radiooperatora. Dobry chłopak! Nagle poczułem współczucie dla tego młodzieńca, który dzielił losy wojny z dorosłymi mężczyznami.

Nowa wiadomość brzmiała:

–Żadnych nieprzyjacielskich okrętów w polu widzenia w Lega-spi 6 grudnia o 19:00.

Kolejne meldunki były doniesieniami prasowymi: „Ambasadorzy Nomura i Kurusu wznowili rozmowy z sekretarzem stanu Hul-lem i prezydentem Rooseveltem na temat ostatniej amerykańskiej propozycji...” oraz: „rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych powiedział dzisiaj, że statek pasażerski *Tatsuta Maru*, który w zeszłym tygodniu wyszedł z Yokohamy do Los Angeles, zamierza odwiedzić Meksyk. 14 grudnia ma przybyć do Los Angeles, wypłynąć 16 i dotrzeć do Manzanillo 19...”.

Wiadomości te w ogóle nie wyglądały na ruchy wojenne. Kto mógł przypuszczać, że 30 godzin później *Tatsuta Maru* zostanie zawrócony do Japonii.

Kolejny dzień, 7 grudnia, minął podobnie jak poprzedni. Pełen napięcia, lecz monotony rejs przerywany był rutynowymi wiadomościami, tego samego rodzaju co te z poprzedniej nocy. Druga noc na oceanie. Mój zegarek wskazywał północ, a godzina zero nadeszła bez rozkazu odwołującego operację. Nadal byliśmy daleko od miejsca, które mieliśmy zaatakować – znajdowaliśmy się 50 mil na wschód od przylądka San Augustin i 100 mil na wschód od Da-vao.

Nagle poczułem zmęczenie spowodowane dwoma dniami i nocami spędzonymi na pomoście i uciałem sobie drzemkę na krześle, pozostawiając dowodzenie okrętem podporucznikowi Toshio Koy-amie, młodemu, ale zdolnemu głównemu nawigatorowi. Obudziły mnie zimne krople, kiedy nasza formacja wbiła się w oślepiający szkwał nad ciemnym oceanem. Była 03:30 D-day', 8 grudnia 1 9 4 1 roku. Jak głupio spać w tak ważnym dniu! Zakląłem pod nosem i zadzwoniłem do radiooperatora z pytaniem, czy nie ma jakichś nowych meldunków. Nie było. Szkwał ustał, ale senność nie opadała ze mnie. Irytował mnie fakt, że jestem śpiący i nie mogę skoncentrować się na wojnie, która wisiała na włosku.

" Dzień D-dzień i godzina rozpoczęcia działań wojennych w terminologii krajów anglosaskich, po polsku dzień i godzina W. (red.)

O poranku (05:00), z lotniskowca *Ryujo*, znajdującego się wówczas 50 mil na wschód od San Augustin i 100 mil od Davao, wystartowało 20 lekkich bombowców i myśliwców. Widok tych samolotów ożywił mnie i pobudził do działania. Chociaż nadal nie entuzjazmowałem się nadciągającą wojną, to stałem na pomoście *Amatsukaze* jako pełen determinacji profesjonalista, gotów do wypełnienia rozkazów.

Jednocześnie ze startem samolotów, niszczyciele *Hayashio*, *Na-tsushio*, *Kuroshio* i *Oyashio* wyszły z formacji i w szyku torowym wysforowały się naprzód z prędkością

**30 węzłów, w celu przeprowadzenia skoordynowanego ataku na siły amerykańskie w Zatoce Davao. Osiem pozostałych okrętów uformowało szyk czołowy, z zachowaniem 1500 metrowych odstępów między sobą. Płynęły na przemian raz na wschód, raz na zachód w tej niezwyklej formacji, oczekując powrotu samolotów z *Ryujo*.**

***Ryujo* był jedynym lotniskowcem użytym w operacji na Filipinach. Początkowo zamierzano wykorzystać go, razem z dwoma przebudowanymi z krążowników liniowych lotniskowcami, do ataku na Luzon. Jednak z powodu ograniczonej liczby samolotów przenoszonych przez te okręty zdecydowano się uderzyć na Luzon samolotami startującymi z Formozy, a lotniskowce użyć w innym rejonie. Zmieniono więc plany i *Ryujo* udał się do Palau, pozostałe zaś dwa wolniejsze lotniskowce wysłano do Japonii.**

**Słońce przebijało się co jakiś czas przez chmury. Było praktycznie bezwietrznie i pociliśmy się przez cztery i pół godziny na oceanie, wykonując monotonne zwroty, tam i z powrotem, w regularnych odstępach czasu. Dziewiętnaście samolotów powróciło na *Ryujo* o 09:30. Dwudziesty samolot, bombowiec, przymusowo wodował z powodu awarii silnika. Dowiedzieliśmy się później, że jego załoga została uratowana przez niszczyciel *Kuroshio*.**

**Atak zespołu uderzeniowego na Davao zakończył się kompletnym fiaskiem. Nasze samoloty i niszczyciele uderzyły w „pusty worek”. Dwa amerykańskie okręty wojenne, o których obecności donosiły raporty, odpłynęły przed naszym przybyciem. Nie było oporu przeciwnika ani na lądzie, ani w powietrzu. Nasze samoloty**



zbombardowały i zapaliły zaledwie dwa amerykańskie wodnosamoloty, które najwyraźniej zostały porzucone w zatoce. Japońskie bombowce krążyły nad Davao przez ponad dwie godziny. Ani jeden samolot nie wystartował z bazy lotniczej Davao, ani z jakiegokolwiek innego lotniska. Była to bardzo nieudana operacja.

Postawa amerykańskich sił zbrojnych owego dnia w Davao nadal pozostaje tajemnicą. Jakkolwiek oceniały one sytuację, musiały powiadomić swoje dowództwo o naszym ataku. Jednak dowództwo w Manili pozostało bezczynne i trzymało wszystkie samoloty na lotnisku Clark Field, gdy nasze samoloty z Formozy dokonały nalotu jakieś cztery godziny po tym, jak wycofaliśmy się z rejonu Davao.\*

Tymczasem krążownik *Jintsu* z niszczycielami *Hatsukaze* i moim *Amatsukaze* wyszły z formacji i udały się w kierunku wejścia do Zatoki Davao, żeby połączyć się z czterema niszczycielami, powracającymi ze swego bezowocnego wypadu. Spotkanie nastąpiło o godzinie 14:00. Byłem zdumiony niekończącymi się meldunkami radiowymi o naszych wspaniałych sukcesach w Pearl Harbor i na Clark Field. Wszystkie wydawały się być nierealne.

Tajemnica braku gotowości U. S. Air Force na lotnisku Clark Field pozostaje nadal nierozwiązana. Louis Morton pisze w książce *The Fall of the Philippines (Upadek Filipin - przyp. tłum.)*. „Wszystkie siły na Filipinach zostały powiadomione o ataku na Pearl Harbor kilka godzin wcześniej zanim pojawił się pierwszy japoński bombowiec nad Luzonem. Atak na Davao o świcie wskazywał, że Japończycy nie mieli zamiaru ominięcia archipelagu. Bombardowanie Luzonu wczesnym rankiem było nawet wyraźniejszym ostrzeżeniem, iż można było oczekiwać ataku na główną bazę lotniczą na wyspach. Pułkownik Campbell zeznaje, że na Clark Field wiedziano o zbliżających się samolotach japońskich przed atakiem. Pułkownik Tubank stwierdza, że takiego ostrzeżenia nigdy nie otrzymano. Inni oficerowie mówią o zerwaniu łączności w krytycznej chwili. Nie ma sposobu na określenie, które z tych sprzecznych zeznań jest prawdziwe... Generał Arnold, osiem lat po tym wydarzeniu, napisał, że nigdy nie zdołał „dowiedzieć się tego, co naprawdę wydarzyło się na Filipinach”. Doskonała zgodność istnieje w kwestii rezultatów ataku. Zniszczonych zostało 15 z 35 nowoczesnych bombowców B-17. Stracono także pięćdziesiąt trzy myśliwce P-40, trzy P-35 i około 30 samolotów obserwacyjnych i mniejszych bombowców różnego typu. „Tak więc po jednym dniu wojny – pisze Morton – ze swymi siłami zmniejszonymi o połowę. Siły Powietrzne Dalekiego Wschodu zostały wyeliminowane jako efektywna siła bojowa”. Straty japońskie: 7 samolotów myśliwskich.

Jednakże do rzeczywistości przywróciło mnie raptownie pojawienie się bombowca B-24. Leciał na wysokości około 9100 metrów i odniosłem wrażenie, że zauważył nasze okręty. Admirał Tanaka zdecydował się zmylić przeciwnika przed połączeniem się z *Ryujo*, aby zapobiec wykryciu lotniskowca przez amerykański bombowiec. Wykonaliśmy zwrot o 180 stopni i płynęliśmy z prędkością 18 węzłów przez godzinę, następnie wykonaliśmy zwrot o 90 stopni i płynęliśmy z prędkością 21 węzłów, by w końcu ponownie wykonać zwrot o 60 stopni w celu dołączenia do *Ryujo*.

B-24 krążył nam nad głowami, nie próbując ataku i w końcu przestał śledzić nasze okręty, zanim wykonaliśmy ostatni zwrot. Bombowiec ten stanowił kolejną zagadką. Nigdy nie mieliśmy się dowiedzieć, skąd się wziął i jakie miał zamiary.

Gdy dotarliśmy do punktu znajdującego się 50 mil na wschód od San Augustin, nadeszły nowe rozkazy dla mnie oraz dowódcy niszczyciela *Hatsukaze*. Zgodnie z nimi pośpiesznie udaliśmy się w kierunku Legaspi, by dołączyć do krążowników *Myoko* i *Nachi*, które wysforowały się naprzód. Lotniskowiec i dwa eskortujące go niszczyciele już wyruszyły do Palau. Za nimi podążył okręt flagowy admirała Tanaki *Jintsu* oraz cztery pozostałe niszczyciele.

Przez tydzień stacjonowałem na wodach Legaspi, patrolując w poszukiwaniu amerykańskich okrętów podwodnych oraz jednostek nawodnych, które mogłyby transportować uzupełnienia. Niczego nie wykryliśmy, dlatego służba ta była nudna. Jednak wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z wagi zabezpieczenia tyłów głównej japońskiej operacji desantowej na Luzonie.

W czasie pełnienia tej służby byłem naprawdę podekscytowany jedynie przez 24 godziny, rozpoczynające się 9 grudnia o godzinie 17:10, gdy mój radiooperator przechwycił meldunek z okrętu podwodnego 1-65 o wykryciu dwóch brytyjskich okrętów wojennych. idących pełną parą w kierunku japońskiego konwoju desantowego na Malajach. Od tamtej chwili napływały nieprzerwanie meldunki radiowe o japońskim ataku na angielski pancernik *Prince of Wales* i krążownik liniowy *Repulse*. Pot spływał mi po twarzy, kiedy odbierałem meldunek za meldunkiem, a każdy z nich dotyczył bitwy toczącej się jakieś 1000 mil od mojej pozycji.

Czytałem o tej odległej akcji z mieszanymi uczuciami. Czułem jednocześnie strach i podziw dla British Royal Navy za tak szybką reakcję. Nagle stałem się pełen werwy, pragnąłem bitwy i starcia z wrogiem. Jednak chęci te były wyłącznie marzeniami, ponieważ znajdowałem się tam, gdzie się znajdowałem.

Poczułem niepokój, gdy nadeszły pierwsze meldunki mające związek z akcją przeciwko brytyjskim okrętom. Na wodach wokół Malajów pływały w tym czasie zaledwie dwa stare japońskie pancerniki. Były to *Haruna* i *Kirishima*, oba o wyporności 27500 ton. Zbudowane w 1912 i 1913 roku, były najstarszymi okrętami w czynnej służbie w Cesarskiej Marynarce Wojennej. Uważałem, że nie miałyby żadnych szans przeciwko angielskiemu „niezatapialnemu” *Prince of Wales* i doświadczonemu w bojach *Repulse*.

Zalew pierwszych meldunków z rejonu Malajów oszałamiał i niepokoił zarazem. Kontradmiral Shintaro Hashimoto (dowódca 3. Eskadry niszczycieli) meldował, że jego okrętom będzie trudno nawiązać szybki kontakt z zespołem brytyjskim. 10 grudnia o 04:30 okręt podwodny 1-65 meldował, że stracił kontakt wzrokowy z zespołem brytyjskim z powodu szkwałów. Wtedy też nastąpiły zakłócenia sygnałów radiowych i nie dotarł do nas żaden czytelny meldunek.

Ciekawe, że ani jeden amerykański okręt wojenny nie wypłynął, by walczyć z nami na Filipinach. Natomiast British Royal Navy wprowadziła panikę w całym rejonie. Nagle o 14:00 poprawiły się warunki atmosferyczne i otrzymaliśmy następujący meldunek:

„Nie zaobserwowano eskorty powietrznej nad zespołem angielskim”.

Zacząło napływać coraz więcej meldunków, jeden za drugim:

„22. Eskadra Lotnicza bombarduje nieprzyjacielski pancernik o 14:20”.

„Nieprzyjacielski pancernik storpedowany o 14:30”.

„O 14:40 nieprzyjacielski krążownik trafiony torpedą lotniczą. Ma duży przechył na lewą burtę”.

„Płonie jeden z pięciu nieprzyjacielskich niszczycieli”.

„O 14:50 jeden nieprzyjacielski pancernik eksplodował i tonie”.

W tym momencie czułem się jak ogłuszony. Działy się rzeczy niemożliwe. Japońskie samoloty zatopiły *Prince of Wales* i *Repulse*

**Japoński atak na Pearl Harbor tak naprawdę nigdy nie wywarł na mnie wrażenia jako pokaz siły lotnictwa, ponieważ przeciwnik został zaskoczony. Będąc specjalistą od niszczycieli, miałem z pewnością wąski punkt widzenia. Jednak zwycięstwo nad Anglikami na Malajach naprawdę mnie zaszokowało. Nigdy nie sądziłem, że samoloty mogą być tak skuteczne.**

**Zastygłem w uporze i przekonaniu o decydującej roli okrętów w wojnie na morzu, tak że nawet po spektakularnej bitwie u wybrzeży Malajów nie potrafiłem zmienić swego punktu widzenia. Fakty spowodowały, że zacząłem mieć wątpliwości, jednak nadal wierzyłem, że skoro samoloty były tak wrażliwe na warunki pogodowe, okręty nawodne muszą nadal odgrywać główną rolę, w szczególności w bitwach toczonych w ciężkich warunkach pogodowych. Tak więc, mimo że zostałem zmuszony do uznania, iż samoloty z pewnością będą odgrywać coraz większą rolę na polu walki, to nadal wierzyłem, że niszczyciele nie stracą na znaczeniu. Zresztą, pragnąłem tego z powodu swego zainteresowania nimi.**

**Prawdopodobnie ten upór, podtrzymujący zaufanie do niszczycieli, przyczynił się do zwiększenia moich umiejętności i umożliwił mi odniesienie sukcesów w wojnie na Pacyfiku oraz przetrwanie tylu ciężkich bitew.**

**Długo rozmyślałem nad tym, jak doszło do tego, że Anglicy utracili pancernik i krążownik liniowy wskutek ataku lotniczego. Jednak w żaden sposób nie mogłem przewidzieć, że za trzy lata i cztery miesiące Japonia poniesie porównywalną stratę i że to ja będę dowodził japońskim krążownikiem.**

15 grudnia Naczelne Dowództwo, zachwycone szybkimi postępami w operacji desantowej na Luzonie, już nie uważało, że patrolowanie wód wokół Legaspi jest konieczne i rozkazało powrócić naszym okrętom do Palau. W tej sytuacji nie było sensu przejmować się możliwością przeprowadzenia przez Amerykanów kontrofensywy na Filipinach. Gdy pobieraliśmy paliwo na Palau, nadeszły rozkazy, nakazujące nam eskortę jednostek desantowych kierujących się na Davao.

17 grudnia o godzinie 07:00, konwój złożony z 12 transportowców przewożących pułk piechoty, wypłynął z Palau w trzech rzutach. Siedem niszczycieli i dwie małe jednostki patrolowe wypłynęły jako eskorta. Operacją dowodził admirał Tanaka na krążowniku *Jintsu*.

Czterdzieści pięć minut po wyruszeniu z Palau stałem na pomoście *Arnatsukaze*, kiedy mój operator sonaru zameldował o obecności okrętu podwodnego w odległości zaledwie 2000 metrów, płynącego kursem 80 stopni z prawej burty. Była to prawie dokładna powtórka

tego, co stało się „dnia D”. Tym razem nie wahałem się. Podeszliśmy na 1000 metrów, zwiększyliśmy prędkość do 21 węzłów, zrzuciliśmy sześć bomb głębinowych, a następnie wykonaliśmy zwrot o 230 stopni i zrzuciliśmy sześć kolejnych. Bomby były nastawione na eksplozję na 30 metrach. Nie zaobserwowaliśmy żadnych śladów na powierzchni świadczących o skuteczności naszego ataku. Powróciłem na swoją pozycję w eskorcie na prawym skrzydle z przodu drugiego rzutu, składającego się z czterech transportowców i konwój popłynął dalej, zygzakując z prędkością 10 węzłów.

O godzinie 13:00 tego samego dnia, niszczyciel *Kuroshio* na skrzydle z lewej burty pierwszego rzutu zameldował: „Wykryto nieprzyjacielski okręt podwodny. Współdziałając z naszym samolotem patrolowym, przeznaczonym do zwalczania okrętów podwodnych, zaatakowaliśmy go bombami głębinowymi. Na powierzchnię wypłynęła duża ilość gęstej ropy. Uważamy okręt za zatopiony”.

Dla nas na *Amatsukaze* ten meldunek nie był przyjemny. W ciszy pokazałem go moim oficerom. Jęknęli z rozczarowania.

20 grudnia przed świtem konwój wszedł na spokojne wody Zatoki Davao. Nie stwierdzono, aby jakiegokolwiek samoloty czy okręty próbowały ataków. Operacja desantowa nie była dla mnie czymś nowym. Przeszedłem chrzest bojowy w

**Szanghaju pięć lat wcześniej. Według rozkazów, mieliśmy nie otwierać ognia na Davao, dopóki sami nie zostaniemy zaatakowani. Nie chcieliśmy zajmować zniszczonego terenu. Dwa rzuty już wylądowały z powodzeniem w odległej części zatoki.**

**Okręty eskorty powoli wchodziły do portu, który wydawał się cichy i spokojny. Pluton moich ludzi wyruszył z *Amatsukaze* na niewielkiej łodzi motorowej z zadaniem rozbrojenia i opanowania niewielkich jednostek zakotwiczonych w porcie. W ciągu kilku minut około 200 żołnierzy pojawiło się nagle na przystani i otworzyło ogień do moich ludzi w motorówce. Obserwator krzyknął:**

**–Ogień karabinowy na motorówkę; niektórzy z naszych prawdo**

**podobnie trafieni!**

**Krzyknąłem rozkazy:**

**–Ogień artylerii na lewą burtę!**

Rzeczywiście była to powtórka z lądowania w Szanghaju. Niezdarna powtórka, którą przeklinałem.

Sześć 120-milimetrowych dział obróciło się i wystrzeliło. Żaden z pocisków nie trafił przeciwnika, niektóre padły o 2000 metrów za daleko, jednak nieprzyjaciel rozproszył się i uciekł. Po pierwszej nastąpiła druga i trzecia salwa. Oczyszciliśmy przystań z wojska.

–Przerwać ogień! – rozkazałem.

Ale czwarta salwa była już w drodze. Jeden z sześciu pocisków trafił jakieś 50 metrów od przystani w niewielki zbiornik ropy, który wybuchnął płomieniami.

Wydarzenia podczas tej operacji nie spełniały moich oczekiwań. Powtórzyłem serię beznadziejnych błędów. Już nie byłem pewnym siebie ekspertem w dziedzinie niszczycieli, ale pokornym, skruszonym człowiekiem, bardzo sobą rozczarowanym. Wkrótce wróciła motorówka z jednym zabitym. Następnego dnia wziąłem udział w pogrzebie mata Tsuneo Horie, pierwszego z moich ludzi poległych na wojnie. Zbiornik paliwa płonął przez trzy dni i noc.

Przez tydzień po lądowaniu zajmowaliśmy się ratowaniem japońskich rezydentów w tym rejonie. Davao było największą japońską kolonią na Filipinach i źle się stało, że opisaną operację przeprowadzono tak późno. Na szczęście tylko niewielu zostało zabitych przez wycofujące się oddziały wroga. Uwolniliśmy też z obozów jenieckich tych Japończyków, którzy zostali pospiesznie w nich zamknięci na początku wojny.

Wkrótce nadeszły informacje o stratach poniesionych na innych japońskich niszczycielach. Okrętom, które wzięły udział w bitwie o wyspę Wake, nie powiodło się tak dobrze jak nam na Davao. 11 grudnia bazujące na Wake samoloty U. S. Marines zatopiły niszczyciel *Kisaragi*. *Hayute*, niszczyciel towarzyszący *Kisaragi*, został zatopiony tego samego dnia przez baterie nabrzeżne piechoty morskiej na Wake. Jak można być tak nieostrożnym!

Otrzymałem informacje, że inne akcje okazały się jeszcze bardziej nieudolne. Niszczyciel *Shinonome* wszedł na minę i zatonął w rejonie Miri na Sarawak. Ściśle tajne raporty stwierdzały, że nie dało się ustalić, czy była to mina holenderska, czy japońska.

pedowany i zatopiony przez okręt podwodny. Do turii doprowadził mnie ten incydent. Kot zjedzony przez mysz! Jak dowództwo niszczyciela mogło być tak

ograniczone! Później okazało się, że szczęśliwym okrętem podwodnym był holenderski *K-XVI*.

Niszczyciel z mojego dywizjonu, *Kuroshio*, któremu sprzyjało szczęście i zatopił wrogi okręt podwodny, także stracił twarz. 23 grudnia przyłapano go na drzemce. Najwyraźniej załoga doszła do przekonania, że w pobliżu nie ma nieprzyjacielskich samolotów, podczas gdy jeden z nich pojawił się nieoczekiwanie, znikąd. Latająca forteca, B-17, nadleciała na niskim pułapie i zrzuciła bomby, z których jedna trafiła okręt i ciężko raniła czterech marynarzy.

Informacji o tych wydarzeniach nigdy nie udostępniono opinii publicznej. Ukryto je głęboko, nadając ogromny rozgłos spektakularnym zwycięstwom Japonii. Bardzo się zmartwiłem tymi stratami. Mówi się, że wojna jest serią pomyłek. Ale Japonii nie było stać na popełnianie błędów. Mój gniew, spowodowany takimi przypadkami, wzrastał i przemieniał mnie z niezdecydowanego, wahającego się dowódcy okrętu przed miesiąca w nowego człowieka, zawziętego i zdeterminowanego.

Rozważałem sukcesy początku wojny i czułem się sfrustrowany. 4 stycznia 1942 roku nastąpiło kolejne wydarzenie, które doprowadziło mnie do szału. Tego dnia 14 wielkich okrętów wojennych, tworzących prawie całą siłę nawodną Japonii w tym rejonie, stało zakotwiczonych w niewielkim porcie Malalag, na zachodnim wybrzeżu Zatoki Davao. Wyjście z portu jest dość wąskie, a dowodzący admirał rozkazał zamknąć je siecią przeciwko okrętom podwodnym.

Jadłem akurat posiłek, kiedy obserwatorzy krzyknęli:

–Nalot!

Spojrzelśmy na niebo i na wysokości 9100 metrów ujrzeliśmy dziewięć bazujących na lądzie 4-silnikowych bombowców. Wiedziałem, że są to nieprzyjacielskie B-17, latające fortece, ponieważ w tym czasie jedynymi 4-silnikowymi japońskimi bombowcami były łodzie latające *Kawanishi* („Emily”).



Talerze i sztuce poleciały na wszystkie strony, gdy oficerowie i marynarze zerwali się, by zająć stanowiska bojowe. Jednak co mieliśmy robić? Z powodu zamkniętego niewielkiego wyjścia z portu tylko patrzyliśmy bezradni. Nic nie mogliśmy poradzić. Nasze działa nie dosięgłyby pułapu samolotów, a w powietrzu nie było ani jednego japońskiego myśliwca.

Mogłem tylko trzymać kciuki, gdy bomby nie trafiły w cel. Na szczęście amerykańskie bombowce, najwyraźniej świeżo przybyłe na Jawę, nie przenosiły dużego ładunku bomb i ich celność była zła. Ale jedna 250-funtowa bomba trafiła bezpośrednio w wieżę nr 2 krążownika *Myoko*, stojącego w środku portu. Ponad 20 marynarzy zginęło, a 40 zostało rannych. Odłamki tej bomby dosięgły tendra wodnosamolotów *Chituse*, zakotwiczonego w odległości 500 metrów, uszkadzając pięć samolotów na jego pokładzie. Ani jeden japoński samolot nie zdołał wystartować na czas, aby dogonić bombowce.

Mój *Amatsukaze* był tak blisko plaży, że nie mogliśmy się ruszyć nawet o centymetr, by uchylić się przed bombami. Uratowało nas wyłącznie szczęście. Nigdy nie czułem się tak bezsilnie jak tamtego dnia, kiedy obserwowałem jak 12374-tonowy *Myoko*, nasz towarzysz z D-Day, wypływał niezdarnie z Zatoki Davao, zmierzając do Japonii na remont.

Nie stać nas było na tego rodzaju głupotę.

## 4

W styczniu 1942 roku brałem udział w inwazji na Holenderskie Indie Wschodnie, osłaniając operacje desantowe na Menado i Kendari. Przy obu desantach wystąpił niewielki opór lokalnych garnizonów, jednak słabość naszej osłony powietrznej źle wróżyła na przyszłość. Flota japońska nie posiadała wystarczającej liczby samolotów do udzielania wsparcia desantom, a te kilka maszyn, które widzieliśmy, było obsadzonych przez pilotów drugiej kategorii. Nie mieli odpowiedniego wykształcenia i meldowali o „okrętach – duchach”, które w ogóle nie istniały, zrzucali bomby na wieloryby, biorąc je za okręty podwodne, a nawet w zamęcie starć powietrznych zestrze-liwali nasze japońskie samoloty transportowe

Moje doświadczenia w tropieniu okrętów podwodnych wcale nie były lepsze. Nocą 31 stycznia, podczas eskortowania transportowców przewożących wojsko do w Zatoki Bill na wyspie Ambon, złapałem w snop światła reflektora okręt podwodny na powierzchni. Nasze trzy salwy z dział były jednak niecelne i okręt uciekł.

Z ciężkim sercem nadałem do innych okrętów sygnał o porażce, ostrzegając, że nieprzyjaciel prawdopodobnie uciekł niedraśnięty i może powrócić. Pociłem się przez następne dwie godziny. Nieprzyjacielski okręt podwodny mógł znaleźć łatwy cel w postaci jednego z naszych wyładowanych wojskiem transportowców. Wachta przy sonarze na okręcie została podwojona, jednak nie odebrano żadnego echa okrętu podwodnego. Mimo to mój niepokój trwał nadal aż do godziny 01:00, kiedy konwój dotarł do miejsca lądowania.

Desant rozpoczął się 1 lutego o godzinie 01:20. Nie zastosowaliśmy przygotowania artyleryjskiego. Było to niezgodne z pierwotnym planem. Po moim spotkaniu z okrętem podwodnym, przeciwnik musiał znajdować się w pełnej gotowości, a mnie aż świerbiło z chęci przeprowadzenia ostrzału. Uważałem, że próba desantowania po zaalarmowaniu przeciwnika bez przygotowania artyleryjskiego nie ma sensu.

Mimo to z okrętu flagowego nie nadszedł rozkaz przeprowadzenia ostrzału. Admirał Tanaka wyjaśnił mi po wojnie, że zaniechał go, spodziewając się słabego oporu na lądzie, chociaż nieprzyjaciel był wcześniej ostrzeżony. Kolejnym, bardziej przekonującym powodem, jak wyjaśniał Tanaka, był rozkaz który brzmiał: „jak najbardziej oszczędzać amunicję”. To może wydać się śmieszne Amerykanom, jednak tak wyglądała ponura japońska rzeczywistość. W czasie trwania tej okropnej wojny bez przerwy przypominano nam o konieczności „oszczędzania”. Jednocześnie doświadczaliśmy amerykańskich „nalotów dywanowych” i potężnych przygotowań artyleryjskich z morza, które były dla nas nie do pojęcia.

Artylerzystów marynarki bez przerwy uczono, by trafiali w cel pierwszymi salwami. Salwy wystrzeliwane dla określenia odległości i wstrzelania się w cel, praktykowane przez Amerykanów, nie były stosowane w japońskiej marynarce. Nic dziwnego więc, że moi artylerzyści strzelając do nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego, nie wykazali się celnością.

Oddziały desantowe, tak jak przypuszczałem, zatrzymał na plaży nieprzyjacielski ogień zaporowy. Komandor podporucznik Konosu-ke leki, odpowiedzialny za oddziały desantowe, przesłał meldunek

o 02:00: „Jesteśmy przygwożdżeni i lądowanie nie powiodło się”. Ale nie poprosił o wsparcie artyleryjskie.

Stałem na pomoście *Amatsukaze*, zwijając się ze złości. Sytuacja była pod każdym względem paskudna. O 03:20 oddziały desantowe w końcu nadały sygnał, że przyczółek został zabezpieczony. Jednak miał nastąpić dalszy ciąg kłopotów. O 05:00 nadszedł meldunek: „Nieprzyjacielskie działa forteczne ostrzeliwiają nasze

flanki".

**W południe odebraliśmy radiogram, że komandor podporucznik leki zginął na polu walki. To było absurdałne. Dlaczego musiał zginąć? Przygotowanie artyleryjskie i ciągłe wsparcie ogniowe z morza uratowałyby życie jemu i wielu innym. Głupio, głupio!**

**Po tej smutnej wiadomości wkrótce nadszedł rozkaz od wiceadmirała Raizo Tanaki: „Wszystkie jednostki eskortowe podejść do plaży, zabrać zabitych i rannych”. *Amatsukaze* wziął na pokład 30 poległych i 90 rannych. Tymczasem walki na lądzie stały w martwym punkcie. Teraz nie mogliśmy udzielić wsparcia ogniowego, dopóki sytuacja się nie wyjaśni, gdyż nie chcieliśmy ostrzelać własnych ludzi.**

**W końcu zjawiły się japońskie wodnosamoloty z tendra *Chitose* i następnego dnia rano zaatakowały umocnione pozycje przeciwnika. Nadal nie widziałem ani myśliwców, ani bombowców z lotniskowców *Hiryu* i *Soryu*. Nie mogłem pojąć, dlaczego współdziałanie z lotnictwem jest takie złe.**

**Nadlatujące szóstkami wodnosamoloty były pilotowane przez doskonałych lotników. Atakowały pozycje nieprzyjacielskich dział z widocznym efektem. Pewnego razu wdały się w walkę powietrzną i zestrzeliły dwa z pięciu nieprzyjacielskich bombowców, które nadleciały zapewne z Holenderskich Indii Wschodnich. Żaden japoński samolot nie został strącony.**

**Wieczorem, 1 lutego 1942 roku, w trakcie naszego lądowania, skapitulował holendersko-australijski garnizon. Do niewoli wzięto 200 żołnierzy. Powiedzieli nam, że w głównym porcie, po południowej stronie wyspy Ambon, postawiono około 70 min. Niebezpieczne zadanie oczyszczenia wąskiego portu zajęło naszym trałowcom tydzień. Trzy z nich weszły na miny i zatoneły wraz z załogami.**

Dwa dni po kapitulacji transportowiec zakotwiczony w pobliżu zaminowanego wyjścia z portu zasygnalizował: „Statek atakowany torpedami od strony morza”. 1 była to prawda. Szczęśliwie żadna z torped nie trafiła w cel, ale po tym alarmie natychmiast ruszyłem do akcji. Pomyślałem, że torpedy musiały pochodzić z tego samego okrętu podwodnego, który okpił mnie trzy dni wcześniej. Z ponurą determinacją postanowiłem odnaleźć go i zatopić.

Przez pięć godzin chyży *Amatsukaze* człapał ze ślimaczą prędkością 11 węzłów. Nasz słaby sonar nie działałby właściwie, gdybyśmy poruszali się szybciej. Z kolei okręt podwodny mógł z łatwością obrać sobie za cel tak powolną jednostkę, chociaż niszczyciel uzbrojony był w zabójczą broń do zwalczania takich okrętów. Pomyślałem o niszczycielu *Sagiri* storpedowanym w grudniu u wybrzeży Sara-wak.

Każdy niszczyciel na patrolu, koncentrując się na wykryciu wroga, znajduje się w pełnej gotowości bojowej. W każdej chwili spodziewałem się zaatakowania przez pierwszy lepszy okręt podwodny, którego skusiłaby nasza ślimacza prędkość. Jednak nie odebraliśmy żadnego sygnału zdradzającego obecność wrogiej jednostki. Wydawało się, że czas stanął w miejscu i gdy minęło pięć godzin, oczekiwanie zmieniło się w wojnę nerwów.

O 21:34 podniecony operator sonaru wykrzyknął:

–Okręt podwodny! Odległość 2400 metrów, namiar 10 stopni na lewą burtę!

Wydałem rozkaz:

–Wszyscy na stanowiska bojowe! Przygotować bomby głębino we. Osiem bomb. Ustawić głębokość na 50 metrów!

Operator sonaru wyśpiewywał spokojnym profesjonalnym głosem: -Okręt podwodny odległość 1800 metrów, 40 stopni z lewej burty.

A za chwilę dodał:

–Obecnie odległość 1300 metrów, 50 stopni z lewej. Wydaje się mieć odchylenie w lewo.

**Kurs *Amatsukaze* został dostosowany do nowych namiarów. O 21:53 operator sonaru krzyknął z przerażeniem:**

**–Utracono kontakt z okrętem podwodnym!**

**Zachowałem spokój, otrzymawszy tę wiadomość. Natychmiast**

**oceniłem, że okręt wślizgnął się w martwy punkt. Zarówno on jak i *Amatsukaze* musiały iść identycznym kursem. Japoński sonar początkowo działał na zasadzie wysyłania fal dźwiękowych i obliczania odległości od celu na podstawie fal odbitych. Urządzenie nie było na tyle czułe, aby bezpośrednio wychwycić szum silników okrętu podwodnego.**

**Głowę wypełniały mi wyliczenia namiarów, kątów i odległości. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast:**

**–Okręt podwodny w namiarze 1 8 0 stopni lub zupełnie na wprost, prędkość 9 węzłów, obecnie w odległości 1000 metrów, na głębokości około 30 metrów!**

**Rozkazałem zwiększyć prędkość do 21 węzłów i spoglądałem na sekundnik zegarka. Szybko naszkicowałem sobie obraz kursów obu jednostek. O 21:58, kiedy według moich obliczeń okręt podwodny znalazł się dokładnie pod nami, zrzuciliśmy osiem bomb głębinowych.**

**Zawróciłem *Amatsukaze*, zamierzając zrzucić kolejną serię bomb. Powierzchnia morza ostro śmierdziała ropą dieslowską. Nic nie widzieliśmy, gdyż noc była wyjątkowo ciemna. Odór ropy przybierał na sile. Doskonale znałem taktykę skunksa stosowaną przez atakowane okręty podwodne. Będąc w zanurzeniu, wypuszczały one ropę, starając się tym sposobem zmylić prześladowców i sprawić, by ci uznali je za zatopione. Starannie przeszukiwaliśmy rejon przez dwie godziny, ale nie odebraliśmy żadnego sygnału istnienia naszej zwierzyny. Zapisałem okręt na swoje konto, ale nie czułem triumfu. Minęły cztery dni i nie otrzymałem żadnego meldunku o tym okręcie podwodnym. Było oczywiste, że zaliczyliśmy „śmiertelne trafienie”. Pogrążony w niewesołych myślach, zdałem sobie sprawę z faktu, że na wojnie jest mało prawdziwych powodów do dumy. Wiele się nauczyłem podczas operacji u wybrzeży wyspy Ambon.**

**9 lutego powróciłem do Davao, eskortując transportowiec *Kiri-shima Maru*. Miałem na pokładzie pewną liczbę rannych oraz zabitych, poległych na Ambon. Rejs minął spokojnie.**

Cisza i spokój zapanowały w Davao. Działania wojenne na Filipinach ograniczały się teraz do Półwyspu Bataan i wyspy Corregidor. Inne działania wojenne przesunęły się daleko na południe. Nad Davao nie widziano wrogiego samolotu od ponad miesiąca.

Czekały na nas ogromne sterty listów z kraju. Było także wiele paczek i „zestawów pocieszenia” wysłanych przez krewnych, a także życzliwych cywilnych przyjaciół z ojczyzny.

Po przybyciu do Davao, po raz pierwszy od 20 dni z przyjemnością wziąłem długą, relaksującą kąpiel. Kiedy japoński niszczyciel wypełniał zadanie bojowe, nawet jego dowódca świadomie pozbawiał się luksusu kąpieli. Odpoczywałem w swojej niewielkiej kajucie, po wydaniu rozkazów załozie, by ta również wzięła kąpiel i wypoczęła. Kantyna okrętowa została otwarta. Znajdowały się w niej alkohole, słodczyce i przybory toaletowe. Marynarze kupowali i pili alkohol na pokładzie za zgodą dowódcy.

Moja mała kajuta była bądź co bądź najlepszą kwaterą na całym ciasnym okręcie. Dwa na trzy metry przestrzeni zapełniały łóżko, przybory toaletowe, mały okrągły stolik, szafka, sofa i stół. Na stoliku stała fotografia mojej rodziny.

Murata, młody marynarz, przyniósł pocztę, na którą składały się paczki i listy.

–Czy otrzymaliście pocztę, Murata?

–Tak jest, otrzymałem.

Twarz mu pojaśniała, zasalutował i odwrócił się. Otwarłem list od żony z datą 4 stycznia. Pisała, że trójka dzieci

i ona sama są zdrowi i szczęśliwi. Jednak w postscriptum znajdowała się niepokojąca wiadomość. „Przedwczoraj zabrałam dzieci do Tokio, by odwiedzić krewnych. Służąca miała wolne i kiedy wróciłam do Kamakura, zamki u drzwi były zerwane i wszystkie nasze kosztowności zginęły”.

To było przykre. Moja żona pochodziła z dobrej rodziny i nie była przyzwyczajona do takich wydarzeń. Ze zmartwienia wypilem kilka kubków sake.

Przyszła paczka od mojego starszego brata, mieszkającego w Osace. Zawierała pas z tysiącem szwów, wykonanych ręcznie

purpurową nicią. Był to tradycyjny japoński talizman przeciw kulom przeciwnika. Żona brata pisała, że stała na rogu w centrum miasta by zebrać 999 innych kobiet, z których każda wykonała po jednym szwie. Czując wdzięczność założyłem pas, chociaż nie wierzyłem w ten przesąd.

W liście od brata znajdowały się przykre wiadomości. Jego najstarszy syn, dwudziestopięcioletek Shigeyoshi Hashimoto, dowódca drużyny karabinów maszynowych w 4. Dywizji, zmarł w grudniu na gruźlicę. To był mój ukochany bratanek. Zamknąłem oczy i wyszeptałem modlitwę w jego intencji. Bardzo przygnębiony przestałem otwierać pocztę. Wypiłem kilka kolejnych kubków sake i wyszedłem na pomost. Był cudowny dzień. Port wyglądał pięknie w jasnym tropikalnym słońcu. Podszedłem do oficera wachtowego, który siedział, wpatrując się z tęsknotą w brzeg.

Wstał i zasalutował.

Powiedziałem:

–Proszę ogłosić, że jutro zwalniam na przepustkę całą załogę. Zejdą na ląd w trzech grupach i każda z nich będzie miała trzy godziny wolnego.

Oczy porucznika zaślniły z radości i natychmiast zaczął przekazywać dobrą nowinę. Nikt z mojej załogi składającej się z trzystu ludzi nie był na lądzie od pięćdziesięciu dni, więc wiadomość ta została przyjęta z wielką radością.

Wróciłem do kajuty i otworzyłem kolejny list. Przyszedł z Kurę, ale nie znałem nazwiska nadawcy na odwrocie koperty. W liście było napisane: „Nazywam się Hinagiku i jestem jedną z gejszy, które usługiwały na przyjęciu przed pańskim wyjazdem na wojnę”. Jęknąłem. Ja, ojciec trojga dzieci, z pewnością nie oczekiwałem listu miłosnego od gejszy. List wypełniały prozaiczne życzenia, ale kończył się poważną nutą: „Właścicielka restauracji przypomina, że zapomniał pan dokonać zapłaty przed pańskim nagłym wyjazdem. Będziemy wdzięczni, jeśli ureguluje pan załączony rachunek”.

To naprawdę mnie zawstydziło. Z niesmakiem zastanawiałem się, jak w moim wieku mogłem się okazać taką oferumą. Nagle zapragnąłem się upić i pochłonąłem kolejną butelkę sake.

Ostatnia paczka przyszła z Hiroshimy i poznałem po dzieciennym piśmie nadawcy, że był to „zestaw pocieszenia”. Japońskie dzieci same robiły te niewielkie paczki i wysyłały je przypadkowym żołnierzom na froncie. W mojej znalazłem: zestaw pocztówek ukazujących słynne pejzaże Hiroshimy, rysunek wykonany przez nadawcę, stertę kopert oraz podkładkę do pisania listów. W dołączonym liściku było napisane: „Jestem dziewięcioletnią uczennicą z Hiroshimy. Wszystkie dzieci tutaj uczą się pilnie. Wierzymy szczerze, że będzie pan bohatersko walczył w obronie naszego narodu”.

Był to jedyny pogrzipiający list tego dnia. Przestałem pić i zacząłem pisać odpowiedzi. Najpierw do nieznannej dziewczynki z Hiroshimy: „Droga Młoda Damo, dziękuję ci bardzo za tak miłą paczkę pocieszenia. Jestem dowódcą niszczyciela. Jestem szczęśliwy i wdzięczny za twoje szczerze życzenia... ”.

Następnego dnia zszedłem na ląd razem z pierwszą grupą mojej załogi na 3-godzinną przepustkę. Przyjemność sprawił nam widok niezniszczonych ulic Davao. Tłoczyły się na nich załogi z innych okrętów wojennych, zakotwiczonych w porcie. Żony japońskich rezydentów postawiły w mieście budki z napojami, na których widniały napisy: „Zapraszamy na kawę i herbatę. Serwowane za darmo przez rodaków”.

Filipińczycy również chodzili spokojnie po ulicach. Dziewczęta z wymyślnymi fryzurami i jaskrawymi wstążkami oraz mężczyźni z włosami błyszczącymi pomadą tworzyli zabawny widok. Zaskoczyło mnie, że większość z nich chodziła boso. W Japonii nikt nie chodzi boso po ulicach w mieście; wszyscy, których na to stać, mają buty, a ci, których nie stać, noszą drewniane chodaki. Ten widok mnie zaintrygował.

W kinach wypełnionych po brzegi pokazywano najnowsze amerykańskie filmy. W bocznych uliczkach zauważyłem budynki oznaczone napisem „Japońskie centrum rekreacji dla wojskowych”. Wielu żołnierzy i marynarzy tłoczyło się przed nimi. Były to japońskie, koreańskie i pochodzące z Okinawy burdele, które podążały za japońską armią.

Zauważyłem zaniepokojenie marynarzy, najwyraźniej spowodowane moją obecnością. Zwróciłem się do porucznika:

–Rozstańmy się tutaj. Muszę iść do dowództwa. Spotkamy się

w południe. Proszę przypomnieć bosmanom, żeby policzyli łebki



**na nabrzeżu.**

**–Tak jest, panie komandorze -porucznik wyszczerzył zęby w uśmiechu.**

**Kiedy się rozchodziliśmy, marynarze krzyknęli radośnie:**

**–Brawo! Niech żyje nasz dowódca!**

27-28 lutego 1942 roku uczestniczyłem w Bitwie na Morzu Jawaj-skim. Jest warta zapamiętania, jako jedna z niewielu wielkich bitew morskich II wojny światowej, w której, oprócz maszyn zwiadowczych, nie wzięły udziału samoloty. W związku z tym zasługuje na szczegółowy opis i analizę.

Istnieje wiele książek napisanych zarówno przez autorów alianckich, jak i japońskich, pragnących przedstawić wydarzenia tej bitwy. Większość alianckich książek została napisana zbyt wcześnie po wojnie. Emocje autorów wydają się być zbyt gwałtowne i brakuje miejsca dla obiektywizmu i historycznej bezstronności. Japońskie pozycje też mi nie imponują ani pod względem obiektywizmu, ani dokładności. Na pewno jest to częściowo spowodowane brakiem dokumentów źródłowych. Jednak pokonani i przygnębieni dowódcy nie są w rzeczywistości zdolni do przekazania obiektywnych relacji ze stoczonych bitew.

Większość dowódców okrętów alianckich biorących udział w tej bitwie zginęła na stanowiskach. Nie ma więc możliwości zrekonstruowania wszystkich szczegółów od strony alianckiej.

Kontradmiral Takeo Takagi, najwyższy rangą japoński dowódca w czasie tej bitwy, zginął na wyspie Saipan w 1944 roku. Przeżył jego szef sztabu, komandor Ko Nagasawa, obecnie najwyższy rangą admirał nowej Marynarki Wojennej Japonii oraz kapitan Kotaro Ishikawa, adiutant Nagasawy, który był oficerem wywiadu kontradmirala Takagi. Przed napisaniem tego rozdziału odbyłem długie rozmowy z każdym z nich, a także z innymi oficerami, którzy przeżyli tę bitwę.

Flota aliancka po raz pierwszy weszła w kontakt z japońskim konwojem u wybrzeży Surabai i sięgnęła zbrojnym ramieniem by go zniszczyć. Na początku aliancka formacja składająca się z 3 ciężkich krążowników, 2 lekkich krążowników i 11 niszczycieli zdołała zamknąć 41 powolnych transportowców konwoju, jak również jego eskortę składającą się z 10 niszczycieli i 2 lekkich krążowników. Transportowce przewoziły dywizję wojska. Do tej operacji wyznaczono także 2 japońskie ciężkie krążowniki, ale pozostawały one z tyłu jakieś 150 mil za konwojem.

Alianci początkowo mieli lepszą pozycję i przewagę liczebną, lecz mimo to nie udało im się zatopić ani jednej japońskiej jednostki podczas tego starcia. Liczne błędy popełnione przez obie strony, jak się wydaje, równoważyły się, i według mnie, decydującym czynnikiem było morale walczących.

Porównując tę bitwę z późniejszą, mającą miejsce w Zatoce Leyte, w październiku 1944 roku, dochodzimy do interesujących wniosków. Japońska flota, dowodzona przez wiceadmirala Takeo Kuritę, znalazła się prawie w identycznej sytuacji, jak

**formacja, prowadzona przez holenderskiego kontradmirała K. W. F. M. Door-mana w Bitwie na Morzu Jawajskim.**

**W Zatoce Leyte Kurita zapędził w kozi róg cztery nieprzyjacielskie lekkie lotniskowce, powolne i podatne na trafienia i mógł im zadać śmiertelne ciosy. Jednak w krytycznym momencie zawrócił <sup>1</sup> zaprzepaścił doskonałą okazję. Zachował się tak samo jak flota aliancka na Morzu Jawajskim.**

**Kurita popłynął pod Leyte z ponurą determinacją i pełną świadomością, że nie ma szans na wygraną wobec przeważających sił**

wroga. Ważne jest podkreślenie tego psychologicznego tła, zanim zacznie się krytykować ten, jak się wydaje, bezsensowny odwrót.

W lutym 1942 roku oficerom alianckim pod Surabaya towarzyszyło poczucie beznadziejności. Nie mieli nadziei, że uda im się przeżyć. Aliancka flota złożona z 15 okrętów lizała rany, spodziewając się decydującego starcia w ciągu tygodnia.

Dowódcy alianccy pamiętali jeszcze atak na Pearl Harbor oraz zatopienie przed dwoma miesiącami *Prince of Wales* i *Repulse*. Na początku nie przyjmowali do wiadomości tych faktów, jakby nie potrafili w nie uwierzyć. Jednak napływały wciąż nowe informacje. Niedawno padł Singapur. Całkowita okupacja Filipin wydawała się nieunikniona. Japończycy szli na południe, zdobywając jeden punkt oporu za drugim.

Alianci wiedzieli, że potężny zespół uderzeniowy Cesarskiej Marynarki Wojennej, dowodzony przez wiceadmirała Chuichi Na-gumo, poruszał się po wodach Południowego Pacyfiku. W oczach nieprzyjaciół stanowił on gigantyczną superarmadę. Żadnym sposobem nie mogli się niczego dowiedzieć o jego wielkości, a także o tym, ile lotniskowców posiada Japonia. Zamieszanie powstało między innymi z tego powodu, że przeciwnik nie potrafił określić, czy atakujące japońskie samoloty pochodziły z lotniskowców, czy też z baz lądowych.

Uważano, że intensywne naloty bombowców na Filipiny, które miały miejsce kilka godzin po Pearl Harbor, zostały przeprowadzone z japońskich lotniskowców. W rzeczywistości samoloty te pochodziły z Formozy. Serie nalotów na bazy na Jawie wykonały samoloty bazujące na lądzie, a dokładniej na Jolo, Balikpapan i Kendari. Alianccy oficerowie na wyspie Surabaya sądzili, że samoloty te przyleciały z japońskich lotniskowców, znajdujących się na Morzu Jawajskim.

1 lutego mały zespół amerykański zaatakował Wyspy Marshalla. Zespół uderzeniowy Nagumo od razu wypłynął z bazy na Truk w 1500-milowy rejs na Wyspy Marshalla. Alianci na Surabaya, po usłyszeniu tej wiadomości uznali, że można teraz bezpiecznie wyruszyć i zaatakować Japończyków. Ich cztery krążowniki i sie-

dem niszczycieli popłynęło w kierunku Balikpapan, spodziewając się, że powtórzą sukces komandora podporucznika Paula Talbota.

Tym razem Japończycy nie spali. 4 lutego sześćdziesiąt japońskich bombowców i myśliwców, które przeniosły się z Formozy na Kendari, zaatakowało i zadało duże straty alianckiej flocie. Uszkodzone okręty zawróciły do Surabaya. Atak zaskoczył aliantów, gdyż uważali, że japońskie samoloty bazują na lotniskowcach. Sytuacja ta

wydawała się być koszmarem sennym.

Kolejne wydarzenie z 19 lutego -zupełnie nieprawdopodobne w przekonaniu dowództwa na Surabaya – miało miejsce dokładnie nad jego głową. Raporty wywiadu alianckiego stwierdzały, że zespół uderzeniowy Nagumo, zanim dotarł do Wysp Marshalla, wykonał zwrot i popłynął w stronę Australii. Wczesnym rankiem Nagumo poderwał 1 8 8 bombowców i myśliwców, które ciężko zbombardowały Port Darwin.

Około południa tego samego dnia, 23 myśliwce Zero zaczęły krążyć nad Surabaya i w krótkiej bitwie powietrznej zestrzeliły 40 alianckich myśliwców, w większości P-36. Nawet gdyby oficer wywiadu na Balikpapan zameldował, zresztą zgodnie z prawdą, że te myśliwce marynarki przeleciały 450 mil z baz na Formozie, to alianccy oficerowie prawdopodobnie by w to nie uwierzyli. Wszyscy byli przekonani, iż Zera nadleciały z lotniskowców.

Później tego samego dnia, grupa japońskich bombowców z Ken-dari uderzyła na tajne lotnisko wroga w Djombang, w pobliżu Su-rabaya, niszcząc myśliwce P-40, Buffalo oraz angielskie Hurricany. Alianci zaczęli odczuwać respekt przed japońskimi samolotami bojowymi. Nieprzypadkowo dumny angielski pancernik padł ich łupem. Ten sam los mógł spotkać którykolwiek z pozostałych okrętów w Surabaya.

Po tych wydarzeniach, 20 lutego, dowódcy na Surabaya łamali sobie głowy nad najnowszymi meldunkami, donoszącymi o dwóch wielkich japońskich konwojach, kierujących się w stronę Jawy. Jeden konwój, składający się z 41 transportowców oraz około 20 jednostek eskortujących, wyruszył 19 lutego z Jolo w kierunku Su-rabaya. Drugi, z 56 transportowcami i 15 okrętami eskorty, dwa dni

wcześniej opuścił Zatokę Camranh w Indochinach i płynął w kierunku Zachodniej Jawy.

Naczelne dowództwo na Surabaya musiało cierpieć katusze. Jeśli aliancka flota chciałaby zaatakować jeden z japońskich konwojów, to mogłaby wygrać bitwę. Ale nie miałyby wtedy szans na rozgromienie drugiego konwoju. Jednakże najtwardszym orzechem do zgryzienia dla aliantów był nieprzewidywalny potężny zespół uderzeniowy Nagumy. Mógł on pojawić się w każdej chwili, zadając ciosy niczym młot kowalski, pozbawionej osłony powietrznej alianckiej flocie. W tym czasie japońskie samoloty nadlatywały i odlatywały, kiedy im się podobało.

17 lutego admirał Isoroku Yamamoto, głównodowodzący Cesarskiej Połączonej Floty, spotkał się z oficerami sztabowymi naczelnego dowództwa na pokładzie pancernika *Nagato*, zakotwiczonego w Hashirajima w pobliżu Kurę w Centralnej Japonii. Rozkazał admirałowi Nagumo zawrócić, zaniechać pościgu za małym amerykańskim zespołem i uderzyć na Port Darwin.

–Musimy zabezpieczyć ropę oraz inne bogactwa naturalne Holenderskich Indii Wschodnich. Jest to zadanie ważniejsze niż pościg za niewielkim zespołem amerykańskich okrętów.

Yamamoto bez wątpienia snuł plany przyszłej operacji pod Mi-dway. Gdy jego sztab zdał mu relację ze wszystkich meldunków wywiadu, Yamamoto stwierdził, że aliancka flota nawodna w Sura-baya „nie stanowi potencjalnego zagrożenia” dla działań japońskich. Rozkazał, aby oba konwoje, każdy transportujący dywizję wojska, podniosły kotwice.

–Ta operacja desantowa nie wymaga wsparcia wielkiego zespołu uderzeniowego – zarządził Yamamoto.

Tak więc 19 lutego Nagumo zajął pozycję 220 mil na północ od Port Darwin.

20 lutego Yamamoto zwołał kolejne posiedzenie sztabu. Uznano, że flota aliancka jest „całkowicie zdemoralizowana” oraz „niezdolna do przeprowadzenia jakiegokolwiek poważniejszej akcji”. Yamamoto odwołał swój wcześniejszy plan użycia samolotów, bazujących na lądzie, jako osłony owych dwóch japońskich konwojów. Nagumo

miał udać się na Ocean Indyjski „w celu zatapiania alianckich okrętów wojennych, które, jak oczekujemy, będą uciekać z Surabaya”.

Ta nadmierna pewność siebie wystawiła na niebezpieczeństwo co najmniej ten konwój, który eskortowałem. 41 transportowców szło w dwóch kolumnach; odstępy między nimi wynosiły 600 metrów, a między kolumnami dwa tysiące metrów. Statki zygzałowały leniwie z prędkością 10 węzłów. Na czele formacji płynęły cztery trałowce szykiem czołowym w odstępach co 3000 metrów, za nimi zaś, w odległości również 3000 metrów, płynęły trzy niszczyciele w podobnym szyku. Następnym był krążownik *Naka*, okręt flagowy, osłaniany przez dwa niewielkie patrolowce. Jeden niszczyciel z lewej burty i jeden z prawej osłaniały środkową sekcję długich kolumn transportowców.

Drugą grupą eskortową był 2. Dywizjon Niszczycieli, dowodzony przez kontradmirała Raizo Tanakę na okręcie flagowym *Jintsu*. W skład dywizjonu wchodziły cztery niszczyciele, w tym mój *Amatsukaze*. Szedł w większej odległości z lewej burty. Po działaniach na Ambon, nasza grupa uczestniczyła w operacji desantowej na wyspie Timor, a 25 lutego dołączyliśmy do konwoju pod Macas-sar. Dwa ciężkie krążowniki, *Nachi* i *Hagaro*, płynęły wyniośle około 200 mil za konwojem

Rozciągający się na długości 20 mil konwój był niezłym widowiskiem. Na transportowcach panował wyraźny nieporządek, spowodowany brakiem wyszkolenia załóg. Wiele transportowców wypuszczało olbrzymie chmury czarnego dymu z kominów. Niektóre z nich używały radia, łamiąc zakaz dokonywania transmisji radiowych lub nie przestrzegały rozkazu stosowania zaciemnienia w nocy.

Nieprzyjacielskie okręty podwodne mogły atakować cele tak łatwo jak na ćwiczeniach. Jednak najbardziej niepokojące było wyjątkowo powolne tempo płynących za konwojem ciężkich krążowników -jedyńskich okrętów zespołu, które miały siłę uderzeniową Potrzebną w przypadku, gdyby flota nieprzyjacielska zdecydowała się nas zaatakować.

Pogoda była piękna. Za dnia jasno świeciło słońce, a nocą księżyc posrebrzał morze. Nawet w ciemnościach nocy wyćwiczone oko

mogło ujrzeć rozciągnięty na całej długości zespół. Samoloty rozpoznawcze wykryły pięć alianckich okrętów podwodnych, ale żaden nie próbował niepokoić naszych statków. Do dzisiaj nie rozumiem, dlaczego nieprzyjacielskie okręty nie zaatakowały.

Rankiem 26 lutego morze na południe od Borneo było spokojne. Obudziłem się z krótkiej drzemki i przejrzałem najświeższe informacje. Samoloty rozpoznawcze i agenci wywiadu meldowali o ogromnym polu minowym usytuowanym wzdłuż wybrzeża Su-rabaya. Razem z wrakami zatopionych statków stanowiło to szczególne zagrożenie. Meldunki stwierdzały również: „Alianci nadal posługują się bombowcami, w tym pewną liczbą B – 1 7 przybyłych właśnie z Afryki, a także myśliwcami startującymi z Malang i innych małych lotnisk”.

Taki obrót spraw z pewnością nie napawał nas optymizmem. O godzinie 08:00 zza chmur od południowego wschodu wyskoczyła nagle łódź latająca PBY Catalina, kierując się w stronę mojego okrętu.

„Nieprzyjacielski samolot na godzinie dwunastej! Otworzyć ogień!” – krzyknąłem.

Przeciwlotniczy karabin maszynowy wystrzelił serię w momencie, gdy Catalina - trochę za wcześnie – zrzuciła bombę stawiając duży słup wody jakieś 500 metrów przed dziobem. Samolot wykonał zwrot, nabrał prędkości i zniknął w chmurach. Cała akcja trwała tak krótko, że nawet nie zdążyliśmy się zaniepokoić.

Ten incydent bardzo wszystkich zaskoczył. Im dłużej myślałem o dziwnym ataku, tym mniej go rozumiałem. Jeśli samolot prowadził rekonesans – co najpewniej czynił – to postąpił nierozważnie, w tak oczywisty sposób zdradzając swoją obecność. Jeszcze mniej rozsądne było zrzucenie tylko jednej bomby na niszczyciel. Transportowiec stanowiłby dużo lepszy kąsek. Bądź co bądź dobrze było wiedzieć, że nieprzyjaciel jest świadom naszej operacji.

Obserwator zawiadomił o pojawieniu się z lewej burty dużego białego statku, płynącego w naszym kierunku. Używając dużej lornety zobaczyłem coś, co wyglądało jak statek szpitalny o wyporności około 4000 ton. Jego obecność w tym rejonie była drugą zagadką dnia.



Podnieśliśmy flagi sygnałowe, rozkazujące mu zatrzymać się do inspekcji i popłynęliśmy z dużą prędkością w jego kierunku. Przez lornetę widziałem małego, starszego pana, najwyraźniej kapitana statku, który pośpiesznie zakładał mundur na pokładzie. Ręce mu drżały i wydawał się bardzo zdenerwowany. Gdy się zbliżyliśmy, przeczytałem nazwę *Optenote* i nasz rejestr okrętowy potwierdził, iż jest to holenderski statek szpitalny.

Porucznik Goro Iwabuchi oraz sześciu uzbrojonych podoficerów podpłynęli w łodzi dostatku szpitalnego i weszli na jego pokład. Wrócili po godzinie i zameldowali, że oprócz załogi znajdują się tam lekarze i pielęgniarki; w sumie 15 osób. Poprosiłem admirała Tanakę o instrukcje. Jego odpowiedź brzmiała: „Nawet statek szpitalny jest niepożądany w tym rejonie. Zabrać go na tyły i ulokować wśród naszych statków zaopatrzeniowych”.

Cały ranek minął mi na zajmowaniu się nowym nabytkiem. Gdy przekazałem go dowódcy Eskadry Zaopatrzeniowej, ruszyłem z powrotem z prędkością 26 węzłów i o 14:15 ponownie dołączyłem do eskorty. Kilka myśliwców z Balikpapan przyleciało jako osłona powietrzna konwoju zaraz po zaatakowaniu nas przez PBY Catalina. Myśliwce pozostały do godziny 19:00. O tej porze nadeszła chłodna bryza. Zapaliłem papierosa i spytałem nawigatora, kiedy nastąpi zachód słońca. Podporucznik Toshio Koyama odparł, iż o godzinie 19:48.

Palenie przerwało mi staccato działek przeciwlotniczych. Widząc, że krążownik *Jintsu* otworzył ogień rozkazałem:

–Na stanowiska! Atak lotniczy! – spoglądając w górę, dostrzegłem dwa B – 17 wychodzące z podstawy chmur na wysokości około 4000 metrów i wrzasnąłem:

–Otworzyć ogień!

Działa kalibru 127 mm podniosły się o 75 stopni, jednak samoloty były nadal poza ich zasięgiem. Mniejsze działka były całkowicie nieskuteczne, ale i tak strzelały, jakby ich hałas mógł odstraszyć bombowce. Bombowce B – 17, najwyraźniej pochodzące z Jawy, zrzuciły sześć 500-funtowych\* bomb. Cztery z nich padły oko-220 kg (*przyp. tłum.*)

ło 1500 metrów z prawej burty *Amatsukaze*. Dwie uderzyły w wodę jakieś 500 metrów z lewej burty niszczyciela *Hatsu-kaze*. Słaba celność!

Bombowce zaatakowały nasze okręty wojenne, zamiast wyładowanych wojskiem transportowców, a to oznaczało, że nieprzyjaciel chciał wykluczyć z akcji okręty eskorty, tak aby jego flota mogła się zająć całym konwojem. To mnie zaalarmowało. Zebrałem się w sobie przed tym prawdziwym wyzwaniem.

Godziny poranne następnego dnia, 27 lutego, minęły spokojnie. Nasza załoga prowadziła rutynowe ćwiczenia. Wtedy, o 11:50, kiedy wszyscy sposobili się do obiadu, cztery ciężkie bomby eksplodowały bez ostrzeżenia. Ogromne słupy wody wzniosły się na około 200 metrów przed dziobem niszczyciela *Yukikaze*, płynącego 3000 metrów z prawej burty mojego okrętu.

Poprzedniego dnia ujrzeliśmy bombowce zanim nas zaatakowały. Dzisiaj daliśmy się zaskoczyć. Zbyt późno zobaczyłem dwa B – 17 lecące tuż pod podstawą chmur na wysokości 4000 metrów. Latającym Fortecom bez wątpienia udało się uzyskać efekt zaskoczenia. Z powodu niecelnego bombardowania straciły jednak szansę na trafienie.

Dalej nie rozumiałem, dlaczego celowały w zwrotne okręty wojenne. Dlaczego nie uderzyły na powolne transportowce? Jedno trafienie 500-funtową bombą z łatwością zatopiłoby statek i skomplikowało cały japoński plan. Dzisiaj, wiele lat po bitwie, nadal uważam, że był to duży błąd.

Japonia również popełniła poważny błąd, rozpoczynając tę operację bez wystarczającej osłony powietrznej dla sił nawodnych. Jednak okazja, jaką stworzył ten błąd, została zmarnowana przez nieefektywną i bezsensowną taktykę samolotów alianckich.

Dziesięć minut po spotkaniu z B – 17 konwój zmienił kurs o 90 stopni i skierował się prosto na Surabaya. Aby zmylić

przeciwnika, dotychczas płynęliśmy w kierunku zachodnim. Gdy znajdowaliśmy się już 60 mil na północ od Surabaya, japoński samolot rozpoznawczy z Balikpapan przesłał meldunek: „Godzina 12:00. Pięć nieprzyjacielskich krążowników i sześć niszczycieli, 63 mile 310 stopni od Surabaya. Zespół płynie kursem 80 stopni z prędkością 12 węzłów”.

*Nachi*, jeden z dwóch ciężkich krążowników o 12374 tonach wyporności, płynących za nami daleko z tyłu, natychmiast wystrzelił z katapulty samolot rozpoznawczy w celu nawiązania kontaktu z zespołem wroga. Nieprzyjaciel znajdował się zaskakująco

blisko i najwyraźniej płynął w naszą stronę. Czy zamierzał walczyć z nami? Z niecierpliwością czekaliśmy na dalsze meldunki z samolotu rozpoznawczego.

Minęły dwie długie godziny. O 14:05 samolot z *Nachi* przesłał meldunek, że nieprzyjaciel w sile 5 krążowników i 10 niszczycieli podąża nadal tym samym kursem. Z uwagi na to, że dwa nasze krążowniki pozostały 1 5 0 mil w tyle, zespół przeciwnika był zdecydowanie silniejszy niż nasza eskorta. Admirał Takagi rozkazał transportowcom wykonać zwrot na północ.

Już nie czułem tropikalnego upału. Zimny pot spływał mi po plecach. Daliśmy się złapać w pułapkę. Jeśli przeciwnik natychmiast zwiększyłby prędkość, to z łatwością rozerwałby na strzępy nasz konwój i transportowce miałyby jak na talerzu. Na tę myśl przeszedł mnie dreszcz. Oba zespoły ciągle zbliżały się do siebie, a ja zastanawiałem się, dlaczego nieprzyjaciel płynie z prędkością zaledwie 12 węzłów. O 15:10 samolot z *Nachi* przesłał zadziwiający meldunek: „Zespół przeciwnika zawrócił w stronę Surabaya”.

Na pomoście *Nachi* admirał Takagi zaśmiał się:

–Nieprzyjacielskie okręty po prostu uciekły przed naszymi samolotami bombardującymi Surabaya. Przeciwnik nie jest

w stanie z nami walczyć. Będziemy trzymać się pierwotnych planów. Zespół wykona zwrot i ponownie popłynie na południe.

O 16:30 nadszedł nowy zaskakujący meldunek z samolotu rozpoznawczego z *Nachi*. „Nieprzyjacielski zespół ponownie zawrócił. Podwójny szyk zmienia na pojedynczy. Formacja nabiera prędkości i płynie kursem 20 stopni”. Dziesięć minut później nadszedł kolejny meldunek: „Prędkość przeciwnika wynosi 22 węzły. Płynie dokładnie w kierunku naszego konwoju”.

Już nie było żadnych wątpliwości co do zamiarów wroga. Spojrzałem na mapę i stwierdziłem, że odległość, jaka dzieliła nas od nieprzyjacielskiego zespołu, wynosi 60 mil. Jeśli obie strony płynęłyby z prędkością 20 węzłów, to spotkanie nastąpiłoby za półtorej godziny.

Takagi, teraz zły i mroczny, ponownie rozkazał zawrócić transportowcom. Rozkazał też krążownikom katapultować samoloty obserwacyjne, a okrętom eskorty przyjąć szyk bojowy. Krążowniki *Nachi* i *Haguro* dopiero teraz zaczęły zwiększać prędkość.

Moja flotylla szybko uformowała szyk torowy – za krążownikiem *Jintsu* płynęły cztery niszczyciele. Transportowce zawróciły i oddalały się. Ruszały się okropnie powoli. Były to głównie zarekwirowane statki handlowe, które nie miały wyszkolonych załóg. Obserwowanie ich chaotycznych poczynąń doprowadzało do rozpaczki. Niektóre, zbite z tropu z powodu ciągle zmieniających się rozkazów, nie potrafiły szybko reagować.

Najbardziej irytujące ze wszystkiego okazało się oczekiwanie na przybycie *Nachi* i *Haguro*. Szły tak wiele mil z tyłu. Każdy z tych dwóch ciężkich krążowników posiadał siłę uderzeniową równą sile dziesięciu niszczycieli. Nie wyobrażałem sobie, jak bez nich staniemy do walki z potężnym zespołem

przeciwnika. Jeśli wróg zwiększy prędkość do 30 węzłów, to może zjawić się tu w każdej chwili. Jeśli tak się stanie, co zrobimy?

O 17:00 chaos został opanowany, transportowce płynęły w uporządkowanym szyku, eskortowane przez okręty patrolowe i trałowce. Za naszą flotyllą formowały sztyk cztery inne niszczyciele. Druga Flotylla, składająca się z krążownika *Naka* i siedmiu niszczycieli, zajęła pozycję z tyłu formacji. Japońskie okręty wojenne płynęły teraz z prędkością 24 węzłów i były gotowe do walki. Płynęliśmy w długim na 2 mile szyku torowym a ja intensywnie wpatrywałem się w horyzont. Jednak nie zauważyłem najmniejszego śladu naszych dwóch ciężkich krążowników. Mamrotałem przekleństwa ze złości.

–Okręt nieprzyjacielski! – krzyknął, obdarzony sokolim wzrokiem chorąży Shigeru Iwata, który jako pierwszy ze wszystkich na pomoście coś spostrzegł.

Spojrzałem we wskazanym przez niego kierunku. Ujrzałem kilka masztów na południu. Wkrótce stały się widoczne dla wszystkich na pokładzie. Dzięki zdjęciom, które analizowałem, wkrótce rozpoznałem, że maszty należą do holenderskiego krążownika *De Ruyter*.

–*De Ruyter* w odległości 28000 metrów (około 20 mil) –

meldował Iwata. – Zbliża się bardzo szybko.

Odwróciłem się. Po *Nachi* i *Haguro* nadal ani śladu. W rzeczywistości nie było nic oprócz licznych japońskich transportowców wlokących się ślamazarnie za nami. Krzyknąłem:

–Artylerzyści i torpedyści, pełna gotowość! Naszym celem jest

pierwszy krążownik w szyku wroga!

Nagle ucichły wszelkie hałasy na m o i m okręcie. Zmierzaaliśmy do pierwszej dużej bitwy morskiej! Ciszę przerwał głos Iwaty:

–Komandorze, proszę spojrzeć! *Nachi* i *Haguro*!

Spojrzałem za siebie i ujrzałem tak długo oczekiwane krążowni

ki na wschodnim horyzoncie. Znajdowały się daleko, ale powinny

zdażyć. Dobrze! Pokiwałem głową. B y ł a godzina 1 7: 3 0.

Nieprzyjacielskie okręty nagle zmieniły kurs na zachodni i szły teraz prawie równoległe do nas. Było to kolejne zagadkowe posunięcie. Wróg musiał widzieć nasz szlak torowy. Dlaczego nie chciał płynąć przed siebie? Trzymając się swego początkowego kursu, nieprzyjaciel mógł strzelać salwami całą burtą, podczas gdy sam byłby tylko w niewielkim stopniu wystawiony na ogień japoński.

Ten ruch przeciwnika pozwolił nam zyskać na czasie. Admirał Takagi podskoczył z radości, kiedy ujrzał nieprzyjacielskie okręty, odległe nadal o 36000 metrów i wykonujące zwrot na kurs równoległy.

–Teraz zdążę dogonić moją flotę!" – krzyknął.

O 17:46 Takagi wydał rozkazy bojowe: „Utworzyć potrójny szlak i płynąć kursem 170 stopni (na południe)".

Minutę później krążownik *Naka* otworzył ogień w kierunku odległego o 22000 metrów nieprzyjaciela, lecz ten znajdował się poza zasięgiem jego 140-milimetrowych dział. Zdając sobie sprawę z pomyłki, Takagi pośpiesznie zmienił rozkazy: „Utrzymywać kurs równoległy do przeciwnika". Krążownik *Jintsu* i jego cztery niszczyciele wykonały zwrot i pokonały jakieś 10000 metrów wzdłuż zachodniego kursu zespołu. *Jintsu* otworzył ogień ze swych sześciu 140-milimetrowych dział w kierunku krążownika *De Ruyteij*; znajdującego się w odległości 18000 metrów. Żaden pocisk nie trafił, co niewątpliwie zauważyły przygnębione załogi czterech niszczycieli. Z tej odległości ich 127-milimetrowe działa okazały się również nieskuteczne. *Nachi* i *Haguro* zaczęły strzelać ze swych 200-milimetrowych dział z odległości 25000 metrów. Ich pociski także nie dochodziły do celu.

Flota aliancka ponownie wykonała zwrot -w kierunku południowo-zachodnim – oddalając się stopniowo od naszych okrętów. Działa nieprzyjacielskie ziały ogniem, ale i dla nich dystans był zbyt duży. Wszystkie pociski zostały zmarnowane. O 18:05 kontradmirał Shoji Nishimura, dowódca 4. Eskadry Niszczycieli, najwyraźniej stracił cierpliwość do nieefektywnego pojedynku artyleryjskiego z coraz większej odległości.

Z krążownika Nishimury *Naka* oraz jego siedmiu niszczycieli wystrzelono 43 torpedy w kierunku nieprzyjaciela, który znajdował

się wtedy w odległości ponad 15000 metrów. Torpedy tlenowe, duma Cesarskiej Floty, mogły przepłynąć 40000 metrów z prędkością 36 węzłów. Jednak wystrzelone z takiej odległości nawet one nie mogły trafić poruszających się celów – chyba, że za sprawą czystego przypadku. Prawie tuzin wystrzelonych torped eksplodował po przebiegnięciu kilku tysięcy metrów. Nie udało się wyjaśnić, dlaczego eksplodowały.

Może była to usterka techniczna, albo niektóre z nich zderzyły się i ich eksplozje spowodowały wybuch kolejnych torped. Pozostałe torpedy kontynuowały swój bieg, lecz w nic nie trafiły. One również zostały zmarnowane. Alianccy oficerowie musieli być zdumieni zasięgiem i rozpiętością tej salwy torpedowej. Na pewno stracili sporo nerwów.

Po ataku torpedowym flota aliancka wykonała ostry zwrot na południe. O 18:27 pojawiło się osiem alianckich bombowców. Przeleciały jakieś 20 mil przed nami i kierowały się nad nasze transportowce.

Chyba 12 myśliwców Zero, wezwanych z Balikpapan, gdy okręty eskorty opuściły konwój, z radością rzuciło się na nieprzyjacielskie samoloty. Wszystkie zostały zestrzelone, zanim zdążyły rzucić jakiegokolwiek bomby na japońskie transportowce. Ta próba nalotu była kolejnym niepojętym wydarzeniem dnia.

Zachmurzyło się i coraz niżej stojące słońce tylko od czasu do czasu przeświecało przez chmury. Zmrok zapadał szybko i zachód słońca miał nastąpić o 19:50. O 18:33 admirał Takagi zdecydował, że tylko marnowaliśmy amunicję i że według wszelkiego prawdopodobieństwa, przeciwnik może uciec pod osłoną ciemności, jeśli bitwa będzie prowadzona nadal w taki nieudolny sposób. Rozkazał wszystkim okrętom „zbliżyć się i szarżować na wroga”.

Nieprzyjacielska flota ponownie wykonała zwrot na prawą burtę i obecnie płynęła w kierunku zachodnim. Japońskie okręty również skierowały się na zachód, cały czas strzelając. Cztery minuty od rozpoczęcia ostrzału, brytyjski krążownik *Exeter* stanął w płomieniach, powodując nagłe zamieszanie w formacji przeciwnika. Alianckie okręty szybko postawiły gęste zasłony dymne. (Później dowiedzieliśmy się, że 200-milimetrowy pocisk z *Nachi* lub *Ha-*

*gum* trafił w magazyn prochu na *Exeterze*). *Exeter*, drugi w szyku alianckim, gwałtownie stracił prędkość. Zwalniając, wykonał zwrot na lewą burtę i wyszedł z szyku, nieomal zderzając się z następnym w formacji amerykańskim krążownikiem *Houston*.

Nastąpiła rzecz zadziwiająca. *Houston* także wykonał zwrot w lewo i wszystkie okręty za nim zrobiły to samo. Okręt flagowy *De Ruyter* dalej płynął prosto i dopiero po kilku minutach zorientował się, że pozostałe okręty w szyku wykonały zwrot. Zawracając, by do nich dołączyć, prawie wszedł w kolizję z niszczycielem.

Ten niespodziewany chaos w alianckiej formacji pozwolił nam się zbliżyć i osiem (razem z moim) japońskich niszczycieli, ruszyło z pełną prędkością 30 węzłów. Flota aliancka przegrupowała się, pozostawiając z tyłu kulejący krążownik *Exeter*. Działa wszystkich alianckich okrętów były skierowane w naszą stronę. W odległości 7000 metrów od nieprzyjacielskiego zespołu niszczyciel *Tokitsuka-ze*, płynący nieco przed *Amatsukaze*, został bezpośrednio trafiony pociskiem. Z *Tokitsukaze* zaczął się wydobywać gęsty, biały dym, który oślepił naszą załogę. Pociski gęsto padały wokół nas, wznosząc słupy wody z każdej strony, jednak żaden nie dosięgnął mojego okrętu. Zacisnąłem zęby i desperacko płynąłem w gąszczu padających pocisków. Musiałem przeć naprzód, jeśli miałem skutecznie odpalić torpedy.

Nieprzyjaciel kierował się na północny zachód, akurat w naszą stronę, po raz pierwszy tego dnia przyjmując postawę agresywną. Odległość od przeciwnika wynosiła sześć tysięcy metrów. Pot spływał mi po twarzy, kiedy wczepiłem się w reling pomostu. Mówiłem sobie: „Jeszcze nie. Czekaj. Musimy się zbliżyć co najmniej na 5000 metrów”. Nieprzyjacielskie pociski padały coraz bliżej i w każdej chwili mogły trafić mój okręt.

O 19:27 kontradmirał Raizo Tanaka rozkazał wystrzelić torpedy ze swojego krążownika. Kiedy *Jintsu* wypuścił owe „ryby”, z trudem powstrzymałem się przed wydaniem rozkazu otwarcia ognia z dział. Nieprzyjacielski pocisk upadł bardzo blisko i woda zalała mi twarz. Uginały się pode mną kolana i drżały ręce. Nawet teraz czuję się nieswojo, gdy sobie to przypominam. Nie bałem się tego.

że wyjdę na tchórza, ale tego, iż będąc po raz pierwszy pod ogniem nieprzyjaciela, nie potrafię dość roztropnie ocenić zaistniałej sytuacji.

Zobaczyłem kolejnych 16 torped wślizgujących się do wody z *Yukikaze* i *Tokitsukaze*. W tym momencie nie wytrzymałem i krzyknąłem:



**–Odpalić torpedy!**

**Pozostałe cztery niszczyciele poszły za przykładem *Amatsuka-ze*. Obliczyłem prawdopodobieństwo trafienia. Bardzo niewielkie na 6000 metrów. Może mniejsze niż pięć procent – 3 trafienia na 72 wystrzelone torpedy – według moich obliczeń. Jakże się myliłem!**

**Zespół nieprzyjacielski wykonał nagły zwrot na zachód i ujrzałem, że przynajmniej połowa naszych torped przejdzie przed dziobami wrogich okrętów. Pozostałe „ryby” dotarły w rejon celów, ale wydawało się, że wszystkie chybiły, kiedy nagle nastąpił olbrzymi rozbłysk. Holenderski niszczyciel został trafiony i natychmiast zatonął. Jedno trafienie na 64 torpedy! Jakże zła celność i jak skuteczne były uniki nieprzyjaciela!**

**Krążownik *Naka* kontradmirała Shoji Nishimury i jego siedem niszczycieli także przybyło na scenę walki i również odpaliło 64 torpedy. Nieprzyjaciel ponownie skręcił o 90 stopni, tym razem na północ, w nietypowym, fantastycznym zwrocie i wszystkie 64 torpedy poszły na marne. Nieprzyjaciel wykonał wtedy dwa kolejne 90-stopniowe zwroty i cały sztyk zawrócił w gęstej zasłonie dymnej. Żaden podręcznik Cesarskiej Floty nie opisywał takiej taktyki. Po prostu stałem i gapiłem się.**

**Nieprzyjacielski pocisk trafił niszczyciel *Asagumo* w maszynownię, zabijając pięciu ludzi i raniąc 19, wyłączając okręt na jakiś czas z akcji.**

**Po wystrzeleniu torped nasza Druga Eskadra i Czwarta Eskadra z krążownikiem *Naka* popłynęły zapętłającym się kursem i przeprowadziły skomplikowany zwrot. Odległość od nieprzyjacielskiej floty cały czas się zwiększała. Wydawało się, że straciliśmy swoją szansę. Zachowanie aliantów tej nocy było naprawdę nieprzewidywalne. Po wykonaniu 360-stopniowego zwrotu nieprzyjaciel najwyraźniej**

dawał nogę, skrywając się pod gęstą zasłoną dymną. Flota aliancka wykonała jeszcze dwa nagłe zwroty o 90 stopni i skierowała się prosto na północ. Intencje przeciwnika pozostawały tajemnicą. Może mimo wszystko chciał zaatakować konwój?

Japońskie krążowniki *Nachi* i *Haguro*, płynące daleko z tyłu za dwiema eskadrami niszczycieli, ujrzaly przeciwnika i zawróciły w jego kierunku. Około godziny 20:00 wystrzeliły 16 torped z odległości 16000 metrów. Były jednak zbyt daleko. Zespół aliancki ponownie wykonał zwrot o 360 stopni i żadna z torped nie dotarła do celu. Flota nieprzyjacielska skierowała się z pełną prędkością na południe w kierunku Surabaya.

Japońskie krążowniki nie ruszyły w pogoń. Oficerowie na okrętach z niepokojem obserwowali serię około 12 eksplozji na południu. Nie mieli pojęcia, co zaszło i podejrzewali, że nieprzyjacielskie okręty podwodne zaatakowały japońskie niszczyciele. Później potwierdzono, iż były to po prostu ich własne torpedy, które po przebiegnięciu 40000 metrów na południe, uderzyły w brzeg. Widzieliśmy już w ciemnościach światło latarni morskiej w Sura-baya, oddalonej zaledwie o 20 mil.

O godzinie 20:30 Takagi rozkazał okrętom przerwać pościg i zebrać się wokół transportowców. Bitwa ta była niewątpliwie serią błędów popełnionych przez każdą ze stron. Prawie wszyscy marynarze 2. Eskadry Niszczycieli Tanaki byli rozczarowani rozkazem przerwania akcji. Nasze okręty nie zużyły tyle amunicji, ile inne i miałem przecucie, że marnujemy szansę. Powinniśmy przeć naprzód w niepowstrzymanej ofensywie i wykończyć wroga.

Kiedy Takagi ujrzal, że wszystkie niszczyciele zawracają na północ, rozkazał krążownikom *Nachi* i *Haguro* zatrzymać maszyny i podnieść z wody pięć samolotów rozpoznawczych katapultowa-nych wcześniej z tych okrętów. Tej decyzji Takagi omal nie przypłacił życiem. Uratował go poważny błąd przeciwnika. Podniesienie samolotów kołyszących się przy burcie jest trudne pod względem technicznym. W późniejszym okresie wojny wiele japońskich okrętów po prostu spisywało je na straty, gdy już zostały katapultowane. Jednak teraz, gdy Japonia wygrywała, dowódcy chętnie podnosili

z wody samoloty. Takagi postępował więc właściwie, chcąc podnieść na pokład swoich lotników. Jednakże popełniał straszny błąd, sądząc, że zespół aliancki uciekł do Surabaya.

O 20:50 *Nachi* usiłował podnieść ostatni z pięciu samolotów, kiedy obserwator

**krzyknął:**

**–Przybyła 3. Eskadra Pancerników!**

**Komandor podporucznik Ishikawa spojrział przez lornetę.**

**–Mmmm, trzymasztowe okręty – mamrotał. – Tak, wyglądają jak *Haruna* i *Kirishima*.**

**–Jak one się tu dostały? Jeszcze dwa dni temu były na Oceanie Indyjskim – stwierdził ze zdziwieniem jeden z oficerów na pomoście *Nachi*.**

**Trzydzieści sekund później Ishikawa ryknął ze złością: -Cholera! To są nieprzyjacielskie okręty i cztery z nich płyną na nas. Są oddalone jedynie o 12000 metrów.**

**Na pokładzie powstał gwałt i rwetes. Oba krążowniki stały nieruchomo. Jak okręty mają walczyć, jeśli stoją nieruchomo w wodzie? A załogi nie były nawet na stanowiskach bojowych. Nadpływający wróg wystrzelił tuzin flar. Admirał Takagi przygryzł wargi do krwi. Przeżywał męczarnie.**

**–Pospiesz się z podnoszeniem samolotu! – rozkazał. – Wszy**

**scy na stanowiska bojowe!**

**Ciarki przechodziły nam po plecach. Minuta. Dwie minuty. Trzy minuty.**

**–Samolot złapany! – wrzasnął operator wciągarki.**

**–Maszyny, cała wstecz! – ryknął Takagi**

**Silniki *Nachi* zadrżały, budząc się do życia. Okręt powoli zaczął**

**się cofać, samolot huśtał się z boku na linie wciągarki. Nieprzyjacielskie krążowniki otworzyły ogień i ich pociski zaczęły padać bardzo blisko naszych jednostek. Takagi rozkazał postawić zasłonę dymną, podczas gdy *Nachi* i *Haguro* zwiększyły prędkość do 18 węzłów, co było minimalną prędkością bojową. Oba okręty wykonały zwrot i otworzyły ogień, ale wiedząc, że przeciwnik ma przewagę liczebną, nie używały reflektorów. Pojedynek artyleryjski, prowadzony na dystansie 12000 metrów, był po prostu marnotrawieniem**

amunicji przez obie strony. Po dziesięciu minutach *Nachi* i *Haguro* straciły z oczu wroga okręty i krytyczne chwile minęły.

Jednak sytuacja wzbudzała niepokój. Takagi powiedział:

–Nieprzyjaciel może podążać w stronę naszych transportowców.

Oba krążowniki zwiększyły prędkość do 30 węzłów w rozpaczliwym poszukiwaniu nieprzyjacielskich okrętów, które 20 minut temu napędziły im takiego strachu. Takagi rozkazał krążownikowi *Jintsu*, odległemu o 5000 metrów, żeby katapultował swój ostatni samolot w celu odnalezienia wroga. Admirał Tanaka zareagował natychmiast.

O 21:45 samolot z *Jintsu* meldował: „Zespół nieprzyjacielski złożony z czterech krążowników i sześciu niszczycieli kieruje się na południe”. Wiadomość ta przyniosła ulgę udręczonym oficerom na *Nachi* i *Haguro*.

Najwyraźniej dwa nasze krążowniki spotkały nieprzyjaciela, gdy ten wykonywał ostatni 90-stopniowy zwrot ze 180-stopniowego manewru. Alianci nie spodziewali się w tym momencie napotkać Japończyków i kontynuowali kurs na południe zgodnie z planem. Z tego powodu stracili doskonałą szansę rozbicia naszych sił. Gdyby udali się w pościg, mogliby co najmniej ciężko uszkodzić *Nachi* lub *Haguro* i wtedy mieliby szansę zmasakrowania pozbawionych osłony transportowców.

Okręty nieprzyjaciela dostały lanie. Płonący *Exeter* kierował się do Surabaya. Trzy niszczyciele zatonały. Sześć innych, poważnie uszkodzonych, uszło z placu boju. Pozostałe okręty alianckie przegrupowały się u wybrzeży Jawy. Były to cztery krążowniki -*De Ruyter*, *Houston*, *Perth* i *Java* – oraz dwa niszczyciele, które się połączyły podczas wykonywania wcześniej opisanych charakterystycznych zwrotów.

Zespół wykazał odwagę, gdy zdecydował się udać ponownie na północ, by stawić czoła Japończykom. Niestety, alianci już zmarnowali swoją szansę. Zespół wykonał jeden 90-stopniowy zwrot, a potem kolejny. Angielski niszczyciel *Jupiter* wszedł na aliancką

minę i od razu zatonał. Pozostałe okręty nie wycofały się. Wykonały jeszcze jeden 45-stopniowy zwrot, kierując się prosto na północ. Od czasu do czasu były oświetlane przez flary zrzucone z samolotu rozpoznawczego z *Jintsu*.

Księżyc świecił jasno, ale częste szkwały ograniczały widoczność. Alianci kierowali się ku swemu przeznaczeniu, płynąc w ciemnościach rozświetlanych japońskimi

flarami.

Japońskie okręty wojenne również przegrupowały się i przygotowały do nocnej akcji. Chociaż kilka z nich zostało trafionych, żaden nie zatonął. Wszystkie nadawały się do dalszych działań i rwały się do boju. Ciężkie krążowniki *Nachi* i *Haguro* patrolowały obszar na północ od formacji, kierując się napływającymi wciąż meldunkami z samolotu rozpoznawczego z *Jintsu*. 28 lutego, trzydzieści trzy minuty po północy, na pomoście *Nachi* ogłoszono alarm, gdyż obserwator zauważył nieprzyjaciela, idącego z pełną prędkością na północ.

*Nachi* i *Haguro* natychmiast wykonały zwrot na północ, aby ustawić się równolegle do alianckiego szyku i zwolniły, chcąc uzyskać dobry kąt ostrzału. Oszczędność paliwa i amunicji była przedmiotem szczególnej troski na japońskich okrętach, więc ogień był sporadyczny. Nie udało się trafić w żaden okręt nieprzyjaciela. Niektóre źródła alianckie podają, że ich zespół nic nie wiedział o zbliżających się okrętach japońskich. Jednakże *Nachi* meldował, iż alianci odpowiedzieli ogniem, jakkolwiek nieskutecznym.

O godzinie 00:53 *Nachi* wystrzelił osiem torped, a *Haguro* cztery w kierunku celów idących kursem 60 stopni z prawej burty. Wrogie okręty znajdowały się w odległości 10000 metrów. Nagle weszły w szkwiał i japońscy oficerowie aż zaciskali pięści, widząc szansę natrafienia. O 01:06 noc została nagle rozświetlona na południowym wschodzie olbrzymim słupem ognia. Torpeda trafiła w śródkręcie krążownik *Java*. Cztery minuty później nastąpiła kolejna eksplozja w szyku alianckim. To *De Ruyter* zapalił się jak pudełko zapalek. Marynarze na pokładach *Nachi* i *Haguro* krzyczeli: „Ban-zai!” Podskakiwali, tańczyli i klepali się po plecach z radości.

Admirał Takagi oznajmił spokojnym głosem:

–Wykończmy pozostałe okręty.

*Nachi* i *Haguro* pospieszyły z maksymalną prędkością na północny wschód, nie bacząc na niewielkie szkwały. Szukając innych okrętów wroga, wykonały zwrot w pobliżu dwóch płonących wraków.

–Nie marnować na nich amunicji -rozkazał Takagi. – Oni są załatwieni.

Poszukiwania odwołano o 03:00.

Ostatnią zagadkę dnia stanowiły manewry amerykańskiego krążownika *Houston* i australijskiego krążownika *Perth*. A bezowocne poszukiwania Takagiego na północy były chyba ostatnią japońską pomyłką podczas tej bitwy. Pozostałe dwa alianckie okręty zawróciły natychmiast, gdy eksplodowały *Java* i *De Ruyter*. Kierowały się wzdłuż wybrzeża na południowy zachód – dziwny finał tak śmiałego wypadu na północ.

1 marca, dziewięć minut po północy, niszczyciel *Fubuki* wykrył dwa niezidentyfikowane okręty. Zlokalizował je w miejscu położonym około 10000 metrów na wschód od wyspy Babi, w pobliżu Zatoki Banten, niecałe 500 mil morskich od miejsca, w którym toczono bitwę na Morzu Jawajskim. Komandor podporucznik Yasuo Yamashita, dowódca *Fubuki*, nie miał pojęcia, co to za jednostki, toteż zawrócił i popłynął za nimi w odległości 8000 metrów. Były to *Houston* i *Perth* i pozostanie tajemnicą, jak udało im się płynąć przez 24 godziny i jakim cudem nie zostały wykryte za dnia przez japońskie samoloty rozpoznawcze.

Po długich godzinach bitwy na Morzu Jawajskim okrętom alianckim zaczynało brakować amunicji. Pokonały 500 mil z prędkością około 20 węzłów i kończyło się im również paliwo. Nie były w stanie przeciwstawić się dużo silniejszemu zespołowi japońskiemu. Oba okręty kierowały się do bazy, aby uzupełnić zapasy. Ku swemu zaskoczeniu, w Zatoce Banten napotkały, składający się z 56 jednostek, konwój japoński gotowy do przeprowadzenia desantu. 37 minut po północy alianckie krążowniki odważnie zaczęły strzelać w kierunku transportowców.

Japoński niszczyciel *Harukaze* rzucił się do przodu, by postawić zasłonę dymną. Niszczyciel *Fubuki* odpalił 9 torped. Powstało zamieszanie i 12 okrętów eskorty kontradmirała Akisaburo Hary zaczęło się miotać chaotycznie. *Fubuki* powiadomił o „2 tajemniczych okrętach wchodzących do zatoki”, jednak japońskie okręty nie zdążyły osiągnąć pełnej gotowości bojowej. Wyglądało na to, że *Houston* i *Perth* mają zbyt wielu przeciwników. Niektórzy japońscy dowódcy mówili mi później, że cały

**czas musieli unikać pocisków i torped wystrzeliwanych przez własne jednostki.**

**W ciągu godziny oba alianckie okręty zatopiono. Trzy japońskie transportowce zostały poważnie uszkodzone, a jeden – okręt dowodzenia – zatopiony. Generał Hitoshi Imamura, wysokiej rangi oficer armii, wpadł do morza i musiał wplaw przeprawić się na ląd. Straty japońskie nie były wielkie.**

**Komisja dochodzeniowa analizowała to zamieszanie w bitwie, ale pozostały wątpliwości w kwestii zatopienia japońskich transportowców. Krążyły opinie, że trafiły je torpedy z *Fubuki*, wystrzelone z odległości 7000 metrów, chociaż inne japońskie okręty strzelały torpedy z większych odległości.**

**Podczas gdy w pobliżu Surabaya desant z transportowców był sprawnie przeprowadzany, krążowniki *Nachi* i *Haguro* miały inne zajęcie. Około południa tego samego dnia, na północ od wyspy Ba-wean, weszły w kontakt z grupą trzech pozostałych nieprzyjacielskich okrętów. O godzinie 13:30 oba japońskie okręty, wzmocnione krążownikami *Ashigara* i *Myoko*, zatopiły uszkodzony angielski krążownik *Exeter*. Angielski niszczyciel *Encounter* zatonął dziesięć minut później, a amerykański niszczyciel *Pope* poszedł na dno o 15:30.**

**Tylko czterem amerykańskim niszczycielom udało się uciec z Cieśniny Bali na południe. Cztery inne zatopiły japońskie samoloty z Zespołu Uderzeniowego Nagumo. Konwój dowodzony przez Takagiego nie stracił ani jednego transportowca lub okrętu wojennego. Osiągnął swój cel, odnosząc całkowity sukces i bitwa zakończyła się niebudzącym wątpliwości zwycięstwem Japończyków.**

**Takagi był mimo to gwałtownie atakowany za „serię pomyłek”. Krytykowano go szczególnie za otwarcie ognia z odległości 28000**

metrów i marnowanie amunicji. Kiedy bitwa się zakończyła, *Nachi*, na przykład, miał zaledwie siedem pocisków na każde ze swoich 200-milimetrowych dział. *Jintsu* Tanaki został praktycznie bez paliwa i prawie dryfował. Oficerowie artylerzyści krytykowali Ta-kagiego, mówiąc:

–Jest podwodnikiem i nie potrafi używać dział.

Takagi i jego adiutant, Nagasawa, nie próbowali się usprawiedliwiać. Takagiego wkrótce przeniesiono na stanowisko dowódcy floty podwodnej. Nagasawa powrócił do Tokio i pracował w biurze kadr.

Akcja ta wiele nas nauczyła. Po pierwszym starciu i wystrzeleniu torped mój okręt pozostawał poza głównym teatrem działań. Jednak obserwowałem większą część bitwy i z odległości widziałem słupy ognia strzelające z krążowników *Java* i *De Ruyter*. Ta jedna bitwa znaczyła dla mnie więcej niż setki manewrów na ćwiczeniach, w których brałem udział.

## 6

28 lutego kontradmirał Raizo Tanaka rozkazał, abym poprowadził niszczyciel do Bandjermasin i pobrał paliwo. Najpierw upewnił się, że wody w pobliżu Surabaja są wolne od wszelkich nieprzyjacielskich jednostek nawodnych. Miałem eskortować zatrzymany przed rozpoczęciem bitwy holenderski statek szpitalny, prowadząc go do najbliższej japońskiej bazy na Borneo.

–Proszę pamiętać o zabraniu maksymalnej ilości paliwa na drogę powrotną- polecił Tanaka. – Nasze okręty będą musiały pobrać paliwo z pańskiej jednostki.

Flotylla Tanaki uczestniczyła w operacjach prowadzonych przez okręty z Timoru i zaczynało jej brakować paliwa.

Mojemu *Amatsukaze* ledwo starczyło paliwa na dotarcie do Ban-djermasin z ekonomiczną prędkością 18 węzłów. Tanaka słusznie miał wątpliwości, czy którykolwiek z pozostałych okrętów będzie w stanie tam dotrzeć.

Mijając wyspę Bawean, spostrzegliśmy w wodzie rozbitków. Podpłynęliśmy bliżej i zobaczyliśmy, że są to ludzie rasy kauka-



skiej, najwyraźniej z alianckich okrętów zatopionych w nocy. Podnosili ręce, prosząc o pomoc i krzyczeli: „Wody! Wody!”

Widok był okropny. Nie czułem nienawiści do tonących wrogów. Cóż jednak mogłem zrobić? Mój mały okręt był w stanie zabrać najwyżej 40 lub 50 osób. Jak miałem wybrać tylko połowę rozbitków? Ponadto nasz zapas paliwa nikł w oczach. Gdybym zatrzymał okręt – wystawiając się na możliwy atak nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego – należałoby wątpić, czy dopłynęlibyśmy do portu.

Wahałem się, ale mogłem podjąć tylko jedną decyzję. Musiałem zamknąć oczy i nie patrzeć na ludzi, znajdujących się w tragicznej sytuacji. Rozkazałem wysłać meldunek admirałowi Tanace: „Ponad 100 nieprzyjacielskich rozbitków dryfuje 60 mil, 270 stopni od wyspy Bawean. Potrzebna ekipa ratunkowa”.

Nawigator ostrożnie prowadził okręt obok dryfujących marynarzy. Jeden z moich poruczników, który dobrze mówił po angielsku, podszedł do relingu i krzyknął:

–Trzymajcie się! Trzymajcie się! Okręt ratowniczy wkrótce tu będzie.

Dotarliśmy z holenderskim statkiem szpitalnym do Bandjerma-sin. Zatankowaliśmy i dodatkowo załadowaliśmy na pokład tyle ropy, ile się dało. 1 marca wzięliśmy kurs powrotny do Surabaya. Rozglądałem się, przepływając obok Bawean, ale nie było śladu po alianckich rozbitkach. Od poprzedniego dnia nie mieliśmy żadnych wieści o jakiegokolwiek operacji ratunkowej na tych wodach i czułem się tym bardzo przygnębiony.

Wspominałem tę dziwną bitwę na Morzu Jawajskim. Zaskoczyło mnie, że nieprzyjacielskie okręty podwodne nie włączyły się do akcji. Może trwała tak krótko, że okrętom podwodnym nie starczyło czasu na dotarcie w rejon walki. Zastanawiało także i to, iż nie widzieliśmy więcej wrogich niszczycieli. Rozważania przerwała mi wielka fontanna piany i wody od strony lewej burty. Pomyślałem, że mógł to być ślad po zanurzającym się okręcie podwodnym. Zażądałem raportu od operatora sonaru, który zameldował:

–Panie komandorze, nasz sonar akustyczny nie działa przy prędkości 20 węzłów.

Spojrzałem ponownie na dziwną pianę, która została daleko w tyle, ale utrzymałem dotychczasowy kurs. Tyle czasu myślałem, czy nie zawrócić, aż było na to za późno. Dlaczego nie potrafiłem działać szybko i stanowczo? Kląłem swoje niezdecydowanie i straconą prawdopodobnie szansę.

Chorąży lwata podszedł, stanął na baczność i przygnębionym głosem powiedział:

**–Komandorze, to była moja wina. Powinienem zauważyć okręt,**

**zanim się zanurzył. Proszę mnie za to ukarać.**

**Iwata był doskonałym obserwatorem. Miał nieprawdopodobnie ostry wzrok.**

**Podczas gdy inni obserwatorzy potrafili dostrzec małą sylwetkę zanurzającego się okrętu podwodnego z odległości 10000 metrów, Iwata robił to z 20000 metrów. Ale teraz zarówno Iwata jak i my wszyscy zagapiliśmy się.**

**Wkrótce dołączyliśmy do Flotyli Tanaki i przekazaliśmy paliwo krążownikowi *Jintsu* oraz 3 niszczycielom, które płynęły na ostatnich kroplach. 1 marca o godzinie 20:30 tankowanie się zakończyło. *Jintsu* oraz 4 niszczyciele uformowały szyk – 2500 metrów odległości pomiędzy każdym okrętem – ruszając na łowy na wrogie okręty podwodne. Nadeszła pochmurna noc z ograniczoną widocznością, ale morze było spokojne i mieliśmy nadzieję odnaleźć wynurzone cele. Moja załoga wypatrywała oczy na stanowiskach, ciągle w podłych humorach po ostatniej porażce doznanej w południe.**

**Nasze okręty nie miały radaru. Prowadzone przez nie polowanie na okręty podwodne, wymagało wielkiej cierpliwości. Wykrycie zależało od oczu obserwatorów i nienajlepszych sonarów. 5 naszych okrętów zygzakowało z prędkością 18 węzłów przez sześć godzin bez rezultatów. Cierpliwość załogi była wystawiona na ciężką próbę, a obserwatorzy opadali z sił.**

**2 marca, wczesnym rankiem, obserwator Migita krzyknął:**

**–Czarny obiekt, 40 stopni z lewej burty. Wygląda na okręt podwodny!**

**Wszyscy na pomoście nagle się ożywili. Podniosłem do oczu lornetę, ale nic nie mogłem rozróżnić w ciemnościach. Migita powiedział z niesmakiem:**

–Teraz przypomina to pływające szczątki.

Załoga westchnęła z rozczarowania. Przez lornetkę ujrzałem coś, co wyglądało jak strzaskana łódź tubylców. Po tym zawodzie zmęczenie powróciło i przez następną godzinę musieliśmy walczyć z sennością.

O 03:40 prawoburtowy obserwator Bunichi Ikeda wykrzyknął: -Niezidentyfikowany obiekt, namiar 30 stopni... To może być

okręt podwodny.

Wszystkie oczy zwróciły się w tamtym kierunku. Coś tam było.

Wtedy Ikeda krzyknął ponownie:

–Potwierdzam okręt podwodny!

Iwata, dziobowy obserwator o sokolim wzroku, zły, że został wyprzedzony, odwrócił się i powiedział:

–Z pewnością okręt podwodny... cholera!

Podszedłem do trójnogu, na którym była zamontowana duża.

20-centymetrowa lorneta I kędy, by lepiej się przyjrzeć. Nie miałem wątpliwości, że to okręt podwodny, najwyraźniej mający jakieś kłopoty. Znajdował się w odległości około 6000 metrów od nas. Wydałem rozkazy:

–Wejść na prędkość bojową nr 2 (26 węzłów). Prawo na burt,

50 stopni. Wszyscy na stanowiska bojowe. Artylerzyści: gotowość

do otwarcia ognia. Przygotować reflektory! Przygotować bomby

głębinowe.

Załoga, zmęczona bezowocnymi poszukiwaniami, z radością zareagowała na

rozkazy. Na pokładzie, tak długo pustym i cichym, zrobiło się gwarno jak w ulu. Okręt szybko nabierał prędkości. Gонец przybiegł z rufy meldując, że za nami podąża niszczyciel *Hatsukaze*.

–W porządku, powiedzcie sygnaliście, żeby zapalił rufowe niebieskie światło (oznajmiające prędkość 26 węzłów) – odparłem.

–Może *Hatsukaze* zechce współpracować.

–Okręt podwodny na powierzchni, odległość 3500 metrów

–krzyknął lwata.

Porucznik Akino wrzasnął ze stanowiska dowodzenia ogniem:

–Komandorze, działa gotowe do otwarcia ognia!

–Otworzymy ogień, gdy cel znajdzie się w odległości 2500 metrów, 60 stopni z prawej burty.

Wydawało się, że nieprzyjacielski okręt podwodny dryfował. Sześć naszych 127-milimetrowych dział i 90-centymetrowy reflektor obróciły się o 60 stopni.

–Akino, nakazać ściśle zaciemnienie w wieżach – krzyknąłem.

Pędziliśmy w kierunku celu. W odległości 2700 metrów *Amat-sukaze* wykonał zwrot na lewą burtę, wystawiając wszystkie działa wymierzone dokładnie w okręt podwodny. Krzyknąłem:

–Zapalić reflektor! Otworzyć ogień!

Okręt podwodny ukazał się w świetle reflektora i po chwili wystrzeliliśmy pierwszą salwę. Ujrzałem siedmiu członków załogi, biegających bezradnie po pokładzie. Chwilę później dwie żółte eksplozje wytrysnęły w górę pomiędzy nimi, a po pięciu sekundach nastąpiła druga salwa! Jeden z tych sześciu pocisków trafił w cel. Potem trzecia salwa i ponownie jedno trafienie. Okręt intensywnie płonął.

Pierwsza salwa *Hatsukaze* była za długa. Druga padła w pobliżu celu, a trzecia już nie była potrzebna. Okręt podwodny zatonął tak szybko, że zniknął pod falami, zanim dotarliśmy na miejsce, gdzie się znajdował\* Zrzuciliśmy sześć bomb głębinowych, by postawić kropkę nad „i”. Zmniejszyliśmy prędkość do 12 węzłów i wraz z *Hatsukaze* przeczesaliśmy rejon. Nasze sonary nic nie wykryły, ale woda wydzielala silny zapach ropy. Przerwaliśmy poszukiwania o 03:59 i odpłynęliśmy.

Dwie godziny później powróciliśmy w to samo miejsce, ponieważ chciałem, aby załoga *Amatsukaze* zobaczyła tłustą plamę ropy na powierzchni. Płonący okręt widziało jedynie kilku oficerów na pomoście oraz obsługi dział. Uważałem, że należy pokazać

\* Był to okręt podwodny *Perch* (SS-176), który nie został całkowicie zniszczony podczas tego ataku. Jego załoga usiłowała usunąć wcześniej powstałe uszkodzenia, kiedy został zaatakowany przez te dwa japońskie niszczyciele. Po zanurzeniu się w celu uniknięcia ataku Hary, *Perch* wynurzył się ponownie wczesnym rankiem 3 marca w celu dokończenia napraw. Okręt został w końcu zatopiony przez własną załogę, gdy został zaatakowany przez kolejne dwa japońskie niszczyciele.

wszystkim owoc ich ciężkiej pracy i wysiłków. Przez cały czas przybywało ropy w miejscu, gdzie zatonął okręt podwodny. Plama rozciągała się niemal na milę na powierzchni morza i widok ten wywarł wielkie wrażenie na mojej załodze.

Uczucie dumy spowodowane zatopieniem przez nas pierwszego okrętu, osłabił fakt, iż nasza ofiara miała kłopoty, gdy ją zaatakowaliśmy. Zatopienie okrętu, który nie mógł stawić oporu, za bardzo przypominało morderstwo z zimną krwią.

Kontynuowaliśmy łowy następnej nocy, choć pogoda była zła, z przelotnymi opadami. Duże lornety okazały się prawie bezużyteczne, ponieważ deszcz zalewał ich soczewki. Widzialność wynosiła nie więcej niż kilka tysięcy metrów.

Okolo godziny 20:30 ujrzałem przyćmione, migające, żółtawe światełko w odległości kilku tysięcy metrów od strony dziobu z prawej burty *Amatsukaze*. Pokazywało się i szybko gasło, zupełnie jak zapalana zapałka. Wyciągnąłem z kieszeni lornetkę i spojrzałem przez nią w tamtym kierunku. Tak, ktoś na pokładzie palił papierosa. Ocenilem odległość na 4000 metrów w kierunku północnym.

Niszczyciel nabrał prędkości i pruł naprzód w ciemnościach z całą załogą na stanowiskach bojowych. Okazało się, że celem jest wynurzony okręt podwodny. Posuwał się bardzo szybko na wschód. Zwiększyliśmy prędkość do 26 węzłów i wykonaliśmy zwrot na lewą burtę, by wprowadzić *Amatsukaze* na kurs równoległy do obiektu, znajdującego się teraz w odległości 2300 metrów. Nasz reflektor oświetlił cel, którym był okręt podwodny średniej wielkości.

Zagrzmiała pierwsza salwa. Wszystkie pociski były za długie. Po chwili ujrzałem dwa złowrogie pienne ślady, biegnące parę stóp przed naszym dziobem.

–Torpedy! – krzyknął ktoś, a mnie przeszły ciarki po plecach. Jednak zapomniałem o strachu, kiedy kilka sekund później dwa pociski z naszej drugiej salwy trafiły w cel. *Amatsukaze* płynął teraz z prędkością 30 węzłów i nieprzyjacielskie torpedy chybiły.

Wystrzeliliśmy trzecią salwę, a jej efektem było bezpośrednie trafienie i na kiosku okrętu podwodnego wybuchł pożar. Płonący okręt zniknął w ciszy pod falami.

Wykonaliśmy ostry zwrot na lewą burtę i udaliśmy się na miejsce w którym zanurzył się okręt. Zrzuciliśmy sześć bomb głębinowych. Morze spieniło się i zagotowało w ciemnościach i nagle wszystko było spokojne. Padał tylko deszcz. Nie mieliśmy wątpliwości co do losu nieprzyjaciela.

O godzinie 23:45 opuściliśmy ten rejon po przeczesaniu go sonarem. Nic nie wskazywało na to, by okręt podwodny mógł przetrwać atak.

Następnego dnia wypogodziło się i powróciliśmy w rejon nocnej akcji; 39 mil od wyspy Bawean – namiar 245 stopni. Miejsce oznaczała długa smuga gęstej ropy. Wypływała ona na powierzchnię, niczym dym wydobywający się z podwodnego wulkanu. Załoga ponownie mogła wyjść na pokład i zobaczyć efekty swojej pracy zespołowej. Marynarze nie byli w takim uniesieniu jak poprzedniego wieczoru, ale wyglądali na zadowolonych i usatysfakcjonowanych. Wykorzystałem fakt, że wszyscy zebrali się na pokładzie i przemówiłem:

–Widzicie dobre rezultaty wspólnych działań. Jestem całkowicie zadowolony z waszej pracy. Wiele już przeszliśmy razem w ciągu tych paru miesięcy wojny bez straty chociażby jednego członka załogi. Mam nadzieję, że szczęście będzie nam towarzyszyć nadal. Wykonaliście dobrą robotę, ale od tej chwili wymagania wobec was stają się większe.

Spójrzcie na ten strumień ropy! Wypływa z nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego, zamienionego w wielką trumnę ponad stu marynarzy. Zginęli z powodu niewybaczalnej głupoty jednego człowieka, który zapalił papierosa na wynurzonem pokładzie. Dostrzegłem płonąca zapalkę, i dzięki temu przejęliśmy inicjatywę.

Kunszt marynarski wroga był wysoki. Celność jego torped doskonała. Mimo naszej przewagi, *Amatsukaze* ledwo ich uniknął. Ale gdyby nie jeden bezmyślny, nieostrożny członek załogi, który paląc papierosa, złamał rozkaz zaciemnienia, ten niszczyciel mógłby zostać zatopiony wraz z całą 250 osobową załogą. To jest wojna, wierzę, że każdy z was się czegoś nauczył. Jak wiecie, od 20 lat jestem nałogowym palaczem. Jednak zeszłej nocy, kiedy zatopiliśmy

ten okręt podwodny, rzuciłem palenie. Mówię o tym – nie dlatego, żebym wymagał od was podobnego poświęcenia – ale po to, abyście przypominali mi o tym postanowieniu, gdybym kiedykolwiek dał się skusić. Jako dowódca jestem odpowiedzialny za wasze życie, toteż nie wolno mi więcej palić.

Teraz odmówmy krótką modlitwę za nasze ofiary. Choć byli wrogami, zginęli za swój kraj, i należy im się modlitwa.

Po krótkiej modlitwie wezwałem do siebie Ikedę, który 2 marca wykrył dryfujący okręt podwodny i wręczyłem mu nagrodę, na którą składało się dziesięć jenów z mojej kieszeni (około \$4), ponadto paczka z rękownikami, mydłem i papierosami oraz certyfikat przyznający mu 10 priorytetowych przepustek na ląd. Spotkanie zakończyło się owacją na cześć Ikedy. Jego koledzy zbiegli się, chcąc mu pogratulować.

6 marca *Amatsukaze* i *Hatsukaze* powróciły do Bandjermasin by zatankować, pobrać amunicję i uzupełnić zapasy. Kiedy tam przebywaliśmy, odwiedziłem holenderski statek szpitalny, starając dowiedzieć się czegoś o rozbitkach, których widzieliśmy przed tygodniem w pobliżu wyspy Bawean. Wielką ulgę przyniosła mi wiadomość, że większość z nich została uratowana i znajdują się na statku, wypełnionym prawie 1000 jeńców. Patrząc na ściśniętych i poupychanych w wąskich przejściach ludzi, przypominałem sobie czasy, gdy byłem kadetem i odbywałem rejs szkolny do Ameryki i Europy. Niektórzy z tych jeńców mogli być ludźmi, których wtedy spotkałem. Widok ich robił przygnębiające wrażenie. Wszedłem z postanowieniem, że postaram się nigdy nie dostać do niewoli.

Ostatnie dni marca przeminęły bez godnych uwagi wydarzeń. Do końca miesiąca nie napłynęły żadne raporty dotyczące nieprzyjacielskich okrętów podwodnych.

31 marca *Amatsukaze* wziął udział w opanowaniu Wyspy Bożego Narodzenia, znajdującej się około 200 mil na południe od Jawy. Ta samotna wyspa nie tylko znajdowała się w strategicznym miejscu, ale zawierała także bogate złoża fosforu. Wspominana akcja była najłatwiejsza ze wszystkich, w jakich brałem udział lub których byłem świadkiem. Tuzin bombowców dokonał bombardowania

wyspy, a przygotowanie artyleryjskie z morza przeprowadziły dwa krążowniki i cztery niszczyciele. Angielski garnizon skapitulował godzinie 07:00, jeszcze zanim zakończył się desant. Około stu brytyjskich żołnierzy dostało się do niewoli. Skierowaliśmy ich do załadowania naszych pustych transportowców apatytem zalegającym na nabrzeżu.



Drugiego dnia tej prostej operacji zdarzyła się przykra niespodzianka. 1 kwietnia, o godzinie 18:05, ujrzałem w wodzie pianisty ślad prowadzący prosto do naszego okrętu flagowego, krążownika *Naka*. Torpeda biegła nie dalej niż w odległości 700 metrów pod kątem 50 stopni od jego prawej burty. *Naka* wykonał zwrot na prawo burtę, jednak było już za późno. Torpeda wpakowała się prosto w śródokręcie i złamała fokmaszt krążownika. Siła eksplozji wyrwała pięciometrową dziurę w kadłubie. Dziwnym zrzędzeniem losu nie zginął żaden z marynarzy.

Nasze cztery niszczyciele i dwa okręty patrolowe zaczęły jak szalone uganiać się za napastnikiem, rzucając wiele bomb głębinowych, jednak wróg umknął bez szwanku. Nadal jestem pełen podziwu dla umiejętności i odwagi tego okrętu podwodnego.' Wśliznął się na niewielką przestrzeń i nie bacząc na cztery niszczyciele, odpalił torpedę z najbliższej odległości.

Chociaż *Naka* nabrał 800 ton wody, jego przedziały wodoszczelne wytrzymały napór i zapobiegły zatonięciu okrętu. Krążownik dokuśtykał do Japonii pod eskortą kilku niszczycieli. Jego naprawa zajęła wiele tygodni. Taka była cena za brak czujności i upojenie zwycięstwem. Wszyscy po części byliśmy temu winni, otrzymałem więc kolejną nauczkę.

- 

Atak ten został przeprowadzony przez *USS Seawolf (SS-W1)*...

część trzecia:

„TOKIO EXPRESS”

1

Operacja desantowa na Wyspie Bożego Narodzenia stanowiła koniec pierwszej fazy działań japońskich w południowo-wschodniej Azji. Potem nastąpił trwający ponad miesiąc okres pokoju na Pacyfiku.

3 kwietnia mój okręt pożegnał się z uszkodzonym krążownikiem *Naka* w pobliżu Surabaya i dołączył do floty na Morzu Jawajskim. Następnego dnia dotarliśmy do Batawii, a popołudniem udaliśmy się do Macassar, gdzie czekało nas pięć beztrudnych dni, w czasie których dokonywano przeglądu maszyn i uzbrojenia. Zezwoliłem załodze schodzić na ląd kolejno grupami. Miasto tętniło życiem, panował spokój i wszystko powróciło do normalności. Sklepy były pełne towarów, których jeszcze sześć miesięcy temu nie można było dostać w Japonii.

Po wojnie wielu moich rodaków mówiło, że Japonia powinna zawrzeć pokój wiosną 1942 roku. Nie musiałyby przyjmować gorzkich warunków pokojowych postawionych przez aliantów wtedy, gdy już się całkowicie wykrwawiła. Jednak w pierwszych miesiącach 1942

135

roku nikt nie myślał o negocjacjach pokojowych. W rzeczywistości wielu polityków i przywódców wojskowych uważało, że okupacja południowo-wschodniej Azji będzie trwała zawsze i że Japonia, z niezmiernymi bogactwami tego wielkiego rejonu, stanie się niepokonanym mocarstwem.

Z Macassar popłynęliśmy do Surabaya i w końcu, 17 kwietnia, otrzymaliśmy rozkaz powrotu do Japonii. Wśród załogi zapanowała radość. Marynarze z poboru marzyli o zwolnieniu ze służby i zobaczeniu domu. Mieli nadzieję, że wojna się kończy. Oficerowie nie roztaczali przed sobą tak pięknych wizji, ale równie mocno cieszyli się z okazji powrotu do Japonii.

Z Surabaya udaliśmy się do Macassar i następnego dnia dołączyliśmy do grupy niszczycieli, eskortujących transportowce wyładowane rudą, żywnością i ropą dlakraju. Rejs nie obfitował w żadne wydarzenia, był przyjemny. Gdy weszliśmy na macierzyste wody i na horyzoncie zamajaczyły Wyspy Japońskie, wszyscy zaczęli skakać z radości. 2 maja *Amatsukaze* wraz z pozostałymi niszczycielami wszedł do

portu w Kurę. Setki wysepek na Morzu Wewnętrznym tworzyło kojący widok. Mewy krążyły i krzyczały, a kutry rybackie włączały syreny na nasze powitanie.

Japonia różni się bardzo od tropików. Południowe morza są koloru indygo, jaskrawe kwiaty lśnią w palącym słońcu i wszystko jest bajecznie kolorowe. W Japonii kolory są spokojne i kojące. Przegapiliśmy kwitnące wiśnie na początku kwietnia, ale młode listki wyrastające na drzewach, były dla nas tak samo miłym widokiem jak kwiaty.

Dzień po przybyciu do Kurę rozkazałem otworzyć kantinę okrętową. Skracałem maksymalnie obowiązkiienne, tak aby wszyscy mogli się zrelaksować. Porucznik Goro Iwabuchi, mój zastępca, zszedł na ląd, chcąc przygotować bankiet na część okrętu. Zarezerwował salę na 240 osób w restauracji Morisawa i zameldował:

–W restauracji powiedziano mi, że nie wiadomo, czy starczy dla nas jedzenia, ponieważ wiele innych okrętów wydaje podobne przyjęcia w mieście i wszystko jest wykupywane. Ale mają duży zapas alkoholu.

Gdy ogłoszono wiadomość o przyjęciu, *Amatsukaze* prawie zatrząsł się od wybuchu radości załogi. Losowano dziesięciu nieszczęśliwców, którzy musieli pozostać na okręcie. Reszta zeszła na ląd około 17:00. W ruchliwym Kurę roilo się od marynarzy. Ulice były zakorkowane, a chodniki zatłoczone.

Na bankiet przynieśliśmy wystarczającą ilość jedzenia w puszkach, by uzupełnić braki w spiżarni restauracji. Tylko pięć gejszy obsługiwało całe przyjęcie. Były bardzo załatanę, starając się podawać dwustu gościom jedzenie i drinki. Do ich obowiązków należało także zabawianie nas śpiewem i tańcem. Jednak strumień alkoholu wkrótce uderzył niektórym do głowy i wielu marynarzy zgłosiło się do pomocy dziewczynom. Moi chłopcy zaczęli śpiewać i tańczyć.

Podczas tego wieczoru każdy marynarz z mojej załogi podchodził, aby wznieść ze mną toast. Nikomu nie odmówiłem. Nie wiem, ile wypilem sake. Tylko tężyzna fizyczna pozwoliła mi przetrwać tę libację. Bankiet zakończył się około północy.

Następnego dnia cała załoga otrzymała trzy- lub sześciodniowe przepustki. Tego dnia pierwsza grupa zeszła na ląd i ja wraz z nią. Pojechałem nocnym pociągiem do domu. Serce skakało mi z radości, gdy rankiem, 4 maja, dotarłem do Kamakura. Był prześliczny dzień. Kojąca bryza znad morza z gracją poruszała gałęziami sosen, otaczających to 800-letnie miasto.

Moja rodzina czekała na peronie. Mały Mikito, mający prawie trzy lata, biegł trzymając matkę za rękę i krzyczał:

–Tatusiu, tatusiu!

Przytuliłem go. Bardzo wyrósł podczas mojej nieobecności. Córki, 12 letnia Yoko

**oraz 9 letnia Keiko, krzyknęły:**

**–Witaj w domu!**

**Żona, Chizu, uśmiechała się radośnie.**

**Drogę między domem a stacją kolejową można było pokonać w ciągu 20 minut na piechotę, jednak uważałem, iż jest to triumfalny powrót do domu i na tę okazję wziąłem taksówkę. Dzieci były zafascynowane przejażdżką, gdyż bardzo rzadko jeździły taksówką.**

**W domu otworzyliśmy paczki z prezentami, które przywiozłem z południa. Dzieci krzyknęły z radości na widok słodczy**

–rzadkiego przysmaku w tamtych czasach. Wieczorem pan Tanzan Ishibashi, nasz wieloletni dobry sąsiad, przyszedł się przywitać. Poprosił, abym wraz z rodziną przybył do niego na kolację. Ishibashi był redaktorem i wydawcą magazynu *Toyo Keizai (Orientalny Ekonomista)*. Znałem go jako człowieka o wielkiej mądrości i przenikliwym umyśle, jednak nigdy nie spodziewałem się, że pewnego dnia zostanie premierem Japonii.

W milej atmosferze zjedliśmy kolację, a potem zaczęliśmy pić sake. Nasz gospodarz, będąc ekonomistą, z wielkim zainteresowaniem słuchał o sytuacji w południowo-wschodniej Azji.

–Czy nasza flota jest wystarczająco silna, by kontrolować tak rozległe tereny i chronić ich bogate złoża surowców dla przemysłu japońskiego? – zapytał.

Wobec człowieka jego pokroju ukrywanie prawdy nie miało sensu.

–Wygraliśmy szereg bitew tylko dlatego, że przeciwnik popełnił więcej błędów niż my – odparłem. – Zna pan doskonale, tak samo jak ja, ogromne zdolności produkcyjne aliantów. Sytuacja Japonii w tej wojnie nie napawa optymizmem.

Milczał przez chwilę. Cenzura była wszechobecna i nie miał pojęcia o wielu faktach dotyczących wojny.

W 1956 roku, na krótko zanim Ishibashi został premierem, w Japonii opublikowano moje wspomnienia wojenne. Ishibashi napisał do książki wstęp, który mnie zawstydził. Napisał, że nasza rozmowa tamtego wieczoru 1942 roku przekonała go, iż byłem kimś więcej niż tylko zwykłym oficerem marynarki wojennej.

Sześciodniowa przepustka szybko się skończyła. W każdej chwili mogły nadejść nowe rozkazy, nakazujące natychmiastowe wyjście z portu. Gdy rozkazy te zostaną wydane, to nie będzie czasu na nocną podróż z Kamakura. Aby pozostać z rodziną najdłużej, 10 maja zabrałem ich wszystkich do Kurę. Dzieci były zachwycone pierwszą podróżą, a szczególnie przypadł im do gustu pobyt w hotelu. Wolny czas spędzaliśmy chodząc po ulicach lub spacerując po wzgórzach

otaczających miasto.

Klub oficerski bardzo podobał się mojej rodzinie, gdyż serwowano tam obfite posiłki, a takich nie można było dostać w mieście. Moje dzieci latami wspominały obiady w klubie, szczególnie w czasach ubóstwa, tuż po kapitulacji Japonii.

Kwietniowy zaskakujący nalot Jimmy Doolittle'a na Japonię, został szybko zapomniany. Bombowce B-25 wyrządziły tylko bardzo niewielkie szkody. Armia oświadczyła, że wszystkie samoloty nieprzyjacielskie zestrzelono. Japonia była do tego stopnia upojona wielkimi zwycięstwami i ogromnymi podbojami, że nalot Doolittle-'a wydawał się drobnostką.

Cztery dni po powrocie do Kurę, większość mojej załogi dostała przeniesienia na inne okręty. Praktycznie połowa podoficerów i marynarzy oraz wszyscy oficerowie zostali przeniesieni. Codziennie doświadczeni oficerowie i marynarze odchodzili na nowe okręty, a na ich miejsce przybywali rekruci. Takie zmiany dotknęły całą flotę. Nie miałem pojęcia, co naczelne dowództwo sobie wyobraża. Moja wyszkolona załoga została rozdzielona i nie podobało mi się to. Inni dowódcy okrętów myśleli tak samo. Doprowadzenie zbieraniny nowych marynarzy, którzy nigdy ze sobą nie współdziałali, do właściwego poziomu, zajęłoby co najmniej dwa miesiące. A co się stanie, jeśli będziemy musieli wejść do akcji, zanim zdążymy się przygotować?

Kiedy 20 maja ujawniono plany operacji pod Midway, pomyślałem, że naczelne dowództwo chyba postradało zmysły. Ta zaskakująca wiadomość została mi po cichu przekazana w Bazie Marynarki Wojennej w Kurę przez kontradmirała Raizo Tanakę. Dech mi zapało.

–Co? Co to znaczy, admirale? – wyjąkałem. – Czy mamy przeprowadzić zadanie z taką załogą?

–Cśśśśśś... -syknął Tanaka. – Tak właściwie nie jestem tego Pewien. Mam nadzieję, że to nieprawda.

Flotylla Tanaki, składająca się z jednego krążownika i sześciu niszczycieli, wypłynęła po cichu z Kurę 21 maja. Udaliśmy się z prędkością 20 węzłów w kierunku Saipanu, gdzie czekały na nas "rozkazy szczegółowe". Dzień po opuszczeniu Kurę usłyszałem

gniewne krzyki i odgłosy bicia, więc wyszedłem na pokład. Tam zaś porucznik Kazue Shimizu, nowy oficer artylerii, wygłaszał sążnistą tyradę do marynarza. Nieszczęśnik stał cierpliwie, zaś Shimizu zadawał mu raz za razem ciosy pięścią. Byłem zdumiony.

–Co się dzieje? – spytałem ostro.

Shimizu odwrócił się do mnie, a w jego oczach nadal płonął gniew.

–Komandorze, ten marynarz zobaczył mnie, ale mi nie zasalutował! – wykrztusił z trudem. – Udzielam mu reprimendy".

–Czy to prawda? – zwróciłem się do mata.

–Zgadza się, panie komandorze – odparł ze wstydem.

Jego twarz poczerwieniała od ciosów.

Doznałem szoku, gdy stwierdziłem, że marynarzem tym był

Ikeda, doskonały obserwator, nagrodzony za wykrycie nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego w pobliżu Surabaya. Odesłałem go po udzieleniu mu ostrego ostrzeżenia i wezwałem Shimizu do swojej kajuty. Wyglądał na zdezorientowanego, ale poszedł za mną bez słowa. Zamknąłem drzwi i zaprosiłem stojącego sztywno na baczność Shimizu, by usiadł na krześle.

Scena, którą ujrzałem, bardzo mnie zdenerwowała, ale czyniłem co w mojej mocy żeby się opanować i powiedziałem:

–Shimizu, możecie zapalić, jeśli chcecie. Chcę z wami porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną, a nie jak dowódca okrętu ze swoim oficerem artylerii. Nie chcę was krytykować ani bronić tego niedbałego marynarza. Jednak muszę stwierdzić bez ogródek, że nie pochwalam utrzymywania dyscypliny za pomocą kar cielesnych. Nie znam polityki waszego poprzedniego dowódcy, ale załoga niszczyciela musi tworzyć doskonały zespół, jeśli ma walczyć efektywnie. 250 ludzi na tym okręcie ma działać jak jeden człowiek a między członkami załogi powinna panować harmonia.

Shimizu wiedział, do czego dążę. Patrzył w dół z nieszczęśliwą miną, ale dało się zauważyć, że ma inny punkt widzenia.

**–Utrzymanie dobrej pracy zespołowej oraz właściwej dyscypliny nie jest łatwe. Jednak czyniłem tak bez odwoływania się do kary cielesnej. Jest to trudne, lecz warto się postarać. Jeśli nie potraficie**

**tego, to proszę następnym razem się zameldować i poprosić o moją decyzję w kwestii dyscyplinarnej.**

**Shimizu nadal milczał, spoglądając w dół. Podniosłem słuchawkę i rozkazałem gońcowi, żeby wezwał do mnie trzech pozostałych dowódców działów. Wszyscy byli nowi. Porucznik Shigeo Fujisawa, główny mechanik, podporucznik Masatoshi Miyoshi, główny oficer torpedowy oraz porucznik Kinjuro Matsumoto, główny nawigator, natychmiast przyszli do kajuty. Stanęli na baczność, najwyraźniej przestraszeni tym nagłym wezwaniem.**

**–Zauważyłem właśnie, jak Shimizu bije marynarza -oznajmiłem. – Ponieważ robił to na pokładzie, wnioskuję, iż tego typu rzeczy są na porządku dziennym na tym okręcie. Nie pozwalam na stosowanie kar fizycznych wobec mojej załogi. Musi się to skończyć w tej chwili. To rozkaz.**

**Oficerowie wyszli, a ja czułem niesmak. Byłem zły i nic nie mogłem na to poradzić. Jak miałem stworzyć zespół odpowiedni do przeprowadzenia czekającej nas ważnej operacji, dysponując załogą żyjącą w takich warunkach? Przypomniałem sobie doświadczenia z Eta Jimy sprzed wielu lat i nadal nie potrafiłem wybaczyć tyranom, którzy bili mnie bezkarnie. Traktując ludzi jak bydło, po prostu pozbawia się ich inicjatywy. Na niszczycielu załoga musi tworzyć zgrany zespół. Tylko wtedy wykonuje rozkazy w ciągu sekundy, a takie umiejętności są niezbędne na niszczycielach.**

**Zdecydowałem się spędzać każdą wolną chwilę na inspekcjach okrętu. Słyszałem gniewne głosy, ale nie zauważyłem, by stosowano kary cielesne. Nadal rozmyślałem o wejściu do akcji z tą niedoświadczoną załogą.**

**1400-milowy rejs był jednak spokojny i dotarliśmy na Saipan rankiem 25 maja. Stało tam szesnaście transportowców z bazy w Truk, wyladowanych 3000 żołnierzy sił lądowych i 2800 żołnierzami piechoty morskiej. W porcie znajdowało się także kilkanaście ścigaczy okrętów podwodnych, patrolowców, trałowców i zbiornikowców.**

**Następnego dnia na odprawie taktycznej dowódców oficjalnie ogłoszono zamiar przeprowadzenia operacji pod Midway. Dokumenty zawierające szczegóły operacji zostały wręczone wszystkim**



oficerom. Nam przypadło zadanie eskortowania sił inwazyjnych na miejsce akcji.

Operacja rozpoczęła się 26 maja 1942 roku. Następnego dnia Zespół Uderzeniowy Nagumo wypłynął z Morza Wewnętrznego i skierował się na Midway. Oddziały desantowe, eskortowane przez nasze niszczyciele, opuściły Saipan wieczorem 28 maja. Zakładając, że będziemy obserwowani przez nieprzyjacielskie okręty podwodne, obraliśmy mylący kurs na zachód, a potem wykonaliśmy zwrot na południe w miejscu znajdującym się na zachód od Tinian. Gdy my wychodziliśmy z Saipanu, eskadra wiceadmirala Takeo Kurity, składająca się z trzech krążowników i dwóch niszczycieli, opuszczała Guam.

Główne siły Połączonej Floty, na czele których szedł nowy super-pancernik *Yamato*, opuściły Morze Wewnętrzne 29 maja. Poprzedniego dnia, kiedy nasz konwój wyszedł z portu na Saipanie, przypadała 37 rocznica Bitwy Pod Cuszimą, kiedy to w 1905 roku Japonia rozgromiła flotę rosyjską. Był to dobry omen, ale instynktownie czułem, że coś jest nie tak z tą operacją i leżało mi to na sercu.

Sześć następnych dni minęło monotennie. 3 czerwca około 06:00 wykryto jeden nieprzyjacielski wodnosamolot w odległości kilku mil przed nami. Po krótkim czasie odleciał, ale bez wątpienia powiadomił Midway o naszej obecności. Znajdowaliśmy się wtedy 600 mil na południowy zachód od Midway.

Późnym popołudniem od południa nadleciało kilka dużych samolotów. Flagowy okręt Tanaki, *Jintsu*, otworzył ogień i nieprzyjacielskie samoloty odleciały. Powróciły, kiedy zamilkły działa i *Jintsu* ponownie otworzył nieskuteczny ogień. Samoloty w końcu odleciały, jednak te działania denerwowały nas, gdyż byliśmy pozbawieni osłony powietrznej. Wrogie samoloty powróciły o zmierzchu, lecz tym razem zaczęły pikować prosto na nas i mogliśmy je rozpoznać jako dziewięć Latających Fortec B – 17.

Wszystkie niszczyciele otworzyły ogień, niweczając ataki przeciwnika. Spadające lukiem bomby, zrzucone przez czterosilnikowca bombowce, padły w odległości 1000 metrów. Samoloty zawróciły i odleciały bez szwanku. Tej nocy podkradły się jeszcze cztery

nieprzyjacielskie samoloty i dokonały ataku torpedowego. Jedna z torped trafiła w dziób zbiornikowiec *Akebono Mant*, zabijając jedenastu i raniąc trzynastu marynarzy. Przedziały wodoszczelne wytrzymały, zbiornikowiec mógł więc płynąć dalej, dotrzymując kroku powolnym transportowcom.

Zdawaliśmy sobie sprawę z faktu, że płyniemy w kierunku przygotowanego na nasze przyjęcie nieprzyjaciela, jednak przestałem się tym przejmować. Dotychczasowe próby zaatakowania naszego konwoju były kiepskie. Zespół Uderzeniowy Nagumo mógł zetrzeć przeciwnika na proch.

Ranek 5 czerwca przyniósł niedobłą pogodę. Gęste chmury wisiały nisko i praktycznie nie było wiatru. Gdy stałem na pomoście *Amatsukaze*, powieki same mi się zamykały po nieprzespanej nocy. Podano śniadanie, kiedy rozmyślałem o tym, że byłoby ciężko obronić się przed nalotem samolotów, gdyby nagle wyłoniły się z nisko zawieszonych chmur. Postawił mnie na nogi okrzyk z rury głosowej z pomieszczenia radiooperatora:

–Komandorze, nasz główny zespół uderzeniowy wysyła wiele pilnych meldunków!

–W porządku, proszę je mi natychmiast dostarczać gdy tylko będą nadchodzić!

Po kilku chwilach ordynans przybiegł na pomost i wręczył mi kartkę papieru. Rzuciłem na nią okiem, wstrzymałem oddech i zamarłem. Wiadomość pochodziła z lotniskowca *Kaga*: „Zostaliśmy zbombardowani i płoniemy”.

Nadchodzące jeden za drugim meldunki informowały o skutecznych atakach na lotniskowce *Soryu* i *Akagh* okręt flagowy admirała Nagumo. Trzy lotniskowce, włączając okręt flagowy, prawie jednocześnie zostały zbombardowane i płoną! Co ja czytam? Czy śnię? Potrząsnąłem głową. Nie, to nie sen! Stęknąłem i przekazałem meldunki oficerom. Ręce porucznika Shimizu trzęsły się, gdy je czytał. Porucznik Matsumoto zbladł. Na twarzy podporucznika Miyoshi odbiło się wyraźne niedowierzenie.

Rozejrzałem się. Nasz konwój zygzakował. Inni dowódcy okrętów ich oficerowie muszą odczytywać te same dramatyczne in-

formacje. Jakkolwiek ciężkie były te meldunki, musieliśmy płynąć według planu, gdyż dotąd nie było innych rozkazów.

Przerażające wiadomości napływały nadal i już nie można było wątpić w ich prawdziwość. Potężny Zespół Uderzeniowy Nagumo został rozerwany na strzępy. Rozkazów nadal nie zmieniono. Co też wyrabia naczelne dowództwo? Utrata naszych lotniskowców doprowadziła mnie najpierw do rozpaczki, a potem niemal do białej gorączki. Czy i my mieliśmy wpaść w pułapkę tak, jak siły główne? Cholera! Cholera!

Rozkaz Operacyjny Nr 1 5 4 w końcu nadszedł o godzinie 09: 20. Nakazywał naszym transportowcom „tymczasowo zawrócić na północny zachód”, a wszystkim okrętom bojowym „zaatakować nieprzyjaciela na północ od Midway”. Małe jednostki eskortowe i 16 transportowców powoli opuściło formację i skierowało się na północ. Sześć niszczycieli i jeden krążownik zwiększyły prędkość do 30 węzłów i obrały kurs na wyspę Midway.

Przy bezwietrznej pogodzie, mój pędzący niszczyciel pruł fale oceaniczne, wzbijając fontanny wody i piany, opadającej na pomost. Jednak nie czułem uniesienia. O 10:10 Rozkaz Operacyjny Nr 1 5 6 nakazał „odłożyć” plan opanowania Midway i przeprowadzić z morza ostrzał instalacji naziemnych na wyspie.

Nadal znajdowaliśmy się w odległości 300 mil od Midway, a dziesięć godzin to było zbyt wiele czasu na podejście do zaalarmowanego przeciwnika. Kontynuowaliśmy marsz w kierunku celu bez przeszkód, ale ciągle napływały przygnębiające meldunki z pierwszej linii. 4 czerwca o godzinie 14:30 nadszedł meldunek *złiiryu*, ostatniego zdolnego do akcji lotniskowca Nagumy, w którym podano: „Zostaliśmy zbombardowani i płoniemy”. A o 16:15 admirał Isoroku Yamamoto wydał tego dnia trzeci rozkaz, kierujący resztki sił Nagumy do nocnej bitwy z nieprzyjacielem. W rozkazie tym nie tylko nie wspomniano o stracie wszystkich lotniskowców Nagumy, ale upierano się też, że flota nieprzyjaciela została „praktycznie zniszczona i wycofuje się w kierunku wschodnim”.

Chociaż miałem ograniczoną wiedzę na temat wydarzeń tej bitwy, nie rozumiem, jak Yamamoto mógł wydać taki rozkaz. Obecnie

wydaje mi się, że próbował zachować wysokie morale wśród marynarzy swojej floty, ale wtedy pomyślałem, że postradał zmysły.

O 21:30 Nagumo wysłał meldunek, który jawnie obnażył fałszywość rozkazu Yamamoty. „Nieprzyjaciel w sile 5 lotniskowców, 6 krążowników i 15 niszczycieli

**kieruje się na zachód. Wycofujemy się na północny zachód, eskortując *Hiryu*". Dwie godziny zajęło admirałowi Yamamoto wydanie kolejnego rozkazu, w którym nadal nalegał na uderzenie na wroga. Rozkaz ten dotarł do mnie, gdy obserwowałem intensywnie płonący okręt w odległości 5000 metrów w kierunku wschodnim. Sprawdziłem jego pozycję na mapie i stwierdziłem, że jest to *Akagi*. Przypomniał mi się widok płonącego okrętu wroga na Morzu Jawajskim. Tym razem był to nasz okręt flagowy. Cóż za różnica! W bitwie na Morzu Jawajskim alianci popełnili więcej błędów niż Japończycy, ale pod Midway to tylko Japończycy popełniali błędy.**

**Tuż przed północą otrzymaliśmy rozkazy ogłaszające koniec operacji pod Midway i nakazujące nam dołączyć do głównych sił Yamamoty.**

Bitwa pod Midway określana jest jako punkt zwrotny wojny na Pacyfiku. Na pewno Nagumo poniósł sromotną klęskę pod Midway. ale nie oznaczało to jeszcze całkowitego upadku floty. Połączona Flota Yamamoty pozostała nietknięta, a Japonia nadal posiadała co najmniej cztery lotniskowce, jako przeciwwagę dla tych, które miały U S Navy.

Według mnie, tym, co naprawdę przesądziło o losie Floty Cesarskiej, była seria strategicznych i taktycznych błędów popełnionych przez admirała Yamamoto po bitwie o Midway. Pierwsze z nich zostały popełnione podczas amerykańskiego lądowania na Guadalcanalu na początku sierpnia 1942 roku.

Po tragicznym zakończeniu operacji pod Midway, Yamamoto skierował swą Połączoną Flotę do bazy w Truk, a następnie z powrotem na wody macierzyste. Kiedy Amerykanie uderzyli na Guadalcanal, siły główne Połączonej Floty Yamamoty stały zakotwiczone w pobliżu Kurę na Morzu Wewnętrznym, 2700 mil od strefy działań. W czasie decydujących operacji wokół Guadalca-

nal, Yamamoto wysyłał w ten rejon niewielkie zespoły floty, jeden za drugim. Patrząc z perspektywy czasu, jego strategia wydaje się absurdalna. Jak do tego doszło?

10 czerwca dołączyłem ponownie do konwoju transportowców około 600 mil na północ od Midway i pozostałem w jego eskorcie dopóty, dopóki 15 czerwca nie osiągnęliśmy bazy w Truk. Dwa dni później wszyscy udaliśmy się do Japonii. 21 czerwca przybyliśmy do Yokosuka a trzy dni później popłynęliśmy do Kurę. Wszystkim zabroniono mówić o Midway. Prawdziwe szczegóły dotyczące bitwy zostały opatrzone klauzulą „ściśle tajne” i nie znali ich nawet oficerowie na stanowiskach dowódczych. Wydaje się, że zgodnie z tym rozkazem, wszyscy mieli wierzyć w komunikat naczelnego dowództwa, w którym zmniejszono straty japońskie, podawano przesadne straty amerykańskie i twierdzono, że bitwa zakończyła się zwycięstwem Japonii.

Połączona Flota powróciła na spokojne wody Morza Wewnętrznego nie dlatego, że potrzebowała napraw. Zespół Uderzeniowy Nagumo poniósł dotkliwe straty, ale inne wielkie zespoły praktycznie pozostały nietknięte. Yamamoto chciał przeszkolić swoich marynarzy po generalnych zmianach kadrowych sprzed miesiąca.

Yamamoto i Naczelne Dowództwo Marynarki Wojennej w ogóle nie podejrzewali, iż Amerykanie przeprowadzą wielką ofensywę na Guadalcanalu dwa miesiące po bitwie o Midway. Uważali, że Amerykanie będą w stanie przeprowadzić ofensywę

**najwcześniej w połowie 1943 roku.**

**Od 28 czerwca do 5 sierpnia ochraniałem statki handlowe w rejonie Zatoki Tokijskiej. Ten łatwy przydział dał mi długo oczekiwaną okazję prowadzenia ćwiczeń z nową załogą.**

**Bez wątpienia wycofanie w tym czasie Połączonej Floty Yama-moty na wody Japonii było wielkim błędem. Większość sił Połączonej Floty powinna zostać w bazie Truk. Jednak strategia Yamamoty nie była całkowicie pozbawiona sensu. Większość z jego 104 niszczycieli miała szanse wytchnienia i wyszkolenia załóg, co okazało się bardzo potrzebne. Wszystkie te niszczyciele miały wkrótce toczyć trwające ponad dwa lata zażarte bitwy. W tych bitwach,**

prawdopodobnie po raz pierwszy i ostatni w historii, niszczyciele odegrały główną rolę.

Kolejnym wielkim błędem był sposób użycia na Salomonach niszczycieli, zwykle pozbawionych wsparcia lotnictwa lub większych okrętów. Jednak dzielnie stawiały one czoła wszystkim przeciwnościom. Oprócz prowadzenia walk, transportowały również oddziały wojska. Niszczyciele sławnego „Tokio Express” były prawdziwymi końmi roboczymi na Południowym Pacyfiku.

Starcia były bardzo intensywne. Od chwili rozpoczęcia przez Amerykanów operacji na Guadalcanalu 7 sierpnia 1942 roku. do dnia japońskiej „Dunkierki” na tej wyspie – 7 lutego 1943 roku – 12 japońskich niszczycieli zostało zatopionych.

Brałem udział w operacjach na Salomonach od marca do końca listopada 1943, dowodząc niszczycielem *Shigure*. Nasze straty były wyższe niż w poprzednich sześciu miesiącach, z powodu rosnącej przewagi w powietrzu oraz ulepszanego radaru przeciwnika. Mój okręt był jedynym z „Tokio Express”, który przetrwał te bitwy, nie tracąc ani jednego marynarza. W tym okresie zatono 30 japońskich niszczycieli.

Japońscy marynarze nazywali *Shigure* (Jesienny Deszcz) „niszczycielem-duchem” lub „niezniszczalnym niszczycielem”, a ja otrzymałem przydomek „cudownego kapitana”. Rzeczywiście był to najbardziej chwalebny okres mojej kariery.

Chińczycy mają stare powiedzenie: Co to za lew, który atakując królika, używa całej swojej siły”. Flota amerykańska zachowała się dokładnie jak ten „lew”, kiedy rankiem 7 sierpnia 1942 roku zaatakowała Guadalcanal i Tulagi. Jak na ironię, japońskie lotnisko na Tulagi zostało ukończone akurat poprzedniego dnia. Znajdowało się tam 2600 japońskich robotników, a do obrony przeznaczono zaledwie 800 żołnierzy piechoty morskiej wyposażonych w kilka dział polowych i pewną liczbę karabinów maszynowych. Japońskie siły powietrzne składały się tylko z dziewięciu wodnosamolotów myśliwskich i 12 nieuzbrojonych łodzi latających.

Amerykanie w ciągu dwóch godzin roznieśli w pył Japończyków w Tulagi, zniszczyli także jeden batalion na Guadalcanalu. W tym czasie japoński „lew” – Połączona Flota – smacznie spał na oddalonym o 2700 mil Morzu Wewnętrznym. Jednak Yamamoto miał „psa stróża” w Rabaulu, 560 mil na północny zachód od Guadalcanalu, w postaci 8. Floty wiceadmirała Gunichi Mikawy.

Siły Mikawy, składające się z pięciu ciężkich krążowników, trzech lekkich

krążowników i jednego niszczyciela, wyszły z Rabaulu 7 sierpnia o godzinie 15:30 i o północy 8 sierpnia zaatakowały amerykańskie siły inwazyjne. Okręty Mikawy zatopiły cztery amerykańskie ciężkie krążowniki i jeden australijski oraz uszkodziły jeden krążownik i dwa niszczyciele w 30-minutowej bitwie.\* Jediną stratą Mikawy był krążownik *Kako*, zatopiony dwa dni później przez okręt podwodny S-44, gdy jego flota zbliżała się do Kavieng na Nowej Irlandii. Mikawa osiągnął jedno z najwspanialszych zwycięstw morskich tej wojny. Jednakże popełnił błąd, nie atakując wyładowanych transportowców pod Guadalcanalem.

Za tę pomyłkę Mikawa był ostro krytykowany po wojnie zarówno przez Amerykanów, jak i Japończyków. Jednak ja osobiście uważam, że Mikawa wypełnił swoje zadanie „psa łańcuchowego”. Prawdziwą winę ponosił admirał Isoroku Yamamoto, który trzymał swoją Połączoną Flotę na wodach macierzystych.

Gdy wiadomość o amerykańskim lądowaniu dotarła do Japonii, „lew” nadstawił uszu, ale się nie ruszył. Cesarz Hiro-hito, będący na wakacjach w swej letniej rezydencji w Nikko, po otrzymaniu tej wiadomości oznajmił, że powróci natychmiast do Tokio, jednak admirał Osami Nagano, Szef Sztabu Generalnego Floty, pojechał na audiencję do Nikko.

\* Krążowniki *Qiiincv. Vincennes, Asloria* oraz *HMAS Canberra* zostały zatopione. a krążownik *Chicago* uszkodzony. Niszczyciel *Jatyis* został uszkodzony podczas nalotu poprzedniego dnia i został zatopiony w wyniku nalotu dnia następnego. Szczegóły w *USNI Proceedings*. luty 1950. s. 11°. „*Jatyir. Destroyer That Vanished*” [„*Jatyis: niszczyciel, który zniknął*” – przyp. tłum.J. autorstwa kmdr ppor. J. C. Shawa.



–Wasza Wysokość, nie jest to nic, co warte byłoby uwagi Waszej Wysokości" – wyjaśniał Nagano.

Pokazał raport „wywiadowczy” od japońskiego attache wojskowego w Moskwie. Raport stwierdzał, że siły nieprzyjacielskie na Guadalcanalu liczą zaledwie 2000 żołnierzy i że ich plan polegał na zniszczeniu lotnisk i wycofaniu się z wysp. Nie wiadomo, w jaki sposób zdobyto ten usypiający czujność meldunek, lecz zdumiewa głupota wysokich rangą oficerów, którzy zignorowali wiele innych doniesień wywiadu. W końcu, 10 sierpnia, trzy dni po rozpoczęciu operacji, 5800 żołnierzy z niedoszętego desantu na Midway, stacjonujących w bazie Truk, otrzymało z Cesarskiej Kwatery Głównej rozkaz, kierujący ich na Guadalcanal.

Gdy „lew” Yamamoto otrzymał wiadomość o „fenomenalnym zwycięstwie” Mikawy, ponownie przymknął oczy i powoli podniósł wzrok dopiero wtedy, gdy Cesarska Kwatera Główna wydała rozkaz skierowania wojsk w rejon Guadalcanalu. Następnego dnia, 11 sierpnia wydzielono z Połączonej Floty 2. Flotę wiceadmirała Nobutake Kondo i wysłano w 2700-milowy rejs pod Guadalcanal. Wiceadmirał Chuichi Nagumo opóźniał wymarsz, twierdząc, że jego nowi piloci nie są gotowi, jednak popędzony, doprowadził swoje okręty do pełnej gotowości w dniu 16 sierpnia i mógł płynąć z siłami głównymi Yamamoty. W tym czasie Amerykanie już twardo stali na Guadalcanalu.

W ostatniej chwili wprowadzono zmiany i oddano mój okręt, *Amatsukaze*, pod dowództwo mego starego przyjaciela. Nagumo. *Amatsukaze* oraz 14 innych niszczycieli sformowało 10. Eskadrę Niszczycieli wokół krążownika *Nagara*, okrętu flagowego Nagumo od czasu zatopienia *Akagi* pod Midway. Eskadrą dowodził kontradmirał Susumu Kimura, ekspert w dziedzinie niszczycieli.

Popłynęliśmy na południe z prędkością 18-20 węzłów. Nasze niszczyciele były w stanie osiągnąć 33 węzły, ale duża prędkość znacznie zwiększała zużycie paliwa. Według planu powinniśmy osiągnąć Truk 20 sierpnia, pokonując 2000 mil w ciągu pięciu dni. Stamtąd mieliśmy się udać w rejon Guadalcanalu.

W połowie drogi do Truk dowiedzieliśmy się o kolejnej japońskiej gaffe popełnionej pod Guadalcanalem. Nocą 18 sierpnia sześć japońskich niszczycieli wysadziło 800 lekko uzbrojonych żołnierzy na wschodnim wybrzeżu Guadalcanalu. Najwyraźniej nikt w japońskim naczelnym dowództwie nie zdawał sobie sprawy z faktu, że Amerykanie już mieli na wyspie około 20000 dobrze wyposażonych Marines. Żołnierze japońscy z wielkim trudem przedarli się przez dżunglę tylko po to, aby dwa

**dni później Amerykanie zastawili pułapkę i zdziesiątkowali ich. Masakrę przeżyło zaledwie 200 Japończyków, dzięki temu, że poszli w rozsypkę i uciekli.**

**Wiadomość ta wstrząsnęła admirałem Yamamoto. Natychmiast odwołał zaplanowany postój w Truk i rozkazał flocie udać się bezpośrednio w rejon Guadalcanalu. W końcu Yamamoto oprzytomniał. Jednak dowództwo armii uczepliło się mitu, iż niezwyciężeni dotychczas Japończycy będą w stanie i teraz sprostać przeważającym siłom wroga dzięki swej waleczności. Po rozbiciu pierwszego pułku pułkownika Kiyonao Ichiki, armia postanowiła rzucić do walki brygadę. Brygada ta, dowodzona przez generała majora Seikena Kawaguchi, została również pokonana. Jednak nadal minęło sporo czasu, zanim armia zdecydowała się wysłać do walki całą dywizję.**

**S p o k ó j ducha Y a m a m o t o został zachwiany 20 sierpnia. T e g o ranka samolot obserwacyjny, prowadzący rozpoznanie około 500 mil na zachód od Bougainville, wykrył zespół nieprzyjacielskich okrętów – co najmniej jeden lotniskowiec, jeden krążownik i d w a niszczyciele – kierujące się na północ z prędkością 14 węzłów.**

**Yamamoto odwołał postój w Truk, chociaż wszystkim okrętom brakowało paliwa. Musieliśmy przed kontynuowaniem marszu**

**pobrać je ze zbiornikowców na morzu. Tankowanie na morzu jest zawsze niebezpieczną i stresującą operacją, a szczególnie w czasie wojny. Zarówno zbiornikowiec, jak i okręt wojenny muszą zwolnić do sześciu węzłów, zaś kilka niszczycieli musi patrolować obszar wokół nich, dla ochrony przed atakiem z powietrza lub spod wody. Pobieranie paliwa zabrało nam wtedy mnóstwo czasu, tak że przybyliśmy na pozycję znajdującą się 400 mil na północ od Guadalcanalu dopiero 23 sierpnia o godzinie 04:00.**

**Dwa transportowce wiozące kolejnych 1500 żołnierzy pod dowództwem pułkownika Ichiki, eskortowane przez jeden krążownik i sześć niszczycieli z 2. Eskadry Niszczycieli, szły około 50 mil przed nami. Plan zakładał, że ataku na Guadalcanal dokona połowa sił Ichikiego, po czym do akcji wejdzie pozostała część jego sił. Dodatkowe wsparcie zapewniała brygada Kawaguchiego, która na statkach opuściła Truk.**

**Rankiem 23 sierpnia 2. Eskadra Niszczycieli meldowała, że jej okręty zostały wykryte przez nieprzyjacielskie samoloty rozpoznawcze. Admirał Yamamoto znalazł się w trudnej sytuacji. Najlepszym rozwiązaniem byłoby odwołanie zaplanowanego lądowania i związanie przeciwnika w decydującej bitwie morskiej. Jednak Yamamoto rozkazał 2. Eskadrze Niszczycieli oraz transportowcom z siłami Ichikiego pójść odwrotnym kursem „tylko przez jeden dzień”, a konwojowi transportującemu żołnierzy Kawaguchiego nie wysłał żadnych rozkazów. Zdecydował się zniszczyć mały zespół amerykański i kontynuować zaplanowany desant.**

**W tym miejscu należą się pewne wyjaśnienia dotyczące posunięć Yamamoty. Każdy wie, że ocena decyzji z perspektywy czasu, nie zawsze uwzględnia sytuację, w której ta decyzja była podejmowana. Od czasów Wojny Chińskiej\* istniała tradycja, iż to armia**

**W 1894 Korea poprosiła Chiny o pomoc w stłumieniu lokalnej rebelii. Kiedy Chińczycy powiadomili o tym Tokio. Japonia pośpiesznie wysłała tam swoje oddziały. Po stłumieniu rebelii żadna ze stron nie wycofała się z Korei. Wojna chińsko-japońska wybuchła formalnie w lipcu 1894, Wojska japońskie okazały się silniejsze zarówno na lądzie, jak i na morzu. Wraz z utratą swej floty północnej, Chiny poprosiły o pokój. W wyniku podpisanego traktatu pokojowego z 17 kwietnia 1895 obie strony uznały niepodległość Korei, a Chiny oddały Japonii Formozę. Peskadory oraz Półwysep Liaotung. (przyp. Ilum.)**

miała główną inicjatywę, a marynarka wojenna grała drugie skrzypce. Armia wymyśliła, że najpierw należy wysadzić desant w sile batalionu, potem resztę pułku, a następnie brygadę. Żądanie rewizji tego pomysłu przez flotę uchodziłoby za złamanie tradycji.

Jeśli Yamamoto znalazłby siłę nieprzyjaciela na Guadalcanalu, to z pewnością zdobyłby się na odwagę i zignorował tradycję. Lecz zbieg okoliczności sprawił, że fakty dotyczące aktualnej sytuacji nie docierały do niego. Troszczył się głównie o utrzymanie przez oddziały japońskie przyczółka na wschodnim wybrzeżu Guadalcana-lu. Całkowite jego zniszczenie wydawało się kwestią czasu. Trzeba było uczynić coś, co zapobiegłoby utracie przyczółka.

Yamamoto naprędce sformował zespół dywersyjny, składający się z 10150-tonowego *Ryujo*, najmniejszego lotniskowca Połączonej Floty; ciężkiego krążownika *Tone* oraz niszczycieli *Tokitsukaze* i *Amatsukaze*. Zespół ten, dowodzony przez kontradmirała Chuichi Harę\* miał zaatakować Guadalcanal i odciągnąć zespół amerykański, który, jak głosiły meldunki, kierował się w stronę Bougainville. Zespół Uderzeniowy Nagumo ze swym jądrem w postaci dwóch 40000-tonowych lotniskowców miał wykonać zwrot na północny wschód i zaatakować z flanki nieprzyjacielskie okręty zajęte pościgiem za przynętą w postaci zespołu admirała Hary.

Wyruszyliśmy 24 sierpnia o godzinie 02:00 wraz z 13320-tonowym *Tone* - dziwacznie wyglądającym okrętem'. Z tyłu płynął *Ryujo*, a jego flankę z prawej burty chronił *Amatsukaze*, zaś siostrzany okręt, *Tokitsukaze* - z lewej. Szliśmy w kierunku Guadalcanalu z prędkością 26 węzłów.

Zadanie nie należało do łatwych, a było to moje pierwsze ważne zadanie podczas wojny. Gdy stałem na pomoście chwycił mnie

Nie jest to osoba spokrewniona z Tameichi Harą. autorem niniejszej książki. Ciężki krążownik *Tone*; wyporność bojowa 15200. załoga 850 osób. artyleria główna 8 x 203 mm. uniwersalna: 8 x 127 mm. W: James F. Dunnigan...Albert A. Nofi. Wojna na Pacyfiku. Encyklopedia, s.244 Warszawa 2000; Jerzy Lipiński, Druga wojna światowa na morzu, s. 554, Warszawa 1995. [przyp red.]

kurcz z podniecenia. Admirał Hara, na *Tone*, uchodził za jednego z najdoskonalszych dowódców we flocie. Znałem go od czasów Akademii, kiedy był instruktorem i miałem do niego pełne zaufanie. Hara dowodził dywizjonem lotniskowców w Zespole Uderzeniowym Nagumo podczas ataku na Pearl Harbor.

Martwił mnie *Ryujo*. Spoglądając na ten 10-letni lotniskowiec, czułem się wyjątkowo nieswojo. Najlepsi piloci nigdy nie dostawali przydziałów na starsze okręty i byłem pewien, że po stracie tylu doskonałych pilotów pod Midway. Lotnicy z *Ryujo* są zupełnie nie-doświadczeni. Rozmyślałem o tym, jak ta „przynęta” przetrwa swą pierwszą na wojnie próbę ogniową.

O 07:13, gdy nad Południowym Pacyfikiem nastał świt, doszło do pierwszego kontaktu z nieprzyjacielskim wodnosamolotem marynarki wojennej. Leciał za nami przez wiele mil i w końcu zawrócił, najwyraźniej po zebraniu wystarczających informacji o naszych siłach. Westchnąłem głośno. Szliśmy przed siebie zgodnie z planem przez cztery nerwowe godziny bez nawiązania kontaktu z nieprzyjacielskimi samolotami. Morze było niesłychanie spokojne. Słońce od czasu do czasu wychodziło zza gęstych chmur. Pogoda, dogodna dla atakujących samolotów, przyniosła wspomnienia Midway. Co za okropny dzień, pomyślałem.

O godzinie 11:00 znajdowaliśmy się 200 mil na północ od Guadalcanalu. Zgodnie z planem, z lotniskowca *Ryujo* wystartowało 6 bombowców oraz 15 myśliwców i wszystkie skierowały się nad wyspę. Kiedy *Ryujo* wykonał zwrot na zachód, by podążyć do miejsca spotkania ze swymi samolotami, mój okręt wykonał zwrot na lewą burtę, utrzymując odległość 2000 metrów od lotniskowca. Wiedziałem, że oprócz 21 wysłanych samolotów, na pokładzie lotniskowca znajdowały się jeszcze inne na jego pokładzie i zastanawiałem się, dlaczego *Ryujo* nie wypuści w powietrze pozostałych dziewięciu myśliwców. Potrzebowaliśmy osłony powietrznej. Spoglądając na chmury, rozmyślałem, ile nieprzyjacielskich samolotów w każdym momencie może zza nich wyskoczyć i zadać śmiertelny cios wystawionemu na atak lotniskowcowi, zupełnie jak pod Midway. Stopniowo popadałem w coraz większy pesymizm.

Minęła kolejna godzina i nadal żadne myśliwce nie startowały z *Ryujo*. Po prostu nie mogłem tego zrozumieć i mruzczałem do siebie ze złością. O 12:30 rura głosowa z pomieszczenia radiooperatora odezwała się radosnym głosem:

–Komandorze, meldunek z samolotu podaje, że bombardowanie

Guadalcanalu udało się.'

Westchnąłem z ulgą, ale zastanawiałem się, jakich zniszczeń mogło dokonać sześć

**bombowców. Zacząłem jeść obiad, który został mi podany na pomoście.**

**Właśnie skończyłem jeść, kiedy usłyszałem, jak jeden z obserwatorów krzyknął:**

**–Samolot, wygląda na nieprzyjacielski, nadlatuje 30 stopni z le**

**wej burty!**

**Przez lornetkę dojrzałem nieprzyjacielski samolot lecący sobie spokojnie w pewnej odległości. Pojawiał się i znikał za chmurami.**

**Podniesiono flagi sygnałowe, odezwały się gwizdki okrętowe i lufy dział przeciwlotniczych skierowano na wroga. Gdy ten samolot się zbliżał, drugi wyskoczył zza chmur. Okazało się, że są to B – 1 7, latające fortece, dobrze nam znane z Davao. Odwróciłem się w kierunku *Ryujo* i osłupiałem. Było tak spokojnie i sielsko na pokładzie lotniskowca, że wydawało się, iż jego dowódca musiał zasnąć.**

**Aby ostrzec *Ryujo* rozkazałem artylerzystom otworzyć ogień, chociaż nieprzyjacielskie bombowce znajdowały się nadal poza zasięgiem. *Tonę* i *Tokitsukaze* natychmiast poszły w nasze ślady. Wreszcie dwa myśliwce podniosły się z *Ryujo*. Nieprzyjacielskie samoloty zawróciły po przeprowadzeniu rozpoznania. Nasze myśliwce szybko się wzniosły, lecz kiedy osiągnęły pułap wrogich bombowców, te skryły się już w chmurach. Myśliwce wróciły i zaczęły wolno krążyć nad lotniskowcem.**

**Skończyła się moja cierpliwość, byłem zmartwiony i wściekły. *Ryujo* będzie bezbronny wobec nieprzyjacielskich samolotów, które w każdej chwili mogą pojawić się w znacznej liczbie. Zapisałem wiadomość i wezwałem mojego oficera sygnalistę.**

**Lotnisko zostało tylko lekko uszkodzone.**

–Proszę natychmiast wysłać tę wiadomość na *Ryujo* semaforem! – powiedziałem.

Sygnalista pobiegł na górę i energicznie zaczął sygnalizować chorągiewkami: „Od komandora Tameichi Hary, dowódcy *Amat-sukaze*, do komandora Hisakichi Kishi, oficera operacyjnego *Ryujo*: Przekazuję uwagę, mając pełną świadomość mojej impertynencji. Wasza aktywność lotnicza nie spełnia pokładanych w was oczekiwań. Jaka jest przyczyna?”

Uwaga ta była prawdopodobnie niegrzeczna i z pewnością zuchwała. Nigdy nie słyszałem o jakimkolwiek innym japońskim oficerze marynarki wojennej, który wysłałby taką wiadomość w trakcie operacji. Zaadresowałem ją do komandora Kishi, ponieważ byliśmy kolegami z klasy w Eta Jima. On nie odpowiadał za działania lotnictwa pokładowego, ale zamierzałem przywołać do porządku dowódcę okrętu i oficera dyspozytora lotów, którzy byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo.

Zastanawiając się, jaka będzie odpowiedź komandora Kishi, gapilem się na lotniskowiec. W końcu ujrzałem sygnalizowany przekaz: „Od Kishi do komandora Hary: szczerze doceniamy wasze ostrzeżenie. Poprawimy się i liczymy na współpracę”. Odpowiedź *Ryujo* była szybka. W krótkim czasie na jego pokładzie znalazło się siedem kolejnych maszyn. Ich śmigła prawie natychmiast zaczęły się kręcić, ale było już za późno, gdyż w tym momencie moi obserwatorzy krzyknęli:

–Nadlatuje wiele samolotów wroga!

Było około 14:00 i *Ryujo* wykonywał zwrot pod wiatr, by wypuścić samoloty, kiedy zaatakowały chmary amerykańskich bombowców nurkujących. Z niepokojem spoglądałem na okręt. Inne japońskie lotniskowce potrafiły w ciągu kilku minut pozbyć się z pokładu gotowych do startu myśliwców. Ale nie *Ryujo*.

Miałem wiele innych rzeczy do zrobienia. Mój okręt odszedł od *Ryujo* na odległość 5000 metrów, tak jak *Tonę* i *Tokitsukaze*, aby rozpocząć walkę z nadlatującymi samolotami nieprzyjaciela. *Ryujo* wysłał wiadomość do 21 samolotów, które zaatakowały Guadalca-nal, rozkazując im nie wracać, lecz udać się do Buka, znajdującej się

w połowie drogi między Rabaulem a Guadalcanalem. Dlaczego nie wezwał tych 15 myśliwców, żeby zaatakowały wroga?

Już nie miałem czasu na rozważania. Nieprzyjacielskie bombowce SBD Dauntless i myśliwce Grumman okładały razami ślamazarny lotniskowiec.' Co najmniej dwa

tuziny amerykańskich bombowców zrzuciło śmiertelne ładunki wokół *Ryujo*, a myśliwce ostrzeliwały go w locie koszącym z karabinów maszynowych. 12 dział przeciwlotniczych na *Ryujo* odzywało się sporadycznie i bez widocznych sukcesów.

Dwie lub trzy bomby trafiły okręt w pobliżu rufy, przebijając pokład startowy. Z dziur wytrysnęły szkarłatne płomienie. Wkrótce nastąpiła szybka seria złowieszczych eksplozji. Znowu kilka bomb spadło bezpośrednio na okręt. Słupy wody otaczały lotniskowiec, który był spowity grubym, czarnym dymem. To nie była zasłona dymna. Zbiorniki paliwa lotniskowca zostały trafione i zapaliły się. Czy tonął? Czy już zatonął?

Teraz samoloty wroga zwróciły się przeciwko naszej trójce. Gdy rzuciły się na nas, wszystkie działa otworzyły ogień. Mój okręt zygzakował rozpaczliwie z prędkością 33 węzłów. Ogromne fale dziobowe tworzone przez pędzący niszczyciel, zalewały wszystkich na pomoście.

*Amatsukaze* przetrwał półgodzinny atak. Niektóre z bombowców rzuciły blisko nas swoje „jaja”. Żadne z nich na szczęście nie trafiło mojego okrętu.

Odetchnąłem głęboko, gdy nieprzyjacielskie samoloty odleciały. Teraz spojrzałem w kierunku *Ryujo*. Czarny dym zaczął się rozwiewać i oczom moim ukazał się lotniskowiec. Przez lornetę zobaczyłem jak *Ryujo* przestał się poruszać i tonie w śmiertelnych konwulsjach. Ciężki przechył na prawą burtę uwidocznił jego czerwone podbrzusze. Fale przewalały się przez pokład startowy. Był to żalostny widok. *Ryujo*, już nie przypominający okrętu, był wielkim piecem pełnym otworów, z których buchały niesamowicie czerwone płomienie.

Atakujące samoloty pochodziły z amerykańskiego lotniskowca *Saraloga*.



Okręt flagowy *Tonę* zasygnalizował: „Niszczyciele, podejść do *Ryujo* i wykonać operację ratunkową!”

Mój okręt natychmiast pospieszył w kierunku tonącego lotniskowca, jednak musieliśmy zwolnić, gdy nagle zza chmur wyskoczyły trzy samoloty, powodując powszechny alarm. Gdy się zbliżyły, zostały rozpoznane jako powracające myśliwce Zero. Powoli okrążyły swój tonący dom, jak gdyby się z nim żegnały. Jeden z nich obniżył lot blisko mojego okrętu, starając się usiąść na wodzie. *Amatsukaze* musiał zwolnić. Pozostałe dwa samoloty wodowały przy *Tokitsukaze*. Trzej piloci zostali szybko wyłowieni, jednak nic nie można było zrobić, by uratować ich samoloty.

W czasie wyławiania pilotów minęły cenne minuty. Wydawało się, że *Ryujo* zatonie w każdej chwili. Jednak płonący i podziurawiony lotniskowiec jakimś cudem utrzymywał się na wodzie. Nawet niesamowite płomienie już nie strzelały z kadłuba – prawdopodobnie z powodu tysięcy ton wody wlewających się do wnętrza okrętu. Spiesząc w kierunku *Ryujo*, mieliśmy nadzieję, że akcja przebiegnie pomyślnie. Przypominałem sobie udane próby ratowania poważnie uszkodzonych okrętów, które mimo wszystko były w stanie dokuścić do bazy na naprawy. Nasze podejście do burty *Ryujo* znowu się opóźniło, tym razem przez dwa B – 17, które wyskoczyły zza chmur. Dwa niszczyciele i *Tonę* musiały zwiększyć prędkość i zygzakować. Działa otworzyły ogień w kierunku bombowców. Na szczęście lotnicy nie przyłożyli się do tego ataku lub załogi były po prostu za mało doświadczone w celowaniu do szybko poruszających się okrętów na oceanie. Wszystkie bomby chybiły.

Nadchodził zmierzch, gdy bombowce odleciały i wznowiliśmy operację ratunkową. Dzięki Bogu! *Ryujo* nadal utrzymywał się na powierzchni, ale był już pozbawiony napędu. Tak liczyłem na to, że się nam uda doholować go do Truk na naprawy. Moje nadzieje zostały przekreślone, gdy podpłynęliśmy bliżej. Ogień strawił wszystko. Całe uzbrojenie i wyposażenie uległo zniszczeniu. Wszędzie leżały ciała poległych. Okręt miał 40-stopniowy przechył i niewątpliwie tonął.

Ktoś na *Ryujo* zaczął nadawać semaforem: „Opuszczamy lotniskowiec. Podejdźcie w celu przejęcia załogi”. Ustawiłem okręt wzdłuż zanurzającego się pokładu *Ryujo* z prawej burty. Jeśli zatonałby teraz – a mogło się to zdarzyć w każdej chwili – to pociągnąłby za sobą *Amatsukaze*. Nie mieliśmy czasu do namysłu. Zdecydowałem się zaryzykować.

Ocean, który wydawał się spokojny, w rzeczywistości falował, powodując, że nadbudówki przechylającego się lotniskowca, zatrważająco zahaczały i ocierały się o

pomost mojego niedużego niszczyciela. Zimny pot spływał mi po plecach. Natychmiast moi silni marynarze z długimi bosakami pobiegli na lewą burtę i odepchnęli nas nieco od *Ryujo*. Oba okręty zostały połączone długimi deskami; najpierw przetransportowano rannych, którym udzielono pomocy, a następnie przechodzili zdrowi marynarze oraz oficerowie przenoszący tajne dokumenty. Cała akcja odbywała się bardzo sprawnie. Na *Amatsukaze* znalazło się ponad 300 ludzi z *Ryujo*.

Nagle przechył lotniskowca raptownie się zwiększył. Teraz tonął.

–Ewakuacja zakończona?!– krzyknąłem.

Oficer na końcu deski skinął głową i odpowiedział:

–Tak jest! Proszę odchodzić. Robi się niebezpiecznie!

Natychmiast poszły w ruch potężne turbiny *Amatsukaze*. Niszczyciel natychmiast zareagował i zaczął desperacko odchodzić od lotniskowca. Przepełnęliśmy niecałe 500 metrów, kiedy *Ryujo* zniknął pod falami. Gdy tonął, powstał olbrzymi wir, który spowodował, że *Amatsukaze* zaczął skakać na wodzie jak korek. Naprawdę mało brakowało! Nadal z trudem oddychałem, kiedy ktoś stojący za mną powiedział:

–Komandorze Hara, ja... ja nie wiem, jak panu dziękować...

Odwróciłem się i ujrzałem komandora Tadao Kato, z *Ryujo*,

ostatniego w kolejce do ewakuacji. To był ten człowiek, którego tyle razy kłąłem w myślach zaledwie kilka godzin temu. Kato, zmizero-wany i wzruszony, uklonił mi się i zaskrzeczał:

–Proszę przyjąć wyrazy podziękowania w imieniu całej załogi.

Nagle zacząłem współczuć temu oficerowi liniowemu, nie był przecież specjalistą w żadnej dziedzinie. Gniew skierowałem nagle

ku admirałowi Yamamoto, który wybrał takiego człowieka do misji „dywersyjnej”. Odparłem lakonicznie:

–Nie musi mi pan dziękować, komandorze Kato – źle pan wygląda. Czy jest pan ranny?

–Nie Hara. Ani trochę. Ale... zginęło wielu moich ludzi i okręt!

–przyłożył ręce do twarzy i zaszlochał.

Przestał panować nad sobą. Przestraszyłem się, że może upaść i nakazałem ordynansowi:

–Proszę szybko zabrać komandora Kato do mojej kajuty.

–O nie, Hara! – zaprotestowała Kato – Proszę pozwolić mi zostać z moimi ludźmi, w jakimś miejscu, gdzie nie będę zawadzał.

Zgodziłem się, jako że i tak uratowana załoga z *Ryujo* zajmowała prawie każdy centymetr wolnej przestrzeni na okręcie. Zrobiło mi się żal starego komandora, gdy ten człapał w kierunku zejściówki.

–Komandorze Kato! – zawołałem. – Chwileczkę. Chciałbym

spytać, jak się miewa mój dobry kolega Kishi, wasz oficer opera

cyjny.

Kato odwrócił się bez słowa; jego zmizerowana i pomarszczona twarz była wykrzywiona bólem smutku. Zrozumiałem i skinąłem głową. Kato zaczął schodzić na dół ze spuszczoną głową.

Stałem wsatrząśnięty. Mój przyjaciel Kishi nie żył. Kishi miał doskonale osiągnięcia jako specjalista od lotnictwa. Gdyby od początku dostał wolną rękę od swego przełożonego, to wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Pokręciłem głową. Lecz nadal miałem dużo do zrobienia. Najpierw trzeba wypełnić obowiązki, a potem przyjdzie czas na żałobę.

Mój okręt dołączył do *Tokitsukaze* i flagowego *Tonę*. Zauważyłem z wielkim zadowoleniem, że nasze trzy okręty nie zostały nawet draśnięte. Nadal zajęte były wyławianiem tych członków załogi *Ry-ujo*, którzy wyskoczyli za burtę. Tymczasem

**powróciło 14 samolotów, biorących udział w nalocie na Guadalcanal. Zaczęły krążyć nad naszymi głowami. Straciliśmy siedem, w tym jedyny wyposażony w radio. Załogi nic nie wiedziały o tym, że miały się udać na Buka. Samoloty musiały siadać na wodzie i chociaż nasze trzy okręty wyłowiły załogi, wszystkie maszyny poszły na dno.**

**Słońce zachodziło, kiedy *Tonę*, *Tokitsukaze* i *Amatsukaze* ruszyły na wschód zgodnie z rozkazami Nagumo, nakazującymi dołączyć do jego sił głównych. Dzień 24 sierpnia 1942 roku -bitwa u Wschodnich Salomonów – był dla mnie długim dniem, a jeszcze wcale nie nastał jego koniec. Po przepłynięciu około 50 mil w kierunku zaplanowanego miejsca spotkania, spostrzegliśmy zespół japońskich okrętów wojennych, idący powoli na południe z zapalonymi reflektorami. Szukano pilotów, zmuszonych do wodowania.**

**Noc była czarna jak smoła; od wielu godzin ucichły działa, nie padały bomby. Zacząłem odczuwać zmęczenie spotęgowane całodzienną bitwą oraz bezsennością i właśnie wtedy wykryliśmy owe okręty. Pomyślałem, że dobrze byłoby uciąć sobie krótką drzemkę, kiedy mój oficer sygnalista zameldował, iż okręt flagowy *Shokuku* nadawał Morseem sygnał dla *Amatsukaze*:**

**„Admirał Nagumo nakazuje komandorowi Harze wyłowienie dwóch dryfujących pilotów z*Zuikaku*. Udać się natychmiast na pozycję KI N 21”.**

**Natychmiast przesłałem odpowiedź: „Od komandora do admirała Nagumo. *Amatsukaze* natychmiast uda się na pozycję KI N 21 i wyłowi pilotów z *Zuikaku*”.**

**Pochylając się nad mapą sprawdziłem podaną pozycję i gwizdnąłem. KI N 21 znajdowała się prawie 98 mil na południe od naszej obecnej pozycji i, według meldunków z chwili zatopienia *Ryujo*, w odległości 60 mil od nieprzyjaciela. Ale rozkazy są rozkazami i nie było czasu do namysłu. Opuściła mnie senność i wezwałem swój sztab na naradę.**

**Podczas tego zadania nie mogliśmy sobie pozwolić na najmniejsze zejście z kursu. Nie miałem pojęcia, jak określono pozycję pilotów, ale zdawałem sobie sprawę, że nasze niewielkie szanse na uratowanie ich zostaną zniweczone, jeśli popełnimy jakikolwiek błąd nawigacyjny.**

**Wiedziałem, że admirał Nagumo jest mi przychylny i że nie bez powodu wybrał mnie do tej akcji, więc byłem zdecydowany sprostać jego wymaganiom. Mogliśmy przy okazji wpakować się w paszczę lwa, ale załoga paliła się do wykonania rozkazu, tak jak ja.**

Cztery godziny marszu z prędkością 24 węzłów doprowadziło nas we wskazany rejon. *Amatsukaze* zwolnił do sześciu węzłów. Bez widocznych gwiazd na niebie sekstans był bezużyteczny, musieliśmy więc polegać wyłącznie na naszych obliczeniach. Gdy starszy chorąży Hideo Shoji zameldował, że znajdujemy się na właściwej pozycji, wezwałem wszystkich wolnych od wachty marynarzy, by wypatrywali lotników i ogłosiłem, że pierwszy, który zauważy cokolwiek, co doprowadzi do ich uratowania, zostanie nagrodzony. Marynarze z entuzjazmem rozbiegli się na pozycje dogodnie do obserwacji.

Skoro w tym rejonie znajdowali się zestrzeleni japońscy lotnicy, zakładałem, że nieprzyjacielscy piloci również tu wodowali i także trwają ich poszukiwania. Nie zezwoliłem więc na użycie reflektora, który mógłby zdradzić naszą pozycję. Niszczyciel, płynący w żółwym tempie sześciu węzłów, był tak samo wystawiony na atak okrętu podwodnego jak stary transportowiec.

Po półgodzinnych bezowocnych poszukiwaniach zaniepokoił mnie niski poziom paliwa w zbiornikach. Oprócz wszystkich czynników, które należało brać pod uwagę, trzeba było pamiętać, iż *Amatsukaze* zużył dużo paliwa, wykonując akcję dywersyjną z lotniskowca *Ryujo*, a jeszcze potrzebowaliśmy tyle, by dotrzeć do Rabaulu, oddalonego o 500 mil. Dlatego rozkazałem zapalić małe światła pozycyjne na burtach. Po kilku minutach marynarz na dziobie wyśpiewał:

„Dryfujący obiekt z prawej burty. Wygląda jak butelka”. Wychyliłem się przez reling pomostu i zobaczyłem butelkę odbijającą zielone światło pozycyjne. Krzyknąłem: – Dobra, muszą być blisko!

Uważałem, że mamy szansę i rozkazałem nadać z pomostu słabym światłem sygnał zawierający nazwę okrętu pilotów: „*Zuikaku! Zuikaku!*”

Minęło kolejne pół godziny i zacząłem tracić już nadzieję, kiedy od dziobu z lewej burty dostrzegłem w ciemnościach coś jakby błysk światła. Gdy błysnęło ponownie – w odległości około tysiąca metrów – i zgasło, byłem już tego pewien. Skierowaliśmy się w tam-

tą stronę i gdy dotarliśmy na odległość 100 metrów, ujrzeliśmy dwóch ludzi uczepionych tratwy. Z *Amatsukaze* została opuszczona łódź, którą dowodził starszy chorąży Hideo Shoji. W trakcie operacji używaliśmy niebieskiego światła. W połowie drogi do tratwy Shoji zatrzymał się, meldując, że rozbitkowie wyglądają na Amerykanów.

Chwyciłem lornetkę, by się dokładnie przyjrzeć. W niebieskim świetle wyglądali jak Amerykanie, ale rozkazałem:

–Ratować tych ludzi, kimkolwiek są.

Kolana mi drżały. Jeśli ci rozbitkowie są Amerykanami, to musimy kontynuować nasze poszukiwania. Byłem zdecydowany kontynuować zadanie, nawet jeśli mielibyśmy przeczesywać ocean do świtu. Gdy łódź dotarła do tratwy, błysnęła latarka, oznajmiając, że rozbitkowie to nasi piloci. Odetchnąłem z wielką ulgą.

Z pilotami na pokładzie udaliśmy się na północ z prędkością 24 węzłów. Po raz pierwszy od wielu godzin mogłem się odprężyć w fotelu. Nasza akcja ratunkowa zakończyła się całkowitym sukcesem.

Chociaż operacja dywersyjna nie zakończyła się sukcesem, nie można mówić o całkowitej porażce. Poświęcenie *Ryujo* odciągnęło przeciwnika od głównych sił japońskich i pozwoliło admirałowi Nagumo skoncentrować siły lotnicze przeciwko *Enterprise*. Lecz uszkodzenie *Enterprise* w zamian za utratę *Ryujo* nie równoważyło strat Japonii; tym bardziej, że wrogi lotniskowiec wyremontowano i powrócił on do służby w ciągu dwóch miesięcy.

Ponadto, U S Navy zbombardowała konwój Ichiki i uszkodziła krążownik *Jintsu*, okręt flagowy eskorty. Sześć niszczycieli z eskadry podeszło w nocy pod Guadalcanal i z furją ostrzelało pozycje amerykańskie, jednak następnego ranka uderzyły w odwecie bombowce B – 17 i przez kilka godzin zrzucały bomby i ostrzeliwały statki i okręty. Konwój uciekł na Bougainville, tracąc niszczyciel *Mutsuki* oraz transportowiec *Kinryu Mam*. Na wieść o tak zdecydowanym oporze, konwój Kawaguchi zawrócił i popłynął do Truk.

Drugie starcie w rejonie Salomonów zakończyło się więc japońską porażką – taktyczną i strategiczną. Okazało się, że Yamamoto podjął błędną decyzję.

Dwa dni po operacji usłyszałem komunikat Cesarskiej Kwatery Głównej stwierdzający: „Podczas bitwy 23 – 25 sierpnia ciężko uszkodzono duży amerykański lotniskowiec, średnio uszkodzono średni amerykański lotniskowiec oraz pancernik typu *Pennsylvania*”. Komunikat ogłaszał stratę tylko jednego zatopionego japońskiego niszczyciela i poważne uszkodzenia małego lotniskowca.

Komunikat amerykański stwierdzał, że samoloty z *Saratogi* zatopiły japoński lotniskowiec, a ponadto uszkodziły krążownik i niszczyciel. Przyznano, że uszkodzony został *Enterprise*, oprócz tego podano, iż samoloty Marines i te z *Saratogi* trafiły w pancernik i dwa krążowniki.

*Ryitjo* zatonął na moich oczach, lecz żaden z pozostałych okrętów grupy dywersyjnej nie został nawet trafiony. Amerykańscy piloci najwyraźniej uznali transportowiec *Kinryu Mani* za okręt liniowy, a niszczyciel *Mutsuki* za krążownik.

Od tego dnia przestałem wierzyć jakimkolwiek komunikatom wojennym -japońskim czy nieprzyjacielskim.\*

Kiedy 25 sierpnia *Amatsukaze* dołączył do Zespołu Uderzeniowego Nagumo, otrzymałem drogą radiową rozkaz z lotniskowca *Shokaku*:

„Admirał Nagumo gratuluje komandorowi podporucznikowi Harze jego efektywnych działań i nakazuje mu natychmiast udać się do bazy w Truk i wysadzić na brzeg uratowanych marynarzy”.

*Amatsukaze* ponownie opuścił Zespół Uderzeniowy i samotnie popłynął w kierunku Truk. Następnego dnia dotarliśmy do tego spokojnego atolu.

" Straty japońskie były następujące: lotniskowiec *Rynjo* plus 21 samolotów zestrzelonych nad Guadalcanalem. Amerykańskie: lotniskowiec eskortowy *Enterprise* plus 17 samolotów zestrzelonych w walkach powietrznych. [Przypis ten jest błędny. gdyż *Enterprise* nie był lotniskowcem eskortowym, tylko lotniskowcem uderzeniowym i nie zatonął, lecz został uszkodzony w wyniku bezpośredniego trafienia trzema bombami. Z siedemnastu wyeliminowanych samolotów amerykańskich 7 zestrzelono w walce powietrznej, a 10 zniszczono na pokładzie lotniskowca. Straty japońskie oprócz *Ryujo* szacuje się na ok. 70 samolotów – przyp. tłum.]





Wielką chińską dynastię Han założył generał Liu Bang w 202 r. p. n. e. po serii zwycięskich bitew w wojnie domowej. Pewnego dnia, po wstąpieniu na tron, cesarz Liu rozmawiał ze swoim naczelnym dowódcą, generałem Han Tsinem:

–Jak pan mnie ocenia jako generała? – spytał Liu.

–Uważam, że Wasza Wysokość potrafi dowodzić co najwyżej armią złożoną z kilku dywizji – odparł Han.

–A jakie są pańskie możliwości?

–Im większą liczbą armii, składających się z możliwie największej liczby dywizji dowodzę, tym lepiej mi to wychodzi.

–To dlaczego ja jestem cesarzem, a pan nadal generałem?

–Dlatego, że Wasza Wysokość jest urodzonym przywódcą przywódców.

Liu był jednym z największych cesarzy, a Han jednym z najlepszych generałów w historii.

Niewielu admirałów zdobyło u otoczenia tak niekwestionowny autorytet, jak admirał Isoroku Yamamoto podczas II wojny światowej.

165

wej. Posiadał wielkie zdolności, jednak sędzę, że jego reputacja dowódcy morskiego była lepsza, niż na to zasługiwał. Nie zamierzam porównywać Yamamoto z Liu, ale ich rzeczywiste umiejętności są porównywalne.

Mimo sromotnej klęski Japonii w wojnie na Pacyfiku, nasz naród nadal jest skłonny uważać Yamamoto za bohatera. W powojennych publikacjach krytykowano innych dowódców morskich i lądowych, ale nie Yamamoto. Jeśli moje uwagi dotyczące jego osoby wydają się zbyt surowe, to nie są one spowodowane żadną osobistą urazą. Jest to po prostu pierwsza publikacja japońskiego wojskowego, w której krytykuje się Yamamoto.

Dla mnie admirał Yamamoto był urodzonym przywódcą przywódców i pod tym względem należał mu się prawie religijny szacunek. Ale nie posiadał wystarczających kwalifikacji, by dowodzić milionowym tonażem okrętów i ich załogami. Bardzo źle się stało, że został wybrany na dowódcę Połączonej Floty.

Wielu moich kolegów uważa, że Yamamoto byłby idealnym ministrem marynarki

wojennej – istniała nawet grupa oficerów floty dążących do wyniesienia go na to stanowisko. Według nich, admirał Mitsumasa Yonai powinien dowodzić Połączoną Flotą. Plany te upadły z chwilą, gdy Yonai, ostro sprzeciwiający się wojnie, odmówił kategorycznie, stwierdzając:

–Nie jestem pierwszoliniowym admirałem i tylko pogorszyłbym stosunki z armią. Ponadto, jeśli taki nieustępliwy człowiek jak Yamamoto zostanie ministrem marynarki wojennej, to z pewnością zostanie zamordowany przez wojskowych fanatyków.

Prawdziwym problemem była armia. Gdy wybuchła wojna, szefem gabinetu był generał Hideki Tojo. Admirala Shigetaro Shimadę, ministra marynarki wojennej, uważano powszechnie za pionka w rękach Tojo. Szef sztabu floty, admirał Osami Nagano, nie był wystarczająco silny, by przeciwstawić się planom armii. Krytykując Yamamoto, jego działania lub ich brak, należy wziąć pod uwagę wszystkie te czynniki, które mu podcinały skrzydła.

Gdy Yamamoto robił karierę, miał opinię doskonałego gracza. Był świetnym hazardzistą, a szczególnie dobrze grał w pokera. Jego

decyzja o ataku na Pearl Harbor była pokerową zagrywką i przyniosła wielkie korzyści. Dziwi więc, dlaczego Yamamoto nigdy już nie zagrał swoimi wszystkimi kartami, tak jak powinien to uczynić prawdziwy gracz. Lekcje wyniesione z bitwy na Morzu Koralowym nie zostały wykorzystane pod Midway, gdzie Yamamoto rozdzielił siły -na swą zgubę -pomiedzy celem głównym, a Aleutami. Yamamoto bez wątplenia wyjątkowo troszczył się o zabezpieczenie swych sił.

25 sierpnia 1942 roku *Amatsukaze* z uratowanymi lotnikami na pokładzie wszedł do spokojnego portu na atolu Truk. Byłem gotów natychmiast powrócić do akcji, gdy tylko rozbitkowie zejda na ląd. Nikt na *Amatsukaze* nie przypuszczał, że w tak krytycznym momencie wojny pozostaniemy w tym zacisznym miejscu ponad miesiąc. W Truk poznałem szczegóły bitwy stoczonej 7 i 8 maja na Morzu Koralowym. Rozegrała się ona wówczas, gdy ja przebywałem w domu na urlopie.

W wyniku tej bitwy spaliły na panewce japońskie plany wysadzenia desantu w Port Moresby, kluczowej bazie alianckiej na południowym wybrzeżu Nowej Gwinei. Lekki lotniskowiec *Shoho* został zatopiony, a lotniskowce floty *Shokaku* i *Zuikaku* ucierpiały tak bardzo, że miesiąc później nie mogły wziąć udziału w bitwie o Midway. Jak na ironię, Flota Cesarska ogłosiła zwycięstwo i zatopienie trzech lotniskowców nieprzyjaciela. Prawdziwe straty nieprzyjaciela w tej bitwie, to zatopione jednostki: lotniskowiec *Lexington*, zbiornikowiec *Neosho* i niszczyciel *Sims*. Lotniskowiec *Yorktown* został tylko uszkodzony. Nie było wątpliwości, że Japonia doznała zaskakującej porażki, mimo oficjalnego komunikatu o sukcesie.

Miesiąc później Japonia poniosła miażdżącą klęskę pod Midway, gdzie straciła

lotniskowce: *Kaga, Akagi, Hinnt* i *Soryu* oraz ciężki krążownik *Mikuma*. US Navy- ku wielkiemu zdumieniu Japończyków – zdążyła przed bitwą naprawić lotniskowiec *Yorktown*; zresztą straciła go wkrótce wraz z niszczycielem *Hammann*.

W lipcu Naczelne Dowództwo popełniło kolejny błąd, wysadzając desant w sile dywizji na Buna, na wschodnim wybrzeżu Papui.

Oddziały miały przejść przez Góry Owena Stanleya i zaatakować Port Moresby. Cała dywizja została rozbita, bardziej z przyczyn naturalnych – niemożliwego do przebycia terenu dżungli i gór – niż w wyniku działań nieprzyjaciela.

Na uwagę zasługuje fakt, iż alianci rozpoczęli lądowanie na Guadalcanalu 7 sierpnia, kiedy siły japońskie wykrwawiały się u brzegów Papui. Yamamoto pomylił się w rachubie i źle przygotował operacje w Papui i na Guadalcanalu. Tak jak podczas bitwy pod Midway, gdzie część sił dokonała ataku na mało ważne Aleuty, tak na Guadalcanalu musiał podzielić wysiłki między wyspę, a Półwysep Papuaski. W tej sytuacji ofensywy japońskie były nieskuteczne, a rozdzielenie sił i środków okazało się katastrofalne w skutkach.

Nocą 24 sierpnia, podczas gdy *Amatsukaze* ratował strąconych lotników, siedem niszczycieli ostrzeliwało Guadalcanal z niewielkim lub żadnym rezultatem. Przez dwa następne dni nasze samoloty atakowały wyspę także bez wyraźnych efektów. W tym czasie gdy siły główne Połączonej Floty wykonywały bezcelowe manewry wokół Salomonów. Niezdecydowanie Yamamoto coraz bardziej rzucało się w oczy.

Cztery dni później konwój Ichikiego ponownie próbował dotrzeć do Guadalcanalu. Eskortująca 20. Eskadra Niszczycieli wzięła na siebie główny ciężar alianckich nalotów. W ich wyniku zatonał *Asagiri*, a kolejne trzy niszczyciele – *Shirakumo*, *Yugiri* i *Amagiri* – zostały uszkodzone. Yamamoto zbyt późno wysłał 30 myśliwców i 3 bombowce z lotniskowców *Shokaku* i *Zuikaku*. Dotarły one na miejsce wtedy, gdy konwój musiał już zawrócić w kierunku Salomonów. W tym czasie, w odległym krańcu Guadalcanalu, zdziętkowany pierwszy rzut pułku Ichikiego rozpaczliwie potrzebował uzupełnień. Następnego dnia, 29 sierpnia, oddziały wsparcia ponownie załadowano na Salomonach na sześć niszczycieli i tym razem 1000 żołnierzy bezpiecznie przetransportowano po zmierzchu do Taivu Point, w środkowej części północnego wybrzeża Guadalcanalu.

Brygada generała-majora Seikena Kawaguchi była w drodze z Truk. Początkowo miała lądować w Papui, i stanowić dodatkowe

wzmocnienie lądowe. Dotarła do Bougainville pod koniec sierpnia, a 30 sierpnia pierwszy batalion przetransportowano do Guadalcanalu na pokładach trzech niszczycieli. 31 sierpnia osiem niszczycieli przewiozło następną grupę składającą się z 1200 ludzi. 1 września transportowano trzecią grupę, ale musiała zawrócić z powodu intensywnych nalotów nieprzyjaciela. Następnego dnia 20 japońskich myśliwców i 18 bombowców dokonało nalotu na Guadalcanal. Operację desantową –

**4 i 7 września – brygada Kawaguchi dokończyła z udziałem tuzina niszczycieli.**

**W czasie tych operacji *Amatsukaze* stał uwięziony w Truk, co mnie bardzo denerwowało. Wiedziałem, jak przeprowadzić desant z użyciem niszczycieli. Wiedziałem też, że żołnierze lądujący z niszczycieli mogli zabierać tylko broń lekką. Rozmyślałem nad faktem, iż nasze lekko uzbrojone oddziały, w jakiegokolwiek były liczbie, nie miały szans w starciu z Amerykanami dysponującymi ciężkim sprzętem na Guadalcanalu.**

**W bazie w Truk zapanował spokój po wypłynięciu konwoju Kawaguchiego. Cisza panująca na wodach portu i bezruch atolu wpływały kojąco na zmęczoną załogę *Amatsukaze*. Moi marynarze byli szczęśliwi i w pełni wykorzystywali ofiarowaną im chwilę wytchnienia.**

**Atol obfitował w ryby wszelkiego rodzaju i każda motorówka przywoziła na pokład ładunek świeżych ryb. Stanowiły one szczególne i pożądane smakołyki dla ludzi, którzy przez cały czas żywili się niesmacznymi konserwami. Wszyscy zajadaliśmy się filedami *zsashimi*, cienkimi płatami surowej ryby będącej wielkim delikatesem.**

**Pewnego dnia usłyszałem krzyki w pobliżu mojej kajuty i wyszedłem sprawdzić, co się dzieje. Na pokładzie dziobowym grupa marynarzy tłoczyła się wokół starej klatki, w której zamknięty był sokół. Ptak został złapany poprzedniego dnia, gdy usiadł na naszym maszcie. Podeszedłem bliżej i ujrzałem, że do klatki wrzucono szczura. Sokół siedział obojętnie na drewnianej poprzeczce, z zamkniętymi oczami, podczas gdy szczur miotał się szaleńczo. Marynarze nagle ucichli i obserwowali, jak ptak mrugnął i błyska-**

wicznie rzucił się na szczura, wydziobując mu jedno oko. Głośne owacje. Ptak zatoczył koło w klatce i wtedy zaatakował ponownie, w ułamku sekundy wydziobując drugie oko szczurowi. Był to robiący wrażenie pokaz celności i zwinności. Po oślepieniu szczura, ptak ponownie usiadł pod sklepieniem klatki i nie wykazywał więcej zainteresowania. Marynarze wznosili gromkie owacje.

Wróciłem do kajuty, gdyż nie miałem nastroju do oglądania takich scen. Mnie osobiście ptak za bardzo przypominał zwrotny samolot szturmowy, a szczur niszczyciela.

Siły główne Połączonej Floty zakończyły dziesięciodniowy okres bezowocnych rejsów po oceanie i 5 września weszły do bazy w Truk. Przestronny port mocno się skurczył, gdy wypełniło go około 50 jednostek, na czele których płynął 69100-tonowy pancernik *Yamato*.

Przez trzy dni kapitanowie okrętów i dowódcy zespołów spotykali się na różnych okrętach podczas szczegółowych odpraw taktycznych. Ostatnie spotkanie, któremu przewodniczył Yamamoto, odbyło się na pokładzie *Yamato*. Wstępne dyskusje dotyczyły wyłącznie trywialnych kwestii. Nikomu nie śniło się podważyć podstawowej formuły operacji, którą wcześniej ustalono. Ujemna ocena podstawowych koncepcji we Flocie Cesarskiej zostałaby odebrana jako atak na najwyższych stopniem admirałów i spowodowałaby natychmiastową dymisję krytykującego.

Rozmowy wstępne nie wniosły więc niczego ważnego. Podczas końcowej odprawy Yamamoto był jak zwykle małowówny. Ostrzegł przed niedocenianiem amerykańskiej siły bojowej i sesja zakończyła się wydaniem dwóch prostych instrukcji:

1. Utrzymać w tajemnicy przed nieprzyjacielem lokalizację i ruchy naszych lotniskowców.
2. Dokonywać pierwszych uderzeń na nieprzyjaciela jak największymi siłami.

Wracałem na swój okręt zde gustowany czując, że odprawy niczego nie dały. Na molo spotkałem porucznika Shimizu, będącego najwyraźniej w podłym nastroju.

-Co z wami? – spytałem.

–Nie udało nam się dzisiaj złapać ani jednej ryby. Nasza super flota za ledwie w trzy dni zlikwidowała wszystkie ryby na atolu.

**9 września Połączona Flota wypłynęła z atolu Truk wraz z *Amat-sukaze*, wchodzącym na tej samej co zawsze pozycji, w skład Zespołu Uderzeniowego Nagumo. Nasz plan zakładał, że 12 września skierujemy wszystkie siły na Guadalcanal. Atak miał być połączony z ofensywą sił lądowych Kawaguchi. Jednakże zamiast tego, noc 12 – 13 września spędziliśmy w oczekiwaniu na meldunek, czy lotniska na Guadalcanalu znajdują się w japońskich rękach. Czekaliśmy niecierpliwie przez cały następny dzień. Późną nocą Kwatera Główna Lotnictwa Marynarki w Rabaulu nadała: „Według naszego rozpoznania, nieprzyjacielskie lotniska na Guadalcanalu wydają się być zajęte przez siły japońskie”.**

**Wczesnym rankiem następnego dnia samoloty rozpoznawcze z naszego zespołu powróciły z kompletnymi meldunkami, które całkowicie obalały informację z Rabaulu. Długo oczekiwana wiadomość od Kawaguchiego dotarła do nas 15 września. Stwierdzano w niej, że oddziały japońskie napotkały silny opór nieprzyjaciela, poniosły dotkliwe straty i musiały opuścić lotniska. Tupaliśmy nogami ze złości.**

**Popołudniem tego samego dnia nasze samoloty patrolowe oraz okręty podwodne zameldowały o dużym zespole nieprzyjacielskim złożonym z lotniskowców i pancerników, operującym w odległości 260 mil na południowy wschód od Guadalcanalu. Kapitan Takaichi Kinashi, dowódca okrętu podwodnego *1-19*, w pierwszym radosnym radiogramie tego ponurego tygodnia zameldował, że storpedował i zatopił amerykański lotniskowiec *Wasp*\*.**

**Nasz zespół uderzeniowy był gotów i niecierpliwie oczekiwał spotkania z wrogiem, ale po tygodniu beczynnego przebywania na morzu zaczęło nam brakować paliwa. Trzy**

**Trafiony trzema torpedami 15 września *Wasp*. został poważnie uszkodzony, opuszczony przez załogę i dobity torpedami przez amerykański niszczyciel *Lansdowne* na pozycji 12 25' S. 1 6 4 08' E.**

dni spędziliśmy na tankowaniu paliwa jakieś 200 mil na północ od Guadalcanalu. Straciliśmy więc w tym czasie najlepszą okazję do wejścia w kontakt bojowy z przeciwnikiem.

Tymczasem admirał Yamamoto w końcu zdecydował, że co najmniej cała dywizja wojska powinna wylądować na Guadalcanalu. Zatem marnując ogromne ilości paliwa i nie osiągnąwszy czegokolwiek, Połączona Flota powróciła do bazy w Truk.

Jednocześnie Yamamoto rozkazał kontradmirałowi Kakuji Kakuta, w owym czasie odpowiedzialnemu za rejsy szkolne na wodach macierzystych trzech nowych lotniskowców, przeprowadzić podległe sobie okręty do Truk tak szybko, jak tylko to możliwe. Yamamoto postanowił opóźnić jakiegokolwiek dalsze operacje do czasu przybycia Drugiej Floty Powietrznej Ka-kuty. Ten jednak dotarł na Truk dopiero 9 października. Tym sposobem po wylądowaniu wroga na Guadalcanalu Japonia straciła dwa miesiące cennego czasu. Dopiero po tym okresie Flota Cesarska była gotowa do kontrofensywy na pełną skalę.

## 4

Sun-tze, mędrzec wojownik ze starożytnych Chin. pisał w jedenastym rozdziale swych nieśmiertelnych Analektów:

*Zręcznego taktyka można przyrównać do shuai-jan. Otóż shuai-jan to wąż żyjący w górach Ch ang. Uderz go w głowę, a zaatakuje cię ogonem. Uderz go w ogon, a zaatakuje cię głową. Uderz go pośrodku, a zaatakuje cię jednocześnie głową i ogonem.*

W październiku 1942 roku Połączona Flota Yamamoty po raz pierwszy zachowała się jak shuai-jan. Jej głowę stanowił Zespół Uderzeniowy Nagumo, tułów -eskadra pancerników Yamamoty, a o g o n – nowoprzybyłe okręty p o d dowództwem admirała Kakuty.

Zębami Nagumo były 29800-tonowe lotniskowce *Zuikaku* i *Sho-kaku*, które z pełnym wyposażeniem i przy maksymalnym ładunku, w rzeczywistości dochodziły do około 40000 ton. Najnowsze lotniskowce, duma Japonii, miały na swych pokładach najlepsze załogi i pilotów. Wspierane były przez przekształcone na lotniskowce *Hiyo*, *Junyo* i 13100-tonowy *Zuiho*. Lecz te zostały obsadzone przez słabo



wyszkolone załogi i lotników. Jednak ich brak doświadczenia rekompensowała brawura Kakuty. Był on najmłodszym podwładnym Yamamoto w randze admirała i palił się do walki. Dotarł na Truk, kipiąc chęcią zemsty za stratę lotniskowca *Ryujo*, którym kiedyś dowodził. Lotniskowiec został zatopiony w bitwie u Wschodnich Salomonów głównie z powodu błędów popełnionych przez naczelne dowództwo floty japońskiej. Kakuta mocno przeżywał pogrom pod Midway, gdzie dowodził Drugim Zespołem Uderzeniowym Lotniskowców, atakujących Alcuty. W tym przypadku „ogon” znajdował się za daleko, by uderzyć, gdy atakowana była „głowa”.

W październiku 1942 roku Cesarska Kwatera Główna w Tokio nagle zdała sobie sprawę z powagi sytuacji i zezwoliła admirałowi Yamamoto skoncentrować się na Guadalcanalu i „przerwać operację w miejscu, gdzie obecnie znajduje się flota, czyli na Papui”. Tym sposobem otrzymał szansę zostania „zręcznym taktykiem” według Sun-tze, jednak nie dano mu wolnej ręki podczas realizacji zadań. Inicjatywę nadal posiadała armia.

Armia sprowadziła z Jawy do Rabaulu 2. Dywizję i zażądała „połączonej operacji desantowej na Guadalcanalu”. Termin „operacja desantowa” oznaczał, że armia dostarczała wojsko i uzbrojenie, a zadaniem floty był transport oraz wsparcie. Armia posiadała połowę wszystkich japońskich samolotów bojowych, ale do tej operacji nie wyznaczyła ani jednego. Japońska koncepcja „połączonej operacji” znacznie różniła się od amerykańskiej.

Gdy wznowiono operacje desantowe na Guadalcanalu, to właśnie osławiony „Tokio Express” transportował 2. Dywizję. Były to okręty 8. Floty z Rabaulu kontradmirała Gunichi Mikawy.

Zespół uderzeniowy kontradmirała Kakuji Kakuty wypłynął z Truk 10 października, zamierzając udzielić wsparcia lotniczego operacjom lądowym na wyspie, o którą walczone tak zażarcie.

Mój okręt wraz z innym niszczycielem opuścił Truk poprzedniego dnia, by zaatakować Ndeni, jedną z północnych wysp z grupy Santa Cruz, gdzie, jak podejrzewano, bazowały nieprzyjacielskie lodzie latające. Po przybyciu na miejsce stwierdziliśmy, że z wyspy wszystkich ewakuowano. Popłynęliśmy z powrotem na północ,

na Salomony i 15 października dołączyliśmy do Zespołu Uderzeniowego Nagumo, który wypłynął z Truk 11 października.

„Tokio Express” Mikawy przetransportował 10000 żołnierzy 2. Dywizji w ośmiu turach poczynając od 2 do 11 października praktycznie bez strat. Operacja ta była

prawdziwym sukcesem. Alianci najwyraźniej rozpoznali taktykę shuai-jan i byli ostrożni. Do jedynego starcia doszło nocą 11 października między 6. Dywizjonem Krążowników kontradmirała Aritomo Goto, a 64. Zespołem Uderzeniowym kontradmirała Normana Scotta. Japońska grupa eskortująca 64. Zespół Uderzeniowy wpadła w zasadzkę w cieśninie między wyspą Savo i Guadalcanal. Od tamtej pory starcie to bywa nazywane Bitwą u Przylądka Esperance.

Flota amerykańska składająca się z czterech krążowników i pięciu niszczycieli miała przewagę liczebną nad trzema japońskimi krążownikami i dwoma niszczycielami. Mordercza walka zakończyła się utratą przez Japonię krążowników: *Furutaka* (zatopiony) *Aoba* (uszkodzony). 64. Zespół Uderzeniowy stracił niszczyciele: *Duncan* (zatopiony) i *Farenholt* oraz krążowniki: *Salt Lake City* i *Boise* (uszkodzony). Akcja ta kosztowała Japonię utratę wysokiego oficera, gdyż zginął wtedy admirał Goto. Ale miała też i swoje dobre strony, ponieważ oczyściła rejon z działań floty amerykańskiej. Dzięki tej operacji, nocą 13 października wiceadmirał Takeo Kurita mógł podejść blisko wybrzeża Guadalcanalu i z niewielkiej odległości ostrzelać Henderson Field ze swoich pancerników *Kongo* i *Haruna*.

Pierwszy raz Yamamoto odszedł od poprzedniej polityki „oszczędzania” pancerników. Podczas wcześniejszych operacji zdecydowanie odmawiał wystawiania pancerników na pierwszą linię ognia. Mając wsparcie powietrzne z ukończonego niedawno lotniska na południowym krańcu Bougainville, Yamamoto zaryzykował. Ryzyko opłaciło się.

13 października o godzinie 23:00 dwa 27500-tonowe okręty wojenne zbliżyły się do wybrzeża na odległość mili i zwolniły do 18 węzłów. Ich 16 wielkich dział wystrzeliło 918 pocisków zapalających na lotnisko, które płonęło przez pełne 24 godziny. Japońskie

oddziały na wyspie były podekscytowane i podniesione na duchu tym spektaklem i prosiły flotę o powtórkę. Yamamoto zgodził się. Następnej nocy admirał Mikawa poszedł kursem równoległym do wybrzeża, a jego krążowniki *Chokai* i *Kinugasa* ostrzelały lotnisko 752 pociskami.

Jednak flota miała wtedy również inne obowiązki do wypełniania nocą i za dnia. Do jednego z ważniejszych należało dostarczenie ciężkiego uzbrojenia oddziałom na lądzie. Podczas gdy realizowano to przedsięwzięcie, amerykański zespół uderzeniowy powrócił na scenę. Pierwszy udany nalot amerykański miał miejsce 15 października. Zatopiono wtedy lub wyłączono z akcji sześć japońskich transportowców. Kolejny niszczycielski atak miał miejsce 17 października. Tego dnia, wczesnym rankiem, dwa amerykańskie niszczyciele przeprowadziły zuchwałe bombardowanie składów zaopatrzeniowych i zapaliły je. Siedem amerykańskich bombowców powróciło popołudniem, aby zakończyć dzieło. Brak sprzętu zmechanizowanego do szybkiego transportu wyladowanych materiałów wojennych drogo kosztował japońską armię. Bohaterscy żołnierze cierpieli katusze, patrząc, jak płoną składy z bezcennym zaopatrzeniem.

Okręty amerykańskie wykryto 1 1 0 m i l na południe od Guadalcanalu, gdy się już wycofywały, lecz zespół uderzeniowy Kakuty był 200 mil na północ od wyspy i nie mógł ich zaatakować.

Kiedy Yamamoto wzmocnił rejon działań, nieprzyjaciel zaczął działać całkowicie w duchu słów wypowiedzianych przez Sun-tze w siódmym rozdziale *Analektów*:

*Walcząc z potężnymi siłami, należy uderzać, gdy ich morale zanika. Morale wojska jest wysokie, gdy wyrusza, stopniowo zaczyna gasnąć i zanika, gdy zamierza powrócić do obozu. Należy unikać wojska o wysokim morale, a uderzać, gdy jego morale zanikło.*

Dwa japońskie zespoły morskie znajdowały się na wodach wokół południowych Salomonów, przez ponad tydzień nie wchodząc w kontakt bojowy z większymi siłami przeciwnika. Ich wysokie początkowo morale zaczęło gasnąć.

Wciąż niecierpliwie czekaliśmy na ofensywę zakrojoną na wielką skalę na Guadalcanal, która, jak obiecały nam siły lądowe, miała rozpocząć się 20 października. Armia miała na Guadalcanalu swą 2. Dywizję pochodzącą z *Sendai* na północnym Honsiu. Jednostka ta okupowała Nankin podczas Wojny Chińskiej. Zyskała złą sławę z powodu bezwzględności i szczególnie okrutnych „gwaltów” zadawanych temu miastu. Dywizja z łatwością zajęła Jawę, gdzie praktycznie nie

napotkała żadnego oporu. Jednak była zupełnie nieprzygotowana do działań w trudnym terenie i do ciężkich warunków klimatycznych panujących na Guadalcanalu. Teraz, gdy prawie połowa dostarczonego niedawno wyposażenia została spalona przez Amerykanów, siły lądowe toczyły naprawdę ciężką bitwę.

Mimo napiętych terminów spowodowanych sytuacją armii na wyspie, ofensywa z 20 października była wielokrotnie odkładana, podczas gdy flota z obrzydzeniem dreptała w miejscu. Złym znakiem dla Japonii była nagła awaria maszyn na *Hiyo*, okręcie flagowym admirała Kakuty, która nastąpiła 22 października. Nadludzkie wysiłki mechaników nie przyniosły żadnych rezultatów. Maszyny, zaprojektowane początkowo dla statku handlowego, nie były w stanie uzyskać przyśpieszenia potrzebnego lotniskowcom. Kakuta przeniósł się na *Junyo*, a *Hiyo* odesłano do bazy w Truk. Popłynął tam z największą, możliwą dlań do osiągnięcia prędkością 6 węzłów.

Teatr działań wojennych został idealnie wręcz przygotowany do amerykańskiego uderzenia na Flotę Cesarską, jak również do działań lądowych na Guadalcanalu. Teraz Zespół Uderzeniowy Kakuty posiadał tylko jeden lotniskowiec. *Zuiho* wcześniej przeszedł do Zespołu Uderzeniowego Nagumo. „Wąż Sun-tze” już nie był giętki, a jego ogon stracił dwie trzecie swych kolców. Świeże, skore do walki amerykańskie siły morskie były gotowe do uderzenia.

Późnym popołudniem 24 października wiceadmirał Chuichi Nagumo siedział ponury w swojej kajucie na lotniskowcu *Shokaku*. W widoczny sposób postarzał się od czasu klęski pod Midway. Głowa mu posiwiła, a poprzecinana głębokimi zmarszczkami twarz była ziemista. Wpatrywał się w dwie zapisane kartki papieru. Ze sto chyba razy przeczytał zawartą na nich informację, starając się rozwiązać trudną zagadkę. Na jednej z nich znajdowała się notatka United Press z 20 października stwierdzająca, że US Navy przygotowywała się do wielkiej bitwy morsko-łądowej na Południowym Pacyfiku. Nagumo zastanawiał się, co to oznacza. Czy to pułapka?

Na drugiej kartce miał zestawienie nieprzyjacielskich okrętów wykrytych przez japońskie samoloty rozpoznawcze od czasu przybycia jego zespołu uderzeniowego w ten rejon:

–Od tygodnia nie ma lotniskowców wroga – mamrota! Nagumo.

–Co to znaczy?

Wstał i powoli zaczął się przechadzać po kajucie. Starzejący się admirał nagle stanął i uśmiechnął się, bo przypomniał sobie radę Sun-tze, iż nie należy walczyć z przeciwnikiem, gdy jego morale jest wysokie, lecz trzeba uderzać, gdy morale go opuszcza. Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł jeden z oficerów sztabowych admirała.

–Panie admirale! – powiedział, salutując, komandor podporucznik Toshitane Takada – Radiooperatorzy meldują, że nagle zaczęli odbierać wielką liczbę zakodowanych wiadomości, najwyraźniej pochodzących ze znajdujących się w pobliżu okrętów podwodnych i samolotów.

–Bardzo dobrze – Nagumo podniósł wzrok. – Proszę jak najprędzej wezwać do mnie szefa sztabu Kusakę.

Kontradmiral Ryunosuke Kusaka, potężnie zbudowany energiczny człowiek, wkroczył do pomieszczenia kilka chwil później.

–Jaki jest zapas paliwa naszych okrętów? – zapytał Nagumo.

–Tankują ze zbiornikowców, panie admirale – odparł Kusaka.

–Doskonale – Nagumo pokiwał głową. – Proszę zawiadomić wszystkich dowódców okrętów, że w każdej chwili może dojść do poważnej akcji. Rozproszyć formację jak

tylko okręty skończą tankować.

Mniej więcej w tym samym czasie na lotniskowcu *Junyo*, kontradmirał Kakuji Kakuta słuchał audycji radiowej nadawanej z Hawajów. Komentator przewidywał wielką bitwę powietrzno-morską

w pobliżu Salomonów. Kakuta ślęczał nad tymi samymi kartkami papieru co Nagumo. Kakuta parsknął i zwrócił się do swego oficera operacji lotniczych, kapitana Masatake Okumiya:

–No cóż, co powiesz na to Masatake?

Ten bystry i inteligentny mały mężczyzna, którego oczy błyszcząły na kamiennej twarzy – poparzonej i pokrytej bliznami po wypadku lotniczym sprzed kilku lat – odkaszlnął i powiedział cicho:

–Panie admirale, 27 października to Dzień Floty USA.

Kakuta, krzepki wojownik, zerwał się na nogi i ryknął śmiechem.

–Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Ruszmy się i przygotujmy tym zarozumiałym Jankesom ładny prezent z okazji Dnia Floty.

Na pokładzie *Shokaku*, Nagumo nadal konferował z Kusaką.

–Jak obecnie wygląda rozmieszczenie naszych sił? – spytał Na-gumo.

–Pancerniki *Hiei* i *Kirishima*, krążownik *Chikuma* i siedem niszczycieli kontradmirała Koki Abe znajdują się przed nami od 60 do 80 mil na południe- odparł Kusaka. – Krążownik *Tonę* i niszczyciel *Terutsuki* kontradmirała Chuichi Hary są 200 mil na wschód. Zespół admirała Kakuty znajduje się 300 mil na zachód.

–Jakieś meldunki o lotniskowcach wroga?

–Nie, panie admirale.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Nagumo, mówiąc cicho i niepewnie, jakby myślał na głos:

–Pod Midway nieprzyjaciel uderzył na nas wtedy, kiedy chciał.

Teraz też, bez wątpienia, zaznacza naszą pozycję jak na szachowni

cy, a my płyniemy na ślepo...

Komandor podporucznik Takada, oficer sztabowy, odważył się zabrać głos.

–Przepraszam, panie admirale, czy mogę zasugerować wysłanie meldunku na *Yamato* (okręt flagowy Połączonej Floty, znajdujący się wtedy w Truk) z prośbą o instrukcje?

Nagumo nie odezwał się. Kusaka na chwilę zamknął oczy, otworzył je i powiedział:

–Dobrze, Takada, wyślijcie taką wiadomość: – Od Kusaki, sze-

fa sztabu Pierwszej Floty Powietrznej, do wiceadmirała (Matome) Ugakiego, szefa sztabu Połączonej Floty. – Czy mogę zasugerować, abyśmy przestali podążać na południe aż do chwili, gdy otrzymamy potwierdzoną wiadomość, że armia zdobyła lotniska na Guadal-canal? Istnieje możliwość, że wpadniemy w pułapkę, jeśli nadal będziemy płynąć bez zmian.

Nagumo słuchał uważnie i kiwał głową z aprobatą. Wiadomość została wysłana i w kajucie zapanowała grobowa cisza. Nagumo i jego sztab siedzieli, czekając na odpowiedź.

Mój niszczyciel *Amatsukaze* płynął w odległości 2000 metrów z lewej burty okrętu flagowego *Shokaku*. Byliśmy częścią kołowej formacji, składającej się z jednego krążownika i dziewięciu niszczycieli, otaczających okręt flagowy oraz lotniskowce *Zuikaku* i *Zuiho* 1. Dywizjonu Lotniskowców. Nagumo i Kusaka dostali gorzką i kosztowną lekcję pod Midway i teraz stosowali wszelkie możliwe środki ostrożności.

Wkrótce po północy nadeszła długo oczekiwana odpowiedź z Truk. „Od Ugakiego do Kusaki: Wasz Zespół Uderzeniowy uda się bez zwłoki w kierunku nieprzyjaciela. Rozkazy operacyjne obowiązują bez zmian”.

Kusaka przygryzł wargę. Takada jęknął. Nagumo parsknął, a potem spokojnie powiedział:

–W porządku, zacząć tankowanie lotniskowców.

Trzy lotniskowce zwolniły, by pobrać ropę w ciemnościach nocy. O świcie 25 października tankowanie było już na ukończeniu, kiedy goniec wpadł do kajuty admirałkiej z meldunkiem. Nagumo drzemał. Obudził się natychmiast i przeczytał meldunek od jednego z samolotów patrolowych, które krążyły nad jego lotniskowcami: „Zestrzeliłem samolot wroga, najwyraźniej zwiadowczy”. Nagumo zerwał się na równe nogi.



**-Przerwać tankowanie. Zawrócić lotniskowce i kierować się**

**na północ!**

**O 05:30 siły Nagumy i Kakuty wycofały się z prędkością 20 węzłów na północny wschód. Jak tylko Nagumo usłyszał, że nieprzyjacielski samolot zwiadowczy został zestrzelony, nakazał wykonać**

ostrzy zwrot -coś, czego nie uczynił pod Midway -obecnie zaś uznał, iż wróg uzyskał pełne informacje na temat siły i składu jego zespołu. Amerykanie nie przewidzieli tej decyzji Nagumo i kilka godzin później ich samoloty na próżno prowadziły poszukiwania w miejscu, gdzie powinny znajdować się japońskie okręty.

Nagumo wysłał tuziny samolotów zwiadowczych we wszystkich kierunkach. Jednak nie wykryły one lotniskowców nieprzyjaciela. Natomiast zameldowały o wykryciu dwóch alianckich pancerników, pięciu krążowników i 12 niszczycieli. Po 12 godzinach marszu na północ, Nagumo ponownie rozkazał zatankować wszystkie swoje okręty, w tym również trzy lotniskowce. O 19:00 dwa japońskie zespoły uderzeniowe zmieniły kurs i udały się na południe z prędkością 20 węzłów.

Była ciepła księżycowa noc. Na otwartych pokładach bryza trzepotała flagami i wysuszała przeupocone ubrania. Nagumo ponownie siedział otoczony oficerami sztabowymi w ciężkiej atmosferze swojej kajuty. Wszyscy byli posępni. Ktoś się w końcu odezwał:

–Musimy założyć, że kontakt z przeciwnikiem został zerwany.

Sądząc po aktywności radiowej nieprzyjaciela, może on nadal znajdować się niedaleko naszej strażą przedniej.

Nagumo zamknął oczy, jakby go coś bolało. Rusaka wytarł twarz z potu. Komandor podporucznik Takada wiercił się.

26 października. 50 minut po północy, na lotniskowcu *Shokaku* zabrzmiały wszystkie alarmy: „Nalot! Nalot!” Oficerowie sztabowi aż podskoczyli. Takada rzucił się na pomost akurat w porę, by ujrzeć cztery słupy wody podnoszące się z prawej burty lotniskowca *Zttikaku*, jakieś 5000 metrów za rufą *Shokaku*. Wstrzymał oddech aż do chwili, gdy słupy opadły i zobaczył, że *Zuikaku* jest nadal cały. Bomby padły w odległości co najmniej 300 metrów od lotniskowca. Takada prawie spadł z zejściówki, biegnąc do kajuty admirałkiej, by o tym zameldować.

Nagumo i Kusaka nadal siedzieli w fotelach. Gdy Takada zameldował o tym, co widział, obaj admirałowie spojrzeli na siebie i równocześnie powiedzieli dokładnie to samo:

–Zawracamy.

Z pomostu *Amatsukaze* ujrzałem migający reflektor sygnałowy *Shokaku*: „Wszystkie jednostki wykonać 180- stopniowy zwrot na prawą burtę!” – i wtedy ten wielki czarny okręt rozpoczął wykonywanie nagłego zwrotu. Wkrótce nadał kolejny sygnał: „Prędkość marszowa 24 węzły”. Trzeci rozkaz nadszedł o 01:30, gdy zakończono wykonywanie zwrotu: „Do wszystkich jednostek zespołu: kurs stały zero stopni”.

Księżyc skrył się za chmurami i minęła denerwująca godzina, podczas której przygotowaliśmy się do gwałtownego ataku nieprzyjaciela. Nie pojawił się ani jeden samolot. Stawało się oczywiste, że samolot, który zaatakował *Zuikaku* - z takim samym skutkiem – popełnił poważny błąd. Wszczął alarm – dla nas niezwykle ważny alarm -powodując natychmiastowe działania strony japońskiej, co było wyraźnie niekorzystne dla przeciwnika.

Świt 26 października miał nastąpić o 03:45 (czasu japońskiego, o 05:45 czasu lokalnego na Salomonach). W ciemnościach poprzedzających świt na pokładzie *Shokaku* widać było mrowie błysków czerwonych latarek. Cała załoga lotniskowca gorączkowo pracowała.

O godzinie 02:15 odebraliśmy meldunek przez radio, że okręt naszej straży tylnej katapultował siedem samolotów zwiadowczych. Trzydzieści minut później z pokładów naszych lotniskowców wzniosło się w powietrze 13 samolotów rozpoznawczych. Następnie cała flota ponownie wykonała zwrot na południe.

W świetle poranka ujrzałem pilotów na *Shokaku* przy swoich samolotach, gotowych w każdej chwili do walki. Admirał Nagumo był wyraźnie widoczny na pomoście, z łatwością rozpoznawalny dzięki swym śnieżnobiałym rękawiczkom.

Okolo 05:00 z pomieszczenia radiooperatora dotarł do nas na pomost przez rurę głosową wyraźnie podekscytowany głos starszego chorążego Hideo Shoji: „Samolot rozpoznawczy z *Shokaku* melduje o dużym zespole nieprzyjaciela w KH17. Zespół składa się jednego lotniskowca typu *Saratoga* i 15 innych okrętów idących na północny zachód. Godzina 04:50”. Zdrętwiałem prawie, sprawdzwszy, że KH17 znajduje się w odległości 210 mil w namiarze 125 stopni. Ustaliliśmy, że przeciwnik powinien się znajdować dokładnie przed

nami, z lekkim odchyleniem w prawo. Ciarki przeszły mi po plecach. Moi oficerowie spojrzeli na mapę i jęknęli.

Podobna konsternacja panowała na pomostach pozostałych japońskich okrętów. Wszyscy nagle zdali sobie sprawę, jak mało brakowało, żeby wpakować się w zastawioną pułapkę. Gdybyśmy kontynuowali marsz na południe bez wykonania dwóch zwrotów i chwilowego skierowania się na północ, to Amerykanie mogliby uderzyć na nas od tyłu, dokonując strasznego pogromu.

Na pomoście *Shokaku* admirał Nagumo po raz pierwszy od wielu godzin szerzył zęby w uśmiechu. Rozkazał natychmiast wypuścić w powietrze samoloty, które już zaczynały toczyć się po pokładach. Wszyscy nauczyli się pod Midway, iż najmniejsza chwila zawahania może skończyć się katastrofą. *Shokaku* i *Zuikaku* wysłały 40 bombowców i 27 myśliwców w ciągu 15 minut. Ich szybkie działanie stanowiło całkowite przeciwieństwo ślamazarności, jaką dwa miesiące wcześniej obserwowałem w tym samym rejonie na *Ryujo*.

Nagle z chmur wyskoczyły dwa amerykańskie samoloty rozpoznawcze i zrzuciły kilka bomb na lotniskowiec *Zuiho*. Błyskawiczna akcja opłaciła się im. Jedna bomba przebiła rufowy pokład startowy i eksplodowała. Powstały w wyniku eksplozji pożar szybko ugaszono, ale pokład został zniszczony.

Dowódca *Zuiho* przesłał meldunek, że jego okręt wysłał samoloty w powietrze, ale ani jednemu nie uda się wylądować na uszkodzonym pokładzie. Nagumo niechętnie rozkazał *Zuiho* odejść po uprzednim wysłaniu w powietrze wszystkich myśliwców. Z pokładów okrętów usunięto materiały łatwopalne i otwarto wszystkie rury wodne. Zlokalizowano nasz zespół i w każdej chwili mogły pojawić się znaczne siły nieprzyjaciela.

O godzinie 06:00 wysłano kolejną falę japońskich samolotów; w ich składzie było 16 myśliwców z *Zuiho*. Lotniskowce pozostały teraz bez osłony powietrznej. Musieliśmy uderzyć pierwsi.

W tym czasie na lotniskowcu *Junyo* admirał Kakuta tupał ze złości, otrzymawszy wiadomość, że przeciwnik znajduje się w odległości 330 mil. Rozkazał swym okrętom udać się na pełnej prędkości w kierunku południowo-wschodnim i palacze w kotłowniach entu-

zjastycznie przyjęli ten rozkaz. Duży okręt, przerobiony na lotniskowiec, osiągnął maksymalną prędkość 26 węzłów w rekordowym czasie 10 zamiast normalnych 20

minut. *Junyo* wyszedł z formacji kołowej, pozostawiając za sobą trzy eskortujące go niszczyciele.

Marynarze na niszczycielach nie wierzyli własnym oczom, patrząc, jak wyprzedza ich najpowolniejszy lotniskowiec we flocie. Minęła ponad godzina, zanim niszczyciele dogoniły swój szarżujący okręt flagowy. 330-milowa odległość od przeciwnika była do pokonania. Kakuta mógł wysłać samoloty i nakazać im lądować na znajdujących się bliżej *Shokaku* lub *Zuikaku*. Nie musiały wracać *na Junyo*. Jednak chciał zbliżyć się bardziej do przeciwnika, aby móc wysłać kilka razy przeciwko niemu swe samoloty.

Synchronizacja i ruchy przeciwnika były bardzo pomysłowe, jednak nie przewidział on, że mniejszy, bardziej oddalony zespół z jedynym tylko lotniskowcem będzie walczył tak zażarcie.

O godzinie 07:14 Kakuta wysłał do ataku na wroga 29 samolotów w trzech falach.

Śniadanie tego dnia było jeszcze bardziej spartańskie niż zwykle. Przeżuwałem alarmową rację żywnościową w postaci sucharów i wody, gdy nadleciał nasz samolot rozpoznawczy, odpowiednio przechylając się na lewe i prawe skrzydło dla właściwej identyfikacji i gładko wylądował na pokładzie *Shokaku*. Gdy tylko się zatrzymał, obsługa pokładowa dobiegła do samolotu, aby przygotować go do kolejnego lotu. Został szybko przesunięty na bok, gdyż z pokładu startowało sześć myśliwców, mających zapewnić naszym okrętom osłonę powietrzną. Spodziewaliśmy się w każdej chwili ataku nieprzyjaciela.

Pierwszy meldunek z naszych samolotów nadszedł o 07:10: „Wykryty nieprzyjacielski lotniskowiec... wszystkie samoloty atakują”. 40 naszych bombowców i samolotów torpedowych w skoncentrowanym ataku, trwającym około 10 minut, uzyskało kilka celnych trafień w lotniskowiec *Hornet*, a wiele bomb padło bardzo blisko niego.

Od tych ekscytujących wiadomości moją uwagę odciągnął kolejny bombowiec, który usiłował wylądować na pokładzie *Shokaku*.

Ze względu na uszkodzenia musiał siadać na wodzie przy rufie lotniskowca. *Amatsukaze* pośpieszył na miejsce, by wyłowić załogę, zatrzymał się przy tonącej maszynie i spuścił szalupę ratunkową. Gdy trwała ta operacja, spostrzeżono samoloty wroga. Rozległ się alarm i cała załoga rzuciła się na stanowiska bojowe. Spojrzałem w górę i ujrzałem około tuzina nurkujących bombowców, wylatujących z podstawy chmur na 2000 metrów. Kontynuowałem operację ratunkową. Byłem pewien, że samoloty raczej obiorą sobie za cel lotniskowiec *Shokaku*, niż mój mały niszczyciel\*

Gdy szalupa z *Amatsukaze* wracała z dwoma uratowanymi lotnikami, wszystkie okręty otworzyły ogień do nadlatujących samolotów wroga. Sześć naszych myśliwców osłony powietrznej rzuciło się na nie z zapalem. *Amatsukaze* natychmiast przyłączył się do walki. Jakże różna była japońska reakcja od tej sprzed dwóch miesięcy, gdy atakowany był lotniskowiec *Ryujcń*

Dwa nieprzyjacielskie samoloty torpedowe, trafione przez nasze myśliwce, wybuchły i zniknęły w obłokach dymu. Jeden z naszych myśliwców staranował trzeci samolot wroga, powodując potworny wybuch, który rozerwał obie maszyny. Widziałem jak wpadają do morza dwa bombowce wroga, najwyraźniej trafione ogniem artylerii przeciwlotniczej. Ze zdziwieniem obserwowałem brak amerykańskich myśliwców. Zastanawiałem się, dlaczego wróg przyleciał bez eskorty.

Liczba nieprzyjacielskich samolotów malała. Niebo przesłaniały białe i żółte obłoki dymu, powstałego na skutek ognia zaporowego naszych okrętów. Wydawało się, że może nam się uda wyjść cało z tego ataku. *Amatsukaze* zygzakował ze stałą prędkością 33 węzłów, jednak połowę swojej uwagi poświęcałem *Shokaku*, który potrzebował skutecznej osłony. Zobaczyłem, że dwa bombowce przedarły się przez ogień przeciwlotniczy lotniskowca i zanurkowały w jego kierunku z wysokości około 700 metrów. Samoloty wyrównały lot w ostatnim momencie i znikły w chmurach. W następnej sekundzie

Były to samoloty z lotniskowca *Hornet*: 15 bombowców nurkujących *Dauntless* oraz 6 *Avcngerów*.

ujrzałem podobne do błyskawic dwa lub trzy srebrne zygzaki, pędzące w stronę ogromnego lotniskowca. Ich uderzenia zasygnalizowały rozbłyski w części dziobowej i na śródkręciu, w pobliżu pomostu *Shokaku*. Pokład szybko się wyrzucił i eksplodował. Płomienie wystrzeliły z powstałych otworów. Jęknąłem na widok coraz większych płomieni oraz czarno-białego dymu wydobywającego się z pokładu. Okręt

**flagowy został w końcu trafiony czterema bombami. Jakże był nieodporny na ciosy!**

***Shokaku* wykonał zwrot, utrzymując prędkość ponad 30 węzłów. Najwyraźniej maszyny nie zostały uszkodzone. Zaczął się wycofywać z dwoma niszczycielami, stanowiącymi eskortę. Przed opuszczeniem rejonu działań, Nagumo przesłał mi rozkaz eskortowania *Zuikaku*, jedyne go lotniskowca z jego zespołu zdolnego nadal prowadzić działania\***

**Nie mogłem uwierzyć, że *Shokaku* jest tak mało odporny na ciosy. Skąd ta słabość, skoro dysponował najlepszymi lotnikami i dobrze wyszkoloną załogą? Zatopienie *Ryujo* nie było zbyt zaskakujące. Znaliśmy jego niską wartość bojową. Porażka *Shokaku* była jednak dla mnie niezrozumiała. Ale nie miałem czasu na rozmyślanie. Należało wykonywać zadania. Atak nieprzyjaciela zakończył się, lecz w każdej chwili mogły nadlecieć kolejne fale bombowców i zaatakować *Zuikaku*. Ponadto, *Zuikaku* musiał przyjąć powracające samoloty z wszystkich trzech lotniskowców. Naturalnie, niektóre z tych samolotów, a w szczególności uszkodzone, będą siadały na wodzie. *Amatsukaze* pognał w kierunku *Zuikaku* z pełną prędkością.**

**Minęła godzina i nie stwierdziliśmy żadnego ruchu nieprzyjaciela. Byliśmy uradowani widokiem myśliwców z *Zuiho*, powracających w małych grupach z akcji. Ich piloci wyjaśnili tajemnicę braku eskorty bombowców, które atakowały *Shokaku*. Pierwsza japońska fala 40 bombowców i 27 myśliwców napotkała w połowie drogi grupę samolotów alianckich. Tak rzadkie spotkanie zaskoczyło obie strony. Część japońskich myśliwców odłączyła się, aby zaatakować**

**Lotniskowiec *Junyo*, który także przetrwał atak, wchodził w skład Sił Przednich admirała Kondo. Nagumo nim nic dowodzi!...**

nieprzyjaciela. Nad Pacyfikiem, w połowie drogi między wrogimi zespołami uderzeniowymi wywiązała się zażarta walka powietrzna.

Zestrzelono osiem amerykańskich myśliwców. Nie zginęły na próżno. Umożliwiły amerykańskim bombowcom przeprowadzenie ataku, który wyłączył z akcji *Shokaku*. Pozbawione części eskorty japońskie samoloty, atakujące lotniskowiec *Hornet*, miały również ciężką przeprawę. Stracono siedem naszych bombowców.

Okazało się, że grupa 21 bombowców i 8 myśliwców z *Horneta* uderzyła na naszą straż przednią, podczas gdy mniejsza grupa samolotów z *Enterprise* zaatakowała *Shokaku*. Dlaczego większa grupa samolotów z *Horneta* wybrała sobie za cel wysunięty zespół krążowników, zamiast dwóch lotniskowców, stanowiących trzon floty, wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą. Krążowniki znajdowały się 120 mil przed nami, w efekcie zwrotów Nagumy podwajając początkową odległość 60 mil. Grupa z *Horneta* zapewne nie mogła odnaleźć trzonu floty.

Uszkodzony został jedynie krążownik *Chikutna* ze straży przedniej. Kilka trafień bombami spowodowało, że stracił prędkość i został odesłany do Truk w eskorcie dwóch niszczycieli. Amerykanie nie poszli za ciosem i nie wykorzystali swoich wcześniejszych ataków, pozostawiając całą inicjatywę w rękach japońskich. Podczas gdy załoga opuszczała lotniskowiec *Hornet*, *Enterprise* był bezlitośnie bombardowany przez kolejne fale japońskich bombowców. Kinkaid rozpoczął odwrót, widząc fiasko operacji.

Jednak minęło zbyt dużo czasu, zanim zdaliśmy sobie sprawę, że przeciwnik został rozgromiony. Mając w pamięci koszmar pod Midway, trudno nam było wyobrazić sobie, iż obecna sytuacja jest diametralnym przeciwieństwem tamtej.

Po krótkim, lecz skutecznym ataku na *Shokaku*, pięć niszczycieli – w tym mój – otaczających *Zuikaku*, miało pełne ręce roboty, wyławiając naszych lotników z wody. *Amatsukaze* pośpiesznie wyłowił dwuosobową załogę bombowca. Pilot był ranny w lewą nogę. Powiedział:

–Dostałem w zbiornik paliwa. To cud, że samolot nie eksplodował.

Następnie samolot torpedowy lądował na pokładzie *Zuikaku*, lecz nie był w stanie się zatrzymać. Podskakiwał dziko, kapotował i ostatecznie wpadł do oceanu. Natychmiast ruszyliśmy na miejsce wypadku, ale samolot zatonął wraz z załogą, zanim do niego dotarliśmy.



Myśliwiec wodował przy burcie mojego niszczyciela. Dałem całą wstecz i zatrzymałem się na czas, by wyłowić ciężko rannego lotnika, zanim jego samolot poszedł na dno. Gdy moi marynarze udzielali mu pierwszej pomocy, ten z ostatnim tchnieniem wymówił jedynie „Mamo!” Tego dnia *Amatsukaze* uratował z morza 13 lotników. Trzech kolejnych umarło wkrótce po wyłowieniu.

Dwa pozostałe lotniskowce dawały z siebie wszystko. *Junyo* dołączył do *Zuikaku* wczesnym przedpołudniem i o godzinie 11: 06 wypuścił drugą falę 15 samolotów. Pięć minut później *Zuikaku* wysłał 13 samolotów w pościgu za uciekającymi Amerykanami. *Ju-nyo Kakuty* nadal utrzymywał dużą prędkość i wysłał trzecią grupę samolotów, składającą się z maszyn, które powróciły i zatankowały wczesnym popołudniem.

Jednak nie wszyscy japońscy admirałowie byli tak energiczni jak Kakuta. Wiceadmirał Nobutake Kondo, zastępca głównodowodzącego Połączonej Floty, prowadził pancerniki *Kongo* i *Haruna*, eskortowane przez około tuzin krążowników i niszczycieli. Zespół ten, posiadający olbrzymią siłę ognia, posuwał się dość niezdecydowanie.

Powściągliwy był także kontradmirał Koki Abe, dowodzący zespołem straży przedniej, składającym się z dwóch pancerników i pięciu niszczycieli. Jego krążownik *Chikutna* oraz dwa niszczyciele już opuściły rejon bitwy. Wystawiony po raz pierwszy na wściekły atak z powietrza, Abe najwyraźniej stał się zbyt ostrożny.

Gdy popołudniu nadeszły rozkazy z Truk, by „ścigać i zniszczyć uciekającego przeciwnika”, było już za późno. Szybkie okręty Kondo szły z prędkością 30 węzłów, ale nie były w stanie zmniejszyć 300- milowej odległości między sobą i wrogiem. Tym sposobem błąd Kondo umożliwił przeciwnikowi ucieczkę i uchronił go od poniesienia dodatkowych strat.

**W nocy niszczyciele *Makigumo* i *Akigumo* dotarły do *Horneta*. Dwa amerykańskie okręty w pobliżu bezbronego lotniskowca zawróciły i uciekły, a japońskie niszczyciele dobiły płonący wrak czterema torpedami.**

**Wczesnym rankiem 27 października Nagumo powrócił na niszczycielu *Arashi* w rejon wcześniejszych działań. Tuż po godzinie 12:00 opanowano pożary na *Shokaku*. Nagumo przeniósł się z *Ara-shi* na *Zuikaku* i przejął dowodzenie z tego lotniskowca. *Zuikakii* i *Junyo* wystąpiły w powietrze wiele samolotów, ale te nie mogły odnaleźć floty nieprzyjaciela w promieniu 300 mil. 27 października o godzinie 06:30 Nagumo odwołał operację. Tego dnia wszystkie okręty jego zespołu zebrały się i triumfalnie popłynęły do Truk.**

**Wykaz strat poniesionych w bitwie pod Santa Cruz wygląda następująco:**

**Pomimo przewagi Japonii w tej bitwie, zwycięstwo strategiczne należało do przeciwnika. W rezultacie tego starcia Amerykanie zyskali cenny czas, który pozwolił im na wzmocnienie sił i przygotowanie następnych operacji. Osiągnięto to niewielkim kosztem, ponieważ zespół idący w środku formacji, dowodzony przez admirała Kondo, nie wykazał waleczności i bojowego ducha. Gdyby zareagował tak, jak powinien -jak uczyniły głowa i ogon – to mogło dojść do całkowitego zniszczenia sił przeciwnika.**

**Biorąc więc pod uwagę stosowaną taktykę i liczbę straconych okrętów i samolotów, było to zwycięstwo Japonii. Nieprzyjaciel wszedł do walki z przewagą taktyczną i psychologiczną, lecz pewność siebie drogo go kosztowała. Wróg mógł uderzać kiedy i gdzie chciał. Ku jego zaskoczeniu, głowa i ogon japońskiego przeciwnika były szybkie i zwinne – odwrotnie niż pod Midway – który skutecznie zadawały ciosy z całą siłą jaką dysponował, zgodnie z tym, co zostało spisane przez Sun-tze.**

Radość z powodu zwycięstwa pod Santa Cruz nie trwała długo. Admirala Nagumę oczekiwali w Truk nowe rozkazy. 2 listopada zwolniono go ze stanowiska dowódcy Trzeciej Floty, jak oficjalnie nazywał się jego zespół uderzeniowy i przeniesiono do kraju na stanowisko komendanta Bazy Morskiej Sasebo.

Po usłyszeniu tych wieści udałem się do admirała, nie wiedząc, czy mu gratulować, czy współczuć. Nagumo wyglądał na zmizero-wanego starca. Wydawało się, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy postarzał się o 20 lat.

–Miło cię widzieć, Hara – uśmiechnął się – Świetnie się spisałeś.

Jestem z ciebie dumny.

Zaczerwieniłem się i po krępującej ciszy zapytałem:

–Admirale Nagumo, nie wygląda pan dobrze. Czy jest pan chory?

–Och, to tylko grypa – odparł niedbale. – Gdy już wrócę do domu, nabiorę sił i wkrótce dołączę do ciebie w boju.

–Tak, panie admirale, klimat Sasebo pana wyleczy, a zasługuje pan na odpoczynek. Walczy pan nieprzerwanie od roku. W porównaniu z panem, ja brałem udział w rejsie wycieczkowym.

–Cóż, od teraz będzie ci trudniej. Wszystkie lotniskowce oprócz *Junyo* płyną do domu na naprawy. I straciliśmy wielu z naszych najlepszych lotników. Odpowiednie wyszkolenie nowych pilotów zabierze nam trochę czasu.

–Przepraszam, panie admirale, ale czy *Shokaku*, *Zuikaku*, *Zuiho* i *Hiyo* muszą koniecznie odejść na oddalone o 2500 mil wody macierzyste? Czy mamy walczyć ze wsparciem lotniczym tylko z *Junyo*'?

–Tak, Hara. Nasze okręty pod Santa Cruz zostały uszkodzone w niewielkim stopniu, ale straciliśmy pewną liczbę najlepszych pilotów i dowódców kluczy. Mówiąc między nami, Hara, to było zwycięstwo w jednej bitwie, ale druzgocąca klęska strategiczna dla Japonii. Jak wiesz, podczas pobytu w Stanach, prowadziłem specjalne badania nad potencjałem militarnym Ameryki. Biorąc pod uwagę miażdżącą przewagę gospodarczą przeciwnika, musimy w każdej bitwie zadać mu druzgocąca klęskę. Ostatnia bitwa, niestety, nie była całkowitym zwycięstwem.

**Nagumo został zastąpiony przez wiceadmirała Jisaburo Ozawę, wybitnego eksperta w dziedzinie niszczycieli. Jednak nie potrafiliśmy ocenić jego kwalifikacji niezbędnych do dowodzenia zespołem uderzeniowym. Nic dziwnego, że wiadomość o nominacji przyjęliśmy z mieszanymi uczuciami. Wiadomo było powszechnie, że Nagumo jest kompletnie wyczerpany i niezdolny do służby w warunkach bojowych. Wszyscy mieli nadzieję, iż nowy dowódca „sprawi cud” i poprowadzi nas do wielkich zwycięstw.**

**Następnie odwiedziłem Kakutę, który akurat awansował. Chciałem mu pogratulować. Wiceadmirał był jak zwykle w dobrym nastroju, ale spoważniał, gdy zaczęliśmy dyskusję o tym, że jego zespół ma działać z jedynym japońskim lotniskowcem na południowo-zachodnim Pacyfiku.**

**W kwaterze głównej Połączonej Floty admirała Yamamoto panowała ciężka i napięta atmosfera, gdy złożyłem tam wizytę kurtuazyjną. Z powodu ciężkich strat 2. Dywizji, armia postanowiła wysłać na Guadalcanal 38. Dywizję. Armia zażądała od Yamamoto pełnego wsparcia przy transporcie wojsk. Nie miał innego wyjścia, musiał się zgodzić.**

Yamamoto wiedział, że wszystkie jego jednostki są skrajnie wyczerpane po bitwie pod Santa Cruz. Jednak miał wysłać je ponownie, tym razem z niedostateczną osłoną powietrzną. Yamamoto rozumował, że skoro wróg poniósł tak duże straty pod Santa Cruz, musi być równie w złej kondycji. Przez pewien czas te przewidywania sprawdzały się. Dwadzieścia japońskich niszczycieli przetransportowało na wyspę całą 38. Dywizję, bez ataku przeciwnika, w rejsach odbywających się 2, 7, 8 i 10 listopada. Jednak US Navy, tak jak w czasie poprzedniej operacji, wyczekiwała jedynie odpowiedniej chwili. Amerykanie powrócili i starli się z Japończykami w serii zażartych bitew morskich u wybrzeży Guadalcanalu w dniach 12 – 15 listopada.

Wziąłem udział w pierwszej z tych bitew i stwierdziłem, że prognozy Nagumy potwierdziły się. Było znacznie trudniej niż w jakiegokolwiek innej bitwie, w której wcześniej brałem udział. Storpedowałem i zatopiłem krążownik *Juneau* oraz niszczyciel *Barton* i uszkodziłem *San Francisco*, okręt flagowy kontradmirała T. Callaghana. Dwa pociski z amerykańskiego krążownika *Helena* skosiły 43 moich ludzi, podczas gdy ja, stojąc wśród nich, nawet nie zostałem draśnięty. Miałem szczęście, że przeżyłem tę bitwę.

Była to jedna z najbardziej fantastycznych bitew morskich z tego względu, że czternaście japońskich i trzynaście amerykańskich okrętów toczyły ją, znajdując się w małej odległości między sobą. Japonia straciła jeden pancernik i dwa niszczyciele. Z floty amerykańskiej przetrwały tylko trzy niszczyciele i jeden poważnie uszkodzony krążownik. Zginęło kilku dowódców amerykańskich. Stany Zjednoczone poniosły jedną z największych klęsk w wojnie na Pacyfiku. Jednak Japończycy nie mieli pełnej satysfakcji z wyników tej bitwy. Ponadto, japoński oficer dowodzący został postawiony przed sądem wojennym i odsunięty od czynnej służby za „haniebne dowodzenie”.

W bitwie panowało niesłychane zamieszanie. Obustronne straty w jej wyniku nie są tajemnicą, lecz szczegóły prawdopodobnie nigdy nie będą znane. Starłem się w pełni zrekonstruować działania, przedstawić je obiektywie i bez przekłamań. Japońskimi okrętami

dowodził kontradmirał Koki Abe. specjalista w dziedzinie niszczycieli i weteran. Znano go z wyjątkowej ostrożności, którą jego krytycy nazywali bojaźliwością. W bitwie pod Santa Cruz dowodził zespołem straży przedniej i przetrwał amerykańskie ataki z powietrza, ale na końcu nie potrafił dopaść uciekających okrętów przeciwnika.

**Admirał Abe nie przyjął entuzjastycznie rozkazu Yamamoto, nakazującego mu poprowadzić eskadrę czternastu okrętów i ostrzelać cele lądowe pociskami zapalającymi, jak uczynił to Kurita w poprzednim miesiącu. Abe uważał, że Amerykanie nie są tak głupi, by taka sama metoda ataku była skuteczna przeciwko zazdrośnie strzeżonej wyspie.**

**Abe był w bardzo kiepskim nastroju – szczególnie po otrzymaniu wieści o bitwie toczonej 11 października koło wyspy Savo, w której zginął jego wieloletni przyjaciel, kontradmirał Aritomo Goto. Rozbitkowie opowiedzieli Abe, że przyłapały ich wyposażone w radar okręty nieprzyjaciela, dowodzone przez kontradmirała Normana Scotta. Abe wiedział również, że Goto zginął, będąc przekonany, że jest ofiarą ognia prowadzonego przez własne jednostki. Na rozbitym pomoście krążownika *Furutaka*, wraz z ostatnim tchnieniem wyszeptał: „*Bakayaro! Bakayaro!*” (Głupi drań!). Umierający admirał wypowiedział te słowa pod adresem Japończyka odpowiedzialnego, jak uważał, za jego śmierć. Możliwe też, że mówił je do siebie.**

**Nie była to chwalebna śmierć dla dowodzącego admirała i Abe, rozgoryczony, gdy się o tym dowiedział, postanowił za żadną cenę nie pójść w ślady Goto. Abe właściwie zinterpretował brak reakcji na lądowanie 38. Dywizji jako manewr mylący, taki sam zresztą poprzedzał bitwę pod Santa Cruz. Był więc przygotowany na najgorsze.**

**Mój *Amatsukaze* opuścił Truk 9 listopada w grupie ośmiu niszczycieli z lekkim krążownikiem *Nagara*. Wczesnym rankiem 12 listopada okręty te w pobliżu Shortlandów dołączyły do dwóch pancerników i trzech kolejnych niszczycieli admirała Abe. O godzinie 08:30 tego samego dnia, około 300 mil na północ od naszego**

punktu docelowego, zostaliśmy wykryci przez B – 17. Kakuta wysłał przeciwko niemu samoloty z *Junyo* i B – 17 odleciał, nie zrzucając ani jednej bomby. Jednakże amerykański samolot zebrał bez wątpienia wszystkie informacje, dotyczące naszych ruchów. Ten wczesny kontakt z przeciwnikiem wzmógł naturalną ostrożność Abe. Również w tym samym czasie dowiedział się, że 11 i 12 listopada przeciwnikowi udało się wzmocnić siły, którymi mógł dysponować.

O godzinie 13:30 Abe nakazał radykalną zmianę szyku. Nasz pojedynczy szyk został zamieniony na ściśnięte podwójne półkole. Pięć niszczycieli tworzyło łuk w odległości 8000 metrów przed krążownikiem *Nagara*. Sześć pozostałych niszczycieli szło w układzie wachlarzowatym wokół krążownika. Odstępy między nimi wynosiły 2000 metrów. Okręt flagowy *Hiei* i jego siostrzana *Kirishima*, 27500-tonowe pancerniki, płynęły w kolumnie za *Nagarą* w równych 2000-metrowych odstępach.

Wyznaczone pozycje w formacji osiągnięto do godziny 14:00, gdy znajdowaliśmy się 200 mil od Guadalcanalu. Sądziłem, że szyk ten został przyjęty, aby zapobiec nieoczekiwanemu atakowi spod wody bądź z powietrza podczas podchodzenia do celu. Nigdy nie sądziłem, że Abe tak się przejmie możliwością zaskoczenia przez wroga, iż utrzyma ten skomplikowany układ przez cały czas trwania operacji.

Gdy podążaliśmy na południe z prędkością 18 węzłów, *Hiei* katapultował samolot rozpoznawczy. Przez godzinę nie przekazywał nam żadnych wiadomości. Nie nadlatywały też samoloty wroga. Nagle załamała się pogoda. Momentalnie nadciągnęły gęste chmury, przynosząc tropikalny sztorm. Nastąpiło niesamowite oberwanie chmury i wszystko pogrążyło się w ciemnościach. Trudno było zobaczyć najbliższą jednostkę. Na *Amatsukaze* mieliśmy coraz bardziej napięte nerwy, wyczekując rozkazu nakazującego zwolnić i zmienić szyk na mniej skomplikowany. Nie doczekaliśmy się.

Dla Abe sztorm był niczym dar zesłany z niebios. Wiedział, że pod jego osłoną eskadra jest bezpieczna od wszelkiego rodzaju ataków. Na uwagę swoich oficerów sztabowych, że powinien zwolnić, parsknął:

–Musimy utrzymywać prędkość, aby we właściwym czasie osiągnąć rejon celu.

Szkwał w tropikach występuje zwykle na niewielkim obszarze i rzadko trwa dłużej niż kilka minut. Ku naszemu zdziwieniu szkwał ten wydawał się nie kończyć. Nadal płynęliśmy z prędkością 18 węzłów. Minęły dwie godziny, a ulewny deszcz w ogóle

nie ustawał. Pot ciurkiem spływał nam po twarzach i plecach, razem ze strugami deszczu. Byliśmy przemoczeni jak szczury.

W okresie pokoju dowódca zespołu nigdy nie prowadziłby okrętów przez oślepiający sztorm na podobnej prędkości i w tak skomplikowanej formacji. Wszystko mogło się wydarzyć. Jednak tego dnia długa przeprawa prawie na ślepo nie nastręczyła żadnych problemów. W tych warunkach marsz, trwający ponad siedem godzin, świadczył o wysokich umiejętnościach załóg japońskich niszczycieli. Dobre wyszkolenie spowodowało również, iż nie zaczęliśmy strzelać do swoich jednostek, gdy później, podczas bitwy doszło do zamieszania. Meldunki amerykańskie stwierdzały, że niektóre z naszych okrętów prowadziły bratobójczą walkę, ale to nie jest zgodne z prawdą.

Abe stał na pomoście *Hiei* w doskonałym nastroju. Zwrócił się do swych przemokniętych oficerów:

–Ten błogosławiony szkwał pędzi z tą samą prędkością i tym samym kursem co my.

Nadszedł pierwszy meldunek z samolotu rozpoznawczego: „Ponad 12 nieprzyjacielskich okrętów u wybrzeży Lunga”. Abe zarechotał:

–Jeśli niebiosa nadal będą nam sprzyjać, to może nawet nie będziemy mieli z nimi do czynienia”.

Eskadra posuwała się dalej. Godziny mijały, ale szkwał nie ustawał. Wydawało się nawet, że zaczął raczej przybierać na sile. Podczas całej mojej kariery nigdy nie doświadczyłem takiego deszczu. Wysysał z nas siły. Znużeni oficerowie głośno wyrażali swoje o nim opinie. Starszy chorąży Shoji powiedział:

–Ech! Ten deszcz mnie wykańcza. Mam dość. Walczmy z Amerykanami, a nie z deszczem.



O 22.00 podeszliśmy do celu, jeśli tylko wszystkie nasze jednostki dobrze nawigowały. Na pokładzie *Hiei*, Abe pochylał się nad mapami. Będąc specjalistą w dziedzinie niszczycieli, znał umiejętności wszystkich dowódców okrętów i wiedział także, iż kontradmirał Susumu Kimura na krążowniku *Nagara* jest jednym z najlepszych japońskich nawigatorów.

Abe właśnie otrzymał meldunek ze stanowiska obserwacyjnego na Guadalcanalu, stwierdzający: „Mamy obecnie bardzo złą pogodę”. Samolot rozpoznawczy z *Hiei*, który się nie odzywał od czasu meldunku znad Lunga, udał się na lotnisko na Bougainville i nawet nie próbował odnaleźć *Hiei* w sztormie. Admirał Abe zdał sobie sprawę z faktu, że podczas sztormu celne bombardowanie z morza jest niewykonalne, więc powziął decyzję o wydostaniu się z gnającego na południe szkwale. Zgodnie z tym zamierzeniem, *Hiei* nadał wiadomość na falach ultrakrótkich: „Wszystkie okręty przygotować się do jednoczesnego zwrotu o 1 8 0 stopni”.

Zareagowałem natychmiast. „Od *Amatsukaze* do *Hiei*, gotowy do jednoczesnego zwrotu o 1 8 0 stopni”. Sygnał „wykonać” nadchodził zwykle w ciągu 30 sekund po zgłoszeniu gotowości. Niespokojnie wpatrywałem się w zegarek. Zgranie w czasie ma wielkie znaczenie przy tego typu manewrach, jeśli chce się uniknąć kolizji. Minęła minuta. Nie ma rozkazów. Minuta trzydzieści sekund. Nadał cisza. Na litość boską, pomyślałem, to nie może być prawda. Wydarłem się przez rurę głosową biegnącą do pomieszczenia radiooperatora:

–Jeszcze nie ma rozkazu wykonać?!

Zdenerwowany głos odparł:

–Nie, panie komandorze. Niszczyciele straży przedniej *Yudachi*

i *Harusame* nie potwierdziły jeszcze swojej gotowości.

Minęły trzy minuty. Z rury odezwano się ponownie: „Komandorze, *Hiei* rozmawia z *Yudachi* i *Harusame* na falach średnich”.

–O nie! – wykrzyknąłem. – Czy *Hiei* postradał zmysły?

Przeciwnik z łatwością mógł przechwycić wiadomości przekazywane na falach średnich. W ten sposób nasza przewaga, wynikająca z ukrycia się w szkwale, mogła zostać zaprzepaszczona przez *Hiei*.

O 22:00 radiooperator krzyknął:

-„*Hiei* rozkazuje wszystkim okrętom wykonać 180-stopniowy zwrot!

–Zrozumiałem! – wrzasnąłem z całych sił. – Zwrot o 1 8 0 stopni!

Mój niszczyciel zawrócił z gracją. Rozglądałem się desperacko, obawiając się, że nagle jakiś inny okręt pojawi się na kursie kolizyjnym. Nic takiego się nie stało. Drastyczna zmiana kursu w skomplikowanym szyku udała się szczęśliwym trafem.

Następny rozkaz z *Hiei* brzmiał: „Wszystkie okręty zwolnić do 12 węzłów”. Abe nie chciał podejmować niepotrzebnego ryzyka. Jego wieloletnie doświadczenie mówiło mu, że początkowy szyk musi pójść w końcu w rozsypkę po siedmiogodzinnym marszu na ślepo i po drastycznym zwrocie o 1 8 0 stopni. Miał rację. Szyk był z pewnością porozrywany. Później dowiedziałem się, że pięć niszczycieli płynących łukiem w odległości 8000 metrów przed krążownikiem *Nagara*, musiało zawrócić, zanim jeszcze padł rozkaz z *Hiei*, gdyż wpadłyby na brzeg Guadalcanalu. Tym sposobem łuk straży przedniej rozdzielił się na dwie części, jedną z dwoma, a drugą – z trzema niszczycielami i części te zaczęły się coraz bardziej od siebie oddalać. Fakt ten miał duży wpływ na rozwój wypadków w czasie bitwy.

O 22:40 szkwał w końcu ustał. Minęło 30 minut od rozpoczęcia marszu powrotnego. Abe nakazał kolejny 180-stopniowy zwrot, który miał nas przybliżyć do niebezpiecznej wyspy. Byłem pewien, że teraz eskadra zostanie uformowana w pojedynczym szyku. Dotychczasowy szyk był dobry do odpierania ataków małych ścigaczy torpedowych, ale stanowiłby ogromne utrudnienie, gdybyśmy zostali zaatakowani przez znaczne siły wroga.

Abe, nadal ostrożny, niezmiennie utrzymywał obecny szyk. Po raz pierwszy zacząłem wątpić w jego mądrość. Podczas bitwy niedobrze jest wątpić w swojego dowódcę. Jednak uważałem za bezsensowne utrzymywanie takiego szyku, gdy ujawniliśmy przeciwnikowi swoją obecność, używając radia na średnich falach. Wróg na pewno nas zlokalizuje i uderzy.

–Mała wyspa, 60 stopni z lewej burty! – okrzyk obserwatora zakończył moje rozważania.

Prawie jednocześnie drugi obserwator wrzasnął:

–Wysokie góry na wprost!

Obróciłem się w lewo i ujrzałem wyłaniający się z ciemności

czarny, klockowaty kształt wyspy Savo. Przed sobą miałem ledwo widoczne na tle czarnych chmur góry Guadalcanalu. Czując nadchodzącą bitwę, trząsnąłem się z podniecenia i zaczerpnąłem duży haust świeżego nocnego powietrza. Krzyknąłem:

–Przygotować się do otwarcia ognia i odpalenia torped z prawej

burty! Odległość dla dział – 3000 metrów. Kąt wystrzelenia torped

–15 stopni.

Na okręcie zapanowała cisza, ponieważ każdy trwał przy swym stanowisku bojowym. Na *Hiei* Abe analizował różne meldunki. Obserwatorzy z Guadalcanalu informowali, że deszcz właśnie przestał padać i nie widzą żadnych wrogich okrętów u wybrzeży Lunga. Bo-ugainville meldowało o wysłaniu wodnosamolotów. Pięćdziesiąt minut po drugim zwrocie eskadra znajdowała się około 12 mil od brzegu. Abe był nadal niezdecydowany i westchnął ze zmęczenia:

–Przekażcie, aby *Hiei* i *Kirishima* przygotowały baterie głów

nych dział do ostrzału pociskami typu 3.

Na obu okrętach ogromne, jednotonowe pociski, każdy wypełniony ładunkami zapalającymi, zostały zgromadzone wokół wież. Artylerzyści nie mogli doczekać się rozkazu otwarcia ognia.

O 23:42 nadeszła wiadomość z *Yudachi*: „Wróg w polu widzenia!”.

–Jaka odległość i namiar? – ryknął Abe. – I gdzie jest *Yudachi*”}

Abe ledwo skończył, gdy obserwator na szczycie masztu *Hiei*

wrzasnął:

–Cztery czarne obiekty przed nami... wyglądają jak okręty wo

jenne. Pięć stopni z prawej burty. Osiem tysięcy metrów... jeszcze

**niepotwierdzone. Zła widoczność.**

**Abe zakrył twarz i rzekł:**

**–*Yudachi* był 10000 metrów przed nami z prawej burty. Zapytaj  
cie go o odległość.**

**Komandor podporucznik Masakane Suzuki, szef sztabu Abe, krzyknął do  
obserwatora:**

**–Czy dane o ośmiu tysiącach są poprawne? Potwierdzić!**

**–Może być dziewięć tysięcy, panie komandorze. Abe, wyraźnie wzburzony, odezwał  
się słabnącym głosem:**

**–Powiedzcie artylerzystom na *Hiei* i *Kirishimie*, żeby zamienili**

**pociski zapalające na przeciwpancerne i ustawili wieże do strzela**

**nia na wprost.**

**Abe doszedł chwiejnym krokiem do swego krzesła. Przeżywał prawdziwe katusze.  
Czy powinien rozkazać dwóm pancernikom, aby wykonały zwrot akuratb wtedy, gdy  
zamieniano pociski? Zastanawiał się i w końcu zdecydował, że nie, ponieważ dla  
nadpływającego przeciwnika jego pancerniki byłyby z tej odległości jak siedzące na  
wodzie kaczki. Za ten brak zdecydowania, jak później stwierdzono, zapłacił utratą  
własnego okrętu.**

**Na pokładach dwóch pancerników miało miejsce prawdziwe pandemonium. Prawie  
wszyscy opuścili swe stanowiska bojowe, by pomagać przy odwożeniu pocisków  
typu 3. W komorach amunicyjnych panował chaos, marynarze przepychali się i  
kopali, by dotrzeć do pocisków przeciwpancernych, znajdujących się na samym  
dole. Z odległości 9000 metrów wielki okręt potrafi strzelać ze śmiertelną celnością.  
Tylko jeden pocisk, który wylądowałby na pokładzie któregośkolwiek z tych  
pancerników, wypełnionych stosami pocisków zapalających, mógł zapalić je jak  
gigantyczne pudełka zapalek.**

**Oficerowie sygnałowi *Hiei* krzyczeli histerycznie przez radio. Fale ultrakrótkie,  
zwykle fale krótkie i średnie – używano wszystkich dostępnych częstotliwości, by  
ogłosić obecność nieprzyjaciela. Nikt już nie zważał na względy bezpieczeństwa.**

**Na pomoście *Amatsukaze* nikt nie był zaskoczony. Jednak z obawą patrzyłem na  
uwijających się jak w ukropie marynarzy na pokładzie *Hiei*. Moi obserwatorzy nadal  
nie widzieli przeciwnika i aż wili się z niepewności.**

**–Spokojnie chłopaki – krzyknąłem. – Jesteśmy dobrze przy  
gotowani do walki. Czekajmy, aż dystans zmniejszy się do 3000  
metrów.**

**Z niewyjaśnionego powodu, przez osiem długich minut, od strony przeciwnika nie  
nadleciał ani jeden pocisk. Łączna prędkość**

40 węzłów oznaczała, że oba zespoły zbliżały się do siebie 1200 metrów na minutę. 1 nadal nikt nie strzela! Cóż za kontrast z bitwą na Morzu Jawajskim, gdzie obie strony zaczęły strzelać z odległości ponad 25000 metrów. Pandemonium na *Hiei* i *Kirishimie* zakończyło się. Wszystkie pociski zapalające zostały usunięte i działa były gotowe do strzelania normalnymi pociskami przeciwpancernymi.

Dlaczego przeciwnik ofiarował nam te osiem cennych minut, które uratowały nas od katastrofy? Poszukując informacji, przeczytałem amerykańskie powojenne relacje z tej bitwy. Trudno było uzyskać odpowiedź, gdyż większość starszych oficerów amerykańskiego zespołu zginęła podczas tej akcji. Wszystkie wersje, które przeczytałem, opierały się na fragmentarycznych i często ze sobą sprzecznych relacjach tych, co przeżyli. Jednakże dowiedziałem się, że przeciwnik nie mógł otworzyć ognia w ciągu owych krytycznych ośmiu minut z powodu złego ustawienia i nieporozumień związanych z dowodzeniem.

O 23:41, kiedy *Yudachi* meldował o wykryciu wroga, zespół nieprzyjaciela nadchodził w pojedynczym szyku prosto w środek zespołu japońskiego. W takiej formacji tylko czołowy okręt mógł strzelać. To zdaje się spowodowało milczenie dział wroga na początku, ale nie tłumaczy wypadków, które nastąpiły później. Dlaczego nieprzyjaciel nie wykonał ostrego zwrotu na prawą burtę, by ustawić się w dogodnej pozycji do prowadzenia ostrzału? Dlaczego nie wybrał drugiej alternatywy i nie zbliżył się do brzegu, zachodząc nasze okręty z flanki od prawej burty? Te pytania nadal mnie dręczą.

Podczas bitwy miały miejsce inne niezwykle wydarzenia. Jednym z nich były ruchy niszczyciela *Yudachi*. Jego dowódca, komandor podporucznik Kiyoshi Kikkawa, był moim bliskim znajomym i po bitwie wyjaśnił mi, co zaszło:

–Mój błąd polegał na tym, że byłem zbyt ostrożny. W lutym brałem udział w bitwie pod Bali, podczas której mój niszczyciel *Mitsushio* został zaatakowany z flanki i ciężko uszkodzony, podczas gdy ja kierowałem ogniem w cel znajdujący się gdzie indziej. Nie mogłem zapomnieć tej gorzkiej nauki.

12 listopada *Yudachi* wraz z *Harusame* szukał trzech pozostałych okrętów, z którymi początkowo tworzyliśmy łuk straży przed-

niej. Podczas tych poszukiwań nie domyśliliśmy się, że z powodu wcześniejszych dwóch zwrotów o 180 stopni te trzy okręty znalazły się za nami, a nie przed.

Doznałem szoku, gdy ujrzałem, jak nieprzyjacielski niszczyciel wynurza się nagle z

ciemności i celuje w nasze śródkręcie tak, by nas staranować. Koszmar z Bali przemknął mi przez myśli. Cokolwiek by powiedzieć, nie byłem gotów do otwarcia ognia. Wykonaliśmy szaleńczy zwrot, meldując *Hiei* o naszym spotkaniu, ale nie mogliśmy podać pozycji, gdyż nie wiedzieliśmy, w którym miejscu szyku się znajdujemy.

Uciekaliśmy przez kilka minut i ujrzeliśmy błyski wystrzałów. Byłem zdenerwowany i zawstydzony. Rozkazałem *Yudachi* skierować się ponownie w kierunku kolumny amerykańskiej. W tym czasie wszyscy na okręcie byli wściekli, że nie potrafiliśmy uderzyć na przeciwnika.

Odtąd *Yudachi* walczył dzielnie aż do chwili, gdy zatonął. *Ha-rusame* dołączył do Nagary. Najwyraźniej nie mógł nas odnaleźć w ciemnościach. *Yudachi* płynął na dopalaczach wyciągając 35 węzłów.

Rozpadł się nie tylko przedni łuk szyku, ale także wewnętrzny pierścień. Siedem godzin kursu na ślepo i dwa gwałtowne 180-stop-niowe zwroty to zbyt wiele dla jakiegokolwiek ugrupowania.

O 23:50 *Hiei* włączył reflektor, by zorientować się, że *Nagara* już nie znajduje się, jak poprzednio, 2000 metrów z przodu. Krążownik z prędkością 36 węzłów odszedł jakieś 5000 metrów do przodu i skręcał na lewą burtę przed niszczycielem *Yukikaze*, który wyprzedzał mój okręt o 2000 metrów. Kiedy snop światła z reflektora *Hiei* złapał krążownik *Atlanta*, znajdujący się w odległości około 5000 metrów, ten natychmiast strzelił pełną salwą burtową 127-milime-trowych dział. W wyniku pośpiesznego celowania, wszystkie pociski padły około 2000 metrów przed *Hiei*.

Trzydzieści sekund później *Hiei*, wykonując zwrot na lewą burtę, otworzył ogień ze swych ośmiu dział kalibru 356 milimetrów. 5000 metrów to dla takich dział jakby przystawić lufę do głowy. Prawie wszystkie pociski, każdy ważący tonę, trafiły *Atlantę*. Kontradmiral

Norman Scott i wszyscy inni oficerowie na pomoście krążownika zginęli od razu. Tym sposobem, pierwszą salwą Abe pomścił swego przyjaciela Goto. Była to jedna z najcelniejszych salw w pojedynku ogniowym między okrętami podczas wojny na Pacyfiku.

*Hiei* drogo zapłacił za użycie reflektora. Cztery amerykańskie niszczyciele przed *Atlantą* skoncentrowały swój ogień na *Hiei* z odległości od kilkuset do 2000 metrów. Czołowy okręt *Cushing* strącił salwę za salwą ze swych dział głównych oraz długie serie z karabinów maszynowych w kierunku pomostu *Hiei*. Jednakże źle wycelowane pociski smugowe spadały kaskadami wokół mego *Amatsukaze*. Spektakl był tak oszołamiający, że przez długą chwilę stałem oślepiiony na pomoście. Na szczęście nie odnotowano trafień na moim okręcie.

Według raportów, *Cushing* miał wystrzelić sześć torped w kierunku *Hiei*. Żadna nie trafiła. Jeśli przeszły dalej, to żaden z moich marynarzy ich nie zauważył. Jestem więc skłonny sądzić, że torped nie wystrzelono. Natomiast pociski z *Cushinga* przelatywały nad *Hiei*, padając niczym grad wokół *Amatsukaze* i przygważdżając go. Przed nami z lewej burty znajdował się brzeg wyspy Florida, z jej licznymi rafami. Krzyknąłem:

–Zwiększyć prędkość! Zjeżdżamy stąd! Na prawą burtę!

Okręt natychmiast zareagował. Oderwał się od *Hiei* i z płynącym za nim niszczycielem *Yukikaze*, przeszedł obok prawej burty krążownika *Nagara*. Zobaczyłem wiele amerykańskich okrętów, poruszających się jak widma w ciemności. Szły w prawo, wzdłuż wybrzeża Guadalcanalu.

–Pełny zwrot, prędko na burt, cała naprzód! – wydałem rozkaz.

Zdecydowałem się zaatakować wrogie okręty, by zadać im cios,

zanim wyjdą na pozycję do ataku na naszą ściśniętą formację. W następnej chwili widma znikły na tle czarnej linii brzegowej. Chwilowo oślepiiony pociskami smugowymi, mrugałem powiekami i wpatrywałem się intensywnie przed siebie, aż popłynęły mi łzy z oczu. Trzy japońskie niszczyciele nagle pojawiły się z prawej flanki *Hiei*, uniemożliwiając mi otwarcie ognia do przeciwnika.

Zaniechawszy chwilowo akcji ofensywnej, spojrzałem na *Hiei*. Postrzępiony maszt był cały w płomieniach. Amerykański niszczy-



ciel *Laffey* musiał trafić nasz krążownik. Kląłem tę sytuację i nagle zobaczyłem, że trzy nasze niszczyciele zaczęły skręcać przez lewą burzę, w oczywisty sposób starając się osłonić *Hiei* od tyłu. Były to *Akatsuki*, *Inazuma* i *Ikazuchi*- jednostki nowsze i szybsze od mojej. Chciałem podążyć za ich kolumną.

Nagle przed dziobem rozbłysło kilka flar. Później dowiedziałem się od admirała Kimury, że wystrzelono je z *Nagarw*. Wyraźnie zobaczyłem pięć lub sześć nieprzyjacielskich okrętów w szyku. Najbliższy był w odległości 5000 metrów, od mego dziobu 30 stopni z prawej burty i zbliżał się mniej więcej kursem równoległym. Gar-dło mi się ścisnęło. Serce waliło z podniecenia. Oto okazja, by potwierdzić moją teorię torpedową. Chociaż zaadaptowana jako doktryna przez Flotę Cesarską, pozostawała niepotwierdzona. Oto moja szansa!

Porucznik Masatoshi Miyoshi, mój oficer torpedowy, krzyknął niecierpliwie:

–Komandorze, wystrzelmy „ryby”!

–Przygotować się, rybacy! – odpowiedziałem i wydałem następne polecenia:

–Cel 30 stopni z prawej burty i zbliża się. Nastawić kąt strzału 15 stopni.

Nawigatorzy, zwrot w prawo, zbliżyć się i podążać po hiperboli.

Załoga natychmiast zareagowała. Odległość stale się zmniejszała, gdyż przeciwnicy podchodzili do siebie z łączną prędkością 60 węzłów. Miyoshi wpatrywał się we mnie niecierpliwie, ale go ignorowałem. Dziwnym trafem przeciwnik nie otworzył ognia. Nawet gdyby tak uczynił, to, chociaż byliśmy oddaleni tylko o 3000 metrów, nie trafiłby mnie idącego po hiperboli.

–Torpedy, pal! – krzyknąłem.

Osiem dużych „ryb” wyskoczyło jedna po drugiej i podążyło w kierunku celu. Obserwowałem je, modląc się, by dotarły do celu. Była 23:54. Podmuchy wiatru uderzały nas na pomoście i byliśmy zalewani pianą wzbijaną przez pędzący okręt. Gdy zmniejszając prędkość, skręciliśmy w lewo, kolejna para flar rozświetliła niebo, ukazując szyk czterech wrogich niszczycieli, w odstępach zaledwie

kilkuset jardów. *Yudachi*, strzelając ze wszystkich dział, przeciął front amerykańskiej kolumny, prawie muskając dziób niszczyciela *Aaron Ward*, który wykonał gwałtowny zwrot, by uniknąć kolizji.

Drugi okręt, *Barton*, zatrzymał się, by nie wpaść na *Aarona Warda*. W tym momencie, dwie minuty po odpaleniu moich torped, w powietrze wystrzeliły dwa wysokie słupy ognia z *Bartona*. Fajerwerki zgasły tak szybko, że aż przetarłem oczy ze zdumienia. Okręt przełamał się na pół i momentalnie zatonął.

Westchnąłem głośno. Było to spektakularne zatopienie. Moja załoga ryczała, wiwatując, ale nie zwracałem na nią uwagi. To wydawało się zbyt proste. Czułem raczej satysfakcję niż uniesienie. Był to pierwszy prawdziwy test bojowy mojej teorii, która teraz w pełni się sprawdziła.

Flary wypaliły się. W ciemności, jaka ponownie nastąpiła, *Amat-sukaze* wyszedł ze swej hiperboli i skierował się z powrotem na zachód, podczas gdy zastanawiałem się, co robie dalej. Widziałem w oddali *Hiei*, oświetlonego przez szalejące na nim pożary. Podążyliśmy w jego kierunku. Kilka minut później ujrzelśmy stłumione, przerywane rozbłyski z lewej burty. Rozbłyski ukazały nam lśniący okręt... czteromasztowy! Na pewno wróg, możliwe, że krążownik!

–Przygotować torpedy! – rozkazałem. – Cel 70 stopni z lewej burty.

–Torpedy gotowe, komandorze -odkrzyknął porucznik *Miy-oshi*, jak kadet odpowiadający profesorowi bez śladu swej uprzedniej niecierpliwości.

–Dobrze, czekaj, czekaj... czekaj, cel porusza się do przodu. Spokojnie, spokojnie... cel łatwiejszy niż ostatni. *Miyoshi*, użyj tylko czterech torped tym razem, nie ośmiu... spokojnie, spokojnie...

pal!

W ciszy, która zapadła, cztery śmiertelne „ryby” rozpoczęły swój bieg o 23:59. Trzy minuty i 40 sekund później z naszego celu wystrzelił duży czerwony płomień. Był to amerykański krążownik *Juneau*, który prowadził wymianę ognia z *Yudachi*. Moi marynarze krzyczeli z radości.

Porucznik *Shimizu*, oficer artylerii, chciał ostrzelać cel, by go dobić. Powiedziałem jednak:

–Nie, Shimizu. Zostawmy ten łup naszemu przyjacielowi *Yuda-chi*. Nie bądź niecierpliwy. Będziemy mieli wiele celów. Ostrzał artyleryjski w tym momencie tylko zdradziłby wrogowi naszą pozycję.

*Amatsukaze* popłynął prosto przed siebie. W tym czasie trwały ostre starcia w innych miejscach. Komandor podporucznik Hideo Sekino z *Hiei* zrelacjonował mi potem, jak walczył okręt flagowy. Niszczyciel *Cushing*, po ataku na *Hiei*, został złapany w ogień z niszczyciela *Terutsuki*. Japoński niszczyciel nadszedł zza lewej burty *Hiei* i mając *Cushinga* oświetlonego japońskimi reflektorami, wykończył go salwą z niewielkiej odległości.

Drugi amerykański niszczyciel, *Laffey*, prawie wszedł w kolizję z *Hiei*. *Laffey* minął pancernik o włos, zasypując gradem pocisków z karabinów maszynowych maszt *Hiei* i dziurawiąc jak sito jego pomost. Komandor Suzuki zginął na miejscu. Pozostali, włączając admirała Abe, zostali ranni. Wielkie działa *Hiei* i torpedy *Terutsuki* dopadły odchodzący niszczyciel. *Laffey* oberwał niemiłosiernie i zatonął w przeciągu kilku minut.

Niszczyciel *Sterrett*, następny w szyku, odpalił torpedy w kierunku *Hiei*. Wszystkie chybiły. *O'Bannon* ostrzelał z kolei pancernik *Hiei* z dział i niektóre pociski trafiły w cel. W tym momencie przestała działać łączność wewnątrz pancernika. Japoński okręt flagowy zaczął się wycofywać z pola bitwy.

Nastąpiło to około północy i doszło wtedy do niebywałego zamieszania w boju. Rozpoczęła się ogólna bijatyka. Niszczyciel *Akat-suki* wyskoczył do przodu i odpalił torpedy, które trafiły krążownik *Atlanta*.

Natomiast *Akatsuki* został złapany w śmiertelny ogień krzyżowy krążownika *San Francisco* oraz amerykańskiego niszczyciela i zatonął z całą prawie załogą. *San Francisco* dobijał jeszcze *Akatsuki*, gdy pojawił się pancernik *Kirishima*. Wykończył amerykański okręt flagowy śmiercionośnymi ciosami ze swych potężnych, 14-calowych dział. Następnie *Kirishima* szybko opuścił rejon bitwy zgodnie z rozkazami Abe.

Komandor podporucznik Kikkawa, dowódca *Yudachi*, tak relacjonował nocną walkę swego niszczyciela:

–Kiedy wróciliśmy i przecięliśmy amerykański szczyk, ujrzałem z lewej burty amerykański niszczyciel, płynący wprost na mnie. Nie było czasu na odpalenie torped. Prowadząc wymianę ognia, wykonałem ostry zwrot w prawo, by utrudnić przeciwnikowi celowanie i wyliczenie czasu.

Po kilku minutach zobaczyłem z prawej burty krążownik *Juneau*, idący kursem równoległym. *Yudachi* odpalił w jego kierunku osiem torped, ale wszystkie chybiły. Krążownik odpowiedział potężną salwą, na którąja mogłem odpowiedzieć tylko swoimi działami. Źle to wyglądało. Poczulem, że w końcu przygwoździli mnie. Niszczyciel nie ma szans w pojedynku artyleryjskim z krążownikiem. Nie wiedziałem wtedy, kto się do tego przyczynił, że z krążownika wystrzeliły płomienie. Przesłał strzelać, postawił zasłonę dymną i wycofał się z walki. To twój *Amatsukaze* mnie uratował.

Kiedy zatonął *Akatsuki*, dwa japońskie niszczyciele, *Inazuma* i *Ikazuchi*, znajdujące się tuż za nim, pragnąc zemsty, rzuciły się na *San Francisco* i *Portland*. Ten drugi krążownik odpowiedział ogniem. W tym samym czasie *Yudachi* zbliżał się do *Portland* od strony lewej burty. Kikkawa opowiadał:

–Po prostu powtórzyłem twoją taktykę, Hara, wypuszczając osiem torped w kierunku krążownika, który był zajęty prowadzeniem ognia w innym kierunku. Okręt stanął w płomieniach, kiedy nasze torpedy go trafiły.

Krótko świętowaliśmy zwycięstwo, gdyż posypał się na nas deszcz pocisków. Stałem się ofiarą dokładnie tej samej taktyki, którą sam zastosowałem i teraz dostawaliśmy lanie od kogoś, kto był za naszą rufą.

Musiał to być amerykański niszczyciel *Aaron Ward*, który walczył zawzięcie od chwili, gdy jakieś 10 minut wcześniej *Yudachi* przeciął jego kurs.

Mniej więcej w tym samym czasie, mój *Amatsukaze* szedł na północny zachód w kierunku okaleczonego okrętu flagowego. Było dziwnie cicho. Przytłumione, odległe wystrzały artyleryjskie przypominały fajerwerki. Nie potrafiłem określić, kto walczy. Zdecydowałem się dołączyć do *Hiei*, który, z szalejącymi na pokładzie

pożarami, był jedynym rozpoznawalnym okrętem. Zapytałem radiooperatora, czy są jakieś ważne wiadomości.

–Nie, panie komandorze, ale nie słyszymy *Hiei*. Musiała mu

wysiąść łączność – odparł.

Z niepokojem spojrziałem na zegarek. Było 13 minut po północy. Czerwony rozbłysk daleko na zachodzie wskazywał na to, że płonie kolejny okręt. Był to *Yudachi*. Krzyknąłem, gdy nagle tuż przed nami wyłonił się z ciemności duży okręt. Porucznik Kijuro Mat-sumoto energicznie zakręcił kołem sterowym w prawo. Pozostali na pomoście mogli tylko beczynn timer patrzeć, jak okręty zbliżają się do siebie. Kolizja wydawała się nieunikniona, ale *Amatsukaze* na czas zareagował na ster i uniknęliśmy zderzenia.

Zastanawiałem się, co to za okręt. Przeszliśmy tak blisko, że nie widziałem jego całej sylwetki. Na pokładzie nie zauważyłem specjalnego ruchu. Nie miał wież, ale nie wyglądał na statek handlowy. Był mi znajomy, a jednak nie mogłem przypomnieć sobie jego nazwy. Męczyło mnie to, gdyż znałem wszystkie rodzaje jednostek i zdecydowałem, że musiał to być *Jingei*. To był tender okrętów podwodnych – nie miał wież. Ale co on tu robił? W następnej sekundzie zorientowałem się, że nie mógł to być *Jingei* i że to musi być okręt nieprzyjaciela. Podskoczyłem i krzyknąłem:

–Artylerzyści! Torpedyści! Gotowość bojowa lewej burty!

Porucznicy Miyoshi i Shimizu zameldowali o gotowości, ale

w krytycznej chwili znowu się zawahałem. Musieliśmy poznać tożsamość okrętu, gdyż zaadną miarą nie wolno nam było otworzyć ognia do własnej jednostki. Zdesperowany rozkazałem użyć reflektorów. Nasz cel okazał się bez wątpienia nieprzyjacielskim krążownikiem. Rozkazałem otworzyć ogień ze wszystkiego, co nadawało się do strzelania czy odpalenia.

Plusnęły cztery torpedy. Były to ostatnie z szesnastu, które miał nasz okręt. Sześć 102-milimetrowych dział ryknęło po raz pierwszy w tej bitwie. Podekscytowane obsługi dział strzelały szybkimi salwami. Prawie każdy pocisk trafiał do celu w tej walce z niewielkiej odległości. Eksplozje następowały tak blisko, że uderzały mnie ich podmuchy. W wielu miejscach wznieciliśmy pożary. Przeciwnik wydawał się tak zaskoczony, że jeszcze nie zdążył zareagować.

Około 20 sekund po otwarciu ognia doszły nas spod wody jakieś dziwne cztery odgłosy. Wstrzymałem oddech, oczekując potężnych eksplozji. Minęło dziesięć sekund, ale nie było detonacji. Okręt płynął nadal i wtedy zdałem sobie sprawę z mojego beznadziejnego błędu. Każda japońska torpeda ma zabezpieczenie, które uniemożliwia jej detonację przed przebiegnięciem 500 metrów od chwili wystrzelenia, a nasz cel był bliżej niż 500 metrów. Przeklinałem swoją głupotę. Przez pośpiech straciłem szansę na pewne zatopienie wroga.

Błędy zwykle popełnia się seriami i tak też stało się tym razem. Wściekły ze złości na siebie samego, nie pomyślałem, by rozkazać wyłączenie reflektora. Kikkawa przypominał mi, że reflektor zawsze przyciąga uwagę wroga. A ja zapomniałem o tej lekcji. Nieprzyjacielski okręt wykonał zwrot w lewo, prawdopodobnie w celu uniknięcia kolizji, ale ruchy, które wykonywał, były nieskoordynowane.

W tym czasie moi artylerzyści nadal zasypywali wroga lawiną ognia, jakby upojeni odgłosem dział. Każdy pocisk siedział w celu. Okręt widmo kuśtykał nadal, płonąc i dymiąc na całej długości. To był *San Francisco* i prawie na niego wpadliśmy wtedy, gdy admirał Callaghan wraz ze swym sztabem, jak również inni oficerowie na krążowniku, zostali zmiecieni przez pociski innych japońskich okrętów. Wieże artylerii głównej krążownika, których brak mnie zastanawiał, zostały rozerwane na strzępy przez 14-calowe pociski pancernika *Kirishima*.

Nagle, nie wiadomo skąd, wokół *Amatsukaze* zaczęły padać pociski. Pomyślałem, że może okręt widmo odżył i stanął do swej ostatniej walki. Kilka pocisków nas trafiło.

–Artylerzyści, nie przerywać ani na sekundę! – ryknąłem. – Dobić go!

Najwyraźniej ja też byłem upojony walką. Nasze działa nadal pompowały pociski w nieprzyjacielski okręt – mój trzeci błąd.

W rzeczywistości umierający *San Francisco* nie strzelał. Przez ogłuszający ryk dział przedarł się piskliwy okrzyk. Chorąży Shi-geru Iwata krzyczał do mnie z punktu obserwacyjnego tuż nad pomostem:

–Komandorze, drugi krążownik strzela do nas, 70 stopni z lewej

burty!

Obróciłem głowę w tamtym kierunku i zobaczyłem kolejny krążownik wroga. Zamurowało mnie, lecz w końcu wrzasnąłem:

**–Zgasić reflektor, wstrzymać ogień, postawić zasłonę dymną!**

**Nie skończyłem wydawać rozkazu, kiedy trzecia salwa wrogiego**

**okrętu, później zidentyfikowanego jako *Helena*, dosięgła *Amatsuka-ze*. Dwa pociski wylądowały bardzo blisko. Zgarbiłem się i złapałem relingu. Podmuch był tak silny, że prawie wyrzucił mnie z pomostu. Rozległy się ogłuszające detonacje. Stałem niepewnie na nogach, lecz przez kilka sekund miałem kompletne zaćmienie umysłu. Następnie pomacałem się po ciele, ale nie odnalazłem żadnych ran.**

**Rozglądając się, ujrzałem z ulgą, że wszyscy moi oficerowie, stojący w pobliżu, żyją. Co z innymi? Zobaczyłem zwisającego nad dalmierzem lwatę, z twarzą ku ziemi.**

**–Iwata, Iwata! – krzyknąłem. – Co z wami?**

**Nie poruszył się. Miał zakrwawiona głowę. Odłamek szrapnela przebił mu czaszkę, zabijając go na miejscu.**

**Pocisk eksplodował w centrali kierowania ogniem, bezpośrednio nad stanowiskiem obserwacyjnym Iwaty.**

**–Shimizu! Shimizu! – krzyknąłem do rury głosowej. – Co u was?**

**Brak odpowiedzi.**

**–Radiooperator! Meldować! – krzyknąłem do drugiej rury.**

**Odpowiedziała mi także grobowa cisza.**

**Drugi pocisk przebił pokład tuż pod pomostem i eksplodował**

**w pomieszczeniu radiooperatora, zabijając wszystkich znajdujących się tam ludzi. Okręt nadal wykonywał ostry zwrot i zaczął wchodzić w pętlę.**

**–Matsumoto, kręć kołem sterowym! – krzyknąłem.**

**–Kręcę, panie komandorze, ale ster nie reaguje!**

**Strzeliły płomienie, najwyraźniej z pomieszczenia radiooperatora. Rozbłysły kolejne pożary. *Helena* nieźle sobie z nami radziła. Wrzasnąłem:**

**–Cholera! Ognia!**

**Artylerzysta dotarł na pomost z krwawiącym ramieniem.**

**–Panie komandorze, wieże nie chcą się ruszyć. Zawiódł system hydrauliczny.**

**Odezwałem się do obu marynarzy:**

**–Co stało się z Shimizu? Co z maszynami? Czy płonie paliwo?**

**–Porucznik Shimizu został wyrzucony przez eksplozję z okrętu, komandorze. Została po nim tylko jedna noga.**

**–Maszyny pracują bez zarzutów, panie komandorze. Paliwo nie zapaliło się.**

**–W porządku. Artylerzysta, maszeruj do pierwszej pomocy. Matsumoto, idź do maszynowni i sprawdź. Melduj co trzy minuty.**

**Okręt zatoczył pełne koło na oceanie i właśnie miał rozpocząć drugą pętlę. Pociski z *Heleny* nadal padały wokół nas, jednak niewiele dochodziło celu. Te, które padały bardzo blisko, gwałtownie wstrząsały okrętem. Wybuchły kolejne pożary, ale załoga walczyła z nimi za pomocą węży strażackich. Nasze działa nadal milczały i nie mieliśmy już torped. Gdyby przeciwnik się zbliżył, bylibyśmy bezbronni niczym ciele.**

**Ruchy *Amatsukaze* stawały się coraz bardziej chaotyczne i niszczyciel rozpoczął zataczanie drugiego koła w gęstym dymie. Grad pocisków ustał, gdyż w końcu wrogi okręt zaczął odchodzić. Dobrze! Nie dobieje nas.**

**Przybiegł łącznik z meldunkiem od Matsumoto.**

**–System hydrauliczny definitywnie nie działa. Musimy ręcznie kierować sterem. Proszę o potwierdzenie!**

**–W porządku, powiedz mu, żeby natychmiast zatrzymał okręt w celu przełączenia na sterowanie ręczne.**

**Miyoshi skrzywił się i zapytał:**

**–Czy zatrzymamy się dokładnie tutaj, panie komandorze? Tak blisko wroga?**

**–Oczywiście, musimy to zrobić, zanim napotkamy więcej okrętów nieprzyjaciela.**



Jedna z rur głosowych zaskrzeczała. To meldował Matsumoto:

–Komandorze, załataliśmy niektóre uszkodzenia.

–Dobrze, Matsumoto. Zatrzymaj okręt i przełącz ster na kierowanie ręczne.

Gdy nasz okręt drgając, powoli się zatrzymywał, nieprzyjacielski ostrzał ustał całkowicie. Najwyraźniej wrogi okręt zawrócił, uważając, że *Amatsukaze* jest załatwiony. Nie widziałem już przeciwnika z powodu gęstego dymu. W rzeczywistości krążownik *Helena* sam wpadł w tarapaty, poważniejsze niż moje. Uderzył z zaskoczenia i to mu dało przewagę, ale został zaskoczony przez trzy japońskie niszczyciele, które dopiero co przybyły na pole walki. Trójka - *Asa-gumo*, *Murasame* i *Samidare* - początkowo szły wraz z *Yudachi* i *Harusame* w przednim łuku skomplikowanego szyku. Z powodu gwałtownych manewrów przed bitwą, znalazły się na tyłach tuż przed jej rozpoczęciem. W końcu pojawiły się na scenie, w samą porę, by dobrać się do *Heleny*.

Nieprzyjacielski krążownik został rozniesiony na strzępy przez okręty, które pojawiły się jakby znikąd. Zanim zdał sobie sprawę z sytuacji, określił kto i skąd go atakuje. Śmiertelny cios zadały mu torpedy wystrzelone przez *Murasame*, jednak z niewyjaśnionego powodu krążownik dryfował jeszcze przez kilka godzin, zanim zatonął.

*Asagumo*, towarzysz *Murasame*, skierował działa na kolejny okręt wroga, nadpływający ze wschodu. Niszczyciel *Monssen*, nadchodził z zapalonymi światłami identyfikacyjnymi, wierząc naiwnie, że owe trzy grasujące okręty to swoi. Jego światła były samobójcze, tak samo jak mój reflektor, który przywabił *Helenę*. Kilka szybkich salw unieruchomiło *Monssena*, a *Asagumo* dobił go torpedami. Tuż za *Monssenem* szedł *Fletcher*, ale nie był w nastroju do stawienia czoła japońskiemu trio i pokazawszy rufę, wycofał się.

*Sterrett*, jeden z ocalałych niszczycieli nieprzyjaciela, przypisywał sobie zatopienie dwiema torpedami japońskiego niszczyciela właśnie w tym czasie i miejscu. Ale nie było takiego japońskiego niszczyciela. *Akatsuki* zatonął jakiś czas temu, a *Yudachi* nadal płonął kilka mil na zachód. Wydaje się oczywiste, że *Sterrett* omyłkowo zatopił jednostkę amerykańską. Jego ofiarą musiał paść okręt ledwo utrzymujący się na wodzie po otrzymaniu wielu trafień japońskimi torpedami i pociskami.

Zgodnie z amerykańską wersją wydarzeń, pod koniec bitwy Japończycy strzelali do swoich okrętów. Po sprawdzeniu tego u mo-

ich przyjaciół, biorących udział w bitwie i po zbadaniu uszkodzeń na ocalałych japońskich niszczycielach, mogę potwierdzić z całym przekonaniem, iż takie stwierdzenia są bezpodstawne. Natomiast wielu moich przyjaciół uważa, że to Amerykanie strzelali do siebie podczas tej bitwy.

Koło sterowe i ster *Amatsukaze* zostały odłączone od zniszczonego systemu hydraulicznego i znów zaczęliśmy nawigować. Szczęśliwie maszyny były w dobrym stanie, więc wkrótce osiągnęliśmy prędkość 20 węzłów. Zawsze trudno jest ręcznie sterować 2500-to-nowym okrętem, a *Amatsukaze* był solidnie poharatany. Miał rozbite mechanizmy, a kadłub ział wieloma dziurami. Okręt poruszał się jak pijany, zataczając się dziko raz w jedną, raz w drugą stronę. Po kilku denerwujących chwilach obserwowania tego tańca wiedziałem, co należy zrobić, więc odezwałem się przez rurę głosową:

–Matsumoto, przejmuję. Sterowanie ręczne wymaga doświadczenia. Masz złe wycucie czasu. Teraz będę stąd wydawał rozkazy, a ty przekazuj je swoim chłopcom.

Dziesięciu krzepkich marynarzy pociło się przy sterze. Zadanie wymagało nieludzkich sił. Ale i ja nie miałem łatwej pracy. Prawie bez przerwy musiałem krzyczeć. W końcu ochryplęm, a pot lał się ze mnie ciurkiem. Nadal nas obracało, lecz sterowanie było już mniej chaotyczne.

O 03:00 Miyoshi zameldował, że wszystkie pożary są pod kontrolą. Kilka minut później z lewej burty ujrzałem *Hiei*. Wydawało się, że pożary na pancerniku przygasły, ale stał on prawie nieruchomo. Nie było wokół żadnych okrętów japońskich, które byłyby w stanie udzielić mu pomocy. Współczułem przyjaciołom na tym skazanym na zagładę okręcie, ale mój niszczyciel nie mógł nikomu pomóc. Musieliśmy przede wszystkim utrzymać go na kursie północnym. I tylko na to było nas stać.

Wydawało się prawie niemożliwe, że zdołamy przepłynąć cieśninę między wyspą Malaïta a Guadalcanalem. Po zebraniu sił z determinacją wykrzykiwałem rozkazy przez rurę głosową i płynęliśmy dalej. O pierwszym blasku poranka starszy chorąży Shoji krzyknął: – Nadlatują trzy samoloty wroga.

Wydalem rozkaz:

–Miyoshi, dowodzisz działami. Postaraj się.

**Oficer torpedysta wybiegł z pomostu. Wkrótce łącznik zamel**

**dował:**

**–Żadne działo nie obraca się i tylko Nr 1 daje się nakierować do góry.**

**Gdy samoloty zbliżyły się, to pojedyncze działo zaczęło szybko strzelać. Obsługa samolotów źle obliczyła naszą prędkość i ich bomby upadły zbyt wcześnie. Najbliższa padła około 300 metrów przed naszym dziobem. Po jednym ataku samoloty zawróciły w kierunku Guadalcanalu. Nadleci ich prawdopodobnie więcej, pomyślałem, ale nie było nad czym deliberować. Mieliśmy pełne ręce roboty z utrzymaniem okrętu w ruchu. Robiliśmy wszystko, co się dało.**

**Wydawało się, że nasze szczęście się kończy, kiedy Shoji zameldował:**

**–Komandorze, okręt 9000 metrów przed nami! Pędzi prosto na nas! Co robić?**

**Zamiast odpowiedzieć, wrzasnąłem ponownie do rury głosowej:**

**–Matsumoto, wykryliśmy przed nami niezidentyfikowany obiekt. Daj maksymalną prędkość. Będziemy mogli go tylko starać, jeśli okaże się wrogiem.**

**Shoji popędził przygotować załogę do tej drastycznej akcji. Ponownie spojrzałem na okręt. Zbliżał się z prędkością ponad 30 węzłów. Po minucie napięcia głęboko odetchnąłem z ulgą i wezwałem łącznika, by szybko sprowadził mi starszego chorążego Shoji. To japoński niszczyciel... tak, bez wątpienia *Yukikaze*, przemknęło mi przez głowę.**

**Shoji wrócił, podskakując z radości i ulgi. Z odległości 3000 metrów sygnalista *Yukikaze* zaczął dawać sygnały flagami. Widzieliśmy je wyraźnie w porannym świetle: „Gorące gratulacje, *Amatsu-kaze*. Idziemy eskortować *Hiei*. Czy możemy coś dla was zrobić?”.**

**Nasz sygnalista natychmiast przekazał odpowiedź: „Dzięki za gratulacje. Nie przejmujcie się nami. Idźcie całą naprzód. Samoloty wroga wykryły nas i prawdopodobnie *Hiei*. Bądźcie gotowi na atak z powietrza. Powodzenia!”.**

***Yukikaze* minął nas od strony lewej burty w odległości 1000 metrów. Załogi na pokładach obu okrętów pozdrowiały się. Choć przebyły razem długą drogę, było to pierwsze spotkanie naszych niszczycieli od poranka poprzedniego dnia. *Yukikaze* był na pozycji tuż przed *Amatsukaze* w skomplikowanym szyku Abe. Nie widzieliśmy się nawzajem przez wiele godzin marszu na ślepo. W czasie bitwy, *Yukikaze* i krążownik *Nagara* jako jedne z pierwszych opuściły rejon walk. *Yukikaze* nie został trafiony ani razu.**

**Ostrzeżenie przesłane *Yukikaze* okazało się trafne. Chmury bombowców Marines opadły *Hiei* i rozbiły go. Kiedy przyłynął *Yuki-kaze* admirał Abe rozkazał zatopić pancernik przed opuszczeniem go. Właśnie przez ten rozkaz zatopienia kilka dni później stracili stanowiska admirał Abe i komandor Masao Nishida, dowódca *Hiei*.**

**Gdy minęliśmy *Yukikaze*, mój okręt zwolnił ponownie do 20 węzłów. Przepłynęliśmy niebezpieczną cieśninę i byliśmy na szerokich wodach. Już nie przejmowaliśmy się płyciznami i rafami. Jednak pojawiły się nowe zmartwienia. Światło dzienne nie było mile widziane przez pojedynczy, okaleczony okręt w rejonie, w którym roiło się od nieprzyjacielskich okrętów podwodnych.**

**Sonar na japońskich niszczycielach, o czym wcześniej pisałem, nie należał do najlepszych pod względem jakości. Nawet jeśli był sprawny, to raczej bezużyteczny przy prędkościach 20 węzłów i większych. Tymczasem sonar *Amatsukaze* teraz w ogóle nie działał.**

**Wydałem rozkaz:**

**–Matsumoto, lepiej co godzinę zmieniaj ludzi przy sterze. Będziemy potrzebowali wielkiej siły mięśni, by wykonywać ostre zwroty. Wszędzie mogą się na nas czać okręty podwodne.**

**Dziwnym zbiegiem okoliczności przez następne 12 godzin nie nastąpił żaden atak. Wrogie okręty podwodne musiały widzieć *Amatsukaze*. Może nie atakowały, gdyż nie wiedziały, że samotny wilk jest okaleczony. *Amatsukaze* płynął ze stałą prędkością 20 węzłów. Jego zataczanie się w lewo i w prawo musiało wyglądać na świadome zygzakowanie. Gdyby się zbliżyły, to nie dałoby się ukryć faktu, że nasz niszczyciel jest pogruchotany i bezbronny.**

**Około godziny 15:00 na horyzoncie zamajaczył kolejny japoński niszczyciel. Wiedząc, że jesteśmy już bezpieczni, nagle poczułem**

się wyczerpany. Precyzyjna nawigacja doprowadziła nas do miejsca około 250 mil na północ od Guadalcanalu, gdzie stała flota wiceadmirała Takeo Kurity, która miała wypłynąć tej nocy. Podeszliśmy bliżej i zobaczyłem niszczyciel *Terutsuki*, kolejnego kompana z floty Abe. Mój sygnalista wysłał wiadomość z pytaniem o ogólną sytuację.

Odpowiedź nadeszła szybko: „Witamy w domu, *Amatsukaze*. Najgorętsze gratulacje. Meldowano o waszym zaginięciu wiele godzin temu. Niewielu z nas spodziewało się, że powrócicie. Flota sprawowała się dzielnie. Meldowano, że tylko *Hiei* i *Yudachi* stoją nieruchomo na wodzie. Brak wiadomości od *Akatsuki*. Uznano go za zaginionego. *Murasame* i *Ikazuchi* zostały trafione pociskami, ale uszkodzenia nie są poważne. Jeszcze raz gratulacje. Wspaniale się spisaliście. Jesteśmy z was dumni”.

Gdy podpłynęliśmy do *Terutsuki*, większość jego załogi stanęła przy relingach i machała do nas, krzycząc: „Brawo *Amatsukaze*!” Inne okręty zgotowały nam podobne powitanie. Ja jednak w ogóle nie czułem triumfu. Ciężko mi było na sercu z powodu popełnionych błędów. *Amatsukaze*, gdy znalazł się już wewnątrz szyku okrętów Kurity, zwalniał. Okręt flagowy, 27500-tonowy pancernik *Kongo*, ukazał się nam niczym forteca. Jego sygnalista wysłał do nas wiadomość:

„Od admirała Kurity do komandora Hary: Gratuluje z okazji udanego powrotu. Z przyjemnością zawiadamiam, że mam dla was rozkazy, włączające was do mej floty podczas dzisiejszego wypadu. Będę dumny, mając was w zespole. Potwierdzić”.

Zdumiał mnie ten rozkaz, więc natychmiast wysłałem odpowiedź: „Od komandora Hary do admirała Kurity: Wasze pochwały niezasłużone. Niszczyciel uszkodzony, straciłem 43 członków załogi, razem z oficerem artylerii. Potrzebujemy napraw. Sterujemy ręcznie”.

Kilka minut później nadeszła wiadomość z *Kongo*: „Admirał Kurita nakazuje wam natychmiast udać się do Truk. Jeszcze raz przekazujemy wyrazy uznania. Bon voyage i powodzenia! Do zobaczenia!”.

Czytałem te ciepłe słowa patrząc *na Kongo* przez łyży. Miałem ściśnięte gardło, ale udało mi się powiedzieć przez rurę głosową:

–Matsumoto, ster prawo na burt. Płyniemy do domu.

–Tak jest – odparł Matsumoto – Komandorze, słyszę, że jest pan zmęczony. Może by pan odpoczął? Wykrzykuje pan rozkazy nieprzerwanie przez ostatnie 15 godzin. Już się wystarczająco dużo nauczyłem, dzięki pańskim wskazówkom. Teraz sam sobie poradzę.

–Dziękuję, Matsumoto, sądzę, że masz rację. Przejmujesz- usiadłem po raz pierwszy od ponad 24 godzin. Chwilę później zerwałem się z krzesła. Zapomniałem o czymś.

–Miyoshi! Shoji! Musimy zrobić pogrzeb, zanim się ściemni!

Czterdzieści trzy ciała – w niektórych przypadkach niewielkie

fragmenty ciał – zostały wniesione na pokład dziobowy. Wystąpili bliscy przyjaciele zabitych, oczyścili ciała gorącą, czystą wodą i owinęli je brezentem. Do tej ceremonii użyto cennej wody destylowanej bez żadnych ograniczeń. Zawinięte i obciążone zwłoki spuszczone do morza przy pożegnalnych dźwiękach sygnałówek. Załoga salutowała.

Pogrzeb na morzu jest zawsze smutny. Brałem udział w kilku takich ceremoniach, ale żadna nie była taka bolesna, jak ta. Kiedy Miyoshi i Shoji złożyli w morzu pierwsze szczątki – nogę porucznika Kazue Shimizu, oficera artylerii – zaszlochałem. Shimizu, uparty, często się ze mną sprzeczał, ale był wspaniałym człowiekiem i doskonałym oficerem. Gdybym posłuchał jego uwag i podszedł do *Juneau*, to może nie popełniłbym błędów, za które on zapłacił życiem.

Dwóch podoficerów wystąpiło, by zająć się ciałem chorążego lwaty – marynarza, który wykrywając krążownik *Helena*, uratował nasz okręt wraz z załogą. Zszedłem z pomostu. Marynarze wytrzeszczyli oczy. Zrobiłem to pierwszy raz od rozpoczęcia operacji.

–lwata był moim przyjacielem. Ja się nim zajmę – powiedzia

łem.

Dwóch podoficerów przyglądało mi się, gdy zdjąłem swój mundur i okrywałem nim

Iwatę.

–Żegnaj, Iwata – szepnąłem. – Spoczywaj w pokoju.

Łzy zalały mi oczy, gdy stałem na baczność, salutując. Wspinając się mozolnie na pomost widziałem, że wielu marynarzy szlocha jak dzieci, a kilku wyciera oczy pięściami.

Przyglądałem się zachodowi wielkiego, ognistego słońca i przyrzekłem sobie nigdy nie powtórzyć popełnionych błędów. Gdy kończyła się ceremonia pogrzebowa, było już zupełnie ciemno. *Amatsukaze* okrążył miejsce spoczynku naszych poległych, podczas gdy załoga odmawiała modlitwy i żegnała się z nimi po raz ostatni. Następnie skierowaliśmy się na północ.

Matsumoto, młody absolwent szkoły marynarki handlowej, bardzo szybko nauczył się ręcznej obsługi steru. *Amatsukaze* płynął z minimalnymi wychyleniami i 24 godziny później, 14 listopada, zakotwiczył na cichym atolu Truk. Tam dowiedziałem się, że japoński okręt podwodny *1-26* właśnie storpedował i zatopił uszkodzony krążownik amerykański w pobliżu Guadalcanalu. Dopiero po latach odkryłem, że był to krążownik *Juneau*, trafiony i poważnie uszkodzony przez *Amatsukaze*.

Bitwa zakończyła się niekwestionowanym zwycięstwem Japonii, ale zwycięstwo to było czysto taktyczne. Strategiczne zwycięstwo należało do wroga, gdyż ani jeden pocisk zapalający zespołu Abe nie spadł na lotniska na Guadalcanalu. Zatopiono dziewięć amerykańskich okrętów wojennych, ale nie zginęły one na próżno. Odegrały wielką rolę w zażartej walce o wyspę.

W bazie Truk admirała Yamamoto zdenerwowało niepowodzenie akcji Abe. *Hiei* był pierwszym japońskim pancernikiem zatopionym podczas wojny. Fakt ten doprowadził do furii Yamamoto, który dotychczas patrzył dość pobłażliwie na błędy popełnione przez innych swoich podkomendnych.

Naczelne dowództwo w Tokio poczuło się również głęboko dotknięte. Jeszcze nie osłabła złość admirałów spowodowana porażką wiceadmirała Nobutake Kondo, kiedy dowiedzieli się o tym, co zrobił Abe. Zebrała się komisja admirałska, mająca przeprowadzić tajne dochodzenie. Abe i komandor Nishida, dowódca *Hiei*, zostali wezwani do złożenia zeznań. Nie próbowali usprawiedliwiać swoich działań i błędów. Werdykt komisji brzmiał: „odejście w stan spo-

czynku" dla obu oficerów, co było prawie równoznaczne ze „zwolnieniem dyscyplinarnym" w U S Navy. Przyznano im emerytury, ale zakazano zajmowania jakichkolwiek stanowisk publicznych.

Nocą 13 listopada eskadra kontradmirała Shoji Nishimury, składająca się z 3 krążowników i 4 niszczycieli, zbliżyła się do wybrzeża Guadalcanalu i ostrzelała lotniska. Ostrzał był tak nieskuteczny, że następnego ranka samoloty Marines wystartowały z tych lotnisk. Połączyły się z samolotami z lotniskowca *Enterprise* i zaatakowały japoński konwój złożony z 11 transportowców, zatapiając lub uszkodzając siedem z nich. Samoloty zatopiły również krążownik *Kinu-gasa* i poważnie uszkodziły 3 niszczyciele.

Admirała Kondo, zastępcę dowódcy Połączonej Floty, wyznaczono na miejsce Kurity. 14 listopada miał dowodzić kolejnym nocnym wypadem. Dwa 13000-tonowe krążowniki *Atago* i *Takao*, pod dowództwem Kondo, dołączyły nagle do pierwotnego składu floty Abe, pozbawionej *Hiei* i trzech niszczycieli.

Wybór Kondo na to stanowisko, dokonany przez admirała Yama-moto, okazał się katastrofą. Nadal pozostaje dla mnie tajemnicą, dlaczego Yamamoto miał tak dobrą opinię o Kondo, nawet po jego niezdecydowanych działaniach w dwóch poprzednich, ważnych bitwach. Trzy pancerniki, niewielki krążownik i dziewięć niszczycieli admirała Kondo napotkało wyraźnie słabszy zespół amerykański, złożony z dwóch pancerników i czterech niszczycieli, dowodzony przez kontradmirała Willisa Augustusa Lee. Mimo wyraźnej przewagi liczebnej, Kondo stracił pancernik *Kirishima* i niszczyciel, podczas gdy Lee stracił tylko trzy niszczyciele.

Dwa szybkie krążowniki admirała Kondo pozostały nietknięte. Ale Kondo rozkazał im wycofać się; nawet nie próbował ścigać okrętów amerykańskich. W ciągu czterech miesięcy była to trzecia nieudolnie dowodzona akcja.

Admirał Yamamoto, tak surowy wobec Abe, był dziwnie wyrozumiały dla Kondo. Wielu oficerów Kondo wstydziło się za niego i siebie. Woleli nie rozmawiać o bitwie. Kondo był typem angielskiego gentlemana. Miły i uprzejmy dla każdego, uchodził za erudytę.

Zawsze mi sprzyjał i wielce go szanuję. Jednak muszę stwierdzić, że jednym z największych błędów Yamamoto było to, iż przeceniał umiejętności bojowe Kondo. Mógł on być doskonałym komendantem Akademii Marynarki Wojennej, ale w ogóle nie nadawał się na dowódcę zespołu bojowego.



W bazie Truk *Amatsukaze* stanął przy burcie okrętu naprawczego *Akashi*, którego główny mechanik przyszedł na nasz pokład, by obejrzeć uszkodzenia. Przyznałem, że okręt dostał niezłe lanie, ale podkreśliłem, iż dotarł do portu o własnych siłach. Dodałem, że liczę na szybkie usunięcie uszkodzeń, tak abyśmy mogli dołączyć do floty w przeciągu tygodnia lub dziesięciu dni.

Główny mechanik uśmiechał się cierpliwie i w końcu rzekł: – Komandorze Hara, większość dowódców nie zna prawdziwych rozmiarów zniszczeń na swoich okrętach i w czasie bitwy dokonuje rzeczy niemożliwych podczas normalnego rejsu. Rozejrzyjmy się. Rozumiem, że pan wyposażył ten okręt. Czy przejdzie się pan ze mną i pokaże mi jego dobre strony?

Rzeczywiście, *Amatsukaze* był moim dzieckiem. Jako oficer odpowiedzialny za jego wyposażenie, brałem również udział w wodowaniu okrętu na początku 1940 roku i przez następne sześć miesięcy pilnowałem prac wykończeniowych. Ten 2500-tonowy okręt był dobrym niszczycielem na tamte czasy, a ja znałem na nim każdy centymetr.

Mechanik i ja spędziliśmy cały dzień na inspekcji uszkodzeń. Pod koniec oględzin spuściłem z tonu. Sytuacja nie napawała optymizmem. W kadłubie naliczyliśmy 32 dziury o ponad metrowej średnicy. Dodatkowo było pięć mniejszych otworów wywierconych przez pociski, które nie eksplodowały. Po znalezieniu 40 małych otworów od uderzeń szrapneli, przestałem liczyć. Amerykański krążownik naprawdę dobrze się spisał, a ja oceniałem, że trafił nas trzykrotnie. Główny mechanik miał rację. *Amatsukaze* już nie był pięknym niszczycielem, lecz pływającym wrakiem.

Po dokonaniu inspekcji poszliśmy do mojej kajuty, gdzie opadłem na fotel, smutny i przygnębiony. Mechanik powiedział ze zrozumieniem:

–Chciałbym pogratulować doskonałych umiejętności, dzięki którym w ogóle doprowadził pan okręt do portu, nie mówiąc już o tak dobrym czasie. Naprawdę dokonał pan cudu, ale już się go nie da powtórzyć.

Pojmowałem, że ma rację, ale byłem tak zniechęcony, że się nie odzywałem. On mówił dalej:

–Musi pan sobie zdawać sprawę z tego, że nie możemy skoncentrować wszystkich naszych wysiłków na pańskim *Amatsukaze*. Inne okręty też potrzebują napraw. Oceniam, że doprowadzenie pańskiego okrętu do takiego stanu, by dotarł do Japonii, zajmie miesiąc. Tam przejdzie gruntowny remont. *Amatsukaze* powinien być w pełni zdalny do żeglugi w przeciągu kolejnego miesiąca.

**–Ale – wyjąkałem – istnieją dowody, że wróg potrafi przeprowadzać gruntowne naprawy w okresie krótszym niż 60 dni. Dlaczego my nie możemy?**

**Wiedziałem, że odpowiedź znajdę w olbrzymim potencjale przemysłowym przeciwnika, znacznie większym niż potencjał Japonii i zorientowałem się, jak żenujące było moje pytanie. Nastąpiła niezręczna cisza. Odezwałem się ponownie:**

**–Proszę zrobić, co w pańskiej mocy. Pozostanę na okręcie. Moja**

**załoga będzie współpracowała z waszymi zespołami naprawczymi**

**na wszystkie możliwe sposoby.**

**Główny mechanik wyraził wdzięczność, zasalutował i wyszedł. Pozostałem sam na sam ze swoimi myślami i zacząłem przechadzać**

się po okręcie. Patrząc na niezliczone dziury po pociskach karabinów maszynowych uznałem, iż mieliśmy szczęście, nie tracąc więcej niż 43 ludzi.

Naprawy rozpoczęły się następnego ranka. Przez następny tydzień zajmowałem się pokazywaniem mego „cudownego” okrętu gościom z pancernika *Yamato* i innych okrętów zakotwiczonych w porcie Truk. Wszyscy bez wyjątku dziwili się, że *Amatsukaze* przetrwał. Wielu gości gratulowało mi, ale żaden nie zapytał, jak, według mnie, unikać takiego losu w przyszłości. Bardzo chętnie udzieliłbym wielu rad i wskazówek, ale nikt ich nie chciał.

Fakt, że żaden z oficerów sztabowych Połączonej Floty, odwiedzających poharatany okręt, nie był zainteresowany moją opinią ani radami, wprowadził mnie w osłupienie. Gdy ów brak zainteresowania trwał przez tydzień, zacząłem wątpić w kwalifikacje tych ludzi. Niepokoiło i to, że ci oficerowie, którzy brali udział w przygotowywaniu planów i strategii, nie chcieli niczego się nauczyć i skorzystać z doświadczeń zdobytych podczas ostatniej bitwy. Może nie mieli odpowiednich kwalifikacji, by zajmować wysokie stanowiska. Naprawdę była to wyjątkowo niepokojąca myśl.

W Truk dotarły do mnie dwa listy z Japonii. W liście z 13 listopada żona pisała mi o tym, co działo się w domu i kończyła słowami:

*Mały Mikito obudzi! się nagle zeszłej nocy i długo i głośno płakał. Najpierw pomyślałam, że jest chory, ale w końcu powiedział mi, że śniło mu się, że jesteś w niebezpieczeństwie. Powiedział, że wyglądałeś blado i bałeś się. Zastanawiam się, gdzie byłeś zeszłej nocy i co robiłeś. Gazety donoszą o zażartych bitwach na południu. Martwię się o ciebie.*

Kiedy sprawdziłem datę, przypomniałem sobie noc z 12-13 listopada upływającą w nieustannym zagrożeniu. Musiałem wyglądać blado, gdy rozbijał nas ogień nieprzyjacielskiego krążownika i z pewnością byłem przerażony. Jak mój synek to zobaczył? Moja matka, w wieku 82 lat, pisała do mnie w drugim liście: *Każdego ranka i wieczorem modlę się przy ołtarzu rodzinnym, aby nasi przodkowie i Miłosierny Budda mieli cię w swojej opiece. Uważaj na siebie i wracaj cało.*

Najwyżsi stopniem oficerowie Drugiej

Eskadry Niszczycieli Cesarskiej

Marynarki

Wojennej w październiku 1°41 roku.

wkrótce po odprawie, na której

**admirał Yamamoto**

wyjawiał plany ataku na Pearl Harbor.

Na zdjęciu są w idoczni komandor

podporucznik

**Hara {*drugi rząd, trzeci odpraw\**}**

**i dowódca eskadry, kontradmirał Raizo**

**Tanaka**

*(pierwszy rząd, czwarty od lewej),*

który zatopił jeden amerykański ciężki

krążownik

**i uszkodził trzy inne w czasie**

**popisowej akcji pod Guadalcanalem**



Kadeci na krążowniku *Yakumo*, Yokosuka 1937 r. Drugi z lewej księżę Hirohide Fushimi

Spotkanie z dziewczyną na pokładzie



Zatopienie  
pancerników

*Repulse*

**i *Prince of Wales***

**(rys. W. Zeeden)**

**Niszczyciele *Shignre* i *Sumularc* z 27.**

**Flotylli podążające wzdłuż wschodniego**

**wybrzeża**

**Bougaim ilc. 7 października 1943**

**roku. *Shigiire*. przestarzała**

**jednostka osiągająca jedynie**

**30 węzłów, pod dowództwem I lary stała**

**sic najslaw niejs/ym niszczycielem**

**japońskiej**

**floty, odbywając wiele patroli i  
biorąc udział w trzech n a j w  
iększych bitwach morskich**

**bez straci w ludziach (ze zbiorów  
Cesarskiej Marynarki Wojennej)**



**Niszczyciel *Amagiri*, W 1937 roku autor dowodził tym okrętem podczas transportu oddziałów do Szanghaju, gdzie 21 sierpnia przeszedł swój chrzest bojowy**



***Amatsukaze*, zwodowany w 1940 roku. był najlepszym niszczycielem w tamtych czasach. Z silnikami o mocy 52000 KM osiągał prędkość 35 węzłów i posiadał sześć dział kalibru**

**127 mm oraz osiem wyrzutni torpedowych. Flota dowodził *Amatsukaze* na Filipinach.**

**podczas bitwy na Morzu Jawajskim oraz  
w czasie katastrofalnej operacji pod  
Midway.**

**12 listopada 1942 roku u wybrzeży**

**Guadalcanalu *Amatsukaze* zatopił**

**niszczyciel *Barton***

**i ciężko uszkodził krążowniki *San***

## **Francisco i *Juneau***

**Grupa bojowa w ieadmirala**

**Nobutake Kondo płynie**

**w kierunku Ciudalcanalu.**

**14 listopada 1942 roku. Zdjęcie**

**zrobione z pokładu flagowego**

**krążow nika *Atago* o wyporności**

**129X6 ton. W centrum widać okręt**

**liniowy *Kirishima*, 27500 ton.**

**za którym płynie**

**ciężki krążownik *Takao*. 12986 ton**

***(pe zbiorów pani Matsuji Ijuin)***





**Pancernik *Yamato*. 72800-tOOOWI**

**duma Floty Cesarskiej, wypłynął /**

**Mor/a**

**Wewnętrznego 6 sierpnia 1945 roku w  
misję samobójczą pod Okinawę. Następnego  
dnia**

**został zaatakowany przez 386  
samolotów pokładowych z Task Force**

**58 i otrzymał wiele**

**bezpośrednich trafień. Hara, którego  
*Yuhagi* zatonał tego samego popołudnia, w  
id/iał jak**

**wielkim pancernikiem targnęła  
gigantyczna eksplozja. Kiedy dym się  
rozwiął,**

***Yamato* nie było już na powierzchni {ze  
zbiorów *U. S. Navy*)**



**Podporucznik Jack Kennedy omal nie  
stracił życia nocą 1 sierpnia 1943**

**roku. kiedy jeden**

**z niszczycieli komandora Hary przeciął**

**jego ścigacz torpedowy na pół.**

**Na zdjęciu pokazana jest siostrzana**

**jednostka ścigacza torpedowego**

***PT-109,***

**którym dowodził przyszły prezydent {ze**

**zbiorów *U. S. Navy*)**



**Rabaul był centralną bazą zaopatrzeniową sił japońskich na Salomonach i Nowej Gwinei. Słynny „Tokio Fxpress” często wyruszał z Rabaul zanim amerykańskie naloty**

**nie uczyniły tego portu zbyt niebezpiecznym. Na zdjęciach: bombowce uzyskują bezpośrednie trafienie w japońską korwetę**

**6 sierpnia 1945 roku. Krążownik  
komandora Hary *Yahagi* wypłynął w  
kierunku**

Okinawy w ostatni rejs tej wojny. Be/  
paliwa na powrót. *Yahagi* miał zatopić  
jak

**najwięcej jednostek amerykańskich w  
desperackiej próbie ocalenia Wysp  
Macierzystych.**

Szczęśliwie uchylając się przed bombami  
bombowców nurkujących. *Yahagi* powstał  
w końcu zatopiony po południu 7  
sierpnia, tracąc 446 członków  
załogi.

Hara był jednym z nielicznych, którzy  
ocaleli (*Ze zbiorów U. S. Navy*)

Do oczu napłynęły mi łzy, gdy to czytałem. Myśli skierowałem ku rodzinom poległych członków załogi i zaszlochałem. Zanim odpowiem żonie i matce, muszę napisać listy z kondolencjami do tych 43 rodzin. Słońce zachodziło, kiedy osiem godzin później zakończyłem tę przygnębiającą powinność i wyszedłem na pokład.

Do *Amatsukaze* podpłynęła motorówka. Kolejny ciekawski, ale muszę zachować się kurtuazyjnie, pomyślałem. Podszedłem do trapu, gdy motorówka dobiła do burty.

**Pasażer wykrzyknął serdeczne pozdrowienie i gdy wszedł, rozpoznałem komandora podporucznika Yasumi Toyamę. Był szefem sztabu 2. Eskadry Niszczycieli kontradmirała Raizo Tanaki, stacjonującej w Rabaul. Poprzednio należałem do tej eskadry i byliśmy starymi przyjaciółmi. Przybył do Truk na narady taktyczne odbywające się na *Yamato*, okręcie flagowym admirała Yamamoto.**

**–Źle wyglądasz – zauważył. – Co jest? Zostałeś ranny w bi  
twie?**

**–Nie, ani trochę. Po prostu jestem przygnębiony. Nikt nie byłby w lepszym nastroju po takim laniu, jakie dostał jego okręt.**

**–Nie, Hara, nie powinieneś być przygnębiony. Wykonałeś doskonałą robotę. Dobrze przyjrzałem się *Amatsukaze* z motorówki. Wiedziałem, że jesteś oficerem torpedowym numer jeden we flocie, ale nigdy nie myślałem, że jesteś tak dobrym nawigatorem. Każdy inny dowódca straciłby ten okręt.**

**–Jestem innego zdania, Toyama. Po prostu mieliśmy szczęście, że te niezliczone pociski nieprzyjacielskie ominęły maszynownię i zbiorniki paliwa. Powiedz, co słyhać w eskadrze?**

**–Ach – zachnął się. – Bardziej teraz przypominamy konwój  
frachtowców niż eskadrę bojową. Cholerni Jankesi nazwali nas „To  
kio Express”. Transportujemy zaopatrzenie na tę przeklętą wyspę,  
a zgodnie z rozkazami mamy raczej uciekać niż walczyć. Jakie to  
głupie! Ponadto wątpię, czy w ogóle moglibyśmy walczyć. Pokłady  
są tak obciążone zaopatrzeniem dla Guadalcanalu, że musimy za  
bierać o połowę mniej amunicji. Ładunek umieszczamy w powiąza  
nych ze sobą wodoszczelnych pojemnikach. Podpływamy do wyspy,  
wyrzucamy je za burtę i uciekamy. Dowcip polega na tym, że sznury**

beczek unoszą się na wodzie dopóty, dopóki oddziały na lądzie nie doholują ich na brzeg. Jest to wyczerpujące zadanie i nie przynosi żadnej satysfakcji. Ale chcę usłyszeć o bitwie i skorzystać z twoich doświadczeń. Opowiedz mi o niej.

Była to pierwsza inteligentna prośba od tygodnia. Z wielką chęcią opisałem w najdrobniejszych szczegółach ostatnią operację, podkreślając błędy nasze i przeciwnika oraz dokonując ogólnej i specjalistycznej analizy. Na zakończenie powiedziałem:

–Jakiegokolwiek byłoby nasze zadanie, zawsze musimy być gotowi do walki. Stawianie jej na drugim miejscu uważam za złe. Ostrożność na pewno jest konieczna, ale zbyt ostrożność paraliżuje. Proszę powiedzieć admirałowi Tanace, aby nie powtórzył naszych błędów.

Toyama opuścił okręt, by złapać samolot do Rabaulu. Jego krótka wizyta w Truk i uwagi dotyczące działalności 2. Eskadry Niszczycieli wskazywały, że bez wątpienia wróg panuje w powietrzu nad Guadalcanalem. Japońskie niszczyciele miały nawet problemy podczas pełnienia funkcji szybkich frachtowców. Naszym oddziałom na wyspie brakowało dosłownie wszystkiego. W ich codziennych wezwaniach o pomoc podkreślano brak żywności i leków.

Admirał Tanaka został obarczony odpowiedzialnością za prowadzenie akcji zaopatrzeniowych, które opisywał Toyama. Podczas tych operacji przeprowadzanych pod osłoną nocy, każdy niszczyciel przewoził 100 lub więcej pojemników z zaopatrzeniem. Dostawa polegała na zrzucaniu powiązanych ze sobą beczek do wody w odległości 200 lub 300 metrów od brzegu Guadalcanalu. Żołnierze musieli, płynąc łodzią bądź wplaw, dotrzeć do cennych pojemników i doholować je na brzeg, skąd przenosili je do dżungli i ukrywali przed nieprzyjacielskim lotnictwem.

27 listopada osiem niszczycieli Tanaki opuściło Rabaul i udało się na południe w kierunku Salomonów. Szły tak, aby nie zostały zauważone. 29 listopada, o 22:45 eskadra w ciemnościach opuściła Salomony i rozpoczęła ostatni etap swego zadania. Korzystając z każdej możliwej osłony, zespół wykonał manewr, udając, że kieruje się w stronę rafy Roncador i wyspy Ramos. Następnie wczesnym

rankiem 30 listopada niszczyciele w szyku torowym wykonały ostry zwrot na południe i skierowały się prosto na Guadalcanal.

O godzinie 08:00 nieprzyjacielski samolot patrolowy wszedł w kontakt z zespołem i admirał Tanaka zorientował się, że jego ruchy są już znane przeciwnikowi. Punkt obserwacyjny na Guadalcanalu zameldował wkrótce o tuzinie niszczycieli u wybrzeża Lunga Point. Wiadomości z innych stanowisk obserwacyjnych potwierdziły

**ruchy nieprzyjacielskiego zespołu wokół wyspy.**

**O 15:00 Tanaka wydał rozkaz eskadrze: „Prawdopodobnie dziś w nocy napotkamy zespół nieprzyjaciela. Chociaż naszą główną misją jest dostarczenie zaopatrzenia, wszyscy macie być gotowi do walki. Gdy do niej dojdzie, przejmiecie inicjatywę i zniszczycie wroga”.**

**Eskadra osiągnęła punkt spotkaniowy w pobliżu Tassafarongą o godzinie 21:00 i zmniejszyła prędkość do 12 węzłów. Wiał północno-wschodni wiatr, a widoczność dochodziła do 9000 metrów. Okręty Tanaki płynęły szykiem torowym z *Takanami* w straży przedniej, 3000 metrów z przodu i nieco na lewo od dziobu *Naganami*, okrętu flagowego. Było to elastyczne ustawienie niszczycieli i dużo korzystniejsze niż zbyt ostrożna formacja podwójnego koła zastosowana przez admirała Abe nocą 12 – 13 listopada.**

**Zespół amerykański pod dowództwem kontradmirała Carletona H. Wrighta, mający stawić czoła Tanace, powtórzył układ zastosowany przez Callaghana i Scotta. Również płynął szykiem torowym -cztery niszczyciele z przodu, pięć krążowników, następnie dwa niszczyciele z tyłu a całość prowadził niszczyciel *Fletcher*, wyposażony w nowoczesny radar. Dwa tygodnie wcześniej *Fletcher* przetrwał pogrom Callaghana-Scotta, znajdując się na końcu formacji. W chwili rozpoczęcia obecnej akcji strona amerykańska miała wyraźną przewagę.**

**Oprócz przewagi liczebnej Amerykanów, okręty Tanaki były w gorszej sytuacji z powodu piętrzących się na ich pokładach stosów pojemników z zaopatrzeniem dla Guadalcanalu. Ze względu na ten ładunek zapas amunicji na każdym okręcie został zmniejszony o połowę. Nie tylko zredukowano liczbę pocisków artyleryjskich,**

ale każdy z niszczycieli Tanaki zamiast szesnastu torped, które normalnie zabierał, miał tylko osiem.

Eskadra admirała Wrighta opuściła *Espiritu Santo* wczesnym rankiem z wyraźnym zamiarem przechwycenia niszczycieli Tanaki, wykrytych przez samolot rozpoznawczy. O 21:06 radar flagowego *Minneapolis* wykrył zespół japoński w odległości 26000 jardów. Dziesięć minut później ekrany radarowe *Fletcher*a pokazały cel z lewej burty w odległości 7000 jardów od dziobu i niszczyciel przygotował się do wystrzelenia torped. Jednak zmarnowano pięć cennych minut, zanim *Fletcher*, oraz niszczyciele *Perkins* i *Dray-ton*, dostały pozwolenie na odpalenie torped. W sumie 20 „ryb” pomknęło w kierunku Japończyków. Nie trafiła ani jedna.

Tymczasem admirał Tanaka zajęty był studiowaniem map i sprawdzaniem pozycji swoich okrętów. O godzinie 21:15 punkt zrzutu ładunku znajdował się w odległości zaledwie 5000 metrów, kiedy okręt-zwiadowca *Takanami* zameldował: „Nieprzyjacielskie okręty w namiarze 100 stopni. Zidentyfikowane jako trzy niszczyciele”.

*Takanami* natychmiast wystrzelił osiem torped w kierunku tych celów i otworzył ogień z dział. *Takanami* wykonał to z własnej inicjatywy, nie czekając na pozwolenie otwarcia ognia.

Do czasu, kiedy pięć amerykańskich krążowników otworzyło ogień, Tanaka nie zdawał sobie sprawy z ich obecności. Natychmiast wydał rozkaz: „Odłożyć plan dostawy! Wszystkie okręty, gotowość bojowa!”

Minutę później, o godzinie 21:22, Tanaka wydał kolejny rozkaz: „Wszystkie okręty, maksymalna prędkość bojowa!”.

Wydaje się, że amerykańscy artylerzyści celowali tylko w *Ta-kanami*. Bądź co bądź, był to jedyny japoński okręt, który został trafiony. Wiele pocisków trafiło go bezpośrednio, wznecając groźne pożary i niszczyciel zatonął wraz z całą 211-osobową załogą.

Z płonącym *Takanami* jako tarczą, Tanaka wykonał śmiały 180-stopniowy zwrot, by wejść na kurs równoległy do kolumny przeciwnika. Następnie zbliżył się do okrętów nieprzyjaciela i *Naganami* wykonał zwrot na lewą burtę, wystrzeliwszy salwę ośmiu

torped w prowadzący krążownik *Minneapolis*. Sześć pozostałych japońskich niszczycieli poszło w ślady *Naganami*. Salwy torpedowe kierowane w burty



amerykańskich okrętów były dużo dokładniejsze niż te z *Fletchera* i jego towarzyszy, wystrzelone w kierunku celów nadpływających od dziobu. Nie powinno dziwić ani zaskakiwać, że amerykańskie torpedy chybiły. Zostały wystrzelone ze złej pozycji, pod absurdalnym kątem, najwyraźniej bez przeprowadzenia właściwych obliczeń. Ta niedostateczna celność odzwierciedlała brak wyszkolenia Amerykanów w technice strzelań torpedowych.

Dwie torpedy *Naganami* trafiły *Minneapolis*, roztrzaskując jego dziób i eksplodując w kotłowni, a to prawie zupełnie zatrzymało krążownik. *New Orleans*, następny w szyku, ledwo uniknął kolizji z okrętem flagowym, kiedy torpeda, najwyraźniej z *Makinami*, trafiła go w dziób z lewej burty, rozrywając się w dwóch przednich komorach amunicyjnych. Eksplozja urwała dziób krążownika aż do wieży nr 2.

Krążownikowi *Pensacola*, kolejnemu w szyku, także się nie poszczęściło. Rozpaczliwie próbował uniknąć kolizji, lecz torpeda trafiła go w zbiorniki paliwa. Zamieniło go to w pływającą pochodnię. Minęło dwanaście godzin, zanim opanowano pożary i okazało się, że okręt jest do uratowania.

Lekki krążownik *Honolulu* płynął za *Pensacola* do chwili, gdy ten z obawy przed torpedami wykonał zwrot na lewą burtę. Wtedy *Honolulu* skręcił na prawą burtę, by uniknąć kolizji i wyjść z poświaty rzucanej przez płonące okręty. Zygzakując, uciekł na północny zachód i nawet nie został trafiony ogniem artyleryjskim.

Z *Northampton*, ostatniego krążownika w nieprzyjacielskiej formacji szyku, niewiele widziano, dopóki nie dotarł on do swych trzech płonących pobratymców. Podążył w ślad za *Honolulu*, ale gdy ukazały się pędzące na zachód japońskie okręty, wykonał zwrot w tym kierunku i otworzył ogień ze swych 203-milimetro-wych dział. Jego ostrzał był pośpieszny, bezładny i krążownik nie uzyskał żadnych trafień. Za to dwie japońskie torpedy trafiły go w lewą burtę, powodując gigantyczną eksplozję, po której płonący *Northampton* zatonął.

Eskadra Tanaki zaraz po odpaleniu torped, pełną prędkością skręciła na północny zachód, pozostawiając za sobą rozbitego i zdezorientowanego przeciwnika. *Honolulu*, jedyny nieuszkodzony krążownik z amerykańskiego zespołu, omyłkowo wziął za jednostki japońskie niszczyciele *Lamson* i *Lardner* ze swojej straży tylnej i otworzył do nich ogień, aż te zawróciły i uciekły. Cała akcja trwała 15 minut.

Flagowy *Naganami* zwołał około 50 mil od Guadalcanalu i admirał Tanaka sprawdził, co mu zostało z jego zespołu. Ani jeden z siedmiu niszczycieli nie został trafiony jednym chociażby pociskiem czy torpedą i nie zginął żaden marynarz. To było wyjątkowe osiągnięcie, zadanie tak ciężkich ciosów nieprzyjacielowi przy stracie tylko jednego niszczyciela. Jednak admirał Tanaka nie świętował. Martwił się utratą *Takanami* i milczał ponuro podczas odwrotu, rozważając możliwość podejścia w strefę walki w celu uratowania rozbitków i ponownego nawiązania kontaktu bojowego z wrogiem.

Okazało się jednak, że cztery z jego siedmiu okrętów zużyły wszystkie torpedy, jeden wystrzelił połowę, a dwa pozostałe nie wystrzeliły żadnej z powodu niedogodnego kąta podczas ataku. W sumie zużyto 44 torpedy." W tej sytuacji Tanaka zdecydował, że jego zespół nie jest w stanie ponownie walczyć z przeciwnikiem. Ostatecznie, o godzinie 23:30 wydał rozkaz powrotu do Rabaulu.

Naczelne dowództwo negatywnie oceniło tę decyzję, mimo że Tanaka zgłosił zatopienie pancernika i dwóch krążowników oraz uszkodzenie czterech innych krążowników. Fakty robiły wrażenie, gdyż Tanaka zatopił jeden i poważnie uszkodził trzy pozostałe ciężkie krążowniki kosztem jednego niszczyciela. Jednak ta statystyka nie przemawiała do zwierzchników tak silnie jak fakt, iż nie wyładował zaopatrzenia bardzo potrzebnego na Guadalcanalu.

Niezadowolenie dowództwa floty znalazło wyraz w decyzji przeniesienia Tanaki do Singapuru w niedługim czasie po bitwie.

Razem z ośmioma torpedami wystrzelonymi przez zatopiony później *Takanami*.  
(przyp. tłum.)

a później do Birmy. Te przeniesienia oddaliły go od aktywnej służby bojowej, gdzie jego umiejętności były tak bardzo potrzebne i, bez wątplenia, uratowały mu życie. Jednak kto odgadnie, jaki był koszt krótkowzrocznej i mściwej polityki floty? Tanaka z pewnością mógł zapobiec wielu późniejszym porażkom.

Do końca wojny Tanaka nie objął już dowodzenia na morzu. Piętnaście lat po bitwie

pod Tassafarongą odwiedziłem go na jego farmie w pobliżu Yamaguchi. Dyskutując o tej bitwie, powiedział mi:

–Słyszałem, że amerykańscy eksperci morscy chwalili moje dowodzenie podczas tej akcji. Nie zasługuję na takie wyróżnienie. To oddanie i umiejętności moich podkomendnych przyczyniły się do naszego zwycięstwa.

Nie staram się odrzucać chwały, aby uciec od krytyki. Zgadzam się z większością argumentów wysuniętych przez krytykujących mnie oficerów. Źle postąpiłem, nie dostarczając ładunku zgodnie z planem. Powinienem był powrócić, aby to zrobić. Zadanie zostało przerwane, gdyż po prostu nie mieliśmy dokładnych informacji o sile nieprzyjacielskiego zespołu. Sądziłem, że wroga formacja składa się z czterech wysuniętych niszczycieli i czterech kolejnych, podążających za krążownikami, tak jak w szyku Callaghana-Scotta przed dwoma tygodniami. Nie miało sensu atakowanie ośmiu amerykańskich niszczycieli przez siedem naszych, wyładowanych pojemnikami z zaopatrzeniem i do tego prawie bez amunicji. Gdybym tylko wiedział, że Amerykanom pozostał jeden krążownik i cztery niszczyciele zdolne do walki!...

Do oczu napłynęły mu łzy, gdy mówił o niszczycielu *Takanami*.

–Udało nam się pokonać w tej akcji okręty admirała Wrighta tylko dzięki *Takanami*. Przyjął na siebie całą furję nieprzyjacielskiego ognia w pierwszych chwilach bitwy i stanował dla nas tarczę. A my opuściliśmy pole bitwy, nie czyniąc nic dla niego ani jego dzielnej załogi.

Cokolwiek admirał Tanaka sądził o japońskim wysiłku w bitwie pod Tassafarongą, to warto zacytować, co miał do powiedzenia o tej bitwie amerykański historyk morski, kontradmirał Samuel Eliot

**Morison: „Zawsze pewną ulgę przynosi refleksja, że nieprzyjaciel, który cię pokonał, jest naprawdę dobry, a kontradmirał Tanaka był jeszcze lepszy – był doskonały. Bez swego sprawdzonego okrętu flagowego *Jintsu*, z pokładami zawalonymi zaopatrzeniem, zatopił ciężki krążownik i wyłączył z akcji trzy pozostałe prawie na rok, za cenę jednego niszczyciela. W wielu akcjach tej wojny amerykańskie błędy były niwelowane przez błędy popełniane przez przeciwnika. Jednak mimo krótkiego zamieszania wśród swoich niszczycieli, Tanaka nie popełnił błędów pod Tassafarongą”.**

**Zanim przeniesiono go do Singapuru, admirał Tanaka miał czas, by poprowadzić jeszcze kilka misji zaopatrzeniowych na Guadalcanal. 3 grudnia dowodził zespołem 4 krążowników i 11 niszczycieli, którym udało się dostarczyć 1500 pojemników wypełnionych zaopatrzeniem pod brzeg Guadalcanalu. Tanaka miał ochotę na powtórkę akcji pod Tassafarongą, ale Amerykanie raczej nie. Fenomenalne zwycięstwo Tanaki było jak uderzenie obuchem w głowę dla U S Navy.**

**Nie było przeciwnika nawodnego, ale kilka samolotów niepokoiło zespół i rzuciło parę bomb, które lekko uszkodziły jeden niszczyciel. Gorzkim zakończeniem tych działań było to, że siły na wyspie wyłowiły tylko 500 pojemników.**

**Cztery noce później Tanaka powrócił ponownie, prowadząc tym razem jedenaście niszczycieli. Zbyt długie powtarzanie tej samej formuły na wojnie jest skazane na porażkę, więc i tym razem samoloty z Henderson Field uszkodziły dwa jego okręty. Tej nocy Tanaka po raz pierwszy stanął w obliczu nowego przeciwnika – ści-**

**gacza torpedowego. Osiem małych, zwinnych ścigaczy tak dało się we znaki jego zespołowi, że misja została odwołana i niszczyciele powróciły do bazy.**

**Tanaka powrócił ponownie nocą 11 grudnia z dziewięcioma niszczycielami. Udało mu się rzucić 1200 pojemników z zaopatrzeniem. Ataki z powietrza były nieskuteczne, ale konwój zaatakowały ponownie ścigacze torpedowe i trafiły dwiema torpedami okręt flagowy *Teruzuki*, wzniesając na nim pożary. Załoga niszczyciela dzielnie walczyła, by go ocalić, jednak wszystkie wysiłki poszły na marne, gdy ogień dotarł do parku bomb głębinowych, a te eksplodowały. Tanaka został ranny, kiedy torpedy trafiły *Teruzuki*, ale przeniósł się na inny okręt i wrócił do bazy. Martwił się**

bardzo z powodu utraty *Teruzuki*. Jego smutek wzrósł, gdy dowiedział się, że z 1200 pojemników przetransportowanych i zrzuconych podczas tej misji, tylko 220 wpadło w japońskie ręce.

Admirał Tanaka trafił do szpitala w Rabaulu i tam podyktował swoje memorandum do najwyższego dowództwa, w którym zalecał wycofanie sił z Guadalcanalu. W odpowiedzi otrzymał rozkazy przenoszące go do Singapuru. To wyraźne odrzucenie jego stanowiska było godne pożałowania, gdyż stawało się oczywiste, że wyspa jest nie do utrzymania. Zaopatrzenie dostarczały okręty podwodne i niszczyciele, jednak ich wspólny wysiłek był kroplą w morzu potrzeb 20000 żołnierzy.

W czasie tych ekscytujących dni przebywałem w Truk. Współczułem Tanace, ale nie byłem w stanie mu pomóc. Nie otrzymałem nowego niszczyciela, toteż mogłem tylko obserwować zręcznych robotników z okrętu naprawczego *Akashi*, pracujących nad mnóstwem dziur wybitych w moim niszczycielu przez pociski przeciwpancerne krążownika *Helena*. *Amatsukaze* został jako tako połatany i 15 grudnia opuściłem Truk, udając się na wody macierzyste, gdzie miał być przeprowadzony gruntowny remont okrętu. Pięciodniowy rejs nie obfitował w wydarzenia. Gdy mijaliśmy wyspę Saipan, zobaczyłem 12 japońskich samolotów i byłem ciekaw, jak zareagują na naszą obecność. Rozczarowałem się, gdyż żaden z nich nie kwapił się nawet, by nas zidentyfikować. Ta nonszalancja, jeśli można

tak to nazwać, świadczyła o rozluźnieniu dyscypliny. Trudno było usprawiedliwić i zaakceptować takie zachowanie, gdy Japończycy wykrwawiali się na śmierć na Salomonach.

Jednak prawie zapomniałem o wojnie, kiedy wpływaliśmy do naszego portu macierzystego w Kure. Powitały nas mewy, przelatując z gracją nad dziobem. Cieszyliśmy się ciszą tego spokojnego i tak dobrze znanego nam portu. Jakże się różnił od dzikich wód Salomonów. Czy tak kontrastujące miejsca mogły należeć do tego samego świata?

Kiedy *Amatsukaze* wszedł do doku i rozpoczęto dokładny przegląd, a także przygotowania do napraw, wziąłem tydzień przepustki.

27 grudnia stanąłem na progu mego domu w Kamakura. Tydzień minął zbyt szybko, abym zdążył się nacieszyć spędzaniem czasu z rodziną. Kamakura jest jednym z najpiękniejszych miast Japonii, więc z radością ponownie odwiedzałem z dziećmi jego miejsca widokowe albo wędrowaliśmy przez miasto i otaczające je wzgórza. Sosny szumiały swą odwieczną pieśń w takt kojącej bryzy znad Pacyfiku. Było to prawie zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Miałem autentyczne szczęście, że udało mi się zostać w domu na Nowy Rok.

Mimo wielu przyjemności związanych z pobytem w domu, nie było takiej chwili,

żebym nie pamiętał o wojnie. Pewnego dnia zaplanowaliśmy piknik, ale moja żona nie mogła pójść z nami. Musiała udać się na zebranie koła gospodyń, by przedyskutować zbiórkę mosiądzu i żelaza na potrzeby wojska. Dzieci i ja zrobiliśmy sobie piknik i poszliśmy na długi spacer po pokrytych sosnami wzgórzach. Po powrocie z pikniku zdziwiło mnie, że żony jeszcze nie ma w domu. Moja córka wyjaśniła:

–Nie bądź zły. Mama musi teraz chodzić na wiele długich spotkań. Pamiętaj, tatusiu, jest wojna.

Później, tego samego wieczoru, odebrałem telefon z Tokio od mego starego przyjaciela, komandora podporucznika Ko Naga-sawy, który pracował w biurze kadr. Powiedział:

–To nieoficjalny telefon, więc nie denerwuj się. Grupa naszych kolegów z klasy zbiera się jutro wieczorem na *Bonenkai* (przyjęcie

noworoczne). Spotykamy się w Isogo-en w Yokohamie. To dobra restauracja, mniej więcej w połowie drogi między Tokio i Yokosuką. Jest blisko twojego domu, więc spodziewamy się, że przyjedziesz.

Następnego dnia przybyłem na miejsce o siódmej wieczorem, jak się umówiliśmy. Przywitali mnie Nagasawa i komandor podporucznik Enpei Kanooka, który był oficerem łącznikowym marynarki premiera generała Hideki Tojo. Byłem zaskoczony, że Kanooka mógł pozostawić ważne i zatłoczone biuro i przybyć z tak daleka na nieoficjalne przyjęcie. Siedząc koło niego na zarezerwowanej przez nas sali, zauważyłem:

–Musiałeś mieć ostatnio strasznie dużo roboty z powodu tych wszystkich kłopotów, jakie mamy na południu.

–Nie, Hara, w ogóle – odparł posępnie. – Tak naprawdę, to przez ostatnie pięć miesięcy generał Tojo o nic mnie nie pytał, nie było żadnych odpraw, żadnego zainteresowania, w ogóle nic. Generał wydaje się w ogóle nie interesować działaniami na morzu. Moim jedynym obowiązkiem w tym czasie było chodzenie na nocne przyjęcia dla VIP-ów. Nie lubię pić, nudzę się śmiertelnie i te obowiązki są dla mnie mordęgą. Masz głowę do alkoholu, Hara, może powinieneś mnie zastąpić.

Zwykle cicho mówiący Kanooka, wyraźnie podniósł głos podczas tej przemowy, a Nagasawa z biura kadr, słuchał go w ciszy z ponurą miną. (Wkrótce potem Kanooka został przeniesiony z Tokio i wyznaczony dowódcą krążownika *Nachi*. Najwyraźniej Naga-sawa poważnie podszedł do jego wypowiedzi).

Poza tym było cicho i spokojnie, zupełnie inaczej niż za czasów hucznych przyjęć, gdy byliśmy młodszy. Zebrało się nas tego wieczora około dwudziestu; kapitanowie i komandorowie podporucznicy, a nasze rozmowy dotyczyły prawie wyłącznie wojny. Gdy poproszono mnie, bym opisał sytuację na Salomonach, uczyniłem to z przyjemnością.

–Nie wiem jak wy, którzy stacjonujecie tu w kraju, zapatrujecie

się na to, ale na froncie panuje piekło. Jako zawodowcy na pewno nic

polegacie wyłącznie na pyszałkowatych komunikatach naczelnego

dowództwa w Tokio. Odnieśliśmy kilka zwycięstw taktycznych.

**lecz ponosimy porażkę strategiczną. Obecnie na Salomonach nasze niszczyciele i okręty podwodne pełnią rolę transportowców, w dodatku mało skutecznie.**

**Wszyscy uczestnicy przyjęcia słuchali opisów akcji, w których brałem udział. Moje szczere relacje wzbudziły zainteresowanie, ale ktoś przypomniał nam, że to przyjęcie i że powinniśmy przestać tyle gadać o pracy.**

**Padło kilka dowcipów i anegdot, a jeden z kolegów opowiedział o moim romansie z gejszą w Sasebo. Jednak nie byliśmy w nastroju do radości. Wszyscy wiedzieliśmy, że prognozy na przyszłość są złe.**

**Naprawdę chciałem, aby dowiedzieli się, czego doświadczyliśmy na południu, aby poznali moje działania i opinie. Wiedziałem, że na przyjęciu nie powinno się poruszać takich tematów, jednak nie było innej okazji. Z rozczarowaniem obserwowałem, jacy sterani życiem są moi koledzy z klasy.**

**Dużo piliśmy, lecz tylko niewielu się upiło. Spotkanie skończyło się dość wcześnie. Mamrotaliśmy pożegnania na zewnątrz, po wyjściu w gwieździstą, zimną noc. Wypowiadaliśmy bez przekonania:**

**–Do zobaczenia.**

**Tylko nieliczni z tej grupy przeżyli wojnę.**

**Tojo mógł ignorować swojego oficera łącznikowego marynarki, ale nie mógł zignorować oficjalnych przedstawicieli najwyższego dowództwa floty. Wysocy stopniem oficerowie armii i marynarki tłoczyli się na codziennych tajnych naradach strategicznych w Tokio. Ostatnia z takich konferencji miała miejsce 31 grudnia w pałacu cesarskim i wziął w niej udział cesarz Hirohito. Na konferencji jednogłośnie zdecydowano o wycofaniu oddziałów z Guadalcanalu.**

**Pozostała część mego urlopu w gronie rodzinnym przebiegła radośnie, lecz zbyt szybko i 7 stycznia powróciłem do Kurę. Trzy dni później otrzymałem rozkazy zwalniające mnie ze stanowiska dowódcy *Amatsukaze*. Kazano stawić mi się w Bazie Marynarki Wojennej w Yokosuce. Znajdowała się ona zaledwie kilka mil od domu!**

**Nie minął tydzień od mojego wyjazdu, a już znajdowałem się z powrotem w domowych pieleszach. A potem nagle zachorowałem.**



Lekarz stwierdził, że to wyczerpanie, spowodowane długą i wytężoną służbą na morzu. Zostałem przykuty do łóżka na dwa tygodnie.

25 stycznia, ku mej rozpaczce, nadeszły kolejne rozkazy. Mianowano mnie dowódcą 19 Dywizjonu Niszczycieli i wydano instrukcje, by dwa dni później wyjść w morze z jego czterema nowoczesnymi okrętami. Zadzwoiłem do Nagasawy, by mu zameldować, że nie jestem w stanie objąć tego stanowiska. Wykazując zrozumienie i pocieszając, jak to tylko stary przyjaciel potrafi, zapewnił, że podobne stanowisko będzie na mnie czekało, kiedy wyzdrowieję.

Rekonwalescencja okropnie mi się dłużyła. Nigdy nie czułem zmęczenia podczas bitwy. Na morzu kilkugodzinny sen zawsze mnie odświeżał. Teraz nagle zdałem sobie sprawę, jak wyczerpująca była moja służba i zrozumiałem, dlaczego admirał Nagumo tak źle wyglądał podczas spotkania w Truk.

Gdy powróciły mi siły, zacząłem chodzić na długie spacery. Wzgórza i plaże były piękne. Codziennie w lesie zbierałem szyszki sosnowe i przynosiłem je do domu jako paliwo. Paliły się wystarczająco dobrze, by dało się gotować. Cieszyłem się, że w jakiś sposób pomagam rodzinie. Jednak bardzo przygnębiał mnie niedobór wielu artykułów pierwszej potrzeby.

Pod koniec lutego w pełni doszedłem do siebie i zadzwoniłem do Nagasawy, by dowiedzieć się, jaki będzie mój następny przydział. Po jego pełnej niedomówień odpowiedzi przyszło mi na myśl, że marynarka zapomniała o mnie. Dzwoniłem codziennie, nie otrzymując żadnych dobrych wieści, aż do początku marca, kiedy to Nagasawa poinformował mnie, że mam dowodzić 27. Dywizjonem Niszczycieli.

–Co? – wykrzyknąłem porywczo. – Dlaczego 27.?

–Chwileczkę, Hara. Uspokój się i posłuchaj przez chwilę. Wiem, że 27. ma złą opinię, ale ten przydział jest tym bardziej dla ciebie zaszczytny. Admirałowie uważają, że tylko ktoś o twoich umiejętnościach i doświadczeniu może podnieść wartość bojową tego dywizjonu.

Moja pierwsza reakcja wywołana była szokiem. Tak naprawdę nie czułem się zdenerwowany. Kiedy po raz pierwszy zostaje się do-

wódcą zespołu czterech okrętów, jest to zaszczyt bez względu na to, jakiego rodzaju są te okręty. Poza tym z powodu choroby przeszedł mi koło nosa wcześniejszy bardziej atrakcyjny przydział. Nie miałem na co narzekać.

27. składał się z czterech starych 1700-tonowych niszczycieli, których prędkość maksymalna wynosiła 30 węzłów. Ich załogi, wyłącznie drugiej klasy, były obiektem kpin marynarzy z innych okrętów. Uznałem, że jest to dla mnie prawdziwe wyzwanie.

Odpowiedziałem Nagasawie:

–Proszę mnie źle nie zrozumieć. Przyjmuję ten przydział i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by stał się najlepszym zespołem w Drugiej Flocie. Cieszę się z tego stanowiska. Kiedy mam się zameldować?

–Jestem zadowolony, słysząc te słowa, Hara. Trzy z twoich okrętów znajdują się w Truk. Okręt flagowy *Shigure* (Jesienny Deszcz) czeka w Sasebo. Kiedy możesz wyruszyć?

–Natychmiast, gdy zdobędę jakiś środek lokomocji.

–Dobrze. Będziesz miał rezerwację na jutrzejszy ekspres odcho-  
dzący z Dworca Centralnego w Tokio o godzinie 13:30.

Przybyłem do Sasebo 9 marca i zaraz udałem się na mój okręt flagowy, by dokonać inspekcji. Od pierwszego rzutu oka na załogę zrozumiałem, że czeka mnie trudne zadanie. Przypomniałem sobie, jakie przeżywałem męczarnie podczas szkolenia marynarzy na *Amatsukaze* przed operacją pod Midway i zorientowałem się, iż w porównaniu z moją obecną załogą tamta od początku składała się z najwyższej klasy ekspertów. Załoga *Shigure* wyglądała jak niezdyscyplinowana zgraja szczurów lądowych. Patrzyłem na ich nie-zdarność i brak wyszkolenia z mieszanymi uczuciami, ale mimno wszystko byłem pewien, że uda mi się przemienić ich w gotowych do boju marynarzy. Przynajmniej nie ogarnęło mnie zniechęcenie i czułem się zupełnie inaczej niż sześć miesięcy wcześniej na *Amat-sukaze*.

Jeśli chodzi o okręt flagowy, to, ponieważ służyłem na dużo nowszych niszczycielach, *Shigure* robił wrażenie dość nędznego. Był stary, wymagał wielu napraw i, co gorsze, szczytem jego możli-

wości były 33 węzły. Najnowsze niszczyciele rozwijały co najmniej 38 węzłów, a mój sprawdzony w boju *Amatsukaze*, który z powrotem wszedł do czynnej służby, osiągał 34 węzły. Jednak odsunąłem od siebie te dręczące myśli i nie traciłem nadziei, że *Shigure* może w boju okazać się wart więcej, niż się spodziewałem mimo jego wyraźnych wad, które uwidoczniły się pierwszego dnia. Rzeczywistość przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Dzięki swym dokonaniom *Shigure* zdobył przydomek „Niezniszczalny” i stał się najsłynniejszym niszczycielem podczas wojny na Pacyfiku.

Eskortując dwa transportowce, *Shigure* wypłynął z Sasebo, by dołączyć do pozostałych trzech okrętów, nad którymi objąłem dowództwo. Dotarliśmy do Truk po spokojnym rejsie. Wpływając na wielki atol, doznałem wrażenia, że nic się nie zmieniło podczas mojej nieobecności. *Akashi*, stary okręt remontowy, którego załoga jak zawsze bardzo pracowicie wykorzystywała czas, nadal stał zakotwiczony w tym samym miejscu, do którego cztery miesiące wcześniej dokuścił *Amatsukaze* z Salomonów.

Jednak myliłem się, sądząc, że nic się nie zmieniło. Baza w Truk była taka sama, ale, jak się wkrótce dowiedziałem, sytuacja na południu zmieniła się drastycznie podczas ostatnich czterech miesięcy. Jak tylko rzuciliśmy kotwicę, zameldowałem się u wiceadmirała Nobutake Kondo na *Atago*, okręcie flagowym Drugiej Floty.

Wszedłem do jego kajuty. Zdumiał mnie widok wynędzniałego człowieka, który w kręgach morskich zawsze był znany z nieskazitelnego wyglądu. Jego aparycja tak samo mnie zaszokowała, jak wygląd admirała Nagumo pięć miesięcy wcześniej. Wskazał mi krzesło. Miał zachrypnięty i niski głos, mówił powoli, jakby sprawiało mu to wielką trudność.

–Hara, współczuję wam z powodu nowego przydziału. Będzie

ciężko. Mogę jedynie powiedzieć: proszę na siebie uważać. Proszę

zachować ostrożność.

Z pewnością nie oczekiwałem, że tak przywita mnie admirał dowodzący. Słowa Kondo wstrząsnęły mną tak, że aż zaniemówiłem. Mówił dalej, prawie z bólem.

–Jesteście dowódcą dywizjonu, ale brakuje nam okrętów, więc

trzy pańskie okręty używane są przez innych dowódców. Mogą

minąć miesiące, zanim pan przejmie dowodzenie nad wszystkimi czterema.

Przerwał i zadumał się nad czymś. Przez chwilę siedzieliśmy w niezręcznej ciszy. Po chwili kontynuował:

–Przede wszystkim, Hara, nie bądźcie niecierpliwi. Zamierzam was tu zatrzymać co najmniej na trzy miesiące, tak abyście mogli poznać dobrze swoich podwładnych i wyszkolić ich oraz rozejrzeć się trochę w sytuacji na froncie, która zmienia się bardzo szybko.

Kondo to wyjątkowy człowiek i był dla mnie bardzo dobry. Z tej przyczyny naprawdę niechętnie krytykowałem jego umiejętności bojowe na wcześniejszych stronicach tej książki. Jednakże tego dnia, opuszczając kajutę, byłem kompletnie zdezorientowany.

Zgodnie z radą admirała zagłębiłem się na jego okręcie flagowym w lekturę raportów z okresu ostatnich pięciu miesięcy. Najważniejszym wydarzeniem był odwrót z Guadalcanalu. Podczas mojej rekonwalescencji usłyszałem w Kamakura komunikat radiowy, podający wiadomości o spektakularnym i całkowitym zwycięstwie. Cesarska Kwatera Główna niechętnie używa słowa „odwrót”, tak więc dla tej operacji wymyślono określenie „*tenshin*” (zawrócone natarcie), bez podania żadnych szczegółów.

Na podstawie decyzji podjętej 31 grudnia w pałacu cesarskim, Cesarska Kwatera Główna wydała 4 stycznia 1943 roku rozkaz nakazujący wycofanie wszystkich oddziałów z Guadalcanalu. Ewakuacja miała się rozpocząć pod koniec miesiąca. Przygotowano w tajemnicy odpowiednie plany, jednocześnie starając się przekonać przeciwnika, że staniemy do zdecydowanej walki na całym froncie.

Wywiad amerykański, któremu udało się wykryć japońskie plany operacji pod Midway, zawiódł kompletnie w przypadku naszych przygotowań do odwrotu z Guadalcanalu. Według mnie, fakt, że owe plany pozostały w ścisłej tajemnicy, należy do jednej z wielkich zagadek wojny. Jest to tym bardziej zdumiewające, że w tym czasie przeciwnik całkowicie dominował w powietrzu w strefie planowanej operacji.

Od połowy stycznia raptownie wzrosła działalność japońskiego lotnictwa w tym rejonie. Zespół uderzeniowy składający się z dwóch lotniskowców, dwóch pancerników i ponad tuzina innych

okrętów wojennych wypłynął 30 stycznia z bazy w Truk i skierował się na Guadalcanal. Był to manewr mylący, mający za zadanie przyciągnięcie uwagi U S Navy. A tymczasem, wieczorem 28 stycznia 300 żołnierzy wylądowało na wyspie Russell, tuż na zachód od Gu-adalcanalu.

Nie trzeba wspominać, że tamtejszy garnizon bardzo się ucieszył na wieść o planowanej ewakuacji. Walczył z zaskakującą niezłom-nością i stawiał coraz bardziej zacięty opór wzmocnionym uzupełnieniami siłom wroga. Mając na uwadze wspomniane wcześniej ich nieszczęsne braki w zaopatrzeniu, należy stwierdzić, że walczyli dzielnie do samego końca.

Nocami 1, 4 i 7 lutego 22 niszczyciele podpływały do samego brzegu wyspy, dokonując ewakuacji 12198 żołnierzy piechoty oraz 832 żołnierzy piechoty morskiej. Załogi niszczycieli ze zgrozą przyglądały się ewakuowanym, których większość wyglądała jak żyjące szkielety. Od wielu dni żołnierze ci nie mieli nic w ustach i byli tak słabi i wyczerpani, iż nawet nie potrafili cieszyć się, że zostali uratowani.

Ewakuacja okazała się fenomenalnym sukcesem. Japonia straciła tylko jeden niszczyciel *Makigumo* (zatopiony), a trzy inne zostały uszkodzone. Tak wyglądało zakończenie sześciomiesięcznej operacji, w efekcie której w dżungli pozostało na zawsze 16800 ciał japońskich żołnierzy. A wokół wyspy, o którą prowadzono tak zażarte walki -wielka liczba zatopionych okrętów z tysiącami marynarzy. Wielostronicowe zapiski dotyczące tego tematu prowadziły do jednej konkluzji: Japonia przegrała bitwę o Guadalcanal.

Następnie zacząłem czytać o działaniach na Nowej Gwinei i było to prawie tak samo przygnębiające. Armia usiłowała przeprowadzić dywizję z Buna, na wschodnim wybrzeżu Papui, przez góry Owena Stanleya do Port Moresby. Większość oddziałów zginęła w górach. Podczas gdy flota miała kłopoty na Guadalcanalu i wokół niego, korpus ekspedycyjny armii umierał z głodu na Papui. Tymczasem w papuaskiej dżungli Nowej Gwinei wróg stale parł naprzód. 9 grudnia zajmując Gona, 14-go Buna i Madang oraz – cztery dni później'- Wewak.

Relacje z bitwy na Morzu Bismarcka były jeszcze bardziej wstrząsające niż te, które dotyczyły porażek na lądzie. Klęska Japonii w tej bitwie była zupełnie niewiarygodna.

15 listopada dwa ważne lotniska japońskie na wschodniej Nowej Gwinei, w Lae i Salamaua przekazano armii. Armia zdecydowała się wzmocnić te pozycje dywizją wojska z Rabaul. Oddziały załadowano na osiem transportowców. Wyszły one z Rabaulu 28 lutego w eskorcie ośmiu niszczycieli.

Dowódca zespołu, kontradmirał Masatomi Kimura liczył, że wystarczy osłona

**powietrzna jego własnych jednostek, ale w biały dzień, 2 i 3 marca, ten nieosłaniany z powietrza konwój zaatakowało ponad 100 samolotów wroga, zatapiając osiem transportowców i cztery niszczyciele. 3 marca przybyło 26 samolotów floty cesarskiej, tworząc parasol ochronny wysoko nad konwojem, ale nie były w stanie udaremnić ataku z niskiego pułapu, dokonanego przez nieprzyjacielskie bombowce. Podczas tej operacji stracono ponad 3500 żołnierzy.**

**Jeszcze nigdy nie ponieśliśmy takiej klęski. Było to całkowite przeciwieństwo udanej ewakuacji z Guadalcanalu. Teraz zrozumiałem, dlaczego admirał Kondo był tak przerażony, kiedy powitał mnie na swoim okręcie. Zacząłem chodzić tam i z powrotem po kajucie, zastanawiając się, jak mogło dojść do takiego nieszczęścia, gdy nagle wszedł admirał Kan Takama, szukając jakiegoś dokumentu. Poprosiłem, aby mi wyjaśnił tę straszną porażkę na Morzu Bismarcka.**

**–Nie chcę krytykować bez znajomości wszystkich faktów, Hara – powiedział – Przeczytałem wszystkie oficjalne raporty i nadal nic nie rozumiem. Operację przeprowadzono z całą starannością i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, ale osłona powietrzna okazała się zupełnie niewystarczająca. Na Guadalcanalu mieliśmy dobre planowanie, ewakuację przeprowadzono w ścisłej tajemnicy i przeciwnik został oszukany. Może ten spektakularny sukces spowodował, że dowódcy armii zaczęli uważać, iż mogą zaplanować ryzykowne zadanie bez pełnego wsparcia i przygotowania. Jedno jest pewne: armia nie zapewniła konwojowi właściwej osłony powietrznej na Morzu Bismarcka.**

Admirał Takama wyszedł z kajuty, z opuszczoną głową, przygarbiony, ściskając w dłoni swój dokument, a ja powróciłem do lektury raportów z kolejnych dramatycznych wydarzeń. 5 marca w Zatoce Kula zatopiono niszczyciele *Minegumo* i *Murasame*, zanim zdążyły wystrzelić choćby jeden pocisk. Nieprzyjaciel odniósł sukces dzięki kierowaniu ognia radarem.

Opuszczając flagowy okręt *Atago*, byłem potwornie przygnębiony i zażądałem, by łódź motorowa zabrała mnie na brzeg. Gdy zszedłem na ląd w Truk, zdałem sobie sprawę z faktu, że wszystko jest jakieś inne. Wrażenia, które odniosłem, patrząc na atol z okrętu, były zwodnicze. Twarze na ulicy świadczyły, że w ciągu pięciu miesięcy zaszło wiele niekorzystnych zmian.

W klubie oficerskim przywitał mnie komandor Tomiji Koyana-gi, szef sztabu admirała Kurity. Mieliśmy całkiem miłe spotkanie. Przede wszystkim leżała mi na sercu katastrofalna bitwa na Morzu Bismarcka, więc od razu zapytałem, co o niej sądzi.

–Admirał Kimura sam opowiedział mi o tej nowej metodzie, użytej przez nieprzyjacielskie bombowce, podczas ataku na jego konwój – powiedział Koyanagi – Nadleciały duże samoloty, muskając fale i rzucając bomby tak, że te odbijały się od powierzchni i uderzały w burty okrętów. Konwencjonalne uniki okazały się całkowicie bezużyteczne wobec takiej taktyki. Kimura sądził, że wróg atakuje torpedami lotniczymi i na próżno manewrował okrętami. Bombardowanie okrętów z wysokiego pułapu okazało się nieskuteczne, przeciwnik opracował więc nową taktykę. Nasze manewry nie przynosiły oczekiwanego skutku. Teraz mamy poważny problem, jak bronić się przed takim sposobem bombardowania. Czy masz jakieś pomysły?

Dzień był tak pełen szokujących niespodzianek, że zabrakło mi jakichkolwiek pomysłów. Czuję się jak pierwszoklasista pierwszego dnia w szkole i powróciłem na *Shigure* z ostrym bólem głowy. Po załatwieniu przepustek na ląd dla załogi, zaszyłem się w swojej kajucie i spędziłem następne 24 godziny poszukując odpowiedzi na skomplikowane kwestie tej wojny. W końcu poddałem się, dochodząc do wniosku, że to były wzniosłe sprawy i ezoteryczne, a tu

miałem do rozwiązania przyziemny problem przygotowania nie-wyszkolonej załogi okrętu do walki. Musiałem zacząć od podstaw. Po dniu odpoczynku spędzonym na lądzie, moi ludzie rozpoczęli intensywne szkolenie na wodach wokół Truk. Byłem wdzięczny admirałowi Kondo, gdyż wkrótce okazało się, jak trafna okazała się jego ocena. Szybko zdałem sobie sprawę, że trzy miesiące to minimum konieczne do

wyszkolenia tej niezorganizowanej załogi.

Zgodnie z moim planem szkolenia, pierwszy miesiąc wykorzystałem na ćwiczenie jedynie podstawowego zagadnienia, dotyczącego trzymania mych nerwów na wodzy podczas pływania na okręcie wojennym. Jeśli jakieś ćwiczenie nie wypadło zadowalająco, przeprowadzałem je ponownie osobiście, jeśli trzeba było – tuzin razy. Wbijałem ludziom do głów, że w walce na śmierć i życie satysfakcjonująca jest tylko perfekcja. Na początku byli oszołomieni tak wysoko postawioną poprzeczką, ale stopniowo zaczęli wykonywać moje rozkazy z ochotą. Nie byli aż tak źli, jak się tego obawiałem na początku. W trakcie szkolenia nadal zadręczałem się realiami wojny, o których przeczytałem w raportach na pokładzie krążownika *A* (ago).

Pod koniec miesiąca uświadomiłem sobie, że niektóre problemy są do rozwiązania. Analizując działania z poprzedniego roku, zauważyłem, że wiele z nich opierało się na tej samej formule. Jeśli jakaś taktyka skutkowała, przyjmowano ją za pewnik i była niezmiennie powtarzana przez Cesarską Marynarkę Wojenną, co w efekcie okazywało się katastrofalne.

Październikowy ostrzał Guadalcanalu pociskami zapalającymi przez pancerniki *Kongo* i *Haruna* admirała Kurity był wielkim sukcesem. Miesiąc później admirał Abe, dowodzący pancernikami *Hiei* i *Kirishima*, otrzymał rozkaz przeprowadzenia identycznego ataku. Flota cesarska nie tylko nie wystrzeliła ani jednego pocisku w kierunku wyspy, ale podczas tej operacji straciła pancernik.

W lutym katastrofa na Morzu Bismarcka kosztowała admirała Kimurę 12 z jego 16 okrętów, podczas nieudanej próby dostarczenia uzupełnień do Lae i Salamaua. On po prostu starał się zrobić to, co flota wykonała z powodzeniem sześć miesięcy wcześniej, kiedy



wzmocniła Buna. Jednak w ciągu tych sześciu miesięcy nieprzyjaciół wzmocnił swoje siły lotnicze w tym rejonie, a tego nie wzięto pod uwagę.

Admirał Tanaka przeprowadził serię doskonałych operacji transportowych na Guadalcanalu w listopadzie i grudniu 1942 roku. Kiedy inne grupy niszczycieli, dowodzone przez oficerów o mniejszych umiejętnościach, próbowały tego samego, doprowadzało je to do porażki. Przykładem może być masakra z 5 marca w Zatoce Kula.

Taki brak elastyczności był głupotą. Wydaje się, że Cesarska Marynarka Wojenna uważała, iż nieprzyjaciół jest naiwny i że zawsze będzie grał według naszych reguł. Sytuacja ta przypomniała mi fragment wspomnień Musashi Miyamoto, doskonałego średniowiecznego szermierza.

*Podczas walki źle jest powtórzyć strategię, a jeszcze gorzej jest powtórzyć japo raz trzeci. Kiedy jakiś wysiłek pójdzie na marne, to można powtórzyć próbą. Jeśli i to się nie powiedzie, należy uciec się do całkowicie odmiennej formuły. Gdy przeciwnik spodziewa się ciosu wysoko, uderzaj nisko. Gdy sądzi, że uderzysz nisko, atakuj wysoko. Oto sekret szermierki.*

To zdumiewające, jak idealnie ta nauka pasowała do naszej obecnej sytuacji. Twardo postanowiłem przekazać swoje spostrzeżenia admirałowi Isoroku Yamamoto. Nie mogłem jednak po prostu wejść do biura głównodowodzącego Połączonej Floty i przedstawić mu wprost tych opinii. 24 kwietnia 1943 roku udałem się więc na okręt flagowy *Musashi*, aby przedstawić swoje poglądy jego szefowi sztabu, wiceadmirałowi Matome Ugaki.

Na burcie przy trapie ogromnego pancernika stał tylko jeden młodszy oficer, który mnie powitał. Było to wyjątkowe i niezgodne z protokołem marynarki dotyczącym powitania dowódcy floty. Gdy wyraziłem chęć widzenia się z admirałem Ugaki, spotkałem się z takim spojrzeniem, pełnym niedowierzania, jakbym był niespełna rozumu. Po dłuższej chwili poprosił mnie, bym poszedł za nim i zaczęliśmy iść długim labiryntem przejść i schodni tego gigantycznego okrętu. Nie spotkaliśmy po drodze żadnych oficerów, a marynarze, których widziałem, wydawali się oszołomieni i przygnębieni.

Wreszcie dotarliśmy do kajuty z napisem: „Głównodowodzący”. Mój przewodnik otworzył drzwi i w milczeniu wskazał mi, bym wszedł. Zapach kadzidła unosił się w powietrzu słabo oświetlonego pomieszczenia. W środku znajdował się duży, pokryty całunem stół, na którym stało -jedna obok drugiej – siedem trumien. Zdziwiony,

odwróciłem się do oficera, który mnie wprowadził.

Opuścił głowę i powiedział cicho:

**–Zeszłej niedzieli admirał Yamamoto i jego sztab lecieli dwoma bombowcami z Rabaulu na południe. Gdy zbliżyli się do Buin ich bombowce wpadły w zasadzkę i zostały zestrzelone przez myśliwce P-38, najwyraźniej z Guadalcanalu. Tu znajdują się szczątki naszego głównodowodzącego i jego sześciu oficerów sztabowych. Admirał Ugaki i pozostali są ciężko ranni.**

**Wydawało mi się, że przeżywam jakiś koszmar. Jednak nie mogłem wątpić w to, co właśnie zobaczyłem i usłyszałem. Do oczu napłynęły mi łzy, kiedy odmawiałem modlitwę w intencji poległych.**

/;

część czwarta: NIERÓWNA W A L K A

1

Nominację do stopnia komandora marynarki otrzymałem pierwszego maja 1943 roku. Dowódca *Shigure*, kapitan Kimio Yamagami, urządził przyjęcie na moją cześć. Oficerowie stłoczyli się w mesie młodszych oficerów, by złożyć mi gratulacje i wznieść toast kieliszkiem *sake*. Po kilku kolejkach Yamagami odezwał się niepewnym głosem:

–Załoga pracuje ciężko od 40 dni bez chwili wytchnienia. Słyszałem, że na okręcie naprawczym *Akashi* mają wyświetlać dzisiaj film. Czy sądzi pan, że mógłbym zezwolić naszym ludziom, by poszli go obejrzeć?

Z bólem musiałem odmówić tej zasadnej prośbie, wyjaśniając:

–Wiecie, że realizujemy bardzo napięty plan, pracując siedem dni w tygodniu, ale jest to konieczne. Proszę nie sądzić, że jestem surowy, lecz nie stać nas na stratę ani chwili cennego czasu.

To speszyło Yamagami, bardzo łagodnego człowieka, ale zabrał głos porucznik Toshio Doi, oficer torpedowy:

–Komandorze Hara, proszę wybaczyć mi moją szczerłość, ale nie

249

rozumiem, dlaczego nasi ludzie nie mogą mieć chwili wytchnienia. Nabiorą nowych sił dzięki krótkiemu odpoczynkowi, który na pewno im się należy.

–Doi – odparłem. – Ja też będę szczery. Nasza załoga jeszcze nigdy nie walczyła. Najmniejszy błąd może oznaczać śmierć okrętu, towarzyszy z załogi i własną. Mogą mnie teraz przekląć i uważać

za surowego, dlatego że narzuciłem im tak rygorystyczny tryb szkolenia. Ale wy, oficerowie, musicie zrozumieć, że nalegam na taki reżim, ponieważ lepiej, aby cierpieli teraz w czasie treningu, niż zostali zabici przez wroga.

Nastąpiła długa, niezręczna cisza, którą przerwał porucznik Hi-roshi Kayanuma, główny mechanik:

–Panowie, podzielam poglądy komandora Hary. W ciągu ostatnich miesięcy straciliśmy wiele niszczycieli i komandor Hara widział to na własne oczy. Mamy szczęście, że dowódcą naszego dywizjonu jest człowiek o takim doświadczeniu. Dajmy przykład, skończmy narzekać i starajmy się wykorzystać jego umiejętności i doświadczenie. Ci, którzy nie są w stanie docenić go teraz, wkrótce przekonają się, jak wdzięczni powinni być komandorowi Harze.

Yamagami wznosił na moją cześć ostatni toast, do którego przyłączyli się wszyscy oficerowie. Przyjęcie się zakończyło, więc rozeszliśmy się na nocne stanowiska bojowe. Wracając na pomost, zwróciłem się do Yamagamiego:

–Współczuję panu, że ma pan takiego skurczybyka jak ja, który dyktuje panu, jak należy postępować z załogą. Zwykle dowódca dywizjonu pozostawia dowodzenie okrętem jego kapitanowi. Nie mogę powiedzieć, dlaczego jestem zmuszony przejąć dowodzenie nad *Shigure*. Ale doceniam pańską chęć do współpracy i mam nadzieję, że kiedyś pan to zrozumie.

Yamagami potulnie kiwnął głową. Gdyby się irytował i upierał jako dowódca *Shigure*, to moje zadanie byłoby wyjątkowo nieprzyjemne. Na szczęście okazał się bardzo usłużny i chętny do współpracy.

Po sześciu miesiącach szkolenia *Shigure* otrzymał zadanie ochrony bazy w Truk.

## **Do jego obowiązków należało eskortowanie**

**transportowców wchodzących i wychodzących z portu oraz patrolowanie w celu wykrycia nieprzyjacielskich okrętów podwodnych. Ta łatwa służba w żadnej mierze nie przeszkodziła w realizacji mojego programu szkolenia.**

**Tymczasem ogólna sytuacja wojenna stawała się coraz mniej korzystna dla Japonii. Po wycofaniu się z Guadalcanalu, oddziały japońskie zaczęły umacniać się na innych wyspach łańcucha Salomonów. Jednak zdolności ofensywne przeciwnika zdawały się wzrastać dużo szybciej niż możliwości obronne Japonii.**

**Admirał Mineichi Koga, który zastąpił admirała Yamamoto na stanowisku głównodowodzącego Połączonej Floty, kontynuował taktykę swego poprzednika. Niszczyciele i lekkie krążowniki wysyłano w bój, jeden za drugim. Te „zużywalne” elementy, harujące dzień i noc, odnosiły czasem lokalnie sukcesy, jednak nie udało im się przechylić w wojnie szali zwycięstwa na naszą stronę.**

**Po ewakuacji Guadalcanalu, najbardziej wysunięta japońska linia obronna na Salomonach leżała w grupie Nowej Georgii. Mieliśmy bazę w Munda na głównej wyspie oraz na leżącej w jej pobliżu – Kolombangara. Znajdowało się tam w sumie 10500 żołnierzy. To tutaj 30 czerwca 1943 roku US Navy wbiła klin, dokonując desantów na północnym krańcu wyspy Rendova oraz na wyspie Vangunu.**

**Desant ten stwarzał zagrożenie dla baz japońskich, dlatego admirał Koga nakazał maksymalne wzmocnienie garnizonów. Nasze niszczyciele ponownie sformowały „Tokio Express”, służąc jako promy. 4, 6, 12 i 19 lipca okręty te, transportując olbrzymie ładunki ludzi i zaopatrzenia, toczyły zażartą walkę z lepiej wyposażonym i liczniejszym przeciwnikiem. Mimo zdecydowanie gorszej sytuacji, te małe dzielne okręty wyrobiły sobie bardzo dobrą opinię.**

**Nocą 12 lipca, pięć niszczycieli dokonywało niemal cudów w Zatoce Kula. Ich sukces przyćmił listopadową bitwę u wybrzeży Guadalcanalu, w której brałem udział oraz słynną akcję Tanaki, mającą miejsce 30 listopada 1942 w tym samym rejonie.**

**W Zatoce Kula zespół japoński składający się z lekkiego krążownika *Jintsu* oraz niszczycieli *Yukikaze* (mojego starego towarzysza), *Hamakaze*, *Mikazuki*, *Ayanami* i *Yugure* startł się z zespołem alian-**

kim, w skład którego wchodziły dwa krążowniki amerykańskie i jeden nowozelandzki oraz dziesięć niszczycieli. Bitwa rozpoczęła się około północy, kiedy *Jintsu*, powtarzając błąd pancernika *Hiei*, włączył reflektory. W konsekwencji bardzo szybko zatonął na skutek skoncentrowanego ognia artyleryjskiego.

Podczas bitwy, która następnie rozgorzała, krążownik *Leander* został wyłączony z akcji na skutek trafienia torpedami. Alianci popełnili błąd, rozdzielając swoje siły na dwie grupy. Jedna z nich, składająca się z czterech niszczycieli, w ogóle nie wzięła udziału w walce. Pięć japońskich niszczycieli, pędzących tam i z powrotem, kompletnie wymanewrowało drugą grupę nieprzyjacielskich okrętów, wykluczając z akcji krążowniki *St. Louis* i *Honolulu* oraz zatapiając niszczyciel *Gwinn*. W zamieszaniu doszło do kolizji między niszczycielami *Woodworth* i *Buchanan*, a okręty japońskie powróciły do bazy uszkodzone, ale triumfujące. Jednak utrata tego jednego krążownika była dla Japonii bardzo bolesna i nie rekompensowały jej uszkodzenia, jakie zadał *Yukikaze* i jego towarzysze trzem krążownikom i trzem niszczycielom aliantów.

W Truk słuchałem o osiągnięciach *Yukikaze* z pewną dozą zazdrości. Nie dokonał niczego specjalnego, gdy pływał razem z mym *Amatsukaze* pod koniec 1942 roku, ale był jedynym okrętem, który przetrwał bitwę na Morzu Bismarcka bez jednego draśnięcia. Po akcji w Zatoce Kula stał się bardzo popularny. Przyrzekłem sobie, że dorównam mu na swoim *Shigure*, gdy 20 lipca otrzymaliśmy rozkaz przejścia do Rabaulu.

Byłem z tego bardzo zadowolony. Dotychczas pozostawałem dowódcą dywizjonu wyłącznie na papierze, gdyż wszystkie moje okręty, oprócz *Shigure*, pływały pod cudzymi rozkazami. Dwa niszczyciele, *Yugure* i *Ariake*, znajdowały się w Rabaulu. Mobilizowała mnie myśl, że będę miał wreszcie swoje okręty. Wiedziałem, że *Yugure*, który wraz z *Yukikaze* powrócił właśnie w chwale z bitwy w Zatoce Kula, będzie bardzo wartościową jednostką w dywizjonie.

Moje odczucia dzieliła cała załoga *Shigure*, a jej morale znacznie się podniosło, gdy dowiedziały się o dokonaniach *Yugure*. Ma-

rynarze byli zmęczeni prawie czteromiesięcznym intensywnym szkoleniem, ale cieszyli się na myśl o pójściu na front i możliwości stoczenia bitwy.

*Shigure* płynął na południe ze stałą prędkością 18 węzłów, załadowany do granic możliwości częściami do samolotów pilnie potrebnymi w Rabaulu. Rozmyślałem, jak wielotygodniowe intensywne ćwiczenia zmieniły zniechęconą, rozlazłą załogę

**Shigure** w żwawy, ciężko pracujący zespół. Bardzo oszczędnie chwaliłem swoich ludzi podczas szkolenia, ale wykonali dobrą robotę. Jednak doświadczenie nauczyło mnie, że prawdziwa akcja potrafi nauczyć więcej niż tysiąc manewrów. Zachowałem pochwały do czasu, aż przejdą chrzest ogniowy i miałem nadzieję, że taki test nie uwidoczni ich słabości. Rwałem się do walki. *Yukikaze* odniósł sukces i jeśli on potrafił, to i my możemy.

Rejs do Rabaulu minął spokojnie i przybyliśmy tam 23 lipca. Natychmiast zameldowałem się w kwaterze głównej, gdzie oficer sztabowy bez słowa wręczył mi raport. Rzuciłem na niego pośpiesznie wzrokiem i zamarłem. 20 lipca niszczyciele *Yugure* i *Kiyonami* zostały zatopione na południe od Choiseul. Pełniły rolę transportowców na Kolombangara. Ich zadanie udaremnilo tydzień wcześniej, więc próbowały przeprowadzić je ponownie. Zginęły całe załogi – 228 ludzi na *Yugure* i 240 na *Kiyonami*. Tak więc w ciągu tygodnia wróg pomścił straty z Zatoki Kula.

Kiedy towarty transportowane przez *Shigure* zostały wyładowane, opowiedziałem załodze, co się stało z tymi dwoma niszczycielami. Marynarze słuchali w ciszy i, jak wywnioskowałem, zaczęli rozumieć, że całe to mozolne i wyczerpujące szkolenie jednak było do czegoś potrzebne.

27. Dywizjon Niszczycieli, którym nadal dowodziłem, istniał tylko na papierze. Jednak 21 lipca powrócił *Ariake* wraz z dwoma innymi niszczycielami z udanej misji zaopatrzeniowej na Kolomban-gara. Okręty te dopłynęły do wyspy od strony Zatoki Vella, zamiast Zatoki Kula. Zatokę Kula patrolował potężny zespół nieprzyjaciela, składający się z czterech krążowników i trzech niszczycieli, który za późno spostrzegł, iż japońskie niszczyciele podeszły i odeszły od drugiej strony wyspy.

Rabaul – baza zaopatrzeniowa wszystkich sił japońskich zarówno na Salomonach, jak i na Nowej Gwinei – była latem 1943 roku niezwykle ruchliwym miejscem. Niszczycielowi *Shigure* zezwolono na odpoczynek zaledwie przez sześć dni. Jednak nawet nie wykorzystaliśmy tego czasu, z powodu inspekcji, rejsów próbnych i tym podobnych spraw, kiedy polecono nam dołączyć do trzech okrętów z 4. Dywizjonu Niszczycieli. Nasze zadanie polegało na dostarczeniu zaopatrzenia na Kolombangara. Kazano nam popłynąć trasą przez Zatokę Vella, którą z powodzeniem pokonał *Ariake* dziesięć dni wcześniej, gdyż, jak twierdziła kwatera główna: „Ten szlak jest wystarczająco bezpieczny”.

Ja nie podzielałem tego optymizmu dowództwa, gdyż poznałem wcześniej zasadę, że powtórka tej samej formuły operacyjnej zwykle kończy się katastrofą. Nie powinniśmy oczekiwać, że i tym razem nieprzyjacielskie krążowniki i niszczyciele będą marnować czas i paliwo w Zatoce Kula. Tragedia *Yugure* i *Kiyonami* powinna być wystarczającym dowodem na to, że nie możemy liczyć na głupotę przeciwnika.

1 sierpnia wypłynęliśmy z Rabaulu w kolumnie prowadzonej przez *Amagiri*, który idąc na czele formacji i jednocześnie prowadząc rozpoznanie, nie przewoził żadnego ładunku. Kolejne trzy niszczyciele – *Hagikaze*, *Arashi*, *Shigure* – były załadowane łącznie: 900 osobowym oddziałem wojska oraz 120 tonami zaopatrzenia. Nieco obawiałem się tej pierwszej poważnej akcji w tym roku.

Podczas mojej nieobecności wody Środkowych Salomonów pochłonęły wiele znakomitych niszczycieli. *Kagero*, *Kuroshio* i *Oyashio* – weterani zwycięskiej bitwy Tanaki koło wyspy Savo – zostały zatopione. Zatonęły 8 maja 1943 roku z powodu min oraz ataków lotniczych. W lipcu straciliśmy w tym rejonie *Niizuki*, a ponadto mego towarzysza z bitwy na Morzu Jawajskim – *Nagatsuki*. *Hatsuyuki*, bohater bitwy koło wyspy Savo w październiku 1942. 17 lipca poszedł na dno oceanu w pobliżu Bougainville.

Pogrążony w niewesołych rozmyślaniach, obserwowałem z pomostu *Shigure* ciemniejący ocean i zastanawiałem się, które z naszych czterech okrętów przetrwają to zadanie. Gdy nadeszła

noc, z ulgą stwierdziłem, że jest czarna jak smoła i zacząłem mieć nadzieję, iż dopisze nam szczęście.

Wpłynęliśmy do Cieśniny Blacketta, rozciągającej się między Kolombangara a trzema mniejszymi wysepkami leżącymi na południowym zachodzie. W pobliżu brzegów tego niebezpiecznego, wąskiego szlaku żeglugowego na przestrzeni wielu



mil pełno jest groźnych raf i mielizn. Zatrzymaliśmy maszyny w punkcie spotkaniowym i nasze trzy załadowane okręty dryfowały w ciszy. Wkrótce tuziny barek przy płynęły od strony lądu, by przejąć ładunek. Wszyscy pracowali w pośpiechu, więc nasze okręty w ciągu 20 minut opróżniono z wojska i zaopatrzenia. Poczulem ulgę, gdy dostrzegłem przytłumiony sygnał świetlny z *Hagikaze*: „Wracajmy do domu!”

*Amagiri* wysforował się na czoło, podczas gdy nasza trójka zagrzała silniki i w przeciągu pięciu minut płynęliśmy już z powrotem zdradzieckim szlakiem wodnym. Uprzedziłem pomost i obserwatorów na *Shigure*, aby byli niezwykle czujni. Nieprzyjaciel, posiadając w tym rejonie gęstą sieć rozpoznania, musiał wykryć nasze działania i mógł wyskoczyć z którejkolwiek z milionów płycizn, otaczających przypominającą labirynt cieśninę.

Dziesięć minut od chwili, gdy wyruszyliśmy w powrotny rejs, płynęliśmy wąskim szlakiem z prędkością 30 węzłów. Oczywiście, taka przeprawa na niebezpiecznych wodach była karkołomnym przedsięwzięciem. W czasie pokoju żaden statek nie zaryzykowałby tu nocą większej prędkości niż 12 węzłów, nawet przy włączonych światłach. My, oczywiście, płynęliśmy w pełnym zaciemnieniu.

Noc była gorąca, ale zalewał nas zimny pot. Minęliśmy Arundel, Wana Wana i dogoniliśmy *Amagiri*, zbliżając się do burty Gizo. Następnie poszliśmy w ściśniętym szyku torowym, z odstępami między okrętami wynoszącymi zaledwie 500 metrów.

Moje oczy przywykły do ciemności. Nagle zobaczyłem ruch niewielkiego czarnego obiektu, który przemieszczał się szybko z lewej strony w kierunku *Amagiri*, idącego jakieś 1500 metrów przed *Shi-gure*. Nie byłem w stanie określić, co to było, ale jęknąłem:

–Zaczyna się! – i skuliłem się, oczekując potwornej eksplozji.

Czarny obiekt rozmył się w ciemnościach i zniknął, bez eksplozji, bez rozbłysku, bez ognia. Nic nie rozumiałem. Na pokładzie *Amagiri* nagle zaroilo się od marynarzy i jego osłonięta lampa sygnałowa nadała krótki meldunek:

–Napotkano nieprzyjacielskie ścigacze torpedowe! Jeden staranowany i zatopiony!\*

Nagle zaszczekały karabiny maszynowe *Hagikaze* i *Arashi*; ujrzałem jak strzelają seriami z prawej burty. Blisko obu niszczycieli dostrzegłem dwa intensywnie płonące ścigacze torpedowe. Dałem rozkaz otwarcia ognia działom *Shigure*, a ich obsady, stojące z palcami na spustach, zareagowały bez zarzutu. Płonące ścigacze zniknęły pod czarną taflą wody, tak jakby nigdy nie istniały. [Te dwa „płonące ścigacze torpedowe” musiały być dwiema częściami *PT-109*. - R. R]

Na naszych idących pełną parą niszczycielach rozlegały się śmiechy i okrzyki radości. Rozumiałem uniesienie z powodu dzisiejszego powodzenia, ale nie mogłem dołączyć do świętujących. Po plecach nadal przechodziły mi ciarki, gdyż ledwie uniknęliśmy niebezpieczeństwa. O wadze zagrożenia świadczyła utrata *Terut-suki* w grudniu 1942, na skutek ataku ścigaczy torpedowych. Ten nowy japoński niszczyciel o wyporności 3470 ton zatonął po dwóch trafieniach torpedami wystrzelonymi przez dwa 50-tonowe ścigacze torpedowe. Tej nocy mogliśmy podzielić jego los, gdyby wróg dostrzegł nas i zareagował kilka minut wcześniej.

Po wyjściu z Zatoki Vella zmniejszyliśmy prędkość i spokojnie powróciliśmy do Rabaulu. Nasze załogi nadal cieszyły się z powodu zwycięstwa, jednak ja byłem ponury i pełen obaw. Przyczyną takiego samopoczucia był raport, jaki otrzymałem po zameldowaniu się w kwaterze głównej.

B y) to *PT-109* (por. John F. Kennedy USNR), rozcięty na dwie części przez *Amagiri* wczesnym rankiem 2 sierpnia 1943 i zatopiony na pozycji 08'03'S, 156"58'E. Zginęło dwóch z trzynastu członków załogi, a rozbitkowie zostali W końcu uratowani 7 sierpnia, dzięki mężnej postawie ich dowódcy, który później został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Krótka relacja z tych wydarzeń znajduje się w Załączniku A.

**Niszczyciele Mikazuki (30. Dywizjon Niszczycieli) i Ariake (27. Dywizjon Niszczycieli), podczas transportowania zaopatrzenia na Tuluvu (Nowa Brytania) weszły na mieliznę w pobliżu Przylądka Gloucester 27 lipca i następnego dnia zostały zaatakowane przez bombowce B-25, które całkowicie je zniszczyły. Zginęło tylko siedmiu marynarzy.**

**Wróciłem smutny na Shigure. Znowu byłem dowódcą dywizjonu, składającego się z jednego okrętu. Ależ wysokie tempo strat! Ze wspaniałego kwartetu w lipcu, miesiąc później zostały tylko dwa okręty. Jak Mikazuki i Ariake mogły być tak ślamazarne i nieuważne, żeby wejść na mieliznę?**

**Przygnębiony i zniechęcony opróżniłem wieczorem kilka butelek sake. Yamagami dołączył do mnie i razem topiliśmy smutki przez około godzinę. On potem wrócił do siebie, a ja zostałem i piłem aż do kompletnego zamroczenia.**

**Dwa dni później, rankiem 4 sierpnia, komandor Kaju Sugiura, dowódca 4. Dywizjonu Niszczycieli, zaprosił Yamagami i mnie na swój okręt flagowy, aby się naradzić. Był słoneczny dzień i odbyliśmy przyjemną przejażdżkę motorówką na niszczyciel Hagikaze. Stół konferencyjny i krzesła na pokładzie dziobowym osłaniała mała markiza. Przybyliśmy ostatni i dowódcy oraz oficerowie operacyjni z innych okrętów kolejno się z nami witali. Sugiura, mój wieloletni starszy kolega i absolwent Akademii Sztabu Generalnego, otworzył naradę powitaniem, a później przeszedł do sedna sprawy:**

**–Panowie, z wielką radością donoszę, że nasze ostatnie zadanie -transportowanie zaopatrzenia na Kolombangara -było całkowitym sukcesem, dzięki waszej znakomitej współpracy. Zarówno naczelne dowództwo floty jak i armii są usatysfakcjonowane i proszą, abym przekazał wam wyrazy uznania. Trzymaliśmy rozkaz powtórzenia zadania pojutrze. Kawakaze zastąpi Amagiri, który posiniaczył sobie nos, taranując ścigacz torpedowy. Zapraszam do dyskusji i czekam na wasze opinie i sugestie.**

**Rozglądając się, zauważyłem, iż dowódcy niszczycieli Sugiury słuchali potulnie, nawykli do ślepego posłuszeństwa. Nigdy by mu**

się nie przeciwstawili w czymkolwiek. Yamagami kręcił się niespokojnie. Będąc tu jedynym, oprócz Sugiury, oficerem w randze komandora na naradzie, odezwałem się:

–Komandorze Sugiura, jeśli dobrze zrozumiałem, mamy powtórzyć zadanie. Czy to oznacza, że należy przeprowadzić tę operację tak samo, jak poprzednio?

–Tak, Hara. Przejdziemy ponownie przez Zatokę Vella i Cieśninę Blackett i wyładujemy zaopatrzenie na kotwiczowisku Kolomban-gara o godzinie 23:30, identycznie, jak ostatnim razem.

–Przepraszam, Sugiura, nie jest roztropnie postępować według tego samego wzoru. Już dwukrotnie zastosowano tę procedurę w Zatoce Vella. Czy tym razem nie należy zmienić trochę kurs? Cieśnina Blackett jest wystarczająco trudna, z uwagi na swoje rafy i płycizy, nie mówiąc już o podążaniu identyczną trasą. A jak prześlizgniemy się przez Cieśninę Gizo przed wypłynięciem w Blackett? A gdyby chociaż przesunąć ustalony termin i wypłynąć dwie godziny wcześniej albo później?

–Hara, rozumiem wasz punkt widzenia, ale już otrzymałem rozkazy. Ich zmiana, w takim zakresie jak sugerujecie, wymaga ścisłej współpracy wszystkich stron zainteresowanych operacją, czyli potrzebna nam będzie dobra łączność. A wiecie, jak słabą sieć łączności posiada garnizon armii. Cieśnina Blackett jest tak samo niebezpieczna dla nas jak i dla wroga. Jego ścigacze torpedowe mogą zagubić się w labiryncie raf, zanim nas dostrzegą.

Trzech dowódców okrętów Sugiury kiwało potulnie głowami. Było jasne, że wszelkie moje kontrpropozycje spotkają się ze sprzeciwem każdego oprócz Yamagami. Kręciło mi się nieco w głowie. W uszach dzwoniły mi słowa Musashi Miyamoto:

***...źle jest powtórzyć formule, a***

**jeszcze gorzej jest powtórzyć japo raz**

**trzeci... Gdy przeciwnik spodziewa się**

**ciosu wysoko, uderzaj nisko. Gdy**

**sądzi, że uderzysz nisko, atakuj**

**wysoko. Znałem Sugiurę. Byliśmy  
przyjaciółmi od wielu lat. Nasi  
przełożeni wysoko go sobie cenili.  
Już teraz było wiadomo, że zostanie  
admirałem. W takich okolicznościach  
człowiek rzadko się sprzecza.**

**kiedy naczelne dowództwo wydaje rozkazy. Przerwał ciszę i mówił dalej pojednawczym tonem:**

**–Jeśli nie będziesz miał nic przeciwko temu, Hara, chciałbym,  
aby twój *Shigure* pełnił funkcję rozpoznawczą. To uwolni cię  
od transportowania uciążliwego ładunku i da ci wolną rękę. Po  
przedni okręt rozpoznawczy, *Amagiri*, został zastąpiony przez *Ka-  
wakaze*, a jego załozde brakuje doświadczenia. Z twoimi umiejęt-  
nościami i doświadczeniem, będziesz miał okazję, by się wykazać,  
prowadząc rozpoznanie dla zespołu.**

**Było to sprytnie posunięcie ze strony Sugiury. Stawiało mnie, jedyne-  
go, krytykującego obecne rozkazy operacyjne, w sytuacji, w której zmuszony byłem  
przyjąć od niego zaszczytne i odpowiedzialne zadanie podczas tej operacji. Wszyscy  
spojrzeli w moją stronę, czekając, co odpowiem. Na szczęście stać mnie było na to,  
by odpowiedzieć z całkowitą szczerością:**

**–Doceniam twoją opinię, Sugiura, ale nie mogę zaakceptować propozycji.**

**Uczestnicy odprawy byli kompletnie zaskoczeni, a dowódcy okrętów wyglądali na  
przerażonych moją reakcją. Mówiłem dalej:**

**–*Shigure*, powolny i trzeszczący okręt, jest najstarszy z naszej**

czwórki. Jego 42000-konny silnik wymaga bezwzględnie kapitalnego remontu i wątpię, aby był w stanie wyciągnąć 30 węzłów. Nie nadaje się do prowadzenia rozpoznania. Proponuję zadaniem tym obarczyć komandora podporucznika Koshichi Sugiokę na *Arashi*. Jego nowy okręt o 52000-konnym silniku bez trudu osiąga 35 węzłów.

Sugiura lekko drgnął i nastąpiła niezręczna cisza. Spojrzał na Sugiokę, ale ten unikał jego wzroku i siedział, milcząc. Opanowany Sugiura w końcu przerwał ciszę pełnym rezygnacji westchnieniem.

–Dobrze, panowie – powiedział. – Okręt flagowy *Hagikaze* będzie pierwszy w szyku i poprowadzi rozpoznanie, lecz weźmie także na pokład część wojska i zaopatrzenia. Za nim popłyną *Arashi*, *Kawakaze*, a *Shigure* będzie zamykał formację. Zachowamy 500-metrowe odstępy między okrętami. Pozwoli nam to utrzymać zwartą, lecz dającą się dobrze manewrować, formację. Czy jest to zadowalające, Hara?

Ponieważ okazał dużo wyrozumiałości i cierpliwości, nie chciałem ich nadużywać i zgodziłem się na tę propozycję. Kwestionowanie zasadności samej operacji było bez wątpienia daremne. W końcu zaczęliśmy omawiać szczegóły techniczne.

Plan polegał na wyjściu z Rabaulu wczesnym rankiem, tak aby po zapadnięciu zmroku dotrzeć w rejon, w którym operowały nieprzyjacielskie samoloty z Russells. Sugiura zakładał, że amerykańskie samoloty patrolowe mają zasięg 300 mil.

Nie można odmówić słuszności jego przekonaniom, ale były one zgodne z rzeczywistością tydzień wcześniej. Teraz nie mieliśmy prawa zakładać, że samoloty nie wystartują z bardziej wysuniętej bazy na Rendova, która uaktywniła się na początku lipca. Nasz zespół mogły także wykryć nieprzyjacielskie okręty podwodne, jednak tego nie brano pod uwagę. Im więcej o tym myślałem, tym bardziej stawałem się niespokojny i podenerwowany. W pamięci wciąż miałem obraz żalosnego końca dwóch okrętów z mojego dywizjonu. Straciłem je. Chociaż jeszcze nie zacząłem nimi dowodzić.

Odprawa trwała około dwóch godzin. Gdy odpływaliśmy z powrotem na *Shigure*, siedziałem w ponurym milczeniu. W motorówce Yamagami powiedział:

–Komandorze, jestem zaskoczony pańskimi odważnymi słowami. Ale obawiam się, że do oficerów 4. Dywizjonu Niszczycieli nie dotarły pańskie argumenty.

–Tu nie chodziło o odwagę, ale o powiedzenie głośno tego, co należało powiedzieć. Nie obchodzi mnie, co o mnie myślą. Ale obchodzi mnie życie marynarzy. Ta operacja, mówiąc najdelikatniej, jest niedorzeczna. Teraz po prostu modlę się, by dopisało nam szczęście.

Zawsze wspominam tę odprawę z przykrością. Nie powinienem zgodzić się na idiotyczną decyzję naczelnego dowództwa. Gdybym przeforsował swoje poglądy, to może by uratowano setki istnień podczas jednej tylko operacji i dużo więcej w ciągu kolejnych miesięcy. Jednak w sztywnej strukturze dowodzenia, jaka panowała we flocie, nie było szans, aby moje zastrzeżenia wywarły jakikolwiek skutek. Kiedy o moim proteście na początku odprawy dowiedzieli

się oficerowie w Rabaulu, nie szczędzili mi słów krytyki.

Wyłynęliśmy z Rabaulu 6 sierpnia o 03:00 i skierowaliśmy się na południe. Morze było spokojne. Z zachmurzonego nieba od czasu do czasu spadał przelotny szkwał, a potem znów ukazywało się słońce. O 14:30, mijając wyspę Buka, ujrzeliśmy

znikający w chmurach nieprzyjacielski samolot. Nasz radiooperator zameldował o przechwyceniu pilnego zakodowanego meldunku, który musiał być pochodzącą z tego samolotu wiadomością o wykryciu naszego zespołu. Było jasne, że zniknął element zaskoczenia.

Przyglądałem się uważnie flagowemu *Hagikaze*, chcąc zobaczyć jak komandor Sugiura zareaguje na taką zmianę sytuacji. Zdenerwowało mnie, że nadal utrzymuje tę samą prędkość i kurs, pomimo faktu, iż zostaliśmy wykryci przez nieprzyjaciela. Zacisnąłem zęby i płynąłem dalej.

Weszliśmy do Cieśniny Bougainville o 19 i biorąc kurs 140 stopni, zwiększyliśmy prędkość do 30 węzłów. Dwie godziny i dwadzieścia minut później znajdowaliśmy się dokładnie na północny wschód od wyspy Vella Lavella. *Shigure* zostawał z tyłu formacji, gdyż 30 węzłów okazało się dla niego za dużo. Oficer nawigacyjny, podporucznik Yoshio Tsukihara, zameldował się u mnie.

–Komandorze -idziemy już 1000 metrów za *Kawakaze*. Czy mamy przekroczyć maksymalne obroty, żeby nadrobić stracone 500 metrów?

–Nie! – ryknąłem. – Tyle wystarczy. Do diabła z ustalonymi 500-metrowymi odstępami. Nie przekraczać maksymalnych obrotów!

Kolombangara zamajaczyła z prawej burty: jej dominujący szczyt wulkaniczny był otoczony złowieszczymi czarnymi chmurami. Z lewej burty nie widać było nic oprócz ciemności, z których w każdej chwili mogło się coś wyłonić. Ciarki przeszły mi po plecach.

Krzyknąłem nowe rozkazy:

–Pełna gotowość bojowa! Wszystkie działa i torpedy wycelować na lewą burtę. Wymierzyć działa na 3000 metrów. Nastawić torpedy na bieg na głębokości dwóch metrów, kąt 20 stopni. Podwoić liczbę obserwatorów!



Następnie przez dziesięć niespokojnych minut wpatrywałem się w kierunku lewej burty, chcąc ujrzeć jakąkolwiek oznakę działania lub ruchu, która zdradziłyby obecność nieprzyjaciela. Rosnące napięcie przerwał głos z rury głosowej, biegnącej z pomieszczenia torpedowego, skąd porucznik Doi pytał, czy może zmienić ustawienie wyrzutni z lewej burty na pierwotne, prawoburtowe.

Wykrzyknąłem stanowczo:

–Nie! – i już bardziej opanowanym głosem wyjaśniłem: -Nie, Doi, na Boga, nie! Widoczność z prawej burty jest tak dobra, że widać rafy Vella Lavella. Z lewej burty widoczność wynosi zaledwie 2000 metrów i nie wiemy gdzie jest wróg. Wyrzutnie mają być ustawione na lewą burtę i macie być w każdej chwili gotowi do akcji.

Ledwo skończyłem wyjaśniać, kiedy obserwator Yamashita wykrzyknął:

–Białe fale, czarne obiekty!... Kilka okrętów płynie w naszym kierunku!

Natychmiast rozkazałem pełne prawo na burt, a następnie wystrzelić torpedy w kierunku celów z lewej burty. Białe grzywy fal były doskonale widoczne. Wzdrygnąłem się i spojrzałem na nasze trzy niszczyciele z przodu. Płynęły prosto przed siebie, nieświadome zbliżających się nieprzyjacielskich okrętów. Cholera! Cholera! Znajdowaliśmy się teraz 1500 metrów za *Kawakaze*. Czterdzieści pięć sekund po wydaniu rozkazu, *Shigure* zaczął robić zwrot na prawą burtę, a jego torpedy szybko wskakiwały do wody, jedna po drugiej. Była 21:45.

Właśnie mieliśmy wystrzelić ósmą torpedę, gdy dostrzegłem kątem oka białe ślady torowe torped, biegnące w naszym kierunku; najbliższy w odległości 800 metrów. Ponownie krzyknąłem:

–Pełne prawo na burt!

W tej samej chwili ujrzałem, że w niebo ze śródokręcia *Arashi* wystrzelił słup ognia i dwa podobne z *Kawakaze*. Okręt czołowy *Hagikaze* znajdował się dalej i na tej samej linii co dwie ofiary ataku, toteż nie byłem w stanie go dojrzeć.

Spoglądając ponownie na wodę, wstrzymałem oddech. Trzy torpedy mknęły w kierunku dziobu *Shigure*, który ostro skręcał w prawo.

Kolana prawie całkowicie mi zmiękły i uczepliłem się relingu. Pierwsza torpeda minęła dziób w odległości 20 metrów, druga przeszła bliżej i wydawało się, że trzecia

musi trafić. Nie trafiła, a jeśli tak, to tylko wypolerowała poszycie raptownie skręcającego okrętu. Wydawało mi się, że usłyszałem głucho uderzenie od strony rufy, ale nie byłem pewny. Rozglądając się ponownie, ujrzałem kilka torped biegnących około 30 metrów przed dziobem, podczas gdy okręt kończył zataczanie pełnego koła w swym desperackim uniku.

Rozkazałem zwrot w drugą stronę:

–Ster lewo na burt, pół!

Kiedy niszczyciel płynie z prędkością 30 węzłów, to ster reaguje dopiero po upływie około minuty. Rozejrzałem się niespokojnie. Na szczęście nie zobaczyłem więcej torped i wykorzystałem okazję, by spojrzeć na zegarek. Była 21:47. Te dwie minuty były najbardziej dramatyczne w moim życiu.

Obserwator Yamashita ogłosił radośnie, że jedna z naszych torped trafiła w cel, powodując wielką eksplozję wśród okrętów wroga. Była to niezbędna dawka energii i optymizmu dla marynarzy i oficerów *Shigure*, zastanawiających się, kiedy ich własny okręt zostanie trafiony. Okrzyki radości wkrótce ucichły, gdyż okazało się, że okręt nieprzyjacielski nie został jednak trafiony.

Potwierdzono później, że torpeda, której eksplozję zaobserwował Yamashita, wybuchła przechodząc przez ślad torowy jednego z nieprzyjacielskich niszczycieli. Japońskie torpedy napędzane tlenem były tak czułe, że często eksplodowały po wejściu w ślad okrętu. Jednak amerykańskim okrętom udało się uniknąć trafień w tej akcji. Tej nocy przeciwnik działał doskonale i zrealizował swoje plany bez zarzutu\* Byłem pewny, że niektóre z moich torped trafią, ale nieprzyjacielskie niszczyciele w odpowiedniej chwili wykonały 90-stopniowy zwrot na wschód i uniknęły torped.

Amerykańskim zespołem operującym w pobliżu Bougainville tej nocy był Task Group 31.2 (komandor podporucznik Frederick Moosbrugger), który składał się z 12. Dywizjonu Niszczycieli – niszczyciele *Dunlap*, *Crcnen* i *Maury*- oraz 15. Dywizjonu Niszczycieli, w skład którego wchodziły niszczyciele *Lang*, *Slerell* i *Slack*.

262

263

Zapytałem radiooperatora o meldunki z naszych okrętów. Odpowiedział natychmiast, że *Arashi* i *Kawakaze* wysłały krótkie wiadomości potwierdzające, iż zostały trafione torpedami. Brak było meldunków z *Hagikaze*.

Wydałem rozkaz kontynuowania prób utrzymania łączności i postawienia zasłony dymnej, aby ukryć nasze ruchy. Następnie zastanawiałem się, co dalej. *Shigure* płynął na północny zachód, oddalając się od pola bitwy. Nie mogłem tak uciec.

Rozważając sytuację, doszedłem do wniosku, że przeciwnik sprytnie wciągnął nas w pułapkę i że *Shigure* znajduje się obecnie w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. Przypomniałem sobie noc pod Guadalcanalem, kiedy mój okręt samodzielnie zaatakował nieprzyjacielski zespół i zatopił niszczyciel *Barton*. Teraz sytuacja się odwróciła. Przeciwnik płynął prosto na mnie i wcale nie była to pojedyncza jednostka. Sądząc po liczbie zaobserwowanych torped, musiało je wystrzelić jednocześnie kilka okrętów. Trafienia *Arashi* i *Kawakaze* były fenomenalne. Jeszcze nigdy nie zaobserwowałem takiej celności u wroga. Najwyraźniej nie podchodziliśmy wystarczająco poważnie do jego techniki torpedowej.

Tej nocy Amerykanie w pełni wykorzystali na swoją korzyść zaistniałą sytuację. Nie powinienem był zostawić przyjaciół w potrzebie, ale niewiele mogłem zrobić z powodu przeważającej siły przeciwnika. Wobec braku wieści z *Hagikaze*, istniała szansa, że nadal płynął. Rozkazałem przygotować torpedy i ogłosiłem, że wracamy do walki. *Shigure* zawrócił o 21.15.

Minutę później, jakieś trzy mile przed nami, niebo rozświetliły niesamowite fajerwerki. Serie flar i płonących pocisków leciały w różne strony z oślepiającym blaskiem. Wróg ostrzeliwał nasze niszczyciele, które wkrótce znalazły się w objęciach śmierci.

Podczas gdy płynęliśmy na miejsce masakry, zapytałem, czy nawiązano kontakt radiowy z naszymi okrętami oraz o gotowość bojową *Shigure*. Nikt nie odpowiadał na nasze wezwania i dowiedziałem się, że ster *Shigure* nie działa właściwie. Przypomniałem sobie złowieszcze głuche uderzenie, które usłyszałem wcześniej.

**Dopiero po czterech miesiącach, kiedy *Shigure* wszedł do suchego**

**doku, odkryliśmy w sterze dziurę o średnicy wynoszącej prawie 61 centymetrów. Amerykańska torpeda przeszła przez jego środek, nie eksplodując.**

**Przeżywałem katusze na pomoście. Obarczony 250 osobowym oddziałem wojska oraz tonami zaopatrzenia na pokładzie, jak miałem samotnie walczyć przeciwko najwyraźniej nietkniętym, przeważającym siłom wroga? Pod Guadalcanalem popełniłem trzy błędy i straciłem 43 ludzi. Ile błędów popełnię tym razem i ilu ludzi stracę?**

***Shigure* wciąż podchodził do miejsca walki, gdy nagle o 22: 10 ogień artyleryjski ustał. Cały rejon pogrążył się w zupełnych ciemnościach i nie ulegało wątpliwości, że trzech naszych towarzyszy zatopiono. Triumfujący nieprzyjaciel pewnie przyczaił się w ciemnościach, żeby w odpowiedniej chwili zaatakować *Shigure*. Kiedy ostatnia próba nawiązania łączności z naszymi okrętami nie dała rezultatu, o godzinie 22:15 wydałem rozkaz do odwrotu. Była to ciężka decyzja, ale nie było wyboru.**

**Poinformowałem Rabaul, że jesteśmy gotowi opuścić rejon i zażądaliśmy instrukcji. Kwatera główna odpowiedziała natychmiast: „Wracać do bazy. Poprosić Kolombangarę o wyłowienie rozbitków”.**

**Bitwa w Zatoce Vella zakończyła się więc całkowitym zwycięstwem Amerykanów. Zatopili trzy japońskie niszczyciele. Spośród 700 marynarzy załóg i 820 transportowanych żołnierzy uratowało się tylko 310. Wśród nich znajdował się komandor Sugiura. Po zatopieniu okrętu dryfował w kierunku brzegu jakieś 30 godzin i przez cały tydzień przedzierał się przez dżunglę, zanim odnalazł go japoński patrol.**

**Patrzyłem na Sugiurę ze współczuciem, gdy 20 sierpnia powrócił do Rabaul, wymizerowany i zawstydzony. Rozbitkowie opowiadali, że zobaczyli śmiertelne torpedy zaledwie kilkaset metrów od swoich okrętów. Dwie torpedy, które trafiły *Hagikaze* momentalnie uciszyły jego radio. *Arashi* został trafiony trzema torpedami, a *Kawa-kaze* dwiema. Był to jeden z najwspanialszych ataków torpedowych w historii.**

Ósma torpeda trafiła w ster *Shigure*. Gdyby eksplodowała, *Shigure* podzieliłby los pozostałych trzech niszczycieli 4 Dywizjonu. Według wszelkich standardów celność Amerykanów była bardzo dobra, co zaskoczyło ekspertów japońskich, nie mających wysokiego mniemania o skuteczności torpedowej przeciwnika.

Dopiero po wojnie przeczytałem amerykańskie relacje z tej bitwy i dowiedziałem się, jak osiągnięto zwycięstwo. Nasze niszczyciele weszły w misternie zastawioną pułapkę. Wykorzystano w niej osłonę, jaką tworzyły góry na Kolombangara.

Nieprzyjaciel najwidoczniej zdobył informację, że płyniemy i śledził nas przez cały dzień. Sześć amerykańskich niszczycieli wyruszyło z Tulagi o godzinie 09:30. Wiedziały wszystko o naszych ruchach, gdyśmy szli w kierunku Zatoki Vella. W zatoce zostaliśmy wykryci przez amerykańskie radary z odległości prawie 10 mil. Wtedy zespół wroga rozdzielił się na dwie grupy – każda po trzy okręty. *Dunlap*, *Craven* i *Maury* miały przeprowadzić pierwszy atak torpedowy, a pozostałe – w razie potrzeby – kolejny. Pierwsza grupa wykazała się tak skuteczną celnością, że druga dobiła jedynie nasze okręty ogniem artyleryjskim.

Byłoby to zwycięstwo doskonałe, gdyby Amerykanie rzucili się w pościg za *Shigure*. Jednak zasłona dymna zmyliła przeciwnika, który musiał być przekonany, że udało mu się nas wykończyć.

Znaczenie zwycięstwa Amerykanów dostrzeżono w końcu w Rabaulu. Już nigdy więcej kwatera główna nie próbowała dostarczyć uzupełnień na Kolombangarę przez Zatokę Vella.

## 2

*Shigure* powrócił do Rabaulu późną nocą 7 sierpnia. W kwaterze głównej panowało wielkie zamieszanie. Utrata Munda 4 sierpnia, po niej zaś bezprecedensowa porażka w Zatoce Vella, były dla wszystkich prawdziwym szokiem. Po drugiej stronie wąskiej Cieśniny Blackett, naprzeciwko Munda, znajdował się główny japoński bastion na Salomonach, Kolombangara. Zrozumiałem, dlaczego nieprzyjacielskie niszczyciele tak starannie przygotowały się do walki w Zatoce Vella.

Dowódca Ósmej Floty, wiceadmirał Tomoshige Samejima, przyjął mnie z ponurą miną, ale ani słowem nie skrytykował moich działań. Wyraził ubolewanie z powodu wysłania 4. Dywizjonu Niszczycieli w pułapkę, w głupio powtórzonym zadaniu.

Po moim powrocie na okręt wylądowano na brzeg 250 żołnierzy wraz z

zaopatrzeniem. Większość z nich, po 40 godzinach spędzonych w okropnym ścisku i smrodzie pod pokładem, strasznie się pochorowała. Krzyczeli z radości, człapiąc w dół trapem na stały ląd. Zdawali sobie sprawę, że ledwo uniknęli śmierci. Odchodząc,

kłaniali się na pożegnanie *Shigure* i jego załodze. Na ten widok poczułem, że podjąłem właściwą decyzję.

Następnego dnia dałem wolne moim marynarzom i puściłem ich na przepustki w trzech grupach. Był to ich pierwszy, dobrze zasłużony prawdziwy odpoczynek. Gdy zobaczyłem podchorążego Yamashitę, obserwatora, który pierwszy wykrył nieprzyjaciela, schodzącego z pierwszą grupą na brzeg, poprosiłem go do mojej kajuty. Tam wręczyłem mu srebrny zegarek i powiedziałem:

–Wykonaliście wspaniałą robotę. Chcę abyście wzięli zegarek. To niewiele. Kupiłem go 20 lat temu, w domu handlowym *Wanama-ker's* w Nowym Jorku.

–Nie mogę go przyjąć, panie komandorze – zaprotestował *Yama-shita* – Nie wolno mi wziąć tak cennej dla pana rzeczy. Ja po prostu spełniałem swój obowiązek. Jeśli zasługuję na nagrodę, to powinna ona nadejść z kwatery głównej.

–Bierzcie ten zegarek i przestańcie się ze mną kłócić, *Yamashita*. Naczelne dowództwo nic wam nie da. Nawet zaprzeczyli zgłoszonemu przez nas trafieniu torpedą, ponieważ nikt inny nie potwierdził tego, co widzieliście.

–Och, komandorze *Hara*, to nieprawda. Widziałem, jak torpeda trafia, jak zobaczyłem nadpływającego wroga. Nigdy w życiu nie skłamałem i stanę do walki z każdym, kto nazwie mnie kłamcą.

–Dajcie spokój, *Yamashita*. Wiecie, jaka jest służba. Zapomnijcie o tym. Idźcie na brzeg i bawcie się dobrze.

Włożyłem mu zegarek do kieszeni. Przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego, ale w końcu uśmiechnął się, zasalutował i wyszedł.

Zasiadłem do trudnego zadania sporządzenia szczegółowego raportu z akcji w *Zatoce Vella*. Chciałem być szczery i jednocześnie pragnąłem bronić moich kolegów. Minęły godziny, zanim skończyłem.

Gdy wyszedłem na pokład, aby się zrelaksować, pierwsza grupa wracała z przepustki. *Yamashita* wyróżniał się poszarpanym mundurem, spuchniętą twarzą i podbitym okiem. Kiedy wezwałem go, by to wytłumaczył, wyjąkał:

–To nic, panie komandorze. Potknąłem się i upadłem.

–Dziś rano mówiliście, że nie kłamię. Nie próbujcie mnie nabrać. Czy uważacie, że nie poznam, kiedy ktoś zostanie pobity?

**–Bardzo mi przykro, panie komandorze. Proszę mi wybaczyć pierwsze kłamstwo w moim życiu. Szarpałem się z jakimiś draniami na brzegu, ale mnie nie pobili.**

**–Proszę przyjść do mojej kajuty i wyjaśnić, co się stało.**

**Ten zwykle pewny siebie młodzieniec szedł za mną potulny jak baranek. W kajucie zażądałem dokładnych wyjaśnień.**

**–Więc, panie komandorze, wypilem parę kieliszków i dobrze się bawiłem. Może byłem troszkę pijany. Chwaliłem się zegarkiem, który od pana dostałem. Wtedy jakiś s kinsyn powiedział, że *Shigure* haniebnie zrejterował i przyniósł wstyd flocie. Kolejny dodał, że 27. Dywizjon Niszczycieli to banda niedołęgów. Nie wytrzymałem. Skoczyłem na nich obu i dałem im to, na co zasłużyli. Dranie!**

**–Wstydźcie się, Yamashita. Czy uważacie, że dowództwo *Shigu-re* źle postąpiło?**

**–Nie, panie komandorze. Uważam, że pańska decyzja była jak najbardziej słuszna. Dlatego te dranie tak mnie wkurzyły.**

**–Powinniście ich zignorować. Mamy tu walczyć z wrogiem, a nie z rodakami. Nie przejmujcie się już tym. Wytrzyjcie nos i udajcie się do lazaretu na opatrunek. Macie nauzkę na następny raz.**

**Po wypadkach w Zatoce Vella atmosfera na *Shigure* poprawiła się radykalnie. W ciągu jednej nocy załoga zmieniła się w dumną i zgraną drużynę. Już nie było narzekań ani markotnych twarzy. Fakt ten świadczył, iż ciężkie szkolenie oraz bitwa nie poszły na marne. Nasz zespół nie straci pewności siebie podczas następnej akcji. A nie musieliśmy długo na nią czekać.**

**Amerykanie kontynuowali ofensywę i 15 sierpnia przeprowadzili kolejną operację desantową na Biloa, w pobliżu południowego krańca Vel la Lavella. Ów nowy przyczółek oraz ten znajdujący się na Munda tworzyły kleszcze, w których znalazł się nasz 12-tysięczny garnizon na Kolombangara. W odpowiedzi japońskie naczelne dowództwo rzuciło wszystkie dostępne samoloty nad Biloa oraz rozkazało dostarczyć uzupełnienie do Horaniu, na Vella Lavella. To wszystko miało na celu zaatakowanie nowego przyczółka wroga.**



Rankiem 16 sierpnia Yamagami i ja wzięliśmy udział w odprawie na niszczycielu *Sazanami*. Prowadził ją dowódca 3. Eskadry Niszczycieli, kontradmirał Matsuji Ijuin. Ogłoszono, że zamierza osobiście dowodzić operacją pod Horaniu.

–Gdy rozkazano mi objąć dowództwo nad tą operacją – mówił Ijuin – poprosiłem naczelne dowództwo, aby nie używało niszczycieli do transportu zaopatrzenia. W związku z tym nasze niszczyciele będą działały wyłącznie jako eskorta. Przed rokiem eskadry eskortujące nigdy nie miały mniej niż osiem niszczycieli. My musimy jednak zadowolić się czterema z powodu dotkliwych strat w ostatnich miesiącach. Jednak osobiście wybrałem te cztery wyjątkowe okręty i wiem, że ich siła bojowa równa jest sile ośmiu jednostek.

Następnie Ijuin poprosił mnie, abym zdał relację z akcji w Zatoce Vella i słuchał z takim samym zainteresowaniem jak pozostali. Gdy skończyłem, ponownie zabrał głos.

–Całkowicie zgadzam się ze spostrzeżeniami Hary i polecam waszej uwadze jego działania podczas tej bitwy. Pamiętajcie o ostrożności i elastyczności. W tej operacji mamy przede wszystkim strzec konwoju, a nie szukać okazji do stoczenia pojedynku. Potępiam upór i brak elastyczności, które okazały się tak szkodliwe dla naszej floty.

Jego uwaga na temat owych czterech okrętów, jako najlepszych w Rabaulu, nie była wyłącznie pochlebstwem. Jedynie mój *Shigu-re* nie zaliczał się do najnowszego typu. *Hamakaze*, bohater bitwy w Zatoce Kula w dniu 13 lipca, był w tym czasie

**jednym z niewielu japońskich okrętów wojennych wyposażonych w radar. *Hamakaze* wraz ze swym siostrzanym *Isokaze* tworzyły 17. Dywizjon Niszczycieli, dowodzony przez komandora Toshio Miyazaki. Owe trzy niszczyciele oraz okręt flagowy Ijuina, *Sazanami*, stanowiły eskortę podczas tej operacji. Ta niewielka eskadra mogła poszczycić się tym, że miała w swych szeregach kontradmirała i dwóch komandorów. Co więcej, Ijuin, kładąc duży nacisk na elastyczność, dał każdemu z nas, komandorów, wolną rękę podczas przygotowań. A swoboda działania, jaką został obdarzony Ijuin, wskazywała na to, że klęska**

**w Zatoce Vella wywarła wielkie wrażenie na naczelnym dowództwie.**

**Eskadra składająca się z czterech okrętów opuściła Rabaul 17 sierpnia o godzinie 03:00 i szła na południe, by spotkać się z konwojem składającym się z 20 małych barek desantowych. Wyłynęły one z Buin o 10:27 tego samego dnia i transportowały na Bougainville 400 żołnierzy w ramach uzupełnień dla Horaniu.**

**Znajdowaliśmy się nadal w odległości nie większej niż 100 mil od Rabaulu, kiedy nasze radio przechwyciło meldunek nadany z bardzo blisko lecącego samolotu. Skoro nieprzyjaciel znał nasze posunięcia, to sprawą najwyższej wagi stało się to, abyśmy dowiedzieli się jak najwięcej o jego ruchach. W związku z tym, Ijuin natychmiast nadal wiadomość do bazy lotniczej na Buin, z żądaniem podwojenia liczby lotów rozpoznawczych.**

**Pierwszy meldunek od naszych samolotów nadszedł o godzinie 13:30, właśnie w chwili gdy na południowo zachodnim horyzoncie pojawiło się Bougainville. Meldunek brzmiał następująco: „Trzy duże nieprzyjacielskie niszczyciele w Cieśninie Gizo kierują się w stronę Biloa”.**

**Informację tę przyjęto w naszym zespole z mieszanymi uczuciami. W tych ciężkich chwilach świadomość, że wiemy coś o ruchach nieprzyjaciela przyniosła mu ulgę. Było to o wiele lepsze niż sytuacja podczas ostatniego zadania, kiedy płynęliśmy, nie znając zamiarów wroga.**

**Nasze okręty płynęły w kierunku Cieśniny Bougainville ze stałą prędkością 28 węzłów. Nie musieliśmy się spieszyć, chyba że wróg zacząłby ostrzeliwać nieeskortowany konwój, który płynął powoli wzdłuż wybrzeża Choiseul.**

**Zachód słońca zastał nas w Cieśninie Bougainville. Okrągłą tarczę księżyca w pełni przesłoniły ciężkie chmury. Podstawa chmur sięgała 460 metrów i widoczność wynosiła nie więcej niż trzy mile. Takie warunki w znacznej mierze sprzyjały przeciwnikowi. Bądź co bądź miał on radar i my zdawaliśmy sobie z tego sprawę.**

**O 21:00 na wprost przed nami na horyzoncie zamajaczyła Vella Lavella. Zbliżaliśmy się do celu i, co było wielce prawdopodobne,**

czekała nas potyczka z trzema nieprzyjacielskimi niszczycielami. Pełną napięcia ciszę przerwał nagle donośny głos obserwatora Yamashity:

–Nieprzyjacielski samolot!

Lśniący bombowiec przeleciał nam nad głowami i zniknął w nisko wiszących chmurach. Równie raptownie kolejny samolot, jak się okazało bombowiec typu Avenger, wyskoczył z chmur i zrzucił białą flarę dokładnie nad *Shigure*.

Nasze niszczyciele natychmiast złamały szyk i rozproszyły się, strzelając ze wszystkich dział do wrogiego samolotu. Zygzakowaliśmy z prędkością 30 węzłów i kładliśmy zasłony dymne, a każdy okręt postępował według wcześniej ustalonej procedury.

Kolejny bombowiec wyskoczył z chmur i zanurkował w kierunku *Sazanami*, prawie ocierając się o maszty okrętu flagowego, kiedy przelatywał i uwalniał kilka bomb.

Pomyślałem, że to bombardowanie skaczącymi bombami i zacisnąłem pięści ze strachu. Od pięciu miesięcy, odkąd po raz pierwszy usłyszałem o tej nowej metodzie ataku z powietrza, dręczyły mnie koszmary. Próbowałem rozwiązać problem, jak się uchronić przed takimi atakami, lecz moje usiłowania nie przyniosły efektu.

Jednakże bomby wycelowane w *Sazanami* nie skakały. Uwolnione – podczas konwencjonalnego nurkowania – chybiły, wznosząc kilka białych słupów wody wokół okrętu flagowego. *Sazanami* odpowiedział ogniem, jednak nie stracił śmiałego lotnika.

Odetchnąłem z ulgą widząc, że żaden z naszych okrętów nie został uszkodzony i że samoloty odleciały. Jednak istniało wielkie prawdopodobieństwo, iż nadleci ich więcej. W oddali przed nami szedł konwój, który mieliśmy chronić. Minie godzina, zanim będziemy w stanie do niego dotrzeć. Zastanawiałem się, co zrobię, jeśli przeciwnik powróci w większej liczbie, ale moje rozważania przerwał kolejny okrzyk Yamashity. Tym razem pojawiły się dwa wrogie samoloty.

Jeden dwusilnikowy bombowiec zanurkował prosto na prowadzący *Sazanami*, a drugi na ostatni w szyku – *Shigure*. Nasze działa przywitały zuchwałego pilota, który przeleciał dosłownie między

masztami i po uwolnieniu śmiercionośnych wrzecion ostro podciągnął maszynę w górę. Niektóre z pocisków musiały dosięgnąć bombowiec, gdyż zanim zniknął w

chmurach, ujrzyliśmy, jak z jego lewego skrzydła tryska płomień.

Na szczęście bomby ominęły *Shigure*; spojrzałem w kierunku *Sazanami*. Okrywała go bardzo gęsta zasłona dymna. Byłem pewien, że wyjdzie cało z ataku przeprowadzonego przez tak miernych pilotów. Do końca starcia, trwającego prawie aż do chwili, gdy podeszliśmy do Zatoki Vella, zaatakowało nas osiem bombowców. Wreszcie odleciał ostatni samolot, a na wschodzie pojawiła się złowieszcza, czarna sylweta Kolombangary. Wszystko ponownie pograżyło się w zupełnych ciemnościach. Czy wchodziliśmy w kolejną pułapkę wroga?

Z rury głosowej prowadzącej z pomieszczenia radiooperatora odezwał się głos:

–*Sazanami* rozkazuje 1 8 0 stopniowy zwrot na zachód z powodu

złej widoczności od strony Kolombangary.

Z radością wypełniłem ten rozkaz i *Shigure* od razu wykonał zwrot. Nasze cztery niszczyciele sformowały szyk i rozpoczęły marsz na zachód. Przepłynęliśmy prawie 30 mil, kiedy *Sazanami* zasygnalizował: „Cztery nieprzyjacielskie okręty, namiar 1 9 0 stopni, odległość 15000 metrów”.

Uratował nas admirał Ijuin. Niewiele brakowało, a dalibyśmy się wciągnąć w zasadzkę.

Rufowy reflektor sygnałowy *Sazanami* błyskał dalej: „Szyk bojowy. Przygotować się do ataku torpedowego z lewej burty!”

Ijuin opowiadał mi później, jaki był zadowolony, iż przeciwnik nas ścigał.

–Miałem nadzieję, że wróg, zbyt pewny siebie po fenomenalnym zwycięstwie w dniu 6 sierpnia, zdecyduje się zignorować bez

bronny, pozbawiony eskorty konwój i stanie z nami do pojedynku.

Skierowałem się na północ, by wciągnąć nieprzyjaciela do bitwy

w bezpiecznej odległości od konwoju.

O 22:32 nasze niszczyciele wykonały 45-stopniowy zwrot na północny zachód. Skupiliśmy uwagę wyłącznie na ruchach nie-

przyjaciela. Rozkaz o przyjęciu szyku bojowego zmienił pozycje naszych okrętów, tak że wyposażony w radar *Hamakaze* znalazł się najbliżej nieprzyjaciela i osłaniał *Stuartami*, a z kolei mój *Shigure* szedł około 1000 metrów na północ od nich.

Przeciwnik podążał z dużą prędkością w kierunku północno wschodnim -co świadczyło, że jeszcze nie zauważył naszego niespodziewanego zwrotu. Odległość między zespołami stale zmniejszała się, kiedy o 22:40 nad nieprzyjacielskim szykiem rozbłysła jaskrawa, białobłękitna flara. Została zrzucona przez jeden z naszych samolotów rozpoznawczych i oznaczała: „Nieprzyjacielskie niszczyciele!”

Zespół amerykański wykonał nagły, ostry zwrot na zachód. Zaskoczony w pierwszej chwili Ijuin zorientował się szybko, że nieprzyjaciel zrezygnował z pościgu za naszymi niszczycielami. Oznaczało to, że przeciwnik rzuci się teraz na pozbawione osłony barki desantowe.

Ijuin natychmiast nakazał zwrot o 90 stopni na południowy zachód i poprosił o wyliczenie prędkości wroga. Wkrótce okazało się, że nasze niszczyciele nie zdążą osiągnąć okrętów wroga, zanim te dopadną nasze bezbronne barki.

–Odpalić torpedy nastawione na długi zasięg! – rozkazał Ijuin.

Oszacował odległość między *Sazanami* a wrogiem na 8000 metrów. Mnie wydawało się, że jest ponad 10000 metrów. Przy takiej odległości praktycznie nie było szans na trafienie. Amerykańskie okręty szły prawie równoległym kursem z prędkością ponad 30 węzłów. Zdawaliśmy sobie sprawę z nieuchronności katastrofy i dlatego Ijuin zdecydował się odpalić torpedy. O godzinie 22:52 śmiertelne lance pomknęły na głębokości dwóch metrów w kierunku wroga.

23 napędzane tlenem torpedy znajdowały się prawie w połowie drogi, kiedy nagle jedna z nich wyskoczyła na powierzchnię, pozostawiając za sobą lśniący biały, świecący ślad piany, widoczny w ciemnościach jak podświetlony znak drogowy. Nieprzyjaciel także go ujrzał i wykonał gwałtowny zwrot w prawo, potem kolejny zwrot w prawo i nasze torpedy przeszły daleko od celu. Admirał Iju-in, spoglądając beznamiętnie przez swoją lornetę, powiedział:

–Cóż za unik! Ale przynajmniej odciągnęliśmy ich od konwoju.

O 22:55 *Sazanami* wystrzelił osiem pozostałych torped. Odległość nadal wynosiła więcej niż 7000 metrów, ale admirał nie przejmował się tym. Nieprzyjaciel zareagował kolejnym ostrym zwrotem w prawo i ponownie uniknął wszystkich torped.

**–Wszystkie działa! – ryknął Ijuin – ognia!**

**Sazanami i Hamakaze pędziły wprost na wroga, strzelając**

**ze wszystkich luf. Jednak ich reflektory nie były włączone, więc nie uzyskały celnych trafień. Ponadto, z tej odległości 127 – milimetrowe działa niszczycieli okazały się nieskuteczne. Odległość była bowiem dla nich zbyt wielka.**

**Isokaze i Shigure rwały naprzód, ale nie otwierały ognia. Dwa wrogie zespoły nadal szybko zbliżały się do siebie. Była 22:59, gdy wydałem kolejny rozkaz:**

**–Przygotować cztery torpedy z lewej burty!**

**W następnej chwili Shigure obsypała salwa nieprzyjacielskich**

**pocisków. Padły w odległości 20 do 40 metrów od okrętu, wzbijając słupy wody i piany. Minęły dosłownie sekundy, gdy przez kolejną salwę zostaliśmy obramowani jeszcze dokładniej, a trzecia padła o włos od nas.**

**Wyciągałem szyję i wytyczałem wzrok, by ujrzeć rozbłyśki dział, których po prostu nie było. Zorientowałem się, że oto mamy do czynienia z nowym bezpłomieniowym prochem, o którym od pewnego czasu chodziły słuchy. Bezpłomieniowy proch oraz kierowanie ogniem za pomocą radaru czyniły wroga zabójczo groźnym. Porzucając plany ataku torpedowego, rozkazałem postawić zasłonę dymną i rozpocząć zygzakowanie.**

**Shigure kluczył rozpaczliwie w gęstniejącej zasłonie dymnej z pełną prędkością 30 węzłów. Jednak niezależnie od tego, w którą stronę płynęliśmy, pociski spadały wokół nas, co sześć lub siedem sekund, w zapierającym dech w piersiach, niesamowitym tempie. Napięcie rosło, gdyż zdawaliśmy sobie sprawę, że w każdej chwili możemy zostać trafieni.**

**Mój oficer artylerii i torpedysta krzycząc prosili o pozwolenie otwarcia ognia, ale wiedziałem, że musimy wytrwać do odpowied-**

niego momentu. Wstrzymywaliśmy ogień, podczas gdy ostrzał przeciwnika trwał nieprzerwanie. Okręty wroga szły kursem 60 stopni. Chciałem odpalić torpedy przed otwarciem ognia, gdyż strzelające działa mogłyby zepsuć celność naszych torped.

Nieprzyjacielskie salwy padały tak blisko, że woda chlustała mi prosto w twarz. Gdy odległość od przeciwnika zmniejszyła się do 5000 metrów, wydałem rozkaz odpalenia torped i zawrócenia. Obserwowałem, jak torpedy rozpoczęły swój bieg i jednocześnie czekałem, aż *Shigure* zareaguje na koło sterowe, co trwało dość długo. Kolejna salwa nieprzyjacielskich pocisków padła w znacznej odległości, lecz następna już całkiem blisko.

Rozkazałem otworzyć ogień. W czasie oddawania pierwszej salwy kadłub *Shigure* zadygotał jak liść na wietrze. Huk był ogłuszający. W czasie wymiany ognia z przeciwnikiem nie trafił nas ani jeden pocisk. Kiedy moje uszy przyzwyczyły się do huków i stukotu dział, zorientowałem się, że obserwator na bocianim gnieździe krzyczy:

–Jedna torpeda trafiła drugi okręt nieprzyjacielski. Nasze działa wstrzelują się w trzeci.

Nie mogłem sam tego ujrzeć z powodu dymu okrywającego pole bitwy, ale informacja ta spowodowała wybuch radości wśród załogi na pokładzie. Kolejna wiadomość, najbardziej zaskakująca podczas całej akcji, nadeszła z *Hamakaze*, którego radar wykrył zbliżający się potężny zespół wroga. Komandor Toshio Miyazaki zaproponował odejście na północny zachód.

Admirał Ijuin przystał na propozycję komandora Miyazaki. Ja wysłałem natychmiast meldunek, że zgadzam się w zupełności.

O godzinie 23:00 wykonaliśmy zwrot na północny zachód, a za nami podążał *Isokaze*. *Sazanami* i *Hamakaze*, płynące razem, również obrały nowy kurs. Pociski padały wokół nas jeszcze przez jakieś dziesięć minut. Żaden nie trafił *Shigure*, ale *Isokaze* nie miał tyle szczęścia. Chcąc znaleźć wyjście z opresji, wystrzelił osiem torped w kierunku ścigającego go wroga, ten zaś wykonał zwrot w prawo, uniknął torped i kontynuował pościg. Pociski, które upadły w pobliżu *Isokaze* o 23:12, raniły kilku członków jego załogi i wzniciły niewielkie pożary. *Hamakaze* był także lekko uszko-

dzony, ale *Sazanami* i *Shigure* pozostały nietknięte. Była to druga z kolei bitwa, z której *Shigure* i załoga wyszli bez szwanku.

**Kapitan Toshio Niwa, dowodzący konwojem, powiedział mi później, że załogi jego barek i przewożeni żołnierze mieli wspaniałą widok, obserwując osiem niszczycieli w walce manewrowej. Wszyscy cieszyli się i wznosili okrzyki, gdy ujrzeli, jak trafiamy amerykańskie okręty.**

**Nasze niszczyciele wyciągały na pełne morze niszczyciele amerykańskie -*Nicholas, OBannon, Taylor, Chevalier* - a tymczasem 20 japońskich barek desantowych posuwało się metr za metrem wzdłuż wybrzeża. 400 żołnierzy musiało spędzić następny dzień na pokładach barek ukrytych w pobliżu brzegu i gdy zapadła noc, zostali wysadzeni na ląd w Horaniu. Operacja desantowa była niekwestionowanym sukcesem. W związku z tą operacją było kilka spraw niewyjaśnionych.**

**Amerykańskie okręty szły kursem równoległym do naszego do godziny 23:21 i wtedy wykonały dwa 90-stopniowe zwroty w prawo, po czym skierowały się z powrotem w stronę konwoju. W niektórych raportach jest mowa, że okręty Ryana zaprzestały pościgu, ponieważ wyciągały tylko 30, gdy niszczyciele japońskie osiągały 35 węzłów. Maksymalna prędkość *Shigure* wynosiła 30 węzłów. Z powodu długiego czasu reakcji na ster mogłem ocenić, że mój niszczyciel i *Isokaze* płynęły najwyżej z prędkością 28 węzłów. Ponadto, kurs Amerykanów i moich dwóch okrętów, co wykazują dotyczące tej akcji raporty obu stron, podważa wiarygodność argumentów Ryana, twierdzącego że nas ścigano.**

**Zespół komandora Ryana nie ścigał zdecydowanie nawet barek desantowych konwoju. Mówi się, że jego niszczyciele zużyły całą amunicję, ale musiały jeszcze mieć naboje do karabinów maszynowych, a te w zupełności by wystarczyły przeciwko nieuzbrojonym barkom desantowym. Jakkolwiek było, zatone były tylko dwie barki i to bez żadnych strat w ludziach.**

**Ryan mógł uznać nasze zadanie za jedną ze znanych operacji „Tokio Express”, w których niszczyciele służyły jako środki transportu dla części desantowanego wojska. Gdy się wycofaliśmy, mógł**



odpłynąć usatysfakcjonowany, sądząc że skutecznie przeszkodził japońskiej operacji desantowej.

W czasie bitwy ani ja, ani żaden z moich kolegów nie widzieliśmy jednej chociażby amerykańskiej torpedy. To również było dziwne, tym bardziej, że starcie miało miejsce zaledwie dziesięć dni po epokowym zwycięstwie torpedowym Amerykanów w tym samym rejonie. Ijuin stwierdził później:

–Uważam, że nieprzyjacielskie okręty musiały być krążownikami, a nie niszczycielami, gdyż preferowały pojedynki artyleryjski z dużej odległości.

Meldunek złożony przez obserwatora *Shigwe*, że jedna z naszych torped trafiła wroga, nigdy nie został potwierdzony. Mogło być to złudzenie. Prawdopodobnie doszło do eksplozji w kilwaterze niszczyciela. Nieco niepewne manewry przeciwnika – po zameldowaniu o trafieniu – utwierdziły mnie w przekonaniu o zaistnieniu tej drugiej możliwości\* Ijuin, arystokrata przywykły do stawiania na swoim, był we wspaniałym nastroju. W ogóle nie chciał słuchać moich wątpliwości. W raporcie do Cesarskiej Kwatery Głównej pisał więc: „Wyróżniającym się niszczycielem tego zespołu jest *Shigure*, który zatopił nieprzyjacielski krążownik w wyniku ataku torpedowego”.

Najbardziej krytykowaną częścią całej akcji było oderwanie się japońskich okrętów od przeciwnika, które nastąpiło po wykryciu przez radar *Hamakaze* znajdującego się w pobliżu silnego nieprzyjacielskiego zespołu. Istnieje tylko jedno wytłumaczenie błędu *Ha-makaze*. Japoński radar był w owym czasie bardzo zawodny. Musiano wziąć konwój barek desantowych za nieistniejącą flotę wroga.

Od zakończenia wojny obserwowałem, jak Amerykanie coraz ostrzej krytykują Ijuina za to, że wycofał się z bitwy, zapominając o barkach desantowych, które miał chronić. Dziwne, ale nikt nie potępił dowódcy amerykańskiego za niezdecydowanie podczas tej akcji.

Żadna japońska torpeda nie doszła celu. chociaż niektórych uniknięto tylko dzięki umiejętnemu manewrowaniu.

Moim zdaniem obaj dowódcy podeszli do tego starcia z uprzedzeniem i obawami. Klęska, którą ponieśliśmy 7 sierpnia w Zatoce Vella, wywarła na Ijunie silne wrażenie. Natomiast Ryan 12 lipca dowodził eskadrą niszczycieli w bitwie pod Kolombangarą. Stracił w niej jeden ze swoich okrętów, a trzy pozostałe sprawowały się słabo, skoro mimo przewagi liczebnej Amerykanów, zespół japoński zadał im ciężkie straty.

**Historycy i krytycy, oceniając działania dowódców, zbyt często zapominają o ich stanie psychicznym.**

Cztery nasze niszczyciele powróciły do Rabaul 18 sierpnia. Dumna i szczęśliwa załoga *Shigure* otrzymała jeden dzień przepustki. W tamtych dniach mieliśmy wysokie straty i to prawdziwy cud, że niszczyciel uniknął nawet draśnięcia w dwóch kolejnych bitwach. Po naszym poprzednim powrocie, niektórzy nie bardzo rozumieli, dlaczego ocalał właśnie *Shigure*. Teraz nikt nie śmiał mieć nawet cienia wątpliwości co do jego waleczności.

Admirał Ijuin jadł lunch w klubie oficerskim z komandorem Miy-azaki i ze mną. Obaj tak wychwalali dokonania *Shigure*, że aż się zawstydzilem. Ijuin zauważył, że *Shigure* zmienił się znacznie po objęciu przeze mnie dowodzenia okrętem i powiedział:

–Żałuję, Hara, że jako dowódca dywizjonu macie tylko jeden okręt i to dużo starszy niż wasz *Amatsukaze*. Ale bądźcie cierpliwi. Wkrótce będziecie mieli więcej okrętów.

Admirał Ijuin był wyjątkowo sympatyczną i przyjazną osobą mimo swego szlacheckiego tytułu barona. Uważano, że jest w czepku urodzony, a ponadto cieszył się we flocie reputacją doskonałego

nawigatora. Miło było dowiedzieć się, że człowiek o jego umiejętnościach i randze ma na względzie moje dobro.

Rabaul przeżywał długi spokojny okres wolny od nalotów, toteż po wyjściu z klubu udaliśmy się na przechadzkę. Palmy kokosowe szumiały kojąco. Wiała łagodna, południowo-wschodnia bryza. W tej bazie tropikalnej nie przykładano raczej wagi do etykiety. Mieliśmy na sobie zwykłe koszule, szorty i słomkowe kapelusze. Toteż marynarze mijali nas nie salutując i z przyjemnością przechadzaliśmy się całkowicie incognito.

Sklepy były jak zwykle otwarte, a większość z nich należała do Chińczyków. Cóż za wytrwali ludzie! Podczas gdy Japonia i alianci toczyli zażarte bitwy, spokojni Chińczycy z Rabaulu wydawali się interesować wyłącznie wzmocnieniem kontroli nad lokalną gospodarką.

Gdy mijaliśmy kolejną alejkę, naszą uwagę przyciągnął tłum zebrany na podwórzu. Przechodnie przyglądali się ognistemu tańcowi około 40 tubylców. Ci nie mieli na sobie nic oprócz piór we włosach oraz kolorowych przepasek na biodrach. Całe ich ciała pokrywał jaskrawo zabarwiony puder i farba. Wyłącznie przy akompaniamencie bębnów tańczyli tak energicznie, że lały się z nich strumienie potu. Kobiety sporadycznie rzucały tancerzom banany i inne owoce, które oni pochłaniali bez przerywania tańca. Od czasu do czasu wydawali z siebie odgłosy przypominające

**głośne kwakanie kaczek. Nie wiedzieliśmy z jakiego powodu odbywał się ten taniec, ale był fascynujący. Przez pół godziny obserwowaliśmy, jak młodzi tancerze wierzgali, machali rękami i rzucali głowami na boki. Było to monotonne, lecz zarazem fascynujące.**

**Miyazaki zauważył:**

**–Ci ludzie są zadowoleni ze swego prymitywnego życia – najprostsze jedzenie, ubogie domostwa, skąpe stroje – i nic więcej im nie potrzeba. Według naszych standardów są leniwi. Lecz kto jest szczęśliwszy?**

**Ijuin w końcu zaproponował, żebyśmy się ruszyli, mówiąc:**

**–Podoba mi się ten taniec, ale chciałbym pójść do gorących źródeł, które widzieliśmy wcześniej. Przyłączycie się do mnie?**

Ta propozycja kompletnie nas zaskoczyła. Ja i Miyazaki byliśmy już w gorących źródłach i przechodząc obok nich z admirałem, rzuciłem uwagę, że są doskonałym miejscem do kąpieli. Miyazaki pierwszy ochłonął i powiedział:

–Przepraszam najmocniej, panie admirale, ale te źródła są na otwartym powietrzu. Nigdy nie widziałem aby kąpał się tam admirał.

–Ale wy się tam kąpaliście, mój drogi komandorze – odparł Ijuin. – 1 jeśli wam może sprawić przyjemność korzystanie z łaźni na świeżym powietrzu, to dlaczego ja mam się zadowalać wąską i niewygodną wanną na okręcie?

Z admirałem nie ma dyskusji, zresztą jego wypowiedź była logiczna a ponadto życzliwa. Wykorzystując wulkaniczne ukształtowanie Nowej Brytanii, flota wybudowała łaźnie na otwartym powietrzu nad gorącymi źródłami. Na każdym stanowisku duży metalowy zbiornik służył jako balia. Użytkownik napełniał swoją balię czystą, gorącą źródlaną wodą. Po oczyszczającej kąpieli następowało moczenie się w balii w japońskim stylu, po którym człowiek wychodził czerwony jak rak i odświeżony.

Było to wśród marynarzy najbardziej popularne miejsce w Ra-baulu. Każdy, kto miał przepustkę na ląd, mógł korzystać z łaźni za darmo, a po wielu dniach na morzu bez możliwości kąpieli była to nie lada gratka. Jednak wysocy rangą oficerowie mieli swoje własne łazienki na pokładach okrętów. Byliśmy bardzo zaskoczeni, że admirał, na dodatek baron, odwiedził łaźnię publiczną.

Gdy zaczęliśmy napełniać balie gorącą wodą, dwóch młodzieńców wyskoczyło ze swoich stanowisk, zasałutowało i zaczęło wykonywać naszą pracę. Automatycznie odpowiedzieliśmy na salut, ale Ijuin się odezwał:

–Spokojnie, chłopcy, sami możemy napełnić swoje balie. Jak się

jest zupełnie nago, to nie ma różnicy w randze.

Jednak młodzi marynarze nie posłuchali. Gdy napełnili balie, zniknęli. Ijuin westchnął:

–Wydaje mi się, że zepsuliśmy im przyjemność. Nie powinienem tu przychodzić.

**Kąpiel była wspaniała. Zanim wyszliśmy, wyszorowaliśmy sobie nawzajem plecy, stając jeden za drugim jak trzy małpy. Było to poniżej godności oficerów marynarki, ale nie przejmowaliśmy się tym. W czasie relaksu Ijuin powiedział:**

**–Hara, profesorze od torped, chciałbym usłyszeć waszą opinię**

**na temat mojego działania podczas ostatniej operacji. Osiem „ryb”**

**Sazanami poszło na marne. Czy mogliśmy uzyskać lepszy rezultat?**

**–Cóż, przede wszystkim nie uważam, że zostały rzeczywiście zmarnowane. Naszą pierwszą salwę wykryto, gdy jedna z torped zawiodła i wyszła na powierzchnię. Gdyby nie to, myślę, że udałoby się nam trafić jeden z okrętów.**

**Ijuin przyznał mi rację i dalej rozważał, że odległość była zbyt wielka nawet dla naszych torped dalekiego zasięgu. Mówiłem dalej:**

**–Zgadza się. Nieprzyjaciel ma fenomenalnie działający radar i obawiam się, że wszystkie moje formuły są już nieaktualne. Jeśli przeciwnik może do nas strzelać przy użyciu dalmierzy radarowych, to zbliżenie się do niego na odległość 3000 metrów jest praktycznie niemożliwe.**

**–To prawda – odparł Ijuin – Przeciwnik ma obecnie przewagę**

**i byłoby rozsądniej, gdybyśmy nie starali się za wszelką cenę od**

**nieść druzgocącego zwycięstwa. Prawdę mówiąc, zatopienie nie**

**przyjacielskiego okrętu kosztem naszych ludzi i jednostek nie jest**

**opłacalne.**

**Aliancka ofensywa ciągle przybierała na sile, nabierała rozmachu i coraz trudniej było się jej przeciwstawić. Akurat w dniu naszego powrotu, gdy relaksowaliśmy się w Rabaulu, japońskie oddziały rozpoczęły odwrót z Santa Isabel, długiej, wąskiej wyspy na Salomonach, znajdującej się równolegle i na wschód od wysp: Vel la Lavella, Kolombangara i Nowa Georgia.**

**Cieszyliśmy się trzydniowym odpoczynkiem w Rabaulu, po czym ja i Miyazaki otrzymaliśmy rozkaz wypłynięcia trzema niszczycielami i zabrania z Rekata na północno-wschodnim krańcu Santa Isabel tylu żołnierzy, ilu tylko się da. Z około 3400 znajdujących się tam żołnierzy, około 600 ewakuowała poprzednia grupa niszczycieli.**

**Shigure** ponownie płynął w towarzystwie **Hamakaze**. Uszkodzony **Isokaze** został zastąpiony przez **Minazuki** i ta trójka wyszła z portu rankiem 22 sierpnia. Nasze okręty załadowano do granic możliwości żywnością i zaopatrzeniem dla tych, których nie mogliśmy ewakuować. Każdy z niszczycieli mógł wziąć na pokład tylko 250 osób oprócz załogi.

Zadanie było trudne pod każdym względem. Fakt, że poprzednią ewakuację przeprowadzono zaledwie cztery dni wcześniej, nie ułatwiał nam zadania. Nieprzyjaciel został zaalarmowany. Musieliśmy przygotować się na najgorsze.

Podejście do **Rekata** uznawano za niebezpieczne z powodu rozlicznych, nieoznaczonych raf i płycizn. Na naszych mapach, skopiowanych z map brytyjskich sporządzonych w 1939 roku, znajdowała się notatka: „Wyspy są zbadane tylko częściowo i większość z nich pozostaje nadal nieznaną, tak więc zaleca się najwyższą ostrożność podczas nawigowania w ich pobliżu”.

Nie zdążyliśmy przejść 100 mil od **Rabaulu**, kiedy trzy nieprzyjacielskie samoloty przeleciały nad nami na wysokości 6100 metrów. Nasze działa natychmiast otworzyły ogień w ich kierunku, ale nie były w stanie ich dosięgnąć. Potwornie nas to irytowało.

Samoloty wroga nie zrzuciły bomb, ale nękały nas niezwykle skutecznie, krążąc wyzywająco nad naszymi głowami i znajdując się cały czas poza zasięgiem dział. Po około dziesięciu minutach pojawiło się sześć myśliwców **Zero** z **Buka**. Wspinały się szaleńczo, chcąc dopaść bombowce i puściły nawet kilka serii z broni pokładowej. Jednak nieprzyjacielskie samoloty, wyglądające na **B-24**, niewzruszenie krążyły nadal. Nasi artylerzyści obracali za nimi działa, gotowi otworzyć ogień, gdy tylko bombowce wejdą w ich zasięg.

Lecz po długich 20 minutach drażnienia się z naszymi okrętami i myśliwcami, bombowce wreszcie odleciały. Nasze samoloty towarzyszyły nam na południe, aż do zapadnięcia zmroku, kiedy musiały wrócić do bazy. Wtedy przeżyliśmy ciężkie chwile, ponieważ należało zachować nieustanną czujność. Na szczęście nie pojawiło się więcej samolotów przeciwnika. Płynęliśmy powoli wzdłuż wybrzeża **Bougainville**, gdyż nie ulegało wątpliwości, że narażamy się na ryzyko, poruszając się po tych wodach.

W absolutnej ciszy zbliżaliśmy się do sterczących skał i płycizn wokół **Choiseul**. Akurat wtedy nadszedł pilny meldunek radiowy z **Rekata**. Ci, którzy go usłyszeli, nie zapomną go do końca życia: „Wykryto cztery nieprzyjacielskie krążowniki i kilka

**niszczycieli w pobliżu wyjścia z portu w Rekata".**

**Jęknąłem. Przeładowane okręty, otoczone niebezpiecznymi rafami, płynęły z prędkością zaledwie dziesięciu węzłów. Podchodząc do Rekata, należało zwolnić do sześciu. Stanowilibyśmy wtedy praktycznie tarczę strzelniczą dla ognia artyleryjskiego i torpedowego przeciwnika.**

**Rozważałem właśnie różnorakie możliwości, kiedy zamrugał zamaskowany reflektor sygnałowy *Hamakaze*: „Zmienić kurs na przeciwny i wypłynąć na otwarte morze, prędkość 24 węzły do czasu, aż poznamy ruchy przeciwnika".**

**Po wykonaniu zwrotu i odejściu od linii brzegowej na północ, staliśmy się wyraźnym celem na ekranach radarów nieprzyjaciela. Płynęliśmy nowym kursem niecałe dziesięć minut, gdy przechwycono meldunek radiowy nieprzyjaciela, wskazujący, że jego samolot rozpoznawczy wykrył i zameldował o naszej zmianie kursu. Co mogliśmy zrobić w obliczu przeważających sił wroga?**

**Patrząc na mapę stwierdziłem, że nieprzyjaciel jest zaledwie w odległości 30 mil. Czy powinniśmy płynąć przy samym brzegu wyspy, by zmylić jego radar? Uciekać? Atakować? Atakując z pewnością bylibyśmy w stanie wykluczyć z akcji jeden lub dwa okręty wroga, ale nie było szans na pokonanie ich wszystkich. Niebieski reflektor sygnałowy na rufie *Hamakaze* ponownie zaczął migać.**

**„Rabaul rozkazuje natychmiastowy powrót do bazy bez nawiązywania kontaktu z nieprzyjacielem. Wracać do Rabaulu z prędkością 30 węzłów".**

**Odetchnąłem głęboko z ulgą i spojrzałem na zegarek. Była prawie północ, gdy skierowaliśmy się w stronę Rabaulu, do którego dotarliśmy popołudniem 23 sierpnia.**

**Ledwo zdążyliśmy odespać nieprzespaną noc, gdy dwa dni później ponownie wypłynęliśmy w kierunku Rekata. Tym razem wyszliśmy w złą pogodę, co uchroniło nas przed wykryciem. Podczas**



naszego marszu na południe padał przelotny deszcz, a po zmroku widoczność wynosiła kilkaset metrów.

Dotarliśmy wreszcie do Santa Isabel, ale warunki atmosferyczne nie zmieniły się. Teraz zależało nam na poprawie pogody. Nadal nie było śladu po okrętach nieprzyjaciela. Zwolniliśmy do sześciu węzłów i przesuwaliśmy się wśród raf z żółwią prędkością, zatrzymując się co kilkaset metrów, by sprawdzić sytuację. Wysysało to z nas siły niemal w takim samym stopniu jak walka z nieprzyjacielem. Wlekliśmy się tak przez dwie godziny, aż pojawiło się przyćmione światło. Był to żołnierz z garnizonu, który oznakował niebezpieczne wejście. Trzy nasze okręty zręcznie ominęły zdradzieckie płycizny i z ulgą weszliśmy do wąskiego portu.

25 sierpnia o godzinie 01:00 rozpoczęliśmy rozładunek. Kilkuset żołnierzy czekało na zaciemnionym nabrzeżu na zaokrętowanie. Nocną ciszę przerwały nieoczekiwanie dwa bombowce, które z rykiem przeleciały na wysokości masztów i zniknęły w nisko wiszących chmurach. Jednocześnie detonowały zrzucone przez nie bomby, wznosząc wokół ogromne słupy wody.

Dokonano pobieżnych oględzin, nie stwierdzając żadnych uszkodzeń, ale te źle wycelowane bomby naprawdę przyśpieszyły tempo rozładunku. W końcu pokłady zostały ogołoczone z ładunku, a żołnierze zaczęli wbiegać po trapach. Okręty wkrótce zapełniły się rozentuzjasmowanymi pasażerami i znów ruszyliśmy w drogę. Nadal wszystko tonęło w ciemnościach, ale teraz mogliśmy nawigować między rafami bez zatrzymywania się. Nabraliśmy prędkości, gdy ujrzeliśmy światło sygnałowe u wyjścia z portu. O godzinie 02:30 osiągnęliśmy 30 węzłów, przekonani, że nieprzyjacielskie samoloty pojawią się ponownie i to w większej liczbie. O świcie chcieliśmy być jak najdalej.

Minęła godzina, odkąd wyszliśmy na pełne morze, gdy nastał świt. Płynęliśmy wówczas wzdłuż wybrzeża Choiseul. Minęła kolejna godzina, gdy dotarliśmy do Cieśniny Bougainville równocześnie z nieprzyjacielskimi samolotami.

Na szczęście zauważyliśmy, że nadlatują i rozproszyliśmy się, stawiając zasłonę dymną. *Hamakaze* i *Minazuki* przyspieszyły

do maksymalnej prędkości 35 węzłów. *Shigure* sapał z tyłu, wyciągając swoje 30. Było co najmniej dwanaście samolotów i wydawało się, że są wszędzie. Pikowały i robiły zwroty wokół nas. Nakierowane w niebo działa grzmiąły nieprzerwanie, ale nie odnotowaliśmy trafień. Zygzakując, wykonywaliśmy uniki na maksymalnej prędkości, gdy bomby szły łukiem w dół, ale *Shigure* denerwująco powolnie reagował na koło

sterowe.

Przeżyliśmy pięć koszmarnych minut, gdy nagle samoloty zniknęły. Szczęśliwie dla *Shigure* na żadnej z bomb nie była wypisana jego nazwa. Poszczególne działy okrętu meldowały o braku uszkodzeń lub strat w ludziach. Żadna z bomb nie padła nawet w bliskiej odległości.

Wychodziliśmy z zasłony dymnej, gdy jakieś 3000 metrów z przodu ukazały nam się pozostałe dwa niszczyciele. Po pewnym czasie zasłona dymna opadła całkowicie i wtedy zobaczyłem, że *Hamakaze* ma kłopoty. Na pokładzie dziobowym szalał pożar i okręt płynął z mocno zredukowaną prędkością. *Minazuki* wydawał się nietknięty i czekał w gotowości.

*Shigure* podszedł szybko, a w tym czasie *Hamakaze* wysłał nam sygnał flagami: „Jedno bezpośrednie trafienie w pokład dziobowy, 36 ofiar. Prędkość zredukowana do 20 węzłów. Rozważam skierowanie się na Shortlandy. Miyazaki”.

Nasza najbliższa baza znajdowała się na wyspie Shortland, w odległości około 30 mil. Jednak wiedziałem, że nie jest bezpieczna dla okrętów wojennych, ponieważ brakowało jej osłony powietrznej. W związku z tym, mój sygnalista wysłał następujący meldunek: „Komandor Hara stanowczo sprzeciwia się temu planowi. Baza na Shortland nie zapewnia bezpieczeństwa. Wracajmy do Rabaulu z prędkością 20 węzłów. W razie kłopotów. *Shigure* jest gotów rzucić hol. Proszę o odpowiedź”.

Miyazaki szybko zgodził się na moją propozycję. Pożar na *Ha-makaze* ugaszono i razem kontynuowaliśmy marsz na północ. Ostatnia część rejsu była powolna aż do bólu, lecz na szczęście już nie zaatakowały nas żadne samoloty i szczęśliwie dotarliśmy do Ra-baulu.

Wszystkim marynarzom w porcie opadły szczęki na widok *Shi-gure* prowadzącego szyk składający się z *Hamakaze* i *Minazuki*. Jeśli którykolwiek z tych trzech miał być ofiarą, to właśnie rozklekotany *Shigure*, a nie nowy, szybki *Hamakaze*. Każdy członek załogi *Shigure* stał szczęśliwy i dumny. Nie zapomnieliśmy drwin i żartów, jakich kiedyś byliśmy celem.

Współczułem szczerze Miyazakiemu. Następnego dnia spotkaliśmy się w kwaterze głównej. Ten czterdziestolatek po błyskotliwej karierze i wyjątkowych osiągnięciach - jako specjalista w dziedzinie niszczycieli - był jednym z głównych kandydatów do awansu na stopień admirałski. Dziś stał się załamany dowódcą dywizjonu niszczycieli, którego trzy okręty (*Yukikaze*, *Isokaze*, *Hamakaze*) znajdowały się w naprawie z powodu odniesionych uszkodzeń. Tego dnia był zdruzgotany i posępny. Jego szanse na otrzymanie stopnia admirałskiego spadły niemal do zera.

Ijuin powitał go, wręczając mu kartkę papieru ze słowami:

-Nie zadręczajcie się, Miyazaki. Przeczytajcie to i rozchmurzcie się.

Ręce mu drżały, gdy czytał. Podał mi kartkę z bladym uśmiechem. Był to radiogram z Shortland informujący, że lotnictwo alianckie dokonało nalotu dywanowego na wyspę. Miyazaki uścisnął moją dłoń i powiedział:

-Hara, ocaliłeś mnie, *Hamakaze* z załogą i setkami żołnierzy.

Gdybym popłynął na Shortland, to by nas roznieśli w strzępy.

Cztery dni później admirał Ijuin wezwał mnie i dowódcę *Shigure* do swojej kwatery. Nasz dowódca eskadry nie miał najlepszego nastroju i przemówił z wyraźnie zakłopotaną miną:

-*Shigure* popłynie w samotny rejs z zadaniem transportowania zaopatrzenia na Tuluvu. Z niechęcią przydzielam wam to zadanie, ale otrzymałem rozkaz, by zgromadzić wszystkie pozostałe niszczyciele w celu ewakuacji Rekaty. *Shigure* został wybrany do tej samotnej operacji, ponieważ ty jesteś na jego pokładzie, Hara. Uważamy, że tylko wam uda się zrealizować to samotne przedsięwzięcie. Zadanie jest trudne i obiecuję, że kiedy powrócicie, co najmniej jeden dodatkowy niszczyciel zostanie włączony w skład waszego dywizjonu.

-Yamagami i ja jesteśmy zaszczytzeni, admirał Ijuin, że powie

**rzono nam to zadanie. To dla nas prawdziwy honor móc poprawa**

**dzić *Shigure* w ten samotny rejs.**

**Twarz Ijuina pojaśniała. W nagłym przyplywie dobrego humoru odezwał się ponownie:**

**–Hara, dokonaliście cudów na *Shigure*. Otrzymał we flocie przy**

**domek Niezniszczalny Niszczyciel. Jestem dumny, że wami dowo**

**dzę i mam nadzieję, że następnym razem wypłyniemy razem.**

**W Tuluvu, na północnym krańcu Przylądka Gloucester na Nowej Brytanii, Japonia utrzymywała niewielką bazę lotniczą. Chociaż obecnie przeciwnik dominował w powietrzu w tym rejonie, Tuluvu był ważnym punktem obserwacyjnym dla Rabaulu. Z powodu braku drogi lądowej łączącej Rabaul z Tuluvu, całe zaopatrzenie musiało być dostarczane drogą morską. Od pewnego czasu tej małej bazie brakowało żywności i amunicji, jednak nikt nie odpowiadał na jej wezwania ze względu na napiętą sytuację na Salomonach. Teraz Tuluvu nie mogło być dłużej ignorowane, jeśli Japonia chciała je zatrzymać.**

**Nazwa ta brzmiała dla mnie złowrogo. Tuluvu znajduje się przy zachodnim wejściu na Morze Bismarcka, gdzie na początku marca wróg po raz pierwszy użył metody bombardowania skaczącymi bombami i zatopił cztery z ośmiu niszczycieli oraz ośmiu transportowców, idących w konwoju składającym się z szesnastu jednostek. 28 lipca u wybrzeży Tuluvu zatonęły *Ariake* i *Mikazuki* z mojego dywizjonu. Oba niszczyciele weszły na rafę podczas wykonywania uników przed bombami nieprzyjaciela.**

**Tuluvu znajdowało się w zasięgu codziennych alianckich patroli powietrznych. Każdy japoński okręt, poruszający się po tych wodach, mógł spodziewać się, że nieprzyjacielskie bombowce, stosujące fenomenalną technikę bombardowania skaczącymi bombami, zgotują mu „gorące powitanie”. Cały czas myślałem, jak rozwiązać ten problem, i jak obronić się na wypadek takiego ataku, a tu, proszę, już nam to grozi i nie mam zielonego pojęcia, co zrobić, by uciec przed skaczącymi bombami.**

Ci, którzy przeżyli bitwę na Morzu Bismarcka, opowiadali, że tradycyjna taktyka uników była zupełnie nieskuteczna. Może gdyby atakowany okręt wykonał natychmiast zwrot w kierunku atakującego samolotu, to ustalony przez lotników czas zrzutu bomby stałby się nieaktualny. Jednak był tylko jeden sposób, aby zorientować się, czy koncepcja jest słuszna, a mianowicie przetestować ją w praktyce. Lecz narażało to bezpieczeństwo okrętu i załogi liczącej ponad 200 ludzi.

*Shigure* wyszedł z Rabaulu w południe 1 września i udał się w kierunku Tuluvu. Płynęliśmy z prędkością 18 węzłów wzdłuż północnego wybrzeża Nowej Brytanii. Wody były tak samo zdradzieckie jak gdziekolwiek indziej na Salomonach. Tu także znajdowało się wiele skał i płycizn, których nie zaznaczono na mapach.

Nastała noc, kiedy zbliżyliśmy się do Przylądka Hollmann, na północnym krańcu Półwyspu Willaumez, mniej więcej w połowie drogi między Rabaulem, a Tuluvu. *Shigure* wpływał do niebezpiecznej strefy. Radiooperator zameldował, że nieprzyjacielski samolot dokonywał w pobliżu transmisji radiowej. Wiadomość ta nadeszła nieco wcześniej, niż oczekiwałem. Pomimo gęstych chmur i ciemności poleciłem obserwatorom wypatrywać na niebie samolotów wroga,

Godzinę później radiooperator wykrzyknął:

–Wrogi samolot znowu nadaje. Dokładnie nad nami. Nie jeste

śmy w stanie rozszyfrować meldunku w całości, ale prawdopodob

nie dotyczy naszej pozycji, kursu i prędkości.

Szliśmy cały czas na zachód, a pogoda i widoczność stale się pogarszały. Robiło się duszno. Krople potu wystąpiły mi na czoło. Minęło kilka minut, gdy radiooperator ponownie informował:

–Nieprzyjacielski samolot jeszcze raz podaje nasz kurs.

Na pomoście panowała cisza i nastrój pełen oczekiwania. Wyjąłem chustkę i wytarłem twarz. Atmosfera jeszcze nigdy nie była tak napięta. Porucznik Tsukihara, oficer nawigator, zauważył, że nadciąga deszcz i miał rację. Zaczęło padać, widoczność była ograniczona do kilku metrów. Zegarek wskazywał 20:00. Zmniejszyliśmy prędkość i zawróciliśmy na południowy zachód, aby podejść do skalistego brzegu.

Radiooperator zameldował, że samoloty nieprzyjaciela nie wykazują żadnej aktywności.

–Dobrze – powiedział Tsukihara. – Ta wspaniała pogoda zniechęciła przeciwnika.

Napięcie na pomoście zaczęło opadać. Oficerowie i marynarze zaczęli szeptem rozmawiać. Po 20 minutach ciszy w eterze próbowali się rozluźnić, ziewali i przeciągali się.

Wszystkie ramiona zastygły w bezruchu, a usta pozostały szeroko otwarte. Nagle rozległo się przerażające wycie nurkującego bombowca. Zamarliśmy, kuląc się ze strachu.

Samolot przeleciał tuż nad pomostem z przerażającym rykiem. Nastąpiła olbrzymia, ogłuszająca detonacja, po której miało miejsce kilka eksplozji. Kolejny samolot przeleciał z hukiem nad masztem.

Ledwie stałem na trzęsących się nogach. Gdzie podziały się te nieprzyjacielskie samoloty? Ujrzałem, jak Yamagami po omacku wciska przycisk alarmu i na całym okręcie zawyły klaksony spóźnionego alarmu lotniczego. *Shigure* wykonywał właśnie ostry zwrot na lewą burtę, gdy wewnątrz okręgu, po którym szedł, wyrósł słup wody, w odległości nie większej niż 10 metrów od poszycia okrętu. Słup wody zważył się prosto na pokład dziobowy i kompletnie zalał pomost.

Otrząsając się z wody krzyknąłem:

–Ster pełne prawo na burt! Natychmiast włączyć dopalacze!

Cała naprzód!

Tsukihara spojrział na mnie z niedowierzaniem i zapytał:

–Cała naprzód z jednoczesnym włączeniem dopalaczy?

–Natychmiast! – ryknąłem.

Blady i drżący Tsukihara pchnął dźwignię telegrafu maszynowego całkiem do dołu i zamknął oczy. W tej samej chwili Yamagami krzyknął do rury głosowej maszynowni, by natychmiast włączyli dopalacze i wymamrotał:

–O Boże!

Ich reakcja była całkowicie zrozumiała. Nigdy wcześniej nie wydałem takiego rozkazu. Większość oficerów marynarki nie wydała takiego rozkazu w całym swoim

życiu zawodowym. W normalnych

warunkach potrzeba pół godziny, by przyśpieszyć z prędkości marszowej 12 węzłów do maksymalnej, wynoszącej 30. W warunkach bojowych takie zwiększenie prędkości powinno trwać piętnaście minut. Mój rozkaz „natychmiast” omijał stosowane procedury. Istniało ryzyko zniszczenia turbin i silników naszego sędziwego *Shigure*. Rozkaz spowodował trudny do wyobrażenia popłoch pod pokładem. Największą obawę chłopaków w maszynowni budziło nagle zwiększenie mocy, które mogło pogruchotać łopatki turbiny po otwarciu zaworów silników. Wykonali rozkaz, spodziewając się takiego efektu.

Wszyscy na pomoście oczekiwali, że wkrótce nadlecą kolejne samoloty wroga. Yamagami, obserwując rufę, nagle krzyknął i wskazał ręką komin, z którego wydobywały się długie, równe jężory ognia. Wtryskiwana nadwyżka paliwa spalała się w kominie i dlatego strzelały z niego płomienie, złowrogo oświetlając całą rufową część okrętu.

Bombowce nie mogły nie trafić w taki cel. Mijały niespokojne minuty. Ciągnęły się jak godziny i wtedy zahuczała rura głosowa radiooperatora:

–Nieprzyjacielski samolot otwartym tekstem, melduje o bezpośrednim trafieniu w śródkręcie niszczyciela, wywołaniu pożaru i pozostawieniu go tonącym.

Nie wierząc własnym uszom, poprosiłem o powtórzenie tego meldunku jeszcze raz, lecz powoli. Yamagami i Tsukihara krzyknęli z radości, kiedy usłyszeli tę niesamowitą wiadomość.

Inny głos przebił się przez ich okrzyki i była to maszynownia, z której pytano się, czy kontynuować awaryjne dopalanie. Z radością odparłem, że już nie jest to konieczne i że znowu możemy zwolnić do 12 węzłów. Płomienie strzelające z komina szybko zgasły i płynęliśmy dalej pod osłoną ciemności.

Nie ścigały nas już żadne samoloty. Nieprzyjaciel skreślił *Shi-gure*. Po tej mrożącej krew w żyłach przygodzie, pozostała część naszego rejsu wydawała się łatwa i przyjemna. Wyładowaliśmy zaopatrzenie w Tuluvu i odpłynęliśmy pośród radosnych okrzyków żołnierzy garnizonu.

Znowu powróciliśmy do Rabaulu bez żadnych uszkodzeń. Następnego dnia spotkałem się z Ijuinem, który powrócił z udanej operacji pod Rekatą. Kiedy opowiedziałem mu, co się nam przydarzyło, o mało się nie udławił się ze śmiechu. Powiedział:



**–Sądzę, że możemy was teraz nazwać „Cudownym Kapitanem”,**

**Hara. Nikt poza wami nie byłby w stanie bez namysłu zastosować tak niekonwencjonalnej i skutecznej taktyki.**

**Spodobał mi się jego komplement i odparłem:**

**–Na wojnie często łudzimy się wbrew faktom, które pokazują co innego. Ostatnim razem dużą rolę odegrało szczęście. Wątpię, by udało się powtórzyć ten fortel.**

Po przeczytaniu mojego raportu o wyprawie do Tuluvu, admirał Ijun, nakazał drobiazgowy przegląd i inspekcję *Shigure*. Jako ekspert w dziedzinie nawigacji niepokoił się efektami „natychmiastowego” dopalania, którego doświadczył okręt.

Po rejsie próbnym i dokładnym teście, mechanicy remontowi napisali raport, który w pełni potwierdził obawy Ijuina. Niszczyciel sklasyfikowano jako niezdolny do czynnej służby. W raporcie nadmieniano, że już dawno należało przeprowadzić kapitalny remont, że silnik jest w stanie rozsypki, okręt nie reaguje właściwie na koło sterowe i ster, kadłub jest w znacznym stopniu oblepiony skorupiakami, a cała mechanika precyzyjna wymaga napraw i regulacji. Raport kończył się słowami:

–Zaleca się, aby wszystkich możliwych napraw dokonano w Ra-baul, niezbędnych aby *Shigure* mógł jak najszybciej udać się do Sa-sebo i przejść kapitalny remont”.

Kopia tego raportu dotarła na *Shigure* i została puszczone w obieg wśród załogi. Reakcja marynarzy była generalnie taka

sama. Nikt nie chciał wracać do domu. Po kilku kolejnych bitwach bez straty jednego chociażby członka załogi, morale na okręcie osiągnęło swe apogeum i marynarze wpadli w złość z powodu raportu. Buczeli, przeklinali, wygrażali pięściami i wykrzykiwali groźby pod adresem „tępych pał” mechaników. Oczywiście admirał Ijuin zatwierdził zalecenia ekspertów.

Ekipy naprawcze weszły na pokład i wtedy nastawienie załogi szybko się zmieniło. Stali się mili, uprzejmi i chętni do wszelkiej współpracy. Porucznik Hiroshi Kayanuma, główny mechanik *Shi-gure*, wykazywał szczególną aktywność na tym polu. Był bystry i inteligentny, jakkolwiek należał do najczęściej zagląających do kieliszka na okręcie, a trzydziestocentymetrowa broda nadawała mu wygląd dzikiego jaskiniowca. Kayanuma wszedł w komitwę z grupą remontową i codziennie kupował im drinki, próbując nakłonić do napisania nowego raportu na temat *Shigure*.

–W Rabaulu brakuje okrętów -mówił -Nawet ta rozklekotana stara balia jest w lepszym stanie niż te, które zostały bezpośrednio trafione. Chcemy walczyć. Dajcie nam szybko możliwość zatapiania nieprzyjacielskich jednostek!

Mówiąc najogólniej tak wyglądało nastawienie mojej załogi. Jakże się zmienili w ciągu ostatnich sześciu miesięcy! Teraz byłem z nich dumny wiedząc, że dzięki wysokiemu morale są w stanie odnieść zwycięstwo w każdej bitwie.

Remont trwał dłużej niż przewidywano. Pojawiły się kolejne defekty, wymagające

pracy zespołu naprawczego.

Zachorowałem w pierwszym tygodniu przymusowej bezczynności. Przez cały aktywny sierpień w ogóle nie mieliśmy dłuższego odpoczynku. Wyczerpały nas bitwy i długie, zdzierające nerwy godziny bezsennych nocy. Podczas krótkich odpoczynków ostro piłem, zanim poszedłem spać. Pod koniec sierpnia spożywałem prawie galon' sake, by móc zasnąć. Po tygodniu bezczynności i picia zacząłem się obawiać, że stanę się alkoholikiem i próbowałem się ograniczać. Dostałem choroby nerwowej, nie na tyle

\* 3,78 \{przyp.tłum.)

poważnej, aby przykuła mnie ona do łóżka, ale byłem ponury i wybuchowy.

Rozmyślałem na temat sytuacji wojennej. Dlaczego politycy japońscy nie starają się wynegocjować pokoju, zanim nie będzie za późno? Spałem fatalnie. Kiedy już zasnąłem, to miałem koszmary i budziłem się zlany zimnym potem.

Wspominając ten okres, jestem wdzięczny Ijuinowi za to, iż chciał mi pomóc, zdając sobie sprawę, jak bardzo potrzebowałem odpoczynku. Byłem nadal silny, dopiero co przekroczyłem czterdziestkę, a jednak dowodzenie okrętem w czasie wojny stanowiło wyczerpujące zadanie. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak ciężko mieli oficerowie w randze admirała. Historycy, często krytyczni wobec dowódców, przeważnie zapominają o obciążeniach i wielkiej odpowiedzialności, związanej z dowodzeniem w warunkach bojowych.

Krótki odpoczynek uratował mi życie. Owe dwa tygodnie regeneracji uchroniły mnie przed załamaniem nerwowym. Kiedy w połowie września prace remontowe zostały zakończone, byłem już w doskonałej formie – fizycznej i psychicznej.

Tymczasem sytuacja Japonii na froncie pogorszyła się. Przerwanie linii zaopatrzenia spowodowało, że wysunięte garnizony znalazły się w okrążeniu. W związku z tym naczelne dowództwo zdecydowało się przeprowadzić kolejną ewakuację. Mieliśmy ewakuować rejon Kolombangary.

Zakończyłem odpoczynek akurat przed operacją „transportową” pod Buka- wyspą archipelagu Salomonów leżącą najbliżej Rabaulu. Ijuin zdecydował, że ta łatwa misja będzie dla mnie dobrą rozgrzewką. Ewakuacja rejonu Kolombangary rozpoczęła się 21 września. Tego samego dnia wycofano osłaniające Kolombangarę od południa i południowego zachodu japońskie kontyngenty z Arundel i Gizo. Operacja pod Buka trwała do 27 września, później przyłączyłem się do ewakuacji 10-tysięcznego garnizonu z samej Kolombangary. Zadanie zostało zakończone sukcesem na początku października. Straciliśmy zaledwie 66 ludzi.

Następna w planie była Vella Lavella. Stamtąd, jak i z innych miejsc ewakuacji, oddziały transportowano na Bougainville. Iju-in otrzymał rozkaz ewakuowania około 600 żołnierzy z Horaniu na Vella Lavella.

Admirał, zanim rozpoczął jakiegokolwiek działania, opracował szczegółowy plan, zakładający użycie trzech grup wsparcia w sile dziewięciu niszczycieli. Był to wyjątkowo silny zespół, w porównaniu do grupy 25 niszczycieli użytych podczas ewakuacji 10000 żołnierzy z Kolombangary. Ijuin wyjaśniał, że choć w czasie operacji

**pod Kolombangarą napotkano na wyjątkowo słaby opór, to obecnie przeciwnik zna już naszą strategię i musimy być przygotowani na to, że jego siły będą dużo potężniejsze.**

**Zdawałem sobie sprawę, że cały ten pomysł jest absurdalny, gdyż 600 żołnierzy z Horaniu należało przetransportować do znajdującego się nie dalej niż 50 mil Buin, na południowym krańcu Bouga-inville. A na dodatek, 400 z tych żołnierzy stanowiło grupę, której lądowanie na Horaniu Ijuin wspierał zaledwie półtora miesiąca wcześniej.**

**Podczas omawianej operacji nocą, 6 – 7 października, doszło do bitwy niszczycieli. Uważam to starcie za jedno z bardziej zagmatwanych podczas wojny na Pacyfiku. Od samego początku walka prowadzona była przez ludzi, którzy się przeliczyli, ludzi stale opętanych jakąś obsesją. Jednak niektórych zdarzeń można się było spodziewać. Amerykanie poprawnie oceniali liczbę Japończyków na Horaniu i byli świadomi, że niewątpliwie nastąpi próba wycofania tego odizolowanego garnizonu. Nieprzyjaciel wiedział także, iż rok wyczerpującej wojny w poważnym stopniu uszczuplił japońskie siły nawodne. Jednak amerykańskiemu naczelnemu dowództwu nawet nie przyszło do głowy, że japońska Marynarka Wojenna rzuci dziewięć niszczycieli, cztery ścigacze okrętów podwodnych i dwadzieścia barek desantowych do tak niewielkiej operacji.**

**Admirał Ijuin brał udział w wielu akcjach na morzu w ostatnich miesiącach. Był zmęczonym człowiekiem. Podczas gdy ja otrzymałem szansę zregenerowania swych sił, on nie miał takiej okazji. Bez chwili wytchnienia znosił trudy przewlekłych bitew, żyjąc w stałym**

napięciu nerwowym. Przemęczenie w tym wypadku stanowiło bardzo ważny czynnik i wpłynęło niekorzystnie na przebieg starcia.

Zespół ewakuacyjny na Vella Lavella pod wodzą admirała Iju-ina, który wypłynął z Rabaulu wczesnym rankiem 6 października, miał następujący skład:

## **GRUPY WSPARCIA: kontradmirał**

### **Ijuin**

1. Dywizjon Niszczycieli: *Akigitmo*,

Isokaze, Kazegumo, *Yugtimo*

2. Dywizjon Niszczycieli: *Shigure*,

**Samidare (komandor Hara)**

GRUPA TRANSPORTOWA

NISZCZYCIELI: *Fumizuki*, *Matsukaze*,

Yunagi

**(komandor Kunizo Kanaoka)**

GRUPA TRANSPORTOWA ŚCIGACZY

OKRĘTÓW PODWODNYCH:

**4 ścigacze okrętów podwodnych, około**

**20 barek desantowych,**

**(komandor Shigoroku Nakayama)**

Ijuin płynął na czele zespołu na pokładzie niszczyciela *Akigumo*. następny szedł

**Isokaze z doświadczonym komandorem Miyazaki, a za nimi pozostałe okręty. Gdyby Ijuin płynął na Isokaze, to podejmując ważne decyzje podczas bitwy, mógłby korzystać z pomocy Miyazakiego. Na Akigumo, mającego mniej doświadczonego dowódcę i oficerów, Ijuin musiał sam o wszystkim decydować.**

**W przeciwieństwie do opinii wyrażanych przez niektórych Amerykanów, Ijuin był gotów do walki. Potwierdza to sama liczba okrętów, które ze sobą zabrał. Będąc ekspertem w dziedzinie nawigacji, skłaniał się ku skomplikowanym manewrom, a wspomnienie udanego wymanewrowania przeciwnika w tym samym rejonie siedem tygodni wcześniej, miało na niego pozytywny wpływ. Jednak wobec postępującego procesu zmęczenia, Ijuin nie był zdolny do jakiegokolwiek nowej koncepcji.**

**Cztery okręty pierwszej grupy osiągały prędkość 35 węzłów. W związku z tym na odprawie taktycznej Ijuin poinformował nas, że będzie tak manewrował, aby zwabić przeciwnika w miejsce, gdzie dwa moje niszczyciele przeprowadzą atak nękający, tak aby trzecia grupa niszczycieli mogła dotrzeć bez przeszkód do konwoju.**

**W celu zmylenia przeciwnika i ukrycia naszej rzeczywistej siły, dziewięć niszczycieli podzielono na osobne grupy. Amerykanie rzeczywiście nie docenili naszych sił, ale nie walczyli zgodnie ze scenariuszem Ijuina.**

**Dzień był pochmurny i padał przelotny deszcz. Byliśmy zadowoleni ze szkwałów, zapewniających ochronę przed wykryciem. Płynęliśmy akurat wzdłuż wschodniego wybrzeża Bougainville, gdy w południe nasze radia przechwyciły zakodowany meldunek nieprzyjaciela. Pochodził albo z samolotu patrolowego, albo z jakiegoś ukrytego punktu obserwacyjnego znajdującego się w dżungli na Bougainville. Nie mieliśmy pojęcia, czy meldunek dotyczył wszystkich, czy tylko części naszych okrętów, rozciągniętych wówczas na przestrzeni wielu mil w trzech oddzielnych grupach. Jednak świadomość, że nasza obecność została tak wcześnie wykryta, działała deprymująco.**

**Po przechwyceniu tego meldunku, oczekiwaliśmy ataku lotniczego i odległość między naszymi okrętami została zwiększona z 500 do 1000 metrów. Około 15:00 kilka samolotów nadleciało rzeczywiście od strony Choiseul akurat w chwili, gdy weszliśmy w duży szkwał. Sztorm zapewnił bardzo pożądaną ciemność, w której ukrywaliśmy się przez ponad pół godziny i samoloty zrezygnowały z poszukiwań. Gdy wpływaliśmy w dobrą pogodę, już nigdzie ich nie było.**

**O zachodzie słońca otrzymałem od Ijuina wiadomość, że jego grupa podąża naprzód w kierunku Vella Lavella. Pozostałym okrętom nakazywał „zwolnić do dziewięciu węzłów i czekać na wschód od Shortland na barki”, które wkrótce miały się pojawić. Ijuin popłynął przez Cieśninę Bougainville z prędkością 26 węzłów. Ciemności w znacznej mierze zwiększyły niebezpieczeństwo poruszania się po tych wodach, ale jego okręty przepłynęły cieśninę bez problemów. Był to pokaz jego**

**wybitnego talentu nawigacyjnego.**

**Moje dwa okręty szły powoli przez cieśninę i zgodnie z planem napotkały konwój transportowy na wschód od wyspy Shortland. Następnie skierowaliśmy się na południowy wschód w takim samym tempie dziewięciu węzłów.**



**Ijuin już prawie dotarł do Woraniu, kiedy spostrzegł w ciemnościach „cztery” niszczyciele. Nagły szkwał przesłonił wszystko, tym razem pomagając nieprzyjacielowi, choć ten jeszcze nie wykrył Iju-ina. Ten wahał się, płynął po omacku w kompletnych ciemnościach i nie zapominał o kierowanych radarem działach nieprzyjaciela. W tym momencie z pomieszczenia radiooperatora dostarczono mu meldunek „Samolot rozpoznawczy z Rabaul wykrył na północ od Vella Lavella cztery nieprzyjacielskie krążowniki i trzy niszczyciele płynące na zachód”.**

**Ijuin skinął ponuro głową i cicho wydał rozkaz, by jego grupa przygotowała się do zmiany kursu. Ten fałszywy meldunek spowodował w przyszłości większość niewłaściwych działań strony japońskiej. Do dziś nie wiadomo, jak doszło do tego, że został potwierdzony i przekazany dalej. Pilot przeprowadzający rozpoznanie był, moim zdaniem, zupełnie niedoświadczony. Prawdopodobnie wykrył grupę trzech amerykańskich niszczycieli, która od czasu do czasu pojawiała się w dole, gdy przelatywał między chmurami. Widząc ją na różnych pozycjach i na zmiennym kursie, z łatwością mógł uznać jedną grupę za dwie lub nawet trzy i tak zameldował. Ten błąd miał katastrofalne skutki.**

**Gdyby ten pierwszy meldunek był zgodny z prawdą, to zmieniłby się cały obraz bitwy. Siła ognia krążownika jest dziesięć razy większa niż niszczyciela i Ijuin musiał uwzględnić to w swoich decyzjach, mając dodatkowo na uwadze fakt, że działa kierowane radarem potrafią być bardzo celne. Ijuin wiedział, że w starciu z silniejszym zespołem przeciwnika szanse jego okrętów na sukces, nie posiadających radarów skutecznych w deszczu i ciemnościach, spadają niemal do zera. Mógł więc podjąć tylko jedną decyzję.**

**Gdy na *Shigure* odebrano ten fatalny meldunek, byłem zaskoczony wyjątkowo szybkim pojawieniem się przeciwnika. Zmartwienie Ijuina, spowodowane przeszkodą w realizacji jego planu, mogłem sobie wyobrazić bez trudu. Miał ciężki orzech do zgryzienia. Czy powinien zachować się zgodnie z logiką i odwołać całe przedsięwzięcie, czy też podjąć próbę jego realizacji? Nasz zespół był nieproporcjonalnie silny do przeprowadzenia niewielkiej operacji ewa-**

**kuacyjnej. Wiedział, że odwołując akcję, straci twarz. Nie mogliśmy również liczyć na to, że przekładając termin ewakuacji, następnym razem spotkamy mniejsze siły przeciwnika.**

**Podczas gdy Ijuin wahał się, rozważając różnorakie możliwości, zespół jego okrętów płynął na południe z prędkością 26 węzłów. I kiedy on tak się wahał, komandor**

Walker, prowadzący szyk trzech niszczycieli na flagowym *Selfridge*, o godzinie 21:31 (czasu lokalnego) wykrył coś, co określił jako nieprzyjacielski konwój transportowy. Walker rozkazał okrętom rzucić się na „konwój” z prędkością 33 węzłów i jednocześnie wezwał inną grupę trzech amerykańskich niszczycieli, które znajdowały się wtedy w pobliżu północnego wybrzeża Nowej Georgii, jakieś 20 mil na zachód od jego pozycji.

Widoczność tej nocy była zmienna. Przejrzyste powietrze pozwalało dojrzeć obiekty z odległości do 15000 metrów. Jednak występujące często mgły i obłoki pary redukowały lokalnie widoczność praktycznie do zera. Dlatego komandor Walker wykrył japońskie okręty z daleka, podczas gdy Ijuin nadal nic nie wiedział o amerykańskich jednostkach.

Okręty Walkera szybko zbliżały się do japońskich. W tym czasie Ijuin wydał swój kolejny rozkaz. Nakazywał w nim, aby dwa moje niszczyciele dołączyły do niego „jak najszybciej”. Otrzymałem tę wiadomość o 20:10 i ruszyłem zgodnie z rozkazem z maksymalną prędkością 30 węzłów.

Ijuin był nadal nieświadomy obecności nieprzyjaciela i nie znał jego ruchów. Niebezpieczeństwo, skryte w nocnej mgle, nadchodziło w bardzo szybkim tempie. Starając się ułatwić mi dołączenie do swojej grupy o 20:29 Ijuin wykonał zwrot na zachód. Sześć minut później wysłałem radiem prośbę: „Nie mogę was odnaleźć z powodu słabej widoczności. Proszę aby *Yugumo* zapalił niebieskie światło rufowe”. W tym momencie, o 20:35, Ijuin wykonał ostry zwrot na lewą burtę i *Yugumo* zapalił niebieskie światło identyfikacyjne.

Szyk Ijuina wykonał jeden za drugim dwa kolejne zwroty na lewą burtę, ostatni o 20:38, i wtedy dopiero zauważyłem niebieskie światło. Minutę później Ijuin w końcu wykrył nadchodzącą ze wschodu nieprzyjacielską kolumnę. Cztery japońskie niszczyciele zwiększyły

prędkość do 35 węzłów i skierowały się na południe. Nocne obłoki pary ograniczały widoczność i Ijuin wyęczał wzrok, starając się dojrzeć nieprzyjacielski szyk, składający się, jak cały czas uważał, z czterech krążowników i trzech niszczycieli. Poprzez mgłę określił odległość od okrętów widm na 10000 metrów i zdecydował się na powtórzenie swojej taktyki z 17 sierpnia.

Postanowił popłynąć z dużą prędkością na południe i odpalić torpedy. Jednak, cele wydały mu się bliższe, niż były w rzeczywistości, co dosyć często zdarza się na morzu. Ijuin więc źle ocenił odległość.

Gnał krótko kursem 235 stopni w kierunku południowo-południowo-zachodnim. O godzinie 20:40 skręcił na południowy zachód. Meldunek od dowódcy czterech ścigaczy okrętów podwodnych informował, że konwój kieruje się prosto na Horaniu i znajduje się od niego w odległości około 20 mil na południowy zachód. Wiadomość ta ucieszyła Ijuina, gdyż oznaczała, że konwój przejdzie bezpiecznie niezauważony przez nieprzyjacielską formację.

O 20:45 admirał Ijuin odkrył swoją pomyłkę. Wydawało się, że szyk nieprzyjaciela utrzymuje stały kurs, jednak nadal był dalej niż powinien. Ijuin szybko zmienił kurs na południowo-południo-wo-wschodni i wtedy, starając się naprawić błąd i przeprowadzić zaplanowany atak torpedowy, o 20:48 rozkazał wszystkim okrętom jednoczesny zwrot o 45 stopni.

Tu Ijuin popełnił kolejny błąd. Jednoczesny zwrot jest wyjątkowo skomplikowanym manewrem. Wymaga niezwykle dokładnego zgrania w czasie i jest bardzo trudny do wykonania dla niszczycieli płynących szybko w ściśniętym szyku torowym. Żeby właściwie wykonać ten manewr, okręt flagowy musi koniecznie dokładnie znać sytuację oraz pozycję każdego okrętu w szyku. W rezultacie wszystkie linie łączności z okrętem flagowym zostały zajęte porozumiewaniem się między jednostkami pierwszej grupy i stracono kontakt z drugą grupą, czyli *Shigure* i *Samidare*.

Po pierwszej pomyłce, polegającej na błędnej ocenie odległości od przeciwnika, nastąpiła druga, którą było przeprowadzenie jednoczesnego zwrotu. Ijuin nakazał okrętom iść przez chwilę szy-

kiem torowym w kierunku południowym. Kiedy przeanalizował sytuację, zamartł z przerażenia, zdając sobie sprawę z faktu, że teraz jego okręty stanowią doskonały cel dla zespołu przeciwnika. Przypomniawszy sobie szybki, zgrabny zwrot w prawo dokonany 17 sierpnia przez cztery amerykańskie niszczyciele. Podobny manewr w tym momencie pozwoliłby Amerykanom zadać druzgocący cios zespołowi Ijuina, a

potem skierować się na północ i zmieść z powierzchni morza japoński konwój. Poruszony tą przerażającą myślą, wyczerpany, nie mając możliwości zasięgnięcia porady najbardziej doświadczonych podwładnych, admirał Ijuin popełnił najpoważniejszy ze swych błędów. Rozkazał, by okręty przeprowadziły kolejny jednoczesny zwrot, tym razem w lewo. Ustawiło to zespół w nierównym, schodkowym szyku, kierując go zarazem na południowy wschód i wystawiając na pewny strzał przeciwnika.

Ijuin nigdy nie wyjaśnił powodu swojego postępowania; nie starał się go usprawiedliwić i nie szukał wymówek. Po prostu przyznał się do pomyłki. Według mnie wykonał ten manewr, by zwabić przeciwnika na południe i tym sposobem upewnić się, że japoński konwój pozostanie bezpieczny.

O 20:56 okręty Ijuina wykonały jednoczesny zwrot w prawo, w kierunku południowym. Zwrot ten ponownie ustawił je w szyku torowym, rufami w stronę burt nieprzyjacielskich okrętów, a *Yagu-mo* szedł na końcu szyku, zaledwie 3000 metrów od kierowanych radarem dział wroga.

W tym momencie okręty nieprzyjacielskie otworzyły ogień i wystrzeliły torpedy. Niszczyciel *Yugumo*, od razu został trafiony pięcioma pociskami, opuścił szyk, skręcając desperacko w lewo, wystrzelił salwę z dział i odpalił osiem torped. Kazegumo, przedostatni w szyku, również otworzył ogień z dział, ale nie mógł wystrzelić torped z obawy przed trafieniem uszkodzonego towarzysza. *Isokaze* i *Akigumo* nie mogły nawet strzelać z dział.

Na *Yugumo*, w przerażającym tempie rozrywanym wieloma pociskami, stracono całkowicie kontrolę nad sterem i okręt zaczął dryfować na południowy zachód. O 21:03 otrzymał precyzyjne trafienie w prawą burtę przynajmniej jedną amerykańską torpedą.

***Yugumo* prawie natychmiast wyleciał w powietrze i zatonął. Wydawało się, że nikt nie ocalał z jego 241 osobowej załogi. Trzy pozostałe okręty Ijuina uciekały w popłochu z placu boju. W przeciągu dziesięciu minut przegrupowały się i po utworzeniu szyku, skierowały się na zachód.**

**Trzy amerykańskie niszczyciele, które do tej pory doskonale manewrowały, zgubiła zbyt duża pewność siebie. O godzinie 20:56, po otwarciu ognia i wystrzeleniu torped w kierunku *Yugumo*, wykonały zwrot w prawo. Gdyby trzymały się tego kursu, to bardzo prawdopodobne, że wszystkie przetrwałyby bitwę. Jednak po upływie mniej więcej półtorej minuty, odkryły w odległości około 13000 metrów obecność kolejnych dwóch japońskich niszczycieli – *Samidare* i mojego *Shigure*. Szybko weszły na przeciwny kurs, ustawiając się równolegle do nowych celów i przygotowując się do ataku. Manewr był sam w sobie poprawny, jednak nie wzięto pod uwagę, że grozi im inne niebezpieczeństwo – trafienie przez torpedy wystrzelone z tonącego *Yugumo*. Podekscytowane sprzyjającym losem, załogi trzech amerykańskich okrętów wykonały zwrot w prawo i zaczęły nakierowywać doskonale niewątpliwie działa na dwie nowe ofiary, nie wiedząc o zbliżających się, napędzanych tlenem torpedach, gdyż nie było ich widać.**

**Jedna z torped *Yugumo* trafiła niszczyciel *Chevalier* i eksplodowała w jego składzie amunicji o 21:01. Amerykański niszczyciel wyleciał w powietrze dwie minuty przed śmiertelną eksplozją *Yugumo*. W niektórych amerykańskich raportach twierdzi się z uporem, że *Chevalier* w momencie storpedowania przygotowywał się do ostrzelania z karabinów maszynowych ścigaczy torpedowych. To bezsensowne twierdzenie może być tłumaczone jedynie zwykłą pomyłką bądź fikcją tworzoną na „domowe potrzeby” w czasach wojny. Ani jeden japoński ścigacz torpedowy nie działał wtedy w tym rejonie.**

**O 21:05, dokładnie w chwili zatonięcia *Yugumo*, zespół amerykański poniósł kolejną klęskę, gdy niszczyciel *O'Bannon* wszedł prosto w śródkręcie – od strony prawej burty – ginącego *Chevaliera*. Twierdzenie, że *O'Bannon* wszedł w kolizję z eksplodującym**

***Chevalierem* z powodu usterki lampy sygnałowej, jest według mnie pozbawione sensu. Bardziej racjonalne może być tłumaczenie, iż chmura dymu między tymi dwoma okrętami oraz nagły, ostry zwrot trafionego torpedą *Chevaliera*, sprawiły, że kolizja była nie do uniknięcia.**

***Selfridge*, trzeci amerykański niszczyciel i jedyny nieuszkodzony, idąc kursem na**

**Shigure i Samidare, strzelał niecelnie. O godzinie 21:04 otworzył ogień artyleryjski, trwający tylko dwie i pół minuty. Potem jego dziób rozdarła torpeda. Była to jedna z szesnastu torped dalekiego zasięgu wystrzelonych kilka minut wcześniej przez Shigure i Samidare.**

**Opisałem najważniejsze momenty bitwy, tak jak je widzieli oficerowie na okrętach Ijuina. Chciałbym też przedstawić te wydarzenia z mojego punktu widzenia, to znaczy obserwowane z pomostu bojowego Shigure. O godzinie 20:38, trzy minuty po wysłaniu przez radio prośby o zapalenie lampy sygnałowej na Yugumo, ujrzałem przyćmioną niebieską lampę jakieś 15000 metrów z przodu i rozkazałem dać całą naprzód.**

**Nagle z lewej burty pojawił się czarny obiekt, przypominający małą wyspę. Jednak w tym miejscu nie było żadnych wysp. Gdy zastanawiałem się, co to takiego, obserwator Yamashita krzyknął:**

**–Niezidentyfikowane obiekty, 50 stopni z lewej burty. Wydaje się, że to nieprzyjacielskie krążowniki lub niszczyciele! Zbliżają się!**

**Spojrzałem przez potężną, 20-centymetrową lornetę. Były! Nie mogłem policzyć okrętów, ponieważ płynęły szykiem torowym niemal prosto na nas. Błysk z Samidare o 20:40 potwierdził, że i oni wykryli nieprzyjaciela: „Wrogie okręty, namiar względny 1 1 5 stopni”.**

**Nieprzyjaciel zbliżał się bardzo szybko. Patrzyłem przez lornetę, zastanawiając się, co począć. Odległość wynosiła obecnie 13000 metrów. Zdecydowałem, że najlepiej zastosować atak naszymi torpedami dalekiego zasięgu. Płynęliśmy kursem południowo-połu-dniowo-zachodnim, podczas gdy kurs przeciwnika, znajdującego się teraz 11000 metrów na wschód od nas i nadal zbliżającego się, był południowo-zachodni. Nasze kursy były więc prawie równoległe, różnica wynosiła zaledwie dziesięć stopni. To dawało mi bardzo**

słaby kąt odpalenia, dlatego nakazałem niewielki stopniowy zwrot w lewo, by wejść na lepszą pozycję do oddania salwy torpedowej.

O 20:55 odległość zmniejszyła się do 10000 metrów i znaleźliśmy się w zasięgu kierowanych radarem dział nieprzyjaciela. Już nie widziałem niebieskiej lampy pozycyjnej *Yugumo*. Gdy dzielił nas dystans 9000 metrów, stało się jasne, że przeciwnik usiłuje wbić się klinem między cztery okręty Ijuina i dwa moje. O 20:56 rozkazałem natychmiastowy pełny zwrot prawo na burt. *Samidare* powtórzył manewr. Podjąłem tę decyzję, chcąc uniknąć nieprzyjacielskich pocisków oraz poprawić pozycję do wystrzelenia torped.

Gdy *Shigure* i *Samidare* wykonywały ostry zwrot w prawo, nie zaobserwowaliśmy wymiany salw torpedowych między *Yugumo* i przeciwnikiem. W tym momencie, widoczność była zbyt słaba, żeby to zobaczyć.

Czułem, że moje dwa okręty są poważnie zagrożone. Czy mieliśmy stawić czoła temu „potężnemu” zespołowi nieprzyjaciela, który, jak cały czas byliśmy przekonani, składał się z czterech krążowników i trzech niszczycieli? Nagle poczułem, że z podniecenia nie mogę złapać oddechu i zacząłem ciężko dyszeć.

Widząc, że kolumna nieprzyjaciela o 20.58 wykonuje zwrot w prawo, rozkazałem kolejny raz pełne prawo na burt. Znajdowaliśmy się 8500 metrów od naszych potencjalnych celów. Pomysł płynięcia równolegle i przed szykiem przeciwnika był jedną z formuł opracowanych w moim podręczniku torpedowym. Fakt, że płynąłem z przodu, zniechęcał przeciwnika do ataku torpedowego. a mnie pozwalał wybrać odpowiedni czas i kąt odpalenia torped.

Wydałem rozkaz:

–Przygotować działa i torpedy do walki z prawej burty!

Przekazano go na *Samidare* reflektorem sygnałowym i radiem. W tym samym czasie wróg ustawiał się do nas lewą burtą tak, aby móc użyć wszystkich swoich dział. Widząc to o 20:59, nakazałem kolejny zwrot prawo na burt by jak najszybciej zbliżyć się do nieprzyjaciela i tym samym utrudnić mu celowanie i wyliczenie czasu. Do furii doprowadził mnie dowódca *Samidare*, który głupio pytał przez radio, czy będziemy walczyć na tym nowym kursie. Pohamowałem się, jak tylko mogłem i ryknąłem:

–Powiedzcie mu, że przed otwarciem ognia wykonamy ponownie zwrot w lewo!

Przepłynęliśmy około 500 metrów, zbliżając się do amerykańskiego zespołu i wtedy kazałem wykonać zwrot w lewo i wystrzelić torpedy. Było pół minuty po 21:00. Wróg znajdował się od nas 7500 metrów, 50 stopni z prawej burty, co stanowiło idealny kąt strzału torpedowego. Szesnaście „ryb” z pluskiem wśliznęło się do wody i torpedyści natychmiast rozpoczęli ponowne ładowanie wyrzutni.

Torpedy ruszyły ku swoim celom, a w tym momencie po obu stronach moich okrętów wzniosły się słupy wody. Obramowała nas pierwsza salwa nieprzyjaciela. Celność nieprzyjacielskiego ognia – z pewnością kierowanego radarem – była nadzwyczajna, lecz żaden z moich okrętów nie został trafiony. Nieprzyjaciel nadal obramowywał nas pociskami, podczas gdy moi torpedyści dwoili się i troili, by załadować wyrzutnie. Czekałem, aż skończą pracę, ale stwierdziwszy, że prawdopodobnie zabraknie nam czasu na drugi atak torpedowy, dałem rozkaz do otwarcia ognia.

Rozległ się ogłuszający ryk 127-milimetrowych dział, a ich rozbłysk boleśnie oślepił oczy, które już przywykły do nocnej ciemności na oceanie. *Shigure* zatrzęsł się od dziobu po rufę. Chmury dymu na moment zredukowały do zera widoczność na pomoście. Przez hałas i ciemność przebił się głos obserwatora Yamashity, krzyczącego, że nasze torpedy trafiły w cel.

Kiedy znów widoczność się poprawiła, ujrzałem, jak eksploduje czołowy okręt w nieprzyjacielskim szyku – i to wszystko. Pozostałe dwa okręty, które szły w szyku zaledwie kilka minut temu, całkiem zniknęły. Obserwatorzy potwierdzili, że widzą jeden tylko okręt wroga. Doszliśmy do przekonania, że wszystkie trzy nieprzyjacielskie jednostki stały się ofiarami naszych torped. Tak samo sądzili wszyscy na *Samidare*. Po prostu nie mieliśmy pojęcia, że *Chevalier* i *O'Bannon* znajdują się w tarapatkach jakieś 5500 metrów za rufą okrętu prowadzącego. Zła widoczność pogorszyła się na skutek ognia artyleryjskiego i dymu, i spowodowała, że doszliśmy do błędnych wniosków.

Wierząc nadal w obecność krążowników, zastanawiałem się, gdzie też mogą się znajdować. Rozkazałem obrócić wszystkie



działa na prawą burtę i przez lornetę bezskutecznie wypatrywałem okrętów, których nie było. Poprzez ciemność i mgłę w końcu dostrzegłem maleńkie punkciki i, nadal utwierdzony w swoim przekonaniu, zdecydowałem, że muszą to być owe krążowniki. Wydały się bardzo małe i odniosłem wrażenie, że uciekają. Tymi plamkami były w rzeczywistości dwa nieprzyjacielskie niszczyciele: okaleczony O *'Barman* i tonący *Chevalier*.

Starając się sprawdzić rezultaty naszego ataku torpedowego, nakazałem moim okrętom zwrot w prawo. Widoczność była zła i nic nie zobaczyliśmy. Po prawie dziesięciominutowych bezowocnych poszukiwaniach, wydałem rozkaz do zwrotu o 90 stopni na lewą burtę i skierowałem się do domu.

Kłopoty na skutek fałszywego meldunku, przesłanego przez samolot rozpoznawczy, o rzekomej obecności nieprzyjacielskich krążowników i niszczycieli, nadal prześladowały okręty Ijuina. Przez kilka minut po stracie *Yugumo* pierzchały zupełnie chaotycznie, aż o 21:13 obserwatorzy spostrzegli dziwaczne manewry Chevaliera i O'Bannona. Nadal przerażeni i wstrząśnięci nagłą stratą *Yugumo* ludzie na trzech japońskich niszczycielach uznali amerykańskie okręty za cztery krążowniki, które szły kursem na zbliżenie, by się z nimi ostatecznie rozprawić.

O 21:19 trzy niszczyciele japońskie wystrzeliły 24 torpedy w kierunku miraży i nie uzyskały żadnych trafień. Spragnieni sukcesu marynarze japońscy poprzez nocną mgłę ujrzeli pożary szalejące na niszczycielach *Selfridge* i *Cheralier* i zameldowali, że ich torpedy zatopiły „dwa krążowniki lub wielkie niszczyciele”. Kolejna absolutna mistyfikacja.

Po tym rzekomym zwycięstwie, Ijuin skierował okręty na północ i udał się z powrotem do bazy. Tymczasem japoński konwój dotarł bez przeszkód do Horaniu. W ciągu dwóch godzin cały garnizon składający się z 589 żołnierzy ewakuowano bez żadnych strat.

Drugi zespół amerykańskich niszczycieli -*Ralph Talbot*, *Taylor* i *La Vallette*-spieszące z rejonu Nowej Georgii pojawiły się na polu bitwy tuż po odpłynięciu w kierunku bazy ostatniego japońskiego okrętu. Nie wykryły wroga i *La Yallette* dobił *Cheraliera* torpedą.

Trzy przybyłe niszczyciele wyłowiły rozbitków i jakoś udało im się doholować uszkodzone *Selfridge* i O'Bannon do bazy w Tulagi.

Bitwa zakończyła się dla Amerykanów utratą jednego niszczyciela oraz poważnym uszkodzeniem dwóch innych. Japońskie straty -to jeden zatopiony niszczyciel. Amerykańskie straty w ludziach były niewielkie w porównaniu zjapońskimi, w efekcie

zatonienia *Yugumo*. Jednakże, o czym wtedy nie wiedzieliśmy, prawie jedną trzecią załogi *Yugumo* uratowały niszczyciele amerykańskie. Bądź co bądź, najważniejsze, że zadanie eskortowe Ijuina mimo wielu błędów zostało wykonane prawie tak, jak zaplanowano. Było to więc jego zwycięstwo.

Moim zdaniem Amerykanie mogli nas pokonać i wygrać to starcie, gdyby niszczyciele Walkera – zamiast na północ – zawróciły na południe. Miałyby przewagę, ścigając ogarnięte paniką niszczyciele japońskie. Taki pościg uniemożliwiłby Amerykanom odpalenie torped, ale ich kierowane radarem działa dokonałyby prawdziwego spustoszenia wśród uciekających okrętów Ijuina. Jednak jest to wyłącznie przypuszczenie, a bitwy morskie pełne są pomyłek, złudzeń, i niespodzianek.

Po powrocie do Rabaulu zastałem Ijuina wstrząśniętego i zawstydzonego. Nie udzielono mu oficjalnie nagany, ale nikt z jego zespołu nie otrzymał najmniejszej nagrody. Nie wspomniano też o nich w rozkazie dziennym. Naczelne dowództwo wyraziło natomiast uznanie naszej grupie, wręczając mi pamiątkowy miecz, a dowódcom Kimio Yamagami z *Shigure* i Yoshiro Sugihara z *Samidare* – sztylety, za stoczenie na tej wojennej scenie pierwszej od prawie trzech miesięcy zwycięskiej dla Japonii bitwy.

Zwycięstwo na morzu odniesione 6 października świętowaliśmy następnego dnia. Odbyła się ceremonia wręczenia miecza oraz uroczysta kolacja. W klubie oficerskim zorganizowano przyjęcie, na które przyszli praktycznie wszyscy najwyżsi rangą oficerowie z Rabaulu. Wśród nich znajdowali się wiceadmirałowie: Jinichi Rusaka, dowódca Floty Południowo Wschodniego Rejonu i 11. Floty Powietrznej oraz Tomoshige Samejima, dowódca 8. Floty.

Serwowano wielkie ilości sake, ale wszyscy się rozkręcili dopiero wtedy, kiedy zjawily się hostessy. To Ministerstwo Marynarki Wojennej wysłało gejsze do głównych baz frontowych w celu podniesienia morale.

Choć przyjęcie urządzono na moją cześć, byłem przemęczony i nie bawiłem się tak dobrze jak inni. Chciałem się po prostu upić i piłem sake w wielkich ilościach.

Rusaka wygłosił mowę pochwalną dla *Shigure*, w której powiedział:

–Zdajemy sobie sprawę, że bazujące w Rabaulu niszczyciele

działają średnio niecałe dwa miesiące. Jednak pewien stary okręt walczy bez przerwy prawie od trzech miesięcy bez zadrapania czy straty chociażby jednego członka załogi. Wypijmy toast za komandora Harę, komandora podporucznika Yamagami i całą załogę wspaniałego *Shigure*!

Wtedy zaświtało mi w głowie, dlaczego byłem w tak podłym nastroju. Na przyjęciu powinna znaleźć się cała moja 240 osobowa załoga zamiast tych wszystkich grubych ryb. Gdy tak o tym rozmyślałem, sprawy przybrały dość nieoczekiwany obrót, kiedy odezwał się jeden z oficerów sztabowych:

–Admirale Rusaka, od dawna pragnąłem, ale nigdy nie śmiałem, zadać kilku pytań. Czy mogę zrobić to teraz?

Wszyscy ucichli zaskoczeni taką bezczelnością, ale admirał Rusaka skinął głową i młody oficer kontynuował:

–Właśnie wspomniał pan o krótkim okresie funkcjonowania niszczycieli. Czy musimy akceptować taką sytuację? Dlaczego wszystkie nasze wielkie okręty stoją w Truk? Czy następny 26 października będzie dniem, obchodzonym jako rocznica ostatniej bitwy w historii, w której wzięły udział nasze lotniskowce? Podczas ubiegłego roku nasze niszczyciele nie tylko wykonywały mało chwalebne zadania jako zaopatrzeniowce, ale na nich spoczywał również cały ciężar walk na tych

wodach. Proszę wybaczyć mi nieuprzejmość. Nie jest to krytyka pańskiej osoby, ale wszyscy wiemy, że pańska 1 1. Flota Powietrzna została przebazowana na ląd na początku wojny. Dlaczego na tym ważnym obszarze, stanowiącym część teatru działań wojennych, tylko niszczyciele mają ponosić odpowiedzialność za toczoną walkę, bez wsparcia naszych lotników, pancerników i krążowników?

Nikt nie spodziewał się aż takiego potoku pytań. Wyrażały one jednak odczucia większości zgromadzonych na sali oficerów. Nastąpiła niespokojna cisza, gdy do bardziej zrównoważonych oficerów dotarła w pełni impertynencja pijanego kolegi. Rusaka był poważny, wręcz przygnębiony. Admirał Samejima przerwał narastające napięcie:

–Wiem, że głównodowodzący Roga przygotowuje decydujące starcie, w którym wezmą udział wszystkie nasze wielkie okręty.

Ten sam młody oficer, straciwszy panowanie nad sobą, wykrzyknął:

–Kiedy? Kiedy te okręty zrobią cokolwiek? Nie były w akcji przez cały rok, a ten rok był jak sto lat dla naszych niszczycieli.

W tym czasie przeciwnik dogonił nas i prześcignął!

Jakiś oficer próbował uciszyć swego kolegę, sugerując, że jest późno i trzeba iść do domu. Jednak pijany od nowa przemawiał dalej:

–A co robią w Kwaterze Cesarskiej w Tokio? Codziennie ogłaszają komunikaty, że wykrwawiamy przeciwnika na śmierć na Sa lomonach. To my się wykrwawiamy, a nie wróg.

Gdy dwóch kolegów wyciągało go z sali, wybuchnął płaczem:

–*Yugumo* zatonął. Biedny *Yugumo* zatopiony z tyloma moimi przyjaciółmi!

Ten epizod wywarł na mnie bardzo dziwne wrażenie. Ja też byłem pijany, ale udało mi się stanąć prosto na nogi, ściskając długi ceremonialny miecz, który niedawno wręczył mi sam admirał Sa-mejima. Podszedłem do niego i powiedziałem:

–Chciałbym zwrócić miecz, admirale, ponieważ na niego nie zasługuję. Nawet gdybym na niego zasługiwał, to jaki może być pożytek z miecza na pokładzie okrętu?

Podczas gdy wszyscy zamarli z przerażenia, komandor Miyazaki szybko otrząsnął się z szoku i podbiegł do mnie ze słowami:

–Jesteś zmęczony, Hara. Chodźmy do domu odpocząć.

Machnąłem na niego ręką, mówiąc:

–Nie, dziękuję, Miyazaki" – i kontynuowałem: -Chcę wymienić ten miecz na *sake* dla mojej wspaniałej załogi. To oni powinni zostać nagrodzeni. Nie ja. Admirale

**Samejima, proszę kupić drinki moim ludziom.**

**W tym momencie podszedł admirał Ijuin, mój bezpośredni przełożony i próbował mnie ułagodzić:**

**–W porządku, Hara. Kupię drinki twojej załodze, ale teraz jeste**

**śmy już wszyscy zmęczeni i czas pójść spać.**

**Następnego ranka obudziłem się z okropnym kacem. Komandor podporucznik Yamagami zdał mi przygnębiającą relację z tego, jak tamten oficer i ja zrobiliśmy z siebie widowisko i jak Ijuin razem**

**z Miyazaki wyciągali mnie wydzierającego się z przyjęcia. Takie zachowanie było nie do pomyślenia wśród wysokich stopniem oficerów Cesarskiej Marynarki Wojennej. Nic dziwnego, że oprócz złego samopoczucia spowodowanego zbyt**  
**pofolgowaniem sobie, zacząłem obawiać się konsekwencji.**

**To dziwne, ale nigdy nie zostałem upomniany za złe zachowanie. Później dowiedziałem się, że kiedy wieści o tym nieszczęsnym wystąpieniu rozeszły się wśród marynarzy, to bardzo wzrosła moja popularność. Fakt, że nie poniosłem żadnych konsekwencji, musiał świadczyć o tym, iż ogólnie rzecz biorąc, moi oficerowie przełożeni byli również niezadowoleni z działalności naczelnego dowództwa.**

**Kwatera Główna w Tokio nakazała wycofanie naszych sił na Bo-ugainville, które miało być ostatnią linią obrony. Nie napawało to optymizmem marynarzy i żołnierzy, znajdujących się w rejonie działań bojowych. Bougainville jest prawie trzykrotnie większe od Guadalcanalu. Ze względu na jego długą linię brzegową, w znacznej części niezbadaną, znajdowało się tam wiele miejsc odpowiednich do dokonania desantu. Przypadkowe odkrycie rozrzuconych w dżungli opakowań po amerykańskich racjach żywnościowych, uświadomiło nam, że zwiadowcy wroga szukali terenu dogodnego do lądowania.**

**Kwatera Główna Połączonej Floty w Truk nie robiła nic, by nas uspokoić. Nowi, najwyżsi stopniem dowódcy, nie byli lepsi od swoich poprzedników. Admirał Mineichi Koga, który przejął dowodzenie nad flotą po śmierci Yamamoto w kwietniu 1943 roku, praktycznie nic nie przedsięwziął. Wiceadmirał Jisaburo Ozawa nie odniósł żadnych godnych odnotowania zwycięstw od chwili, gdy w listopadzie 1942 zastąpił Nagumę na stanowisku dowódcy zespołu lotniskowców. A wiceadmirał Nobutake Kondo, któremu najwyraźniej dolegało dowodzenie Drugą Flotą, został zastąpiony w sierpniu 1943 roku przez wiceadmirała Takeo Kuritę.**

**Ci trzej nowi dowódcy wzięli się ostro do roboty, ale nie potrafili**

**dokonywać cudów. Całe zło zaczynało się w Tokio, gdzie Kwaterą**

**Główną Cesarskiej Marynarki Wojennej nadal kierował admirał**

**Osami Nagano. |**

Od śmierci Yamamoto minęło pół roku, a nadal prowadzono jego politykę. W lutym 1942 roku, podczas bitwy na Morzu Jawajskim, zdałem sobie sprawę z faktu, że człowiek zdobywa więcej doświadczenia w prawdziwym starciu niż podczas tysiąca ćwiczeń. Niestety admirałowie dowodzący nie podzielali tego poglądu. Trzymali główne siły japońskie w Rabaulu lub na wodach macierzystych „by oszczędzać okręty i szkolić załogi”. W rezultacie zarówno okręty jak i marynarze okazywali się nieprzygotowani, kiedy w końcu musieli wejść do akcji.

Agresywny przeciwnik nie popuszczał ani na chwilę. Ledwo zdążyliśmy powrócić po naszym „sukcesie” w Zatoce Vella, zorientowaliśmy się, jak krytyczna stała się nasza sytuacja. 12 października nieprzyjaciel dokonał nalotu na Rabaul rekordową liczbą 349 bombowców bazujących na lądzie. Jednakże bombardowanie z wysokiego pułapu nie było zbyt celne i zatonął tylko jeden transportowiec\*

Tak potężny nalot na główną bazę japońską wywarł na wszystkich ogromne wrażenie i kwatera główna w Truk przeżyła ciężki szok. Jednak admirał Koga nadal się wahał. Jeśli nieprzyjaciel mógł wysłać nad Rabaul tak wiele bazujących na lądzie samolotów, to Sa-lomony nie były korzystnym teatrem dla działań floty.

18 października przeciwnik dokonał kolejnego nalotu na wielką skalę. Zaatakowano Rabaul i Buin, główną bazę lotniczą na Bo-ugainville. Koga w końcu nakazał dwóm ciężkim krążownikom i eskadrze niszczycieli przejść z Truk do Rabaulu. Był to schemat powielany już wcześniej przez Yamamoto, polegający na częściowym tylko wzmocnieniu sił. Koga miał później żałować tej decyzji.

Naloty dużymi siłami wznowiono pięć dni później i trwały codziennie, aż Buin legło w gruzach. Tymczasem, 21 października, do Rabaulu dotarły jednostki nawodne wysłane przez Kogę. Wśród przybyłych niszczycieli znajdował się *Shiratsuyu*, oddelegowany

Hara ma na myśli jeden transportowiec marynarki wojennej. 5X79-tonowy *Keisluw Mani*. jednak podczas tego nalotu zatopiono również transportowce armii *Tsukwatla Mani* (526 ton). *Kamoi Mani* (5 4 X ton). *Fukn Mani* (132 tony) oraz patrolowiec marynarki *Mi.shima Mani*. Lekkie uszkodzenia odniosły trzy niszczyciele, trzy okręty podwodne, tankowiec oraz okręt hydrograficzny.

przedtem do innych zadań. Teraz objąłem nad nim dowództwo. Byłem szczęśliwy, że sześć miesięcy po objęciu stanowiska dowódcy dywizjonu w końcu dowodzę trzema okrętami. W tamtym okresie bardzo nieliczne japońskie dywizjony niszczycieli posiadały pełen skład trzech okrętów.



1980-tonowy *Shiratsuyu* był siostrzanym okrętem *Shigure* i *Sa-midare*. Chociaż oddano go do użytku w 1933 roku, wyglądał jak nowo zbudowany. W listopadzie 1942 doznał poważnych uszkodzeń podczas nieprzyjacielskiego nalotu w pobliżu Buna na Nowej Gwinei i musiał przejść remont kapitalny w Kurę.

Pomimo radości, miałem pewne zastrzeżenia do tego okrętu. Obsadzony był prawie w całości przez niedoświadczoną załogę i wątpiłem, by *Shiratsuyu* przyniósł mojemu dywizjonowi jakiegokolwiek korzyści.

23 października wypłynąłem z trzema okrętami z zadaniem przetransportowania zaopatrzenia do Iboki, położonego około 50 mil na wschód od Przylądka Gloucester. Miał wtedy miejsce (pierwszy z serii) nalot dzienny na Rabaul i Buin, jednak nieprzyjacielskie lotnictwo, jeszcze w szarówce wczesnego poranka, zgotowało moim okrętom gorące powitanie. Niszczyciele rozproszyły się, by w pojedynkę uciekać przed samolotami, które zaniechały pościgu, gdy nastał już dzień. Wówczas okręty ruszyły w uporządkowanym szyku i z ulgą stwierdziłem, że wszystkie są nietknięte. *Shiratsuyu* okazał się bardziej obiecujący, niż sądziłem.

Sześć dni później *Shigure* i *Shiratsuyu* popłynęły na wyspę Ga-rove, na północ od Półwyspu Willaumez. To było zadanie o podobnym charakterze jak poprzednie. Zaatakowało nas kilka samolotów wroga, ale nie doszło do ciężkich walk. *Shiratsuyu* sprawował się bardzo dobrze. Zdecydowałem, że jest w pełni wartościowym okrętem dywizjonu. Jakże się myliłem!

27 października, nieprzyjaciel dokonał kolejnego desantu, tym razem na wyspie Mono, gdzie, 20 mil na południe od Bougainville, znajdowała się niewielka baza. Następnego dnia spadochroniarze

przeciwnika wylądowali na Choiseul' i admirał Koga zdał sobie

Byli to spadochroniarze z 2 Batalionu Spadochronowego Pierwszego Korpusu Amfibijnego Piechoty Morskiej – jednak lądowali z barek desantowych.

314

315

sprawę, że nadszedł czas konfrontacji, czy mu się to podoba, czy nie. Cesarska Kwatera Główna żądała, aby za wszelką cenę utrzymać Bougainville do 30 października.

Koga natychmiast wysłał do Rabaulu trzy lotniskowce Ozawy ze 173 samolotami na pokładach. Jednocześnie nakazał Rabaulowi zorganizowanie wielkiej kontrofensywy wokół Bougainville.

Lecz plany Amerykanów nie przewidywały oczekiwania na Kogę. Lotniskowce *Zuikaku*, *Shokaku* i *Zuiho* znajdowały się jeszcze daleko na północ od Rabaulu, kiedy potężne siły nieprzyjaciela wylądowały na Przylądku Torokina, na zachodnim wybrzeżu środkowego Bougainville. Desant, który rozpoczął się 1 listopada o godzinie 07:00, nie napotkał prawie żadnego oporu. Admirał Ku-saka natychmiast wysłał nad Torokina wszystkie samoloty 11. Floty Powietrznej, ale 104 myśliwce i 16 bombowców nie było w stanie zatrzymać wroga zalewającego wyspę. Trzy lotniskowce Ozawy, dbając głównie o własne bezpieczeństwo, wypuściły w powietrze 173 samoloty, a same znajdowały się nadal 200 mil na północ od Rabaulu.

W Truk natomiast admirał Koga myślał, co zrobić, by nie powtórzyć błędów, popełnionych przed 15 miesiącami, kiedy to nieprzyjaciel wylądował na Guadalcanalu. Wtedy admirał Mikawa poprowadził siedem okrętów do fenomenalnego zwycięstwa, ale nie zatopił żadnego z nieprzyjacielskich transportowców. Teraz podjęto decyzję o rzuceniu wszystkich dostępnych okrętów pod Przylądek Torokina, a następnie zamierzano wysłać konwój wylądowanych wojskiem transportowców i przeprowadzić kontrdesant.

Koga wyznaczył kontradmirała Sentaro Omori na dowódcę całej operacji. Omori, który dopiero niedawno zjawiał się w Rabaulu, przez wiele miesięcy przebywał na wodach macierzystych lub w Truk, dowodząc dwoma 12374-tonowymi krążownikami *Myoko* i *Haguro*. Oczekiwano, że podczas tej operacji czyny admirała Omori przyćmią dokonania Mikawy pod Guadalcanalem. Powinien zetrzeć z powierzchni morza nieprzyjacielskie transportowce oraz zatopić okręty wojenne.

Dwa potężne krążowniki admirała Omori wspierane były dwoma zespołami osłonowymi. Lewa flanką, składającą się z lekkiego



krążownika *Sendai* (5595 ton) Ijuina oraz moich trzech niszczycieli, była jedyną doświadczoną w boju formacją spośród całego zespołu. W skład prawej flanki, pod dowództwem kontradmirała Hiroshi Matsubary na lekkim krążowniku *Agano* (7170 ton), wchodziły ponadto niszczyciele: *Naganami*, *Hatsukaze* i *Wakatsuki*. Okręty te nigdy przedtem nie działały razem, a Matsubara nie posiadał żadnego doświadczenia w nocnych bojach.

Podczas krótkiej odprawy w mesie młodszych oficerów na flagowym *Myoko*, admirał Omori powiedział:

–Nigdy przedtem nie płynęliśmy razem, co może wpłynąć niekorzystnie na przebieg bitwy. Jednak skoro admirałowi Mikawie udało się z nieprzeszkolonym wcześniej zespołem, to i nam pewnie się uda. Mam absolutne zaufanie do umiejętności każdego z oficerów dowodzących oraz do waszych załóg. Wierzę w zwycięstwo.

Po skończonej naradzie Ijuin klepnął mnie w ramię.

–Hara – powiedział – będzie ciężko. Tylko na was mogę polegać.

Zaśmiałem się.

–Bądźmy gotowi na kąpiel i weźmy ze sobą dużo środka odstraszaającego rekiny". Jednak natychmiast zobaczyłem, że Ijuin nie jest w nastroju do żartów.

Pokręcił głową z niezadowoleniem i mruknął:

–Nie lubię krążownika *Sendai*. Ma dziewięć lat i strasznie wolno się porusza.

Wiedziałem, o co mu chodzi. Od wielu miesięcy nie używał tego krążownika, chociaż był to okręt flagowy 3 Eskadry Niszczycieli. Ijuin wolał pływać na niszczycielach.

Admirał mówił dalej:

–Jednak *Sendai* jest nowszy niż twój *Shigure*. Dręczą mnie wątpliwości, czy operacja się powiedzie, ale mam nadzieję, że okręty z Truk wykonają dobrą robotę. Ich załogi, choć niedoświadczone, są młode i świeże. Nie są tak zmęczone jak my.

Podeszliśmy w milczeniu do trapu, gdzie Ijuin podał mi rękę i powiedział:

–Samo roztrząsanie tych spraw nie przyniesie nam nic dobrego, Hara. Musimy walczyć i to walczyć desperacko. Japonia runie, jeśli padnie Bougainille.

Po powrocie na *Shigure* pogrążyłem się w rozmyślaniach. Nic rozumiałem, jak do tego doszło, że Omori został wybrany do kierowania tak ważną operacją jak ta. Dotychczas był instruktorem taktyki w Szkole Torpedowej i nigdy nie brał udziału w dużej bitwie morskiej.

Dziesięć naszych okrętów wojennych wypłynęło z Rabaulu 1 listopada o godzinie 15:20. Zaraz po wyjściu z portu przyjęliśmy zwyczajny szyk marszowy z *Sendai* Ijuina na czele, za którym płynęły moje niszczyciele – *Shigure*, *Samidare* i *Shiratsuyu* - w ściśniętej pojedynczej kolumnie, nieco z przodu i na lewo od *Myoko* i *Haguro*. Na prawej flance ciężkich krążowników znajdował się lekki krążownik *Agano* admirała Matsubary, za którym w kolumnie podążały niszczyciele *Naganami*, *Hatsukaze* i *Wakatsuki*. Konwój, składający się z pięciu wyładowanych wojskiem transportowców i eskortujących je pięciu niszczycieli, płynął kilka mil z tyłu.

Dzień był chłodny, dżdżysty i mroczny, a widoczność ograniczona. Wiała łagodna, południowo-wschodnia bryza i morze było spokojne. Zaledwie zespół japoński wypłynął z Kanału Św. Jerzego, kiedy nasze radia zaczęły odbierać transmisje, nadawane przez znajdującego się w pobliżu wroga. Nic nie widzieliśmy, jednak było oczywiste, że wyposażone w radar samoloty rozpoznawcze wykryły nas lecąc na znacznej wysokości.'

O godzinie 19:45 jeden z SB-24 przebił się przez chmury i kilkakrotnie zaatakował bombami *Sendai*, jednak nie odnotowaliśmy żadnych trafień. Wkrótce nasze własne samoloty rozpoznawcze zameldowały o siłach przeciwnika na południu: „Trzy pancerniki, wiele krążowników i niszczycieli w Zatoce Cesarzowej Augusty w pobliżu Torokina”. Były to siły o wiele potężniejsze, niż się spodziewaliśmy. Wyglądało na to, że przeciwnik jest przygotowany na nasze przyjęcie.

Były to dwa wyposażone w radar bombowce rozpoznawcze (SB-24) z 5 Grupy Bombowców COMAIRSOLS [Dowódcy Alianckich Sił Powietrznych na Salomonach – przyp. tłum.], które na bieżąco informowały admirałów Halseya i Merrilla o ruchach okrętów japońskich zmierzających w kierunku Zatoki Cesarzowej Augusty. SB-24 po raz pierwszy zlokalizowały i zameldowały o tych jednostkach, gdy znajdowały się one około 15 mil na wschód od Przylądka Świętego Jerzego.

Omori skonsultował się z kwaterą główną w Rabaulu. O 21: 30 admirał Kusaka rozkazał zawrócić transportowcom. Doszedł do przekonania, że kontrdesant na oczach tak silnego przeciwnika jest niemożliwy. Jednak rozkazał admirałowi Omori płynąć dalej z całym zespołem i zatopić wrogie okręty.

Dziesięć okrętów w trzech kolumnach płynęło przez ciągle siąpiącą mżawkę, która ograniczała widoczność do 5000 metrów. Znajdowałem się w kolumnie płynącej najbliżej Bougainville, ale nie byłem w stanie niczego dostrzec, prócz ciemnej linii brzegowej. Pomyślałem, że bardzo przypomina to sytuację z 6 sierpnia w Zatoce Vella i katastrofę, jaką się zakończyła nasza operacja. Nadal płynęliśmy z prędkością 18 węzłów, a ja nie mogłem przestać myśleć o tym, że od strony lewej burty jesteśmy zupełnie ślepi. Okręty nieprzyjaciela, posiadające wszytkowidzący radar, mogły w każdej chwili zaatakować nas pod osłoną ciemności.

O 23:24 kolejny SB-24 wyskoczył z mroku i zrzucił bomby na *Haguro*, ale okręt i tym razem nie został trafiony. Wróg doskonale wiedział, gdzie się znajdujemy i dokąd podążamy. Po zakończonym ataku amerykańskiego bombowca, *Haguro* katapultował samolot rozpoznawczy, który 14 minut później przesłał meldunek: „Jeden krążownik i trzy niszczyciele 50 mil, 330 stopni od Przylądka Mutupina”.

Pozycja ta znajdowała się zaledwie 20 mil na południe od naszej formacji. Omori polecił pilotowi samolotu zwiadowczego, by odnalazł pozostałe okręty, a swoim nakazał jednoczesny zwrot o 1 8 0 stopni. Chciał zyskać na czasie, oczekując dalszych meldunków o okrętach nieprzyjaciela. Dziesięć okrętów, utrzymując zwarty szyk. wykonało 180-stopniowy zwrot, pokonało 10000 metrów i wykonało kolejny zwrot, by powrócić na kurs początkowy. Manewr ten w 1942 roku skutecznie utrudnił przeciwnikowi wyliczenie czasu, kiedy musiał polegać na raportach samolotów zwiadowczych. Jednak posunięcie to okazało się całkowicie nieskuteczne w 1943, kiedy wróg był bezustannie i z absolutną niemal dokładnością informowany o naszych ruchach dzięki zastosowaniu radaru.

Podczas wykonywania pierwszego zwrotu z niepokojem oczekiwaliśmy meldunków od samolotów rozpoznawczych, żaden jednak nie nadszedł. Nie mieliśmy pojęcia o tym, że zespół czterech krążowników i ośmiu niszczycieli admirała Merrilla, doskonale poinformowany o naszym kursie, w tej właśnie chwili śpieszył na północ, by stawić nam czoła.

25 minut po północy, po wykonaniu drugiego zwrotu gdy ponownie weszliśmy na nasz kurs początkowy, na niebie przed nami ujrzałem przyćmioną czerwoną flarę. Pozycja tego światła – 70 stopni z lewej burty – pokrywała się z pozycją zespołu nieprzyjaciela, jaką podawał samolot z *Haguro*. Flara była tak przyćmiona, że oszacowałem odległość na około 20000 metrów. Znikła po dwóch lub trzech sekundach. Przez kilka cennych minut nadal jej wypatrywałem, ignorując inne fakty. To był mój błąd.

Gdybym wtedy skierował swój wzrok bliżej, to zobaczyłbym naszą formację w nieładzie. Okręty były gęsto skupione wokół siebie w rezultacie wykonywanych właśnie skomplikowanych manewrów. *Samidare* wyszedł z szyku od strony prawej burty, a odległość między pozostałymi trzema wynosiła obecnie 300 zamiast wyznaczonych 500 metrów.

Założyłem, że flarę zrzucił jeden z naszych samolotów rozpoznawczych w celu oznaczenia pozycji nieprzyjaciela: Podyktowałem pilny meldunek do wszystkich okrętów, „Wykryto wroga 70 stopni z lewej burty!” i nakazałem by operator był w gotowości do nadania go.

Nikt w naszym zespole nawet nie śnił, że główne siły nieprzyjaciela nadeszły z południa i w tym momencie są dokładnie przed nami. Gdy mój obserwator krzyknął: „Cztery okręty, 70 stopni z lewej burty!” – rozkazałem radiooperatorowi wysłać wcześniej przygotowaną wiadomość. Był 2 listopada, godzina 00:45.

Sądziłem, że te cztery okręty płynęły wprost przed siebie z pozycji wyznaczonej przez pierwszą przyćmioną flarę. W rzeczywistości cztery z ośmiu amerykańskich niszczycieli wykonały zwrot, schodząc ze swojego kursu z południa na północ, podczas gdy ja gapiałem się na flarę. Po wykonaniu zwrotu pojawiły się ponownie w celu odpalenia torped.

Mój obserwator zameldował:

–Zespół nieprzyjaciela rozdzielił się na dwie grupy. Jedna odda



ła się, druga idzie kursem równoległym do naszego. To niszczyciele!

Odległość 7000 metrów!

Przeszły mnie ciarki, gdy zorientowałem się, że musiały już wystrzelić torpedy. Inicjatywa znalazła się w rękach przeciwnika. W tej samej chwili krzyknąłem dwa rozkazy:

–Odpalić torpedy! Ster pełne prawo na burt!

Reakcja była szybka i *Shigure* zaczął wykonywać zwrot w prawo, podczas gdy jego osiem torped wślizgiwało się do wody w dwu-sekundowych odstępach. Trochę ochłonąłem po silnych wrażeniach i pomyślałem, że uda się nam uniknąć torped, które cztery nieprzyjacielskie niszczyciele mogły wystrzelić w naszą stronę, zanim się rozdzieliły. Odwracając wzrok od wypuszczonych torped dostrzegłem z przerażeniem, że *Sendai* płynie prosto na nas! Krążownik jednocześnie z *Shigure* wykonał zwrot w prawo, jednak w wyjątkowo szybki i gwałtowny sposób. Zbladłem, widząc, że jest bardzo blisko. Ogromny krążownik, prawie trzy razy większy od *Shigure*, płynął wprost na naszą lewą burtę.

–Ster pełne prawo na burt! – wrzasnąłem. – Cała naprzód!

Lodowaty pot spływał mi po plecach, gdy wlepiąłem wzrok

w szybko zbliżający się kadłub *Sendai*. Wstrzymując powietrze, jak gdybym zanurkował, nie odrywałem wzroku od wysokiego dziobu krążownika i wydawało mi się, że *Shigure* wykonuje zwrot niezdarnie jak ślimak. Przygotowałem się na uderzenie, jednak wątła rufa *Shigure* przeszła w odległości nie większej niż 3.5 metra od rozpędzonego krążownika.

Gdy minęło bezpośrednie zagrożenie, przeniosłem wzrok na *Sa-midare* i ponownie zamarłem. Niszczyciel ten podążał za krążownikiem i wykonał ostry zwrot w prawo, by uniknąć wariackiej szarży *Sendai*. W wyniku tego manewru otarł się o burtę *Shiratsuyu*. Kadłub i pokład z lewej strony tego ostatniego w szyku okrętu, zostały wgniecione uderzeniem kadłuba *Samidare* i w jednej chwili jego wszystkie działa i wyrzutnie torpedowe uległy takiemu uszkodzeniu, że nie nadawały się do użytku.

Okazało się, że *Shiratsuyu* na nic się nie przyda w moim dywizjonie. Jednak najbardziej szokujący wydał mi się w tym momencie nagły zwrot *Sendai* bez powiadomienia idących za nim okrętów. Przerażony możliwością kolizji swego okrętu, ljuin rozkazał lewo na burt i patrzyłem, jak *Sendai* odbija w lewo, gdy zaledwie o włos uniknął kolizji z *Shigure*.

Odetchnąłem z ulgą lecz w następnej sekundzie zatkało mnie, kiedy dostrzegłem grad spadających pocisków. Jeden z nich trafił celnie w samo śródkręcie *Sendai*. Krążownik wykonujący chaotyczne ruchy, wszedł prosto w pierwszą salwę amerykańskich okrętów! Jeszcze nigdy nie widziałem tak popisowej celności - dosięgła go pierwsza salwa!

Druga i trzecia salwa również z fantastyczną precyzją trafiły skazany na zagładę krążownik, który płonął jak gigantyczna pochodnia. Po rozbiciu jego żywotnych urządzeń, okręt poruszał się w zwolnionym tempie, jednak zdołał wystrzelić osiem torped w kierunku prowadzących ostrzał okrętów.

Ogromne płomienie na odległym o 500 metrów *Sendai* oślepiły mnie i nie mogłem dojrzeć, skąd były wystrzeliwane nieprzyjacielskie pociski. Jednak *Samidare*, oddalony o kolejne 500 metrów, był w stanie określić pozycję wrogich okrętów. Jego doświadczony dowódca, kapitan Yoshiro Sugihara, wystrzelił salwę ośmiu torped o godzinie 00:52.

Cztery niewidoczne amerykańskie krążowniki znajdowały się wtedy w odległości 15000 metrów. Wszystkie o 00:51 wykonały jednoczesny zwrot w prawo i uniknęły 16 torped dalekiego zasięgu. Jednak niszczyciel *Foote*, ostatni w drugiej kolumnie amerykańskich niszczycieli, o godzinie 01:08 wszedł na kurs torpedy wykonując bezsensowny zwrot. Został wyłączony z akcji, lecz nie zatonął.

Kiedy o godzinie 00:52 obserwator zameldował, że torpedy wystrzelone z *Shigure* trafiły dwa nieprzyjacielskie niszczyciele, opanowała mnie nadzwyczajna radość. W rzeczywistości rozdzielenie grupy czterech niszczycieli, jakiego dokonał nieprzyjaciel, było manewrem nieznanym we Flocie Cesarskiej. Sądziliśmy, że dwa z nich zbliżały się po hiperboli, aby wejść na kurs równoległy z naszym

i skreśliliśmy je z listy, gdy nie pojawiły się w miejscu gdzie się ich spodziewaliśmy. Tymczasem one wszystkie płynęły w tym samym kierunku, oddalając się od naszego kursu. Ta nowatorska taktyka Amerykanów skutecznie nas zmyliła.

Wybuch radości na moich niszczycielach był więc zupełnie nieuzasadniony.

Tymczasem w pozostałych dwóch kolumnach japońskich panowały chaos i konsternacja.

Kiedy admirał Omori o 00:45 otrzymał mój meldunek, nie widział żadnego okrętu wroga. Pięć minut później zobaczył, jak *Sendai* zostaje zamieniony w pochodnię. Krążownik miał znajdować się co najmniej 1000 metrów z przodu, na kursie równoległym do *Myoko*. Nie wiadomo, dlaczego płonął od strony lewej burty.

Omori zrozumiał, że dał się zaskoczyć. Jego reakcją, na którą wpłynęła idea „oszczędzania” okrętów – tak rozpowszechniona wśród najwyższych kręgów dowódczych – był powrót do początkowego szyku formacji i dlatego zarządził zwrot o 180 stopni.

Do tej decyzji wszyscy mieli krytyczny stosunek, jednak Omori nigdy nie chciał podjąć dyskusji na ten temat. Zwrot mógł być skuteczny, gdyby okręty zareagowały prawidłowo. Jednak w dwóch kolumnach znajdowali się oficerowie niedoświadczeni w nocnych bojach i w rezultacie tego powstał chaos. Trzecia kolumna admirała Matsubary popełniła kolejny błąd.

Choć brakowało mu doświadczenia bojowego, Matsubara znany był ze swej waleczności i bojowego ducha. Po odebraniu mojego meldunku o wykryciu nieprzyjaciela, z maksymalną prędkością ruszył na czele swojej kolumny w kierunku wroga. Płynął tak przez dziesięć minut, nie nawiązując kontaktu bojowego. Kiedy w końcu zobaczył, że ciężkie krążowniki *Myoko* i *Haguro* wykonały zwrot, nakazał swoim okrętom powtórzenie dziwnego manewru, popełniając najpoważniejszą pomyłkę tej nocy.

Gdy krążownik *Agano* i płynące za nim trzy niszczyciele skierowały się na północ po wykonaniu zwrotu, Matsubara nie zauważył, że jego kolumna przecinała pod kątem prostym kurs krążowników *Myoko* i *Haguro* admirała Omori. W rezultacie 12374-tonowy *My-oko*, przechodzący przed *Hatsukaze*, trzecim okrętem w kolumnie

Matsubary, uciał kruchy dziób tego 2500-tonowego niszczyciela. Dwa kolejne okręty, *Haguro* i *Wakatsuki* ledwo uniknęły jeszcze groźniejszej w skutkach poczwórnej kolizji.

Matsubara wpadł w panikę i po zatoczeniu koła podszedł do swego okaleczonego niszczyciela. Przyjrzał mu się i stwierdził, że w bitewnym zamieszaniu nic nie da się dla niego zrobić, po czym ponownie zawrócił do dwóch ciężkich krążowników.

O godzinie 01:15 amerykańskie pociski obramowały *Myoko* i *Haguro*, które na ślepo otworzyły ogień ze swych wielkich dział, generalnie w kierunku nieprzyjaciela. W ciągu następnych kilku minut wystrzeliły również 24 torpedy, z których żadna nie dotarła do celu.

Nieprzyjacielski radar pozbawił Japońską Marynarkę Wojenną przewagi, którą posiadała do tej pory w nocnych bojach.

Podczas gdy Omori i Matsubara przechodzili gehennę, ja doświadczałem swoich własnych katuszy. Staliśmy w pobliżu płonącego *Sendai*, który całkowicie się zatrzymał. Nieprzyjaciel nadal bombardował potrzaskany okręt z taką intensywnością, że *Shigure* nie mógł żadnym sposobem podejść do krążownika, aby udzielić mu pomocy. Przyglądałem się ponuro, jak *Samidare* i *Shiratsuyu* wycofują się po otrzymaniu zgody admirała Omori. Amerykańskie niszczyciele wykonały swoje zadanie bardzo skutecznie, jakkolwiek dziesięć ich torped chybiło. Trzy japońskie okręty wojenne zostały wykluczone z akcji za jednym pociągnięciem.

Obserwator na pomoście zauważył sygnał wzywający pomocy przesłany przy użyciu rufowego światła *Sendai*: „*Shigure*, podejdź do mnie... *Shigure*, podejdź do mnie... *Shigure*, podejdź do mnie...”

Mój okręt nadal znajdował się w odległości 500 metrów od prawej burty *Sendai*. Nie trafił nas żaden pocisk, chociaż kaskadami spadały one na okaleczony krążownik. Ijuin, najlepszy przyjaciel, wzywał pomocy, a *Shigure* nie mógł zbliżyć się do tego piekła. Stałem skamieniały na pomoście. Nadal miałem przed oczami 43 marynarzy z *Amatsukaze*, zabitych rok wcześniej na skutek mojego błędu, który spowodował ściągnięcie na nas skoncentrowanego ognia z krążownika *Helena*.

Dowódca *Shigure* krzyknął niecierpliwie:

–Płyńmy, komandorze Hara. Podejdźmy do *Sendai*. Dowódca

**eskadry wydał nam rozkaz.**

**Błagalny ton słów komandora podporucznika Yamagami wywołał skutek odwrotny do zamierzonego. Pozostawiając na boku jego argumenty, odparłem:**

**–Nie, Yamagami, postanowiłem nie zbliżać się do *Sendai*. Jeżeli podejdziemy do niego, to nas również przygwoździ ogień nieprzyjaciela. Może uda się nam wyłowić kilku marynarzy, ale możemy wszyscy zginąć.**

**–Ale mamy rozkaz! – Yamagami krzyknął zapalczywie.**

**–Rozkaz? Zgadza się! – zagrzmiałem. – I zastosujemy się do niego. Przede wszystkim mamy uderzyć na przeciwnika. Podczas bitwy operacja ratunkowa ma zawsze drugorzędne znaczenie. Ruszamy!**

**–Ale nasi przyjaciele proszą o pomoc – błagał Yamagami. – Ginę na naszych oczach.**

**To mnie zdenerwowało, więc ryknąłem:**

**–Proszę się zamknąć! Nie ma tu miejsca na sentymenty albo**

**debaty. To ja ponoszę odpowiedzialność. Proszę nie zapominać kto**

**tu dowodzi!**

**Yamagami umilkł, a ja wydałem rozkazy:**

**–Ster lewo na burt! Cała naprzód! Atakujemy!**

**Silniki *Shigure* zaczęły pracować na najwyższych obrotach.**

**Niszczyciel rozpędzał się a jego prędkość doszła do 30 węzłów. Powziąłem zamysł dołączenia do jakiegokolwiek japońskiego okrętu zdolnego jeszcze do walki i zaatakowania przeciwnika. Ale ani Omori, ani Matsubara nie powiadomili mnie o swoich ruchach i nie mogłem ich znaleźć. Kolejne dziesięć minut spędziłem więc samotnie na szaleńczych poszukiwaniach wroga. Próbowałem odnaleźć cel, obserwując smugi wystrzeliwanych pocisków, ale nie dało to rezultatu. *Shigure* płynął kursem południowym do godziny 01:34, kiedy otrzymaliśmy od admirała Omori rozkaz wycofania się i zawróciliśmy do Rabaulu.**

**Omori postanowił oderwać się od przeciwnika, gdyż był przekonany, że walczymy z dwiema kolumnami nieprzyjaciela, składają-**

cymi się z siedmiu krążowników i dziewięciu niszczycieli. Sądził, że okręty przeciwnika płyną na południe kursem równoległym do naszego. Ta pomyłka wynikała z wcześniejszych meldunków na temat nieprzyjacielskiego zespołu oraz błędnego raportu przesłanego przez samolot rozpoznawczy.

Dwa potężne japońskie krążowniki walczyły ze zjawami, istniejącymi tylko w umysłach ich dowódców. Cztery amerykańskie krążowniki o godzinie 01:01 zeszyły z kursu południowego i skierowały się na północ. Ten manewr spowodował, że Omori miał fałszywy obraz rzeczywistości i był przekonany, że „momentalnie” zatopił jeden krążownik, a pozostałe dwa uszkodził. Nie zdawał sobie sprawy z faktu, że jego okręty błędziły po omacku niczym ślepcy, marnując jedynie amunicję i paliwo.

Z ciężkim sercem wlekliśmy się na *Shigure* za pięcioma szybkimi okrętami. Byłem bardzo przygnębiony, spoglądając w kierunku, gdzie po raz ostatni widzieliśmy *Sendai*. Rozważając jeszcze raz kolizję, która wykluczyła z akcji *Samidare* i *Shiratsuyu*, doszedłem do wniosku, że nieprzyjacielskie okręty musiały ruszyć za nimi w pościg i pozostała mi tylko nadzieja, że udało im się przetrwać. Na pomoście *Shigure* panowała cisza, a marynarze wokół mnie mieli ponure miny.

W drodze na północ rozmyślałem o niewesołym powrocie admirała Koki Abe spod Guadalcanalu. Taktyka zastosowana przez Abe podczas tamtej bitwy była krytykowana niemal przez wszystkich. A teraz, ponad rok później, Omori powtórzył te same błędy. Obaj admirałowie kurczowo trzymali się skomplikowanej formacji, nie zmieniając jej na szyk bojowy po wejściu w kontakt z nieprzyjacielem. Walcząc pod dowództwem Abe mieliśmy szczęście, że przeciwnik popełnił więcej błędów niż my, jednak w starciu przeciwko admirałowi Omori Amerykanie już się nie mylili.

Kiedy doprowadziłem do bazy *Amatsukaze*, na jego pokładzie znajdowało się 43 zabitych, a sam okręt doznał poważnych uszkodzeń. Teraz *Shigure* wracał nietknięty i nie było żadnych\* strat w ludziach. Otuchy dodawała mi ś-wiadomość, że przynajmniej nie powtórzyłem starych błędów. Przypomniałem sobie, że również

*Samidare* przed rokiem wyszedł cało z wyprawy pod dowództwem Abe. Byłem zadowolony, że i tym razem niszczyciel z doświadczoną załogą dotrze do bazy.

Z drugiej strony zmartwiło mnie uszkodzenie *Shiratsuyu* i miałem coraz bardziej pesymistyczne myśli. Gdyby nie otarł się o *Samidare*, to jestem pewien, że moje trzy okręty mogłyby wprowadzić zamęt w szeregach wroga, tak jak podczas wyprawy Abe pod Guadalcanalem. Atakujące nas cztery niszczyciele nie walczyły tak umiejętnie jak te, które stanęły przeciwko nam w Zatoce Vella 6 sierpnia 1943 roku. Teraz, mimo ich

**absolutnej przewagi, wszystkie torpedy wystrzelone z amerykańskich niszczycieli chybiły i przebiegły w tak znacznej odległości, że nikt z nas nawet ich nie widział.**

**Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że podczas tej bitwy przewagę miał zespół amerykański. Nie istniała najmniejsza szansa na zwycięstwo Japonii. Jednak wiem, że mogliśmy działać więcej.**

**Ijuin odpowiadał za klęskę swojej kolumny. Był zmęczonym, wyczerpanym człowiekiem. A po stracie krążownika *Yugumo* -miesiąc wcześniej -stracił wiarę w swoje umiejętności. Arystokraci często załamują się w obliczu przeciwności losu.**

**Jednak większą winę przypisuje się admirałowi Omori. Zwrot o 180 stopni na oczach nieprzyjaciela związał ręce Ijuinowi, znacznie ograniczając możliwości jego działania.**

**Wydaje się jednak, że Amerykanie również nienadzwyczajnie przeprowadzili to starcie. Mogli zatopić więcej japońskich okrętów, gdyby nie zadowolili się wyłącznie dobijaniem**

**dwóch okaleczonych jednostek. Nie rozumiem, dlaczego mając wielkie pole do popisu, bombardowali tylko *Sendai*, a nie zaatakowali pozostałych okrętów japońskich, poruszających się tak chaotycznie.**

**Są to wyłącznie moje przemyślenia, które nie dawały mi spokoju od czasu zakończenia bitwy. Ale w dniu kiedy *Shigure* wracał do Rabaulu, zaprzętały mi głowę pilniejsze sprawy. Szwankowały silniki, prawdopodobnie w rezultacie pracy na najwyższych obrotach przez prawie godzinę podczas bitwy. Mechanicy w Rabaulu**

mieli najwyraźniej rację, polecając wykonanie remontu kapitalnego w kraju. Straceńcza szarża okazała się zabójcza dla mojego okrętu i obecnie musieliśmy zredukować prędkość do 18 węzłów.

Jednakże jakoś mi to nie przeszkadzało. Może czułem złość z powodu efektów starcia i miałem nadzieję, że jakieś okręty nieprzyjaciela dogonią nas i *Shigure* stoczy z nimi bój pokazując, na co go stać. Jakkolwiek było, zameldowałem o naszej sytuacji admirałowi Omori oraz poprosiłem o zorganizowanie akcji ratunkowej dla rozbitków z *Sendai*.

Omori natychmiast odpowiedział:

–Zwalniamy do 12 węzłów, żebyście mogli nas dogonić. Już poprosiłem Rabaul, aby okręt podwodny zabrał załogi *Sendai* i *Hat-sukaze*.

Czytając to, po raz pierwszy od wielu godzin uśmiechnąłem się. Była to tak typowa dla niego skrupulatność.

*Shigure* dołączył do *Myoko*. Silniki pracowały dobrze na zredukowanej prędkości i dotarliśmy do Rabaulu 2 listopada o godzinie 20:00. Z ulgą stwierdziłem, że d w a m o j e pozostałe niszczyciele dotarły do S i m p s o n H a r b o r. \* M a j ą c na uwadze okoliczności, *Shi-ratsuyu* wrócił w niezłym stanie, jednak *Samidare* był mocno pokiereszowany.

Gdy tylko na *Samidare* spostrzegli *Shigure*, dowódca przesłał raport dotyczący swoich działań. O 01:54 wszedł w kontakt bojowy z niszczycielami przeciwnika, który trwał przez godzinę. Pięciu ludzi zginęło i pięciu zostało rannych po dwóch bezpośrednich trafieniach, które spowodowały także utratę kontroli nad sterem. Niszczyciel dopłynął do Rabaulu na sterowaniu ręcznym. Dowódca zakończył słowami:

–Odpowiedzieliśmy ogniem i wystrzeliliśmy sześć torped w kierunku wroga i uważamy, że zadaliśmy tyle samo szkód, ile sami odnieśliśmy.

Simpson Harbor -port. nad którym położone jest główne miasto Nowej Brytanii. Rabaul. *iprzyp, Iltim.*)

Meldunek z *Shiratsuyu* wyrażał ubolewanie z powodu kolizji i rozbawił wszystkich na *Shigure* ostatnim zdaniem: „Odwrót był łatwy. Ogień nieprzyjaciela po prostu nie mógł nas dogonić!”.



**Wiadomość z *Myoko* przyjęliśmy z mieszanymi uczuciami ulgi i żalu: „Okręt podwodny 1-104 melduje o uratowaniu admirała Ijuina i 37 innych członków załogi *Sendai*, ale nikogo z *Hatsukaze*”\**

**Następnego ranka dowódca *Shigure* zaproponował, byśmy udali się na *Myoko* i złożyli szczegółowy raport admirałowi Omori. Odparłem:**

**–Możemy zrobić to później, Yamagami. Nie powinniśmy teraz opuszczać okrętu. Rabaul przestał być bezpieczny. Musimy nastawić się na to, że nieprzyjaciel prawdopodobnie dokona dzisiaj potężnego nalotu. Proszę przygotować *Shigure* do odparcia zmasowanego ataku lotniczego.**

**Amerykańskie samoloty atakowały Rabaul cztery razy w ciągu ostatniego tygodnia. Gdy nastał świt 3 listopada, przeczuwałem, że dzisiaj na pewno nadlecą. Mając to na uwadze, poinstruowałem również *Samidare* i *Shiratsuyu*, aby były w stałej gotowości.**

**Wszystkie załogi pracowały w pocie czoła i dobrze, że tak się stało. Wróg nadleciał w znacznej liczbie, podchodząc od północy na wysokości nie większej niż 50 metrów nad wodą. Poprzednie naloty na Rabaul prowadzone były z wysokiego pułapu, ale tego dnia zastosowano inną taktykę. Nastąpiła bitwa, będąca najbardziej spektakularną akcją mojego życia.**

***Shigure* był pierwszym okrętem, który ruszył, a tuż za nim szły *Samidare* i *Shiratsuyu*. Wszystkie działa wycelowane były w niebo, kiedy nadleciała pierwsza fala samolotów. Artylerzyści uwijali się jak w ukropie. Prowadzili nieprzerwany ogień, dając upust ogólnej złości, nagromadzonej po smutnym po-**

wrocie z Zatoki Cesarzowej Augusty. Tego dnia Rabaul zaatakowało 80 bombowców B-25 i 80 myśliwców P-38. Większość z nich przemknęła ponad masztami moich niszczycieli. Trzy niewielkie okręty wypływające z dużą prędkością z portu, musiały być czymś, czego nie spodziewali się amerykańscy piloci i bombardierzy.

Amerykańscy bombardierzy nie byli przygotowani lub może zlekceważyli małe jednostki i nie chcieli marnować na nie bomb. W kierunku moich niszczycieli poleciało ich niewiele i tylko *Shiratsuyu* uszkodziła blisko padająca bomba. Nasze działa natomiast zbierały obfite żniwo. Gdy formacje nieprzyjaciela przelatywały nad nami, szatkowaliśmy je na strzępy.

Szacując wielkość użytych przez nieprzyjaciela sił, można uznać, że uzyskał on bardzo mizerne rezultaty. Zapisał na swoje konto 18 zniszczonych japońskich samolotów i jeden zatopiony ścigacz okrętów podwodnych. Za to Amerykanie musieli zapłacić wysoką cenę, tracąc osiem B-25 i dziewięć P-38, zestrzelonych na pewno oraz wiele innych, które dowlokły się z powrotem do bazy z tak mocno postrzelanymi kadłubami i skrzydłami, że uległy rozbiciu podczas lądowania.

Ogień prowadzony z okrętów przeciwko szybkim samolotom jest zwykle mało skuteczny. Jednak tego dnia było inaczej. Nieprzyjacielskie samoloty praktycznie wlatywały w strumienie naszych pocisków. Widziałem co najmniej pięć maszyn zestrzelonych przez *Shigure*\*

Tuż po południu moje niszczyciele powróciły do Rabaulu. Wszyscy członkowie załóg byli dumni i cieszyli się zasłużenie. Przygnę-Komandor Hara ma rację co do skuteczności ognia przeciwlotniczego prowadzonego przez/jego niszczyciele tego dnia. W oficjalnej historii Lotnictwa Armii Stanów Zjednoczonych znajduje się następujący zapis:

... Dwa niszczyciele w ujściu rzeki Warangoi. dokładnie na trasie nadlatujących samolotów, spowodowały pewne zamieszanie, gdyż ich ogień, wraz z ogniem prowadzonym przez myśliwce przechwytyjące, zmusił bomhowce B-25 do złamania formacji i przeprowadzenia ataku dwójkami lub pojedynczo oraz z lotu koszącego. *The Army Air Forces in World War II. The Pacific – Guadalcanal to Saipan. Vol. IV. 326.*

p 330

biający nastrój poranka zniknął kompletnie. Roześmiani oficerowie i marynarze znowu żartowali. Późnym popołudniem udałem się na pokład flagowego *Myoko*,

**czując się nieco pewniej przed niemiłym obowiązkiem zdania relacji z bitwy w Zatoce Cesarzowej Augusty.**

**Admirał Omori jak zwykle ciepło mnie przywitał. Po wysłuchaniu szczegółowego raportu, dotyczącego działań grupy Ijuina, odezwał się uspokajająco:**

**–Sądzę, że postąpiliście właściwie. Mieliście rację odchodząc od *Sendai*, gdy ten znajdował się pod skoncentrowanym ogniem. Lecz dzisiaj chcę wam podziękować za radiogram z 00:45, w którym zameldowaliście o wykryciu okrętów wroga. Wtedy nikt inny ich nie widział. Bez waszego meldunku cała grupa znalazłaby się w jeszcze gorszych tarapatach.**

**Kiedy poprosiłem o pozwolenie na odejście i odwróciłem się w kierunku drzwi, admirał Omori wezwał mnie z powrotem. Wyjął swój portfel i opróżnił go na biurku.**

**–Oto 30 jenów (\$15) -powiedział szczerząc zęby w uśmiechu – To niewiele, ale proszę to wziąć jako mój wkład pieniężny na zakup drinków dla waszej załogi.**

**Musiałem wyglądać na kompletnie zaskoczonego, gdyż się roześmiał. Następnie śmiejąc się, podaliśmy sobie ręce. Chociaż nie było go jeszcze wtedy w Rabaulu, musiał usłyszeć historię o mieczu, który oddawałem.**

**Bitwa w Zatoce Cesarzowej Augusty zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem Stanów Zjednoczonych. Niszczyciel *Foote*, trafiony torpedą z *Samidare*, został ciężko uszkodzony, ale dotarł do bazy. Podczas tego ważnego starcia Amerykanie stracili mniej niż 40 zabitych i rannych.**

**Japonia straciła natomiast lekki krążownik *Sendai*, 335 ludzi z jego załogi oraz niszczyciel *Hatsukcize* wraz z całą załogą składającą się z 240 marynarzy. Celny ogień dział nieprzyjacielskich dosięgnął ciężkie krążowniki *Myoko*, *Haguro* i niszczyciel *Samidare*, powodując pewne uszkodzenia na tych okrętach, ale straty w ludziach wyniosły zaledwie sześciu zabitych i siedmiu rannych.**

Omon wkrótce został zdjęty z dowodzenia i powrócił do Szkoły Torpedowej, jako jej komendant. Matsubara, także zwolniony ze stanowiska, otrzymał przydział na lądzie.

3 listopada przybył do Rabaulu okręt podwodny *1-104* wraz z rozbitkami z *Sendai* i wyszedłem ich powitać. Admirał Ijuin wyglądał bardzo marnie, gdy niepewnym krokiem wchodził na nabrzeże. Podeszedłem do niego przepraszając za to, że nie udzieliłem mu pomocy.

Odparł z ogromnym przejęciem w głosie:

–Nie mówcie tak, Hara. Wstydzę się swego zachowania. Nigdy ani słowem nie próbujcie mnie za to przepraszać. Stchórzyłem. Postąpiliście właściwie. Musiałem postradać zmysły.

Wkrótce potem Ijuin wyjechał do Tokio. Po kilku miesiącach odpoczynku powrócił na Południowy Pacyfik, gdzie walczył mężnie. 24 maja 1944 roku zginął w czasie eskortowania konwoju, gdy jego okręt flagowy, fregatę / A 7, storpedował i zatopił amerykański okręt podwodny *Raton*.

## 6

Umiejętności bojowe kontradmirała Matsuji Ijuina poddawano surowej krytyce, natomiast jego słowa, iż Japonia runie po utracie Bougainville, okazały się prorocze.

2 listopada Rabaul przetrwał nalot bez większych strat, ale trzy dni później nadeszła klęska. Amerykanie traktują atak na Pearl Harbor jako katastrofę, ale nalot na Rabaul w dniu 5 listopada był tragiczniejszy w skutkach. Flota krążowników, starannie oszczędzanych przez ponad rok, została wyłączona z akcji w ciągu jednego dnia.

Jak mogło dojść do czegoś takiego?

Klęska, do której doszło w Rabaulu 5 listopada miała bezpośredni związek z działaniami podczas koszmarnej bitwy w Zatoce Cesarzowej Augusty. Nie wyciągnięto żadnych wniosków z otrzymanej nauki. Wciąż powtarzano błędy i ta polityka okazała się fatalna w skutkach.

Japonia powinna zdać sobie sprawę, że rozpoznanie jest niewystarczające. Nie tylko zbyt mało samolotów przeznaczano do tego

celu, ale obniżył się poziom wyszkolenia pilotów, gdy bardziej doświadczonych wciąż traciliśmy w walce. Naczelne dowództwo musiało być tego świadome, ale nie robiono nic, by poprawić tę sytuację.

Nasze raporty z bitwy w Zatoce Cesarzowej Augusty wprowadziły w błąd naczelne dowództwo, lecz nie ponosiliśmy całej winy. Inne fakty też miały na to wpływ.

Raport z okrętu podwodnego *1-104*, wysłanego z zadaniem wyłowienia rozbitków z *Sendai*, stwierdzał: „Widzieliśmy wiele nieprzyjacielskich wodnosamolotów i jednostek nawodnych, prowadzących działania ratunkowe, co świadczy o tym, że zatopiono pewną liczbę nieprzyjacielskich okrętów podczas bitwy”.

Nasz konwój opuścił Rabaul z opóźnieniem 2 listopada, eskortowany zaledwie przez cztery niszczyciele i z powodzeniem wysadził na ląd 930 żołnierzy w Torokina. Dowódca konwoju meldował radośnie: „Żadne wrogie jednostki nawodne nie stawiały nam oporu. Flota nieprzyjacielska najwyraźniej liże rany, jakie zadał jej zespół admirała Omori”.

Jednak w rzeczywistości Amerykanie pozwolili na dokonanie desantu, by wciągnąć wojska japońskie w pułapkę na lądzie, co im się udało dość skutecznie. Jednak był już to problem armii i Japońska Marynarka Wojenna nie zwracała sobie tym głowy.

Meldunek zdawał się potwierdzać iluzoryczne sukcesy zespołu kontradmirała Omori. W związku z tym nie wyciągnięto wobec niego żadnych konsekwencji służbowych, kiedy powrócił do Tokio po bitwie. Przeciwnie, został awansowany do rangi wiceadmirała i ponownie przydzielony do Szkoły Torpedowej jako jej komendant.

Admirał Koga, głównodowodzący Połączonej Floty, wziął raport admirała Omori za dobrą monetę. Uważał, że opłacało się cierpliwe wyczekiwanie. W przeświadczeniu, że nadeszła odpowiednia chwila, aby stoczyć decydującą bitwę z przeciwnikiem na Salomonach. 3 listopada rozkazał siedmiu krążownikom udać się z Truk na południe. Ani Koga, ani żaden z jego oficerów sztabowych nie brali ostatnio udziału w walkach i nie mieli okazji spotkać się z coraz

silniejszym przeciwnikiem. Z tego powodu czuli się zadowoleni i pewni siebie.

W Rabaulu admirał Kusaka był wstrząśnięty, kiedy usłyszał o planowanym wysłaniu krążowników i starał się wpłynąć na zmianę tej decyzji. Jednak nie potrafił jasno i przekonująco wyjaśnić admirałowi Koga swojego sceptycyzmu wobec raportu admirała Omori oraz ogólnych obaw. Tak więc flota krążowników popłynęła na południe – pod stałą obserwacją amerykańskich samolotów rozpoznawczych.

**Wiceadmirał Takeo Kurita, który zastąpił admirała Kondo na stanowisku dowódcy Drugiej Floty, podzielał optymizm Kogi. Wiele słyszał o niedawnych intensywnych nalotach na Rabaul, podczas których ani razu nie trafiono bezpośrednio w okręt wojenny. Od ponad roku Kurita nie brał udziału w żadnej akcji. O japońskich myśliwcach wiedział tyle, ile zapamiętał z 1942 roku, kiedy Japonia nadal szczyciła się wyraźną przewagą nad Ameryką w technicznych osiągnięciach samolotów i wyszkoleniu pilotów. Jego wiara z tamtych dni przetrwała, ale teraz była już bezpodstawna.**

**Zespół Kurity dotarł do Zatoki Simpsona w Rabaulu wczesnym rankiem 5 listopada. Gapiłem się na okręt flagowy *Atago*, który nonszalancko rzucił kotwicę w wąskim porcie, zapchanym teraz siedmioma krążownikami i około 40 jednostkami pomocniczymi. Widok ten wyraźnie mnie niepokoił.**

**O godzinie 07:00 tego samego dnia samolot rozpoznawczy zameldował o wykryciu nieprzyjacielskiego zespołu złożonego z pięciu ciężkich krążowników, siedmiu niszczycieli i dwóch transportowców w odległości 1 5 0 mil i namiarze 1 4 0 stopni od Przylądka Św. Jerzego. Kwatera główna w Rabaulu stwierdziła, że okręty te są zapowiedzią operacji desantowej. Reagowała dość obojętnie, gdyż podczas ostatnich miesięcy oficerowie sztabowi przyzwyczaili się już do nieprzyjacielskich desantów. Nikomu w Rabaulu nawet się nie śniło, że te dwa „transportowce” to lotniskowce *Saratoga* i *Princeton*.**

**Japońscy lotnicy od wielu miesięcy nie widzieli amerykańskich lotniskowców. Nawet weterani bitwy na Morzu Koralowym w maju**

1942 mieli trudności z ich rozpoznawaniem. Jednak w Rabaulu nikt się tym nie przejmował. Kusaka rozkazał pozostałym samolotom rozpoznawczym śledzić ruchy Amerykanów. Samoloty rozpoczęły poszukiwania, ale nie były w stanie na czas zlokalizować amerykańskiego zespołu uderzeniowego.

Alarm przeciwlotniczy ogłoszono w Rabaulu dopiero o 09:00. Mój *Shigure*, znajdujący się już w pogotowiu, natychmiast ruszył do wyjścia z portu, manewrując wśród wielu zakotwiczonych okrętów. Wielkie krążowniki nadal stały na kotwicy, kiedy o 09:15 samoloty z lotniskowców uderzyły na bazę. Około 50 japońskich okrętów, siedzących jak kaczki, było łatwym celem dla 23 samolotów torpedowych Avenger, 22 bombowców nurkujących Dauntless i 42 myśliwców Hellcat. W powietrze wzbiło się około 70 myśliwców Zero, ale nie mogły powstrzymać, spadającej na okręty nawałnicy bomb.

*Shigure*, wypływając, otworzył ogień ze wszystkich dział w kierunku zwinnych celów. Widziałem dwa samoloty zestrzelone przez nasze działa, a marynarze zgłosili dwa następne. Można było uniknąć katastrofy, gdyby cała flota wyszła z portu, tak jak uczynił to *Shigure*. Jednak tego dnia żaden inny okręt tego nie zrobił. *Sa-midare* i *Shiratsuyu* nie było wtedy w Rabaulu, gdyż poprzedniego dnia udały się do Truk, gdzie miały być remontowane przez okręt naprawczy *Akashi*.

Wróciliśmy do portu około 10:00 i zamarłem na widok tego, co się tam stało w ciągu niecałej godziny. Wróciłem na chwilę wspomnieniem do klęski w styczniu 1942 roku, kiedy amerykańskie samoloty uszkodziły krążownik *Myoko* w Zatoce Malalag. No i znowu, prawie dwa lata później, popełniamy ten sam błąd. Co za wstyd!

Okręt flagowy *Atago* płonął, a jego siostrzane *Maya* i *Takao* były uszkodzone. Te trzy ciężkie krążowniki, każdy o sile ognia eskadry niszczycieli, po całorocznej konserwacji unieruchomił jeden nalot. Nie zdążyły nawet wyjść w morze, ani nawiązać kontaktu z wrogiem. Uszkodzone zostały również ciężkie krążowniki *Mogami* i *Chikuma* oraz lekkie krążowniki *Agano* i *Noshiro*, a także nisz-

czyciele *Fujinami* i *Amagiri*. Przecierałem oczy ze zdumienia i nie mogłem uwierzyć, że to się naprawdę stało.

Była to jednak bolesna prawda. W kwaterze głównej w Rabaulu spokojny zwykle Kusaka wpadł w furię. Miotał wiązkami przekleństw na wszystkie strony.

Tymczasem, na lotniskach Rabaulu wrzało jak w poruszonym gnieździe szerszeni. Wszystkie sprawne samoloty wzniosły się w powietrze w pościgu za napastnikami.

**Okolo 1 0 0 japońskich myśliwców i bombowców w końcu zlokalizowało nieprzyjacielski zespół uderzeniowy w odległości około 235 mil w namiarze 1 4 5 stopni od Rabaulu. Meldowały o „zatopieniu jednego dużego lotniskowca, dwóch krążowników i jednego niszczyciela oraz uszkodzeniu jednego średniego lotniskowca”.**

**Te zgłoszenia okazały się wysoce przesadzone. Gdy ktoś chwieje się na nogach, to trudno zachować mu spokój i obiektywne spojrzenie. Niezależne podwójne sprawdzanie zgłoszeń o zatopieniach podczas wojny jest możliwe tylko wtedy, gdy się wygrywa. Toteż fikcyjne sukcesy wciągnięto do oficjalnych raportów bez potwierdzenia, tak jak wiele wcześniejszych. Admirał Kusaka, który przeżył wojnę, wyjaśniał: „Podchodziłem sceptycznie do tych zgłoszeń, tak jak do innych japońskich zgłoszeń w owym czasie. Byłem w pełni świadomy wyraźnego pogorszenia się poziomu wyszkolenia naszych pilotów w ciągu poprzedniego roku. Jednak kwestionowanie tych zgłoszeń lub żądanie ich weryfikacji, pogłębiłoby frustrację wśród moich ludzi, którzy czynili przecież wszystko, co było w ich mocy”.**

**Następnego dnia, 6 listopada, krążowniki *Atago*, *Takao* i *Moga-mi* wyruszyły w powolny marsz do Truk, eskortowane przez nieuszkodzony *Suzuya* i *Chikuma*, który odniósł jedynie powierzchowne uszkodzenia. Słabo mi się robiło na widok tych kulejących pięciu krążowników, gdy pomyślałem, że ich wypad jest prawdopodobnie najbardziej bezowocnym rejsem całej wojny. A przecież zaledwie trzy dni wcześniej martwił mnie widok wycodzących dwóch okaleczonych krążowników i moich niszczycieli.**



Ciężki krążownik *Maya* pozostał w porcie. Jego podstawowe urządzenia zostały zniszczone. Stojący w pobliżu lekki krążownik *Aganu*, ledwo utrzymywał się na powierzchni. Z całą jaskrawością ujawniła się bezsensowność naszych strat i głupota naszego naczelnego dowództwa. Kląłem na głos, rozmyślając, co Japonia może jeszcze zdziałać.

W południe tego samego dnia zostałem wezwany do kwatery głównej, gdzie admirał Samejima przywitał mnie ponuro i powiedział:

–Chcę abyście dziś w nocy wzięli do akcji *Shigure* i *Yubari*, je dyny zdolny do akcji krążownik, jaki nam został. Sytuacja jest zła. Może będziemy zmuszeni oddać Bougainville, ale musimy utrzymać pobliską bazę na Buka. Zdecydowano o wzmocnieniu obrony na Buka.

Ta decyzja nie była zaskakująca. Zasalutowałem i odwróciłem się by odejść, ale Samejima wezwał mnie ponownie:

–Muszę wam również powiedzieć, Hara, że będzie to wasze ostatnie zadanie pod moim dowództwem. Bardzo mi się nie podoba, że będziecie musieli odejść, szczególnie teraz, ale *Shigure* potrzebuje naprawy w suchym doku, a wam należy się odpoczynek.

Buka jest wyspą Archipelagu Salomonów leżącą najbliżej Ra-baulu. *Shigure* wraz z *Yubari* podkradły się tej nocy do jej brzegu i wysadziły na ląd 700 żołnierzy z 17. Dywizji Piechoty oraz wyładowały 25 ton zaopatrzenia.

Podczas tej krótkiej operacji na obu okrętach panowała wyjątkowo napięta atmosfera. Nie napotkaliśmy oporu, ale wróciliśmy do Rabaulu następnego dnia kompletnie wyczerpani. Zameldowałem się w kwaterze głównej i pożegnałem się z admirałem Samejima.

–Nasze zadanie okazało się bardzo łatwe. Ale... -ostrzegałem – kolejne tego rodzaju już się nie powiedzie. Powtarzanie tej samej taktyki zawsze się mściło.

**Samejima skinął głową i odparł:**

**–Doceniam wasze ostrzeżenie i przekażę je na okręty płynące w podobnym celu. Szczerze mówiąc, będzie mi was brakowało, Hara. Straciliśmy tylu doświadczonych oficerów i marynarzy. Naprawdę pragnę, abyście wrócili.**

Na zakończenie poprosił mnie o zmianę planu i dokonanie „niewielkiego objazdu”. Objazd polegał na zrobieniu przystanku w Ka-vieng, na Nowej Irlandii, razem z dwoma transportowcami, które *Shigure* miał eskortować do Truk. Samejima wyjaśnił ze smutkiem, że w Rabaul tak brakowało okrętów po listopadowym pogromie, że nawet biedny *Shigure* został obarczony zadaniem podczas powrotu do domu na remont generalny. Misja ta wydawała się najłatwiejsza ze wszystkich, jakie wykonywałem w ciągu ostatnich miesięcy i przyjąłem ją z radością.

7 listopada o godzinie 05:30 *Shigure* wypłynął z Rabaulu wraz z transportowcami *Ontakesan Maru* i *Tokio Marii*. Od nastania świtu wpatrywałem się w górujące nad portem wulkany. Rabaul był szarym i posępnym miejscem. Jednak bazując tu od lipca, przywiązałem się do niego, nie zdając sobie w ogóle z tego sprawy. Nie było tam niczego atrakcyjnego, ale kiedy wychodziliśmy, zawsze rozpaczliwie chcieliśmy powrócić. Teraz wypływaliśmy do domu i wyglądało na to, że już nigdy Rabaulu nie zobaczymy.

Podczas trzech krótkich miesięcy traciliśmy na Salomonach wyspę za wyspą. Obecnie tylko Buka pozostawała w japońskich rękach. Buka mogła paść w każdej chwili i wtedy padłby Rabaul. Nie rozmawialiśmy o tym, ale każdy zdawał sobie z tego sprawę.

Myślałem o wielu przyjaciółach, poległych podczas zażartych bitew w tym rejonie oraz o tych, którzy nadal tam tkwili i łzy napłynęły mi do oczu. Rozglądając się wokół ujrzałem, że załoga *Shigure* podziela moje uczucia. Gdy wychodziliśmy z portu, marynarze na pokładzie machali rękami w kierunku nielicznych towarzyszy, pełniących akurat wachtę na mijanych przez nas okrętach. Nagle, nie wiadomo skąd, dała się słyszeć rytmiczna pieśń: „Saraba Ra-bauru-yo, mata kuru made wa...” (Żegnaj Rabaulu, do zobaczenia wkrótce...). Ta smutna pieśń stała się bardzo szybko przebojem na Pacyfiku, choć nikt nie wiedział, kto jest jej autorem.

Szybko dotarliśmy na otwarty ocean. Dzień był słoneczny, a ocean spokojny, gładki. Było tak przyjemnie jak na wakacyjnym rejsie. Rozkoszując się świeżą bryzą na pomoście, myślałem o wielu zadaniach i wypadach, w których brałem udział, gdy bazowaliśmy w Ra-baulu. 21 marca spotkałem się w Truk z admirałem Kondo, który

wyjawił mi wtedy kilka problemów, sprawiających nam szczególne kłopoty. Największe zagrożenie stanowił kierowany radarem ogień nieprzyjaciela oraz skaczące bomby zrzucone na okręty.

Z satysfakcją myślałem o tym, jak poradziłem sobie z tą pierwszą sprawą. Przypominałem sobie nasze konfrontacje z kierowanym radarem ogniem przeciwnika i jak *Shigure* był jedynym okrętem, który przeszedł tę próbę, nie tracąc ani jednego marynarza. Druga kwestia -jak poradzić sobie z bombami skaczącymi – pozostała nierozwiązana. *Shigure* wielokrotnie stawiał czoła nieprzyjacielskim samolotom, ale one nigdy nie zastosowały wobec niego tej metody ataku. Zastanawiałem się, co należałoby zrobić w takiej sytuacji.

O zachodzie słońca nadal nawigowaliśmy wzdłuż południowo-zachodniego wybrzeża Nowej Irlandii. Pokonanie 250 mil zajmuje wiele godzin, jeżeli tempo nadają transportowce, których prędkość marszowa wynosi 12 węzłów. Pogoda była dobra, a niebo iskrzyło się miliardami gwiazd, gdy wchodziliśmy do Cieśniny Ysabel. Trzy nasze okręty właśnie wykonywały zwrot na wschód w kierunku Ka-vieng, kiedy z pomieszczenia radiooperatora zameldowano o zakodowanych wiadomościach wysyłanych z naszego rejonu. Mogło to być sygnałem, że w pobliżu działają samoloty wroga. Koniec wakacyjnego rejsu! Przypomniałem sobie, jak kiedyś przechytrzyłem atakujący bombowiec nieprzyjaciela nagłym zwiększeniem prędkości z 12 do 28 węzłów. Jednak teraz podstęp ten nie udałby się z powodu zużytych maszyn *Shigure*. Ponadto wtedy *Shigure* był sam, a teraz miał ochraniać transportowce.

Zwiększyłem prędkość do 18 węzłów i nakazałem postawić zasłonę dymną nad naszymi dwoma podopiecznymi, a wszyscy obserwatorzy zaczęli wpatrywać się w niebo. Transportowce desperacko płynęły w kierunku wschodnim z maksymalną prędkością 16 węzłów. Nakazałem ponowne zwiększenie prędkości i *Shigure* przemykał wokół i pomiędzy powolnymi statkami, wypluwając gęste chmury dymu.

Nagle jeden z obserwatorów zameldował o dwóch samolotach, 50 stopni z prawej burty. Zobaczyłem je. Z pewnością bombowce. Leciały prosto na *Shigure*. Zastanawiałem się nad swoim następnym

manewrem, dziękując w duchu napastnikom za to, że nie atakowali transportowców. Nagle samoloty zmieniły kurs. Poleciały odwrotnym kursem równoległe do *Shigure* i zniknęły daleko za rufą. Gdy zastanawiałem się, co knują, obserwator wrzasnął:

–Samoloty powracają! Z lewej burty od strony rufy!

Nadlatywały spokojnie i... nisko! Zamarłem, gdy zorientowałem się, że mają zamiar

zaatakować *Shigure* bombami skaczącymi! W końcu nadeszła chwila konfrontacji z tym nierozwiązanym dotąd problemem. Akurat w tej samej chwili na myśl przyszło mi rozwiązanie i ryknąłem z całych sił:

–Wszystkie działa przygotować się do ognia przeciwlotniczego

150 stopni z lewej burty!

Następnie zwróciłem się do porucznika Tsukihary, oficera nawigatora, ze słowami:

–Żadnego zygzakowania. Płyniemy prostym kursem!

Wstrząśnięty moim rozkazem, Tsukihara wyjąkał:

–Co... co... komandorze, nie będziemy wykonywać uników?

–Wyjaśnię później, wykonać!

*Shigure* przyspieszył prawie do 30 węzłów, podczas gdy bombowce obierały kąć podejścia. Wszystkie działa nakierowaliśmy na czarne potwory, które miały zaraz się na nas rzucić. Gdy znalazły się w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów i słyszałem ich silniki, wydałem rozkaz otwarcia ognia. Natychmiast odezwały się nasze działa i karabiny maszynowe i wśród ich ogłuszających serii usłyszałem krzyk Tsukihary:

–Czy płyniemy prosto?

W chwili maksymalnego napięcia – oni albo my – nie było czasu

na wyjaśnienia formuły, która w ułamku sekundy powstała w mojej głowie.

Wrzasnąłem po prostu:

–Płyn prosto!

Dzisiaj, wiele lat po tym pamiętnym spotkaniu, wszystko jest

zrozumiałe. Nieprzyjacielskie samoloty znane byty z tego, że przed zrzuconiem skaczących bomb, podchodziły jak najbliżej do celu. Oczywiście i logicznym unikiem jest możliwie najenergiczniejsze zygzakowanie. Jednak manewr ten spowalnia okręt, a bombar-

dier wprowadza tę zmianę prędkości do swoich obliczeń podczas celowania. Brałem pod uwagę także bardzo powolną reakcję *Shi-gure* na ster. Rezygnując z zygzakowania, nie tylko zyskiwaliśmy na prędkości, ale również niweczyliśmy obliczenia bombardiera. Kolejną korzyścią z pozostania na prostym kursie było to, że działa okrętu mogły lepiej wstrzelać się w cele, gdyż zygzakowanie pogarszało ich celność.

Z dzikim, przeszywającym rykiem bombowce przeleciały nad naszymi masztami, zwalniając dwie bomby od strony lewej burty. Te, odbiły się prawidłowo od powierzchni, ale przeleciały nad okrętem, chybiając o siedem, osiem metrów. *Shigure* pędził dalej z pełną prędkością. Bomby eksplodowały, wyrzucając w górę dwa wysokie słupy wody, a samoloty położyły się na skrzydło i odleciały na południe. Artylerzyści wstrzymali ogień, lecz zostali na stanowiskach, gotowi odeprzeć kolejny atak.

Minęło pięć niespokojnych minut, jednak po samolotach ślad zaginał. Wtedy nadszedł meldunek z pomieszczenia radiooperatora:

–Nieprzyjacielscy piloci nadają otwartym tekstem!

Starszy chorąży Hiroshi Chosa, nasz ekspert od języka angielskiego, skoczył na nogi ze słowami:

–Dobra, chłopaki, lecę posłuchać, co mają do powiedzenia

–i wyprysnął z pomostu.

Minutę lub dwie później Chosa ogłosił przez rurę głosową:

–Jeden samolot wroga melduje o uszkodzeniu sterów i podaje

kodek swoją pozycję. Drugi zgłasza uszkodzenie lewego skrzydła

i oznajmia, że będzie awaryjnie siadał na wodzie.

Pomost zatrzęsł się od wybuchu radości. Tsukihara, który tak bardzo się przejmował, dosłownie skakał ze szczęścia. Chosa mówił nadal:

–Baza nieprzyjaciela odpowiada, że łódź latająca już leci na ratunek. Pozycje zostały niestety zakodowane. Czekajcie... samoloty odpowiadają:

**–Dziękujemy i... właśnie wodują!**

**Odetchnąłem z ulgą. Nie spodziewałem się, że moja nowa taktyka przyniesie tak dobre rezultaty. *Shigure* zwolnił i dołączył**

**do transportowców. Wznowiliśmy nasz „wakacyjny rejs” w kierunku Kavieng, transportowce wyładowały tam swój ładunek i wczesnym rankiem 8 listopada ruszyliśmy w drogę do Truk.**

**O godzinie 10:00 ogłoszono, że sonar *Shigure* przestał działać i po raz drugi prysnął nasz wakacyjny nastrój. Technicy pracowali cały dzień, ale nie byli w stanie wskrzesić czułego, przepracowanego systemu. Gdy się nie dysponuje sonarem, uzmysłowienie sobie, że w tym rejonie często przyczajały się nieprzyjacielskie okręty podwodne, nie należy do przyjemności. Jak nasz „głuchy” niszczyciel miał ochraniać powolne transportowce podczas trzydniowego rejsu? Okręty podwodne będą z pewnością chciały pomścić stracone bombowce.**

**Wszystkim marynarzom z obsługi bomb głębinowych nakazałem zajęcie stanowisk bojowych. Transportowce miały płynąć w odstępie 1500 metrów. *Shigure* zajął miejsce od strony ich prawej burty. „Rejs wakacyjny” zamienił się w wojnę nerwów.**

**Nic się nie wydarzyło przez resztę dnia i nocy. Następnego dnia, wtorek, był również spokojny. Moja załoga była śmiertelnie zmęczona wydłużającą się wachtą, ale jeśli wytrzymałoby jeszcze jeden dzień, to bezpiecznie dotarlibyśmy do Truk.**

**W środę od rana przeprowadzaliśmy intensywne ćwiczenia prze-ciwpodwodne. Pogoda była pochmurna i morze stawało się lekko wzburzone. O 11:30 rozkazałem zakończyć ćwiczenia.**

**W momencie, gdy marynarze rozeszli się po pokładzie by odpocząć, zobaczyłem ślad torowy torpedy przecinający kurs *Shigure* od strony prawej burty. Zamiast zareagować właściwie, stałem przez kilka sekund i gapiłem się na ślad torpedy zmierzającej w kierunku *Tokio Maru*, jakieś 700 metrów przed dziobem z lewej burty *Shigu-re*. Torpeda uderzyła prosto w śródkręcie *Tokio Muru*. Poczuliśmy siłę eksplozji na *Shigure*. Oprzytomniałem. Zarządziłem prędkość bojową (24 węzły), rozkazałem obsadzić stanowiska przy bombach głębinowych i wysłałem *Shigure* wzdłuż śladu torowego torpedy w celu odnalezienia jej źródła. Zrzuciliśmy sześć bomb głębinowych, ale nie zaobserwowaliśmy żadnych rezultatów tego ataku.**

**Okręt podwodny uciekł. Nic dziwnego, pomyślałem. Miał doskonałego dowódcę, któremu wystarczyła tylko jedna torpeda by trafić.**

Stałem na pomoście zły, że dałem się tak zaskoczyć. Zareagowałem zbyt wolno, dając okrętowi podwodnemu czas na ucieczkę.

*Shigure* okręzał transportowce, jednak okręt podwodny nie powrócił, by dokończyć rozpoczęte dzieło. *Tokio Mam* nie płonął, ale jego maszynownia napełniała się wodą przez wielki otwór ziejący w burcie. Nadal utrzymywał się na powierzchni wody, ale był unieruchomiony. *Ontakesan Mant* wziął go na hol i ponownie skierowaliśmy się w stronę Truk z prędkością siedmiu węzłów.

W trakcie marszu naszego niewielkiego konwoju, przechył *Tokio Mant* coraz bardziej się powiększał. Po ośmiu godzinach stało się oczywiste, że tonie i jego kapitan wydał rozkaz: „opuścić statek”. *Shigure* podszedł bliżej, by przyjąć na pokład 70 marynarzy i oficerów i zaraz potem 6486-tonowy transportowiec zniknął pod powierzchnią oceanu.

Była to smutna okoliczność. Pierwszy raz w życiu straciłem eskortowany przez siebie statek. Gdyby atak nastąpił kilka godzin później, to transportowiec mógłby dotrzeć do Truk, nawet przy tak ciężkim uszkodzeniu. Z drugiej strony gdyby przeciwnik użył większej liczby torped, to *Tokio Maru* zatonałby od razu. Pocięchę sprawiała mi myśl, że obyło się bez ofiar w ludziach i ładunek w całości został wcześniej dostarczony do Kavieng.

A zatem – podsumowując – w zamian za dwa zestrzelone nieprzyjacielskie bombowce podczas zadania *Shigure*, straciliśmy transportowiec. Ani jedna ani druga strona nikogo nie straciła. Biorąc pod uwagę wartość finansową, wychodził mniej więcej remis, ale w tamtych czasach duży frachtowiec znaczył o wiele więcej dla Japonii niż zestrzelenie dwóch bombowców wroga.

Przez wiele następnych dni ogarniała mnie złość, gdy tylko pomyślałem o tym okręcie podwodnym. Jednak po latach muszę oddać honory jego dowódcy za wysokie umiejętności, jakimi się wykazał, podchodząc, przeprowadzając atak i oddalając się z pola walki. Nie wiem, czy wystrzelił więcej torped, ale widziałem tylko jedną. Jego okręt podwodny wykonał naprawdę dobrą robotę.\* Jednak wtedy zapatrywałem się na to zupełnie inaczej.

\* By! to *USS Seamp* (kpi. Walter G. Ebert) i wystrzelił siedem torped, zgłaszając jedno trafienie i zatopienie 7000-tonowego frachtowca. Obecnie Ebert, kontradmirał w stanie spoczynku, mieszka w miejscowości Muncie w stanie Indiana.

*Shigure* i *Ontakesan Maru* dotarły do Truk około południa 11 listopada. Kilka godzin



później udałem się na krążownik *Atago*, okręt flagowy Drugiej Floty, by zdać niezbyt pomyślny raport wiceadmirałowi Takeo Kuricie. Chciałem się także zobaczyć z jego szefem sztabu, kontradmirałem Tomiji Koyanagi. Nadal dobrze pamiętałem naszą rozmowę sprzed ośmiu miesięcy, w której opowiedział mi o nurtujących go wielu problemach. Obecnie znalazłem rozwiązanie kilku z nich.

*Atago* został uszkodzony podczas nalotu na Rabaul 5 listopada i okręt remontowy *Akashi* właściciel go naprawiał. Na pokładzie panowało straszne zamieszanie. Oficerowie sztabowi ciągle gdzieś biegali i nawet nie chcieli wysłuchać mojego raportu. Mówili, że Kurita jest „zajęty” i że Koyanagi jest razem z nim. W końcu zobaczyłem Koyanagiego i zatrzymałem go, gdy szedł do szefa. Podaliśmy sobie ręce, a on uśmiechnął się i powiedział:

–Cieszę się, że was znowu widzę, Hara.

Szybko zdałem relację z mego spotkania z dwoma bombowcami

niedaleko Kavieng oraz godnej pożalowania utraty Tokio *Maru*. Koyanagi machnął ręką i odparł:

–W porządku, wszystko w porządku. Świetnie się spisaliście.

Nikt nie poradziłby sobie lepiej. Cieszę się, że nie mieliście ofiar

w ludziach.

Następnie zacząłem szczegółowo opisywać mój sposób walki z kierującym ogniem nieprzyjacielskim radarem, oraz metodę obrony przed atakiem skaczącymi bombami. Jednak Koyanagi wydawał się w ogóle mnie nie słuchać. Wyglądało na to, że był całkowicie pogrążony w niewesołych rozmyślaniach. Zastanawiając się, co jest nie tak, więc zrobiłem przerwę. Koyanagi w końcu zorientował się, że słuchał mnie tylko jednym uchem.

–Och, przepraszam – wyjąkał – Proszę mi wybaczyć... Cóż, Ha-

ra, zaraz wyjaśnię moje zachowanie. Dzisiaj rano nieprzyjaciel po

nownie uderzył na Rabaul, dokonując poważnych zniszczeń. To dla

tego jesteśmy tacy przejęci i... cóż... bez wątplenia zdenerwowani.

Łącznie 128 samolotów z trzech amerykańskich lotniskowców – *Essex*, *Bunker Hill* i *Independence* - o 08:30 dokonało nalotu

na Rabaul. Kusaka dowiedział się w porę o nadlatujących samolotach i wysłał w powietrze 68 myśliwców Zero, które starty się z nieprzyjacielem nad Przylądkiem Św. Jerzego. Wrogie samoloty przedarły się jednak nad Rabaul i zatopiły niszczyciel *Suzunami*. Niszczyciel *Naganami* został w znacznym stopniu zniszczony, a krążownik *Agano* – trafiony torpedą. Ponad 100 japońskich samolotów rozpoczęło pościg za amerykańskim zespołem uderzeniowym. Zgłosiły uszkodzenie – całkiem iluzoryczne – dwóch lotniskowców i jednego krążownika. Podczas tej akcji straciliśmy 41 samolotów.

–Przepraszam Hara, ale muszę wracać na odprawę strategiczną. Och, zapomniałbym, admirał Kurita chce, abyście eskortowali krążowniki *Myoko* i *Haguro*, gdy te jutro rano wypłyną do Sasebo. Do zobaczenia. Powodzenia.

I po tych słowach Koyanagi dosłownie mi uciekł.

Stałem przez chwilę i czułem dzwonienie w uszach. *Suzunami* zatopiony w Rabaulu! Co za wstyd! Jakże godne pożałowania było to, że uszkodzono poważnie jeden z najszlachetniejszych niszczycieli we flocie. *Naganami* był okrętem flagowym Tanaki, gdy ten w listopadzie 1942 roku prowadził osiem okrętów swojej eskadry do zwycięstwa pod Tassafarongą. Minął zaledwie tydzień od chwili, gdy obserwowałem krążowniki niezdarnie przyjmujące ciosy zadawane przez nieprzyjacielskie bomby i torpedy w zapchanym Simpson Harbor. Były wielkimi okrętami i po prostu nie nadawały się do manewrowania w zatłoczonym porcie. Lecz jak do tego doszło, że zwinne niszczyciele stały się do tego stopnia nieudolne, żeby paść ofiarą nalotu!

Z ciężkim sercem powróciłem na *Shigure* i wydałem rozkaz przygotowania się do szybkiego wypłynięcia. 12 listopada o godzinie 08:00 wyszliśmy z Truk, eskortując dwa ciężkie krążowniki. Nasze wyjście zbiegło się w czasie z decyzją admirała Kogi o wycofaniu pozostałych myśliwców i bombowców z Rabaulu, dokąd zaledwie dwa tygodnie temu przyleciały z trzech lotniskowców. Koga porzucił ideę decydującego starcia z US Navy na Salomonach. Najwidoczniej zdał sobie sprawę z faktu, że jego taktyka „oszczędzania” zawiodła.

W Truk technicy z *Akashi* bezskutecznie pracowali nad sonarem *Shigure*. Ich werdykt brzmiał następująco: aparatura musi zostać wymieniona w Japonii. Jednak nie przeszkadzało mi to, gdyż urządzenia te na obu krążownikach znajdowały się w dobrym stanie, a *Shigure* trzymał się ich prędkości ekonomicznej, wynoszącej 18 węzłów. Czułem się pewniej niż podczas ostatniego zadania, ponieważ krążowniki, w przeciwieństwie do transportowców, posiadały własną siłę uderzeniową.

Pięciodniowy rejs przebiegał spokojnie. Rzuciliśmy kotwicę w Sasebo 17 listopada 1943 roku. Teraz byłem bardziej zadowolony niż wtedy, gdy w grudniu 1942 wróciłem do Kurę w z aktami zgonu moich 43 poległych marynarzy. Podczas ośmiu miesięcy służby w Truk i Rabaulu, *Shigure* nie stracił ani jednego członka załogi. Moi ludzie skakali i krzyczeli z radości, gdy wchodziliśmy do portu macierzystego. W czasie zażartych walk na Salomonach tak bardzo pragnęliśmy ujrzeć go ponownie.

Po dwóch dniach biurokracji i czczego gadania, *Shigure* wszedł do suchego doku. Po wypompowaniu wody ukazała się nam dolna część kadłuba niszczyciela. Wszyscy, którzy to widzieli, gapili się z niedowierzaniem. W samym środku steru znajdowała się dziura o średnicy co najmniej 60 centymetrów. Inżynierowie dokładnie ją obejrżeli. Była mocno porośnięta skorupiakami i stwierdzili, że dziurę musiała spowodować torpeda co najmniej trzy miesiące temu.

–Ach, tak – przypomniałem sobie – To musiało stać się 6 sierp

nia podczas bitwy w Zatoce Vella. Tylko wtedy torpedy przeszły

blisko nas.

–Ale -odezwał się jeden z inżynierów -jak przez tyle czasu udało się nawigować okrętem w takim stanie?

–Ster reagował opornie w ciągu ostatnich miesięcy – odparłem

–Lecz od tamtej pory byliśmy na tuzinach akcji i, jak widzicie,

przetrwaliśmy.

Następnego ranka w doku pojawiła się chmara fotoreporterów i dziennikarzy, którzy prawie na mnie napadli. Przeprowadzali wywiady z marynarzami *Shigure* i zapisywali wielostronicową historię naszych działań przeznaczoną do lokalnych gazet.

Od tej chwili datuje się chwała *Shigure*, jako najślynniejszego niszczyciela Cesarskiej Marynarki Wojennej. Lokalne gazety publikowały legendę *Shigure* na całych stronach. Z zażenowaniem czytałem przesadzone relacje i traktowałem je jako zwykłą propagandę ku podniesieniu morale. Jednak wkrótce dowiedziałem się, ile znaczyła ta historia dla mieszkańców tego portowego miasta.

Któregoś wieczoru urządzono przyjęcie powitalne na cześć załogi *Shigure* w restauracji Mankiro. Było to popularne miejsce wśród marynarzy i jego właścicielką była starsza kobieta, którą wszyscy znali jako Oseki-san. Była niezwykle szczerą i bardzo lubianą. Każdego gościa traktowała jak dziecko i nawet do admirałów zwracała się po imieniu. Nikomu to nie przeszkadzało, gdyż była kobietą o dobrym sercu.

Po wejściu do restauracji spodziewałem się, że wykrzyknie moje imię i mocno poklepie po ramieniu, jak zwykła to czynić po każdej mojej dłuższej nieobecności. Byłem więc kompletnie zaskoczony, gdy ujrzałem Oseki-san w odświętym stroju, klęczącą przede mną i zgiętą w pokłonach. Odezwała się słowami, których nigdy przedtem nie słyszałem:

–Komandorze Tameichi Hara, witamy w domu. To wielki zaszczyt dla tego skromnego miejsca gościć na przyjęciu powitalnym wspaniałą załogę pod twym zaszczytnym dowództwem. Proszę przyjąć moje uniżone wyrazy podziwu.

–Co z tobą, Oseki-san? Wyglądasz dziwnie. Nie czujesz się dobrze? Żartujesz sobie ze mnie?

–Mówię poważnie, panie komandorze. Jesteśmy z pana tacy dumni. Stał się pan sławny. Nigdy nie miałam pojęcia, jak wielkim jest pan oficerem. Wstydzę się, że byłam dla pana nieuprzejma w przeszłości.

–O czym ty mówisz, Oseki-san? To ja, Tameichi, nałogowy pijak, który często zapominał uregulować rachunki. Założę się, że nadal ci jestem winny jakieś pieniądze.

–Och, Tameichi-san, teraz ty sobie ze mnie żartujesz. Wszelkie zaległe rachunki twoje lub twoich ludzi są skreślane. Ogłaszam moratorium dla *Shigure*. A dzisiejsze przyjęcie jest na koszt firmy.

Zaśmiałem się i powiedziałem:

**–Teraz jestem pewien, że coś z tobą nie tak.**

**–Nadal nie rozumiesz. Wiem, ile niszczycieli straciliśmy w boju. Ale twój *Shigure* przetrwał najcięższe chwile, bez straty jednego chociażby chłopca podczas tych wszystkich olśniewających dokonań. Już pięćdziesiąt lat karmię flotę, lecz od czasu kiedy admirał Heihachiro Togo, triumfował pod Cuszimą w 1905, nie gościłam tak wspaniałego oficera jak ty.**

**–Widzę, Oseki-san, że czytałaś gazety. Nie wierz nawet w połowę tego, co tam piszą. Jeśli *Shigure* udało się przetrwać dotychczasowe akcje, to dzięki oficerom i marynarzom, którzy ciężko pracowali i mieli także szczęście. Albo może ty tak żarliwie modliłaś się o nasz powrót, żebyśmy mogli uregulować niezapłacone rachunki.**

**Oboje roześmialiśmy się, ale ona z naciskiem powtórzyła, że przyjęcie nic nie będzie kosztowało marynarzy z *Shigure*. Gdy wprowadzała mnie do sali bankietowej, szepnęła:**

**–Wszystkie gejsze z Sasebo zgłosiły się, by zabawiać maryna**

**rzy na tym przyjęciu. Za darmo! Mówią, że nie obsłużą tych typów**

**z *Myoko* i *Haguro* za żadną cenę.**

**Nie muszę mówić, że przyjęcie tamtego wieczoru było najbardziej udane i radosne ze wszystkich.**

**Następnego dnia zarządziłem dziesięciodniowy urlop dla marynarzy *Shigure* na zasadzie rotacji. Wielką radość sprawił mi widok pierwszej grupy około 80 ludzi, opuszczających Sasebo o świcie.**

**Jednak szczęśliwe dni były policzone. 25 listopada oficer sztabo-,wy w bazie marynarki pokazał mi najnowsze raporty. Znajdowała się w nich przygnębiająca relacja z jednej z najbardziej haniebnych porażek niszczycieli w historii Japońskiej Marynarki Wojennej. Przeczytałem ją w ielokrotnie.**

**Pięć niszczycieli dowodzonych przez komandora Kiyoto Kagawę wyszło z Rabaulu 24 listopada o godzinie 15:30 z zadaniem dostarczenia zaopatrzenia na Buka. (Podczas pierwszej, przeprowadzonej przez krążownik *Yuhari* i mój niszczyciel *Shigure*, nie napotkaliśmy sił wroga). Chociaż *Kagawa* nie był specjalistą i brakowało mu doświadczenia w nocnych bojach, poprawnie ocenił czyhające niebezpieczeństwo. Podzielił pięć okrętów na dwie grupy: flagowy *Onami***

i *Makinami*, jako okręty rozpoznawczo-bojowe, a pozostałe trzy wykonywały główne zadanie transportowania zaopatrzenia.

W drodze na Buka nie napotkano wroga i z trzech niszczycieli transportowych - *Amagiri*, *Yugiri*, *Uzuki* -tuż przed północą bez żadnych problemów wyładowano na wyspę 920 żołnierzy oraz 35 ton zaopatrzenia. Te trzy niszczyciele przyjęły na pokład około 700 chorych i rannych, którzy mieli zostać odesłani do Rabaulu.

*Kagawa* z *Onami* i *Makinami*, płynąc osiem mil przed trzema niszczycielami transportowymi, został zaskoczony atakiem torpedowym przeprowadzonym przez pięć niszczycieli, którymi dowodził komandor Arleigh A. Burkę. *Onami* poszedł na dno, zanim zdążył odpowiedzieć ogniem, a *Makinami* przełamał się na pół pod ogniem artyleryjskim nieprzyjaciela i wkrótce także zatonął.

Następnie Amerykanie wykryli trzy pozostałe niszczyciele japońskie i ruszyli za nimi w pościg. *Yugiri*, idąc na końcu szyku zawrócił, by stanąć do walki ze ścigającymi, jednak dostał się pod śmiertcionośny ogień artyleryjski amerykańskich niszczycieli. *Ama-giri* i *Uzuki* zdołały uciec.

Rezultat tej bitwy był dla mnie szczególnie bolesny, gdyż dowódca *Onami*, komandor podporucznik Kiyoshi Kikkawa, który był moim starym przyjacielem, zginął wraz z *Kagawą* i całą załogą. Nie był on ani głupi, ani bojaźliwy. Jako dowódca niszczyciela *Yudachi* po bitwie pod Guadalcanalem cieszył się doskonałą opinią. Jednak nawet człowiek o jego męstwie i odwadze był bezradny w obliczu przeciwnika, któremu przewaga techniczna zapewniała możliwość obserwacji i precyzyjnego celowania w ciemnościach nocy.

Czym będzie dysponował przeciwnik, a czym ja, kiedy powrócę do boju? Myśl ta nie dawała mi spokoju. Udałem się do doku, błagając o jak najszybsze zakończenie napraw *Shigure*. Mechanicy odpowiadali, że zrobią co w ich mocy, ale nawet w najlepszym wypadku i tak minie miesiąc, zanim mój okręt będzie zdolny do walki.

26 listopada zostałem zaskoczony telefonem od wiceadmirała Chuichi Nagumo, który zaprosił mnie na kolację. Z radością przyjąłem zaproszenie.

Nagumo, jako głównodowodzący Pierwszej Floty Powietrznej, dowodził zespołem uderzeniowym podczas ataku na Pearl Har-350

bor, a później lotniskowcami w różnych akcjach, łącznie z bitwą o Midway, do lipca 1942 roku, kiedy objął dowództwo nad Trzecią Flotą. W listopadzie 1942 został

mianowany głównodowodzącym Dystryktu Morskiego Sasebo, zaś w czerwcu 1943 przeniesiono go do Dystryktu Morskiego Kurę. Teraz dowiedziałem się, że ponownie objął stanowisko głównodowodzącego Pierwszej Floty (Centralnej Krajowej Floty Szkoleniowej) i w równej mierze cieszyłem się z powodu zaproszenia, jak byłem ciekaw jego opinii i planów.

Wyzdrowiał. Wyglądał dużo lepiej niż ten schorowany człowiek, którego po raz ostatni widziałem rok temu w Truk. Jednak w jego słowach brakowało ducha. W rzeczywistości, przez cały czas trwania kolacji prosił mnie, bym opowiadał o swych doświadczeniach. Słuchał uważnie, chwalił moje dokonania i w końcu powiedział:

–Jednak dni chwały naszych niszczycieli zakończyły się wraz z bitwą u Przylądka Św. Jerzego. Mogło to wtedy i później wyglądać inaczej, gdybyśmy mieli z tuzin dowódców waszego kalibru.

Nie wiedziałem wtedy, że chociaż odzyskał zdrowie, ten pomarszczony stary oficer miał katastroficzne wizje i był przekonany że nadchodzi ostateczna klęska. Później, gdy o tym myślałem, zdałem sobie sprawę, że Nagumo musiał już wtedy przewidzieć swoje unicestwienie, jak również zagładę Cesarskiej Marynarki Wojennej.

Wtedy widziałem się z nim ostatni raz. W marcu 1944 został przeniesiony na Saipan jako głównodowodzący Obszaru Centralnego Pacyfiku i 14 Floty Powietrznej i tam walczył aż do śmierci w lipcu 1944 roku.

Następnego dnia dołączyłem do drugiej grupy 80 oficerów i marynarzy *Shigure*, schodząc na ląd na 10-dniowy urlop. Takiego urlopu jeszcze nie miałem. Pojedynczo, dwójkami, trójkami i czwórkami, rano, po południu i wieczorem, odwiedzali mnie w domu moi marynarze i oficerowie, zawsze zaopatrzeni w wielkie butle *sake*. Niektórzy jechali kilka godzin pociągiem do Kamakury, by wykonać ten gest. Piłem więc z nimi od rana do wieczora.

Zawsze przepraszałem moją żonę za zakłócanie spokoju i błagali o wybaczenie tej, jak twierdzili, impertynencji. Tłumaczyli się:

„Braliśmy udział w najkrwawszych bitwach i nawet nie zostaliśmy draśnięci. To był cud, który się zdarzył tylko dzięki pani mężowi. Jest najwspanialszym oficerem w całej Flocie Cesarskiej. Z chęcią poświęcamy część czasu, który moglibyśmy spędzić z naszymi rodzinami, aby okazać uwielbienie naszemu ukochanemu komandorowi w jego domu. Proszę się na nas nie gniewać”.

Wykonywali przeróżne prace wokół domu, załatwiali sprawunki i bawili się z dziećmi. Dla mnie ta niekończąca się libacja była najbardziej zakrapianym okresem w życiu. To cud, że nie utopiłem się w *sake*. Żona i dwie córki po cichu nazwały ten urlop okropnym, ale jakoś to wszystko znosiły. Mój syn uwielbiał rubasznych gości.

6 grudnia wróciłem do Sasebo z rekordowym, trwającym tydzień kacem. Remont i naprawy *Shigure* zakończyły się 20 grudnia. Dwudniowy rejs próbny udowodnił, że okręt może wejść do akcji i zameldowałem w naczelnym dowództwie o gotowości do powrotu w rejon Południowego Pacyfiku. Nakazano mi stać w pogotowiu.

Po trzech ciężkich do zniesienia dniach, podczas których każda minuta ciągnęła się jak tydzień, zostałem wezwany do Kwatery Głównej Marynarki Wojennej w Sasebo. Zastępca komendanta osobiście wręczył mi rozkazy, zgodnie z którymi miałem objąć stanowisko instruktora w Szkole Torpedowej!

Wpadłem w furię i dałem temu wyraz, wołając:

–Służba na lądzie dla mnie? Co to ma być? Admirał Samejima powiedział mi osobiście, że mnie potrzebuje i że czeka na mój powrót. Chcę wracać – nalegam!

–Chwileczkę Hara, proszę się uspokoić. Zanim stracie nad sobą panowanie, powinniście się czegoś dowiedzieć. Na wasz przydział do szkoły torpedowej nie miał wpływu przebieg służby, jak to czasem to bywa. Powód jest ściśle tajny, ale mogę wam zdradzić, że będziecie kierować nową szkołą dla marynarzy ścigaczy torpedowych. Kwatera główna zdecydowała, że tylko wy jesteście w stanie wypełnić to kluczowe dla marynarki zadanie wyszkolenia marynarzy na ekspertów torpedowych. Nie jęczcie. Będziecie wypełniać jedno z najważniejszych zadań we flocie.

Zorientowałem się, o co chodzi kontradmirałowi i zgodziłem się, że potrzebujemy jak najwięcej wyszkolonych załóg ścigaczy



torpedowych. Była to jedna z tych potrzeb, których istnienie flota zauważyła po długim czasie.

Admirał mówił dalej: Raz zrewolucjonizowaliście doktrynę torpedową Floty Cesarskiej. Teraz oczekujemy od was, że zrewolucjonizujecie założenia doktryny nawodnej i taktyki. Wiecie lepiej niż ktokolwiek inny, że dni chwały niszczycieli już przeminęły. Zostaliście wyznaczeni do tego ściśle tajnego zadania dzięki bardzo dobrej rekomendacji admirała Ijuina z Tokio, a także admirała Nagumo z Pierwszej Floty i admirała Omori ze Szkoły Torpedowej. Moje gratulacje. Życzę wam samych sukcesów.

Po powrocie na *Shigure*, zebrałem załogę na pokładzie dziobowym i przemówiłem:

–Marynarze, zostałem zwolniony ze stanowiska dowódcy 27. Eskadry Niszczycieli i muszę natychmiast udać się do Yokosuki w celu objęcia nowego stanowiska. Ostatnie dziesięć miesięcy, podczas których razem żyliśmy i walczyliśmy, były najszcześniejszym i najbardziej satysfakcjonującym okresem mojej kariery. Jestem z was dumny i mogę teraz stwierdzić, że nigdy nie dowodziłem tak doskonałą załogą. Utrzymujcie waszego ducha i wasze umiejętności. Wiem, że zrobicie wszystko, by nadal zwyciężać z nowym dowódcą. Powodzenia. Będzie mi was brakowało. Życzę wam wszystkiego dobrego. Do zobaczenia.

Podchodziłem do każdego marynarza z osobna i podawaliśmy sobie ręce. Niektórzy mamrotali pożegnania, inni nic nie mówili, ale bardzo niewiele policzków i oczu było suchych. Kilku marynarzy po podaniu mi ręki popędziło, aby zwolnić kolegów, którzy pełnili wachtę. Ci przybiegli zaraz, pragnąc się pożegnać.

W ciągu pół godziny spakowałem torby i zszedłem z pokładu *Shigure*. Stałem w motorówce, po raz ostatni spoglądając na ten dumny okręt. Gdy odpływaliśmy nastąpiło wydarzenie, które do tej pory nigdy nie miało miejsca we Flocie Cesarskiej, w której utrzymywano zimną, żelazną dyscyplinę. Cała załoga stanęła przy relingach i uczepliła się każdego możliwego miejsca na nadbudówkach i takielunku by móc mi pomachać i krzyknąć na pożegnanie. Zacząłem im machać, ale zrobiło mi się tak smutno, że musiałem usiąść i zasłochałem.

piąta: OSTATNI WYPAD

27 grudnia 1943 roku zameldowałem się w biurze kadr Bazy Marynarki Wojennej w Yokosuce, gdzie oznajmiono mi bezceremonialnie, że moje miejsce pracy jeszcze nie jest gotowe i żebym zameldował się ponownie po Nowym Roku. Pracowali jedynie ludzie uprzętający swoje biurka, najwyraźniej przygotowując się do noworocznego urlopu. Jak mogli w ogóle myśleć o świętowaniu w tak krytycznym okresie wojny.

–Proszę po prostu pojechać do domu i nie przejmować się – powiedział oficer i ciągnął przyjaznym głosem.

–To wspaniale, że będzie pan mógł być w domu na Nowy Rok, nieprawdaż? Sądzę, że jest to ładny gest ze strony najwyższego dowództwa w uznaniu pańskich zasług.

Taka postawa wydała mi się obrzydliwa i rażąca. Popatrzyłem na tych ludzi z wściekłością i ledwo się opanowałem by nie wrzasnąć i nie przypomnieć im o naszych problemach na Salomonach. Jednak tylko odwróciłem się i szybko wyszedłem z sali.

Szkoła Torpedowa Marynarki Wojennej znajdowała się w Oppa-

## 355

ma, w niewielkiej odległości na północ od Yokosuki. Tam wpadłem do biura komendanta i uniosłem się długo tłumionym gniewem w obecności wiceadmirala Sentaro Omori. Był zażenowany, ale po cierpliwym wysłuchaniu moich słów oburzenia powiedział:

–Wiem, co macie na myśli, Hara. Jednak ci ludzie w kraju nie znają pilnych potrzeb wojennych tak dobrze jak ci, co walczyli. Musicie zrozumieć, że nie da się zmienić świata, lecz trzeba być cierpliwym i robić to, co można i kiedy można.

Wróciłem z niesmakiem z Oppama do Kamakura. Miałem zaledwie 20 minut drogi pociągiem. Po raz pierwszy od wielu miesięcy przyjrzałem się ulicom i byłem wstrząśnięty. Kamakura, jedno z najpiękniejszych miejsc Japonii, stało się miastem wymarłym. Nie spadły na nie żadne bomby, ale sklepy świeciły pustkami. Ludzie na ulicach byli przygnębieni i głodni. Olbrzymie straty naszej floty na Salomonach zaczynały być odczuwalne w kraju, tak bardzo uzależnionym od importu.

Moja złość ustąpiła miejsca przygnębieniu i dotarłem do domu z mieszanymi uczuciami. Kiedy jednak żona i dzieci radośnie wybiegły mi na spotkanie, zapomniałem o wszystkich trapiących mnie myślach i byłem wdzięczny losowi, że mogę być w domu.

**10 stycznia 1944 roku, tego samego dnia kiedy admirał Koga zdecydował się przenieść Kwaterę Główną Połączonej Floty z Truk na Palau, zostałem formalnie starszym instruktorem Szkoły Torpedowej Marynarki Wojennej.**

**To dziwne, że Japonia nie użyła ścigaczy torpedowych we wcześniejszej fazie wojny. Naczelne dowództwo marynarki, zajęte całkowicie wielkimi okrętami, nie rozwijało taktyki działania ścigaczy torpedowych. Japońscy oficerowie byli kompletnie zaskoczeni ożywioną działalnością amerykańskich ścigaczy torpedowych na Salomonach oraz dużymi stratami wśród japońskich niszczycieli. Reagując na tę sytuację, zaczęto w Japonii budować ścigacze torpedowe i szkolić ich załogi, ale decyzja zapadła zbyt późno.**

**Japońska Marynarka Wojenna przeliczyła się niewątpliwie nie tylko w kwestii dotyczącej ścigaczy torpedowych. Sprawy dotyczące wyszkolenia pilotów oraz rozwoju techniki radarowej również**

**były zbyt długo zaniedbywane. Pod koniec 1943 roku japońskie fabryki pracowały dzień i noc, produkując zestawy radarowe. Jednak do tego czasu zbyt wiele okrętów zatono wokół Salomonów.**

**Przed wojną w Japonii szkolono nielicznych tylko pilotów, chociaż zgłaszały się tysiące chętnych. Marynarka nie zmieniła tej polityki aż do końca 1943 roku, kiedy jej najlepsi piloci, którzy już powinni być instruktorami, poginęli w akcjach. Kiedy w końcu flota zaczęła masowo szkolić pilotów, okazało się, że potrzeba ogromnych ilości sprzętu, a fabryki nie są w stanie podołać zamówieniom.**

**100 moich kadetów w Szkole Torpedowej było absolwentami uniwersytetów i zgłosili się na ochotnika na szkolenie pilotów. Po trzech miesiącach wstępnego szkolenia lotniczego wszyscy zostali przeniesieni do służby lądowej, skąd trafili do mojej klasy ścigaczy torpedowych, po prostu z powodu braku samolotów.**

**Moi kadeci mieli po dwadzieścia parę lat. Byli poważni i entuzjastycznie nastawieni. Lecz jako rezerwistom i zupełnym amatorom, daleko im było do marynarzy z Akademii, których kilka lat wcześniej w tej samej szkole uczyłem mojej formuły użycia torped przez niszczyciele. Szybko zorientowałem się, że potrzeba mi wielkiej cierpliwości.**

**Ucząc profesjonalistów, byłem bardzo surowy i nigdy nie wahałem się krytykować głupoty. Profesjoniści mieli za sobą lata szkolenia i spodziewali się ostrej dyscypliny. Lecz obecna grupa rezerwistów stanowiła raczej karykaturę kadetów. Zorientowałem się, że nie ma sensu zwracać im uwagi, bez względu na ich niezdarność czy głupotę. Jak tacy amatorzy mieli stać się sprawnymi członkami załóg ścigaczy torpedowych w ciągu zalecanych trzech miesięcy nauki? Wielokrotnie z czystej desperacji zamierzałem zrezygnować.**

**Nasze wyposażenie było żałosne. Mieliśmy tylko dziesięć małych, rozklekotanych ścigaczy torpedowych, które wyciągały zaledwie 18 węzłów. Prawie codziennie nagabywałem admirała Omori o lepsze, ale czas mijał i nie dostarczano mi ich. Z powodu braku zainteresowania marynarki ścigaczami torpedowymi, wyprodukowanie małego, ale potężnego silnika dla tych jednostek trwało zbyt długo.**

Pierwszy ścigacz został dostarczony do szkoły w lutym i byłem całkowicie rozczarowany jego osiągnięciami. Po rejsie próbnym tą 20-tonową jednostką, powróciłem na nabrzeże i stwierdziłem:

–To nie jest ścigacz torpedowy. To jedynie najzwyczajniejsza barka.

Ta łajba będzie bezużyteczna w prawdziwej walce.

Omori i moi instruktorzy milczeli ponuro. Konstruktor, wyraźnie blady, wystąpił naprzód i wyjaśnił usprawiedliwiająco, że ścigacz ten wyposażony jest w stary silnik lotniczy.

–Po prostu nie możemy wyprodukować nowego silnika potrzeb

nego do tego typu jednostek. Istnieje zbyt wiele przeszkód: między

innymi dramatyczny brak surowców.

Zły i zniechęcony nawet nie próbowałem odpowiedzieć i odszedłem.

Kolejne „ścigacze torpedowe” nie były wcale lepsze. O tyle o ile się orientuję, zaledwie 200 ścigaczy -od 15 do 30 ton wyporności – zostało wyprodukowanych w ramach awaryjnego programu wojennego od 1943 roku. Wszystkie wyposażono w stare silniki lotnicze i żaden z nich nie mógł przekroczyć prędkości 25 węzłów. Ich kadłuby w kształcie litery V, wykonane ze stali i drewna, miały od 14 do 17 metrów długości. Obsadzone przez siedmioosobową załogę, jednostki te były uzbrojone w dwie niewielkie torpedy i karabin maszynowy kalibru 13 milimetrów. Żaden z tych ścigaczy nie osiągnął standardu, jaki pragnąłem uzyskać. Z przykrością zdałem sobie sprawę z faktu, iż kraj, który potrafił wyprodukować najwspanialsze okręty liniowe świata, w krytycznym momencie nie jest w stanie stworzyć ani jednego dobrego ścigacza torpedowego.

Program szkolenia mojej pierwszej klasy 1 0 0 kadetów przeciągnął się o kilka tygodni i ukończyli szkołę pod koniec kwietnia 1944 roku. Uwagi, które wygłosiłem przy tej okazji, dość mocno zasmuciły admirała Omori oraz moich kolegów instruktorów:

–Wasze ścigacze są, niestety, gorsze od jednostek bojowych nieprzyjaciela. Jak starałem się wbić wam do głowy każdego dnia, będziecie musieli polegać na zaskoczeniu. Nie uda się wam pokonać wroga w boju. Starajcie się stosować różne

formy kamuflażu lub

podstępu, żeby osiągnąć sukces. Inaczej staniecie się wyłącznie łatwym celem ćwiczebnym dla nieprzyjacielskich dział.

Szkolenie męczyło mnie i zniechęcało. Okna klasy wychodziły na spokojny port w Yokosuce i widok ten sprawiał, że tęskniłem za morzem. Jakkolwiek służba na niszczycielach na Salomonach była ciężka i surowa, wspomiąłem ją jako okres radości, okres działań wykonywanych z entuzjazmem i gorliwością, których zupełnie brakowało w szkole.

Więści z frontu przychodziły z dużym opóźnieniem i były niekompletne, jednak często jeździłem do kwatery głównej w Yokosu-ce, aby zasięgnąć informacji o okrętach, którymi dowodziłem.

Przez cały 1943 rok *Amatsukaze* bez przeszkód eskortował transportowce, kursujące między krajem, a południowo-zachodnim Pacyfikiem. Jednak wkrótce po rozpoczęciu pracy w szkole otrzymałem wiadomość, że w styczniu 1944 został storpedowany 250 mil na północ od wyspy Spratly i że zginęło 80 członków jego załogi\* Chociaż ciężko uszkodzony, niszczyciel zdołał dotrzeć do Sajgonu. Załoga przeprowadziła tam wstępne naprawy we własnym zakresie, co pozwoliło mu przejść do Singapuru na remont, który trwał do marca 1945 roku. Wówczas okręt ponownie uzyskał pełną gotowość bojową.

*Shigure* także po opuszczeniu Sasebo pełnił służbę eskortową z nowym dowódcą eskadry na pokładzie. Zasmuciła mnie wiadomość, że 17 lutego 1944 trafiła go bomba lotnicza, która wyrządziła co prawda niewielkie szkody niszczycielowi, ale zabiła 21 członków jego załogi. Najbardziej dramatyczne wydawało mi się to, że *Shigu-re* został trafiony w Truk. Ten port znałem wcześniej jako spokojne miejsce, dobrze chronione przed atakiem z powietrza. Musiało dojść do niebywałego niedbalstwa w Truk, jeśli *Shigure*, który przetrwał tyle ataków na Salomonach i w Rabaulu, padł tam ofiarą nalotu.

Wkrótce nadeszły kolejne przerażające wieści. 30 marca amerykański zespół uderzeniowy pod dowództwem admirała Raymonda

atak ten został przeprowadzony przez t/SSfleŁ//m(kmdrppor. Robert D. King) płynący na swym pierwszym patrolu bojowym. Wystrzelono cztery torpedy i King zgłosił cztery trafienia i zatopienie.

**A. Spruance'a uderzył na Karoliny, niszcząc obronę na Palau. Admirał Koga wystartował tego wieczoru z Babelthuap, aby przenieść Kwaterę Główną Floty do Davao na Filipinach i słuch o nim zaginął.'**

**Tymczasem przeniesiono mnie do Kawatana w pobliżu Sasebo; wkrótce potem, jak pierwszy rocznik moich kadetów ukończył szkołę. Otrzymałem zadanie założenia tam nowej Szkoły Torpedowej, ponieważ w Oppama brakowało miejsc dla ciągle zwiększającej się liczby kadetów. Być może odwołanie z dotychczasowego stanowiska spowodowały moje stałe utyskiwania na złe warunki i marne wyposażenie w Oppama, które pogłębiały ogólne przygnębienie.**

**Nie obchodziły mnie prawdziwe powody przeniesieni, ale, ucieszyłem się z powodu zmiany. Czuję się zmęczony wykładami, a perspektywa objęcia stanowiska komendanta niezależnej szkoły była nęcąca.**

**Kawatana jest małą wioską rybacką nad Zatoką Omura. Od wielu lat marynarka posiadała tam torpedowy poligon doświadczalny, ale ostatnio nie był on używany. Przybyłem tam 3 maja i zastałem kompletnie zdewastowane koszary. Nie widziałem takich w całej swojej karierze. Przywitał mnie tuzin robotników. Musieli być zdziwieni, widząc moje rozbawienie, gdyż chichocząc oglądałem ruiny, które przeznaczono na kwatery i szkołę służącą „zrewolucjonizowaniu” nawodnej taktyki Marynarki Wojennej. Bardzo mnie to wszysatko rozśmieszyło.**

**Podoficer odpowiedzialny za zespół remontowy powiedział mi, że uznano admirała Kogę za straconego i dowództwo nad Połączoną Flotą objął admirał Soemu Toyoda. Zaskoczyło mnie to jeszcze bardziej niż katastrofalny stan budynków szkoły, a w tej wiadomości nie zauważyłem akurat nic zabawnego. Byłem głęboko przekonany,**

**\* Lecieli dwiema łodziami latającymi, które napotkały sztorm nad Filipinami. Drugi samolot, na pokładzie którego znajdował się wiceadm. Shigeru Fukudome. uniknął tajfunu, w który najwyraźniej dostał się samolot Kogi. i przymusowo lądował w pobliżu wyspy Cebu. Śmierć Kogi nie została podana do publicznej wiadomości aż do 5 maja, kiedy jego następcą ogłoszono admirała Soemu Toyodę. Wiceadm. Shiro Takasu. dowódca Floty Południowo-Zachodniego Pacyfiku, tymczasowo pełnił obowiązki dowódcy Połączonej Floty.**

**że admirał Toyoda nie nadaje się na to stanowisko. Pełnił obowiązki komendanta bazy marynarki wojennej w Yokosuce, kiedy opuszczałem Oppama. Przedtem był członkiem Najwyższej Rady Wojennej, a jeszcze wcześniej, w chwili wybuchu wojny, komendantem Dystryktu Morskiego Kurę. Podczas tej wojny nie brał udziału w**

żadnej akcji. Tak jak Koga, który po przeniesieniu ze spokojnych wód wokół Chin objął stanowisko po Yamamoto, tak i Toyoda był oficerem nie posiadającym żadnego doświadczenia bojowego. Dlaczego w takiej chwili naczelne dowództwo wybrało na stanowisko głównodowodzącego człowieka, zupełnie nieznanego większości marynarzy na froncie? Często się nad tym zastanawiałem, organizując swoją nową szkołę.

Tydzień później przybyło 200 kadetów, aby się szkolić w zakresie obsługi ścigaczy torpedowych. Tak jak ci z Oppama, oni także zostali przeniesieni ze szkół lotniczych. Z sześcioma asystentami, z których trzech niedawno ukończyło szkołę w Oppama, ponownie zająłem się frustrującą profesją nauczyciela.

Niestety moje przeczucia dotyczące Toyody wkrótce się sprawdziły. Nie nadawał się na to stanowisko. 19-20 czerwca zespół uderzeniowy lotniskowców wiceadmirała Jisaburo Ozawy poniósł sromotną klęskę w bitwie z Amerykanami, podczas tak zwanego Polowania na Indyki na Marianach. Ozawa próbował nawiązać walkę z przeciwnikiem, używając japońskich samolotów bojowych dalekiego zasięgu. Jednak admirałowie Toyoda, Ozawa i Kurita, którzy opracowali strategię tej operacji, nie wzięli pod uwagę skuteczności nieprzyjacielskiego radaru oraz większych umiejętności wrogich pilotów i lepszych osiągnięć ich maszyn. Również nie uznali za właściwe uwzględnić, że znacznie obniżył się poziom wyszkolenia pilotów japońskich. W rezultacie Ozawa stracił trzy lotniskowce i 500 samolotów, a flota straciła swój ostatni prawdziwy zespół uderzeniowy. Cztery miesiące później Ozawa wypłynął z trzema pozbawionymi samolotów lotniskowcami z „misją pozorowaną” na Filipiny i stracił wszystkie okręty, nie osiągnąwszy niczego.

Prawie codziennie napływały szokujące wieści, które bardzo często dotyczyły mnie osobiście. Wieczorem 10 lipca radio podało.



że poprzedniego dnia padł Saipan i zginął tam wiceadmirał Chu-ichi Nagumo\* Siedziałem w moim gabinecie i gdy usłyszałem tę wiadomość, byłem wstrząśnięty. W tym momencie przekazano mi rozkazy z Yokosuki. Napisano w nich: „Od chwili obecnej należy przygotować do prowadzenia walki z nieprzyjacielem u brzegów Japonii”.

Zareagowałem na ten rozkaz bardzo dziwnie. Do tej pory nie mogę tego zrozumieć. Ręce zaczęły mi się trząść, a twarz spurpu-rowiała od gniewu. Podarłem wiadomość na strzępy, wyrzuciłem do kosza i usiadłem przy biurku, aby napisać petycję do cesarza Hi-rohito. Było to zupełnie niedorzeczne, ale po prostu nie potrafiłem się opanować.

Napisałem, że Japonia już przegrała wojnę i błagałem cesarza, by trzeźwo ocenił zaistniałą sytuację. Wskazałem, że najwyższe stanowiska w armii i marynarce zajmują oficerowie starej daty, którym nieznane są tajniki współczesnego pola walki i że ciągle kłótnie pomiędzy dowódcami armii i marynarki blokują skuteczność działania zarówno na froncie jak i w przemyśle. Uwidacznia się to w niedoborach materiałów do produkcji samolotów i ścigaczy torpedowych. Prosiłem cesarza, by rozważył zakończenie wojny, a w pierwszym kroku zdymisjonował wszystkich niekompetentnych admirałów i generałów.

Stałem się zapalonym rewolucjonistą. Możliwe, że długotrwała frustracja spowodowana pracą nauczyciela spowodowała, iż nagle zdecydowałem się napisać tę petycję. Mój czyn był nie tylko niesubordynacją, ale, według Regulaminu Marynarki Wojennej, również zdradą i mogłem stanąć przed sądem wojennym. Jednak nie myślałem o tym. Zapomniałem o wszystkim oprócz tego, że naród stacza się w przepaść klęski.

Gdy skończyłem pisać petycję, wsiadłem do pierwszego pociągu do Tokio. 12 lipca wkroczyłem do ministerstwa marynarki wojennej, gdzie pierwszą osobą, którą spotkałem był kontradmirał książę Takamatsu, drugi brat cesarza Hirohito. Podbiegłem do niego.

–Książę Takamatsu, czy moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy?

\* 6 lipca Nagumo odebrał sobie życie strzałem i pistoletu.

Książę spojrział na mnie i prawdopodobnie pomyślał, że jestem trochę stuknięty, ale skinął głową i poszedłem za nim do jego biura. Tam wręczyłem mu petycję prosząc, by przekazał ją cesarzowi.

–Czy mogę ją przeczytać, zanim to uczynię? – zapytał.

–Oczywiście, Wasza Wysokość. Powoli rozłożył kartkę i przeleciał wzrokiem jej treść. Uniósł

brew. wyraźnie zaniepokojony tym co czytał. Ponownie na mnie spojrział, sądząc pewnie, że jestem zupełnie obłąkany i wsadził moją petycję do kieszeni.

–W porządku Hara – powiedział wstając. Proszę dobrze na siebie uważać.

Nigdy nie dowiedziałem się, co książę Takamatsu zrobił z moją petycją, ale musiał zachować dyskrecję w kołach admirałskich. Gdyby wieść o niej dotarła do ministra marynarki wojennej albo naczelnego dowództwa, to szybko by się ze mną rozprawiono.

Zaraz po wręczeniu petycji księciu, wróciłem do Kawatana. Cały czas myślałem, jak zareaguje cesarz. Gdy nie doczekałem się żadnej reakcji, stopniowo zacząłem wracać do zmysłów i zorientowałem się, jak bezsensowne było moje działanie. Ani cesarz, ani też członek rodziny królewskiej nigdy by nie podjął jakiegokolwiek decyzji w wyniku mojej petycji. Cesarz był, mimo wszystko, monarchą konstytucyjnym i zgodnie z konstytucją nie mógł podejmować żadnych działań. Jednakże zasada ta została złamana niecały rok później, kiedy osobiście zdecydował o kapitulacji Japonii.

Pod koniec lipca z ponurą rezygnacją wziąłem udział w ceremonii zakończenia roku szkolnego przez moich 200 kadetów. 1 sierpnia koszary zapełniło 400 nowych kadetów, którzy, tak jak ich poprzednicy, byli przeniesieni ze szkół lotniczych. Patrząc jak śpią na podłodze, ściśnięci niczym śledzie – niektórzy bez koców – zdecydowałem, że zostanę oddanym nauczycielem. Ci młodzieńcy byli prawdziwymi patriotami i zasługiwali na mój wysiłek niezależnie od swoich ograniczeń.

Okres szkolenia tych 400 kadetów zbliżał się ku końcowi, kiedy wybuchły walki na Filipinach. Amerykańskie desanty na Leyte w dniu 20 października doprowadziły do serii bitew morskich,

które zdziesiątkowały resztki Floty Cesarskiej. 27 października w bezprecedensowym komunikacie ogłoszono powstanie Korpusu Kamikaze, ochotniczej powietrznej jednostki samobójczej.

Wiadomość ta wstrząsnęła szkołą w Kawatana. Był to także cios dla mnie, gdyż zawsze uczyłem, że należy oszczędzać ludzkie życie. Od początku wpajałem moim kadetom ideę ataku i powrotu i ta nowa taktyka wydała mi się nieludzka i nie do przyjęcia. Jednak moja chęć buntu przygasła, kiedy przeczytałem szczegółowe raporty, jak piloci zgłaszali się na ochotnika do tych ataków, w których mieli pewność trafienia i wiedzieli, że zginą. W samotności mego gabinetu głośno szlochałem.

400 moich kadetów ukończyło szkołę pod koniec października. Odbyła się ceremonia, podczas której przywitaliśmy 400 nowych uczniów. W tym samym tygodniu naszą szkołę odwiedził niezapowiedziany gość. Okazał się nim mój stary przyjaciel z Rabaulu, komandor Toshio Miyazaki. Były dowódca 1 7. Dywizjonu Niszczycieli był teraz starszym instruktorem w Szkole Torpedowej w Oppama.

Zgłaszając osobiście swoje przybycie, Miyazaki wyjawiał mi, że przyjechał specjalnym pociągiem, w którym znajdował się szczególny ładunek i poprosił, bym poszedł go obejrzeć. Na bocznicę kolejowej podeszliśmy do wagonu towarowego strzeżonego przez uzbrojonych strażników, jadących w pociągu od Yokosuki. Ładunek został przeniesiony na stary poligon torpedowy, gdzie go rozpakowano. Moim oczom ukazały się trzy małe ścigacze torpedowe i tuzin lekkich zestawów do nurkowania.

Ścigacze, zrobione ze sklejki i napędzane silnikiem samochodowym, wyglądały jak zwykłe motorówki. Ich nowatorstwo polegało na tym, że dziób wypełniony ładunkami wybuchowymi, pełnił rolę „głowicy bojowej”. Kiedy Miyazaki wyszeptał:

–Te łodzie, to nawodne kamikaze-ja tylko jęknąłem z bólem.

Aby przerwać niezręczną ciszę, spytałem o zestawy do nurkowania.

–To -wyjaśnił mój przyjaciel -jest dla nurków, którzy będą szli po dnie morza z własnym zapasem tlenu, niosąc miniaturowy

ładunek wybuchowy, który przyczepią do śruby lub steru nieprzyjacielskiego okrętu”.

W ciszy wróciliśmy do mojej kwatery, gdzie Miyazaki wyjawiał mi więcej szczegółów. Niewielkie jedno- lub dwuosobowe ścigacze torpedowe oraz nurkowie – to były pomysły zatwierdzone przez naczelne dowództwo mniej więcej w tym czasie, kiedy

**zostałem przeniesiony do Kawatana. Długo i gorąco debatowano nad zastosowaniem taktyki samobójczej jednostek kamikaze na Filipinach i nagle podjęto decyzję o wprowadzeniu jej w życie.**

**–Znając cię tak dobrze -kontynuował Miyazaki -admiral Omori nakazał mi osobiście przybyć tu i wyjaśnić wszystkie kwestie. Ja też cię dobrze znam i zdaję sobie sprawę, jak nietypowa jest to misja. Wysłucham wszystkiego, co masz do powiedzenia, ale od razu muszę cię uprzedzić, że ta formuła taktyczna już została wprowadzona w życie.**

**Wziąłem sobie do serca to, co mi powiedział i po chwili namysłu odparłem:**

**–Wiem, co czujesz, Miyazaki i nie jestem w nastroju, żeby się z tobą kłócić. Ale sam dobrze wiesz, że ci kadeci szkoleni w takim pośpiechu w tej szkole, będą niczym innym niż mięsem armatnim, gdy wejdą do akcji na swych powolnych barkach, nazywanych ścigaczami torpedowymi. Dobrze wiem, że mają niewielkie szanse na przeżycie. Jednakże nawet w tak niekorzystnej sytuacji, to nie to samo, co żądać od tych chłopców, by popełnili samobójstwo. Jak możemy ich prosić, żeby się zabili?**

**Miyazaki odezwał się z namaszczeniem:**

**–Hara, przez ostatnie 50 godzin bezsennej podróży z Yokosuki w wagonie towarowym, długo i intensywnie o tym rozmyślałem. Jedyną rzeczą, jaką możemy zrobić, to uczciwie wyjaśnić, że na deszły krytyczne chwile. Zamierzam opowiedzieć twoim kadetom, jak ginęli marynarze w moim dywizjonie niszczycieli, mimo wysokiej sprawności i wieloletniego doświadczenia. Teraz umieramy tam, na Filipinach. Wszyscy marynarze muszą stanąć oko w oko ze śmiercią. Słyszałem, że piloci kamikaze zgłosili się ochotniczo**

do wykonania swoich niekonwencjonalnych zadań, kiedy dowiedzieli się, że ich 500 towarzyszy, którzy mieli wylatane setki godzin, zginęło nad Marianami. Oczywiście, wiadomo, czyje racje za tym stoją i wiem, co czujesz. To z powodu twojej sławy i geniuszu przejawiającego się w powrotach bez szwanku, z całą załogą nawet po zażartych bitwach na Salomonach, Omori wysłał mnie do ciebie z tym zadaniem nie do pozazdroszczenia. A dlatego chętnie przyjechałem, że cię znam i rozumiem.

Miyazaki, zwykle zuchwały zawadiaka, wyglądał jak ciężko pobity. Przemyślałem wiele z tego, co do mnie dotarło i w końcu odezwałem się:

–Dziękuję ci, Miyazaki, że trudziłeś się, by tu przyjechać. Wiem, że ani sytuacja, ani warunki podróży nie były dla ciebie miłe i jestem ci wdzięczny za twą uprzejmość. W związku z tym, co mi powiedziałaś, przychodzi mi na myśl mój niszczyciel, weteran *Samidare*. Właśnie się dowiedziałem, że mimo wszystkich wspaniałych dokonań, został storpedowany i zatopiony w pobliżu Palau wraz z połową swojej załogi. Niszczyciel załatwiony przez okręt podwodny! Kot zjedzony przez mysz! Cóż za ironia!

*Shiratsuyu* poczynął sobie jeszcze gorzej. Ten okręt, który na początku dokonywał chwalebnych czynów, zmienił się na gorsze po kolizji z *Samidare* w Zatoce Cesarzowej Augusty. Słyszałem, że w czerwcu zderzył się ze zbiornikowcem u wybrzeży Mindanao i zatonął, tracąc 224 ludzi.

Mój stary okręt flagowy *Shigure*, „niszczyciel dokonujący cudów”, jako jedyny z zespołu Nishimury ledwie przetrwał bitwy w Zatoce Leyte. Jestem pewny, że jego czas wkrótce nadejdzie. Ten doskonały okręt, z wszystkimi moimi towarzyszami... Cóż to za wojna!

Żaden z nas nie miał nic więcej do powiedzenia. Podaliśmy sobie ręce i rozeszliśmy się do swoich kwater na nocny odpoczynek.

Następnego ranka zorganizowałem w szkole odprawę generalną. Miyazaki przemawiał pierwszy i opisał nowe rodzaje broni oraz sposób ich użycia. Atmosfera w podniszczonym hallu koszar była napięta, a młodzi ludzie siedzieli w ciszy, słuchając z niedowierzaniem.

Kiedy Miyazaki skończył, wszedłem na podium i powiedziałem: – Nie mam dla was rozkazów. Przybyliście tu by przygotować się do służby na konwencjonalnych ścigaczach torpedowych. Właśnie dowiedzieliście się o dwóch nowych rodzajach broni; wiedzę o nich włączyliśmy do programu nauczania naszej szkoły. Od jutra

**będziecie mogli przystąpić do nauki na jednym z trzech kursów. Macie wolny wybór, gdzie się zapisać, w zależności od waszych zdolności i chęci. Chcę, abyście dokonali wyboru według własnego sumienia, bez uczucia przymusu lub nacisku z czyjejkolwiek strony. Takie jest moje zarządzenie. Będę w swoim biurze po południu i wieczorem tak długo, jak to będzie konieczne. Każdy z was osobiście zamelduje mi o swoim wyborze. Nie będzie żadnych pytań ani wyjaśnień, dotyczących powodów waszego wyboru. To wszystko.**

**400 kadetów przychodziło kolejno do mego biura. Ostatni wyszedł o 04:00 rano. Kiedy wszyscy się odmeldowali, poprosiłem do siebie Miyazakiego i zaczęliśmy segregować papiery z nazwiskami kadetów i wybranym przez nich kursem. Okazało się, że 200 wybrało konwencjonalne ścigacze torpedowe, 150 -samobójcze ścigacze, a 50 pozostałych postanowiło zostać nurkami.**

**Miyazaki, wyczerpany po wielu godzinach bez snu, westchnął tylko głęboko. Ja też.**

**Samobójcze ścigacze otrzymały poetycką nazwę *Shinyo*, co dosłownie znaczy „Burzyciel Oceanów”.\* Nurkowie zostali nazwani *Fukuryu*, co oznacza „Skradający się Smok”.**

**Mając na uwadze ich zaczepny charakter, „Burzyciele Oceanów” nie były jednostkami skutecznymi. Wkrótce po przywiezieniu trzech scigaczy do Kawatana, poprosiłem pobliską bazę lotniczą w Omura, aby przysłała myśliwiec niezbędny do przeprowadzenia**

**Dziesiątki producentów wyprodukowały około 6000 tych niewielkich motorówek. Jednostki te miały długość od 4,9 do 5, 5 metra i ważyły od 1. 3 5 do 2.15 ton. Większość napędzana była pojedynczym silnikiem samochodowym i osiągała do 26 węzłów, a te, które posiadały dwa silniki osiągały 2S węzłów. Kilka wykonano ze stali, jednak większość była konstrukcji drewnianej i były tak delikatne, że wcale nie zasługiwały na swą imponującą nazwę.**

ćwiczeń. Instruktor wyprowadził ścigacz na otwarte wody i wyskoczył przez burtę, kiedy myśliwiec zanurkował tuż nad nim. Przelatujący ponownie samolot puścił serię z karabinów maszynowych i roztrzaskał tę lichą skorupę na kawałki.

Wyposażenie „Skradającego się smoka” było jeszcze bardziej bezużyteczne. 50 ludzi, sami eksperci w pływaniu, miało nieustanne kłopoty podczas trwania kursu. Nawet sprężony tlen dostarczony do szkoły nie był dobrej jakości. Kilku kadetów struło się nim pierwszego dnia ćwiczeń.

Jakie efekty mogły przynieść tak prymitywne metody walki, stosowane przeciwko potężnemu przeciwnikowi, dysponującemu nieporównywalnie zaawansowaną techniką? Ogarniał mnie gorzki pesymizm, a serce wypełniała gorycz. Każdy kolejny dzień w szkole był coraz bardziej przygnębiający, więc znowu zacząłem ostro pić.

Okolo 100 kadetów, którzy ukończyli kurs konwencjonalnych ścigaczy torpedowych, wysłano na Filipiny i na Ok i nawet -wielu z nich zginęło, nie odnosząc żadnych sukcesów. Pozostałych zatrzymano w rezerwie na wypadek spodziewanej inwazji Wysp Macierzystych. Całe szczęście, że większości moich dobrych kadetów nie wydano na pastwę wroga i nie wysłano z zadaniami samobójczymi.

20 grudnia 1944 roku Miyazaki został komendantem szkoły w Kawatana, która działała na mnie tak przygnębiająco. Zgodnie z nowymi rozkazami, przeszedłem do służby na morzu i objąłem stanowisko dowódcy lekkiego krążownika *Yahagi*. Był to najpiękniejszy dzień wyjątkowo nieudanego roku.

## 2

22 grudnia 1944 roku wchodziłem po trapie na lekki krążownik *Yahagi* i nie było w Sasebo szczęśliwszego dowódcy ode mnie. Wróciłem tam, gdzie było moje miejsce i miałem okazję znowu walczyć, uwolniony od napięć psychicznych szkoły w Kawatana. Ten przydział uznałem za wielki zaszczyt.

Starsi oficerowie na okręcie zjawili się, by mnie powitać. Komandor podporucznik Shinichi Uchino, oficer operacyjny, oznajmił podekscytowanym głosem:

–Załoga *Yahagi* jest niezmiernie uradowana, że to pan właśnie został naszym dowódcą. Najmłodszy rekruci już z dumą mówią o „kapitanie dokonującym cudów”.

Wyraziłem zadowolenie mówiąc, że los się do mnie uśmiechnął i dano mi szansę dowodzenia *Yahagi*, po czym dodałem:

**–Jeszcze nigdy nie dowodziłem tak dużym okrętem i będę miał okazję wiele się nauczyć od każdego z was.**

**Słowa te przyjęto z aprobatą i wszyscy wydawali się uszczęśliwieni moim przybyciem. Był to zastrzyk entuzjazmu dla załogi, która z pewnością bardzo go potrzebowała.**



*Yahagi* powrócił właśnie po zakończeniu – będącej jedną wielką katastrofą – bitwy w Zatoce Leyte, gdzie pełnił funkcję okrętu flagowego grupy wsparcia Drugiej Floty wiceadmirała Takeo Kurity. Szczegółów tej bitwy nie znali nawet Japończycy, którzy brali w niej udział. Jednak wielu wiedziało, że Japońska Marynarka Wojenna dostała lanie, a Stany Zjednoczone odzyskiwały Filipiny.

Kiedy 25 października admirał Kurita przeprowadzał swój słynny odwrót po zadaniu ciężkich strat zespołowi lotniskowców eskortowych -choć nie udało mu się przeszkodzić operacjom desantowym w Zatoce Leyte – *Yahagi* i trzy płynące razem z nim niszczyciele, znajdowały się jeszcze w odległości około dziesięciu mil od sceny wydarzeń. Mimo to z *Yahagi* i towarzyszących mu okrętów wystrzelono torpedy, z których żadna nie doszła celu. Ta niezdarność w działaniu rozgoryczyła wszystkich, którzy o niej wiedzieli.

Kontradmirał Susumu Kimura, dowódca 10 Eskadry Niszczycieli, w skład której wchodził *Yahagi* i sześć niszczycieli, po bitwie został zwolniony ze stanowiska. Był ekspertem w dziedzinie nawigacji, a nie wojownikiem.

Niechęć Kimury do walki wyraźnie uwidoczniła się już w listopadzie 1942, kiedy jego lekki krążownik *Nagara* nie wszedł w kontakt bojowy z nieprzyjacielem u brzegów Guadalcanalu. Prawie wszystkie pozostałe japońskie okręty wojenne, znajdujące się w pobliżu, walczyły podczas tego starcia. To, że pozwolono mu podejmować decyzje w tak ważnej bitwie jak Leyte, jest przykładem, ale nie wytłumaczeniem, tajemniczych procesów myślowych japońskiego naczelnego dowództwa.

Jeszcze poważniejszym błędem było wyznaczenie admirałów Kurity i Ozawy na dowódców operacji. Obaj przetrwali wojnę i nadal żyją. Nie lubię krytykować ludzi tak uczciwych jak oni, ale utrzymywanie tych dwóch zmęczonych, starzejących się admirałów w aktywnej służbie, miało wielki wpływ na sromotną klęskę pod Leyte.

–Popełniłem ten błąd (odwrót) z powodu zwykłego wyczerpania fizycznego – powiedział mi później Kurita.

Natomiast Ozawa wyznał na temat Leyte:

–Wstyd mi, że przeżyłem tę bitwę.

To największe starcie morskie w historii zostało wielokrotnie opisane. Nie zgadzam się z wieloma wyrażanymi opiniami, ale całym sercem popieram C. Vann Woodwarda, gdy ten konkluduje w swej *The Banie for Leyte Gulf*: „Rankiem 25 na pomoście flagowego *Yamato* potrzebny był nie Hamlet, ale Hotspur” -japoński Halsey, a nie Kurita”.

**Kurita wykazał zatrważającą nieudolność, kiedy poprowadził w listopadzie 1943 roku Drugą Flotę do Rabaulu jedynie po to, by stała się celem i ofiarą wrogiego ataku. Jednak ani on, ani Ozawa nie odeszli ze służby. Obaj nadal dowodzili siłami japońskimi, które 19 czerwca 1944 roku dostały takie straszliwe lanie na Marianach. I po tej klęsce nie zostali usunięci z powodów, których nigdy nie zrozumieję. Obaj byli zmęczeni od samego początku. Wysłanie ich pod Leyte musiało skończyć się katastrofą, szczególnie w sytuacji, gdy ich floty nie posiadały wystarczającej osłony z powietrza.**

**Jednakże lwią część odpowiedzialności ponosił admirał Soemu Toyoda, głównodowodzący Połączonej Floty. 18 października przybył z Formozy do Japonii i kierował bitwą najpierw z Yokosuki, a później przeniósł się 48 kilometrów w głąb lądu do Hiyoshi i tam pełnił swoje obowiązki. Ta godna więc pożałowania operacja była zaplanowana i kierowana z lądu przez admirała, który nigdy nie brał udziału w bitwie morskiej.**

**Są liczne powody japońskiej porażki w Zatoce Leyte, lecz na czoło czarnej listy należy wpisać przede wszystkim: niedobór samolotów, brak radaru oraz niemożność utrzymania łączności. Ginące zespoły japońskie walczyły dzielnie, chociaż pozbawione osłony powietrznej i siły uderzeniowej, na domiar złego były praktycznie ślepe i głuche.**

***The Bullle... (ang.) – Bitwa o Zatokę Leyte. (przyp. tłum.)***

**Hotspur (ang. „raptus”) -Sir Henry Perty (1364-1403). angielski rebeliant, który dowodził największym powstaniem przeciwko królowi Henrykowi IV. Stawę w dużej mierze przyniósł mu takt. iż był jedną z głównych postaci *Henryka IV* bohatera dramatu W. Szekspira, (przyp. tłum.)**

Japonia przegrała wojnę z chwilą upadku Saipanu. Później jej liczne pancerniki i ciężkie krążowniki, które tak troskliwie oszczędzano, zostały po prostu wydane na rzeź pod Leyte.

Kuritę zastąpił na stanowisku dowódcy Drugiej Floty wiceadmirał Seiichi Ito, akurat tego dnia, kiedy wszedłem na pokład *Yahagi*. Ta decyzja również mnie zadziwiła. Podobnie jak wiele innych, zapadających na najwyższym szczeblu. Ito wchodził w skład Sztabu Generalnego Marynarki Wojennej od chwili wybuchu wojny na Pacyfiku. Nigdy nie pełnił służby na morzu, nie wspominając w ogóle o jakimkolwiek doświadczeniu bojowym.

Wydawało się, że w tamtych dniach Dział Kadr Kwatery Głównej Marynarki podejmował prawie wyłącznie bezsensowne decyzje. Kurita, mimo wszystkich błędów, jakie popełnił w ciągu swojej służby, po powrocie spod Leyte został komendantem Akademii Marynarki Wojennej. Ozawa, w maju 1945 roku, awansował na stanowisko głównodowodzącego Połączonej Floty. Jest zdumiewające, że większość oficerów dowodzących, która przeżyła bitwę pod Ley-te, dostała awanse.

Tymczasem resztki Drugiej Floty dwójkami i trójkami kulejąc, powracały do domu. W połowie stycznia *Yahagi* dołączył do *Yamato* i pięciu niszczycieli na kotwiczowisku Hashirajima w pobliżu Hiro-shimy. Mając w pamięci widok setek okrętów wojennych, wypełniających zaledwie cztery lata temu ten szeroki port, teraz ze smutkiem obserwowałem nieliczne resztki, składające się na Drugą Flotę – flotę, która ledwo zasługiwała na takie miano.

Podczas gdy prowadziliśmy ćwiczenia, ja uważnie nasłuchiwałem wieści o moich starych okrętach, które mogłyby do nas dołączyć. 25 października 1944 roku *Shigure* wchodził w skład zespołu Nishimury, gdy ten poprowadził dwa pancerniki, krążownik i cztery niszczyciele do zagadkowego, nieskoordynowanego ataku w Zatoce Leyte. Wszystkie okręty zespołu oprócz *Shigure* zostały zatopione. Nie mogłem uwierzyć, że stał się obiektem ostrej krytyki i złych plotek tylko z tego powodu, że ocalał. Chciałem porozmawiać z jego załogą i dowiedzieć się prawdy. Jednak nie doszło do długo oczekiwanego spotkania. Dowiedziałem się, że 24 stycznia nieprzy-

jacielski okręt podwodny storpedował i zatopił *Shigure* na północ od Singapuru.' Co za wstyd, że taki dzielny niszczyciel padł ofiarą okrętu podwodnego. Wkrótce dowiedziałem się, że *Amatsukaze* przebywa na wodach chińskich i z tego powodu nie będzie mógł dołączyć do Drugiej Floty.

Lecz nie wszystkie wiadomości były złe. Prawie codziennie przychodziło nowe

uzbrojenie i wyposażenie dla *Yahagi*. Otrzymaliśmy między innymi zapalniki zbliżeniowe, samonaprowadzające torpedy oraz, co najważniejsze, skuteczne zestawy radarowe. Obsady dział zaczęły się uczyć, jak prowadzić ogień kierowany radarem. Wiele z tych urządzeń znajdowało się na etapie eksperymentowania, jednak ich pojawienie się świadczyło o rozwoju japońskiej technologii. Moim zdaniem było za późno, żeby dogonić nieprzyjaciela, lecz z pewnością nowe urządzenia podnosiły morale załogi w tamtych ciężkich chwilach.

Rejsy szkoleniowe ograniczały się do wąskiego Morza Wewnętrznego. Pytałem, dlaczego nie wypływamy na otwarte morze, żeby podczas ćwiczeń okręt mógł płynąć z maksymalną prędkością. Odpowiedziano mi, że nie możemy sobie na to pozwolić ze względu na ograniczone zapasy paliwa. Wiedziałem, że zapasy paliwa są niewielkie, ale byłem zupełnie zaskoczony, że nie starcza go nawet na podstawowe szkolenie.

19 lutego 1945 roku, po potężnym przygotowaniu artyleryjskim, Amerykanie rozpoczęli lądowanie na Iwo Jimie. Ani jeden japoński okręt wojenny nie wypłynął, by stawić czoła nieprzyjacielskiemu lądowaniu na wyspie oddalonej zaledwie o 700 mil od kraju.

Tymczasem, bazujące na Marianach Superfortece B-29 z coraz większą częstotliwością dokonywały nalotów na japońskie miasta. Naczelne dowództwo powróciło do starej formuły oszczędzania – tym razem samolotów myśliwskich. Stały zamaskowane lub odnotowywano je do schronów, gdzie były bezpieczne przed atakami z powietrza, zaś nieprzyjaciel, nie napotykając na żadne trudności, bombardował ojczyznę.

" *Shigure* /ostał zatopiony przez okręt podwodny *Blackfin* (kmdr ppor. W. L. Kitch) na pozycji 06°00N., 103°48'E.

W Cesarskiej Kwaterze Głównej przez wiele dni gorąco debatowano nad tym, co należy zrobić z resztkami Połączonej Floty. 1 marca admirał Ito zameldował, że ćwiczenia zostały zakończone i jego zespół składający się z jednego pancernika, jednego krążownika i dziesięciu niszczycieli jest gotów do akcji. Jednak naczelne dowództwo nadal było niezdecydowane, czy natychmiast użyć przetrzebionej Drugiej Floty, czy zachować ją do czasu inwazji na W y -spy Macierzyste.

Kiedy w kwaterze głównej w Tokio toczono zażarte spory, Druga Flota weszła do portu w Kurę i pobrała skąpe zapasy paliwa. Dowództwo Floty optowało za oszczędzaniem kurczących się sił. Armia wytykała jej bitwę w Zatoce Leyte, ukazującą wyraźnie nedorzecznosc oszczędzania okrętów do chwili, gdy po prostu padną łupem nieprzyjacielskich samolotów. 19 marca armia w końcu postawiła na swoim, gdyż tego dnia amerykański zespół uderzeniowy zbliżył się do brzegów Japonii i wysłał setki samolotów do ataku na jednostki pływające w rejonach Kurę i Kobe. Podczas tych ataków nie zatonął żaden okręt, ale uszkodzenia zanotowano na siedemnastu, w tym lekkie na sześciu lotniskowcach i trzech pancernikach, między innymi *Isa* i *Hyuga*, które przetrwały akcję pod Leyte, a trafione zostały w doku w Kurę.

Generałowie armii szyderczo wypominali te straty. Wzrosły one 20 marca po kolejnym ataku samolotów z lotniskowców. W lutym 1945 roku nowo sformowana 5. Flota Powietrzna, uderzyła setkami samolotów kamikaze. Jej dowódca, wiceadmirał Matome Ugaki – były szef sztabu Yamamoty – napisał w raporcie: „Nasze samoloty specjalnego ataku mają na swoim koncie siedem nieprzyjacielskich lotniskowców, dwa pancerniki i jeden krążownik. Zostały one zatopione lub ciężko uszkodzone”. Ten przesadzony raport podniósł ducha w kwaterze w Tokio, ale w sumie nie wyszło to na dobre. Najwyżsi rangą stratedzy naiwnie uwierzyli w ten raport i najspokojniej w świecie doszli do wniosku, że po otrzymaniu takich strat nieprzyjacielski zespół uderzeniowy musiał wycofać się na Ulithi. w celu dokonania napraw przed kolejnym atakiem.

Trzy dni później, 23 marca, setki amerykańskich samolotów z lotniskowców rozpoczęły codzienne naloty na Okinawę. Bezpośrednio po nich nastąpiło bombardowanie z morza, dokonane przez amerykańskie okręty wojenne. Japońscy oficerowie sztabowi byli zupełnie zaskoczeni, ale nie zareagowali. Przewidywali natomiast, ale to były tylko pobożne życzenia, że operacja desantowa zostanie przeprowadzona dużo później. Jednak amerykańskie zespoły uderzeniowe nie zżożyły wizyty na wodach wokół Okinawy. One przybyły tam na dobre.

**26 marca Cesarska Kwatera Główna nakazała w końcu przeprowadzić kontrofensywę lotniczą z użyciem wszystkich dostępnych środków. Amerykańskie jednostki zeszyły na ląd 1 kwietnia, nie napotykając właściwie żadnego oporu. Generał porucznik Mitsuru Ushijima, dowodzący 32. Armią, podjął właściwą decyzję, uznając, że obrona w głębi wyspy jest bardziej skuteczna, niż próby zniszczenia przeciwnika na linii brzegowej. Marynarka oburzała się: „Dlaczego armia nie walczy?” Na co armia odpowiadała: „Dlaczego okręty floty nie zatopią nieprzyjacielskiego zespołu uderzeniowego?”**

**Tego rodzaju oskarżenia do niczego dobrego nie prowadziły. Ostatecznie admirał Toyoda, który wytrzymał nagabywania armii przez pięć miesięcy, 5 kwietnia, po czterech dniach od desantu nieprzyjaciela, wydał Drugiej Flocie rozkaz wyjścia w morze.**

**Dzień ten miał dla Japończyków duże znaczenie także z dwóch innych powodów: premier (generał), Kuniaki Koiso podał się do dymisji i został zastąpiony przez admirała w stanie spoczynku Kantaro Suzuki, a Związek Sowiecki powiadomił Japonię, że nie przedłuży paktu o nieagresji.**

**Wtedy nic nie wiedziałem o tych zakulisowych działaniach. W mglisty poranek Druga Flota stała zakotwiczona w pobliżu To-kuyamy na Morzu Wewnętrznym. Z pomostu lekkiego krążownika *Yahagi* patrzyłem na gigantyczny pancernik *Yamato* oraz osiem niszczycieli (dwa weszły do doku w Kurę z powodu kłopotów z maszynami), które kiwały się na kotwicy. Flota miała następujący skład:**

**374**

**375**

## **DRUGA FLOTA**

**Wiceadmirał Seiichi Ito\***

**Pancernik *Yamato'* – kontradmirał**

**Kosaku Ariga'**

**2. Eskadra Niszczycieli – kontradmirał**

**Keizo Komura na *Yahagi***

**17. Dywizjon Niszczycieli –**

**komandor Kiichi Shintani\***

***Isokaze\** – komandor podporucznik Saneo**

**Maeda**

***Hamakaze'* – komandor podporucznik**

**Isami Mukoi**

***Yukikaze* – komandor podporucznik**

**Masamichi Terauchi**

**21. Dywizjon Niszczycieli –**

**komandor Hisao Kołaki\***

***Asashimo'* – komandor podporucznik**

**Yoshiro Sugihara**

***Kasumi\** – komandor podporucznik**

**Hiroo Yamana**

***Hatsushimo* – komandor podporucznik**

**Masazo Sato**

**41. Dywizjon Niszczycieli –**

**komandor Masayoshi Yoshida**

***Fuyutsuki* – komandor podporucznik**

**Hidechika Sakuma**

***Suzutsuki* – komandor podporucznik**

**Shigetaka Amano**

**Ze wspaniałej japońskiej Drugiej Floty na początku wojny zostało tylko tyle okrętów. Moje rozmyślenia o chwale, która przeminęła i o obecnej słabości, przerwał dźwięk wodnosamolotu nadlatującego z południowego wschodu.**

**Wykonał gładkie wodowanie i ustawił się przy burcie *Yamato*. Obserwowałem, jak kilka postaci wdrapywało się po trapie tego ogromnego okrętu. Gdy jeszcze zastanawiałem się, kim są przybyli, flagi sygnałowe na *Yamato* ogłosiły: „Operacja *Ten-go* rozpoczęta!”**

**Prawie natychmiast na wszystkich okrętach rozpoczął się gorączkowy ruch, gdyż operacja *Ten-go* oznaczała użycie wszystkich sił marynarki pod Okinawą. Kontradmiral Keizo Komura został wezwany na *Yamato*. Zszedł do czekającej motorówki i udał się w drogę. Nie wątpię, że wodnosamolot przywiózł wysokich stopniem pasażerów z ważnymi informacjami.**

**Spoglądałem z uwagą na pancernik. Kiedy minęły dwie godziny i nadal nie było żadnych wiadomości, zacząłem się niecierpliwić.**

**" Zatopiony lub zabity podczas niżej opisanej akcji...**

**O 11:30 *Yamato* sygnalizował, „Od admirała Komury do wszystkich dowódców**



dywizjonów i kapitanów okrętów. W południe odprawa na pokładzie *Yahagi*. Spotkanie z Komura".

Komura wkrótce powrócił na *Yahagi*. Widać było, że jest podniecony, ale nic mi nie zdradził. W odpowiedzi na moje pytanie o powód tego podekscytowania, odparł krótko:

–Nie przejmujcie się, Hara, nie teraz. Poczekajcie, aż przybędą.

To mnie zaniepokoiło, gdyż był on pogodnym człowiekiem, który rzadko okazywał swoje uczucia. Zostawiłem go samego i przyglądałem się, jak osiem motorówek z różnych niszczycieli zbliża się do *Yahagi*.

Odprawa rozpoczęła się punktualnie w południe i Komura zwrócił się do zgromadzonych oficerów:

–Panowie, wszyscy widzieliście sygnał o rozpoczęciu Operacji

*Ten-go*. Wiceadmirał Ryunosuke Kusaka, szef sztabu Połączonej

Floty, właśnie przybył z Kanoya na spotkanie z najwyższymi rangą

oficerami naszej floty.

Czterech komandorów i ośmiu komandorów podporuczników

słuchało go w głuchym milczeniu. Po krótkiej przerwie Komura

kontynuował: /

–Formuła operacji zaproponowana przez Kusakę jest wyjątko

wa. Naczelne dowództwo chce, aby Druga Flota popłynęła pod Oki-

nawę, bez osłony powietrznej, z zapasem paliwa wystarczającym

na rejs tylko w jedną stronę. Krótko mówiąc, naczelne dowództwo

chce abyśmy przeprowadzili misję kamikaze.

Nie, to nie jest nawet misja kamikaze, która może zakończyć się zniszczeniem istotnych pod względem militarnym obiektów wroga. Powiedziałem Kusace, że nasza mała flota nie ma żadnych szans w starciu z potęgą nieprzyjaciela, a taka operacja byłaby zwykłym rejsiem samobójczym. Aruga i Morishita zgodzili się ze mną. Admirał Ito nie odezwał się, nie znam więc jego opinii na temat tej propozycji.

**Jak wszyscy wiecie, byłem szefem sztabu Ozawy, kiedy kierował misją pozorującą na Filipinach i stracił cztery lotniskowce. Już się napatrzyłem, jak giną nasi ludzie. Nie przejmuję się własną śmiercią,**

ale wzdramam się przed bezsensownym przeznaczaniem moich ludzi do operacji samobójczej. W związku z tym poprosiłem Ito i Kusakę, by dali mi trochę czasu, abym mógł zasięgnąć waszej opinii".

Po tych słowach Komura zacisnął mocno zęby i zamknął wypełnione łzami oczy. Nastąpiła niezręczna cisza. Miałem właśnie ją przerwać, kiedy komandor Eiichi Shintani, który rok wcześniej zastąpił mego przyjaciela Miyazakiego na stanowisku dowódcy 17. Dywizjonu Niszczycieli, odezwał się:

–Czy Kusaka przyjechał z rozkazami, by przyłożyć nam nóż do gardła?

Komura odpowiedział:

–Nikommu nie można kazać się zabić. Kusaka nie wspominał o rozkazach. Jeśli je ma, to nic o tym nie mówi. W tym momencie możemy tylko przedstawić mu nasze koncepcje i opinie.

Shintani spurpurowiał, wziął głęboki oddech i oznajmił:

–Popłynąłem z Kuritą pod Leyte, jeden dzień po lądowaniu Amerykanów. Wydaje się, że naczelne dowództwo ponownie stosuje tę samą fatalną zasadę i chce, abyśmy rzucili się na umocniony przyczółek na Okinawie. Operacja Kurity była lepiej uzasadniona, gdyż przynajmniej miał Ozawę jako przynętę. Bez przynęty nie mamy szans. Nasza operacja będzie śmieszna. Jeśli mimo to spróbujemy ją przeprowadzić, wówczas zginiemy wszyscy i kto wtedy będzie bronił ojczyzny? Ja jestem przeciw.

–Zgadzam się z Shintani – powiedział komandor Hisao Kodaki, dowódca 21. Dywizjonu Niszczycieli.

–Naczelne dowództwo od wielu miesięcy popełnia błąd za błędem. Dlaczego my, którzy walczyliśmy w wielu bitwach, mamy być ślepo posłuszni zbieraninie nieudolnych, niedoświadczonych przywódców. Dlaczego nie podejmą decyzji w oparciu o nasze praktyczne umiejętności?

Natychmiast dały się słyszeć pomruki dowódców okrętów wyrażające poparcie dla Shintaniego i Kodakiego. Odprawa ta szybko stawała się najbardziej żywiołową, w jakiej miałem okazję uczestniczyć. Jeden Komura siedział w całkowitej ciszy i bezruchu, a oczy miał cały czas zamknięte.

**Postanowiłem zabrać głos.**

**–Jedno, co naprawdę możemy zrobić, to zaatakować rozciągnięte linie zaopatrzenia przeciwnika. Proszę o pozwolenie wyjścia w rejs „samotnego wilka”. *Yahagi* ma teraz wyposażenie radarowe i sonar. Uważam, że nadaje się do działania w pojedynkę i moglibyśmy zaopatrzyć co najmniej pół tuzina nieprzyjacielskich jednostek, zanim by nas dopadli. Takie zadanie wydaje mi się sensowne. Proponowany wypad floty pod Okinawę byłby, według mojej oceny, jak rzucanie jajkiem o skałę.**

**Następnie przemówił komandor Masayoshi Yoshida z 41. Dywizjonu Niszczycieli:**

**–Jestem tego samego zdania co Hara. Moje niszczyciele *Fuyutsuki* i *Suzutsuki* są najnowszymi dokonaniem wśród okrętów przeciwlotniczych. Niszczyciele te zostały zbudowane kosztem krwi, łez i podatków umęczonego narodu i powinny otrzymać wartościowe zadanie. Jestem pewien, że byłyby najskuteczniejsze w niezależnej misji, takiej jak opisał Hara.**

**Dowódca *Asashimo* komandor podporucznik Yoshiro Sugihara, ten który dowodził *Samidare*, gdy ten zatonął w sierpniu, z zapalem poparł Yoshidę:**

**–Liczę na szczęście – oznajmił – Ale jestem gotowy na śmierć w każdej chwili. Jednak nie chciałbym umrzeć w tak bezsensownej akcji jak ta. Mój *Asashimo* to 2520 tonowy okręt wojenny. Pragnę otrzymać szansę spożytkowania go z korzyścią dla narodu.**

**Odprawa została przerwana, kiedy przyniesiono posiłek, ale jedzenie nie miało smaku. W czasie posiłku dowódcy niszczycieli wygłaszali opinie, które generalnie potwierdzały to, co już zostało powiedziane. Ó 13:00 Komura wrócił na *Yamato*. W ponurych nastrojach czekaliśmy na jego powrót do godziny 16:00.**

**Z postarzałą twarzą wszedł do sali i powiedział zachrypłym, urywanym głosem:**

**–Zaakceptowałem rozkazy, które weszły w życie o 15:30.**

**Wydawało się, że poczuł ulgę, wyrzuciwszy z siebie te słowa.**

**Następnie spojrział na nas i po kolei zdawał nam szczegółową relację z tego fatalnego spotkania:**

–Zmarnowałem tylko całą godzinę, przekazując im wasze opinie oraz moją dla nich aprobatę. Kusaka i pozostali słuchali uważnie. Kiedy skończyłem, Kusaka wyjaśnił, że wypad jest zadaniem pozorowanym. Podkreślił, że nie brał udziału w układaniu tego planu, który opracowano podczas jego pobytu w Kanoya. Podczas gdy nieprzyjacielskie lotniskowce zajmą się naszą flotą, z Kanoya, najbardziej wysuniętego na południe lotniska na Kiusiu, wystartują setki samolotów kamikaze i skierują się nad Okinawę. Kusaka za pewnił, że to zadanie obliczone jest na zmylenie przeciwnika, tak jak moje poprzednie.

Następnie zwrócił się do Morishity i wyjaśnił, że naczelne dowództwo, a w szczególności członkowie armii byli skonsternowani odwrotem *Yamato* spod Leyte. Zdaniem Kusaki nie była to wina Morishity, gdyż dokonał on cudu, unikając wszystkich wystrzelonych do niego torped, podczas gdy *Musashi* padł ich ofiarą.

–Jednak – oznajmił – Tokio jest niezadowolone, iż *Yamato* po wrócił, nie wystrzeliwszy ani jednego pocisku 457 mm w kierunku nieprzyjaciela. Morishita z ciężkim sercem przyjął te uwagi.

Kusaka zwrócił się do Arugi i powiedział, że cały naród znienawidzi flotę, jeśli wojna się zakończy, a *Yamato* pozostanie nietknięty. To nie z winy Arugi *Yamato* przez trzy lata przed Leyte nie wchodził do akcji i mówiono o nim, jako o „pływającym hotelu dla beczynnych, głupich admirałów”.

Wypowiadając ostatnie słowa Komura opuścił nisko głowę, jak gdyby nas przeproszał. Zaskoczeni siedzieliśmy w ciszy.

Ito w końcu przerwał swoje milczenie i zauważył:

**–Sądzę, że mamy szansę umrzeć odpowiednio. Samuraj żyje**

**w stałej gotowości na śmierć. To kończy wszelkie spory. Kiedy Morishita i Aruga w końcu ustąpili, ja też daję za wygraną.**

**Po kilku minutach przypominających godziny zdecydowałem wybawić obecnych z sytuacji, która wydawała się nierealna:**

**–Doceniamy pańskie wystąpienie w naszym imieniu, admirale**

**Komura. – powiedziałem – Jednak rozkazy są rozkazami. Teraz musimy jak najlepiej wykorzystać wszystkie okoliczności.**

**Admirał Komura spojrział na mnie z wdzięcznością i powiedział:**

**–Dziękuję, Hara.**

**Trzech dowódców dywizjonów – Kodaki, Shintani, Yoshida – zatwierdziło rozkazy i przekazało je dowódcom swoich okrętów do zaakceptowania. Ośmiu dowódców wyraziło jednogłośnie zgodę.**

**Ta nagła zmiana postawy może być trudna do zrozumienia przez ludzi żyjących na Zachodzie. Kusaka z całych sił starał się przekonać admirałów, by wzięli pod uwagę poglądy oficerów. Ponieważ rozkazy te były bezprecedensowe, można było je wykonać tylko po uprzednim zaakceptowaniu. Jednak wszyscy wiedzieliśmy, że rozkazy we Flocie Cesarskiej normalnie są niepodważalne.**

**Kusaka powiedział mi po wojnie, że była to najtrudniejsza decyzja w jego życiu. Wyjaśniał dalej:**

**–Ito był gotowy na pewną śmierć, kiedy przejmował dowodzenie nad skurczoną Drugą Flotą. Tak długo był zastępcą szefa sztabu, że najwyraźniej czuł się w dużym stopniu odpowiedzialny za nasze ciągłe porażki. W tamtych chwilach niewielu ludzi pozostało przy zdrowych zmysłach. Duch kamikaze przeniknął całą flotę.**

**Po zaakceptowaniu rozkazów, najwyżsi stopniem oficerowie udali się na formalną odprawę na *Yamato*. Zakończyła się ona uwagami admirała Ito, który powiedział:**

**–W związku z wyjątkowym charakterem tego zadania, dowódcy**

**usuną z pokładów swoich okrętów kadetów, chorych... oraz... hm...**

**wszystkich innych, którzy okażą się niezdolni do akcji. Wyboru do**

**konają według własnego uznania.**

**Po powrocie na *Yahagi* zwołałem w trybie natychmiastowym odprawę na pokładzie dziobowym. Zostali wezwani wszyscy oficerowie i podoficerowie. Wyjaśniłem im rozkazy, uważnie przyglądając się ich twarzom. Atmosfera była napięta, ale ku memu zaskoczeniu stwierdziłem, że nikt nie jest zdenerwowany.**

**Zakończyłem słowami:**

**–Są to rozkazy wyjątkowe. Jednak chciałbym coś wyjaśnić.**

**Jeśli którykolwiek z was uważa, że lepiej przysłuży się krajowi, nie**

**uczestnicząc w tym zadaniu, to ma opuścić okręt wraz z kadetami,**



chorymi oraz pozostałymi, uznanymi za niezdolnych do wzięcia udziału w tej operacji... Proszę, aby te osoby zgłosiły się do mojej kajuty zaraz po zakończeniu spotkania.

Dość dowolnie zinterpretowałem polecenie admirała Ito, ale byłem pewien, że właśnie tego sobie życzył. W kajucie wpatrywałem się zrezygnowany w zdjęcie mojej żony i dzieci. Myślałem o tym, że większość członków załogi *Yahagi* ma rodziny i zastanawiałem się, ilu z nich przyjdzie ze słusznymi zastrzeżeniami. Byłem przeciwko pomysłowi zapędzenia tysiąca ludzi na pewną śmierć. Spodziewałem się pukania do drzwi, ale zdziwiłem się, kiedy wszedł mój oficer operacyjny, komandor podporucznik Uchino.

–Komandorze, jest 22 kadetów oraz 15 chorych.

–To wszystko, Uchino? Czy nikt z załogi nie chce opuścić okrętu?

–Nie, panie komandorze. Wszyscy z ochotą wypełnią rozkazy.

Wszedłem na pokład, gdzie czekało tych 37 marynarzy i prze  
mówiłem do nich:

–Rozkazuję wam natychmiast opuścić ten okręt. Wiem, że wszyscy będziecie mieli lepszą okazję, by walczyć za swój kraj.

Kiedy się odwróciłem, młody kadet wystąpił z szeregu i zawołał:

–Proszę mi pozwolić zostać, panie komandorze. Nie za bardzo się przydam, ale mogę robić cokolwiek, jeśli pozwoli mi pan zostać.

Kolejny młodzieniec wykrzyknął:

–Mamy zostać odstawieni tylko dlatego, że jesteśmy prosto po Akademii? Możemy przecież czyścić latryny.

Westchnąłem cicho, kiedy pozostali zaczęli wykrzykiwać swoje prośby. Aby z tym skończyć, odchrząknąwszy oświadczyłem:

–Dołączyliście do załogi zaledwie dwa dni temu. Nawet nie

**zdążyliście zaznajomić się z okrętem. Jako przyszli dowódcy, nie**

**możecie teraz zmarnować życia. Mam rozkaz wysadzić was na ląd.**

**Po tych słowach odwróciłem się i odszedłem, by przyjrzeć się trwającemu na *Yahagi* gorączkowym pracom. Wszyscy byli zajęci sprawdzaniem uzbrojenia i przyrządów. Prawie 100 marynarzy ostrzyło bagnety, które miały być użyte po dotarciu na Okinawę.**

**72400-tonowy pancernik *Yamato* zbliżył się do brzegu, by podjąć węże paliwowe ze składu paliwowego Tokuyama. Zbiorniki tej wielkiej stacji paliw wkrótce zostały osuszone do ostatniej kropli.**

**Podczas gdy trzy barki przy burcie *Yahagi* przepompowywały świeżą wodę, zapytałem Uchino o stan naszych zapasów. Odparł:**

**–Zatankowaliśmy do pełna w Kurę i mamy na pokładzie co najmniej 20-dniowe racje dla tysiąca naszych marynarzy.**

**–W kraju brakuje żywności, dlaczego nie wyładujemy na ląd nadwyżki, a sobie nie zostawimy zapasów na pięć dni? Nie ma potrzeby zabierania dodatkowego jedzenia w rejs w jedną stronę.**

**–Słusznie – powiedział Uchino – Poprośmy tych na barkach, żeby zabrali od nas całą nadwyżkę.**

**Dowódca barek był zaskoczony naszą prośbą o zabranie większości okrętowych zapasów. Oponował mówiąc, że nie jest upoważniony do przejęcia żywności. Uchino i ja nie mogliśmy wyjawić powodów, więc dopiero po wielu namowach i pochlebstwach wyraził zgodę. Kiedy nadwyżkę zapasów usunięto z okrętu, podeszliśmy do burty *Yamato*, by zatankować po raz ostatni. Kiedy skończyliśmy, *Yahagi*-odszedł, by rzucić kotwicę i na pokład krążownika zaproszono na przyjęcie pożegnalne ośmiu dowódców niszczycieli i trzech dowódców dywizjonów.**

**Admirał Komura, jowialny gospodarz przyjęcia, już nie był gniewny i znużony. Częstoował nas wielkimi ilościami sake. Nalewał do pełna każdy kieliszek i przyjęcie zmieniło się w przedziwną popijawę, podczas której wszyscy usilnie starali się być weseli i radośni. Stare jak świat dowcipy "witaliśmy salwami śmiechu. Niektórzy oficerowie śpiewali, pokazywali sztuczki lub żonglowali, a każdy popis nagradzano wiwatami i oklaskami. Zapas sake się kurczył, jednak nikt się nie upił. Alkohol przestał działać. Przechwalano się romantycznym bohaterstwem i sukcesami. Jednak mimo wysiłków, śmiechowi brakowało spontaniczności i uczestnicy przyjęcia rozeszli się parę godzin przed północą, pozostawiając trzydzieści opróżnionych dużych butelek po sake. Lecz nikt się nie zataczał i wszyscy byli trzeźwi, kiedy schodzili po trapie, do czekających motorówek, które odwiozły ich na macierzyste**

okręty.

Gdy goście odpłynęli, komandor podporucznik Uchino zaprosił admirała Komurę i mnie na przyjęcie w mesie oficerskiej. Było tam

około 20 starszych oficerów *Yahagi*. Wznosiliśmy toasty, stukaliśmy się kieliszkami i wchłanialiśmy kolejne szklaneczki sake. Śpiewaliśmy pieśni floty, żartując z tymi oficerami, którzy byli mniej przygaszeni niż starsi dowódcy okrętów.

Uchino przyłączył się do Komury i do mnie i przeszliśmy razem do mesy młodszych oficerów, gdzie ci bawili się na swoim bankiecie pożegnalnym. Napiliśmy się z nimi i zaśpiewaliśmy jedną czy dwie pieśni. O 23:30 przyjęcia na *Yahagi* zostały zakończone i ich uczestnicy udali się na spoczynek.

W końcu Komura, Uchino i ja zostaliśmy sami. Wiedziałem, że obaj dzielają moje obawy przed czekającą *Yahagi* próbą. Oficerowie wydawali się dość spokojni, ale co z marynarzami? Zdecydowaliśmy się ich odwiedzić. W wąskich, zapchanych pomieszczeniach, wypełnionych setkami hamaków pogaszono już światła. Nic nie było słyhać oprócz regularnego chrapania smacznie śpiących mężczyzn.

Cichutko wróciliśmy na górny pokład i Uchino powiedział:

–Wszystko z nimi w porządku. Śpią jak dzieci, ufając panu w pełni. Wiedzą, że będzie się pan o nich troszczył bez względu na to, jak niebezpieczne okaże się to zadanie.

Byłem oszołomiony i bardzo szczęśliwy. Ogromne ilości alkoholu w końcu zrobiły swoje. Zacząłem się zataczać i kręciło mi się w głowie. Byłem pijany. Łzy popłynęły mi po policzkach, uczepliłem się relingu i zacząłem krzyczeć:

–Nippon Banzai! *Yahagi* Banzai! Nippon Banzai! *Yahagi* Ban-zai! Nippon Banzai!

Była to ostatnia rzecz, którą pamiętam z tej niezapomnianej nocy. Uchino doprowadził mnie do kajuty, gdzie runąłem jak kłoda na łóżko.

Następnym dniem był piątek, szósty kwietnia i obudziłem się o godzinie 06:00. Utrzymywała się cudowna pogoda. Wyszedłem na pokład i głęboko odetchnąłem. Mocno potrząsałem głową, dziwiąc się, że w ogóle nie mam kaca.

Delikatna bryza tworzyła niewielkie fale na spokojnym Morzu Wewnętrznym. Kilka kilometrów dalej na brzegu jaśniały obsypane

kwiatami drzewa wiśni, a odległe góry lśniły pod kobaltowym niebem. Ten przepiękny kraj ojczysty wart jest naszej ofiary!

**Na wszystkich okrętach trwały gorączkowe prace. Z *Yahagi* nadal wynoszono niepotrzebne zaopatrzenie. Wszędzie wokół pływały tam i z powrotem niewielkie barki i galary\***

**Uchino podszedł do mnie i przywitał się:**

**–Dzień dobry, komandorze.**

**–Dzień dobry, Uchino, piękny dzień, nieprawdaż? – Trochę zbyt piękny, panie komandorze. O godzinie 01:00**

**przeleciał B-29, a o 04:00 dwa następne. Nieprzyjaciel bacznie przygląda się naszym ruchom.**

**Skinąłem głową w milczeniu. Właśnie tego się spodziewałem. Przez parę minut stałem przy relingu i wpatrywałem się w mój kraj, a potem udałem się pośpiesznie do kajuty. Nie było czasu do stracenia. Zanosilo się na pracowity dzień.**

**Zgodnie ze zwyczajem panującym na okręcie, przed śniadaniem odbyła się poranna gimnastyka, a następnie załoga stanęła na pokładzie na baczność, salutując banderze *Wschodzącego Słońca*, która została podniesiona na maszt.**

**Po podniesieniu bandery wróciłem do swojej kajuty, by nadrobić zaległą robotę papierkową. Musiałem przeczytać meldunki; dziesiątki dokumentów wymagały mojego podpisu. O godzinie 10:00 łącznik wszedł do kajuty i powiedział:**

**–Panie komandorze Hara, ostatnia łódź kurierska odplywa**

**do Tokuyamy za 15 minut. Czy ma pan coś do wysłania?**

**–Nic, synu, zupełnie nic.**

**Zostałem sam i dopiero po chwili zorientowałem się, że powinienem napisać list pożegnalny do mojej rodziny. Miałem tak dużo i jednocześnie tak mało do powiedzenia, a czas uciekał. Pośpiesznie napisałem notatkę, którą moja żona ma po dziś dzień.**

**Galar – płaskodenny statek do ok. 70 ton ładowności o napędzie wiosłowym, czasem z żaglem pomocniczym. (*pi:V>. ilum.*)**

***Połączona Flota niesamowicie się skurczyła w ciągu ostatnich dwóch lat. Wypływam w rejs na jedynym krążowniku. Jaki pozostał w tej flocie – 8500-tonowym Yahagi. Razem z moim przyjacielem kontradmirałem Keizo Komurą na pokładzie płyniemy ze specjalnym zadaniem. To ogromna odpowiedzialność, a równocześnie wielki honor dowodzić okrętem w tym rejsie pod Okinawę. Chcę, abyś wiedziała, że jestem szczęśliwy i zaszczycony z powodu tej misji. Bądź ze mnie dumna.***

***Żegnaj.***

**Zakleiliśmy kopertę i dobiegłem do trapu tuż przed odpłynięciem łodzi. Po powrocie do kajuty już nie byłem ani zmartwiony, ani zdenerwowany. Rejs nie wydawał mi się drogą w jedną stronę. Zdecydowany walczyć do końca, poczułem, że nam się uda. Spojrzałem na osiem stojących w pobliżu niszczycieli i pomyślałem o dniach, które minęły i o tym, co przeszły te okręty.**

***Yukikaze (Zimowy Wiatr) przetrwał wiele ciężkich bitew. Rywalizował z moim Shigure o miano niezniszczalnego. Przypomniała mi się pieśń, która była tak popularna w Truk i Rabaulu:***

***Shigure z Saseho i Yukikaze z Kurę, Nieśmiertelne i niezniszczalne niszczyciele! Spełniają marzenie marynarzy o cudzie, Dwa okręty, które zawsze wracają po bitwie.***

**Ta pieśń cieszyła się wyjątkowym powodzeniem u moich marynarzy i podnosiła ich morale. Teraz Shigure spoczywa na dnie oceanu, ale Yukikaze z pewnością może kontynuować ten cud.**

**Spojrzałem na *Suzutsuki* (Chłodny Księżyc. 3470 ton), i pomyślałem o jego niesamowitej historii. Zbudowany pod koniec 1942 roku, 16 stycznia 1944 w pobliżu Sikoku, u wyjścia z Kanału Bun-go", trafiony został dwiema torpedami z okrętu podwodnego.**

**\* Był to okręt podwodny *Sturgeon* (kpt. C. L. Murphy, Jr.).**

**Jego dziób i rufa zostały odstrzelone, ale „Chłodny Księżyc” nie chciał zatonać i jakoś dotarł do Kurę. Dziewięć miesięcy później ten sam okręt trafiła torpeda z okrętu podwodnego u wybrzeży Toizaki, znowu w pobliżu Sikoku. Niszczyciel miał odcięty dziób, jednak i tym razem dotarł do Kure oraz udało się go naprawić. „Do trzech razy sztuka”, pomyślałem chichocząc. Nie zdawałem sobie sprawy, jak prawdziwe okaże się to przysłowie w przypadku *Suzutsuki*.**

**Hibiki** miał znajdować się w naszym zespole, ale wczesnym rankiem 5 kwietnia wszedł na dryfującą minę i pokuśtykał do Ku-re. Byłem szczególnie przywiązany do tego niewielkiego, 1980-tonowego niszczyciela i żałowałem, że go z nami nie ma. Kiedy zameldowano o tragicznym wydarzeniu, bardzo nas to wszystkich rozgniewało. Cóż za wstyd, żeby japoński niszczyciel wpadł na minę na Morzu Wewnętrznym. Jednak na obszarze tego morza oraz na Morzu Japońskim bombowce B-29 zrzuciły wiele min. Nawet wody macierzyste nie były już bezpieczne. Może ten fakt wpłynął na dowództwo, które postanowiło rzucić ostatki naszych sił pod Ókinawę.

•Patrząc na *Hatsushimo* nie podejrzewałem, że przetrwa ten rejs „w jedną stronę”. Przetrwał jakimś cudem, by 30 lipca wejść na minę na Morzu Japońskim i stać się 129-tym i ostatnim japońskim niszczycielem zatopionym podczas II wojny światowej.”

O 16:00 nadano sygnał do podniesienia kotwicy i dziesięć okrętów Drugiej Floty rozpoczęło „zadanie specjalne”. *Yahagi* płynął pierwszy, za nim trzy „wietrzne” niszczyciele – *Isokaze*, *Hamakaze*, *Yukikaze* – a za nimi *Yamato*, wciśnięty między dwa „księżyce” – *Fuyutsuki* i *Suzutsuki*. *Asashimo*, *Kasumi* i *Hatsushimo* zamykały szyk.

Płynęliśmy z niewielką prędkością 12 węzłów, gdyż istniało realne niebezpieczeństwo wpadnięcia na minę. Przyglądając się naszej słabowitej kolumnie okrętów, uświadomiłem sobie, że jest to ostatni rejs Cesarskiej Marynarki Wojennej. Byłem dumny, że jestem na okręcie prowadzącym.

Dwie godziny później wpłynęliśmy do Cieśniny Bungo, między Kiusiu i Sikoku. Długi przylądek z lewej burty, stanowiący najbardziej na zachód wysuniętą część Sikoku, był ledwo rozpoznawalny. Pożegnałem się w duchu z moją rodzinną wyspą.

Po wyjściu z wąskiej cieśniny zwiększyliśmy prędkość, gdyż nie zagrażały nam już miny. Jednak wkrótce pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Dwa bombowce B-29, lecące wysoko, poza zasięgiem dział przeciwlotniczych, zrzuciły kilka bomb na japońską formację. Nie udało im się trafić, ale ich atak był zwiastunem tego, co nas czekało. Niepokoił mnie fakt, że wśród naszych dziesięciu okrętów tylko *Yamato* i dwa niszczyciele posiadały radar lotniczy. Zestawy radarowe na *Yahagi* wykrywały jedynie cele nawodne.

Lecz nie było czasu na takie rozważania. Na każdym okręcie załoga została wezwana na pokład dziobowy. Na przestronnym pokładzie *Yahagi* zebrało się tysiąc marynarzy i przedstawiłem im cel zadania, a potem odczytałem specjalną wiadomość od admirała Soemu Toyody:

*Cesarska Marynarka Wojenna wspólnie z Armią przeprowadza wszystkimi dostępnymi siłami morskimi, lotniczymi i lądowymi Japonii zmasowaną ofensywę przeciwko nieprzyjacielowi na Okinawie, zamierzając uczynić z tej operacji punkt zwrotny wojny.*

*Od każdej jednostki i każdego marynarza oczekuje się bohaterskiej walki i całkowitego zniszczenia przeciwnika, co zapewni przetrwanie Wiecznego Imperium. Los naszego narodu zależy od tej operacji.*

Nikt się nie odezwał; słycać było tylko pomruk maszyn, pluskanie wody oraz trzepot bandery Wschodzącego Słońca na dziobie. Przemawiałem dalej:

–Właśnie usłyszeliście wiadomość od naszego głównodowodzącego. Chciałbym dodać kilka słów na temat naszej specjalnej misji.

Jak wiecie, setki naszych towarzyszy przeprowadziło ataki kamikaze przeciwko wrogowi za pomocą wyładowanych bombami samolotów. Tysiące kolejnych lotników czekają w gotowości na wszystkich lotniskach. Nasi towarzysze na okrętach podwodnych są gotowi prowadzić żywe torpedy. Są setki chętnych. Tysiące innych popłyną w eksplodujących ścigaczach torpedowych lub będą się skradać po dnie morskim, by przymocować ładunki wybuchowe do okrętów wroga.

Zadanie, jakie stoi przed nami, jest częścią tego samego schematu. Nasza misja



wygląda na samobójczą i taką jest. Ale chcę podkreślić, że samobójstwo nie jest celem. Celem jest zwycięstwo.

Nie jesteście jagniętami składanymi na ołtarzu ojczyzny. Jesteśmy lwami wpuszczonymi na arenę, by pożreć nieprzyjacielskich gladiatorów. Nie możecie tak po prostu dać się zabić dla kraju. Wasze zadanie jest inne.

Starajcie się wrócić żywi. Musimy pokonać wszystkie przeszkody, jakie napotkamy, gdyż nieprzyjaciel pragnie zniweczyć nasze zamiary. Jednak nie wolno wam sprzedać życia tanio. Kiedy okręt zostanie trafiony i zatonię, róbcie co w waszej mocy, by się ratować, i stanąć do kolejnego boju. Będą inne bitwy. Nie wolno wam popełnić samobójstwa. Macie pokonać wroga!

Blady wiosenny księżyc przeświecał między chmurami, nadając moim cichym, nieruchomym słuchaczom wygląd posągów. Wyraźnie odczuwałem narastające napięcie. Rozładował je dopiero oficer w pierwszym rzędzie, gdy się odezwał:

–Panie Komandorze Hara, czy mogę zadać pytanie?

Kiwnąłem głową, wyrażając zgodę i porucznik Kenji Hata kontynuował:

–W czasie czterech lat spędzonych w Akademii, uczono nas żyć i ginąć z naszym okrętem, co znaczy, że nie powinniśmy opuszczać okrętu w żadnych okolicznościach. Czy mogę prosić o wyjaśnienie pańskich uwag, które wydają mi się niezrozumiałe w tym względzie?

Było jasne, że nie tylko Hata jest dezorientowany, ale także wielu jego towarzyszy.

Odparłem spokojnie:

–To bardzo dobre pytanie. Spróbuję na nie odpowiedzieć. Jeśli nasz okręt zostanie trafiony, to macie go natychmiast opuścić, bez żadnego gadania. Może jest to sprzeczne z tym, czego was uczono w przeszłości, ale zaraz to wyjaśnię.

Znaleźliśmy się w bardzo niekorzystnej sytuacji w tej wojnie. Nieprzyjaciel ma znaczną przewagę. Jego siły są olbrzymie. Jednak z powodu ciężkich strat najdotkliwiej odczuwamy brak wykwalifikowanej kadry. Wyszukanie oficera trwa pięć lat, dlatego żadnego z was nie da się szybko zastąpić. Ten okręt może zatonić, lecz będą następne. Wielu wspaniałych japońskich marynarzy zginęło, ponieważ nazbyt chętnie oddawali swoje życie. Jeśli mamy wygrać tę wojnę, musimy być nieustępliwi.

W czasach feudalnych szafowano życiem, ale my żyjemy w XX wieku. Kodeks samurajski *Buhido* stwierdza, że wojownik żyje w taki sposób, iż cały czas jest gotowy na śmierć. Niewiele powiedzeń tak często nadużywano i źle interpretowano jak to. Nie oznacza ono, że wojownik musi popełnić samobójstwo z jakichś błahych powodów. Znaczy to, że mamy tak żyć, aby nie żałować, kiedy przyjdzie nam umrzeć. Śmierć może przyjść w każdej chwili, bez względu na to, jak żyjemy. Nie wolno nam jednak bezsensownie poświęcać życia.

Oczywiście, *Bushido* wzywa do popełnienia samobójstwa w przypadku wielkiego zaniedbania i możemy popełnić samobójstwo w wybranej przez nas chwili. Jednak płyniemy nie w tym celu, aby popełnić samobójstwo, lecz żeby zwyciężyć i odmienić bieg wydarzeń wojennych. Mamy wygrać tę wojnę, a nie myśleć o umieraniu. Czy jest to wystarczająca odpowiedź na wasze pytanie, Hatta?

–Tak jest, panie komandorze – krzyknął – I całkowicie podzie

lam pański pogląd. Bardzo dziękuję.

Zasalutował.

–Zróbmy co w naszej mocy i niech to będzie punkt zwrotny

wojny. – zakończyłem.

Tę nietypową odprawę przerwały gromkie okrzyki całej załogi, która przyłączyła się do trzech wiwatów na cześć cesarza i *Yahagi*.

Po drodze, po raz ostatni przećwiczyliśmy natarcie. *Yamato* był hipotetycznym wrogiem i każda z eskortujących jednostek kolejno go „atakowała”. Symulowaliśmy takie uderzenie na nieprzyjacielskie cele, jakie zamierzaliśmy przeprowadzić następnego dnia. Po raz pierwszy miałem okazję znaleźć się na *Yahagi* płynącym z maksymalną prędkością 35 węzłów, jednak nie trwało to długo i wkrótce podążaliśmy na południe, idąc ponownie w szyku torowym.

Nasze radia niebawem wkrótce przechwyciły transmisje ze znajdującego się w pobliżu nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego. Z *Yamato* nadszedł rozkaz, by cały szyk dokonał zwrotu w prawo, w celu zbliżenia się do Kiusiu i znalezienia ochrony przy jego wschodnim wybrzeżu. Księżyc zaszedł, cały ocean pogrążył się w ciemnościach i pogoda się popsuła. Obserwatorzy wpatrywali się intensywnie w morze, ale na szczęście okręt podwodny nie zaatakował.

Nie miałem wtedy pojęcia, że akurat tego dnia mój stary niszczyciel *Amatsukaze* został rozniesiony na strzępy przez amerykańskie bombowce na Morzu Wschodniochińskim. Stanowiło to niejako preludium do katastrofy, mającej spotkać zespół, w którym się znajdowałem. Jednak nawet gdybym wiedział wcześniej, co spotkało *Amatsukaze*, to wiadomość ta nie wywarłaby na mnie żadnego wrażenia. Bo tak, jak powiedziałem mojej załodze, wszystkie myśli koncentrowałem na sukcesie tej operacji. Nie było mowy o porażce.

Nasza flota płynęła szykiem torowym z prędkością 20 węzłów i zygzakując, mijała południowo-wschodnie wybrzeże Kiusiu. Rankiem 7 kwietnia o godzinie 07:00 ponownie zmieniliśmy kurs na 210 stopni, tak jakbyśmy płynęli do Sasebo na północno-zachodnim krańcu Kiusiu. Podczas wykonywania manewru mylącego, dziesięć okrętów powoli uformowało wokół *Yamato* szyk okrężny, o promieniu 2000 metrów.

*Yahagi* zajął pozycję dokładnie przed dziobem *Yamato*. Osiem niszczycieli tworzyło resztę okręgu: Gdyby patrzeć na ten układ jak na tarczę zegara, to *Asashimo* był na IVz minuty, *Kasumi* na kwadransie, *Fuyutsuki* na 21 minutach, *Hatsushimo* na 27, *Yukikaze* na 33, *Sitzutsuki* na 39, *Hamakaze* na 45 i *Isokaze* na 52'i minuty.

Skoro tylko okrąg został utworzony, okręty zwiększyły prędkość do 24 węzłów i wznowiły zygzakowanie. Pierwsza zmiana kursu o 45 stopni w prawo spowodowała, że *Asashimo* wyszedł na pozycję czołową. Następny manewr, 90-stopniowy zwrot, umiejscowił na czele *Isokaze*. Takie manewrowanie w formacji wymaga ogrom-

nej precyzji i zapewnia dobrą ochronę przed okrętami podwodnymi, które mają ograniczoną mobilność podczas ataku. Jednak zygzakowanie takiego szyku jest mało skuteczne w wypadku natarcia z powietrza, gdyż zwrotne samoloty mogą raptownie zmieniać kąt ataku.

Decyzja o przyjęciu przez zespół szyku okrężnego i zygzakowania zapadła podczas konferencji z Ito, natychmiast po akceptacji rozkazów. Wkrótce okazać się miało, że była to decyzja zła.

Wychodziliśmy przy pięknej pogodzie, która tej nocy nagle się załamała. Zrobiło się wyjątkowo chłodno. Niebo pokrywały ołowiane chmury, wiszące nisko nad morzem. Ani jeden promień światła nie przebijał się przez ich gęstą powłokę. W każdej chwili mogło zacząć padać. Zapowiadał się paskudny dzień.

Wykonaliśmy zwrot na południe, na Morze Wschodniochińskie i wybrzeże Kiusiu szybko zniknęło nam z oczu. Pierwszy raz od chwili wyjścia z portu poczułem się nieswojo, gdy zorientowałem się, że jest to najgorsza z możliwych pogoda do przeprowadzenia zadania siłami nawodnymi. Widoczność za dnia, wynosząca zaledwie 20000 metrów, dawała wyraźną przewagę wrogowi, wyposażonemu w doskonały radar. Ograniczający widoczność sztorm zmieniłby na korzyść nasze położenie, ale wiedziałem, że nie można się go spodziewać na tej szerokości geograficznej. Rozważałem też, czy nie można było wybrać lepszej pogody do przeprowadzenia naszego desperackiego zadania.

**Obserwatorzy znajdujący się na pokładzie *Yahagi*, z radością zameldowali o nadlatujących z północy 20 myśliwcach Zero. Przeleciały nisko nad nami i zatoczyły koło, co chwila wyskakując z niskiej podstawy chmur. Uchino zapytał, czy to osłona powietrzna naszego zespołu.**

**–Nie, Uchino, one nie są dla nas – spokojnie odparł Komura Nie będziemy mieli osłony z powietrza. One przeprowadzają rutynowy lot ćwiczebny. Prawdopodobnie Kusaka rozkazał tym młodym pilotom przelecieć nad nami i życzyć szczęśliwej drogi.**

**Na pomoście zapanowała głucha cisza, aż do chwili, gdy *Yama-to* zasygnalizował, że katapultował jeden z dwóch samolotów, by**

ten udał się do pobliskiej bazy lotniczej w Ibusuki. Rozkazał aby *Yahagi* także wysłał jeden ze swoich samolotów. *Yamato* zazwyczaj posiadał siedem samolotów, jednak pięć wylądowano w Kurę. Szósty został teraz wystrzelony w powietrze, a po nim jeden z *Yahagi*, ponieważ admirał Ito nie chciał, żebyśmy je stracili w naszej samobójczej wyprawie.

Jeden z pilotów na *Yahagi* zameldował się u mnie tuż przed startem. Stał sztywno na baczność i powiedział:

–Według rozkazu lecę teraz do Ibusuki. Ale tam dołączę do grupy kamikaze i wkrótce się spotkamy.

Jego samolot po wystrzeleniu, zatoczył trzy koła nad naszym okrętem i poleciał z powrotem w kierunku Kiusiu. Marynarze na pokładzie machali mu na pożegnanie.

Kolejny rozkaz z *Yamato* dotyczył dwóch ostatnich samolotów, które miały być wystrzelone i wrócić na Kiusiu. Jednak rozkaz ten wkrótce odwołano, kiedy wykryto dwa niezidentyfikowane samoloty, nadlatujące od północy. Nasze bazujące na okrętach samoloty rozpoznawcze, nie miałyby szans w starciu z nieprzyjacielskimi myśliwcami.

Uchino wycedził przez zęby:

–Dlaczego te Zera nie zostały, żeby walczyć z samolotami wroga?

Komura odparł beznamiętnie:

–Spokojnie, Uchino, powstrzymajcie gniew. Dobrze wiecie,

że te młokosy nie miałyby szans z doświadczonymi nieprzyjacielskimi pilotami.

Chmury szły nisko, pogoda nadal się psuła i o 08:00 zaczęło mżyć. Nasze okręty płynęły nieprzerwanie ku zagładzie, obserwowane bez przerwy przez nieprzyjacielskie samoloty rozpoznawcze. W tym samym czasie japońskie samoloty spokojnie przeprowadzały lot ćwiczebny. Widziałem wiele różnych operacji, ale nigdy takiej. Ta była po prostu bezsensowna.

O 09:00 *Asashimo*, płynący na prawo od *Yahagi*, zmniejszył prędkość. Przez lornetę mogłem niemal dostrzec twarz mojego starego przyjaciela Sugihary, stojącego na pomoście niszczyciela, gdzie panowało wielkie zamieszanie. Jego flagi sygnałowe

oznajmi-

ły kłopoty w maszynowni. Okręt pozostawał w tyle, a to spowodowało wyrwę w naszym szyku kołowym. Poruszony tym widokiem, zażądałem dodatkowych informacji.

Z *Asashimo* odpowiedziano: „Prowadzimy naprawy. Mamy nadzieję, że szybko dołączymy”. Jednak niszczyciel coraz bardziej zostawał w tyle i o 10:00 kompletnie zniknął nam oczu. Komura rozkazał *Kasumi* zmienić miejsce i cztery kolejne niszczyciele także odpowiednio się przesunęły. Taki manewr był bez wątpienia wyczynem, gdyż formacja nie przerywała zygzakowania.

Przedtem z prawej flanki wspierał nas mój stary druh Sugihara, miało to dla mnie duże znaczenie. Teraz z przerażeniem stwierdziłem, że jego miejsce zajmuje inny okręt, pod względem rozmiarów lokujący się w zespole na szarym końcu.

Radio znowu zaczęło przechwytywać nieprzyjacielskie meldunki, tym razem pochodziły one z krążących w pobliżu samolotów. Było jasne, że nasz manewr mylący okazał się nieskuteczny. Nieprzyjaciel wiedział, że się zbliżamy.

Niewielką pociechę sprawiło nam pojawienie się od strony lewej burty trzech 2000-tonowych frachtowców. Zasalutowały nam i ktoś zauważył, że nie spodziewał się, iż jeszcze mamy transportowce takich rozmiarów.

O godzinie 11:30 około 20000 metrów na wschód wykryto wodnosamolot. Nie przekraczał bezpiecznego pułapu i krążył spokojnie nad zespołem, obserwując nasze ruchy i z pewnością składając szczegółowe meldunki. Dla naszej formacji był nieustannym zagrożeniem. Jaka szkoda, że nie mieliśmy myśliwców, które mogłyby go zestrzelić. Mogliśmy tylko patrzeć bezradnie, jak krąży poza zasięgiem naszych dział przeciwlotniczych. Nagle zabrzmiały głośniki radiowe: „Posterunek obserwacyjny Amami Oshima melduje o 250 samolotach wroga kierujących się na północ”.

–Oto nadchodzą! – powiedział Komura z wymuszonym uśmiechem.

Amami Oshima jest wyspą leżącą w połowie drogi między Kiusiu, a Okinawą. Nawet bez patrzenia na mapę, każdy oficer na pomoście wiedział, że nieprzyjacielskie samoloty znajdą się nad naszymi głowami w ciągu godziny.

Z *Yamato* nadszedł rozkaz zwiększenia odstępów między okrętami do 5000 metrów. Była to standardowa procedura wobec spodziewanego nalotu. *Yahagi* i siedem niszczycieli zwiększyły prędkość, a obsady dział czyniły ostatnie przygotowania.

Na *Yahagi* sześć wielkich 150 mm dział, cztery działa przeciwlotnicze kalibru 80 mm oraz 40 karabinów maszynowych niezwłocznie wycelowano w niebo. Zapasy amunicji były pod ręką, artylerzyści stali w pogotowiu na stanowiskach. Gdy nastąpiło południe, a samoloty nieprzyjaciela wciąż się nie pojawiały, łącznicy dostarczyli obiad na stanowiska bojowe. Wszyscy jedli w pośpiechu, popijając jedzenie gorącą zieloną herbatą. Przez cały czas obserwowałem sprawne działania załogi z wielką satysfakcją. Mój niepokój znikł zupełnie i wiedziałem, że *Yahagi* pokaże się z dobrej strony.

O 12:20 otrzymaliśmy rozkaz z *Yamato*: „Radar wykrył dużą grupę samolotów w odległości 30000 metrów, namiar 35 stopni z lewej burty. Wszystkie okręty cała naprzód! Przygotować się do akcji przeciwlotniczej!”.

Rozkaz ten był zupełnie niepotrzebny. Wszystkie okręty szły z prędkością prawie 30 węzłów. Razem z Komurą i innymi oficerami wdrapałem się na znajdujące się za pomostem stanowisko dowodzenia artylerią przeciwlotniczą. Dziób *Yamato* wzbijał potężne fale prując wodę z maksymalną prędkością. Ten 72000-tonowy pancernik działał mobilizująco na wszystkich marynarzy zespołu.

Marynarze darzyli *Yamato* prawie religijną czcią. Uczucie to jeszcze się zwiększyło, gdy pancernik powrócił nietknięty z bitwy pod Leyte, mimo że zatonął tam jego siostrzany okręt *Musashi*. Znajdujący się na pokładzie Nobuei Morishita, pełnił funkcję szefa sztabu admirała Ito. Dowodził pod Leyte i byłem pewien, że znowu dopisze mu szczęście. Kto mógł przypuszczać, że ten najwspanialszy okręt liniowy, jaki kiedykolwiek zbudowano, zatonie w przeciągu dwóch godzin?

Nawet ze stanowiska dowodzenia nadal nie mogliśmy dojrzeć zbliżających się samolotów. Pokrywa chmur obniżyła się do 1500 metrów i nagły szkwał przykrył wszystko wokół nas. Sytuacja nie mogła wyglądać gorzej. Teraz samoloty musiały być ponad chmurą-

mi nad nami. Choć na *Yahagi* ćwiczone prowadzenie ognia według wskazań radaru, to ogień taki mogliśmy prowadzić tylko przeciwko celom nawodnym. Nasze radary były bezużyteczne, gdy mieliśmy do czynienia z samolotami. Stwierdziłem ze zgrozą, że kiedy nieprzyjacielskie samoloty wyskoczą spoza chmur, nie zdążymy nakierować na cel naszych ręcznie obsługiwanym dział.



**–Dwa samoloty od dziobu z lewej burty! – krzyknął obserwator.**

**Spojrzałem i dostrzegłem nie dwa. lecz dwadzieścia, czterdzieści i więcej samolotów wylatujących z gęstych chmur. Była 12:32, kiedy rozkazałem:**

**–Otworzyć ogień!'**

**Spodziewałem się, że samoloty od razu zanurkują. One jednak zaczęły krążyć zgodnie z ruchem wskazówek zegara, tuż pod chmurami. Wtedy ujrzałem, że jedna z trzech grup samolotów krąży w kierunku odwrotnym. To działanie zaskoczyło nas zupełnie. Ar-tylerzyści niezdarnie próbowali ustalić namiary i wydawali się zbyt oszołomieni, żeby otworzyć ogień.**

**Pewny siebie przeciwnik metodycznie osaczał swoją ofiarę. Kiedy krążyli, dowódcy eskadr musieli wyznaczać cele poszczególnym samolotom.**

**Kilka naszych okrętów prowadziło sporadycznie ogień, kiedy samoloty wroga pojawiły się po raz pierwszy i rozpoczęły swoją karuzelę. Dziewięć dział kalibru 457 mm *Yamato* ryknęło pociskami typu 3, które rozprysnęły się na niebie, jednak nawet dla nich cele znajdowały się stanowczo za daleko. Nagle samoloty zawirowały i z rykiem rzuciły się na wybrane cele. Wiele dział na okrętach nadal starano się nakierowywać na nie.**

**Pierwszymi samolotami, które zaatakowały *Yahagi* były samoloty bombowo-torpedowe TBM Avenger. Nasz krążownik grzmiał i ryczał, strzelając ze wszystkich dział, lecz z marnym skutkiem, a bomby poszybowały łukiem w kierunku jego lewej burty. Rozkazałem ster prawo na burt i *Yahagi* pięknie zareagował. Bomby,**

**Wszystkie samoloty amerykańskie biorące udział w akcji tego dnia pochodziły / lotniskowców Task Force 58.**

zrzucone z wysokości około 500 metrów, wzbily wokół nas słupy wody, ale na szczęście żadna nie trafiła.

Nadleciała kolejna grupa. Były to myśliwce F6F Hellcat, które wyzywająco zanurkowały niżej niż bomboowce. Ujrzałem twarz pilota, kiedy poderwał swój pękaty samolot zaledwie dziesięć metrów przede mną. Śmiercionośny gwizd i stukot pocisków z karabinów maszynowych rozległ się niczym uderzenia gradu na całym okręcie, ale żaden z moich marynarzy nie został trafiony. Artylerzyści trwali na stanowiskach i bez przerwy prowadzili ogień, oni jednak także nie mieli celnych trafień.

Rozglądałem się nerwowo i zobaczyłem, że nasze okręty pędzą z pełną prędkością, wzbijając białe fale i strzelając ze wszystkiego, co miały. W wodzie zauważyłem dziwnie przecinające się pieniste smugi, a to oznaczało torpedy lotnicze.

–Ster prawo na burt! Cała naprzód! – krzyknąłem, gdy spadła

na nas kolejna grupa samolotów.

Czarne bomby wzniecały kilkusetmetrowe słupy piany. Myśliwce nurkowały z ogromną prędkością, zasypując nas pociskami i uderzając strugami powietrza ze śmigieł, gdy ciągnęły w górę na wysokości masztów. Działa *Yahagi* stawiały stalową kurtynę. Nadal żadnej ze stron nie udało się trafić przeciwnika.

–Nadlatuje więcej bombowców! – wrzasnął obserwator.

–Ster pełne prawo na burt! – ryknąłem i 8500-tonowy okręt drgnął i zaczął skręcać, przez moment chwiejąc się niepewnie w swym ostrym zwrocie. Nasze działa znowu spudłowały, podobnie jak samoloty wroga.

Czwarta grupa samolotów nadlatywała w kierunku *Yahagi*, kiedy radiooperator zameldował, że atakowany jest *Asashimo*. Nie było czasu na rozmyślania o tym uszkodzonym, samotnym okręcie, gdyż wykrzykiwałem rozkaz za rozkazem, starając się za wszelką cenę uniknąć trafienia. Znowu cało przedarliśmy się przez deszcz bomb i pocisków. A co z *Asashimo*? Płynąc z popsutym silnikiem, Sugi-hara miał niewielkie szanse na odparcie ataku. To było niesamowite, że przeciwnik atakował nasz zespół w takiej liczbie i jeszcze starczyło mu samolotów, by dopaść marudera w odległości ponad dwudziestu mil.

*Yamato* parł naprzód z największą prędkością, na jaką go było stać. Niszczyciele

szaleńczo kręciły się tu i tam, wyskakując i ginąc w olbrzymich falach, punktowane podobnymi do grzybów eksplozjami bomb trafiających je bezpośrednio oraz tych, które padały w bliskiej odległości. Był to zapierający dech i zarazem przerażający spektakl.

Kolejne samoloty nadlatujące nad *Yahagi* momentalnie oderwały mnie od tego widowiska. Padające w pobliżu bomby wstrząsnęły okrętem, który jednak nadal pozostał nietknięty. Opanowało mnie uczucie ulgi, gdy zorientowałem się, że nagle zwroty i ostre uniki chronią nas skutecznie przed atakami wroga. Zgubił mnie moment nieuwagi.

Z lewej burty dobiegł krzyk:

–Torpedy!

Wrzasnąłem rozkazy sternikowi, spojrzałem w dół i w tym samym momencie dech mi zaparło. Trzy ślady torped biegły w naszym kierunku w odległości zaledwie kilkuset metrów. Avengery, które je zrzuciły, z rykiem przeleciały nad naszym pokładem, poderwały się do góry i triumfalnie odleciały. Tym razem nie patrzyłem na samoloty, tylko wpatrywałem się w zbliżające się niesamowite pieniste ślady. *Yahagi* zachwiał się podczas wykonywania ostrego zwrotu, a następnie zadrżał, gdy torpeda trafiła w jego lewą burtę na wysokości śródkręcia, tuż pod linią wodną.

Do dziś trudno mi uwierzyć w to, co się wydarzyło potem. *Yaha-gi* szaleńczo skakał przez kilka minut, a następnie ku mojej zgrozie raptownie się zatrzymał! Nie mogłem pojąć, że idący z taką prędkością okręt wojenny dużych rozmiarów może zostać całkowicie zastopowany w wodzie przez jedną zaledwie torpedę. Moje osłupienie jeszcze bardziej wzrosło, jeśli to w ogóle było możliwe, kiedy z niedowierzaniem spojrzałem na zegarek, który wskazywał 12:46. Walczyliśmy dopiero od dwunastu minut.

Chwyciłem za rurę głosową maszynowni i zażądałem raportu o uszkodzeniach. Żadnej odpowiedzi. Spróbowałem telefonu z takim samym rezultatem. Wtedy zorientowałem się, że torpeda trafiła w maszynownię i jęknąłem. Ale przeciwnik nie dawał czasu na la-

mentowanie. Sześć kolejnych samolotów zanurkowało, by zrzucić bomby. Ujrzałem, jak jedna trafia i eksploduje na pokładzie dziobowym. powalając co najmniej 12 marynarzy i wyrzucając sześć ciał w powietrze. Detonacja na rufie *Yahagi* zatrzęsała okrętem i spowodowała gwałtowne drgania na całej jego długości.

Przygryzając wargę z rozpaczy, wróciłem na chwilę wspomnieniem do tonącego Tokio *Mani*, który stał się ofiarą pojedynczego trafienia torpedą w maszynownię. W tym samym momencie przypomniały mi się potężne brytyjskie *Repulse* i *Prince of Wales* zatopione przez siły mniejsze niż te, z jakimi teraz przyszło nam się zmierzyć. Nagle moja pewność siebie legła w gruzach.

Łącznik wpadł dysząc na stanowisko dowodzenia i zameldował:

–Torpeda eksplodowała w środku maszynowni, zabijając wszystkich. Przedziały są zalewane.

–A co z grodziami wodoszczelnymi?

–Pracują ekipy awaryjne, panie komandorze.

Okręt miał wyraźny przechył na prawą burtę. Usłyszałem jak

Komura powiedział:

–Już po *Hamakaze*.

Powiodłem wzrokiem ponad lewą burtę w ślad za spojrzeniem

Komury i ujrzałem czerwone podbrzusze niszczyciela gdy ten przechylony, pogrążał się całkowicie w wodzie.

Wróg przypuścił atak, zanim jeszcze zdążyliśmy opatrzeć naszych rannych. Uchino zbiegł w dół po drabinie wykrzykując rozkazy do artylerzystów. Od tej chwili nigdy już go nie spotkałem. Wtedy to ostatni raz widziałem mojego nieocenionego oficera operacyjnego. Wszystkie nadające się do użytku działa otworzyły ogień i po raz pierwszy w tym starciu ujrzałem, jak *Yahagi* skutecznie się odgryzł, strącając dwa samoloty.

Jednak okręt, stojący nieruchomo w wodzie, został trafiony wieloma pociskami i bombami niezliczonych samolotów, nurkujących z góry jeden za drugim. Ze dwanaście samolotów od strony prawej burty wleciało prosto w zaporę ognia

**przeciwlotniczego. Nieprzyjacielscy piloci byli bez wątpienia odważni.**

**Unieruchomiony krążownik znowu gwałtownie się zatrząsł w wyniku olbrzymiej eksplozji na rufie. Obejrzałem się i zobaczy-**

**łem trzy poskręcane ciała wyrzucone około 18 metrów w powietrze. Kolejna torpeda uderzyła w dziób z prawej strony.**

**Yahagi drgał i trząsł się, jakby był zrobiony z kartonu. Uczepiony relingu na stanowisku dowodzenia ujrzałem, że torpeda wyrwała wielką dziurę na dziobie i okręt stał w niebezpiecznym przechyle. Nadleciały następne myśliwce i bombowce. Skoncentrowały się na naszym potrzaskanym dziobie. Ogłuszający łoskot pocisków z karabinów maszynowych osiągnął apogeum, kiedy wieża nr 1 została trafiona bombą, która zmiotła całą obsługę i zmasakrowała marynarzy na pokładzie dziobowym. Rzecz zdumiewająca, ale nie trafiono nikogo na głównym stanowisku dowodzenia ani na stanowisku kierowania ogniem artylerii przeciwlotniczej. Jednak powyskakiwały nity i obluzowały się płyty pancerne, a całym pomostem targały wstrząsy. W każdej chwili groził zawaleniem.**

**Struktura wieży nr 1 była nadal nienaruszona, lecz pokład, na którym się znajdowała pękł na skutek eksplozji 250-funtowej bomby. Żółty, gryzący dym powoli wydobywał się z pęknięć. Wśród tych wszystkich zniszczeń zaskoczył mnie głos oficera artylerii, porucznika Hatta, krzyczącego ze swojego stanowiska, by otworzono zawory wody w komorze amunicyjnej nr 1. Jakimś cudem zawory jeszcze działały i silne strumienie wody ugasiły pożar. Hatta zapobiegł tragedii. Żółty dym przestał się wydobywać. Gdyby eksplodowała komora amunicyjna, to okręt zatonałby wraz z większością swojej załogi. Ale, oczywiście, zalanie komory powiększyło przechył okrętu.**

**Samoloty atakowały bez przerwy i następna grupa zrzuciła tyle bomb, że nie zdołałem ich policzyć. Gdy eksplozje ucichły, z przerażeniem stwierdziłem, że zniknęło kilka stanowisk dział wraz z obsługami. Jak długo można znosić widok własnych ludzi rozrywanych na strzępy? Nadal żadna bomba nie trafiła w główny pomost ani w stanowisko dowodzenia.**

**Otrząsnąłem się, gdy usłyszałem swoje nazwisko wykrzykiwane z rury głosowej przedziału torpedowego. To kapitan Takeshi Ka-meyama prosił o pozwolenie opróżnienia wyrzutni torpedowych. Powiedział:**

–Jeśli wybuchną, to wszystko wyleci w powietrze razem z nami.

–Dobra, wyrzucaj „ryby!” -krzyknąłem. Prawie natychmiast szesnaście potężnych, samonaprowadzających nieuzbrojonych torped wśliznęło się do wody. Pomyślałem ze smutkiem, ile zniszczeń mogłyby zadać nieprzyjacielskim okrętom te śmiercionośne torpedy, które teraz poszły na marne. Był to kolejny znak, że nasz los jest przesądzony.

Kameyama nie spóźnił się ani sekundy. Ledwie ostatnia torpeda znalazła się w wodzie, kiedy bomby rozbiły wyrzutnie i wyrwały rufowy maszt *Yahagi*. Spoglądając na rufę ze stanowiska dowodzenia, które nadal jakimś cudem było całe, zobaczyłem, że katapulta jest w drzazgach. Powykręcana stal wyglądała jak rozpuszczone cukierki. Ostatni samolot, minutę temu jeszcze nietknięty, nadawał się tylko na złom. Odzywało się jeszcze kilka dział obsługiwanych przez poparzonych i ociekających krwią artylerzystów, którzy niezłomnie trwali na stanowiskach.

Tuż nad falami nadleciały Avengery i rzuciły kolejne torpedy. Trzy, cztery, nie byłem w stanie dostrzec, ile dotarło do celu. Naszym ginącym okrętem wstrząsały detonacje. Eksplozje w końcu ustały, ale przechył się powiększał i woda zmywała kałuże krwi z pokładu, a porozrywane ciała zsuwały się do oceanu.

Ta druga fala licząca chyba ze sto samolotów zakończyła atak i odleciała. Rozejrzałem się wokół. Wszystkie stanowiska dział zniszczone! Dumny krążownik był ledwo utrzymującą się na wodzie kupą złomu. Dziwne, pomyślałem, że nie ma pożarów. Z niewiadomych przyczyn mój oszołomiony umysł cofnął się w czasie. Ożyła pamięć niedawnych wydarzeń i ujrzałem obraz krążownika *San Francisco*, okrętu widma, z którym mój *Amatsukaze* prawie się zderzył podczas tamtej czarnej nocy u wybrzeży Santa Cruz. Teraz *Yahagi* był okrętem widmem. Nic się nie poruszało na jego pokładzie głównym. Wielu członków załogi zginęło.

Na pomoście ani jeden człowiek nie został ranny.

–Hara -odezwał się admirał Komura – Sądzę, że powinniśmy się stąd zabierać. Wydaje mi się, że teraz albo nigdy. Samoloty, o których meldowano z Amami Oshima chyba skończyły swoją robotę.

Nie miałem nic do powiedzenia. Skłoniłem się i powiedziałem cicho:

–Bardzo mi przykro, admirale.

**–Przenieśmy moją flagę na jeden z niszczycieli i przebijmy się**

**pod Okinawę. Co o tym myślicie?**

**Co mogłem powiedzieć? Przytłaczało mnie poczucie winy z powodu utraty okrętu i załogi.**

**–Patrz, Hara, *Isokaze* jeszcze się trzyma!**

**Z zaskoczeniem ujrzałem go od strony lewej burty na prawidłowej pozycji w szyku kołowym, w odległości około 3000 metrów. Wyglądało na to, że jest w dobrym stanie i płynął w naszym kierunku. Był to jeden z niewielu pocieszających momentów bitwy.**

**–Dobrze, admirale, opuśćmy okręt. Sygnaliści, pilna wiadomość**

**na *Isokaze*]**

**Na mój rozkaz potężny reflektor sygnałowy zaczął błyskać i jeszcze dodatkowo wysłaliśmy ten meldunek za pomocą flag. Na *Yahagi* przekazywano sobie rozkaz przygotowania do opuszczenia okrętu i ci, którzy przeżyli walkę sposobili się do ewakuacji. *Isokaze* zareagował na nasze sygnały i jego dziób zaczął pruć fale, gdy zwiększając prędkość pośpieszył w kierunku potrzaskanego *Yahagi*. W odległości 1000 metrów niszczyciel zwolnił w celu ostrożnego podejścia i zbliżał się powoli. Wydałem rozkaz:**

**–Opuścić okręt.**

**–Nieprzyjacielskie samoloty! – krzyknął obserwator i minutę później trzecia fala myśliwców i bombowców znalazła się nad naszymi głowami. Od *Isokaze* dzieliło nas 200 metrów. Chmury samolotów zaprzestały ataku na *Yamato* i rzuciły się na nieszczęsny, płynący powoli niszczyciel. Jego silniki zaryczały pełną mocą, gdy zaczął wykonywać szaleńcze uniki. Ale samoloty były wszędzie, siekąc z karabinów maszynowych i spuszczać grad bomb. Jedna eksplozja następowała za drugą, aż *Isokaze* zniknął w chmurze czarnego dymu.**

***Yahagi* doprowadził do zguby własny niszczyciel. Niewiele brakowało, by przydarzyło się to samo mojemu *Shigure*, kiedy *Sendai* znalazł się pod morderczym ogniem w Zatoce Cesarzowej Augusty.**

Jednak ja nie zgodziłem się na to, aby mój okręt został zatopiony. Miałem nadzieję, że *Isokaze* zignoruje prośbę i ucieknie. Kiedy okazało się, że niszczyciel ma już dość, samoloty powróciły, by dokończyć zniszczenia tego, co zostało z *Yahagi*. Nasza dryfująca kupa złomu była przeszywana seriami z karabinów maszynowych. *Yahagi* się wykręcał, strzelały nity, obsuwały się płyty pancerne, a ja desperacko trzymałem się relingu pomostu.

Gdy konwulsje *Yahagi* ustały, podniosłem głowę i z zaskoczeniem ujrzałem *Isokaze*, wynurzającego się z zakrywającej go ściany dymu i wody. Ranny, ale nadal żywy, szaleńczo uciekał. Ponownie dopadła go chmara samolotów i znowu zniknął w chmurze dymu.

Po przelecaniu nad *Isokaze*, każdy samolot uważał za swój obowiązek złożyć nieproszoną wizytę nad naszym tonącym okrętem. Jedyne, co mogliśmy robić, to trzymać się. Nieprzyjacielskie pociski były tak samo przerażające, jak odgłosy wydawane przez konający krążownik.

Podporucznik Yukio Matsuda, oficer nawigacyjny, zebrał kilkunastu rannych marynarzy i próbował umieścić ich w szalupie ratunkowej. Czynność ta przyciągnęła uwagę trzech myśliwców, które skoncentrowanym ogniem roztrzaskały szalupę na kawałki i ścięły trzynastu nieszczęśników. Każdy z nich padł w kałuży własnej krwi.

Gdzie indziej marynarze skakali za burtę. Przeciwnik nie dawał nam chwili wytchnienia. Nadleciała czwarta fala około 100 samolotów, które waliły we wszystko, co się jeszcze ruszało. Komura, kilku innych oficerów i ja nadal byliśmy nietknięci na stanowisku dowodzenia, które jakimś cudem nawet nie zostało draśnięte i wznosiło się nad potrzaskanymi resztkami tego, co kiedyś było lekkim krążownikiem *Yahagi*.

Spoglądając na morze zauważyłem, że *Isokaze* ma kłopoty. Zmniejszył prędkość i chociaż nie płonął, to zataczał się jak pijany. *Suzutsuki*, bardziej oddalony, płonął i wydzielał masy gęstego, czarnego dymu. *Kasumi* płynął bezradnie, a jego flagi sygnalizowały, „Uszkodzony ster”.

Wydawało się, że *Yamato* jest nadal w dobrej kondycji. Z odległości trzech mil nie potrafiłem dostrzec, iż duma floty znajdowała

się w podobnie oplakany stan, jak *Yahagi*. Niszczyciele *Yukikaze* i *Futyutsuki* przemykały się zwinnie wokół niego, odważnie starając się chronić ten wielki okręt.

Piąta fala, składająca się z ponad stu samolotów, nie okazała litości *Yahagi* w jego



ostatecznej agonii. Pociski syczały i jęczały wszędzie wokół mnie. Przestałem się przejmować. Kompletnie oszołomiony, zacisnąłem zęby i mruczałem:

–No dobrze, wy cholerni jankesi, dobijcie nas!

Jęk pocisku, nagłe ułucie i pomyślałem, że już po mnie. Jednak

padając na pokład, uderzyłem się i ocknąłem z otępienia. Obejrzałem swoją ranę na lewym ramieniu uznając, że to nic poważnego. Ujrzałem jak po pomocy stanowiska dowodzenia, na którym zostałem tylko ja i admirał Komura, już przewalają się fale.

–Cóż, Hara, idziemy? – zapytał spokojnie.

–Chodźmy.

Kiedy zdejmowaliśmy buty, zapamiętałem godzinę – 14:06. Samoloty rycząc, przelatywały nad naszymi głowami. Kiedy wyskakiwaliśmy za burtę, woda dochodziła nam do kolan. Przepłynąłem zaledwie kilka metrów i nagle olbrzymia, niewidzialna siła wciągnęła mnie pod powierzchnię. Opierałem się i walczyłem, ale trudno jest pokonać wciągający wir wytworzony przez tonący okręt. Podałem się i straciłem przytomność, godząc się ze śmiercią.

Następną rzeczą jaką pamiętam, było uwolnienie z żelaznego uścisku. Kopałem i wykręcałem się. Wokół panowała zupełna ciemność, która powoli się rozjaśniała. Na wpół przytomny podziwiałem masę niebieskawych bąbelków, unoszących się w wodzie tuż przed moją twarzą. Były to bąbelki powietrza z mojego ubrania i płuc. Zacząłem się dusić. Z powodu bólu, połknąłem dużą ilość wody i wtedy głowa wyskoczyła mi na powierzchnię. Zachłystując się powietrzem stwierdziłem, że znajduję się w wielkiej pustce, gdzie nie ma dźwięku, światła, zmysłu dotyku, nie ma nic. Oszołomiony, nie wiedziałem co robię, ale zdołałem utrzymać się na powierzchni.

Stopniowo odzyskiwałem wzrok i zobaczyłem, że jest dzień. Bzyczący dźwięk rozdzielił się na głosy i, rozglądając się dookoła, ujrzałem głowy wystające nad wodę. Wszystkie były czarne.

W otępieniu, jakie mnie ogarnęło, uznałem, że to musi być plaża dla murzynów, gdzie wybrałem się popływać. Mój mózg zaczynał pracować, ale niezwykle powoli.

Nadal byłem oszołomiony. Zmęczenie i napięcie podczas dwugodzinnej bitwy, potem ogromny szok i zapaść, to było zbyt wiele. Wtedy usłyszałem czyjś krzyk:

–Hara! Jesteś cały? Hara! Słyszysz mnie?

Spojrzałem w kierunku skąd dobiegał głos, zobaczyłem człowieka o czarnej twarzy, który do mnie krzyczał i rozpoznałem admirała Komurę. Jego wysmagana wiatrem i opalona twarz była tak ciemna od pokrywającej ją ropy, że ledwo go poznałem z odległości 9 metrów.

–Nic mi nie jest, Komura – odpowiedziałem.

–A co z tobą?

–W porządku.

„Murzyni” pływający wokół byli więc moimi ludźmi. Dotknąłem

tworzy i zobaczyłem, że moja ręka jest cała pokryta kleistą ropą. Powierzchnię wody zalała ropa z *Yahagi*. Ku memu zaskoczeniu wielu marynarzy trzymało się kurczowo kawałków drewna. Myślałem, że cała załoga zginęła.

Gdy odzyskałem ostrość wzroku, zobaczyłem *Yamato*, nadal wielkiego i robiącego wrażenie nawet z odległości sześciu mil. Przetaczające się fale od czasu do czasu go zasłaniały, ale kiedy grzbiet fali unosił mnie wysoko, widziałem, że latają nad nim samoloty niczym chmara komarów.

Gdy tak unosiłem się na wodzie, zastanawiając się, co dalej będzie, tuż obok mnie płynął kawał drewna. Schwyciłem go i z całych sił przytrzymałem do niego. Po zapewnieniu sobie jakiegoś takiego bezpieczeństwa, zacząłem zastanawiać się nad kolejnym ruchem.

–Hej ty, posuń się, zrób mi miejsce! – krzyknął ktoś z tyłu.

Młody marynarz starał się dosięgnąć kłody. Powoli przesunąłem

się na jeden koniec, co pozwoliło mu złapać się drugiego. Spojrzał na mnie z wdzięcznością.

**–Kim jesteś? Jak się nazywasz? – zapytał, gdy tylko złapał oddech.**

**–Nazywam się Hara. Jestem z *Yahagi*.**

**Mojego nowego sąsiada zatkało i nie mógł wykrztusić słowa.**

**Gapił się na mnie przez kilka chwil, jakby był w transie.**

**–Przepraszam bardzo, panie komandorze – wymamrotał. – Proszę mi wybaczyć moją niegrzeczność. Jestem starszy marynarz Daiwa... Lepiej poszukam sobie innej kłody, komandorze Hara. Ta jest za mała, by utrzymać nas obu.**

**Zaczął rozglądać się wokół niepewnie, a ja powiedziałem:**

**–Nie bądź głupi, synu. Trzymaj się mocno. Damy radę. Jesteś ranny?**

**–Nie panie komandorze, w ogóle. Mój przyjaciel Asamo i ja zdecydowaliśmy się zginąć szybko, kiedy los *Yahagi* został przesądzony. Zeszliśmy do komory amunicyjnej nr 3 i usiedliśmy na pociskach, czekając aż nas rozerwie na kawałki. Ale mat Yamada przyszedł i rozkazał nam wychodzić na pokład. Powiedział**

**–To moje miejsce.**

**Był tak wściekły, że woleliśmy zniknąć mu z oczu i wybiegliśmy**

**na górę po zejściówce. Raz się potknąłem i zwichnąłem kostkę, ale to nic. Zastanawiam się, co stało się z Hanadą i moim kolegą Asamo.**

**–Nie martw się, Daiwa. Teraz myśl tylko o tym, żeby przetrwać.**

**Wyjdiesz z tego, jeśli się nie poddasz.**

**Rozglądając się, zobaczyliśmy płynącego *Yamato*. Cóż za piękny widok! Nagle na poziomie linii wodnej ukazał się dym. Obaj jęknęliśmy, kiedy biały dym zasłonił wielki pancernik, nadając mu wygląd okrytej śniegiem góry Fuji. Następnie z białym zmieszał się czarny dym, tworząc ogromną chmurę, wznoszącą się do 2000 metrów. Kiedy się odsunęła, spojrzeliśmy ponownie na powierzchnię morza i już nic tam nie było. *Yamato* zniknął. 7 kwietnia o godzinie 14:23 potężne detonacje świadczyły o**

końcu „niezatapialnego” symbolu Floty Cesarskiej.

Nagle zrobiło mi się zimno i zorientowałem się, że pada deszcz. Gdy myślałem o *Yamato*, spływające mi po policzkach łzy mieszały się z kroplami deszczu i wodą morską.

Po wojnie mój przyjaciel, kontradmirał Nobuei Morishita, jeden z 269 ludzi, którzy przeżyli zagładę *Yamato*, opowiedział mi o jego ostatnich chwilach.

Pierwszy raz *Yamato* trafiły bomby o 12:40, a dziesięć minut później pierwsza torpeda uderzyła okręt w lewą burtę. W sumie jeszcze osiem torped trafiło pancernik w lewą burtę, a dwie w prawą.

Komandor Jiro Nomura, oficer operacyjny na *Yamato*, o godzinie 14:05 ustalił, że nie uda się wyrównać trymu okrętu. Z tego powodu wiceadmirał Ito, który znajdował się na pomoście w trakcie całej bitwy, wydał rozkaz

–Opuścić okręt.

Niszczyciel *Fuyutsuki* został wezwany do pomocy przy ewakuacji, ale nie mógł podejść do szybko tonącego giganta. Komandor podporucznik Hidechika Sakuma, dowódca *Fuyutsuki*, trzymał się zdaleka, ponieważ uważał, iż jego mały okręt zostanie wciągnięty przez pogrążającego się w wodzie olbrzyma.

Ito pożegnał się z oficerami na pomoście i zamknął się w swej kajucie, by zginąć razem z okrętem. Dowódca *Yamato*, kontradmirał Kosaku Aruga, przywiązał się do podstawy kompasu, aby mieć pewność, że pójdzie na dno wraz z *Yamato*.

Morishita, po gwałtownej wymianie zdań z pozostałymi oficerami, którzy chcieli dzielić los Ito, Arugi i *Yamato*, w końcu przekonał ich, by razem z nim opuścili pomost pancernika. Przechył okrętu nalewa burtę powiększał się w błyskawicznym tempie. O 14:17 uderzyła ostatnia torpeda. Trzy minuty później przechył osiągnął 20 stopni, powodując eksplozję, które wysłały pancernik w długą drogę na dno. Te same eksplozje uratowały Morishitę i towarzyszących mu oficerów, gdyż zdmuchnęły ich z pokładu.

Uczepiony kłody, przez kilka minut po zatonięciu *Yamato* trwałem w posępnej zadumie. Żałowałem straty swojego krążownika, ale jeszcze bardziej żał mi było straconego najwspanialszego okrętu liniowego świata. Rozejrzałem się, lecz nigdzie nie mogłem dostrzec Komury, a młodego Daiwy nie było już na drugim końcu kłody. Nie widziałem nikogo. Wydawało się, że jestem znoszony przez prąd, i oddalam się od pozostałych. Czy miałem umrzeć w taki sposób, w samotności? Wtedy doszedł mnie z pobliza śpiew.

Przypomniały mi się instrukcje dotyczące zachowania rozbitków mówiące, że marynarze dryfujący po powierzchni oceanu powinni zachowywać się cicho, by oszczędzać siły i nie doprowadzać się do stanu wyczerpania poprzez śpiewy czy okrzyki. Skoro ci marynarze śpiewali, to uznali pewnie, że nie ma szans na ratunek, a pieśń podtrzyma ich na duchu w ostatnich chwilach życia. Pieśń potężniała, gdyż

dołączało się coraz więcej głosów. Słyszałem ją wyraźnie i rozpoznałem Pieśń Wojownika, znaną japońskim żołnierzom od setek lat:

*Jeśli wyruszę na morze,*

*Moje ciało woda wyrzuci na brzeg; Jeśli służbę pełnić będę na górze,*

*Zielona trawa przykryje mnie całunem; Walcząc więc w imię Cesarza*

*Wiem, że w domu nie przyjdzie mi umrzeć.*

Pieśń powtarzano w kółko i nagle zorientowałem się, że i ja śpiewam. Od czasu do czasu wznoszono okrzyki: „*Tenno hetka, Banzai!*” – Niech żyje cesarz. To znaczyło, że wyczerpani lub ciężko ranni marynarze udają się w objęcia śmierci. Zamknąłem oczy i pieśń zaczęła przycichać.

Wiedziałem, że umrę. Odległa melodia, falująca niczym kołysanka, przywołała wspomnienia dzieciństwa i piosenek mojej matki. Potem przypomniałem sobie dziadka, czasy szkolne, Akademię, nasz rejs dookoła świata, zakupy w domu towarowym w Nowym Jorku, czasy po otrzymaniu szlifów oficerskich i romans z gejszą. Ten kalejdoskop zmienił się w wyraźny obraz mojej matki, na niego nałożył się obraz żony, a następnie moje pierwsze zdjęcie w mundurze oficera i a na koniec twarze dzieci.

Ocknąłem się z tego szalonego amoku ze łzami spływającymi po policzkach. Powróciłem w myśli do ostatniego urlopu w domu – zaledwie przed czterema miesiącami – do dzieci i żony. Pomyślałem, że będzie im ciężko po mojej śmierci. Poprosiłem ich głośno o przebaczenie i miałem nadzieję, że spróbują mnie zrozumieć.

Poślubiając Chizu, kierowałem się egoizmem. Oderwałem ją od wygodnego życia, jakie wiodła. Teraz zostawiam ją owdowiałą z trójką dzieci. Przebac mi, Chizu.

Śpiew ustał. Woda i powietrze wydawały się zimniejsze. Przeszły mnie dreszcze, byłem zziębnięty do kości. Zacząłem tracić czucie w rękach i z trudem trzymałem się kłody. Coś przepływało obok i podniosłem to. Tylko czarna kartka papieru. Już miałem ją wyrzucić, lecz nie wiem dlaczego, schowałem ją do kieszeni peleryny. Było tam coś jeszcze, sięgnąłem i wyciągnąłem. 120 centymetrowy kawałek linki. Nie miałem pojęcia, jak tam się znalazł, ale diametralnie zmienił moją sytuację.

Przywiązałem się w taki sposób, że nawet gdybym zemdlał, kłoda utrzymałaby mnie na powierzchni. A zawsze istniała szansa, że moje ciało zostanie wyrzucone na brzeg Japonii.

Nad głową znowu pojawiły się samoloty, prawdopodobnie ostatnia fala ataku, ale popadałem w coraz głębszą apatię i było mi to obojętne do chwili, gdy kilka myśliwców zaczęło siec powierzchnię morza z karabinów maszynowych. Skoncentrowały ogień na dużej grupie rozbitków, od której byłem oddzielony, jednak kilka pocisków padło blisko mnie. Nie zostałem trafiony, ale ich jęk i świst obudził we mnie nienawiść do pilotów. Nienawidząc ich, odnalazłem w sobie siłę, by wykonywać uniki i wykręcać się. Odrętwienie wkrótce mi przeszło.

Nie nadleciało już więcej myśliwców, lecz ku memu zaskoczeniu, nisko nade mną przeleciała łódź latająca PBM Martin i usiadła na wodzie w odległości około 300 metrów. Ponownie zanurkowałem, jednak nikt w samolocie nie zwracał na mnie uwagi. Łódź latająca powoli podpłynęła do jasnozielonej plamy na oceanie, zabrała na pokład amerykańskiego lotnika, dryfującego w tratwie ratunkowej i wystartowała\* Obserwowałem tę operację z uczuciem zazdrości.

Pilot Avengersa, ppor. W. E. Dclaney i SNR Z lekkiego lotniskowca floty *Belleau Wood* został wtedy uratowany przez łódź latającą. PBM Martin pilotowaną przez por. Jamesa R. Younga USNR. (przyp. tłum.)

Uczucia innego rozbitka z *Yahagi*, starszego chorążego Shigeo Yamady, który także znajdował się w pobliżu rozgrywającej się akcji ratunkowej, były całkiem odmienne. Urodził się na Hawajach i znając doskonale angielski, służył jako oficer łącznikowy. Później powiedział mi:

–Bałem się dostać do niewoli z powodu mojej przeszłości. Pośpiesznie zdarłem insygnia z munduru i wyrzuciłem je. Ale łódź latająca i jej załoga nie zbliżyli się do

mnie.

Yamada przeżył wojnę i w 1958 roku pracował dla japońskich linii lotniczych w Chicago. Trudno byłoby to sobie wyobrazić tamtego kwietniowego dnia 1945 roku.

Znowu zapanował spokój. Po raz pierwszy poczułem się dobrze i zacząłem na zimno spokojnie analizować działania przeprowadzone tego dnia. Moje uniki przed samolotami były nieudolne. Na niszczycielu bez wątpienia wyszedłbym cało z opresji. Czyli tak naprawdę nadawałem się tylko na dowódcę niszczyciela. Do niczego więcej.

Ale to nie była prawda. Zapomniałem o tym, jak pod Kavieng *Shigure* skutecznie wymknął się dwóm bombowcom. *Yahagi* był dużo szybszy i zwrotniejszy od *Shigure*. Dlaczego utrzymywałem krążownik na starym kursie zygzakującym i dopuściłem do trafienia torpedą?

Tak, popełniłem błąd, ale byłem zasiedziały po roku służby na lądzie. Gdyby naczelne dowództwo utrzymało mnie w służbie na morzu, a nie dało mi ten bezużyteczny i bezsensowny przydział na lądzie!

Wszystkie nasze ćwiczenia i szkolenia – z samonaprowadzającymi torpedami, zapalnikami zbliżeniowymi i kierowanym radarem ogniem artyleryjskim -poszły na marne jednego dnia, w akcji przeciwko setkom samolotów. Wszystko co robiliśmy, wydawało się niewłaściwe. Sama operacja, przy całkowitym braku ochrony z powietrza, była pomyłką, wręcz groteską.

Nie miałem pojęcia, ile godzin minęło od chwili zatonięcia *Yaha-gi*. Zrobiło się ciemno, nadciągnął wiatr. Drżałem z zimna i chciało mi się spać. Walczyłem ze snem, chociaż wiedziałem, że wraz z nim



nadejście koniec moich zmartwień. Ale przecież samuraj jest zawsze gotowy na śmierć. Mogłem czekać na nią bez żalu czy wyrzutów sumienia.

Wokół siebie widziałem tylko wznoszące się fale i nie słyszałem nic oprócz wody pluskającej o kłodę. Śniłem na jawie o minionych dniach. Płynąłem pierwszy raz z Shikoku na Honsiu, by złożyć podanie o dopuszczenie do egzaminów na Akademię. Silnik promu miał charakterystyczne brzmienie i znowu słyszałem go wyraźnie. Zupełnie jakby to było na jawie.

Otworzyłem oczy, a dźwięk rozbrzmiewał nadal. W odległości mili zobaczyłem niszczyciel i pomyślałem, że nadal walczy z atakującymi go samolotami. Głowa ponownie opadła mi na kłodę, jednak odgłos silnika nie pozwolił już zasnąć. Był zbyt blisko, jak na tamten niszczyciel. Podniosłem głowę i ujrzałem motorówkę! Niewielka motorówka, pochodząca z niszczyciela, znajdowała się nie dalej niż 200 metrów ode mnie i była wyraźnie widoczna między grzbietami fal. Zastanawiałem się, co ona tu robi.

Motorówka zniknęła. Wyciągnąłem szyję, by znowu ją zobaczyć. Po kilku minutach pojawiła się znowu, tym razem w odległości zaledwie 50 metrów. Zataczała kręgi w poszukiwaniach rozbitków. Nagle poczułem przerażenie. Desperacko chciałem przeżyć i bałem się, że mnie nie zauważą. Zacząłem wrzeszczeć z całych sił, ale motorówka zatoczyła koło nie zwracając na mnie uwagi.

W desperacji odwiązałem się od kłody i zacząłem bić rękami i nogami o powierzchnię wody. Poskutkowało. Zauważyli rozbryzgi wody i zawrócili w moim kierunku. Minęła wieczność, zanim do mnie dotarli. Byłem za słaby, żeby chociażby uchwycić się burty łodzi, lecz cztery mocne ręce szybko wciągnęły mnie do środka.

To było zadziwiające, gdy tylko znalazłem się w suchej motorówce, moje wyczerpanie minęło. Wyjąkałem słowa wdzięczności swoim wybawcom i z zaskoczeniem stwierdziłem, że jestem jedynym rozbitkiem. Dowódca załogi wyjaśnił, że przetransportowali już wielu rozbitków na niszczyciel i że był to ich ostatni kurs.

Prowadzili poszukiwania jeszcze przez 15 minut, ale bez rezultatu, więc zawrócili w kierunku niszczyciela *Hatsushimo*. Mój zapas

energii wyczerpał się, kiedy próbowałem się wspiąć po drabince. Po prostu nie mogłem poruszyć nogami. Dwóch krzepkich marynarzy wniosło mnie na pokład.

Dowódca *Hatsushimo*, komandor podporucznik Masazo Sako, odezwał się:

**–Witamy w domu, komandorze Hara. Rozpaczliwie szukaliśmy**

**pana. Admirał Komura odpoczywa w mojej kajucie.**

**Wymamrotałem podziękowanie zadowolony, że ciemność skrywa moją twarz, która musiała odzwierciedlać, jak okropnie się czułem. Sako zaprowadził mnie do lazaretu, gdzie zdjęłem przesiąknięte wodą i ropą ubranie. Wykwalifikowani sanitariusze udzielili mi pierwszej pomocy i zrobili masaż, który w dużym stopniu pomógł mi odzyskać siły. Podziękowałem im i poprosiłem o kubek *sake*.**

**Lekarz zaśmiał się i powiedział:**

**–Dobrze, komandorze Hara. Zwykle oponowałbym, ale jestem**

**pewien, że właśnie *sake* jest tym, czego pan potrzebuje.**

***Sake* szybko postawiło mnie na nogi. Następnie otrzymałem miskę gorącej zupy. Kiedy jadłem, oficer medyczny zdał mi sprawozdanie z walki. Relacja przedstawiała te wydarzenia, które sam widział ze swego okrętu.**

**–Obawiam się, że *Hatsushimo* miał niewielki udział w tej operacji. Atakujące samoloty omijały nas, by uderzyć na *Yamato*. W rezultacie ani razu nie zostaliśmy bezpośrednio trafieni. 2 naszych marynarzy zostało lekko rannych i nikt nie zginął. *Hatsushimo* jest prawdopodobnie jedynym nieuszkodzonym okrętem naszego zespołu. To dlatego zostaliśmy tu, szukając rozbitków. *Fuyutsuki*, *Suzutsuki* i *Yukikaze* – wszystkie uszkodzone – udały się do Sasebo dwie godziny temu. *Fuyutsuki* jest w niezłym stanie; trafiły go dwie rakiety, z których żadna nie eksplodowała, ale 12 marynarzy z tego niszczyciela zginęło od kul karabinów maszynowych. *Yukikaze* jest lekko uszkodzony i stracił tylko trzech ludzi w wyniku ostrzału. *Su-zutsuki* trafiła bomba, odcięła mu dziób i musiał wracać do Sasebo płynąc tyłem.**

**–*Isokaze* nie miał szczęścia. Nie był bezpośrednio trafiony, ale podziurawiły go blisko padające bomby. Spowodowały także zala-**

li,?

nie maszynowni i zabiły 100 marynarzy. Gdy znalazł się w beznadziejnej sytuacji, dobił go *Yukikaze* i podjął ocalałych członków jego załogi.

-*Kasuni* został unieruchomiony i stracił 17 ludzi. Jego załoga przeszła na *Fuyutsuki*, który następnie dokonał *coup de grdce*. [cios z łaski, dobiecie z litości – red.]

Podziękowałem mu za te informacje i na koniec zapytałem z niepokojem:

–Czy wyłowiliście marynarza o nazwisku Daiwa?

Lekarz sprawdził listę i odparł:

–Tak, komandorze. Mam tu jego nazwisko. Wyłowiliśmy

go dwie godziny temu i od tej chwili bez przerwy wypytuje o pana.

Lekarz wezwał gońca.

–Zawiadomcie Daiwę, że komandor Hara został uratowany.

Niszczyciel *Hatsushimo*, z setkami rozbitków z *Yamato* i *Yahagi*,

powrócił do Sasebo w południe 8 kwietnia. Gdy tylko rzuciliśmy kotwicę, goniec zapukał do kajuty dowódcy i wręczył wiadomość zaadresowaną do admirała Komury. Admirał przeczytał, skrzywił się i wręczył ją mnie. Były w niej słowa uznania dla Drugiej Floty od Głównodowodzącego Połączonej Floty, który chwalił nasz zespół za „chwalebną ofiarę, która umożliwiła osiągnięcie wspaniałych sukcesów wojennych samolotom wykonującym zadanie specjalne.

Jakie b y ł y to sukcesy? A t a k tego dnia przeprowadzono siłą 1 1 4 samolotów. 60 myśliwców, 40 bombowców i 14 specjalnych samolotów kamikaze uszkodziło jedynie lotniskowiec *Hancock*, pancernik *Maryland* i niszczyciel *Bennetl*, kosztem prawie 100 maszyn.

Druga Flota wypłynęła w składzie: pancernik, lekki krążownik i 8 niszczycieli. Zaatakowało ją ogółem 386 samolotów bazujących na lotniskowcach. W trakcie dwugodzinnej walki zestrzelono dziesięć samolotów i dwunastu amerykańskich pilotów zginęło od naszego ognia przeciwlotniczego. Bitwę przetrwały tylko trzy niszczyciele Drugiej Floty. Japończycy stracili 2498 ludzi na *Yamato*, 446 na *Yahagi* i 721 na niszczycielach.

**Ta prosta lecz szokująca statystyka ukazuje kto wygrał, a kto przegrał walki powietrzno-morskie tej wojny. Potężna flota, która rozpoczęła wojnę na Pacyfiku czterdzieści miesięcy wcześniej uderzeniem na Pearl Harbor, została w końcu rozbita. 7 kwietnia 1945 roku, z chwilą zatopienia pancernika *Yamato*, Cesarska Marynarka Wojenna Japonii przestała istnieć.**

## ZAŁĄCZNIKA

Zatopienie *PT-109*

### oraz akcja ratunkowa\*

Z Raportu Oficerów Wywiadu dla Dowódcy 1. Flotylli ścigaczy torpedowych z 22 sierpnia 1943. p p o r. Byron R. („Czarodziej”) White i ppor. J. C. McClure. o b a j ISNK. na podstawie przesłuchań rozbitków. Udostępnione przez Biuro Historii Morskiej Departamentu Marynarki.

Na wiadomość, że Japończycy próbują dostarczyć zaopatrzenie na Vila na południowo-wschodnim krańcu wyspy Kolombangara, nocą 1 sierpnia 1943 roku 14 ścigaczy torpedowych Pierwszej Flotylli patrolowało Cieśninę Blackett. Wyplłynęły z bazy na Rendova o godzinie 18:30 i dwie godziny później osiągnęły wyznaczony rejon. *PT-109* (podporucznik John Kennedy, USNR) patrolował Cieśninę Blackett około 02:30, płynąc niezbyt szybko i używając tylko jednego z trzech silników, kiedy od strony prawej burty zamajaczył ciemny obiekt w odległości nie większej niż 300 jardów. Najpierw obiekt wzięto za inny ścigacz torpedowy, jednak wkrótce został zidentyfikowany jako niszczyciel *Hibiki*, należący do typu *Fubuki*, który z dużą prędkością płynął kursem prosto na *PT-109*.

Ścigacz torpedowy zaczął wykonywać zwrot na prawą burtę, przygotowując się do odpalenia torped, jednak wykonał nie więcej niż o 30 stopni, kiedy dziób niszczyciela uderzył go przed prawoburtową przednią wyrzutnią torpedową i odciął prawą burtę do rufy, a także prawoburtowy silnik. Między momentem wykrycia, a zderzeniem, minęło niecałe dziesięć sekund. Kiedy niszczyciel rozpołowił ścigacz torpedowy, ani nie zwolnił, ani nie otworzył ognia.

Rozlana na powierzchni ropa zapaliła się w odległości około 20 jardów od szczątków ścigacza, które nadal utrzymywały się na powierzchni. Podporucznik Kennedy rozkazał opuścić wrak, gdyż

# A17

wydawało się, że płomienie są coraz bliżej. Gdy to niebezpieczeństwo minęło, wdrapali się z powrotem na pokład, oprócz trzech marynarzy pozostających w wodzie około 100 jardów na południowy zachód, dwóch na północny wschód oraz dwóch, którzy nie odpowiadali na okrzyki i zostali uznani za zaginionych.

Kennedy podpłynął do grupy, w której znajdowali się Harris, McMahon i Starkey, podczas gdy starszy chorąży Leonard J. Thom i starszy chorąży George H. R. Ross udali się po Zinsera i Johnsona. McMahon był bezradny z powodu rozległych poparzeń i Kennedy musiał go holować z powrotem na ścigacz, co trwało godzinę z powodu znoszącego ich, przeciwnego prądu. Następnie Kennedy popłynął po kolejnych dwóch marynarzy. Wymienił bezużyteczną, nasiąkniętą wodą kamizelkę ratunkową Harrisa na swój pas ratunkowy i razem doholowali ранego Starkeya na ścigacz.

Tymczasem Thom i Ross dotarli do Zinsera i Johnsona, oszołomionych oparami paliwa. Obaj odzyskali przytomność, gdy zostali doholowani do ścigacza.

W ciągu trzech godzin po zderzeniu wszyscy rozbitkowie, których dało się zlokalizować, znaleźli się na pokładzie *PT-109*. Nigdy nie ujrano już Marneya i Kirkseya. W czasie kiedy zbierano rozbitków, nic nie wskazywało na obecność jakichkolwiek okrętów w tym rejonie. Nie użyto rac świetlnych w obawie przed zdradzeniem przeciwnikowi swojej pozycji.

Tajne dokumenty i wyposażenie zatopiono w głębokich wodach Zatoki Vella. Rankiem 2 sierpnia na pokładzie nadal znajdowało się jedenastu marynarzy. Szacuje się, że wtedy ścigacz znajdował się mniej więcej cztery mile na północ i trochę na wschód od kotwi-cowiska Gizo oraz trzy mile od rafy biegnącej wzdłuż północno-wschodniej strony wyspy Gizo.

Chociaż wszystkie grodzie wodoszczelne były zamknięte w chwili zderzenia, *PT-109* powoli nabierał wody. Nie ulegało wątpliwości, że ścigacz zatonie tego dnia, dlatego zdecydowano się rozbitkowie postanowili go opuścić i dostać się przed zapadnięciem zmroku na jedną z niewielkich wyseppek na wschód od Gizo. Wybrano małą wysepkę, położoną 4 mile na południowy wschód

od Gizo, obawiając się, że znajdująca się bliżej wyspa jest w rękach Japończyków.

O godzinie 14:00 podporucznik Kennedy wziął ciężko poparzonego McMahona na hol i wyruszyli w kierunku lądu, zamierzając przetrzeć szlak i zbadać wyspę przed przybyciem pozostałych. Starsi chorążowie Ross i Thom popłynęli za nimi wraz z resztą załogi. Johnson i Mauer nie umieli pływać, więc zostali przywiązani do pływaka wykonanego z kawałka podstawy działka 37 mm. Harris i McGuire pływali

**doskonale, ale Zinser, Starkey i Albert dużo słabiej. Dobrzy pływacy pchali lub holowali pływaka, do którego przymocowani byli ci, którzy nie mogli płynąć o własnych siłach.**

**Marynarze pozbyli się większości swoich ubrań. Jedynie starszy chorąży Thom nadal miał buty. Jeśli chodzi o uzbrojenie, grupa posiadała sześć 45-tek (z których dwie zgubiono przed nadejściem pomocy), jedną 38-kę, jeden długi nóż, jeden nóż krótki oraz scyzoryk. Mieli też jedną latarkę; natomiast apteczka pierwszej pomocy zginęła podczas wypadku. Wszyscy marynarze w grupie oprócz ciężko poparzonego McMahona, znajdowali się w dość dobrej kondycji fizycznej, choć byli osłabieni i zmęczeni, przepływając się wpław na wyspę.**

**Tego wieczoru podporucznik Kennedy zdecydował się popłynąć Korytarzem Fergussona w nadziei, że napotka ścigacze torpedowe płynące w rejon patrolowania. Wyruszył około 18:30, popłynął na małą wysepkę 0,5 mili na południowy wschód, kontynuował wyprawę wzdłuż rafy rozciągającej się do Korytarza Fergussona, dokąd dotarł około 20:00. Nie zauważył żadnych ścigaczy, ale zaobserwował flary zrzucane z samolotów. Świadczyło to, że ścigacze operowały tej nocy w Gizo, a nie w Cieśninie Blackett i jak zwykle były niepokojone przez nieprzyjacielskie wodnosamoloty. Kennedy rozpoczął odwrót tą samą trasą, jednak zniósł go prąd, i płynął okrężną drogą 2 mile do Cieśniny Blackett a potem na środek Korytarza Fergussona, skąd dopiero mógł wrócić. Zatrzymał się na małej wysepce na południowy wschód od „domu”, gdzie przespał się do świtu, zanim pokonał ostatnią milę i dołączył do reszty grupy. Po powrocie był kompletnie wyczerpany, miał lekką gorączkę i przespał większość dnia.**

*Al fi*

2 i 3 sierpnia nie zaobserwowano niczego, co dawałoby nadzieję, że nadejdzie ratunek. Nocą, 3 sierpnia, starszy chorąży Ross popłynął do Korytarza Fergussona. Była to kolejna, nieudana próba napotkania patrolujących ścigaczy torpedowych z Rendovy.

Pożywienie grupy znajdującej się na wyspie, którą nazwali W y -spą Ptaków (z powodu obfitości odchodów tych opierzonych stworzeń), składało się z orzechów kokosowych, dopóki ich nie zjedzono. Zapasów ubywało, a poza tym grupa chciała być bliżej Korytarza Fergussona, dlatego opuściła Wyspę Ptaków w południe 4 sierpnia i stosując te same metody co poprzednio, skierowała się na wysepkę na zachód od wyspy Cross. Pierwszy przybył na nią Kennedy holujący McMahona. Pozostała część załogi zmagala się z silnym wschodnim prądem, ale w końcu dotarła na wschodni kraniec wyspy.

Ich nowa siedziba była nieco większa, znajdowały się tam zarośla, w których można było się ukryć oraz pewna ilość orzechów kokosowych. Na wyspie nie stwierdzono obecności Japończyków. Noc 4 sierpnia była mokra i zimna i nikt nie wypłynął na Korytarz Fergussona. Następnego ranka Kennedy i Ross udali się na wyspę Cross, chcąc koniecznie sprowadzić pomoc. Zanim wyruszyli, zauważyli nowozelandzki P-40 atakujący cele na tej wyspie, co wskazywało na obecność wroga. Brak żywności dawał się coraz bardziej we znaki, toteż obaj marynarze wyruszyli, przepłynęli kanał i około 15:30 dotarli na wyspę. Przedostali się chyłkiem przez zarośla po wschodniej stronie wyspy i przeprowadzili rozpoznanie na plaży. Wykryli małą prostokątną skrzynkę z japońskimi napisami na boku, więc szybko zaciągnęli ją w zarośla. Zawierała kilka pojemników z cukierkami i krakersami. Trochę dalej na plaży znaleźli jednoosobowe czółno oraz beczkę wody obok chaty tubylców. W tym samym momencie spostrzegli czółno i dwóch tubylców, którzy mimo usilnych starań Kennedyego i Rossa by przyciągnąć ich uwagę, szybko odpłynęli na północny zachód. Jednakże po zdobyciu czółna, jedzenia i wody Kennedy i Ross uznali swą wyprawę za udaną.

Tej nocy Kennedy wziął czółno, by ponownie wyprawić się na Korytarz Fergussona. Gdy do 21:00 nie pojawiły się ścigacze, wrócił do „domu” zawijając po drodze na wyspę Cross, skąd za-

brał jedzenie, lecz zostawił Rossa, który zdecydował się popłynąć wplaw następnego ranka. Gdy Kennedy powrócił około 23:30 wykrył, że dwaj tubylcy widziani w pobliżu Cross okrążyli tę wyspę i wylądowali na tej, na której przebywała cała grupa. Starszemu chorążemu Thomowi w końcu udało się ich przekonać, że on i jego towarzysze są Amerykanami i tubylcy udzielili rozbitkom wszelkiej możliwej pomocy.



**Tubylcy zostali następnie wysłani do sojusznicznych strażników wybrzeża z wiadomością, że załoga *PT-109* znajduje się na zachód od wyspy Cross. Kiedy tubylcy odpłynęli, Ross i Kennedy pozostali na wyspie do wieczora, a potem wyruszyli w dwuosobowym czólnie, by ponownie spróbować szczęścia i natknąć się na ścigacz torpedowy w Korytarzu Fergussona. Wypłynęli daleko, nic nie zobaczyli i dostali się w nagły szkwał, który przewrócił ich czółno. Przeprowa wpływ do brzegu wyspy była trudna i niebezpieczna. Morze zniosło ich na rafę na południowej stronie wyspy Cross, a Ross odniósł wiele skaleczeń i stłuczeń, lecz obaj dotarli na ląd, gdzie spędzili resztę nocy.**

**W sobotę 7 sierpnia przybyło ośmiu tubylców, przynosząc wiadomość od strażnika wybrzeża. Polecał on, by najstarszy stopniem oficer udał się wraz z tubylcami do Wana Wana. Kennedy'ego i Rossa tubylcy przetransportowali czólnami na miejsce, gdzie pozostali rozbitkowie urządzili się, jak mogli najwygodniej.**

**Tego samego popołudnia Kennedy, ukryty pod paprociami w łodzi tubylców, został zabrany do strażnika wybrzeża. Dotarł do niego o godzinie 16:00. Tam ustalono, że tego wieczoru ścigacze torpedowe spotkają się z nim w Korytarzu Fergussona o 22:30. Zabrano go na miejsce umówionego spotkania. Tam o 22.15 nawiązał kontakt ze ścigaczami i skierowano okręty po resztę rozbitków. Operacja ratunkowa przebiegła pomyślnie i wszyscy powrócili do bazy w Rendova 8 sierpnia o godzinie 05:30, siedem dni po staranowaniu *PT-109* w Cieśninie Blackett.**

## ZAŁĄCZNIK B

### Nazewnictwo japońskich okrętów wojennych\*

' *Za Jones Flightng Ships (1941), str. 2X0...*

System nazewnictwa, jaki ostatnio jest w użyciu (z pewnymi wyjątkami) jest następujący:

**Pancerniki:** Nazwy pochodzą od starożytnych prowincji i gór.

**Lotniskowce:** Nazwy pochodzą od gór, smoków i ptaków.

**Ciężkie krążowniki:** Nazwy pochodzą od gór.

**Lekkie krążowniki:** Nazwy pochodzą od rzek.

**Niszczyciele (wielkie):** Nazwy pochodzą od zjawisk pogodowych w stylu poetyckim.

**Niszczyciele:** Nazwy pochodzą od drzew, kwiatów i owoców.

**Scigacze torpedowe:** Nazwy pochodzą od ptaków.

**Stawiacze min:** Nazwy pochodzą od wysp, cieśnin, kanałów i (poprzednio) ptaków.

**Malowanie okrętów:** zwykle ciemnoszare.

## 49.3

### ZAŁĄCZNIK C

' Z szacunku Połączonego Komitetu Armii i Marynarki. *Japane.se Naral and Merchant Shipping Losses During WorlJ War II [Straty w żegludze japońskiej marynarki wojennej i handlowej podczas II wojny światowej]. Biuro Publikacji Rządu USA, Waszyngton.*

" Włączając lotniskowce floty (CV), lekkie lotniskowce floty (LCV) oraz lotniskowce eskortowe (CVE). \* Włączając lekkie i ciężkie krążowniki.

**Straty w żegludze marynarki handlowej\***

**(Statki o wyporności 500 ton i większej)**

**Straty na Pacyfiku i Oceanie Indyjskim.**

**Amerykańsko-japońska statystyka z II wojny światowej**

# PERSONEL W SILACH ZBROJNYCH

SAMOLOTY

STRATY

Na wszystkich teatrach wojny.

**426**

This file was created with BookDesigner program

[bookdesigner@the-ebook.org](mailto:bookdesigner@the-ebook.org)

2011-02-20

*LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; [msh-tools.com/ebook/](http://msh-tools.com/ebook/)*